



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Programy samodoskonalenia w poradnikach wydanych na ziemiach polskich w latach 1864-1914

**Author:** Daria Więclawek

**Citation style:** Więclawek Daria. (2021). Programy samodoskonalenia w poradnikach wydanych na ziemiach polskich w latach 1864-1914. Praca doktorska. Katowice : Uniwersytet Śląski

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



UNIwersytet ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Instytut Historii  
Wydział Humanistyczny  
Uniwersytet Śląski w Katowicach

**Mgr Daria Więclawek**

Nr albumu 7388

Rozprawa doktorska

**Programy samodoskonalenia w poradnikach wydanych na ziemiach polskich w latach  
1864-1914**

Praca napisana pod kierunkiem  
prof. UŚ dr. hab. Dariusza Nawrota

Katowice 2021



## Spis treści

Wstęp .....	5
<b>1. Czym jest poradnik? Specyfika materiału źródłowego .....</b>	<b>22</b>
Poradnik jako gatunek paraliteracki .....	22
Poradnictwo a role społeczne .....	26
Perswazja w poradnictwie. Poradnik jako tekst kultury masowej.....	34
Rynek poradników w drugiej połowie XIX wieku i w na początku wieku XX.....	37
<b>2. Jak przeżyć w mieście przemysłowym? Zdrowie i higiena w poradnictwie .....</b>	<b>50</b>
Miasto przemysłowe jako środowisko życia. Dlaczego należało żyć higienicznie? .....	50
Czystość i ochędóstwo jako podstawa zdrowia i sukcesu towarzyskiego.....	64
Hartowanie organizmu .....	66
Wodolecznictwo .....	69
Ruch na świeżym powietrzu i gimnastyka. Programy doskonalenia zdrowia i charakteru..	72
Zdrowa dusza w zdrowym ciele. Alternatywne metody pozyskania zdrowia .....	82
Jesteś tym, co jesz. Żyjesz tak, jak jesz .....	85
<b>3. <i>Self-made man</i> w poradnictwie. Samuel Smiles i anglosaskie wzorce samodoskonalenia .....</b>	<b>97</b>
<i>Pomoc własna</i> Samuela Smilesa i jego pokłosie. Nad jakimi cechami charakteru należało pracować? .....	97

Alternatywne metody kształtowania charakteru. Kilka słów o hipnozie. ....	128
<b>4.Samouctwo jako niezbędny element doskonalenia. O programach czytelniczych.....</b>	<b>131</b>
Bogacenie się przez oszczędność. Czas i pieniądze w poradnikach. ....	160
<b>5.Doskonalenie umiejętności społecznych. Savoir vivre i kodeksy obyczajowe. ....</b>	<b>181</b>
Czym jest grzeczność i dlaczego warto przyswoić reguły „dobrego życia? .....	181
W obyczajowym tygłu. Szlacheckie i mieszczańskie wzorce dobrego zachowania .....	199
Tematyka kodeksów obyczajowych. Reguły zachowania w towarzystwie .....	207
Piękna powierzchowność jako klucz do sukcesu. Wygląd i zachowanie w świetle poradników. ....	222
Jak pisze osoba kulturalna? O sztuce pisania listów .....	234
<b>6.Doskonale małżeństwo. Kwestia obyczajowa czy higieniczna? .....</b>	<b>242</b>
<b>Zakończenie .....</b>	<b>267</b>
<b>Bibliografia .....</b>	<b>287</b>
Materiały źródłowe.....	287
Opracowania.....	298

## Wstęp

Celem niniejszej pracy jest szerokie spojrzenie na kwestię poradniczych programów samodoskonalenia, które ukazały się na ziemiach polskich w latach 1864-1918. Podstawowym problemem badawczym, jaki sobie postawiłam, jest spójność różnych koncepcji doskonalenia się, które pojawiały się w tego typu literaturze. Czy wspomniane „programy” tworzyły konsekwentną całość ideową, która stanowiła odbicie rzeczywistości społecznej tego czasu, czy raczej były niezwiązanymi ze sobą zbiorami wskazówek? Czy istniała jedna recepta na sukces, a jeśli tak – to jak go definiowano? Mając w świadomości złożoność życia codziennego każdej osoby oraz mnogość ludzkich interakcji, proponuję przyjrzeć się problemowi z różnych perspektyw: zdrowia, kształcenia się, pracy, charakteru, obyczajowości oraz związków międzyludzkich. Zamierzam przedstawić z jakich elementów składały się poszczególne programy i czy były one komplementarne względem innych poradników o danej tematyce. Mam nadzieję, że przyjęta przeze mnie strategia pozwoli odpowiedzieć na pytanie, czy poradnictwo podejmowało próbę odpowiedzi na powszechnie dostrzegane problemy, czy raczej kreowało własną wizję świata, fabrykując zapotrzebowanie na oferowane rozwiązania. Chcę także przyjrzeć się podstawom teoretycznym poradników, temu co miało wpływ na ich kształt, co mogło je inspirować i co autorzy chcieli przez nie przekazać.

Mając na uwadze doniosłość przemian społecznych, które miały miejsce w drugiej połowie XIX wieku, mam zamiar ustalić do kogo właściwie były skierowane ówczesne programy samodoskonalenia – czy faktycznie, były przeznaczone „dla każdego”, czy raczej kierowano je do konkretnej grupy odbiorców? Jeżeli zaś większość autorów posiadała swoją wizję modelowego czytelnika, to jakie były jego cechy? Czy miał być indywidualistą czy raczej naśladowcą narzuconych kodów postępowania? Jak odnoszono się do osób, które doskonalić się nie mogły bądź nie chciały? Co o odbiorcy tego typu literatury mogą mówić wartości w niej propagowane? Czy pojawiały się w nich kwestie narodowościowe, a jeśli tak – to jak były one nacechowane? Istotnym celem badawczym jest określenie, jak literatura tego typu odnajdywała się w kontekście przemian społeczno-ekonomicznych drugiej połowy XIX wieku. Czy namawiała do spełniania aspiracji wyłącznie w ramach określonych ram społecznych, czy przeciwnie, skłaniała do przekraczania barier? Jak odnoszono się do postępującej demokratyzacji społeczeństwa, kwestii postępu, wynalazków oraz innowacji w nauce? Czy postrzegano je jako szanse, czy raczej jako zagrożenia? Jak traktowano wszelkie trendy i mody, które pojawiały się i zmieniały coraz częściej?

Do tej pory nie powstała praca, w której podjęto próbę analizy całości literatury poradnikowej tego okresu, niezależnie od jej tematyki, jednakże samo poradnictwo, zarówno książkowe, jak i prasowe stanowi materiał źródłowy chętnie wykorzystywany przez historyków. Poradnictwo pozwala na dokonanie rekonstrukcji panującego systemu wartości, a także sposobu odczuwania i rozumienia świata. Nie jest przy tym wyłącznie źródłem opisującym historię życia prywatnego – odnoszącego się do wartości opartych na stosunkach emocjonalnych oraz do najbliższego otoczenia, mieszkania, domu, własności i rodziny. Niektóre z nich mówią także o sprawach publicznych – instytucjach formalnych, prądach społecznych lub wpływie jednostek na proces dziejowy<sup>1</sup>. Na uwagę zasługują więc artykuły opublikowane w warszawskiej serii studiów historycznych pod redakcją Anny Żarnowskiej oraz Andrzeja Szwarca. Dla przykładu, w ósmym tomie serii „Kobieta i ...”, zatytułowanym *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów* pojawia się kilka artykułów, które posługują się właśnie poradnictwem (zarówno prasowym, jak i literaturą), poruszającym kwestie obyczajowości oraz norm społecznych. Anna Landau-Czajka w artykule *Przygotowanie do małżeństwa według wybranych poradników z XIX i XX wieku*<sup>2</sup> omawia postulaty i porady zawarte w różnorodnej literaturze poradnikowej (podręcznikach samowychowania i wychowania, przeznaczonych dla młodzieży, rodziców oraz nauczycieli, autorstwa lekarzy i osób zaangażowanych w życie wspólnot religijnych), dostarczając jednocześnie cennych refleksji na temat obrazu rzeczywistości, która kryła się za poszczególnymi wskazówkami. Małżeństwie na początku XX wieku, w świetle pism higienicznych „Czystość” i „Kosmetyka” przygląda się z kolei Magdalena Cwetsch-Wyszomirska, która zwraca uwagę na przełamywanie przez nie stereotypów dotyczących relacji męsko-damskich oraz samej seksualności<sup>3</sup>. Temat ten, tym razem omówiony przez pryzmat poradników lekarskich, jest przedmiotem badań Bożeny Urbanek<sup>4</sup>.

Odwołania do poradnictwa odnajdziemy także w serii wydawniczej *Życie Prywatne Polaków w XIX Wieku*, wydawanej przez Uniwersytet Łódzki oraz Uniwersytet Warmińsko-

---

<sup>1</sup> J. Kolbuszewska, *Historia codzienności i prywatności jako perspektywa badawcza w historii i historii historiografii*. [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. Maria Korybut Marciniak, Marta Zbrzeźniak, Olsztyn 2013, s.19.

<sup>2</sup> A. Landau-Czajka, *Przygotowanie do małżeństwa według wybranych poradników z XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, Warszawa 2004.

<sup>3</sup> M. Cwetsch-Wyszomirska, „*W drodze ku małżeństwu doskonałemu*”. *Małżeństwo na początku XX wieku w świetle „Czystości” i „Kosmetyki”*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności, Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, Warszawa 2004.

<sup>4</sup> B. Urbanek, *Poradniki medyczne o seksualności kobiet i mężczyzn w XIX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, Warszawa 2004.

Mazurski, pod redakcją naukową Jarosława Kity oraz Marii Korybut-Marciniak. Spośród opublikowanych w tomach tejże serii opracowań warto wymieni artykuły *Publiczna strona prywatnego. O zdrowiu, higienie i długowieczności na łamach poradników i czasopism higienicznych w drugiej połowie XIX wieku* Anity Napierały<sup>5</sup> lub teksty Kingi Raińskiej *O powinnościach względem męża. Miejsce mężczyzny w świetle XIX-wiecznych poradników dla kobiet*<sup>6</sup> oraz *O pilności względem ubioru. Modna panna w świetle XIX-wiecznej literatury poradnikowej*<sup>7</sup>.

Istotną publikacją na temat rynku wydawniczego poradników obyczajowych jest praca Jadwigi Szymczak-Hoff pt. *Drukowanie Kodeksy obyczajowe na Ziemiach Polskich w XIX wieku*<sup>8</sup>. Jest to praca o wielkiej wartości bibliograficznej, w której autorka podjęła się zbadania zasięgu literatury poradnikowej w społeczeństwie, opisu rynku wydawniczego, określenia modelowych czytelników oraz stworzenia przyczynkowych opisów konkretnych wzorców zachowania. Szczególnie cenne są uwagi badaczki dotyczące wznowień poszczególnych tytułów oraz wtórnego obiegu książek, które wskazują na popularność i poczytność literatury tego typu. Hoff jest też autorką artykułu *Rodzice i dzieci – norma obyczajowa w XIX i XX wieku*, w którym także opiera się na kodeksach obyczajowych<sup>9</sup>. Warto także wspomnieć o artykule Agnieszki Brzeziak i Barbary Bułat *Poradniki savoir-vivre'u. Bibliografia druków tego typu wydanych w Polsce lub języku polskim do połowy XX wieku*, który zawiera spis kodeksów obyczajowych wydanych w latach 1739-1959<sup>10</sup>.

Poradnictwo jest jednym ze źródeł w publikacji Anity Napierały pt. *Higiena prywatna w polskich publikacjach popularnych i popularnonaukowych w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wieku. Koncepcje i porady*, poruszającej teoretyczne założenia ochrony i wzmocnienia zdrowia. Autorka w swoich badaniach opiera się na bardzo szerokiej i różnorodnej bazie źródłowej, na którą składają się m.in. fachowe podręczniki dla higienistów, pozycje popularnonaukowe dla zaawansowanych czytelników, literatura poradnikowa oraz

---

<sup>5</sup> A. Napierała, *Publiczna strona prywatnego. O zdrowiu, higienie i długowieczności na łamach poradników i czasopism higienicznych w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. Maria Korybut-Marciniak, Marta Zbrzeźniak, Olsztyn 2013.

<sup>6</sup> K. Raińska, *O powinnościach względem męża. Miejsce mężczyzny w świetle XIX-wiecznych poradników dla kobiet* [w:], *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, tom 8, Łódź-Olsztyn 2019.

<sup>7</sup> Taż, *O pilności względem ubioru. Modna panna w świetle XIX-wiecznej literatury poradnikowej*. [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, tom 6, Łódź-Olsztyn 2017.

<sup>8</sup> J. Szymczak-Hoff, *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich*, Rzeszów 1982.

<sup>9</sup> Taż, *Rodzice i dzieci, norma obyczajowa na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, tom V, Warszawa 1997.

<sup>10</sup> A. Brzeziak, B. Bułat, *Poradniki savoir-vivre'u. Bibliografia druków tego typu wydanych w Polsce lub języku polskim do połowy XX wieku*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, R.LXVII, 2017.



praca tematyczna. Należy założyć, że część z tych tekstów funkcjonowała wyłącznie w wąskim kręgu samych higienistów, jednak część z cytowanych poradników należała do pozycji będących w szerszym obiegu, wielokrotnie wznawianych. W oparciu o szeroką bazę źródłową autorka przedstawia koncepcje dotyczące czystości oraz wzmacniania organizmu, osadzając je w kontekście społecznym oraz ideowym. Poradnictwo zdrowotne na polskim rynku wydawniczym przedstawione jest na szerszym tle narodzin ruchu higienicznego w Europie. Napierała określa główne obszary zainteresowania higienistów polskich, opisując także centra ich działalności. Do wniosków zawartych w obszernej racji autorki będę wracać jeszcze niejednokrotnie, nie tylko poruszając tematykę typowo zdrowotną<sup>11</sup>.

Inną pozycją wartą wspomnienia, chociaż wcześniejszą od założonej daty granicznej, jest praca Małgorzaty Stawiak–Ososińskiej *Ponętna, uległa, akuratna. Ideal i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*<sup>12</sup>. Bardzo cenną pracą, do której będę się zresztą odwoływać, jest też publikacja Joanny Kubickiej *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*<sup>13</sup>, która omawia odbiór społeczny poradnika *Pomoc Własna* Samuela Smilesa oraz recepcję zawartej w nim idei samopomocy wśród warszawskich pozytywistów.

Poradnictwo stanowi także przedmiot namysłu humanistyki anglosaskiej. Koncepcji *self-made man* w kulturze amerykańskiej poświęcona jest praca Johna G. Caweltiego *Apostles of the Self Made Man*. Autor rozpatruje w niej różne definicje sukcesu oraz ewolucję, jaką przez lata przechodziła koncepcja samodoskonalenia. Pierwszym źródłem wykorzystanym w tejże analizie są życiorysy słynnych *self-made manów*, którzy w amerykańskiej świadomości stanowią ucieleśnienie idei sukcesu (jak np. Thomas Jefferson, John Dewey lub Benjamin Franklin). Przedmiotem namysłu Caweltiego były także fikcyjne sylwetki ludzi sukcesu pojawiające się w literaturze pięknej oraz poradnictwo anglosaskie z końca XVIII i całego XIX wieku<sup>14</sup>. Analizie amerykańskiej literatury typu *self-help* oraz jej modyfikacjom poświęcona jest także pozycja *The American Idea of Success* Richarda Hubera<sup>15</sup>. Pokrewnej tematyki dotyczy praca *Self-Help and Popular Religion in Early American Culture: An Interpretive Guide* Roya M. Ankera, w której autor analizuje powiązania między amerykańskim kultem

---

<sup>11</sup> A. Napierała, *Higiena prywatna. Koncepcje i porady w polskich publikacjach popularnych i popularnonaukowych w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wieku*. Poznań 2018.

<sup>12</sup> M. Stawiak-Ososińska, *Ponętna, uległa, akuratna. Ideal i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2009.

<sup>13</sup> J. Kubicka, *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016.

<sup>14</sup> J. Cawelti, *Apostles of the self-made man*, Chicago 1965.

<sup>15</sup> R. Huber, *The American Idea of success*, Nowy Jork, 1971.

indywidualizmu, poradniczą samopomocą a nowymi ruchami religijnymi<sup>16</sup>. Historia amerykańskiego poradnictwa jest też omawiana w ramach większej narracji na temat współczesnej literatury *self-help*. Socjolożka kultury Miki McGee w swojej książce *Self-Help, Inc. Makeover Culture in American Life*, omawiając ważny element kultury amerykańskiej, jakim jest „samostwarzanie się”, sięga aż do pism Benjamina Franklina<sup>17</sup>.

W historiografii angielskiej odnajdziemy także prace poświęcone postaci samego Samuela Smilesa. Timothy Travers w wydanej po raz pierwszy w 1987 r. książce *Samuel Smiles and the Victorian Work Ethic* analizuje ideały Smilesa na tle wiktoriańskiej etyki pracy. W książce analizowane są nie tylko dzieła samego autora, ale także powieści, artykuły prasowe, druki ulotne, inne poradniki oraz publicystyka ukazująca szerokie spektrum wiktoriańskich postaw na temat pracy i związanych z nią wartości<sup>18</sup>. Z kolei w artykule *Samuel Smiles and the Origins of "Self-Help": Reform and the New Enlightenment* Travers analizuje oświeceniowe koncepcje, na których Smiles opierał swoje największe dzieła, pochylając się także nad zaangażowaniem tego szkockiego autora w sprawy społeczne m.in. legislację dotyczącą zdrowia publicznego i edukacji<sup>19</sup>. Pracom Smilesa oraz wiktoriańskim wartościom, które z nimi korespondują, poświęcona jest także książka Adriana Jarvisa *Samuel Smiles and the Construction of Victorian Values*. Jarvis z kolei stawia tezę, iż Smiles, wbrew popularnym przekonaniom na jego temat, kontestuje wiele tradycyjnych wartości mieszczańskich, wzbudzając liczne kontrowersje<sup>20</sup>. Istotnym artykułem poruszającym rolę poradnictwa w amerykańskiej kulturze jest *The Origin and Development of Self-help Literature in the United States: The Concept of Success and Happiness, an Overview* Mercè Mur Effing z Uniwersytetu w Barcelonie. Badaczka proponuje w nim przyjrzenie się poradnikom jako istotnym tekstom kultury, opisującym wartości towarzyszące Amerykanom przez całą ich historię, aż do współczesności<sup>21</sup>. Z kolei R.J. Morris z Uniwersytetu w Edynburgu w artykule *Samuel Smiles and the Genesis of Self-Help. The Retreat to a Petit Bourgeois Utopia* pochyla się nad „Pomocą własną” Smilesa przedstawiając ją jako wyraz utopijnych nadziei niższej klasy średniej<sup>22</sup>.

---

<sup>16</sup> R.M. Anker, *Self-Help and Popular Religion in Early American Culture: An Interpretive Guide*. Westport, 1999.

<sup>17</sup> M. McGee, *Self-Help, Inc. Makeover Culture in American Life*, Oxford 2005.

<sup>18</sup> T. Travers, *Samuel Smiles and the Victorian Work Ethic*, Londyn 1987.

<sup>19</sup> Tenże, *Samuel Smiles and the Origins of "Self-Help": Reform and the New Enlightenment*. „Albion: A Quarterly Journal Concerned with British Studies”, 9, no. 2, 1977.

<sup>20</sup> A. Jarvis, *Samuel Smiles And the Construction of Victorian Values*, Gloucestershire, 1997.

<sup>21</sup> M.M. Effing, *The Origin and Development of Self-help Literature in the United States: The Concept of Success and Happiness, an Overview* „Atlantis” 31, nr. 2, 2009, s. 125-141.

<sup>22</sup> R.J. Morris, *Samuel Smiles and the Genesis of Self-Help. The Retreat to a Petit Bourgeois Utopia*, „The Historical Journal”, 24, no. 1, 1981.

Przedmiotem badań jest ponad 150 poradników, wydanych na ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów, w latach 1864-1914. Należy podkreślić, że część z nich stanowią wznowienia pozycji, których pierwsze wydanie powstało przed rokiem 1864. Dotyczy to zwłaszcza tłumaczeń z literatury obcojęzycznej, która docierała na tereny polskojęzyczne z opóźnieniem. Wśród cytowanych prac znajduje się niewielka liczba książek, które powstały nieco przed założoną datą graniczną, mowa tu jednak wyłącznie o poradnikach, których treść i wskazówki nie odbiegają znacząco od poradników wydanych po 1864 r. Również jedynie bardzo niewielka część literatury źródłowej została wydana poza założonym obszarem ziem polskich. Od samego miejsca wydania istotniejszy jest bowiem sam obieg książki wśród czytelników na tym terenie. Dobrym przykładem takiego wydawnictwa jest berlińska seria publikacji „Przyjaciel zdrowia”, szeroko dostępna nie tylko w zaborze pruskim. Ujęty tak obszar geograficzny badań uzasadniony jest powszechnością wydawnictw tego samego typu w każdym z zaborów, obecnością tłumaczeń tych samych poradników obcojęzycznych wydanych w różnych miastach oraz brak szczególnych różnic w treści poradników jednego typu, a także ruchliwość obiegu książkowego oraz wzajemne zainteresowanie publikacjami wydanymi na terenie pozostałych zaborów. Z analizy wyłączyłam wydawnictwa przeznaczone dla polonii – pojawiają się w pracy nielicznie, jedynie w celu porównawczym.

Nieprzypadkowe są również ramy czasowe niniejszej pracy. Ich początek wyznacza upadek powstania styczniowego, natomiast koniec – wybuch I wojny światowej. Jest to okres burzliwych zmian: intensywnej migracji do miast, postępującej industrializacji oraz urbanizacji. Kolej znacznie zmniejszyła dystans między ludźmi, zaobserwować można również początek współcześnie rozumianej kultury masowej. Miasto zapewniało większą anonimowość, co wpływało na postawy jego nowych mieszkańców. Czas coraz mniej wyznaczany był przez święta i rytm natury, a coraz bardziej przez wymogi organizacji pracy w przemyśle. Wynalazek lampy naftowej oraz stopniowe rozpowszechnienie oświetlenia elektrycznego kupiło ludzkości dodatkowe godziny aktywności wieczorami. Wiele osób stanęło przed problemem mądrego zagospodarowania wolnego czasu „dla siebie”. W Polsce następowały intensywne przeszerogowania społeczne – pauperyzująca się szlachta stopniowo traci swoją przywódczą rolę, zyskuje za to burżuazja oraz inteligencja. Jednocześnie w życiu towarzyskim i społecznym wciąż przestrzegano tradycyjnych zasad dobrego tonu. Zmiany następowały szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, co wpłynęło na zwiększone zapotrzebowanie na porady jak sobie radzić w życiu.

Materiał źródłowy pogrupowałam ze względu na cele, jakie przyświecały autorom poradników (dziedzinę życia, w jakim miały wspierać czytelników). Pierwszą grupę stanowią poradniki, których celem było dostarczenie rad dotyczących poprawy stanu zdrowia czytelnika oraz promowanie profilaktyki zdrowotnej. Dominują tu publikacje na temat higieny, książki kucharskie oraz podręczniki sportowe. Do tej grupy zaliczam również popularyzatorskie odczyty, które spełniają najistotniejsze kryterium poradnicze, jakim jest dostarczanie publiczności gotowych rozwiązań. Autorzy publikacji o zdrowiu rzadko pozostawali anonimowi i najczęściej rekrutowali się ze środowiska lekarskiego. Możemy wyróżnić kilka rodzajów poradników tego typu. Pierwszym z nich są poradniki zawierające ogólne porady na temat higieny oraz zdrowia, takie jak *Nauka zachowania zdrowia i zdolności do pracy* Karola Reklama<sup>23</sup>, *Co zdrowo? Co niezdrowo? Katechizm zdrowia* dra Golda<sup>24</sup> i dwutomowa *Higiena praktyczna* Ludwika Natansona<sup>25</sup>. W przypadku tej literatury granica między typowym, popularnym poradnikiem, a poradnikiem lekarskim lub pozycją popularnonaukową, jest dosyć zamglona. Część z nich, mimo najlepszych chęci autorów, pełna była fachowego żargonu i naukowych wtrętów, które wymagały od czytelnika pewnego wykształcenia, a z pewnością skupienia. Blisko spokrewnioną literaturą są pozycje przedstawiające konkretną metodę dbania o fizyczność np. *Powietrze i słońce*<sup>26</sup> autorstwa „Przyjaciela Zdrowia”, *Jak osiąść energię* Mieczysława Rościszewskiego<sup>27</sup>, *Moje leczenie wodą: na podstawie niemal 40-letniego doświadczenia* Sebastiana Kneippa<sup>28</sup>, *Kąpiele zimne w rzece, jeziorze i morzu. Rady w jaki sposób takowe używać* Stanisława Kotwicz Kalickiego<sup>29</sup>. Popularne były także poradniki na temat urody i kosmetyki, takie jak np. *Magia piękności* Józefa Jankowskiego<sup>30</sup> oraz *Jak osiąść piękną powierzchowność* dra Prosalusa<sup>31</sup>. Istotnym rodzajem poradników były także pozycje na temat aktywności fizycznej, takie jak *Sport cyklowy i zdrowie: rady cyklistom i tym, którzy*

---

<sup>23</sup> K. Reklama, *Nauka zachowania zdrowia i zdolności do pracy*, tłum. W. Mayzel, Warszawa 1880.

<sup>24</sup> Dr Gold, *Co zdrowo? Co niezdrowo? Powszechny katechizm zdrowia*, tłum. nieznany, Warszawa 1887.

<sup>25</sup> L. Natanson., *Higiena praktyczna*, Warszawa 1890-1891.

<sup>26</sup> Przyjaciel Zdrowia, *Powietrze i słońce jako najlepsze i najtańsze środki lecznicze : zarys popularny o kąpielach powietrznych i świetlnych według dr-a R. Lamsdorffa, G. Martina, G. Dittricha i Ks. S. Kneippa*, Warszawa 1904.

<sup>27</sup> M. Rościszewski, *Jak osiąść energię? Wypróbowana kuracja zaniku woli, roztargnienia, przygnębienia, melancholii, utraty nadziei, trwogi wewnętrznej, słabej pamięci, bezsenności, zaburzeń żołądkowych, ogólnego zdenerwowania i.t.p.*, Lwów 1906.

<sup>28</sup> S. Kneipp, *Moje leczenie wodą na podstawie ponad 40-letniego doświadczenia*, tłum. J.A. Łukaszewicz, Kempten 1892.

<sup>29</sup> S. Kotwicz-Kalicki, *Kąpiele zimne w rzece, jeziorze i morzu. Rady w jaki sposób takowe używać*, Lwów 1867.

<sup>30</sup> J. Jankowski, *Magia piękności (Teoria równej wagi). Zarys Wiedzy Jedności. Listy do przyjaciółki*, Warszawa 1912.

<sup>31</sup> Dr Prosalus, *Jak osiąść piękną powierzchowność?: najnowsza metoda pielęgnowania oczu, nosa, włosów i zębów: podręcznik praktyczny dla pań i panów*, Lwów 1908.

chcą nimi zostać Wilhelma Steckela<sup>32</sup>, *Gimnastyka domowa dla użytku dzieci i dojrzałych osób* Józefa Bogdana Wagnera<sup>33</sup> czy *Gimnastyka pod względem wpływu swego na utrzymanie i przywrócenie zdrowia* Adama Baroca<sup>34</sup>. Wreszcie zagadnienia prawidłowego żywienia i diet omawiane są w takich pozycjach jak *365 obiadów za 5 złotych* Lucyny Ćwierczakiewiczowej<sup>35</sup>, serii książek na temat wegetarianizmu Marii Czarnowskiej np. *Małym kucharzu jarskim*<sup>36</sup> lub książeczce *Czem się trujemy* autorstwa Przyjaciela Zdrowia<sup>37</sup>.

Drugim rodzajem poradników są prace poświęcone kształtowaniu charakteru. Tutaj zdecydowanie dominują pozycje anglosaskie. Zdecydowanie najważniejszą książką z tej grupy jest *Pomoc własna* Samuela Smilesa<sup>38</sup>, która została wydana także pod tytułem *Prawdą a pracą. Księga o poradności*<sup>39</sup>. Pozycjami do niej uzupełniającymi są kolejne prace tego autora, jak np. *Obowiązek*<sup>40</sup> oraz *O charakterze*<sup>41</sup>. W bibliografii znajdują się także prace autorów pochodzących ze Stanów Zjednoczonych: *Sztuka życia* Orisona Swett-Mardena<sup>42</sup> i *O wychowaniu samego siebie* Johna Stuarta Blackiego<sup>43</sup>. Do grupy prac polskich i francuskich, w większości inspirowanych pracami Smilesa, należą: *Obowiązek* Julesa Simona<sup>44</sup>, *O kształceniu własnego charakteru* Felicji Boberskiej<sup>45</sup>, *O samokształceniu charakteru* Zofii Kęczkowskiej<sup>46</sup>, *Kształcenie woli* Julesa-Antoine Payota<sup>47</sup> oraz *O charakterze* Józefa Stanisława Adamskiego<sup>48</sup>.

Kolejną wyróżniającą się grupą są poradniki dotyczące samokształcenia. Jej tron stanowią: wielokrotnie wznawiana (również w okresie międzywojennym) seria *Poradnik*

---

<sup>32</sup> W. Steckel, *Sport cyklowy i zdrowie: rady cyklistom i tym, którzy chcą nimi zostać*, tłum. nieznanym, Łódź 1901.

<sup>33</sup> J.B. Wagner, *Gimnastyka domowa dla użytku dzieci i dojrzałych osób*, Warszawa 1880.

<sup>34</sup> A. Baroc, *Gimnastyka pod względem wpływu swego na utrzymanie i przywrócenie zdrowia*. Warszawa 1858.

<sup>35</sup> L. Ćwierczakiewiczowa, *365 obiadów za 5 złotych*, Warszawa 1888.

<sup>36</sup> M. Czarnowska, *Mały kucharz jarski: książka zawierająca wypróbowane przepisy przyrządzania smacznych a zdrowych potraw roślinnych oraz naukowe uzasadnienie jarstwa: dla rodzin, jako też dla osób samotnych*. Warszawa 1904.

<sup>37</sup> Autor anonimowy, *Czem się trujemy? Pożyteczne wskazówki i przestrogi*, Warszawa 1905.

<sup>38</sup> S. Smiles, *Pomoc własna*, tłum. współpracowników „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1867.

<sup>39</sup> Tenże, *Prawdą a pracą: księga o poradności*, tłum. współpracowników „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1868.

<sup>40</sup> Tenże, *Obowiązek*, tłum. A. Dygasiński, Warszawa 1882.

<sup>41</sup> Tenże, *O charakterze*, tłum. W. Przyborowski, Warszawa 1879.

<sup>42</sup> O. Swett Marden *Sztuka życia. Książka mająca zachęcić i natchnąć wszystkich na drodze wiedzy i obowiązku*, tłum. A.T. Jezierski, tom I i II, Warszawa 1902.

<sup>43</sup> J.S. Blackie, *O wychowaniu samego siebie*, tłum. J.K. Potocki, Warszawa 1891.

<sup>44</sup> J. Simon, *Obowiązek*, tłum. K. Kaszewski, Warszawa 1876.

<sup>45</sup> F. Boberska, *O kształceniu własnego charakteru*, Lwów 1893.

<sup>46</sup> Z. Kęczkowska, *O samokształceniu charakteru*, Kraków 1907.

<sup>47</sup> J. Payot, *Kształcenie woli*, tłum. J. K. Potocki, Warszawa 1897.

<sup>48</sup> J.S. Adamski, *O charakterze*, Lwów 1900.

samouków od 1898 wydana przez Aleksandra Heflicha i Stanisława Michalskiego<sup>49</sup> oraz podręczniki metodycznego czytania i samodzielnego uczenia się: *Co i jak czytać. Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne* Władysława Kozłowskiego<sup>50</sup>, *Jak się uczyć i jak uczyć innych* Adolfa Dygasińskiego<sup>51</sup> oraz *Książeczka dla tych, którzy chcą dobrze mówić, czytać i pisać po polsku* Władysławy Weychertówny<sup>52</sup>. Jest to jedyna grupa, w której żadna z pozycji nie pozostaje anonimowa. Autorami lub współredaktorami publikacji są osoby wykształcone, publicyści, działacze społeczni i popularyzatorzy nauki.

Niewielką grupę stanowią poradniki dotyczące czasu i pieniędzy – do najistotniejszych należą wielokrotnie wznawiane dzieła Benjamina Franklina oraz ich streszczenia (np. wydana w Złoczowie w 1890 roku *Droga do majątku i inne pisma*<sup>53</sup>) oraz *Oszczędność* Samuela Smilesa<sup>54</sup>. Zarządzaniu osobistymi finansami poświęcona jest praca *Kilka słów o oszczędności* Józefa Chociszewskiego<sup>55</sup>. O wynalazkach i perspektywach z nich płynących pisał z kolei Mieczysław Rościszewski w pracy *Sztuka robienia wynalazków*<sup>56</sup>, natomiast o samym stosunku do pracy pisał Thomas Carlyle w książce *Pracuj i nie trać nadziei*<sup>57</sup>.

Najobszerniejszą grupę tytułów stanowią kodeksy obyczajowe, opisujące życie społeczne w prawie wszystkich jego aspektach. Autorzy poradnictwa tego typu są zróżnicowaną grupą: podpisują się własnym nazwiskiem, używają pseudonimów lub pozostają anonimowi. Do najbardziej typowych przykładów tego rodzaju literatury pozycji należy zaliczyć *Zwyczaje towarzyskie w ważniejszych okolicznościach życia przyjęte* Louise d'Alq<sup>58</sup>, *Prawidła przyzwoitości i grzeczności* Piotra Palińskiego<sup>59</sup>, *Brewiarzyk salonowy. Prawidła i wskazówki do zachowaniu dobrego tonu w życiu towarzyskim* Izydora Poeche<sup>60</sup>, *Pożycie z*

---

<sup>49</sup> *Poradnik dla samouków*, red. Aleksander Heflich, Stanisław Michalski, Warszawa, od 1898.

<sup>50</sup> W. Kozłowski, *Co i jak czytać. Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne*, Warszawa 1907.

<sup>51</sup> A. Dygasiński, *Jak się uczyć i jak uczyć innych*, Warszawa 1889.

<sup>52</sup> W. Weychertówna, *Książeczka dla tych, którzy chcą dobrze mówić, czytać i pisać po polsku*, Warszawa 1883.

<sup>53</sup> B. Franklin, *Droga do majątku i inne pisma*, tłum. nieznanymi, Złoczów 1890.

<sup>54</sup> S. Smiles, *Oszczędność*, tłum. S. Boduszyński, B. Grabowski, Warszawa 1876.

<sup>55</sup> J. Chociszewski, *Kilka słów o oszczędności*, Poznań 1889.

<sup>56</sup> M. Rościszewski, *Sztuka robienia wynalazków: próba metody, oparta na praktyce i doświadczeniu życia powszedniego: poradnik dla tych, co chcieliby i mogą, a nie umieją spostrzegać i tworzyć*, Berlin ok. 1910.

<sup>57</sup> T. Carlyle, *Pracuj i nie trać nadziei. Wiązanka myśli o istotnych wartościach życia*, tłum. A. Strzelecki, Warszawa 1912.

<sup>58</sup> L. d'Alq, *Zwyczaje towarzyskie w ważniejszych okolicznościach życia przyjęte*, tłum. Z. Sarnecki, Kraków 1876.

<sup>59</sup> P. Paliński, *Prawidła przyzwoitości i grzeczności dla wszystkich stanów, a mianowicie dla kochanego ludu polskiego*, Poznań 1887.

<sup>60</sup> I. Poeche, *Brewiarzyk salonowy. Prawidła i wskazówki do zachowania dobrego tonu w życiu towarzyskim*, Rzeszów 1887.

ludźmi Adolfa Kniggego<sup>61</sup>, *Zwyczajami towarzyskimi* Blanche Staffe.<sup>62</sup> oraz liczne prace Rościszewskiego, w tym *Księgę obyczajów towarzyskich*<sup>63</sup>. Specyficznym rodzajem kodeksu obyczajowego były poradniki poprawnego prowadzenia korespondencji – rozmaite „listowniki”, „sekretarze powszechne” i „kancelarie domowe”, autorstwa np. Władysława Izdebskiego, Józefa Chociszewskiego oraz Izydora Poeche, wielokrotnie wznawiane praktycznie przez całe zakładowe w pracy ramy czasowe.

Rodzajem poradników, którego tematyka balansowała między dziedziną zdrowia i higieny oraz dobrego tonu były prace poświęcone odpowiedniemu wyborowi małżonka i samemu małżeństwu. O higienie małżeństwa pisał m.in. August Czarnowski w książkach *Zakon małżeństwa czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm dla małżonków oraz osób mających wejść w związki małżeńskie*<sup>64</sup> oraz *Z kim się łączyć w małżeństwo*<sup>65</sup>. Znacznie bliżej poradników *savoir-vivre*'u znajdowały się takie pozycje jak *Niezawodny zdobywca serc*<sup>66</sup> i *Sztuka wydania się za mąż w jak najkrótszym czasie*<sup>67</sup> Juliana Miłkowskiego *Narzeczeństwa róże i ciernie* Heleny Grabowskiej<sup>68</sup>. W materiale źródłowym znajdują się także poradniki, które ze względu na ogólność rozważań lub szerokość ujęcia tematu trudno przypisać do jednej kategorii. Do tej grupy zaliczymy np. *Niewyżyskane siły życia* Prentice Mulforda<sup>69</sup>, *Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała* Ellicka Morna<sup>70</sup> lub *Jak żyć należy* Edouarda Toulousa<sup>71</sup>.

Oprócz poradników w swojej pracy skorzystałam ze źródeł pamiętnikarskich osób należących głównie do warstwy ziemiańskiej oraz inteligencji, takich jak *Wspomnienia mojego życia* Edmunda Brzezińskiego<sup>72</sup>, *Wilno w latach 1867-1875* dra Ludwika Czarkowskiego<sup>73</sup>, *Powieści mojego życia* Ferdynanda Hoesicka<sup>74</sup>, *Pamiętniki* Henryka Wiercieńskiego, *Znasz-li*

---

<sup>61</sup> A. Knigge, *Pożycie społeczne czyli o zachowaniu się z ludźmi*, tłum. nieznanym, Wadowice 1872.

<sup>62</sup> B. Staffe, *Zwyczajami towarzyskimi*, tłum. M. Rościszewski, Lwów 1907.

<sup>63</sup> M. Rościszewski, *Księga obyczajów towarzyskich*, Lwów-Złoczów 1905.

<sup>64</sup> A. Czarnowski, *Zakon małżeństwa czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm dla małżonków oraz osób mających wejść w związki małżeńskie*. Berlin 1903.

<sup>65</sup> Tenże, A. Czarnowski, *Z kim się łączyć w małżeństwo?* Berlin 1904.

<sup>66</sup> J. Miłkowski, *Niezawodny zdobywca serc*, Warszawa 1867.

<sup>67</sup> Tenże, J. Miłkowski, *Sztuka wydania się za mąż w jak najkrótszym czasie* *Praktyczny i niezawodny przewodnik, dający każdej kobiecie możliwość zdobycia sobie takiego męża, jakiego pragnie*. Warszawa 1867.

<sup>68</sup> H. Grabowska, *Narzeczeństwa róże i ciernie: nieodzowny poradnik dla narzeczonych i tych, którzy narzeczonymi chcą zostać*. Lwów 1908

<sup>69</sup> P. Mulford, *Niewyżyskane siły życia*, tłum. Z. Hartingh Warszawa 1911.

<sup>70</sup> E. Morn, *Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała*, tłum. W. Kozłowski, Warszawa 1911.

<sup>71</sup> E. Toulouse, *Jak żyć należy*, tłum. A. Strzelecki Warszawa 1911.

<sup>72</sup> E. Brzeziński, *Wspomnienia mojego życia*, Warszawa 1931.

<sup>73</sup> L. Czarkowski, *Wilno w latach 1867-1875*, Wilno 1930.

<sup>74</sup> F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, Wrocław 1959.

ten kraj? Tadeusza Boya Żeleńskiego<sup>75</sup>, *Moje wspomnienia* Józefa Dowbora-Muśnickiego<sup>76</sup>, *Z niedawnych czasów. Wspomnienia z Wilanowa* Felicji Eger<sup>77</sup>, *Pamiętnik z lat 1862-1911* Jadwigi Ostromięckiej<sup>78</sup>, *Wspomnienia z ubiegłych lat 1866-1909* Augusta Kalka<sup>79</sup>, *Wspomnienia i wrażenia* Heleny Modrzejowskiej<sup>80</sup> oraz *Wspomnienia rodzinne* Marii Lasockiej<sup>81</sup>. Bardzo cennym źródłem okazały się *Kroniki* Bolesława Prusa<sup>82</sup>, niestrudzonego komentatora rzeczywistości, entuzjasty nowych wynalazków i wszelkich nowinek. Sięgnęłam także do artykułów z prasy epoki: „Przemysłowo-Handlowego Kuriera Sosnowieckiego” i „Przewodnika Higienicznego: Organu Towarzystwa Opieki Zdrowia”.

Wśród wykorzystanej przeze mnie literatury przedmiotu znajdują się także prace poświęcone życiu codziennemu w różnych jego aspektach, takie jak *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich* Elżbiety Koweckiej<sup>83</sup> czy *Życie polskie w XIX wieku* Stanisław Wasylewskiego<sup>84</sup>, Piszząc na temat rynku wydawniczego w omawianym okresie oparłam się m.in. na wydawnictwie zbiorowym *Z dziejów księzek i bibliotek w Warszawie* pod redakcją Stanisława Tazbira<sup>85</sup>, a także na życiorysach pisarzy zawartych w Polskim Słowniku Biograficznym.

Istotną część bibliografii stanowią pozycje z zakresu historii kultury oraz historii życia prywatnego takie jak: *Europa XIX wieku. Historia kulturowa* Hannu Salmiego<sup>86</sup>, *Kultura szlachty polskiej w latach 1864-2001* Stanisława Siekierskiego<sup>87</sup>, *Historia życia prywatnego. Od rewolucji francuskiej do pierwszej wojny światowej* pod redakcją Michelle Perrot<sup>88</sup>, *Dni powszednie Warszawy w latach 1880-1900* Karoliny Beylin<sup>89</sup>, *Na polskim stole* Krystyny Bockenheima<sup>90</sup> i *Moralność mieszczańska* Marii Ossowskiej<sup>91</sup>. Skorzystałam także z pozycji

---

<sup>75</sup> T. Boy-Żeleński, *Znasz-li ten kraj*, Warszawa 1932.

<sup>76</sup> J. Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935.

<sup>77</sup> F. Eger, *Z niedawnych czasów. Wspomnienia z Wilanowa*, Kraków 2001.

<sup>78</sup> J. Ostromięcka, *Pamiętnik z lat 1862-1911*, Warszawa 2004.

<sup>79</sup> A. Kalk, *Wspomnienia z ubiegłych lat 1866-1909*, Poznań 1917.

<sup>80</sup> H. Modrzejowska, *Wspomnienia i wrażenia*, Kraków 1929.

<sup>81</sup> M. Lasocka, *Wspomnienia rodzinne*, Genewa 1891.

<sup>82</sup> B. Prus, *Kroniki. Wybór*, tom I 1875-1900, Warszawa 1987.

<sup>83</sup> E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa 1984.

<sup>84</sup> S. Wasylewski, *Życie polskie w XIX wieku*, Łódź 2008.

<sup>85</sup> *Z dziejów księzek i bibliotek w Warszawie*, red. Stanisław Tazbir, Warszawa 1961.

<sup>86</sup> H. Salmi, *Europa XIX wieku. Historia kulturowa*, Kraków 2008.

<sup>87</sup> S. Siekierski, *Kultura szlachty polskiej w latach 1864-2001*, Pułtusk 2003.

<sup>88</sup> *Historia życia prywatnego. Od rewolucji francuskiej do pierwszej wojny światowej*, red. Michelle Perrot, Wrocław 1999

<sup>89</sup> K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy w latach 1880-1900*, Warszawa 1967.

<sup>90</sup> K. Bockenheima, *Na polskim stole*, Wrocław 2003.

<sup>91</sup> M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, Wrocław 1985.



dotyczących teorii kultury, socjologii i historii, takich jak: *Człowiek w teatrze życia codziennego* Ervinga Goffmana<sup>92</sup>, *Historia i teoria społeczna* Petera Burke'a<sup>93</sup>, *Przemiany cywilizacji zachodu* Norberta Eliasa, *Teoria klasy próżniaczej* Thorsteina Veblena<sup>94</sup> oraz *W kręgu mitu amerykańskiego* Wiktora Osiatyńskiego<sup>95</sup>. Bardzo istotną pracą poświęconą krytycznej analizie postaw ideowych dotyczących postępu, cywilizacji, wykształcenia i pracy jest pozycja *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują* Jerzego Jedlickiego. Autor opiera się w niej na źródłach literackich, publicystycznych, dziennikarskich i filozoficznych, w znakomitej większości pochodzących z Królestwa Polskiego. Jedlicki opisując kwestię modernizacji społeczeństwa polskiego, dąży do ujęcia dialogowego, zderzając ze sobą postawy i przeciwstawne argumenty<sup>96</sup>. Druga praca tego autora, która bardzo istotnie wpłynęła na kształt niniejszej rozprawy to *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, w której Jedlicki przygląda się kwestii historycznego pesymizmu pisarzy i filozofów ostatnich trzech stuleci (głównie angielskiej myśli przełomu XIX i XX wieku)<sup>97</sup>.

Pisząc na temat higieny i zdrowia korzystałam głównie z książki *Warszawianka w kąpielni* Dagmary Fleming<sup>98</sup> oraz wspomnianych wcześniej prac Anity Napierały. Z kolei w opisie problemów kształcenia oraz samouctwa na ziemiach polskich pomogły mi takie prace jak: *Z dziejów oświaty dorosłych w Polsce* Kazimierza Wojciechowskiego<sup>99</sup>, *Dzieje oświaty polskiej 1795-1945* Ryszarda Wroczyńskiego<sup>100</sup>, *Historia wychowania. Wiek XIX i XX* Jana Drausa i Ryszarda Terleckiego<sup>101</sup>. Szczególnie cenna okazała się pozycja *Popularyzacja nauki w Królestwie Polskim 1864-1905* Leszka Zasztowta, poruszająca kwestie wydawnictw popularnonaukowych (w tym ich czytelnictwa), upowszechniania nauki na łamach czasopism oraz działalności towarzystw naukowych organizujących odczyty publiczne

. Te trzy formy działalności stanowiły istotny kontekst indywidualnej pracy samouków. Autor omawia także sam rozwój idei samokształcenia, jej zakres terminologiczny, oddźwięk zjawiska w prasie, kryzys idei w okresie modernizmu oraz nowe formy samouctwa, które pojawiły się na początku XX wieku<sup>102</sup>. Cenne uwagi na temat samokształcenia odnalazłam

---

<sup>92</sup> E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa 1981.

<sup>93</sup> P. Burke, *Historia i teoria społeczna*, Kraków 2000.

<sup>94</sup> T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1982.

<sup>95</sup> W. Osiatyński, *W kręgu mitu amerykańskiego*, Warszawa 1971.

<sup>96</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 1988.

<sup>97</sup> Tenże, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000.

<sup>98</sup> D. Fleming, *Warszawianka w kąpielni*, Warszawa 2008.

<sup>99</sup> K. Wojciechowski, *Z dziejów oświaty dorosłych w Polsce*, Warszawa 1994.

<sup>100</sup> R. Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej 1795-1945*, Warszawa 1980.

<sup>101</sup> J. Draus, R. Terlecki, *Historia wychowania. Wiek XIX i XX*, tom 2, Kraków 2005.

<sup>102</sup> L. Zasztowt, *Popularyzacja nauki w Królestwie Polskim 1864-1905*, Wrocław 1989.

także w wydawnictwie *Czterdziestolecie „Poradnika dla samouków”* Konstantego Krzeczковского<sup>103</sup>.

Skorzystałam także z prac na temat inteligencji na ziemiach polskich (zwłaszcza warszawskich pozytywistów). W tej grupie tekstów znalazły się m.in.: *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski* Jerzego Rudzkiego<sup>104</sup>, *Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku* Janiny Żurawickiej<sup>105</sup>, *Inteligencja polska w Prusach Zachodnich 1848-1920* Józefa Borzyszkowskiego<sup>106</sup>, *Inteligencja polska pod zaborami* pod redakcją Ryszarda Czepulis-Rastenis<sup>107</sup>, *Na przełomie. Pozytywiście warszawscy i pomoc własna* Joanny Kubickiej<sup>108</sup>. Pod redakcją tej ostatniej oraz Małgorzaty Litwinowicz-Droździel ukazała się także książka poruszająca problemy wynalazczości w omawianym okresie: *Wynalazek w XIX wieku. Praktyka, utopia, metafora*<sup>109</sup>. Z kolei pisząc na temat burżuazji i praktykowanych przez nią zwyczajów, wykorzystałam prace Ireneusza Ihnatowicza, mianowicie *Burżuazję warszawską*<sup>110</sup>, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*<sup>111</sup> oraz rozdział *Przemysł, handel, finanse* zawarty w pozycji *Polska XIX wieku* pod redakcją Stefana Kieniewicza<sup>112</sup>.

Istotną częścią bibliografii są artykuły Anny Żarnowskiej, takie jak: *Kultura czasu wolnego w przestrzeni wielkomięjskiej – kobiety w środowisku robotniczym – XIX-XX*<sup>113</sup>, *Prywatna sfera życia rodzinnego i zewnętrzny świat życia publicznego. Bariery i przenikanie (przełom XIX i XX wieku)*<sup>114</sup> oraz *Stare i nowe wzorce rodziny inteligentnej w Polsce*<sup>115</sup>. Cenne były dla mnie także artykuły poruszające zagadnienia życia codziennego (nie tylko w oparciu o źródła poradnikarskie), takie jak np.: *Pod małżeńską pierzynką. Źródła intymne edukacji*

---

<sup>103</sup> K. Krzeczkowski, *Czterdziestolecie Poradnika dla samouków*, Warszawa 1937.

<sup>104</sup> J. Rudzki, *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*, Warszawa 1868.

<sup>105</sup> J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku*. Warszawa 1978.

<sup>106</sup> J. Borzyszkowski, *Inteligencja Polska w Prusach Zachodnich 1848-1920*, Gdańsk 1986

<sup>107</sup> *Inteligencja polska pod zaborami*, red. Ryszarda Czepulis-Rastenis, Warszawa 1981.

<sup>108</sup> J. Kubicka, *Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*.

<sup>109</sup> *Wynalazek w XIX wieku. Praktyka, utopia, metafora*, red. Joanna Kubicka, Małgorzata Litwinowicz-Droździel, Warszawa 2016.

<sup>110</sup> I. Ihnatowicz, *Burżuazja warszawska*, Warszawa 1972.

<sup>111</sup> Tenże, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, Warszawa 1971

<sup>112</sup> Tenże, *Przemysł, handel, finanse*, [w:] *Polska XIX wieku*, red. Stefan Kieniewicz, Warszawa 1977.

<sup>113</sup> A. Żarnowska, *Kultura czasu wolnego w przestrzeni wielkomięjskiej – kobiety w środowisku robotniczym – XIX-XX w.* [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, tom VII red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, Warszawa 2001.

<sup>114</sup> Taże, *Prywatna sfera życia rodzinnego i zewnętrzny świat życia publicznego bariery i przenikanie (przełom XIX i XX wieku)* [w:] *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkomięjskiej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. Agnieszka Janiak-Jasińska, Katarzyna Sierakowska, Andrzej Szwarz, Warszawa 2013.

<sup>115</sup> Taże, *Stare i nowe wzorce rodziny inteligentnej w Polsce*, [w:] *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkomięjskiej na ziemiach polskich w XIX i XX*, red. Agnieszka Janiak-Jasińska, Katarzyna Sierakowska, Andrzej Szwarz.

Polaków w połowie XIX wieku Iwony Janickiej,<sup>116</sup> *Przygotowanie do małżeństwa według wybranych poradników z XIX i XX. Pojmowanie czasu wolnego w kręgach ziemiańskich* Danuty Rzepniewskiej<sup>117</sup>”, a także wspomnianych wyżej prac Magdaleny Cwetsch-Wyszomirskiej oraz Jadwigi Hoff .

Skorzystałam także z prac o tematyce literaturoznawczej i językoznawczej, mianowicie pozycji: *Poradnik. Model gatunkowy i jego tekstowe aktualizacje* Ewy Ficek<sup>118</sup>, *Poradnictwo – kontynuacja dyskursu* Alicji Kargulowej<sup>119</sup>, *Teoretycznych i metodologicznych problemów poradnictwa* pod redakcją tejże badaczki<sup>120</sup>, a także *Słownika literatury popularnej* pod redakcją Tadeusza Żabskiego<sup>121</sup>. Oprócz tego wykorzystałam pozycje traktujące na temat historii ziem polskich w XIX wieku, szczególnie prace poświęcone dziejom społeczeństwa, takie jak: *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku* Ireneusza Ihnatowicza, Antoniego Mączaka i Janusza Żarnowskiego<sup>122</sup>, *Spółeczeństwo Królestwa Polskiego* pod redakcją Witolda Kuli<sup>123</sup> oraz *Spółeczeństwo polskie 1864-1914* Ireneusza Ihnatowicza<sup>124</sup>. W bibliografii znajdują się także prace poświęcone myśli społecznej oraz prawu, takie jak: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865-1895* pod redakcją Anny Hochfeldowej i Barbary Skargi<sup>125</sup> oraz *Historia ustroju i prawa polskiego* pod redakcją Juliusza Bardacha, Bogusława Leśnodorskiego i Michała Pietrzaka<sup>126</sup>.

Kształt niniejszej pracy wynika z zaproponowanej wyżej klasyfikacji materiału źródłowego. Należy przy tym podkreślić, że autorzy poradników nierzadko postrzegali zakres swoich kompetencji bardzo szeroko. Z tego powodu w dalszej analizie mogą pojawić się dość zaskakujące cytowania np. autorzy kodeksów obyczajowych nie stronili od porad dotyczących higieny i kosmetyki, a specjaliści od kształtowania charakteru dostarczali wskazówek w kwestiach czytelniczych lub wyboru aktywności fizycznej. Niemniej ze względu na różnorodność materiału źródłowego, zdecydowałam się na podział pracy na siedem krótszych,

---

<sup>116</sup> I. Janicka, *Pod małżeńską pierzynką. Źródła intymnej edukacji Polaków w II połowie XIX wieku*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. Maria Korybut-Marciniak, Marta Zbereźniak, Olsztyn 2013.

<sup>117</sup> D. Rzepniewska., *Pojmowanie czasu wolnego w kręgach ziemiańskich*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz. tom VII, Warszawa 2001.

<sup>118</sup> E. Ficek, *Poradnik. Model gatunkowy i jego tekstowe aktualizacje*, Katowice 2013.

<sup>119</sup> A. Kargulowa, *Poradnictwo – kontynuacja dyskursu*. Warszawa 2009.

<sup>120</sup> *Teoretyczne i metodologiczne problemy poradnictwa, Karpacz 2-6 maja 1983*, red. Alicja Kargulowa, Maciej Jędrzejczak, Wrocław 1985.

<sup>121</sup> *Słownik literatury popularnej*, red. Tadeusz Żabski, Wrocław 2006.

<sup>122</sup> I. Ihnatowicz., A. Mączak, J. Żarnowski, *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*, Warszawa 1988.

<sup>123</sup> *Spółeczeństwo Królestwa Polskiego*, red. Witold Kula, tom I, Warszawa 1965.

<sup>124</sup> *Spółeczeństwo polskie 1864-1914*, red. Ireneusz Ihnatowicz, Warszawa 1988.

<sup>125</sup> *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865-1895*, red. Anna Hochfeldowa, Barbara Skarga, Warszawa 1980.

<sup>126</sup> *Historia ustroju i prawa polskiego*, red. Juliusz .Bardach, Bogusław Leśnodorski, Michał Pietrzak, Warszawa 1996.

spójnych tematycznie rozdziałów. W pierwszym rozdziale, zatytułowanym „Czym jest poradnik? Specyfika materiału źródłowego” przybliżyłam definicję poradnika jako gatunku literackiego (czy też precyzyjnej paraliterackiego) i omawiam literaturoznawczy namysł nad jego cechami, rolą i językiem. Następnie przechodzę do zagadnienia ról społecznych oraz wzorców osobowych, a także do określenia, do jakich warstw społecznych skierowane było poradnictwo, dokonując krótkiej ich charakterystyki. Poświęcam także miejsce na refleksję na temat metod perswazyjnych stosowanych przez autorów poradników, a także dokonuję próby odpowiedzi na pytanie, czy poradnictwo w omawianym okresie możemy zaliczyć do przykładów tekstu kultury masowej we współczesnym znaczeniu tego pojęcia. Na końcu tego rozdziału analizuję funkcjonowanie poradnika na XIX-wiecznym rynku wydawniczym – omawiam pokrótce kwestię przekładów z języków obcych, przyglądam się samym sylwetkom autorów, opisuję modele współpracy autora z wydawnictwem, strategie wydawnicze oraz motywy wydawania poradników, wreszcie dokonuję próby określenia zasięgu społecznego tego typu literatury.

Rozdział drugi poświęcony jest kwestii zdrowia i higieny w poradnictwie. Na początku tej części mam przybliżyć realia życia w środowisku wielkomiejskim i przemysłowym (na przykładzie Sosnowca). Następnie przechodzę do teoretycznych powodów, dla których według autorów poradników należało zadbać o zdrowie oraz dostrzeganych przez nich niebezpieczeństwach związanych z życiem w mieście. Później omawiam elementy profilaktyki zdrowotnej, do której zachęcano czytelników: odpowiedniego urządzenia mieszkania, dbania o długość i jakość snu, pielęgnacji ciała, hartowania organizmu oraz gimnastyki. Następnie przechodzę do niezwykle istotnej kwestii jaką był ruch na świeżym powietrzu i gimnastyka, które miały na celu doskonalenie nie tylko zdrowia i sylwetki, ale także charakteru. Omawiam także zagadnienie alternatywnych sposobów dbania o kondycję, które rzekomo nie wymagały od czytelnika wysiłku fizycznego. Ostatnią kwestią omawianą w rozdziale są proponowane w poradnikach diety wraz z ich teoretyczną nadbudową.

Kolejny rozdział poświęcam zagadnieniom kształcenia charakteru, przy czym szczególną uwagę zwracam na wzorce samodoskonalenia proponowane przez Smilesa oraz jego naśladowców. Przyglądam się popularnym pozycjom tego autora, takim jak *Pomoc własna*, *O charakterze* oraz *Obowiązek*, a także podejmuję próbę odpowiedzi na pytanie, czym właściwie był charakter i jakie cechy się na niego składały (m.in. samodzielność, wytrwałość, silna wola). Opisuję także ćwiczenia, które należało wykonywać celem zapewnienia sobie sukcesu, w tym amerykańską nowinkę jaką była koncepcja pozytywnego myślenia. Następnie

omawiam pojęcia „obowiązku” i „powinności” jako istotnych powodów doskonalenia się. Na końcu rozdziału pokrótce przedstawiam alternatywny sposób na kształtowanie charakteru, jaki pojawił się na początku XX wieku, mianowicie hipnozę.

Rozdział czwarty poświęcony jest samouctwu, które w omawianym okresie uznawano za niezbędny element doskonalenia się. Na początku przybliżam bolączki edukacyjne młodego pokolenia Polaków, które zadecydowały o zapotrzebowaniu na programy samokształcenia. Następnie podejmuję próbę zdefiniowania, czym właściwie było samouctwo, kogo nazywano samoukiem oraz jakie motywacje mu przypisywano. Kolejnym zagadnieniem, które omawiam, są programy czytelnicze polecane przez autorów poradników, ze szczególnym uwzględnieniem pracy *Co i jak czytać* Władysława Kozłowskiego. Analizując znaczenie czytelnictwa w poradnikach, poruszam także kwestię tego, jak rozkładano akcenty w rozumieniu procesu uczenia się. Co bowiem było ważniejsze? Wiedza teoretyczna czy empiryczne poznawanie świata? Jakie ćwiczenia i metody samokształcenia uznawano za najskuteczniejsze? Na końcu rozdziału omawiam znaczenie serii wydawniczej *Poradnik Dla Samouków* Stanisława Michalskiego i Aleksandra Heflicha, zawierającej najbardziej kompletny i przemyślany program samokształcenia.

Tematem kolejnego rozdziału są praca oraz finanse. Tę część rozpoczynam od omówienia pokrótce tematu wynalazczości, a zwłaszcza refleksji nad kreatywnością i innowacyjnością narodu polskiego (w pojęciu autorów poradnictwa). Następnie przechodzę do kwestii bogactwa, celem ustalenia, czy było uznawane za wartość samą w sobie, czy stanowiło tylko środek do realizacji wyższych aspiracji. Jest to temat istotny, zwłaszcza biorąc pod uwagę przetasowania ekonomiczne, jakie miały miejsce w społeczeństwie polskim: bogate mieszczaństwo bogaciło się, podczas gdy ziemiaństwo ulegało wyraźnej pauperyzacji. W związku z tym analizuję najważniejsze elementy programów zarządzania czasem i pieniędzmi – zwłaszcza oszczędności. Wreszcie poddaję analizie zagadnienie kariery i pracy na etacie, tego jak należało wybrać odpowiednią pracę, i jaki powinno się mieć do niej stosunek.

W szóstym rozdziale skupiam się na obszernym temacie, jakim była nauka dobrych obyczajów i funkcjonowania w społeczeństwie. Rozpoczynam od analizy warstwy teoretycznej kodeksów obyczajowych, tłumaczących dlaczego właściwie powinno się znać zasady dobrego wychowania i czemu one mają posłużyć. Następnie przechodzę do kategorii „salonu towarzyskiego” jako sceny, na której należało umieć odgrywać swoją rolę społeczną. W tej części przytaczam także ważne dla autorów poradników pytania: czym właściwie różni się grzeczność od uprzejmości? Czym te dwa pojęcia różnią się od sztywnego przestrzegania zasad

etykiety? Czy dobre maniery są przynależne wyłącznie klasom wyższym, czy ich zasady mogą być opanowane przez każdego? Po próbie odpowiedzenia na te pytania, rozważam skąd właściwie brano wzorce dobrego zachowania – czy faktycznie jedynym obowiązującym kanonem był styl życia szlachty? A jeżeli nie – to jakie tarcia mogły wyniknąć z odmiennego podejścia do obyczajowości? Następnie przechodzę do omówienia tematyki kodeksów obyczajowych i tego, jakie wzorce propagowały np. w kwestiach zachowania się na salonie, odpowiedniego ubioru lub sztuki pisania listów.

Wreszcie ostatni rozdział poświęcam małżeństwu jako epizodowi niemal wieńczącemu proces doskonalenia i traktowanemu jako najistotniejszym wydarzenie w życiu każdego człowieka. Rozpaczam od omówienia znaczenia małżeństwa i poglądów autorów poradników na jego temat, szczególnie pod kątem równości kobiety i mężczyzny. Istotnym wątkiem, który należy poddać analizie jest „higieniczność” małżeństwa jako obowiązku społecznego, którego celem jest posiadanie dzieci. Tematem, który jest bezpośrednio powiązany z tą kwestią jest samo przygotowanie do zawarcia związku: czego czytelnik powinien oczekiwać od przyszłego partnera lub partnerki oraz jak sam powinien się przygotować do założenia rodziny. Następnie przechodzę do konkretnych sposobów oczarowania narzeczonego lub narzeczonej oraz refleksji, czy dla autorów poradników również była to dziedzina podlegająca racjonalnemu planowaniu. Swoją pracę kończę podsumowaniem, w którym dokonuję próby odpowiedzi na zadane na początku pytania badawcze.

# Czym jest poradnik? Specyfika materiału źródłowego

## Poradnik jako gatunek paraliteracki

Zanim przejdziemy do opisu XIX-wiecznego rynku poradniczego, warto zdefiniować, czym właściwie są poradniki. W znakomitej większości nie są to dzieła pisane w celu zaspokojenia twórczych ambicji ich autorów, lecz literatura popularna, która celem jest zdobyć szerokie rzesze czytelników i przynieść zysk wydawcom. Komercyjny i użytkowy charakter tego typu książek sprawia, że poruszane są w nich wyłącznie tematy, które mogą zainteresować potencjalnego odbiorcę. Agnieszka Landau-Czajka zauważa, że trudno jest stwierdzić, czy poradniki opisują zastaną rzeczywistość, udzielając wskazówek jak sobie z nią radzić, czy przeciwnie – kreują rzeczywistość na nowo, ukazując sytuacje szczególne – idealne lub patologiczne. Należy się zgodzić z badaczką, że nie mogą służyć jako podstawa wnioskowania o tym, jaka jest lub była rzeczywistość. Niemniej, popularność tego typu literatury daje jej moc formowania i popularyzacji wzorców i kodów, które dopiero zaczynają osadzać się w społeczeństwie<sup>127</sup>.

Jest to także gatunek, który charakteryzuje się wielką różnorodnością form. Oprócz tradycyjnych publikacji książkowych (które stanowią przedmiot naszej analizy) poradnikami nazywa się także wydawnictwa encyklopedyczne i słownikowe, czasopisma a współcześnie także programy telewizyjne, radiowe i formy cyfrowe. Same książki mogą przybrać formę podręczników, przewodników, zbioru listów, rymowanych wierszy lub esejów. Poradnictwo jest więc dziedziną, której reguły gatunkowe są elastyczne<sup>128</sup>. Z tego względu badacze zajmujący się poradoznawstwem (pod kątem psychologii lub literaturoznawstwa) najczęściej definiują je ze względu na spełniane funkcje. Najprościej rzecz ujmując, z działalnością poradniczą mamy wtedy do czynienia, gdy nadawca udziela pomocy jednostce lub grupie osób, w sytuacji związanej z jednostkowym lub społecznym problemem, z inicjatywy udzielającego lub poszukującego porady<sup>129</sup>. Według Kazimierza Zawadzkiego, możemy wyróżnić cztery funkcje podstawowe poradników: poznawczą, dydaktyczną, kształceniową i profilaktyczną. Informacje w nich zawarte dostarczają nowej wiedzy, pouczają, mobilizują do poszukiwania

---

<sup>127</sup> A. Landau-Czajka, *Przygotowanie do małżeństwa według wybranych poradników z XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Ann Żarnowskiej i Andrzeja Szwarca, Warszawa 2004, s.3-4.

<sup>128</sup> E. Ficek, *Poradnik. Model gatunkowy i jego tekstowe aktualizacje*, s.122-123.

<sup>129</sup> Tamże, s.58.

nowych rozwiązań, pobudzają do autorefleksji i wskazują na sposoby uniknięcia bardziej typowych błędów<sup>130</sup>. Według definicji psychologów Billa Katza oraz Lindy Strenberg-Katz, poradniki są grupą książek, które pomagają jednostce doskonalić, zmienić lub zrozumieć swoje fizyczne lub osobowe właściwości. Dobry poradnik powinien być pisany z myślą o czytelniku-laiku i być dla niego rzeczywistą pomocą<sup>131</sup>. Poradnik, który stawia przed czytelnikiem zadania niemożliwe do wykonania, nie spełnia swojej podstawowej funkcji. Trudno jednak określić w jaki sposób zgromadzona w nich wiedza jest wykorzystywana na co dzień<sup>132</sup>. Agnieszka Landau-Czajka pisząc o poradnikach dotyczących małżeństwa, trafnie zauważa, że prawdopodobnie nie wszyscy autorzy liczyli się z możliwością realizacji swoich porad w praktyce – ich wskazówki bywały niezyciowe lub wręcz niewykonalne. Autorom nie zawsze zależało bowiem na przekazywaniu instrukcji jak radzić sobie w życiu, ale raczej na wyznaczeniu ideowego kierunku<sup>133</sup>. Rzadko poświęcali wiele miejsca pogłębionej refleksji czy przedstawione przez nich ideały są konsekwentne lub możliwe do realizacji<sup>134</sup>.

Z kolei według terminologii zastosowanej przez Sopera i Foresta, poradnik to komercyjnie wydana książka, która oferuje przynajmniej jedną obietnicę: przyniesienie pomocy ludziom w rozwiązaniu ich osobistych lub społecznych problemów. Poradnik ma dostarczyć informacji, z których większość jest przydatna i potencjalnie użyteczna w psychologicznej zmianie. Typowe elementy poradników (które z powodzeniem odnajdziemy w przytaczanych dalej źródłach) obejmują teorie ogólne leżące u podstaw poradnikowych technik, wybrane przykłady ludzi radzących sobie z problemami, sugestie jak w praktyce korzystać z przytoczonych technik, a także dowody wspierające i potwierdzające wymienione techniki<sup>135</sup>. Wychodząc od tych definicji, Edyta Zierkiewicz zakłada, że poradnik jest książką, której głównym celem jest dostarczenie czytelnikowi pewnej ilości informacji o charakterze merytorycznym, będących jednocześnie bazą teoretyczną dla wszelkiego rodzaju wskazówek, instrukcji, rad, zaleceń dyrektyw, zbioru pytań i odpowiedzi z wybranego obszaru, służących do samodzielnej pracy

---

<sup>130</sup> K. Zawadzki, *Poradniki pomagające w starcie szkolnym dziecka – założenia metodologiczne analizy treści*, [w:] *Teoretyczne i metodologiczne problemy poradnictwa*, red. Alicja Kargulowa, Marian Jędrzejczak, s.475-476.

<sup>131</sup> B. Katz, L. Strenberg-Katz, *Self help: Best Book on Personal Growth*, Nowy Jork, 1985, s. XV-XVI.

<sup>132</sup> E. Kowecka, *W salonie i w kuchni*, s.18.

<sup>133</sup> A. Landau-Czajka, *Przygotowanie do małżeństwa według wybranych poradników z XIX i XX wieku*, s.5.

<sup>134</sup> Jednym z wyjątków był autor poradnika dotyczącego świadomego czytelnictwa Władysław Kowalski, który zauważał, że nawet zakładając, iż czytelnik będzie miał środki na rozwój i pełną swobodę, aby to czynić, to nigdy nie osiągnie on całkowitej doskonałości. Trudno jest bowiem pogodzić w swoim życiu ideały dotyczące tężyzny fizycznej, szczęścia rodzinnego, wykształcenia i duchowości. Życie ludzkie nie jest proste i wymaga kompromisów między różnymi stronami natury ludzkiej

<sup>135</sup> Z.Soper, J.Forest, *Effects of Type of Instruction on Solution of Psychological Self-help Problems*, „Psychological Reports” 1992, nr 70, s.1095-1105.



nad zagadnieniem postawionym zazwyczaj w tytule lub podtytule publikacji. Badaczka zauważa także, że poradniki na ogół, choć nie zawsze, konstruowane są w podobny sposób. Pierwsza ich część stanowi wstęp, autoprezentację autora jako profesjonalisty, eksperta i kompetentnego doradcy, czasem przyjaciela. To tutaj następuje określenie odbiorcy książki i charakterystyka omawianego zagadnienia. Następnie autor przechodzi do części teoretycznej, która wprowadza czytelnika w zakres pola problemu. Trzecia część stanowi już praktyczną prezentację skutecznych technik działania i możliwości pewnych problemów<sup>136</sup>. Warto podkreślić, że jedynie wycinek omawianych w dalszej części poradników spełnia w całości wymogi tego trójpodziału – często część teoretyczna przeplatana jest z częścią praktyczną, w innych przypadkach wstęp i część teoretyczna są pomijane lub streszczane w kilku zdaniach, natomiast sam autor skupia się na encyklopedycznym wymienieniu kolejnych porad.

Poradniki zaliczamy więc do literatury parenetycznej, czyli takiej, która kształtuje i propaguje wzory postępowania związane z odgrywaniem określonych ról społecznych. Jacek Kolbuszewski w *Słowniku literatury popularnej* definiuje poradniki towarzyskie jako „samodzielny gatunek bądź odmianę gatunkową parenetycznej literatury popularnej, szczególnie rozwiniętą w okresie kapitalizacji i urbanizacji życia w Polsce w 2. poł. XIX i pierwszym 40-leciu XX wieku. Kolbuszewski dokonuje generalnej, „pragmatycznej” klasyfikacji poradników. Pierwszy rodzaj to poradniki „ogólne”, które dotyczą całości życia ludzkiego, opisując możliwie jak największą liczbę typowych sytuacji życiowych, z jakimi człowiek boryka się jako uczestnik szeroko pojętego życia zbiorowego. Zawierają także porady, jak się zachować w wyjątkowych sytuacjach, takich jak: pogrzeb, ślub, podjęcie nowej pracy etc. Drugą kategorię stanowią poradniki skierowane do skonkretyzowanych adresatów – w przypadku kodeksów obyczajowych najczęściej do młodzieży. Zwraca też uwagę na różnorodność form wewnątrz gatunku, a nawet samych publikacji – zawierają one rozdziały wierszowane, wzorniki form korespondencji lub zwrotów, a także na ich encyklopedyczność i uniwersalność. Ta mnogość formalna widoczna jest również w zebranych materiałach źródłowych. Wiele poradników, które będą omówione w ramach tej pracy stanowią właśnie publikacje z pogranicza gatunków, w których autor skupia się bardziej na eseistycznym omówieniu poszczególnych zagadnień, niż na podawaniu prostych rozwiązań. Na ogół autorzy poradników starali się ogarnąć potencjalną całość problematyki, wskazując na wszystkie możliwe sytuacje życiowe lub hipotetyczne problemy, na które czytelnik mógł się natknąć w procesie samokształcenia. Nie nawiązywano do podobnych dzieł tego typu, głównie ze

---

<sup>136</sup> E. Zierkiewicz, *Funkcje społeczne piśmiennictwa poradnikowego*, [w:] *Z podstaw poradoznawstwa*, red. Bożena Wojtasik, Wrocław 1998, s. 62-65.

względu na konkurencję<sup>137</sup>. Dość częstą praktyką było za to zawieranie w drukach do kilku stron, na których zawierano listę lub krótkie opisy innych pozycji wydanych przez to samo wydawnictwo.

Kim są czytelnicy poradników? Można mówić o dwóch rodzajach ich odbiorców. Pierwszym z nich jest odbiorca realny – fizyczna osoba, która bierze do ręki książkę, czyta ją i wysnuwa wnioski. Drugim jest czytelnik idealny – hipotetyczny adresat tekstu, stworzony przez autora, rozumiejący jego autorską wolę oraz sam tekst. Można przyjąć, że jest to literatura dla osób odczuwających pewien brak, który ma zostać zaspokojony przez proponowane w poradniku rozwiązania (choć może być także czytana przez osoby nieodczuwające żadnego braku – dla rozrywki). W wypadku takich dziedzin jak życie towarzyskie, własne wykształcenie, kształtowanie charakteru, zdrowie i seksualność, poradnictwo było zanurzone w codzienności, która, jak trafnie zauważa Alicja Kargulowa, jest przestrzenią doświadczaną przez każdego i wymaga „stawiania czoła wydarzeniom krytycznym i odnajdywania się w wydarzeniach granicznych, weryfikuje naszą umiejętność radzenia sobie z wolnością wyborów i odpowiedzialnością za wykorzystanie własnego kapitału”<sup>138</sup>. Im większa staje się wolność jednostki, tym większa staje się potrzeba uzyskania fachowej porady „jak żyć?”. Jest to problem niezmiennie aktualny i bardzo istotny, by tylko odwołać się do Herberta Spencera, który w swoim dziele *O wychowaniu* przestrzegał przed interpretowaniem tego pytania wyłącznie pod kątem materialnym i doradzał, aby nadawać mu możliwie jak najbardziej obszerne znaczenie: „Zadaniem ogólnym mieszczącym w sobie wszystkie inne, szczegółowe zadania, jest sposób życia właściwy pod każdym względem i wśród wszelkich okoliczności. Jak należy pielęgnować ciało, kształcić umysł, sprawować interesu? W jaki sposób wychowywać rodzinę? Jak wypełniać obowiązki względem kraju? W jaki wreszcie sposób wyzyskać wszelkie źródła szczęśliwości, jakie przyroda dała człowiekowi? Jak spożytkować wrodzone nasze zdolności, aby dla siebie i dla bliźnich, możliwe osiągnąć szczęście? W jaki sposób żyć tak, aby móc ze wszystkich dobrodziejstw życia korzystać?”<sup>139</sup>.

Wolność wyboru pracy, rodziny, wykształcenia, spędzania wolnego czasu, a także możliwość awansu społecznego, stanowi jednocześnie przywilej i obciążenie. Jak słusznie tłumaczy Alain Corbain, postęp indywidualizacji przyniósł także cierpienie jednostki. Urodzenie przestawało stopniowo stanowić definitywne i decydujące kryterium przynależności

---

<sup>137</sup> J. Kolbuszewski, *Poradnik towarzyski* [w:] *Słownik literatury popularnej*, red. Tadeusz Żabski, Wrocław 2006, s. 441-442.

<sup>138</sup> A. Kargulowa, *Poradnictwo – kontynuacja dyskursu*. Warszawa 2009, s. 8.

<sup>139</sup> H. Spencer, *O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym*, tłum. M. Siemiramidzki Warszawa 1880. s.15.

społecznej – coraz więcej osób musiało stworzyć obraz samego siebie, jest zmuszonych do określenia kim są i nauczyć się komunikować ten fakt innym osobom. To, co dla jednych oznaczało wolność, dla innych było przykrą koniecznością, głównym źródłem niezadowolenia z samego siebie i niepokoju, a wreszcie wiecznego lęku przed niepowodzeniami, porażką i niedostosowaniem do społeczeństwa<sup>140</sup>.

## Poradnictwo a role społeczne

Sam temat samodoskonalenia w poradnikach, warto przeanalizować w kontekście ról społecznych (takich jak mąż, żona, uczonek, obywatel, przedsiębiorca itd.) Poradniki, które zachęcają do nonkonformizmu i odrzucenia tradycyjnych ról społecznych z reguły stanowią wyjątki funkcjonujące w ramach wąskiego subgatunku<sup>141</sup>. Samokształtowanie ma na celu możliwie jak najlepsze pełnienie już określonej roli, nie zaś – stworzenie nowej. Rolę społeczną definiujemy w kategoriach wzorców lub ról zachowania, jakiego społeczeństwo oczekuje od jednostki – najczęściej (ale nie zawsze) przez osoby o podobnym statusie społecznym<sup>142</sup>. Każda osoba żyjąca w wśród ludzi spełnia więcej niż jedną rolę: można być jednocześnie np. ojcem, synem, mężem, sąsiadem, przyjacielem, intelektualistą, członkiem klubu hobbyistycznego, sędzią i szefem. Każda z tych ról wymaga przestrzegania odrębnych reguł, także zachowujemy się w określony sposób nie tylko ze względu na wrażenie jakie chcemy wywołać, ale także dlatego, że ten sposób postępowania jest nakazany przez tradycję grupy lub pozycję społeczną<sup>143</sup>. Nasza rola zakłada kontakt z wieloma różnymi partnerami, a każdy z nich oczekuje od nas czegoś innego. Interakcja jest tu najistotniejsza – sama obserwacja danej roli, statycznie umiejscowionej na drabinie społecznej niewiele nam powie. Można bowiem zdobyć majątek lub wykształcić umysł, ale dopiero w zderzeniu z drugim człowiekiem i tylko porównując się do niego możemy stać się człowiekiem majątnym, intelektualistą czy lwem salonowym. To w kontakcie z inną osobą zaczyna się przyjmowanie ról innych jednostek i tworzenie swoich własnych. Nierzadko interakcję poprzedza refleksja nad tym, jakie

---

<sup>140</sup> A. Corbain, *Kulisy [w:] Historia życia prywatnego. Od rewolucji francuskiej do pierwszej wojny światowej*, red. Michelle Perrot, s.589.

<sup>141</sup> Mowa tutaj o poradnikach rozwijania charakteru, intelektu i duchowości, szczególnie autorstwa amerykańskiego, inspirowane się filozofią Dalekiego Wschodu.

<sup>142</sup> P. Burke, *Historia i teoria społeczna*, s.63-64.

<sup>143</sup> E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, s.36.

dokładnie wrażenie chcemy wywołać<sup>144</sup>. Wykonawca może być szczerze przekonany, że odgrywana przez niego inscenizacja jest autentyczna i nie postrzega swojego postępowania w kategoriach gry na scenie, ale inna osoba może do niej zachować zupełnie uświadomiony, cyniczny dystans. Świadomość różnego podejścia do zachowywania się wśród ludzi, widoczna jest w poradnikach dotyczących kształtowania charakteru oraz w kodeksach obyczajowych. Ich autorzy często sygnalizowali swoim czytelnikom, że poruszanie się w społeczeństwie wymaga wyrobienia w sobie pewnych odruchów postępowania zgodnie z oczekiwaniem innych. Poradnictwo umożliwiło wykreowanie siebie jako przyjaznej, obytej i kulturalnej osoby, nawet jeśli celem czytelnika były raczej doraźne korzyści niż głęboki rozwój.

Główną sceną życia codziennego, na której dokonywało się odgrywanie ról, była rodzina. Michelle Perrot w *Historii życia prywatnego* opisuje ją jako połączenie bezpiecznego gniazda, węzła dramatu i niewidzialnej dłoni społeczeństwa obywatelskiego. Triumfowała ona w niemal wszystkich doktrynach i dyskursach. Badaczka określa ją jako twór w samej swojej istocie totalitarny, który narzucał jej członkom własne cele. To z kolei tworzyło napięcia i konflikty między poszczególnymi jej członkami, zwłaszcza przedstawicielami starszego i młodszego pokolenia, kobietami i mężczyznami. Wszelkie inne instytucje np. więzienia, internaty, koszary czy klasztory, były określane w relacji do życia rodzinnego<sup>145</sup>. Centralną rolę pełnił ojciec – głowa rodziny. Rzeczywistość opisywana w poradnikach balansowała pomiędzy tym co prywatne, a tym co publiczne. Samodoskonalenie mogło wymagać oderwania się od zwyczajów panujących w rodzinie czytelnika, poświęcenia życia rodzinnego dla większego dobra lub sprzeciwieniu się woli rodziców, aby spełniać swoje powołanie.

Rola społeczna nie może być kompletna bez odpowiedniego kostiumu. Poradnictwo obyczajowe opierało się na wskazówkach dotyczących tego, co w terminologii Ervinga Goffmana określone jest mianem „fasady osobistej”. Fasadą są wszystkie standardowe środki wyrazu, które jednostka wykorzystuje celowo lub mimowolnie podczas występu. Na „fasadę osobistą” mogą się składać: strój, insygnia związane z pozycją i urzędem, płęć, postura i wygląd, sposób mówienia, gesty – są to zarówno środki stałe jak i płynne, podlegające modyfikacjom<sup>146</sup>. Ambitny czytelnik poradnika zdaje sobie sprawę z tego, że każdej roli społecznej przypisany był zestaw cech. Aby piąć się wyżej niezbędna jest więc pewna refleksja,

---

<sup>144</sup> *Słownik socjologii i terminów społecznych*, red. Gordon Marshall, Warszawa 2006, s.281

<sup>145</sup> M.Perrot, *Rodzina triumfująca*. [w:] *Interpretacja kultur : wybrane eseje prywatnego. Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. Michelle Perrot, tom IV, Wrocław 1999, s.96.

<sup>146</sup> E.Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, s.55.

czy posiadało się wszystkie niezbędne przymioty i zdolności. Był to punkt wyjścia do zasięgnięcia konkretnych porad.

Aby przyjęcie nowej roli przebiegło pomyślnie, fasada musi być kompletna – powierzchowność i sposób bycia oraz kontekst konkretnej postaci muszą być spójne. Aby odgrywać rolę idealnej, eleganckiej pani domu, nie wystarczy tylko szykowny strój – należy również być troskliwą wobec gości, czarującą rozmówczynią (sceną jest jej własny salon). Z drugiej strony, nawet najbardziej inteligentna i ujmująca gospodyni nie będzie mogła odnieść sukcesu towarzyskiego, jeśli pojawi się w salonie w starym i potarganym stroju. Pewna niespójność między tymi elementami może dodawać osobie nieco uroku i pikanterii, jednak w dużej mierze naraża na śmieszność. Tej, w omawianym okresie, bano się jak ognia. Kim w salonie towarzyskim była śmieszna osoba? Była to stara panna, która próbowała czarować młodzieńców. Był to dostojnik państwowy lub kościelny, który zapominał o manierach przy stole. Był to zbyt poważny kawaler, który odmawiał udziału we wszystkich tańcach i zabawach. Był to intelektualista, które zabawy salonowe traktował jako sprawę życia lub śmierci. Pół biedy, jeśli ten brak spójności był uznawany za pewien powab, traktowany jako powód do drobnych żartów lub anegdot pamiątnikarskich. Gorzej, jeśli mieszał się z pogardą, maskowaną często jako współczucie. Śmieszność była bowiem uznawana za mordercę wszelkiego szacunku.

Świat przedstawiony w poradnikach stanowił odbicie faktycznych stosunków społecznych, czasem upraszczanych. Ich autorzy doskonale rozpoznawali reguły rządzące hierarchicznym społeczeństwem. Poradnictwo skierowane było głównie do trzech grup: szlachty, mieszczaństwa (zarówno burżuazji, jak i drobnomieszczaństwa) oraz inteligencji – grup, w których umiejętność czytania była powszechna i które posiadały zasoby pozwalające na doskonalenie swojego życia (czas i pieniądze). W zależności od docelowego czytelnika, promowało różne postawy i opisywało role charakterystyczne dla określonych grup społecznych – np. inteligenta, który jest społecznikiem i samoukiem lub przedsiębiorczego self - made mana, który dorobił się oszczędnością i wytrwałością<sup>147</sup>. Izolowanie się od innych grup społecznych było praktycznie niemożliwe. Wspólne interesy, a także skoncentrowanie życia w dużych miastach, sprawiały, że grupy te mieszały się zarówno w miejscach

---

<sup>147</sup> Odwołując się do hierarchiczności w dalszej części pracy, będę posługiwać się terminami określającymi szerokie grupy społeczne – szlachta, burżuazja, inteligencja (zwłaszcza ta trzecia grupa wydaje się główną grupą docelową poradników). Jak zauważymy podczas omawiania kolejnych poradników, chłopci i robotnicy rzadko byli przedmiotem rozważań poradnikarzy. Wyjątkiem był nurt książek ze szkoły „franklinowsko-smilesowskiej”, gloryfikującej wytrwałe samokształcenie, douczanie się, oszczędność i ciężką pracę.

publicznych, jak i na prywatnych salonach towarzyskich. Wśród liberalnej, deklarującej się jako demokratyczna, szlachty wypadało być otwartym na bliższe znajomości z lokalną inteligencją i burżuazją. Do tych podziałów dochodziły podziały ze względu na pochodzenie narodowe i religię. W Królestwie Polskim szlachta i wywodząca się z niej część inteligencji była narodowości polskiej i wyznania katolickiego. Pochodzącą z mieszczaństwa burżuazję i resztę inteligencji zasilali żywiol niemiecko-protestancki i żydowski, o różnym poziomie zasymilowania. Należy tutaj zaznaczyć, że poradnictwo rzadko podejmowało kwestie religijne, a zwłaszcza wynikające z nich napięcia. Rzadko też zdarzały się poradniki otwarcie krytykujące konkretną grupę. Wyróżniającą się na tle książką był *Polityk* Franciszka Namysłowskiego, w którym autor nierzadko podkreślał brak dobrego wychowania wśród ludności żydowskiej, stawiając ich za antywzór np. w przypadku plucia na ulicy<sup>148</sup> lub nieustępowania osobom starszym w tramwaju<sup>149</sup> (można przy tym odnieść wrażenie, że autor nie przepadał za społeczeństwem jako takim, piętnując nawet drobne przewiny jako oznaki zdziczenia lub głupoty).

Warto podkreślić, że wspomniane grupy nie istniały w izolacji od siebie – przeciwnie, w omawianej epoce coraz intensywniej się przenikały i inspirowały się wzajemnie. Proces ten był charakterystyczny dla epoki industrializacji oraz urbanizacji i zintensyfikował się znacznie po okresie powstania styczniowego. Na przestrzeni lat coraz mniej zwracano uwagę na więzi stanowe, a coraz więcej na stan majątkowy, który określał przynależność w społeczeństwie. Najbogatsi utrzymywali więc kontakty z innymi zamożnymi grupami np. wielka finansjera z dygnitarzami tworzącymi administrację Królestwa Polskiego<sup>150</sup>. Grupy te nie były też same w sobie jednorodne. Genealogia burżuazji miejskiej była skomplikowana – składali się na nią głównie wzbogaceni rzemieślnicy i kupcy, ale także niekiedy synowie ziemiańscy, szlachta pozbawiona majątku ziemskiego i przedsiębiorczy żywiol obcy, który poszukiwał możliwości zarobienia pieniędzy. W zaborze rosyjskim burżuazję zasilali głównie osoby pochodzenia mieszczańskiego, w zaborze pruskim liczniejsi byli ziemianie i bogacąca się inteligencja, natomiast w Galicji stosunkowo wysoki był udział kapitału ziemiańskiego<sup>151</sup>. W historiografii polskiej panuje zgoda, że była to grupa nieustannie poszukująca potwierdzenia swojego statusu, posiadająca kompleks niższości wobec szlachty, próbująca przyswoić sobie wyznawane przez

---

<sup>148</sup> F. Namysłowski, *Polityk czyli Zbiór praktycznych uwag, jak się należy przyzwoicie zachować w towarzystwie i unikać najbardziej rażących nawyknień dla wszystkich, którzy tego potrzebują*. Kraków 1910, s. 10.

<sup>149</sup>

<sup>150</sup> I. Ihnatowicz, *Burżuazja warszawska*, s.178.

<sup>151</sup> Tenże, *Spółeczeństwo polskie, 1864-1914*, s.38.

nią wartości i drogo płacąc za możliwość kontaktu z nią. Jednocześnie warstwa ta nie cieszyła się dużym zaufaniem społecznym – również dlatego, że należeli do niej także Niemcy i asymilujący się Żydzi. Była też rozdrobniona wewnętrznie pod względem statusu majątkowego – jak zauważa Ireneusz Ichnatowicz, wśród burżuazji warszawskiej, w miarę jak malały więzi stanowe, a wzrastały różnice majątkowe, społeczeństwo zaczęło wyróżniać „arystokrację finansową”, „średnie finanse”, „drobne kupiectwo”, „klasę średnią” i „zamożne mieszczaństwo”<sup>152</sup>.

Wspomniana przez Ichnatowicza „klasa średnia” była grupą bardzo zróżnicowaną i trudno uznać, że była tworzona wyłącznie przez burżuazję. Jak zauważa Elżbieta Kaczyńska, nieuchronnym zjawiskiem jest „mutacja różnych grup społecznych” w miarę upływu czasu. Proces takich przemian może być zauważalny nawet w ciągu jednej generacji. Z pewnością do „klas średnich” należało drobnomieszczaństwo, jednak włączenie do niej całości inteligencji wydaje się nietrafione (za wyjątkiem uboższych przedstawicieli klasy średniej). Można także zaryzykować zakwalifikowanie do niej pewnej części robotników przemysłowych, chociaż to już zależało od typu zakładu, w którym pracowali oraz miejscowości, w której się on znajdował. Z grupy tej badaczka wyłącza również część kupców, gdyż termin ten posiadał bardzo określone znaczenie i obejmował wyłącznie osoby płacące odpowiednie podatki i należące do zgromadzeń. Kaczyńska do „warstw średnich”, które zamieszkiwały ziemie polskie w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku, zalicza więc m.in. właścicieli niewielkich zakładów przemysłowych, drobnych przedsiębiorców współpracujących z bankami, zarządami miast, wojskiem i przemysłem, miejskich dostawców furmanek, kramarzy, sklepikarzy, straganiarzy, służby domowej (kamerdynerów, pokojówki, kucharki, stangretów), niższych i średnich urzędników, dorożkarzy, woźnych, stróżów, felczerów, akuszerki, służbę pocztową i kolejową<sup>153</sup>.

Jeszcze bardziej skomplikowane było rozwarstwienie szlachty. Boy-Żeleński, wspominając żyjącą w Krakowie szlachtę, stwierdzał, że było to środowisko niejedolite, nieco zaściankowe, obejmujące całą gamę odcieni: „od autentycznych polsko-europejskich Guermantów, otartych o Orleanów czy Burbonów, aż do Iksińskich z Psiej Wólki”<sup>154</sup>. Grupę tę z grubsza należałoby podzielić na trzy podgrupy: arystokrację, obywateli ziemskich i drobną szlachtę. Ogół społeczeństwa doskonale potrafił wychwycić różnice między nimi.

---

<sup>152</sup> Tenże, *Burżuazja warszawska*, s.178.

<sup>153</sup> E. Kaczyńska, *Drobnomieszczaństwo w XIX wieku*, w: *Spółeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku*, red. Witold Kula, Janina Leskiewiczowa, tom V, Warszawa 1972, s.250-251.

<sup>154</sup> T. Boy-Żeleński, *Znasz-li ten kraj*, s.39.

„Arystokracja” lub „panowie” to właściciele znacznych majątków ziemskich, którzy mogli się legitymować dawnością rodu i urzędami przodków, niezajmujący się osobiście gospodarowaniem w swoich dobrach. Obywatele ziemscy nie mogli sobie na taki luksus pozwolić. Demokraci oceniali ich mniej pejoratywnie niż arystokrację i to niezależnie od zaboru. Wciąż jednak oskarżano ich o odgradzanie się od reszty społeczeństwa i egoizm w kwestii włościńskiej. Była to grupa wewnątrznie zróżnicowana, jednak posiadająca określony styl i poziom życia – jaskrawe odchylenia w postępowaniu budziły niechęć. Obywatele ziemscy odczuwali dystans w stosunku do arystokracji. Jak zauważa Ryszarda Czepulis: „Bariera między tymi warstwami musiała być istotnie wysoka, skoro ci „wspinający się wyżej” nie należeli już do swoich, a jeszcze nie należeli do „panów”. Owo „wspinanie się wyżej” opierało się na bogaceniu, które umożliwiało naśladowanie wzorców klasy wyższej (zakładanie bibliotek i ogrodów, służbę w liberii, edukację dzieci za granicą itp.) oraz próżnowanie na pokaz. Różnice między stylem życia arystokracji oraz ziemiaństwa były ostro zarysowane i oczywiste dla współczesnych obserwatorów – dystans ten budził silne antagonizmy<sup>155</sup>. Podział ten wybrzmiewa czasem także w pamiętnikach z epoki – dobrze wychowany, średnio zamożny szlachcic nie powinien „pchać się” na salony arystokratyczne. Dla przykładu, Edmund Brzeziński, wspominając swoje wychowanie w typowym szlacheckim dworku na kijowszczyźnie, opisywał swoich „pracowitych i zbożnych rodziców” jako osoby, które znały swoje miejsce, utrzymywały „stosunki towarzyskie z kołami społecznie im równymi” i nie pięły się „do pańskich progów”<sup>156</sup>.

Wreszcie do grupy tej należała drobna szlachta, która posiadała jedynie niewielką własność ziemską, często była zmuszona do samodzielnego wykonywania pracy w gospodarstwie, a czasami nie posiadała w ogóle własnego majątku lub też zajmowała się dzierżawą w innym. Była to grupa rozmaicie oceniana – z jednej strony jako ludzie cichej pracy i drobnych zasług, a z drugiej jako osoby kultywujące przesady szlacheckie, gardzący nauką i pracą. Należy jednak pamiętać, że nawet najuboższy dworek szlachecki był o wiele lepszym miejscem startu do awansu społecznego niż mieszkanie robotnika lub chłopska chata. Grupa ta była szczególnie przywiązana do swojego pochodzenia szlacheckiego, głównie dlatego że nierzadko była to jedyna cecha wyróżniająca ją na tle reszty społeczeństwa.<sup>157</sup> Dodatkowym czynnikiem, który komplikował pozycję szlachty w Królestwie Polskim było wprowadzenie

---

<sup>155</sup> R. Czepulis, *Uwarstwienie społeczne Królestwa*, [w:] *Spółeczeństwo Królestwa Polskiego*, red. Witold Kula, s.338-346.

<sup>156</sup> E. Brzeziński, *Wspomnienia mojego życia*, s.6.

<sup>157</sup> R. Czepulis, *Uwarstwienie społeczne Królestwa*, s.354.



Heroldii, specjalnej instytucji, która zajmowała się badaniem wniosków, nadawaniem i legitymowaniem szlachectwa. Część szlachty polskiej nie mogła uczynić zadość jej wymaganiom np. przez zaginięcie dokumentów i traciła uprawnienia szlacheckie.<sup>158</sup>

Ostatnią grupą, do której były skierowane poradniki jest inteligencja, która na ziemiach polskich była tworem wyjątkowym. Trudno ją utożsamiać z tworzącą się na zachodzie klasą fachowców i pracowników umysłowych. Posiadała własną mitologię i bardzo wyraźnie oddzielała się zarówno od burżuazji, jak i od drobnomieszczaństwa<sup>159</sup>. Należy się jednak zgodzić ze Stanisławem Siekierskim, iż trudno znaleźć jednoznaczne kryteria kwalifikujące jednostki do tej konkretnej grupy<sup>160</sup>. Podobnie jak pozostałe grupy, nie była jednolita - wywodziła się zarówno z warstwy mieszczańskiej, jak i szlacheckiej (z rzadka robotniczej), przejmując jej sposób myślenia oraz wartościowania. Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja osób żyjących w małych, prowincjonalnych miasteczkach, a inaczej w wielkomięskiej Warszawie. Sytuacja materialna tej grupy prezentowała się na ogół znacznie gorzej niż pozostałych dwóch warstw, istniała jednak grupa zamożna, złożona z bogatych adwokatów, lekarzy i przedstawicieli wolnych zawodów, która bywała zarówno na salonach szlacheckich, jak i burżuazyjnych. Inteligencję wyróżniało wykształcenie i wszechstronne zainteresowania – była ona więc istotnym źródłem informacji na temat nowych prądów ideowych, literatury, sztuki oraz nauki. Przyjazne kontakty z inteligencją pozwalały aspirującym warstwom burżuazyjnym na naukę obycia towarzyskiego i manier<sup>161</sup>. Jak zauważa Ryszarda Czepulis, środowisko inteligenckie, jako młoda grupa, było prawdopodobnie „jedynym terenem społecznym, na którym realizowano w praktyce, tak żarliwie głoszone przez demokratów, postulaty zniesienia „kastowości” oraz uznawania wartości i zasług”<sup>162</sup>. Relacje dotyczące „klasy umysłowej” wskazują, że jej przedstawiciele kontaktowali się z różnymi grupami ówczesnego społeczeństwa – na tle separujących się oraz separowanych grup miejskich i ziemiańskich stanowiła wyraźny kontrast<sup>163</sup>. Jednocześnie sama inteligencja przejmowała pewne wzorce burżuazyjne – dotyczyło to szczególnie grupy granicznej: związanej z burżuazją wspólnymi interesami i materialnymi podstawami egzystencji: inżynierów, urzędników przedsiębiorstw, agentów handlowych itp. W tym wypadku pomysły

---

<sup>158</sup> I. Ichnatowicz, *Spoleczeństwo polskie w latach 1864-1914*, s.9.

<sup>159</sup> E. Kaczyńska, *Drobnomieszczaństwo polskie w XIX w.*, s. 253.

<sup>160</sup> S. Siekierski, *Kultura szlachty polskiej w latach 1864-2001*, s.129.

<sup>161</sup> I. Ichnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej*, s.122.

<sup>162</sup> R. Czepulis, *Uwarstwienie społeczne Królestwa*, s.369.

<sup>163</sup> Tamże, s.267.

na to, jak się wzbogacić i jak należy żyć, brano od własnych pryncypałów<sup>164</sup>. I chociaż inteligencję, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, uznaje się za bezpośrednią spadkobierczynię idei i wzorców szlacheckich, to była ona reinterpretowana dzięki postępującej demokratyzacji życia społecznego oraz dominującej filozofii pozytywistycznej.

Mówimy więc o skomplikowanej sytuacji, gdzie wiele ambitnych jednostek oraz przedstawicieli różnorodnych, konkurujących ze sobą, ale i przenikających się grup aspiruje do lepszego miejsca w społeczeństwie lub próbuje ochronić zgromadzone zasoby i pozycję. Stanowi to żywną glebę dla programów doskonalenia proponowanych przez autorów poradników. Nie były one przeznaczone dla chłopów i robotników, gdyż ich podobne przeszerogowania nie dotyczyły. Czytelnik, który miał realizować poradnicze postulaty i chciał naśladować pewne wzorce osobowe, musiał posiadać pewne zasoby: nie tylko pieniądze, ale przede wszystkim wolny czas, który pozwoliłby mu na przyswojenie sobie nowych sposobów zachowania.

Argumentując, dlaczego ktoś powinien się zachowywać w taki a nie inny sposób, poradnikarze często posługiwali się przykładami osób do naśladowania. Wzorcem osobowym jest każdy człowiek będący dla jednostki wzorem, na podstawie którego kształtuje ona własne zachowanie związane z konkretną rolą społeczną, co obejmuje przyjmowanie odpowiednich, charakterystycznych dla niej podstaw. Jednostka nie musi znać osobiście człowieka, którego zachowanie naśladuje; niektórzy ludzie wzorują swoje zachowanie na postaciach historycznych, zarówno istniejących realnie, jak i mitycznych. Wzorce osobowe oddziałują na ogół tylko na jedną konkretną rolę człowieka a nie na wszystkie ważne role, jakie jednostka pełni w życiu, nie wpływają też na jego całą osobowość<sup>165</sup>.

Próba zdefiniowania wzorca idealnej jednostki, która stałaby na szczycie społecznej piramidy, jest niemal niemożliwa. Jak zauważyła Ryszarda Czepulis-Rastenis, uwarstwienie społeczne rzadko posiada jednolitą naturę. Podczas próby zaszeregowania społecznego jednostki należy uwzględnić wartości różnego typu, w tym np.: majątek, rodzaj wykonywanego zawodu, wykształcenie, zasięg władzy itd. Dopiero odpowiednia kompozycja tych czynników decyduje o konkretnej pozycji społecznej (np. zrujnowany arystokrata nie będzie przyjmowany w taki sam sposób jak przedstawiciel równie wysokiego rodu, ale z zachowaną fortuną). Próba określenia przynależności danej jednostki przez współczesnych, odbywa się w sferze

---

<sup>164</sup> I. Ichnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej*, s.187.

<sup>165</sup> *Słownik socjologii i terminów społecznych*, red. Gordon Marshall, s.299.

świadomości społecznej i jest dokonywane intuicyjne. Na przeświadczenie o miejscu w hierarchii wartości składa się suma różnych systemów wartości, sugestii środowiska, w którym żyjemy oraz ideologia klasy panującej lub grupy posiadającej największy prestiż społeczny. Autorzy poradników próbują więc dokonać oceny przytaczanych wzorców i antywzorców dla konkretnych ról społecznych, a dla każdej grupy będzie to jedna osoba. Na ocenę tę składa się więc przenoszenie wzorców najbardziej wpływowych grup, poglądy środowiska, w którym obraca się autor, jego system wartości, a także system wartości wyznawanych przez projektowanego czytelnika<sup>166</sup>.

### **Perswazja w poradnictwie. Poradnik jako tekst kultury masowej**

Autorzy poradników w swojej argumentacji stosowali (i wciąż stosują) liczne metody perswazyjne, które mają na celu uzyskanie realnego wpływu na sposób myślenia lub postępowania odbiorcy – nie drogą bezpośredniego rozkazu, a metodą pośrednią. Jacek Kolbuszewski zwraca uwagę na starania autorów poradników towarzyskich, którzy najczęściej dbali o atrakcyjność przekazu, posługując się kwiecistym i wyszukany stylem, eksponując w tytule przekazywane wartości i sięgali do egzemplifikacji czerpanej z życia wyższych sfer. Opis ten jest trafny, z pewnymi jednak zastrzeżeniami. Jak zauważymy w dalszej części wywodu, kwiecistość języka i barwne przykłady odnajdziemy również w innych typach poradników (np. o utrzymaniu kondycji), natomiast część kodeksów obyczajowych wyda się bardzo lakoniczna i niechętna powielaniu wzorców wyższych sfer. Można się jednak zgodzić, że faktycznie dbano o to, aby język poradników był atrakcyjny dla czytelnika, żywy i wciągający. Kolbuszewski słusznie podkreśla, że literatura ta pisana jest w sposób perswazyjno-nakazowy. Wiele z nich jest w istocie zbiorem nakazów i zakazów, stąd powszechność zwrotów w rodzaju: „trzeba” „nie wolno”, „nie powinno się”, „nie należy”. Zachowania nieaprobowane przedstawiane są nie tylko jako „niewłaściwe” i „nieprzyzwoite”, ale wręcz „obrzydliwe”<sup>167</sup>. Literatura poradnikowa ma na celu przekonanie, różnymi środkami, do racji zawartych w książce. Czy autorzy poradników mieli jednak intencję pozbawiania czytelników samodzielnych wniosków i narzucania im swoich, jedynie słusznych wniosków? W próbie odpowiedzi na to pytanie pomoże nam analiza mechanizmów retorycznych, wyłożona

---

<sup>166</sup> R. Czepulis, *Uwarstwienie społeczne Królestwa*, s.328.

<sup>167</sup> J. Kolbuszewski, *Poradnik towarzyski*, [w:] *Słownik literatury popularnej*, red. Tadeusz Żabski, s.442.

przez Stanisława Barańczaka w pracy „Czytelnik ubezwłasnowolniony”, w kontekście literatury poradnikowej.

Barańczak postulował do odejścia od podziału na kulturę „masową” i „elitarną” i zastąpienia go podziałem na kulturę ubezwłasnowolniającą odbiorcę i kulturę dążącą do zwiększenia samodzielnej aktywności<sup>168</sup>. Poradnictwo znajduje się w zawieszeniu pomiędzy tymi dwoma kategoriami. Z jednej strony zwalnia czytelnika z podejmowania decyzji dotyczących tego, jakie postawy i sposoby postępowania są właściwe, z drugiej zachęca do ciągłego doskonalenia i podejmowania aktywności w omawianej dziedzinie. Namawia do intensyfikacji pracy nad sobą i zmian, ale daje poduszkę bezpieczeństwa w postaci gotowych rozwiązań. Narzuca na odbiorcę określone nakazy, ale także stawia przed nim pewne zadania. Sam proces lektury jest jednak prosty. Odbiorca poradnika nie ma przestrzeni na różnorodne interpretacje tekstu. Ilustrując porady metaforami, przykładami i przypowieściami, autorzy poradników mają jedną intencję – przekonać czytelnika do słusznego według nich toku myślenia. Nie jest to jednak zarzut wobec samego gatunku literackiego. Pozostawienie kilku furtek interpretacyjnych, postawienie myśli w sposób niejasny, podlegający dowolnemu odbiorowi przeczyłoby samej idei poradnika, która opiera się na dostarczeniu odbiorcy jasnego przekazu i konkretnych rozwiązań. Nie oznacza to, że w literaturze tego typu nie ma miejsca na refleksję. Autorzy przytaczanych dalej poradników dotyczących doskonalenia charakteru poświęcają wiele miejsca na rozważania o charakterze filozoficznym. Są jednak raczej próbą uzasadnienia przyjętej z góry tezy aniżeli próbą obiektywnej odpowiedzi na nurtujące pytanie. Jeśli pytanie pada, opiera się raczej na konstrukcji „Dlaczego warto...” niż „Czy warto...” (np. podporządkować się gustom społeczeństwa, oszczędzać pieniądze, porzucić jedzenie mięsa).

Barańczak przytacza cztery mechanizmy retoryczne, charakterystyczne zwłaszcza dla tekstów kultury masowej, które spełniają zadania perswazyjne<sup>169</sup>. Pierwszym z nich jest mechanizm emocjonalizacji wyboru, który ma na celu zmniejszenie odbioru intelektualno-refleksyjnego i spotęgowanie zdolności do odczuwania emocji. Odbiór tekstu ma być zależny od istniejących w świadomości lub podświadomości sympatii czy uprzedzeń. Poradniki nie są wolne od tego chwytu, mimo że argumentacja w większości opiera się na racjonalnych, a nawet naukowych przesłankach. Autorzy często rozbudzają u czytelników emocje np. sentymentalne współczucie wobec biednych, pogardę wobec próżnującej „złotej młodzieży”, wstręt wobec osób nie dbających o higienę, podziw dla osiagających sukces przedsiębiorców. Emocje te

---

<sup>168</sup> S. Barańczak, *Czytelnik ubezwłasnowolniony*, Paryż 1993, s.36.

<sup>169</sup> Tamże, s.32-35.

wydają się mało gwałtowne, trzeba jednak wziąć pod uwagę wrażliwość czytelnika żyjącego w drugiej połowie XIX wieku. Miał on styczność z literaturą sentymentalną, sensacyjnymi powieściami w odcinkach oraz prasowymi historiami kryminalnymi, a sama liczba twórców kultury masowej była jednak nieporównanie niższa niż współcześnie.

Drugim chwytem jest mechanizm wspólnoty świata i języka, który ma na celu porozumienie autora i czytelnika. Aby tekst miał cokolwiek komunikować odbiorcy, musi dotyczyć przynajmniej w części znanej mu rzeczywistości i być sformułowane zrozumiałym dla niego językiem. Postulaty te są spełniane w znakomitej większości poradników. Ich język z samej definicji powinien być przystępny. Autorzy poradników rozszerzają jednak świat czytelnika, proponując im alternatywne metody postępowania i samodoskonalenia. Dominuje tendencja do pozaliterackiego uaktywnienia odbiorcy, co według teorii Barańczaka, wartościowałoby cały gatunek dodatnio. Autorzy poradników wzmacniają (mniej lub bardziej świadomie) poczucie wspólnoty. Tekst poradnika wymaga istnienia nauczyciela (autor) i ucznia (czytelnik), którzy wspólnie tworzą specyficzne „my” poszukujące, pragnące doskonalenia, uszlachetnienia jednostki lub nawet całego społeczeństwa.

Kolejną metodą jest mechanizm symplifikacji rozkładu wartości, czyli spełnianie warunku łatwej orientacji aksjologicznej. W tekstach ukierunkowanych na perswazję, następuje silne uproszczenie rozkładu wartości i zredukowanie ich do czarno-białego podziału na dobro i zło. Ten warunek jest także spełniany w poradnikach. Przytaczane w nich przykłady postaw opierają się na prostych dychotomiach, łatwych do identyfikacji przez czytelnika: leniwy-pracowity, niechlujny-szykowny, rozrzutny-oszczędny, wegetarianin-mięsożerca, a nawet cham-człowiek kulturalny, degenerat-wzór do naśladowania. Jedną postawą należy się inspirować i ją podziwiać – w przypadku antywzorców jest przyzwolenie na pogardę. Rzadko znajdziemy przykład plasujący się pomiędzy wzorcem, a antywzorcem. Jednocześnie w tych samych tekstach znajdziemy ratunek dla każdego. Dostrzega się wpływ cech dziedzicznych, warunków wychowania oraz środowiska życia na ukształtowanie negatywnych postaw. Niemal każda osoba może wyjść z nędzy (materialnej, umysłowej, emocjonalnej, społecznej), jeśli tylko wykaże chęć pracy nad sobą. We wstępie omawianych dalej poradników ich autorzy często zapewniają, że ich dzieła pomogą każdemu, kto ma wolę doskonalić się w jakiejś dziedzinie i może poświęcić temu swój czas i energię. Poradniki, mimo czarno-białego argumentowania, są tworem z natury egalitarnym i demokratycznym. Ich ogólne motto brzmi: „Każdy kto chce, może...” (dobrze pisać, prowadzić gospodarstwo, być człowiekiem światowym). Rościszewski zachęcał do korzystania z poradników następująco: „Każdy

człowiek wolnej woli, rozumiejący własne braki i pragnący się ich pozbyć w sposób jaknajłatwiejszy, jakanjtańszy i jaknajszybszy [pisownia oryginalna], uczuwa potrzebę rad praktycznych i wypróbowanych wskazówek, któreby go pozbawiły smutnego miana niedołęgi i pasożyta. Jest to niejako ewolucja odrodzenia, której echa zewsząd nas dochodzą. Idea równości i równouprawnienia stanowi tu nielada pobudkę. Trzeba sobie radzić, trzeba się otrząsnąć z gnuśnych naleciałości wieków i trzeba wziąć niejako własne »ja« za bary»<sup>170</sup>.

Ostatnim mechanizmem, o którym wspomina Barańczak, jest mechanizm odbioru bezalternatywnego, w którym odbiorca jest całkowicie zwolniony z samodzielnych decyzji. Idealny tekst perswazyjny, na każdym poziomie – od warstwy językowej po światopoglądowe uogólnienia, zwalnia odbiorcę całkowicie od samodzielnych decyzji interpretacyjnych. Mechanizm ten w poradnikach ma prawdopodobnie najważniejsze znaczenie ze wszystkich wyżej przytoczonych. Nawet jeśli do czytelnika jest skierowany zwrot: „Zdecyduj” lub „Oceń sam” – decyzja została już podjęta przez autora. Poradniki, mimo że są gatunkiem łatwym do szczegółowego zdefiniowania, wymykają się próbie wartościowania ich treści. Możemy jednak przyjąć, że jest to gatunek literacki, przeznaczony dla odbiorcy pragnącego doskonalić się w konkretnej dziedzinie, proponującego mu konkretne porady bądź programy samodzielnego kształcenia się w wybranej dziedzinie.

## **Rynek poradników w drugiej połowie XIX wieku i w na początku wieku XX**

Autorzy poradników tworzyli bardzo różnorodną grupę pisarzy. Wyraźnie można zauważyć, że tematyka poradników jest bezpośrednio związana z zawodem i innymi zainteresowaniami literackimi autora. Autorzy poradników dotyczących higieny w znakomitej większości posiadali wykształcenie medyczne i zajmowali się popularyzacją wiedzy na temat zdrowia. Z kolei osoby poruszające tematykę obyczajową rekrutowali się głównie wśród dziennikarzy, twórców teatralnych i literackich multiinstrumentalistów, którym żaden gatunek literacki nie był straszny. Na ogół były to osoby, których praca poradnicza była tylko jednym z pól działalności literackiej – czasami tylko oboczną, wzmiankowaną wyłącznie jako ciekawostkę w ogólnej twórczości autorów. Autorzy poradników byli oceniani rozmaicie,

---

<sup>170</sup> M. Rościszewski: *Jak doskonalić samego siebie? Szkoła powodzenia, szkoła talentów i rozwoju charakteru. Metoda pozytywna samozabiegów do nabycia i trafnego spożytkowania sił fizycznych i umysłowych*. Lwów-Złoczów, 1906, s.V.

zarówno przez ówczesną krytykę, jak i potomnych. Przyjrzyjmy się zatem kilku życiorysom autorskim.

Najbardziej płodnym autorem poradników o tematyce obyczajowej był bez wątpienia Bolesław Londyński (1855-1928), którego dzieła będą wielokrotnie omawiane w ramach niniejszej pracy. Znakomitą większość z nich opublikował pod pseudonimem Mieczysław Rościszewski<sup>171</sup>. Londyńskiego można nazwać prawdziwym dzieckiem swojej epoki, pracującym bardzo intensywnie, niezrażającym się porażkami i ciekawym wszystkiego. Był autorem kilkuset (!) broszur i książek popularnych – jeszcze żadnej bibliotece w Polsce nie udało się zgromadzić wszystkich jego dzieł w jednym miejscu. Współpracował z takimi periodykami jak „Kłosy”, „Kalendarze Warszawski”, „Nowiny” oraz „Prawda”. Od 1883 roku związał się z redakcją „Kolców”. Zajmował się także przekładami z języka rosyjskiego, francuskiego angielskiego. Był autorem pierwszego polskiego przekładu *Zbrodni i Kary*, wydanej w roku 1887. Próbował swoich sił, pisząc: komedie, nowele, tomiki o charakterze satyrycznymi, parając się tłumaczeniem popularnych dzieł zagranicznych. Niestety, jego twórczość literacka nigdy nie spotkała się z uznaniem krytyki. Londyński zwrócił się więc ku literaturze popularnej, tłumacząc rozmaite humoreski, spolszczając zagraniczne książki satyryczne i pisząc pogodne kalendarze dla mniej wyrobionych czytelników. Od przełomu wieków, aż do 1926 roku życia publikował kolejne swoje dzieła w wydawnictwach warszawskich, lwowskich i poznańskich, docierając także do ośrodków polonijnych na całym świecie. Zakres działalności poradniczej Londyńskiego był niezmiernie szeroki, stworzył kilka przewodników dobrego tonu, poradniki epistolografii, zawierające przykłady listów na różne okazje, opisy tańców salonowych i gier towarzyskich, poradników dla młodych panien, poradniki o tematyce krasomówczej, a także publikacje o tak oryginalnej tematyce jak wyrobienie w sobie pogody ducha, wynalazczość, brzuchomówstwo, odkrycie w sobie pokładów z i hipnoza. Poradniki te są w pewnej mierze kompilacją zagranicznych dzieł, a sam autor przyznawał się do inspiracji zagranicznymi autorami. Dzieła te nie były jednak pozbawione odautorskiego komentarza i refleksji na temat przeniesienia porad na polskie realia. Mimo niezwyklej, trwającej pół wieku, aktywności twórczej i wielokrotnych wznowień poradników dotyczących dobrego tonu, Londyński przynosił zyski wyłącznie wydawcom. Sam

---

<sup>171</sup> Omawiając poradniki Rościszewskiego, będę posługiwać się tym właśnie pseudonimem.

zmarł w biedzie, w poznańskim przytułku. Jego broszury były jednak wznawiane aż do 1939 roku<sup>172</sup>.

Intensywna aktywność na polu pisarskim cechowała również Józefa Chociszewskiego (1837-1914), którego twórczość interesuje nas głównie ze względu na poradniki poświęcone pisaniu listów, nauce języka niemieckiego oraz opisom gier towarzyskich. Pisarza ceniono jako „postać o wyjątkowo szlachetnym charakterze i niepospolitych wartościach moralnych”, wzorzec gorącego patriotyzmu i mężczyznę cechującego się niezwykłą pogodą ducha<sup>173</sup>. Józef Chociszewski żył i publikował w zaborze pruskim, był autorem ok. 300 pozycji bibliograficznych, których ogólny nakład oblicza się na kilka milionów egzemplarzy. W swoich działach propagował wstrzeźliwość, oszczędność, pracowitość i zachęcał do poznawania języka polskiego i dziejów ojczystych. Ze względu na wątki patriotyczne w swojej twórczości, był wielokrotnie karany przez sądy niemieckie, zarówno więzieniem, jak i karami majątkowymi (co skazywało go na życie w biedzie). Najistotniejszą publikacją autora były niewątpliwie *Dzieje narodu polskiego*, wielokrotnie wznawiane w różnych wersjach. Chociszewski był też znany jako publicysta, który potrafi trafić do ludu polskiego: zarówno do chłopów, jak i robotników (czego nie uznawano za normę). W przeciwieństwie do Londyńskiego, spotkało go uznanie ze strony społeczeństwa. Jego jubileusze 40-lecia i 50-lecia pracy twórczej były uroczystie świętowane przez ogół czytelnicy. Dwukrotnie zorganizowano zbiórki pieniędzy jako dar narodowy dla Chociszewskiego, od 1908 roku otrzymywał ze Lwowa stypendium literackie. W latach 1903, 1907 i 1910 wysunięto jego kandydaturę w wyborach do parlamentu w okręgach wyborczych Westfalii i Nadrenii, co miało charakter symboliczny<sup>174</sup>. Popularności pisarza nie zaszkodziły mieszane opinie na temat stylu autora. Z jednej strony doceniano prostotę języka i „braterską” umiejętność dotarcia do mniej wyrobionego czytelnika, jak również dzieci i młodzieży. Chociaż ocenia się, że jego dzieła „nie celują błyskotliwością, ani nawet poprawnością stylu” i „szwankują często pod względem rzeczowym”, powszechnie chwalono, że Chociszewski myślał przede wszystkim o czytelniku<sup>175</sup>.

Działalność poradnicza wydaje się również tylko poboczną działalnością Juliana Miłkowskiego (1829-1878), który celował w tematyce matrymonialnej i dotyczącej savoir-

---

<sup>172</sup> A. Biernacki, *Londyński Bolesław* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. Emanuel Rostworowski, tom XVII, Kraków 1972, s.536-537.

<sup>173</sup> W. Sobkowiak, *Józef Chociszewski (1837-1914)*, Gniezno, 1997, s. 3.

<sup>174</sup> Tenże, *Józef Chociszewski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. E. Rostworowski, tom III, Kraków 1937, s.346-347.

<sup>175</sup> Tenże, *Józef Chociszewski (1837-1914)*, s.140.



vivre'u. Kariera literacko-zawodowa Miłkowskiego była bujna i intensywna. Był nauczycielem języka francuskiego, autorem jednoaktówek i komedii dwuaktowych (np. *Zaręczyny macochy*), zajmował się przekładami z francuskiego i niemieckiego, był także wszechstronnym dziennikarzem, który zajmował się nie tylko tematyką społeczno-polityczną, ale także propagowaniem sztuki teatralnej. Był cenionym współpracownikiem m.in. „Gazety Codziennej”, ale także „Kuriera Codziennego”. W 1870 roku Miłkowski osiadł w Kaliszu, gdzie zaczął pracę nauczyciela francuskiego, ale także przejął redakcję „Kaliszanina”, któremu „nadał wysoki poziom informacyjny i publicystyczny”. W samym mieście wspomniany jest jako osoba, która położyła istotne zasługi w zakresie rozwoju prasy i ruchu kulturalnego<sup>176</sup>.

Z teatrem związany był także inny autor poradników o tematyce miłosnej, Zenon Rappaport (1833-1893). Praca jako urzędnik w departamencie dochodów przy ministerstwie skarbu nie przeszkadzała mu w prowadzeniu intensywnej pracy literackiej. Współpracował jako felietonista „Gazety codziennej”, „Kuriera Codziennego”, „Kuriera Warszawskiego”, był stałym redaktorem pism o charakterze satyrycznym („Kolce”, „Kurier Niedzielnny”, „Kurier Świąteczny” zajmował się pisaniem lekkich sztuk scenicznych (*Diabeł na Saskiej Kępie*, *Pan Fidelberger*), był autorem powieści historycznych, kalendarzy dla kobiet, zbiorów poetycko-prozaicznych, szkiców humorystyczno-satyrycznych. Wraz z Władysławem Sabowskim wydawał od 1862 pismo „Telegraf brukowy”, jednak zostało ono szybko zamknięte przez cenzurę<sup>177</sup>.

Pomimo tego że świat literatury był głównie męski, w historii poradnictwa pojawiały się również kobiety. Trudno jednak oszacować dokładny stosunek płci, ponieważ wielu autorów kodeksów obyczajowych publikowało pod pseudonimem. Jedną z najbardziej udanych karier pisarskich należała do Lucyny Ćwierczakiewiczowej (1829-1901), autorki niezmiernie popularnych książek kucharskich i poradników prowadzenia domu. Zdecydowanie najśłynniejszym bestsellerem autorki jest *365 obiadów za pięć złotych*, po raz pierwszy wydany w 1858, który do 1911 doczekał się aż 21 wznowień. Oprócz wydawania kolejnych poradników, Ćwierczakiewiczowa przez pewien czas prowadziła szkołę kucharską dla pań. Przez 28 lat była stałą współpracowniczką czasopisma dla kobiet „Bluszcz”, gdzie pisała na temat mody i gospodarstwa domowego. Ze względu na swój temperament, dowcip i cięty język, ale i dobre serce oraz gorący patriotyzm, była osobą powszechnie znaną i lubianą. Pisarka

---

<sup>176</sup> S. Kaszyński, M. Tymowicz, *Julian Miłkowski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. Emanuel Rostworowski, tom XXI, Kraków 1976. s.257

<sup>177</sup> J. Bujak, *Zenon Rappaport*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. Emanuel Rostworowski, tom XXX, Kraków 1987, s. 591.

prowadziła także salon towarzyski, w którym mieszały się osoby ze sfer artystyczno-literackich, jak i mieszczańskich<sup>178</sup>.

Jednymi z najbardziej wpływowych serii książek były poradniki Smilesa, z *Pomocą własną* na czele. Książka została przyjęta z wielkim entuzjazmem, również w Polsce. W przedmowie do wydania z 1867 przeczytamy, że pierwsze anglojęzyczne wydanie było rozkupowane i czytane przez bogatych i ubogich, „światłych i ciemnych”. W ciągu roku książka ta miała „szesnaście wydań” (prawdopodobnie dodruków), z których pierwsze sprzedało się w 60 tys. egzemplarzy. Praca Smilesa została wydana m.in. w języku francuskim, niemieckim, włoskim i rosyjskim. Na język polski została przełożona i wydana sumptem „Przeglądu Tygodniowego”, czekało ją też „sympatyczne przyjęcie w gronie młodych współpracowników tego pisma”. Jak już wiemy, polskie wydanie nie obyło się bez dodatkowych komentarzy oraz dodatkowych życiorysów. Podkreślano trudność w dodaniu tychże elementów, oskarżając biografów znanych postaci o jednostajność stylu, brak istotnych szczegółów, a także źle pojmowaną gorliwość, z którą zacierano wszystkie istotne w smilesowskiej wykładni elementy, takie jak niskie pochodzenie, walka z ubóstwem oraz trudność w dochodzeniu do sukcesu<sup>179</sup>. Polskie tłumaczenie nie było pierwszym, które pojawiło się na rynku, wcześniej czytelnicy mieli do czynienia z przekładami niemieckimi oraz francuskimi, o czym świadczą zamieszczane w prasie recenzje i omówienia. Smilesa interpretowano rozmaicie, umieszczając jego publikację w kontekście polskiego społeczeństwa i sytuacji popowstaniowej, recenzje i artykuły na temat książki były jednak pozytywne i entuzjastyczne<sup>180</sup>. *Pomoc własna* była źródłem nowej obietnicy dla złaknionego zmian młodego pokolenia. Herosami mieli stać się ludzie pracy, którzy własnymi siłami zdobywali wiedzę i umiejętności, budowali przedsiębiorstw i wzbogacali ludzkość.

Część autorów posługiwała się pseudonimem lub publikowała anonimowo. Zjawisko to występowało głównie w wypadku kodeksów obyczajowych<sup>181</sup>, dotyczących dobrego

---

<sup>178</sup> Z. Balicka, *Lucyna Ćwierczakiewiczowa*, [w]: *Polski Słownik Biograficzny*, red. Jerzy Chwalczewski, Ignacy Dąbrowski, Kraków 1938, s.365.

<sup>179</sup> S. Smiles, *Pomoc własna*, s VI-VIII.

<sup>180</sup> J. Kubicka, *Na przelomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, s. 176.

<sup>181</sup> Jadwiga Szymczak-Hoff definiowała kodeksy obyczajowe jako poradniki, które regulowały nie tylko stosunki towarzyskie, ale także wszystkie formy kontaktów międzyludzkich. W swoim studium źródłoznawczym wzięła więc pod uwagę poradniki dobrego wychowania, uczące sztuki podobać się, podręczniki dla podróżnych, pisanie listów, zbiorów toastów i powinszowań, zbiory gier i zabaw towarzyskich, kodeksy honorowe, poradniki pedagogiczne o treści obyczajowych i poradniki dla ludu. Zwraca jednak uwagę, że podobna tematyka mogła znaleźć się także w książkach, w których kwestie obyczajowe nie były podstawowym zagadnieniem np. w książkach kucharskich. Z definicji tej będziemy korzystać w dalszej części niniejszej dysertacji.

wychowania, podobania się i kształtowania własnego charakteru. Poradniki dotyczące zagadnień higieny, diety i samokształcenia wydawane były prawie wyłącznie pod właściwym nazwiskiem autora. Wyjątkiem jest np. wydawana w Berlinie seria „Przyjaciel zdrowia”<sup>182</sup>, którą wydawano na początku XX wieku<sup>183</sup>. Seria ta powstawała nakładem wydawanego w latach 1905-1922 czasopisma o tym samym tytule, szeroko rozpowszechnionego, którego redaktorem naczelnym był Augustyn Czarnowski. 49 broszur o charakterze poradnikarskim stanowiły kompilacje artykułów na dany temat<sup>184</sup>.

W latach 1864-1900 na 208 wydanych kodeksów obyczajowych aż 37% z nich zostało wydanych anonimowo. Jadwiga Szymczak-Hoffman wysunęła interesujące tłumaczenie, że procent ten może wynikać z faktu, iż autorami poradników mogły być kobiety, które z różnych względów na opinię tzw. „świata” wolały pozostać anonimowe. Kobiety coraz częściej chwytały za pióro, ale były skrępowane konwenansami, ograniczającymi ich aktywność literacką. Niepraktyczne, klasyczne wykształcenie i ambicje literackie kobiet były nieakceptowane przez konserwatywną część społeczeństwa – publikująca panna w wielu środowiskach mogła zostać uznana za problematyczną i niezdolną do podjęcia obowiązków żony i matki. Publikowanie pod własnym nazwiskiem narażało nawet na staropanieństwo. Anonimowość mogła zapewnić ochronę przed nieprzychylnym sądem społecznym. Zauważymy więc np. w przedmowie do pierwszego tłumaczenia *Pomocy własnej* Smilesa, że koncepcja przekładu spotkała się z entuzjazmem grona młodych współpracowników „Przeglądu Tygodniowego” – wymienionych z nazwiska mężczyzn i damy, która wyraźnie zastrzegła anonimowość<sup>185</sup>. Obawa przed negatywną oceną społeczną przyświecała również tym mężczyznom, którzy nie chcieli być powiązani z gatunkiem uznawanym za literaturę niższego lotu, przeznaczoną dla osób aspirujących. Anonimowość była też pewnym zabezpieczeniem przed oskarżeniami o plagiat - część publikacji, zwłaszcza zbiorów gier towarzyskich i zasad *savoir-vivre*’u, była kompilacją innych poradników lub nieujawnionymi tłumaczeniami literatury obcojęzycznej<sup>186</sup>.

Jeżeli chodzi o stosowanie pseudonimów, również można wskazać kilka strategii autorskich. Zapewniały one pewną anonimowość, którą autor mógł chcieć zachować ze względów wymienionych wyżej (obecnie są one w znakomitej większości rozszyfrowane).

---

<sup>183</sup> Można jednak założyć, że autorami tych książeczek, byli głównie autorzy publikujący w czasopiśmie o tym samym tytule.

<sup>184</sup> A. Mańkowski, *Augustyn Czarnowski* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. Jerzy Chwalczewski, Ignacy Dąbrowski, tom IV, Kraków 1938, s.235.

<sup>185</sup> S. Smiles, *Pomoc własna*, s. VII.

<sup>186</sup> J. Szymczak-Hoff, *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich*, s.46-7.

Jeśli autor nie posługiwał się własnym nazwiskiem, na ogół posiadał kilka różnych pseudonimów. Bolesław Londyński publikował m.in. jako „Bruno Las,” „Gucio”, „B.L.Kalina” i „Mieczysław Rościszewski”, Michał Bałucki pisał również jako „Elpidion i Załęga”. Z kolei Zenon Rappaport wydawał jako „Astaroth”, „Kamerton”, „Adam Kiel”, „Nie-Emil”, „Nie-Zola” lub „Wampir”. W tworzeniu pseudonimów nawiązywano czasem do swojej starszej działalności literackiej, szczególnie jeśli jego wcześniejsza działalność była znana, popularna i uznawana za wartościową. Józef Chociszewski podpisywał się czasami pseudonimem „Piast” lub „Wydawca Piasta”. Ta ostatnia praktyka miała sens zwłaszcza wtedy, gdy autor odnosił sukcesy w dziedzinie poradnictwa, zakładając zapewne, że przeciętnemu czytelnikowi łatwiej zapamiętać tytuł znakomicie sprzedającej się książki niż nazwisko jej autora. Już Klementynę z Tańskich Hoffmanowa, autorkę bestsellerów (choć publikującą w okresie wcześniejszym niż zakładają to ramy czasowe dysertacji) wydawał jako „Autorkę *Pamiętki po dobrej matce*”. Lucyna Ćwierciakiewiczowa swoje poradniki i kalendarze publikowała jako „Autorka 365 obiadów”. Przy wyborze pseudonimu kierowano się także skojarzeniami z poruszaną w poradniku tematyką – autorem jednego z poradników podobania się był więc „Amoreczek”, natomiast autorzy zbiorów towarzyskich podpisywali się jako „Stary gracz”, „Miłośnik kwiatów”, „Stary kuglarz”, „Stary praktyk”<sup>187</sup>. Należy tutaj podkreślić, że posługiwanie się pseudonimami nie było w tym okresie niczym niezwykłym. W drugiej połowie XIX-wieku, 2000 autorek i autorów posługiwało się ok. 10 tysiącami pseudonimów. Przeciętny autor posiadał ich około 5. Dotyczyło to także najślawniejszych nazwisk ówczesnej literatury. Sam Sienkiewicz posiadał 18 pseudonimów, Konopnicka 20, a Świętochowski 69. Rekordzistą w tej materii był historyk kultury i literatury Kazimierz Bartoszewicz, który posiadał ich prawie 180. Do zatajania autorstwa skłaniała obawa przed represjami. Nieprawomyślny tekst mógł doprowadzić do konfiskaty całego nakładu, zawieszenia tytułu, wysokiej grzywny dla wydawców, nakazów przesiedleń dla współpracowników, a nawet procesu sądowego, więzienia czy zsyłki w zaborze rosyjskim<sup>188</sup>. Poradnictwo nie było raczej jednak dziedziną szczególnie ryzykowną pod tym względem. Motywy patriotyczne pojawiały się rzadko, jeśli już to w poradnikach dotyczących samokształcenia umysłu i podnoszenia kwalifikacji. Poradniki na temat życia salonowego, sztuki podobania się lub higienicznego zawierania małżeństw były zachowawcze i nie gorszyły publiczności. Wreszcie podręczniki dotyczące prowadzenia finansów domowych i bogacenia

---

<sup>187</sup> Tamże, s.49.

<sup>188</sup> D. Świerczyńska, *O pseudonimach literackich okresu pozytywizmu* [w]: *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, red. Edmund Jankowski, Janina Kulczycka-Saloni, Wrocław 1983, s.219.

się, nie były w żaden sposób wywrotowe, stanowiły pochwałę mieszczańskiej uczciwości i oszczędności. Próżno w nich szukać nawiązania do myśli socjalistycznej, a już szczególnie jej pochwały. Demokratyzacja wiedzy, zachęty do samodoskonalenia i wspinaczki na drabinie społecznej odbywały się w ramach powszechnie przyjętych reguł społecznych. Dlatego, jeśli autorzy poradników cierpieli represje z powodu swoich publikacji, tak jak np. Józef Chociszewski, było to spowodowane pozostałą twórczością. Innym motywem przyjmowania pseudonimów była zwyczajna chęć zarobku. W drugiej połowie XIX wieku zwiększył się popyt na książki, a prasa intensywnie się rozwijała. Stąd wzrosło zapotrzebowanie na osoby piszące szybko, sprawnie i dużo. Wielu pisarzy pisywało na różne tematy, do rozmaitych pism, czasami także z różnych punktów widzenia. Sygnowanie każdego tekstu własnym nazwiskiem byłoby w takim wypadku dosyć niezręczne – zwłaszcza, jeżeli prezentowano odmienne poglądy<sup>189</sup>.

Na rynku pojawiały się nie tylko poradniki rodzimych twórców, ale także tłumaczenia – z języka francuskiego, niemieckiego i angielskiego (nie odnalazłam ani jednego przekładu z rosyjskiego). Co istotne, są to przekłady często bardzo dowolne. Nie stroniono od dodawania własnych komentarzy, akapitów oraz znanych w Polsce wzorców osobowych, do czego z resztą się przyznawano. Według wydawców podobne modyfikacje świadczyły o jakości polskiego wydania. Najlepiej zbadanym przypadkiem takich praktyk jest tłumaczenie *Pomocy własnej* Smilesa. Wydawcy pierwszego wydania tejże książki przyznawali, że pomysł przełożenia książki bezpośrednio z języka angielskiego został szybko zaniechany. Pierwszą przeszkodą okazał się niedostateczny poziom języka angielskiego u tłumaczy. Drugą – brak znajomości obyczajów i mentalności Brytyjczyków, których losy stanowiły główny trzon podręcznika. Chwalono za to wydania francuskie i niemieckie. W pierwszym z nich dodano kilka francuskich życiorysów, drugie zostało przetworzone i wzbogacone biograficznie na potrzeby czytelnika niemieckiego. To drugie podejście uznano za najlepsze i jako podstawę poradnika wybrano przekład Józefa Boyesa. Otwarcie przyznawano się także do dodania wyjątków z wydania francuskiego oraz własnych dodatków o Polakach, którzy mogli stanowić dobry wzorzec osobowy w duchu samopomocy<sup>190</sup>. Drugie wydanie książki także oparto na przekładzie niemieckim, tym razem Colenfelda. Szczegółowego porównania oryginalnej wersji z dwoma tłumaczeniami dokonał Bartłomiej Szleszyński w artykule *Kto napisał „Pomoc własną” Samuela Smilesa*, w którym wykazuje, że pierwszy przekład zachowuje w całości ogólną strukturę wywodu, podział treści i ducha oryginalnej wersji, zmienia natomiast motta

---

<sup>189</sup> Tamże.

<sup>190</sup> S.Smiles, *Pomoc własna*, s. XV-XVI.

i posługuje się jedynie 127 postaciami z 420 znajdujących się w oryginale. W drugiej serii pojawia się jedynie 107 oryginalnych biografii, które miały ilustrować tezy autora, zmienia się układ rozdziałów i zupełnie zatracą jasność argumentacji czym jest dobry charakter i jaka jest rola dobrego przykładu w jego budowaniu. Smiles jest zatem jedynie współautorem polskiego wydania *Pomocy własnej*, na równi z tłumaczami niemieckimi, francuskimi i polskimi<sup>191</sup>.

Wersja ostateczna tekstu, który trafił w ręce czytelnika, różniła się więc pod względem merytorycznym od pierwowzoru. Również w innych tłumaczeniach posuwano się do modyfikacji tekstu oryginalnego na potrzeby rynku lokalnego. Czasami nawet tłumaczono książkę, która sama była wzorowana na innej publikacji. Do kwestii „inspirowania się” zagranicznymi wydawnictwami i dowolnego ich przerabiania pochodzono raczej beztrąsko. Dla przykładu, w 1887 r. nakładem wydawnictwa Teodora Paprockiego ukazała się książka *Nie zdrowo. Przepisy zdrowia obowiązujące wszystkich ludzi bez wyjątku* D. Bergera. Autor (lub wydawca) przyczynę wydania książki uzasadniał następująco: „Nie brak wprawdzie książek traktujących o zachowaniu zdrowia, ale nie posiadamy takiej, któraby w krótkim zarysie mieściła to wszystko, o czym wiedzieć i co zastosować w praktyce powinno szersze koło czytelników. Okoliczność ta powinna dostatecznie usprawiedliwić ukazanie się niniejszej książeczki, do której myśl podała nam mała książeczka, ciesząca się słusznie wielkim powodzeniem, pod napisem *Nie wypada*”<sup>192</sup>.

Należy przy tym podkreślić, że większość deklaracji, iż dany poradnik jest jedynym kompletnym i przystępnym zbiorem zasad postępowania w danej dziedzinie, była grubo przesadzona i powinna być przez nas traktowana wyłącznie jako chwyt marketingowy. Inspiracje poradnikami zagranicznymi pojawiają się w poradnikach polskich autorów jeszcze na dwa sposoby. Pierwszym jest otwarte przyznanie się do skompilowania prac innych autorów (jak w przypadku publikacji Rościszewskiego). Drugim - nawiązywanie do obcojęzycznych autorów lub szerszych zjawisk kulturowych podczas przekazywania konkretnych wskazówek.

Wielokrotne wznawienia niektórych tytułów wskazują na spory popyt na tego typu pozycje. Wielotomowe wydawnictwo „Poradnik dla samouków”, wydawane na potrzeby rynku czytelniczego w zaborze rosyjskim, z inicjatywy Stanisława Heflicha, ukazywało się wielokrotnie przez ponad 30 lat. Wznawiano je i uzupełniano od 1898 aż do 1932 roku.

---

<sup>191</sup> B. Szleszyński, *Kto napisał „Pomoc Własną” Samuela Smilesa?* [W:] *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863-1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, red.. Ewa Ihnatowicz, Ewa Paczoska, Warszawa 2006, s.456-459.

<sup>192</sup> D. Berger, *Nie zdrowo. Przepisy zdrowia obowiązujące wszystkich ludzi bez wyjątku*. Warszawa 1886, s.III.

Pierwszy tom z serii ukazał się w 2,5 tysiącach egzemplarzy, a cały nakład wyprzedano w ciągu 2 miesięcy. Nakład wydań z lat 1903-1912 wynosił już po kilkanaście tysięcy egzemplarzy.<sup>193</sup> Czytelnicy mogli liczyć także na dużą podaż kodeksów obyczajowych. Według obliczeń Jadwigi Szymczak-Hoff w latach 1860-1914 na rynku pojawiło się ok. 363 książek o tej tematyce, z czego 178 stanowiły nowe tytuły, a reszta wznowienia. Biorąc pod uwagę cały analizowany przez badaczkę okres (1900-1914), najwięcej wznowień miały poradniki dla ludu, zbiory toastów, podręczniki dla podróżnych oraz publikacje pedagogiczne. Wśród kodeksów wznowianych przynajmniej dwukrotnie, najwięcej było zbiorów gier i zabaw, podręczników savoir-vivre'u, poradników pedagogicznych, podręczników pisania listów. Trzykrotnie wznowiano 17% wszystkich kodeksów, czterokrotnie – 12%, a pięciokrotnie – 5%. 35% wznowień ukazywało się w niewielkich odstępach czasu od wydania pierwszego – najdalej po pięciu latach. Według Szymczak-Hoff, te zależności wskazują na szybkie wyczerpywanie nakładów i znaczne zapotrzebowanie na tego typu dzieła, gdy nakład publikacji wyczerpywał się w ciągu kilku miesięcy. Należy przy tym zaznaczyć, że w wypadku pierwszej połowy XIX wieku, część wznowianych poradników stanowiła nowe edycje kodeksów pochodzących z ostatnich dziesięcioleci wieku XVIII<sup>194</sup>. Analiza poziomu czytelnictwa wyłącznie na podstawie liczby sprzedanych egzemplarzy i kolejnych nakładów może prowadzić do pewnego niedoszacowania, pomija bowiem drugi obieg książki, który wymyka się obliczeniom. Egzemplarz popularnego poradnika mógł mieć bowiem więcej niż tylko jednego czytelnika.

Same biblioteki domowe nie były z dzisiejszej perspektywy bardzo rozbudowane – pominąwszy margines arystokracji lub najbogatszej burżuazji, dla której posiadanie dużej kolekcji książek było kwestią prestiżową. Jak wynika z analiz inwentarzy domowych dokonanych przez Elżbietę Kowecką (mówimy tutaj o okresie do 1870 r.) inteligenckie biblioteki zawierały od kilkunastu do kilkudziesięciu tomów, bardzo rzadko ponad 100. Były to książki różnojęzyczne, z przewagą polskich, ale także niemieckie, francuskie, hebrajskie, sporadycznie angielskie, włoskie, rosyjskie lub łacińskie. Zebrana literatura najczęściej składała się z dzieł o fachowej tematyce (np. medycznej lub prawnej, zależnej od zajęcia pana domu) lub dzieł o tematyce historycznej. Posiadano też słowniki i podręczniki do nauki języków obcych, różnorodną beletrystykę i dzieła o treści religijnej. Poradniki, najczęściej na temat leczenia domowego lub książki kucharskie pojawiały się w inwentarzach sporadycznie. Kowecka nie wysuwa jednak daleko idących wniosków na temat zainteresowań czytelniczych

---

<sup>193</sup> K. Krzeczowski, *Czterdziestolecie Poradnika dla samouków*, s.8,12.

<sup>194</sup> J. Szymczak-Hoff, *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich*, s.32.

inteligencji – z samej przeciętnej liczby książek posiadanych książek wynika, że większe wydatki na książki często przekraczały możliwości finansowe wielu rodzin. Badaczka wysuwa więc przypuszczenie, które skądinąd wydaje się trafne, że najprawdopodobniej korzystano głównie z wypożyczalni książek, które w XIX wieku bardzo rozwinęły już swoją działalność<sup>195</sup>.

Poradniki wydawane były przez liczne i różnorodne wydawnictwa, których działalność została dość wyczerpująco opisana przez literaturę przedmiotu<sup>196</sup>. Najwięcej poradników wydano w Warszawie, co nie powinno budzić zaskoczenia. Przez cały omawiany okres zachowała charakter miasta stołecznego i pozostawała rzeczywistym centrum kulturalnym ziem polskich. To tutaj znajdowały się największe firmy wydawnicze, które zajmowały się również drukowaniem poradników – Orgelbrandowie, Gluckbergowie, Gebthner i Wolf, i Arct. Na intensywny rozwój warszawskich wydawnictw wpływały dwa czynniki. Po pierwsze, wydawcy w Warszawie nie płacili podatku przemysłowego, co zmniejszało koszty prowadzenia firmy. Po drugie, w dużych ośrodkach administracyjnych najszybciej postępowała migracja i rozwarstwienie – wydawcy i autorzy dostrzegali wyraźne zapotrzebowanie na kodeksy obyczajowe i poradniki higieniczne.<sup>197</sup> Niemniej, poradniki były wydawane zarówno w dużych miejscowościach, takich jak: Kraków, Poznań, Wilno i Lwów, jak i mniejszych ośrodkach, takich jak: Złoczów i Mikołów.

W omawianym okresie w roli wydawcy występowały instytucje społeczne, stowarzyszenia i zrzeszenia zawodowe. Nierzadko nakładcą był sam autor lub tłumacz, który ponosił część kosztu wydruku, a następnie powierzał je konkretnej księgarni. Samodzielne wydanie książki było przedsięwzięciem trudnym i ryzykownym pod względem finansowym. Nawet pierwsze wydanie polskiej wersji językowej *Pomocy własnej* Smilesa rodziło się w bólach. Jak wspomniałam wyżej, koncepcja wydania tłumaczenia wyszła od redaktorów i współpracowników „Przeglądu Tygodniowego”. Pierwsze lata po powstaniu styczniowym charakteryzowały się zastojem na rynku księgarskim, stąd wynikły problemy ze znalezieniem nakładcy. Ostatecznie redakcja otrzymała wsparcie materialne od osób prywatnych: majstra krawieckiego Józefa Juszczyka oraz właściciela zakładu Jana Mieczkowskiego –

---

<sup>195</sup> E. Kowecka, *Mieszkania warszawskie w XIX wieku (do 1870)*, [w:] E. Balcerzak, E. Kowecka, J. Kruppe, *Wybrane problemy kultury materialnej miast polskich w XVIII i XIX wieku*, Wrocław 1983, s. 113-115.

<sup>196</sup> Tematykę historii działalności wydawnictw i drukarni odnajdziemy w takich wydawnictwach jak: *Z dziejów książek i bibliotek w Warszawie*, red. Stanisław Tazbir, Warszawa 1961, *Słownik pracowników książki polskiej* p. red. Irena Treichel, Warszawa 1972, A. Klimowicz, *Sześćset lat w służbie książki*, Warszawa 1964.

<sup>197</sup> Tamże, s. 37.



przedsiębiorców, którzy sami zawdzięczali „wszystko pomocy własnej”<sup>198</sup>. Ostatecznie książka powstała w drukarni Alexandra Ginsa.

W normalnych okolicznościach można wyróżnić dwa modele współpracy autora z wydawnictwem. W wypadku beletrystyki okazywano wiele zaufania autorowi, który miał prawie zupełną swobodę w wyborze tematu. Otrzymywał zaliczkę, a wydawca czekał na rękopis. Druga metoda współpracy zakładała pracę autorską na zamówienie wydawcy. Metoda ta stosowana była przy druku książek niebędących literaturą piękną, w tym także podręczników, książek popularnonaukowych oraz literatury dziecięcej. W tym wypadku pomysł na publikację mógł wyjść zarówno od samego autora, jak i nakładcy. Najczęściej inicjatorem był sam wydawca, który określał tematykę książki, planował jej szatę edytorską, a następnie wyszukiwał autora lub autorów dla własnego projektu<sup>199</sup>. Praktyka ta wskazywałaby, że pomysły na nowe poradniki powstawały głównie na podstawie popytu wśród czytelników na określone treści. Bywało także tak, że jedna książka „wędrowała” pomiędzy kilkoma wydawnictwami. Przykładem takiej publikacji jest, omawiany w dalszej części dysertacji, poradnik *Co czytać* Władysława Kozłowskiego, który cztery razy zmieniał wydawców, ukazując się w jednorazowym nakładzie u każdego, aby wreszcie trafić do wydawnictwa Arcta i tam doczekać się paru wydań<sup>200</sup>.

Książki poradnikowe nie były jedynymi drukami, z których czerpano porady i wzorce zachowania. Wydawnictwami, które podobnie jak poradniki można zaliczyć do gatunku paraliterackiego były popularne kalendarze w formie książkowej, które oprócz funkcji informacyjnej pełniły nierzadko role dydaktyczne, wychowawcze i popularyzatorskie. Historyk odnajdzie w nich wiele informacji dotyczących realiów życia codziennego. Kalendarze, takie jak *Kalendarz Ungra* były po części przewodnikami. Czytelnik mógł odnaleźć w nich adresy i opinie na temat hoteli, zajazdów, lecznic, czytelni i banków, kursowania dorożek i omnibusów, formalności paszportowych i podatkowych, wiadomości o kasach, stowarzyszeniach itp. Oprócz tego kalendarze mogły zawierać kilka typów artykułów – w tym np. inspirujące biografie znanych i zasłużonych osób, głównie narodowości polskiej. Drugim rodzajem były teksty popularnonaukowe na temat nowych odkryć i wynalazków, zasad działania mechanizmów, zastosowania odkryć naukowych w życiu codziennym, wiadomości z różnych dziedzin i zachęcających do stosowania zdobytej wiedzy w różnych dziedzinach

---

<sup>198</sup> S. Smiles, *Pomoc własna*, s.VII.

<sup>199</sup> S. Arct, E. Pawłowska, *Wydawcy warszawscy w latach 1878-1914*, [w:] *Z dziejów książek i bibliotek w Warszawie*, red. Stanisław Tazbir, s.332.

<sup>200</sup> Tamże, s.355.

życia. Trzecią grupę stanowią patriotyczne artykuły o tematyce krajoznawczej, kulturoznawczej i historyczne, natomiast czwartą – teksty popularyzujące literaturę, zwłaszcza polskojęzyczną. Ostatni typ artykułów to publicystyka na tematy społeczne i obyczajowe, które miały działać wychowawczo i propagandowo<sup>201</sup>.

Warto przy tym nadmienić, że porady na temat samodoskonalenia można było odnaleźć również w prasie. Samouctwo i doskonalenie przez pracę w myśl idei takich autorów jak Smiles czy Spencer odnajdziemy w czasopismach, które programowo zajmowały się podnoszeniem poziomu wiedzy naukowej i kultury społeczeństwa, takich jak wydawany od 1866 roku w Warszawie „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”. Dużo miejsca poświęcano w nim naukowemu i praktycznemu aspektowi higieny. Tematykę tę podejmowały zarówno czasopisma o tematyce literackiej i społecznej (np. „Kłosa” czy „Tygodnik Mód i Powieści”), prasa kobieca (np. „Bluszcz”, „Ziemiańska”), jak i periodyki specjalizujące się w propagowaniu postaw prozdrowotnych („Zdrowie”, „Gazeta Lekarska”, „Przewodnik Higieniczny”, „Medycyna” i „Kosmetyka”). Wyjątki z poradnictwa prasowego korespondują z wątkami podejmowanymi przez „książkowe” poradniki, są więc bardzo cennym źródłem, którego nie sposób pominąć. To także w prasie pojawiały się opisy i recenzje poradników.



Poradniki możemy więc definiować jako gatunek literacki, którego celem jest dostarczenie czytelnikom konkretnych rozwiązań ich życiowych problemów. To tekst o charakterze masowym, w którym stosuje się liczne metody perswazyjne. Co jednak najistotniejsze – poradnik jest wydawnictwem czysto komercyjnym, którego celem jest zarobek. Autor nie może więc opisywać świata zbyt odlegającego od rzeczywistości, który byłby dla czytelnika niewiarygodny, gdyż poradnik straciłby swoją praktyczną funkcję, co mogłoby negatywnie odbić się na sprzedaży. O ile jednak problemy przedstawiane w tego typu wydawnictwach nie mogą być wyimaginowane, to ich rozwiązania niekoniecznie mogą być łatwe, a nawet możliwe w realizacji.

Ten typ literatury tworzony był z myślą o różnych grupach społecznych – każda jednak poszukiwała w nich czegoś innego. Aby jednak można było mówić o odbiorcy, który mógł faktycznie realizować jakikolwiek program samodoskonalenia, musiały zostać spełnione

---

<sup>201</sup> E. Ichnatowicz, *Kalendarze drugiej połowy XIX wieku jako źródło do badań literackich*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, red. Edmund Jankowski, Janina Kulczycka, s.230-233.

określone warunki. Pierwszym, najważniejszym z nich, była umiejętność czytania – modelowy czytelnik musiał posiadać przynajmniej minimalny poziom wykształcenia. Po drugie odbiorca ten musiał odczuwać w swoim życiu pewien brak i do czegoś aspirować. Osoba, która jest ukontentowana swoim życiem, nie chce nic w nim zmieniać i nie ma większych ambicji, nie odczuwa potrzeby poszukiwania porad jak wpłynąć na swój los. Im większe wyzwania czekają kogoś w życiu, tym większe zapotrzebowanie na wskazówki co robić. Po trzecie – doskonalenie jakiegokolwiek dziedziny życia wymaga zasobów: są nimi pieniądze, ale przede wszystkim czas. Osoby, które mają problemy z zaspokojeniem podstawowych potrzeb życiowych rzadko posiadają luksus możliwości samorealizacji. Podążanie za programem doskonalenia się wymaga wolnego czasu na indywidualną pracę nad sobą.

## **Jak przeżyć w mieście przemysłowym? Zdrowie i higiena w poradnictwie**

### **Miasto przemysłowe jako środowisko życia. Dlaczego należało żyć higienicznie?**

Industrializacja polskich terenów przebiegała mniej intensywnie niż w państwach zachodnich, ale wciąż była przyczyną zmiany trybu życia dla setek tysięcy osób, które przyjeżdżały do miast w poszukiwaniu pracy. Duże zagęszczenie ludności i bliskość zakładów przemysłowych miało poważny wpływ na zdrowie mieszkańców. Jednocześnie intensywnie rozwijała się wiedza z zakresu bakteriologii, a następnie wirusologii. Na przełomie XIX i XX wieku świadomość na temat negatywnego wpływu środowiska na zdrowie człowieka była już powszechna wśród inteligencji, podejmującej próby edukacji społeczeństwa np. na łamach prasy czy za pomocą otwartych wykładów powszechnych. Obrazowym przykładem typowego miasta pełnego kontrastów, ukształtowanego przez rewolucję przemysłową, którego niepohamowany rozwój stanowił zagrożenie dla mieszkańców, był Sosnowiec. W omawianym okresie w mieście działały liczne zakłady pracy: kopalnie węgla kamiennego, huty i odlewnie staliwa, fabryki chemiczne, zakłady szklarskie, przędzalnie, a także spora liczba małych przedsiębiorstw. Rozwój przemysłu szedł w parze z intensywną migracją. W 1886 roku w Sosnowcu zamieszkiwało 9 318 osób, natomiast u progu I wojny światowej już 118 475.

Przybysze pochodzili w większości ze wsi z regionów kieleckiego, piotrkowskiego i radomskiego. Ruch odpływowy praktycznie nie występował<sup>202</sup>. Gwałtowny wzrost liczby ludności wiązał się bezpośrednio z nieuporządkowanym rozwojem przestrzennym, za którym nie mogła nadążyć ociążała administracja. Obok precyzyjnie zaplanowanych osad robotniczych przy zakładach włókienniczych, znajdowały się nędzne, sklecone z byle czego baraki biedoty. Przyływ ludności stwarzał wielkie problemy dla lokalnej służby zdrowia, a magistrat, inteligencja i lekarze robili wszystko, co było w ich mocy, aby nadążyć za potrzebami nowych mieszkańców. I tak w 1893 roku w samym Sosnowcu było 5 szpitali i 20 lekarzy, natomiast niecałe 20 lat później na terenie Zagłębia znajdowało się już 11 szpitali oraz 27 aptek. Zatrudnienie znajdowało 52 lekarzy, 75 felczerów, 86 akuserek oraz 17 dentystów<sup>203</sup>. Brakowało oświetlenia elektrycznego, czystych wodociągów oraz kanalizacji. Prasa donosiła o fatalnych warunkach, w których powstawała i była sprzedawana żywność. Pod ostrzałem znajdował się zwłaszcza targ świński, umiejscowiony w pobliżu teatru miejskiego – źródło wiecznego hałasu i fetoru. Jeszcze gorzej przedstawiały się warunki w miejskich masarniach i jatkach. Były to na ogół niewielkie zakłady, mieszczące się w drewnianych szopach lub komórkach umieszczonych „najczęściej w rogu podwórza, koło ustępu lub przy mieszkalnych oficynach”. Działalność gospodarcza prowadzona była także w sieniach domów mieszkalnych, korytarzach, stajniach i stodołach. Na ogół nie posiadały one urządzeń służących do usuwania nieczystości – krew i ekskrementy wsiąkały w ziemię albo były wylwane do śmietników lub ulicznych rynsztoków. Mieszkańcy okolic rzeźni skarżyli się, że odpadki wywożono w odkrytych wozach, a nieznośny odór gnoju i krwi był tym bardziej dokuczliwy, że transportu dokonywano w biały dzień<sup>204</sup>. Warto podkreślić, że jatki nie znajdowały się pod żadnym dozorem weterynaryjnym. Prasa przestrzegała przed zakupem wyrobów mięsnych, często donoszono o rewizjach sklepów i konfiskatach towarów – główny ciężar kontroli nad jakością sprzedawanych produktów spadał na konsumenta. Sosnowiczanie, jak wszyscy mieszkańcy miast o charakterze przemysłowym, odczuwali wiele dokuczliwości z powodu sąsiedztwa kopalń, hut i zakładów włókienniczych, które zanieczyszczały przyległe tereny. Dym i sadze fabryczne, zniżane przez prądy powietrza, włóczyły się wałami po ziemi, „wszędzie osiadały i wszystko brudziły”. Ubolewano, że w przeciwieństwie do sąsiadujących Prus, w Cesarstwie Rosyjskim nie ma odpowiednich przepisów, które nakazywałyby zwrócenie fabrykantom

---

<sup>202</sup> J. Ziółkowski, *Sosnowiec. Drogi i czynniki rozwoju miasta przemysłowego*, Katowice 1960, s. 203.

<sup>203</sup> E. Kocot, *Ochrona zdrowia*, [w:] *Sosnowiec. Obraz miasta i jego dzieje*, red. Antoni Barciaka i Andrzej T. Jankowski, tom I, Sosnowiec 2016, s. 822.

<sup>204</sup> „Przemysłowo-Handlowy Kurier Sosnowiecki”, nr 25, 12 (25) czerwca 1904, s. 5.

uwagi na smog i zainstalowanie systemów oddymiających<sup>205</sup>. Skarżono się też na zanieczyszczanie miejscowych rzek i zbiorników wody pitnej. Problem czystości wody dotyczył nie tylko biedoty, ale także bogatszych mieszkańców, którzy zamieszkiwali kamienice w centrum miasta. Pod strycharzami budynków mieszkalnych umieszczano żelazne baseny, z których woda była sprowadzana do mieszkania rurami. Baseny te były nieprzykrywane i rzadko czyszczone, także woda rzadko nadawała się do mycia naczyń i obmywania ciała, nie wspomniawszy już o picciu. Inne problemy, z jakimi borykali się mieszkańcy to: zakurzone ulice, brak terenów zielonych, wałęsające się bezpańskie zwierzęta, metody usuwania nieczystości przez służby miejskie i brak odpowiedniej ilości łaźni publicznych. Problemem była nie tylko niewydolność administracji czy brak zaangażowania ze strony przemysłowców, ale także upór samych mieszkańców miasta, którzy nie posiadali niezbędnej wiedzy na temat higieny, ale też rzadko przejawiali chęć jej nabycia. I chociaż działalność Towarzystwa Higienicznego oraz aktywność społeczników była przyjmowana z aplauzem, to rzeczywistość studziła zapały. Dla przykładu, w Sosnowcu, w którym większość osób zajmowała się pracą fizyczną, brakowało łaźni. W prasie pojawiały się więc głosy o konieczności ich zbudowania. I tak w sierpniowym numerze „Kuriera Sosnowieckiego” z 1903 roku rozpisywano się na temat pomysłu budowy domów kąpielowych przy szkołach i domach robotniczych. Argumentowano przy tym, że rozwiązanie to przyjęło się w zagranicznych regionach przemysłowych. Pomimo tego projekt uznano za trudny w realizacji ze względu na niski poziom wykształcenia ludności chłopskiej i robotniczej. Argumentowano to w następujący sposób: „ażeby lud się kąpał, trzeba nie tylko dać mu możliwie najtańsze kąpiele, lecz przede wszystkim trzeba podnieść go do tego stopnia kultury, żeby odczuwał potrzebę utrzymania ciała swego w czystości i to jest bodaj jeszcze trudniejszym zadaniem. Jest to już dość wysoki szczebel kulturalny, do którego daleko jeszcze naszej ludności fabrycznej, a jeszcze dalej chłopu naszemu”<sup>206</sup>.

Z drugiej strony, jak wskazuje Anita Napierała, druga połowa XIX-wieku była zdecydowanie okresem modernizacji miast – stopniowo zaczęła znikać drewniana zabudowa, zastępowana wielopiętrowymi budynkami mieszkalnymi, kładziono także większy nacisk na zielen miejską, modernizowano łaźienki publiczne i dbano, aby w nowych osiedlach robotniczych znajdowały się podstawowe urządzenia sanitarne: toalety, zsypy na śmieci, pralnie i krany z bieżącą wodą. Najpoważniejszymi inwestycjami były jednak modyfikacje istniejących systemów wodociągowych lub budowa nowych, wykorzystujących wody

---

<sup>205</sup> „Przemysłowo-Handlowy Kurier Sosnowiecki”, nr 23, 2 (15) czerwca 1901, s.5.

<sup>206</sup> „Przemysłowo- Handlowy Kurier Sosnowiecki”, nr 32, 26 lipca (8 sierpnia) 1903, s.3-4.

gruntowe oraz nowoczesne systemy filtrowania. Najbardziej zaawansowany pod tym względem był zabór pruski – w Poznaniu, gdzie od lat 40. funkcjonował stosunkowo nowoczesny system wodociągów, w połowie lat 60. rozpoczęto budowę usprawnionego systemu zaopatrującego mieszkańców w wodę. W Warszawie nowoczesną sieć wodociągową uruchomiono w 1886 roku, a na przełomie wieków podobne systemy powstały w Krakowie, Lwowie i mniejszych miastach galicyjskich. W latach 80. zainicjowano budowę systemów kanalizacyjnych, które na przełomie wieków zaczęły już funkcjonować w Warszawie, Gdańsku, Bydgoszczy i Poznaniu.<sup>207</sup> Szczególnie ta ostatnia modernizacja wydaje się wyczekana przez mieszkańców Warszawy – o wyjątkowym zainteresowaniu „sprawą kanalizacyjną” i pracami odpowiedniej komisji opowiadał w swojej *Kronice* z 1876 r. Bolesław Prus<sup>208</sup>.

Mimo wysiłków włodarzy miejskich oraz samych higienistów, najwolniej następowały zmiany w sposobie myślenia samych mieszkańców. W prasie utyskiwano na dystans między teorią a życiem. Np. opisując kwestię wspomnianej już kanalizacji miejskiej, Prus utyskiwał, że wciąż słyhać głosy „fałszywych proroków” twierdzących, że „pożytki kanalizacji są wątpliwe, ona sama niepotrzebna”<sup>209</sup>. Mimo że na rynku panował wysyp publikacji i tytułów prasowych dotyczących zdrowia i higieny, głoszone przez specjalistów hasła nie spotykały się z szerokim zrozumieniem<sup>210</sup>. Tymczasem miasto było pełne zagrożeń dla zdrowia. Sposób ogrzewania mieszkań stwarzał ryzyko pożaru lub zatrucia – przechowywanie żywności przez składowiska nie zabezpieczały jej przed zatruciem. Oświetlenie ulic pozwalało nocą wyłącznie na rozpoznanie kierunków. Reprezentacyjne ulice miast do początku XX wieku rozjaśniały latarnie gazowe, w biedniejszych dzielnicach panowała nafta. Czasami z oszczędności nie rozpalano latarni w ogóle. Dr Ludwik Czarkowski, opisując w swoim pamiętniku *Wilno drugiej połowy XIX wieku*, wspominał, że w krótsze letnie noce miasto „obywało się bez oświetlenia w ogóle”, dlatego też w bezksiężycowe noce na ulicach panowały „egipskie ciemności”<sup>211</sup>. Do tego dochodziły wypadki przy pracy wywołane niskimi kwalifikacjami robotników, niedbałością przełożonych i ogólnie złymi warunkami. Wszelkie konfrontacje człowieka

---

<sup>207</sup> A. Napierała, *Higiena prywatna. Koncepcje i porady*, s. 132-133.

<sup>208</sup> B. Prus, *Kroniki. Wybór*, tom I, s.47.

<sup>209</sup> Tamże, s. 84.

<sup>210</sup> A. Napierała, *Publiczna strona prywatnego*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. Maria Korybut-Marciniak, Marta Zbrzeźniak, s.354.

<sup>211</sup> L. Czarkowski, *Wilno w latach 1867-1875*, s.19.

i przyrody, w tym choroby, uznawano za coś oczywistego, choć budzącego uczucie bezradności, a wśród lepiej wykształconej części społeczeństwa – konieczność zmian<sup>212</sup>.

Z fatalną sytuacją epidemiologiczną kontrastowało powszechne przekonanie, że tylko zdrowa i sprawna fizycznie jednostka mogła być produktywnym członkiem społeczeństwa, dobrze spełniającym swoją rolę społeczną. Zachęcano więc do wysiłku na rzecz własnego zdrowia. Literatura dotycząca zdrowia i higieny spełniała podwójną rolę – postępowanie zgodnie z radami nie tylko wpływało pozytywnie na samopoczucie pojedynczego czytelnika, ale mogło pomóc w zbudowaniu silniejszego i zdrowszego społeczeństwa. Zdrowie jednostki miało „moralne i realne” znaczenie dla całego narodu<sup>213</sup>. Z tego względu nietrudno było o postulaty, aby grupy oświecone, zwłaszcza inteligencja, niosły kaganek oświaty mniej wykształconym i uprzywilejowanym grupom społecznym. Dla przykładu, autor podręcznika *Hygiena popularna, czyli nauki zachowania zdrowia dla ludu wiejskiego* zachęcał młode pokolenie nauczycieli do przekazywania wiedzy na temat zdrowia za pomocą „powiastek i anegdotek”, natomiast księży i wójtów do zakładania towarzystw higienicznych. Podkreślano przy tym znaczenie używania prostego słownictwa, dostosowanego do poziomu edukowanych osób<sup>214</sup>. Jednak w przypadku rodzącej się klasy średniej, która posiadała pewne wykształcenie i zasoby, ciężar odpowiedzialności za zdrowie spadał głównie na jej własne barki – nic nie usprawiedliwiała zaniedbań w tej dziedzinie.

Zdrowe ciało wpływało na możliwość spełniania swoich powinności – „zdrowy” znaczyło więc tyle co „zdolny do spełniania swoich obowiązków”. Jak przeczytamy w „Przewodniku Higienicznym” z 1889 r.: „Poczucie fizycznej zdolności do spełniania obowiązków, zadań i celów życia naszego lub też odwrotnie owo uczucie schorzenia, które daje nam miarę wielkości zaburzenia w prawidłowym trybie czynności ustrojowych i wynikającej z niego niezdolności do pracy, czy to fizycznej, czy też umysłowej, wyrabia w nas sąd o stopniu zdrowia lub choroby”<sup>215</sup>. Samopoczucie jednostki było o wiele mniej istotne niż to, co może dokonać dzięki swojemu silnemu i odpornemu organizmowi. Dlatego też prowadzenie świadomego życia i wejście na drogę samodoskonalenia w pozytywistycznym świecie poradników, musiało rozpocząć się od przyswojenia sobie zasad higieny – zarówno w wymiarze nauki o wpływie środowiska na ludzkie zdrowie, jak i indywidualnym staraniom

---

<sup>212</sup> I. Ichnatowicz, A. Mączak, J. Żarnowski, *Spoleczeństwo polskie od X do XX wieku*, s.566.

<sup>213</sup> L. Natanson, *Higiena praktyczna*, część 1, s.7.

<sup>214</sup> L. Bokiewicz, *Hygiena popularna, czyli nauki zachowania zdrowia dla ludu wiejskiego*, Warszawa 1870.s III-VI.

<sup>215</sup> „Przewodnik Higieniczny: Organ Towarzystwa Opieki Zdrowia”, nr 2, 1889, s.3.

o utrzymanie czystości i profilaktykę. Higieniczność bardzo często łączono z innymi wartościami. Ludwik Natanson, autor *Higieny praktycznej* głosił, że higiena „idzie w parze z moralnością i dobrobytem”. Natanson, który chyba najlepiej ujął poradniczą koncepcję higienicznego życia, pouczał czytelników, że zasada się ono na trzech kardynalnych zasadach, do których należały: czystość, umiarkowanie i roztropność. Zachowanie czystości uznawał za konieczne zarówno w stosunku do własnej cielesności, jak i wszystkich elementów z którymi czytelnik mógł się zetknąć – powietrza, pokarmu napojów, odzieży, elementów wyposażenia mieszkania, myśli, uczuć i popędów. Uznawał za uzasadnioną skrajną pedanterię i pochwalał Anglików, którzy „mieszczą zamiłowanie do czystości, zaraz po pobożności”. Wychwalał też umiarkowanie, które niezbędne było w kwestii diety i wysiłku – należało trzymać się „ściśle określonego stosunku ilości materiałów odżywczych”, więc „ani za wiele, ani za mało spożywać” i „ani za wiele, ani za mało pracować”. Wreszcie roztropność była niezbędna, aby mając wiedzę na temat elementów, które mają szkodliwy wpływ na zdrowie, mieć dostatecznie dużo silnej woli, aby ich unikać. Osoba roztropna nie będzie więc narażać życia i zdrowia dla przyjemności chwilowych „a zgubnych” lub często niegodnych<sup>216</sup>. Higieniczny tryb życia był czymś niezbędnym dla osoby, która chciała się doskonalić i uważać za kulturalną. Wiązano go z edukacją, *savoir-vivre*’m i postępem. Pojawiały się też argumenty, że o ile medycyna jest uprawiana przez „dzikie” plemiona, to higiena istnieje tylko u wysoko cywilizowanych społeczeństw<sup>217</sup>. Higienę uważano za niezbędną nie tylko w literaturze lub prasie poświęconej temu tematowi. Dla Bolesława Prusa higiena (pisana zawsze wielką literą) była „aniołem opiekuńczym”, który „cudowną tarczą wiedzy odbija mnóstwo pocisków, jakimi los zasypuje człowieka”, czuwając zarówno nad jednostkami, ale także nad całymi narodami. Niczym anioł stróż czuwała nad człowiekiem jeszcze przed narodzinami, towarzyszyła i chroniła go całe życie (poprzez kąpiele, odpowiednią żywność, prawo do wypoczynku, wygodną odzież itd.) i nie porzucała go po śmierci, zabezpieczając „nie tylko otaczających od zakażenia, ale i nieboszczyka od okropnych następstw pozornej śmierci”<sup>218</sup>.

Odpowiedzialność za „higieniczne utrzymanie” rodziny spadała na kobiety. To do nich skierowana była duża część poradnictwa na ten temat. Władysław Hojnacki w swoim wielokrotnie wznawianym poradniku *Hygienu kobiety* podkreślał, że to kobieta z powodu „swych odmiennych stanów fizjologicznych częściej narażoną bywa na cierpienia, a cierpiąc

---

<sup>216</sup> Tamże, s.7.

<sup>217</sup> A. Napierała, *Publiczna strona życia prywatnego*, s.355.

<sup>218</sup> B. Prus, *Kroniki. Wybór*, tom I, s.266.



nie tylko sobie, lecz i potomstwu uszczerbek na zdrowiu przynieść może”<sup>219</sup> Panowało przekonanie, że tylko sprawne i energiczne osoby mogą zostać rodzicami dorodnych i bystrych dzieci. Jak pisał autor *Kultu piękności i zdrowia*: „Zawczasu i celowo należy kształcić ciało dziatwy i młodzieży. Kultura i wartość narodu nie tyle zależną jest od liczby jego synów, ile od ich sprawnego i pięknego ciała”<sup>220</sup>. Tylko zdrowy obywatel miał energię, aby zadbać o słabszych: ubogich, niewykształconych, osoby starsze i dzieci.

Uznawano, że pewna rozsądna dawka egoizmu jest uzasadniona. Każdy ma prawo dbać o własną sprawność duchową i cielesną, ale nie tylko z uwagi na swoje szczęście, lecz również z uwagi na „społeczną wartość pożytkową”. Na czytelnika, który chciał podjąć wyzwanie bycia pożytecznym, czekały publikacje dotyczące higieny prywatnej, poruszające tematykę profilaktyki przeciwko chorobom zakaźnym, wpływu powietrza i środowiska na zdrowie, jarstwa, zdrowego snu, higieny, ruchu na świeżym powietrzu, hartowania, gimnastyki w warunkach domowych, a nawet zasad zdrowego wypróżniania się. Dbanie o higienę przedstawiane było jako cała filozofia dobrego życia. Można też śmiało założyć, że na przełomie XIX i XX, wnikliwy czytelnik mógł uzyskać informacje na wszystkie nurtujące go tematy z zakresu fizjologii człowieka oraz higieny, zgodnie ze stanem ówczesnej wiedzy. Mimo zamiłowania do mądrości przodków i starożytnych cywilizacji, częściej posiłkowano się najnowszymi danymi naukowymi, cytowano poważanych badaczy oraz opisywano wnioski konferencji naukowych. Powszechnymi wydawnictwami były zapisy wykładów popularnych, które stanowiły swoiste mikroporadniki. Autorzy pouczali, jak minimalizować negatywne skutki życia w niezdrowym otoczeniu przemysłowym i aktywnie poprawiać swoje samopoczucie. Byli pewni wpływu środowiska na zdrowie jednostki. Świadoma i dynamiczna osoba mogła wpłynąć na swój wigor i tężyznę fizyczną nie tylko poprzez przestrzeganie zasad higieny osobistej oraz unikaniu czynników chorobotwórczych, ale także poprzez pogodne usposobienie i pozytywne nastawienie do świata, poczucie humoru, przebywanie z innymi osobami, kontakt z naturą oraz zachowanie zasad pracy umysłowej. Samo higieniczne życie nie było jedynie gwarancją zdrowia. Dla wielu autorów miało wartość dodatkową np. wiązało się ono z moralnością i dobrobytem. To połączenie było w myśl poradników nierozłączne dla każdego, kto chciał żyć zgodnie z obowiązkiem i sumieniem inteligentnego obywatela.

Aby więc zachować zdrowie i dożyć czerstwej starości, należało „przejąć władzę” nad czynnikami, które można było kontrolować oraz czynnie minimalizować skutki negatywnych

---

<sup>219</sup> W.Hojnacki, *Hygiena kobiety*, Lwów 1902, s.6.

<sup>220</sup> J. Bogdanik *Kult piękności i zdrowia*, Kraków 1910.

wpływów zewnętrznych, nad którymi się tej kontroli nie miało. Koncepcja ta wpisywała się w główną myśl poradnictwa XIX-wieku, wedle której zawsze warto wziąć „własne ja za bary” i walczyć o swój sukces. Do tych pierwszych czynników należało więc: zachowanie higieny osobistej i profilaktyka przeciwko chorobom zakaźnym, odpowiednia dieta, ruch na świeżym powietrzu, wykształcenie pogodnego usposobienia i poczucia humoru, kontakt z naturą i sztuką, kontakty towarzyskie oraz przestrzeganie higieny pracy umysłowej. Zgadzano się, że znacznie łatwiej jest zapobiegać różnym chorobom, niż je potem leczyć. Autorka *Trzeba dbać o zdrowie, aby się ustrzedz choroby* w prostych słowach tłumaczyła swoim czytelnikom, że „mniej daleko kosztuje pracy, zabiegów i pieniędzy wystrzeganie się choroby, niż leczenie jej; łatwiej jest przez ostrożne obchodzenie się uchronić garnczek od stłuczenia, niż szukać druciarza, aby go naprawił [...]. Ostrożnie obchodzić się z garnkiem może i powinna każda gospodyni, drutować zaś umie tylko druciarz. Tak samo zupełnie strzedz się choroby może i powinien każdy człowiek, a leczyć potrafi tylko lekarz<sup>221</sup>,

Do czynników środowiskowych, które wpływają na zdrowie, autorzy zaliczali umiejscowienie geograficzne, poziom urbanizacji miejsca zamieszkania, temperaturę, czystość powietrza i wody oraz warunki mieszkaniowe. Miasto uznawano za miejsce pełne zagrożeń dla zdrowia, jednak sami autorzy nie bywali nigdy programowo przeciwni urbanizacji lub industrializacji. Nikt nie podważał samego sensu mieszkania w mieście, nie namawiano do porzucenia pracy w fabrykach lub masowej ucieczki na wieś. Nie było tu miejsca na jakiegokolwiek katastroficzne wizje miasta-molocha, który wymaga wciąż nowych ofiar. Postęp był koniecznością, a miasto samo w sobie nie było nigdy wartościowane ani jako dobre, ani jako złe. Należało jednak być szczególnie wyczulonym na wszelkie negatywne wpływy jakie mógł nieść miejski styl życia.

Poważne zagrożenie dla zdrowia stwarzała przede wszystkim niska jakość powietrza, zwłaszcza w obszarach miejskich. Autorzy poradników o tematyce zdrowotnej, w tym zapisów wykładów popularnych, cierpliwie tłumaczyli swoim czytelnikom powagę tego problemu, wyjaśniając przy tym znaczenie czystego powietrza dla zdrowia organizmów, wplatając przy tym dużo dodatkowych informacji. Dr Gold ostrzegł, że niezdrowo jest oddychać zapyłonym powietrzem i w nim pracować „jak to robić musi tylu fabrykantów i robotników”, ale też oddychać w przepełnionych mieszkaniach, restauracjach, teatrach i salach koncertowych, gdyż tam „z powietrzem mieszają się szkodliwe wyziewy, pochodzące z tylu czynnych organów

---

<sup>221</sup> A. Smišková, *Trzeba dbać o zdrowie, aby się ustrzedz choroby*, Warszawa 1896, s.6.

oddechowych.” Szczególnie szkodliwe powietrze miało znajdować się w rzadko wietrzonych szynkach, gdzie łatwo było o „suchoty lub inne choroby”<sup>222</sup>.

Zgadzano się co do tego, że najbardziej palącą kwestią była jakość powietrza w nowym, sztucznie wytworzonym środowisku miejsko-przemysłowym. Zauważano, że jego mieszkańcy często miewali tak przytępiony węch, że nie byli w stanie rozpoznawać niepokojących zapachów, które sygnalizowałyby niebezpieczeństwo. Ludwik Natanson ubolewał, że mieszkańcy miast „nieraz zupełnie obojętnieją na wonie wyziewów zatruwających powietrze miejskie”. Przypominał swoim czytelnikom, że należy możliwie jak najczęściej oddychać czystym powietrzem, dostępnym w praktyce jedynie poza granicami miast. Osoby przebywające często w przestrzeniach zamkniętych i nieprzewietrzonych przestawały zwracać uwagę nawet na „bardzo zgubne zanieczyszczenia”. Wszelkie próby kamuflowania brzydkiego zapachu pachnidłami uznawane było za zwyczaj „zły i szkodliwy”. Natanson ostrzegał, że sztuczne zapachy podniecały nerwy i organy wewnętrzne, odurzały i wywoływały niepokój i bóle głowy, jeszcze bardziej przytępiając węch. Upodobanie do woni perfum (np. piżma czy paczuli) autor uznawał za „pewne zboczenie w układzie nerwowym”. W sytuacji wysokiego zanieczyszczenia powietrza, kadzenie w mieszkaniu substancjami dymiącymi uznawane było za zupełnie szkodliwe. Negatywnie na zdrowie miało wpływać też rozpylanie kwasu octowego lub roztworów olejków wonnych. Wszystko to były jednak czynności niewystarczające – najbardziej skuteczne było wietrzenie mieszkania i zażywanie świeżego powietrza<sup>223</sup>. Dokładne metody wietrzenia mieszkań i warsztatów (pozwalające na uniknięcie przeciągów) podawał w swoim poradniku dr Gold, który doradzał także ćwiczenia oddechowe na wzmocnienie płuc<sup>224</sup>. Z kolei Urbański doradzał, że najlepszą metodą polepszenia jakości powietrza w najbliższym otoczeniu było bezwzględne zadbanie o czystość w domu. Należało często zamiatać kurz, usuwając go przez otwarte drzwi i okna na ulice. Podłogi powinno się myć ługiem, a szpary między deskami oczyszczać masą parafinową, aby nie zbierały się tam żadne nieczystości. Ściany w miarę możliwości należało bielić wapnem, malować lub tapetować, a ramy okienne i futryny regularnie lakierować. Wszystkie nieużywane przedmioty, starą odzież i buty, resztki żywności i śmieci powinno się bezwzględnie i szybko usuwać. Gdy były ku temu warunki, należało często otwierać okna lub okna i drzwi jednocześnie. Jak tłumaczył Urbański, dzięki temu zabiegowi „odświeżamy śpiesznej powietrze pokojowe tj. przyspieszamy odpływ zanieczyszczonego, dusznego, dopływ zewnętrznego, zazwyczaj

---

<sup>222</sup> Dr Gold, *Co zdrowo? Co niezdrowo?*, s.13.

<sup>223</sup> L. Natanson, *Higiena praktyczna*, część 2, s.16-19.

<sup>224</sup> Dr Gold, *Co zdrowo, co niezdrowo*, s.7-8.

(lubo nie zawsze i nie wszędzie) czystego powietrza, czyli utrzymujemy wentylację naturalną”. Podobne zasady czystości i wentylacji powinno obowiązywać wszędzie – zarówno w domach prywatnych, jak i publicznych zakładach, kasarniach, szkołach, szpitalach, warsztatach i fabrykach.<sup>225</sup>

Przestrzegano też przed hałasem, który mógłby przytępić słuch, zwłaszcza w warunkach fabryki lub warsztatu. Wystawiony na nieustanne pobudzenie przez jednostajne, regularne stuki i szmery „prędko obojętnieje i wrażliwość traci” Najgroźniejsze dla słuchu miały być „silne pobudzenia, huk, mocne stukanie dłuższy czas trwające, jak w młynach, niektórych fabrykach, wagonach kolei żelaznej”. Zmysł ten miały męczyć częste rozmowy przez nowy wynalazek, jakim był telefon. Wynalazek ten budził duży niepokój wśród mieszkańców, dla których w najlepszym razie był to czarodziejski wynalazek, a w najgorszym – niebezpieczne „ustrojstwo”, zagrażające zdrowiu i moralności. Gdy w 1882 roku Międzynarodowe Towarzystwo Telefonów Bella zaproponowało instalację pierwszych telefonów w Warszawie, napotkało opór ze strony licznych właścicieli kamienic, którzy nie chcieli zezwolić na przeprowadzenie przewodników na dachach swoich domów. Obawiano się, że telefony mogą mieć zgubny wpływ na zdrowie, a nawet przyciągać pioruny. Inni postulowali, aby nie instalować telefonów w mieszkaniach, gdzie znajdują się młode panny – ze względu na przyzwoitość. Co by się mogło stać, jeżeli dziewczyna miała możliwość porozmawiać z kawalerem bez udziału przyzwoitki<sup>226</sup>?

Czy jednak faktycznie telefon stwarzał zagrożenie dla słuchu? Trudno było to rozstrzygnąć. Ludwik Natanson przyznawał uczciwie, że jest to wynalazek zbyt świeży, aby móc wydawać wyroki na temat jego szkodliwości. Miasto nie było jednak spokojną wsią – o słuch należało dbać. Można było się chronić przed hałasem np. zasłaniając uszy grubą opaską. Szkodliwe było jednak wkładanie do wnętrza uszu waty, którą trudno było później w całości usunąć. Równie niewskazane było czyszczenie uszu nieprzeznaczonymi do tego celu narzędziami – np. łyżeczką. W razie konieczności Natanson doradzał przemywanie uszu czystą ściereczką lnianą lub ręcznikiem, umaczanym w letniej wodzie lub czystej oliwie. Najważniejsze dla ratowania tego zmysłu było dawanie uszom wypocząć. Cisza w nocy podczas snu była absolutnym minimum, niedostępnym dla wielu mieszkańców miast. Sen zakłócały m.in. turkot wozów i inne hałasy. Dlatego też sypialnie powinny być zabezpieczone

---

<sup>225</sup> W. Urbański, *O wpływie jakości powietrza atmosferycznego na zdrowie i życie człowieka*, Lwów 1883, s.35-36.

<sup>226</sup> K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy w latach 1880-1900*, s.80.

przed hałasem z ulicy. Z pokoju powinno się usunąć hałaśliwe zegary. Jeśli musiało się sypiać w jednym pomieszczeniu z osobą chrapiącą, dla własnego spokoju powinno się poszukać jakichkolwiek środków zaradczych<sup>227</sup>.

Oprócz braku świeżego, czystego powietrza, problemem był dostęp do czystej wody pitnej. Z tego powodu poradniki higieny zachęcały do ostrożności względem miejskich ujęć. Ludwik Natanson zwracał uwagę czytelników na wodę pochodzącą z ujęć w pobliżu zakładów przemysłowych. Odpływy z nich pochodzące zawierały często „arszenik, miedź, barytę, różne farby mineralne (chrom, kobalt), znaczny stosunek chlory albo wyfluczyny rozkładających się substancji organicznych”. W oczywisty sposób trująca była woda, do której dostawały się substancje z garbarni, krochmalni, klejarni, mydlarni, pralni, fabryk gazu, szpitali i kostnic. Do użytku nie nadawała się też woda służąca do moczenia konopi i lnu. Nawet posiadając pewne i czyste źródło wody, należało z uwagą ją przechowywać. Im wyższa temperatura i „gorsze powietrze w mieszkaniu”, tym łatwiej się mogła popsuć. Naczynia używane do przechowywania wody powinny być zawsze nakryte, regularnie czyszczone i przechowywane w możliwie chłodnych miejscach. Szklanki i kubki należało regularnie oczyszczać z kurzu. Najlepsza do spożycia była woda o temperaturze 10 stopni Celsjusza. Nie powinno się pić wody o temperaturze niższej niż 6 stopni i wyższej niż 15 stopni. Wodę przeznaczoną do picia należało wcześniej zagotować (w razie wątpliwości 2 razy, w odstępie doby), a następnie oziębic i przefiltrować, aby ją rozmiękczyć. Natanson polecał stosowanie filtrów mechanicznych – sączków z bibuły, płótna, tkaniny bawełnianej, odtłuszczonej, higroskopijnej waty, z grubo tłoczonego węgla drzewnego, gąbki, „otoczyn” żelaznych, a nawet piasku<sup>228</sup>.

Podkreślano też znaczenie higienicznego urządzenia mieszkania. Kwestia ta była przedmiotem akcji uświadamiających przeprowadzanych przez Towarzystwa Higieniczne. Bolesław Prus zrelacjonował jeden z wykładów na ten temat w jednej ze swoich *Kronik*. Przemawiający na nim inżynier Matecki ostrzegał, że kamienice warszawskie są „wadliwie” zaprojektowane: ich podwórka były za ciasne, pozbawione okien „schówki, alkówki i przedpokoje” bywały często zawilgocone i zapleśniałe, wymiary pieców nie odpowiadały wymiarom powierzchni do ogrzania, a same budynki nie posiadały na ogół żadnych systemów wentylacji. Ilość światła i powietrza wpadającego do mieszkań zmniejszali sami lokatorzy „zaprowadzając w mieszkaniach ciemne obicia, zawieszając drzwi i okna ciemnej barwy

---

<sup>227</sup> L. Natanson, *Higiena praktyczna*, część 2, s. 22-26.

<sup>228</sup> Tenże, *Higiena praktyczna*, część 1, s. 166-168.

portierami i firankami” oraz posiadając „wstręt do otwierania choćby lufcików”<sup>229</sup>. Z kolei jak ubolewał autor niewielkiego poradnika *O zdrowiu i jego pielęgnowaniu*, mimo, że nawet jeśli dbano o rozmaite wygody i udogodnienia w mieszkaniach, rzadko poświęcano uwagę na „czynniki sprzyjające zdrowiu”<sup>230</sup>.

Zachęcano do rezygnacji z ciężkich firan, zasłon i portier (kotary zakładane u drzwi), które miały modnie zacieniać pomieszczenia. Argumentowano, że tego rodzaju dekoracje nie dość, że zbierają kurz i blokują dostęp światła słonecznego, to stanowią znakomitą pożywkę dla moli<sup>231</sup>. Przeznaczone dla kobiet poradniki gospodarowania domem przypominały o konieczności częstego wietrzenia mieszkań. Lucyna Ćwierciakiewiczowa zachęcała, aby szczególnie dbać o regularnie wietrzenie sypialni. Okna w słonecznych pomieszczeniach powinny być otwarte aż do momentu udania się na spoczynek. Zdrowe osoby mogły w lecie zaryzykować spanie przy otwartym oknie. W pokoju sypialnianym powinna panować temperatura niższa niż w innych pomieszczeniach. Należało też unikać palenia w niej świec. Całe mieszkanie powinno być regularnie przewietrzane – Ćwierciakiewiczowa ubolewała, że wiele osób interesuje się jakością powietrza w pomieszczeniach dopiero, gdy jego zapach staje się wyraźnie przykry. Należało także unikać nadmiaru wilgoci w mieszkaniu – np. poprzez suszenie bielizny lub mycie podłogi przy zamkniętych oknach<sup>232</sup>. Ostrzegano także przed „kwasem węglowym”, który przesycając powietrze sprawiał, że „zamiast wstać rano ze świeżymi siłami do pracy, człowiek budzi się ociężały i znużony”<sup>233</sup>. Bardzo dużo porad zdrowego pomieszkiwania wymieniał dr Gold, zachęcając np. aby wybierać mieszkanie w zachodniej stronie miasta (wilgotne wiatry zachodnie miały „mocniej zamiętać ziemię aniżeli górne suche wiatry wschodnie, i tym sposobem cuchnące miazmata miejskie” przenosić na stronę wschodnią), a pokoje mieszkalne w zachodniej części domu (mniej nagrzewają się latem). Radził też, aby pomieszczenia obwieszać zielonymi, pnącymi się roślinami<sup>234</sup>.

W myśl tych porad sypialnia była najważniejszym pomieszczeniem w mieszkaniu. Nieuświadomieni obywatele stawiali głównie na ciepło i wygodę. Dla większości społeczeństwa, również tej niezamożnej, najistotniejsze były wygodna pościel i miękkie

---

<sup>229</sup> B. Prus, *Kroniki*, tom XVII, Warszawa 1967, s. 53.

<sup>230</sup> Przyjaciół Zdrowia, *O zdrowiu i jego pielęgnowaniu*, Warszawa 1900, s.9.

<sup>231</sup> Tenże, *Powietrze i słońce*, s.40-41.

<sup>232</sup> L. Ćwierciakiewiczowa, *Poradnik porządku i różnych wiadomości potrzebnych kobiecie*, Warszawa 1912, s. 70-72

<sup>233</sup> Przyjaciół Zdrowia, *Powietrze i słońce*, s. 74.

<sup>234</sup> Dr. Gold, *Co zdrowo? Co niezdrowo?*, s.16-23

pielesze<sup>235</sup>. Autorzy poradników zachęcali jednak do wypoczynku w duchu hartowania organizmu – tak duży wycinek życia codziennego nie powinien się marnować, skoro może służyć doskonaleniu. Powszechnie zgadzano się, że sen jest kluczowy dla zdrowia jednostki, zwłaszcza pracującej umysłowo. Józef Brzeziński ostrzegał swoich czytelników, że zmęczony organizm, podobnie jak przygnębiony lub przeziębiony, traci swoje właściwości obronne, przez co jest bardziej narażony na choroby<sup>236</sup>. Idealnie byłoby pozwolić sobie na 6-8 godzin snu, kładąc się, gdy poczuje się senność, a wstając wraz z paniem koguta. Dostrzegano jednak, że mało kto mógł przestrzegać tej zasady. Była ona „maltretowana” szczególnie przez osoby kształcące się, które spędzały godziny wieczorne na ślęczeniu nad książkami. Wzorce, przedstawiane w poradnikach dotyczących kształcenia charakteru, to najczęściej osoby, które świadomie rezygnowały z długiego snu na rzecz spełniania swoich obowiązków, pracy lub uzupełniania swojej wiedzy. Według nich intensywna praca umysłowa działała pobudzająco na mózg, co mogło doprowadzić do problemów ze snaniem. Radzono rezygnację z wysiłku intelektualnego w późnych godzinach wieczornych – należało ją zastąpić pracą lżejszą i łatwiejszą lub nudną i wywołującą senność. Najlepiej jednak odpocząć przed odpoczynkiem – wyjść na spacer lub porozmawiać z kimś bliskim. Pracy umysłowej najlepiej miały sprzyjać godziny poranne, wtedy też należało zaplanować najbardziej skomplikowane i wymagające skupienia zadania<sup>237</sup>. Zgadzano się, że spać należy higienicznie. Dyskusji nie podlegała czystość materaca i bielizny pościelowej. Spać należało wyłącznie w jednej koszuli, aby uniknąć przegrzania. Wszelkie wietrzenie należało przeprowadzać ostrożnie, aby uniknąć największego zagrożenia dla zdrowia organizmu, jakim były przeciągi. Większość poradników, które w jakikolwiek sposób zahaczały o tematykę zdrowotną, zawierała przestrożę na ich temat. Nawet wyziębienie organizmu na skutek zimnej pogody nie było tak groźne, jak zimny przewiew z niedomkniętych okien, który mógł z łatwością doprowadzić do chorób mięśni (zwłaszcza reumatyzmu), podrażnień nerwowych, stanów zapalnych płuc i kiszek oraz dolegliwości nerek. Przeciąg był tym groźniejszy, im zimniejsze i suchsze było powietrze w pomieszczeniu<sup>238</sup>. Zachęcano też do spania w sypialniach dobrze wentylowanych, niezagraconych niepotrzebnymi gratami i kotarami. Opalanie sypialni uznawano za zbytek niepotrzebny, w dodatku szkodliwy dla zdrowia. Dr Gold ostrzegał też przed sypianiem w tzw. alkowach, czyli „w takich pokojach, których okno nie wychodzi na dwór, tylko na schody lub

---

<sup>235</sup> E.Kowecka, *W salonie i kuchni*, s.99.

<sup>236</sup> J.Brzeziński, *Ochędostwo jako główny warunek zdrowia*, s.8.

<sup>237</sup> J.S .Blackie, *O wychowywaniu samego siebie*, s.63.

<sup>238</sup> L. Natasnon, *Higiena praktyczna*, część 1, s.264.

do sąsiedniego pokoju, albo które całkiem okna są pozbawione”. Te „piwnice bez światła i powietrza” miały być gniazdami niezliczonych chorób, doprowadzającymi nawet do suchot<sup>239</sup>.

Z kolei Rościszewski doradzał swoim walczącym z bezsennością czytelnikom, aby regularnie kładli się spać o dziesiątej wieczorem, na prawym boku i liczyli „raz-dwa, raz-dwa, tak jednak, ażeby raz było wymawiane przy wypuszczaniu oddechu, a dwa przy wciąganiu powietrza”. Wymawiając liczby w myśli, należało je sobie wyobrażać „plastycznie”. Jeśli to nie pomogło, powinno się recytować zapamiętaną poezję. Pojawiające się natrętne myśli należało zastępować innymi. Niezależnie od pory, w której się zasnęło, należało wstać o godzinie szóstej. Inne metody proponowane przez Rościszewskiego obejmowały zupełne powstrzymanie się od pracy umysłowej, długie przebywanie na świeżym powietrzu (najlepiej w górach) i odpowiednie ćwiczenia ciała: przechadzki, jazdę konną, wycieczki wysokogórskie, wiosłowanie, ćwiczenia na przyrządach lub bez (obojętnie jaką porą dnia). Skuteczne miało też być wodolecznictwo, zwłaszcza kąpiele morskie. Gdy wszystko zawiodło należało się „nie wahać ani chwili” i poddać kuracji za pomocą „hipnozy sugestywnej”<sup>240</sup>.

Oprócz wypoczynku nocnego, Rościszewski zalecał swojej „wykształconej publiczności” poświęcać dużo czasu na wypoczynek w ciągu dnia. Wyróżniało go to na tle większości autorów piszących na temat kompleksowego samodoskonalenia pod kątem fizycznym i umysłowym. Dostrzegał on bowiem, że przeciętna osoba nie jest w stanie spędzać każdej swojej wolnej chwili na pracę lub samorozwój. Szczególnie na wypoczynku powinny się skupić osoby przemęczone. Rościszewski doradzał, aby wolny czas od zajęć i pracy zawodowej spędzać „na bezwzględnym spokoju”. W porze obiadowej powinno się spędzać przynajmniej dwie godziny na kanapie, najlepiej godzinę przed i po posiłku. W czasie pracy i innych zajęć powinno się zaś co pół godziny „wyciągnąć się na kanapie” na 5 do 10 minut. W nocy powinno się spać przynajmniej przez 9 godzin, a kawę zastąpić kakao. Ponadto powinno się raczej zrezygnować ze śniadań i drzemek. W takim trybie spędzano pierwsze dwa tygodnie kuracji. Następnie należało wprowadzić masaże i ćwiczenia fizyczne. W ostatnim tygodniu można było podjąć odżywianie umysłu – czytać wolno było początkowo pół godziny dziennie, aby stopniowo przejść do 1,5 godziny dziennie. Rościszewski zalecał też czytanie pism humorystycznych, w celu nabrania wesołości. W piątym tygodniu kuracji można było wprowadzić bardziej skomplikowane czynności umysłowe – grę w karty i szachy, oglądanie

---

<sup>239</sup> Dr Gold, *Co zdrowo? Co niezdrowo?*, s.13.

<sup>240</sup> M. Rościszewski, *Jak osiąść energię?* s. 11-17



komedii w teatrze i słuchanie lekkiej muzyki tanecznej<sup>241</sup>. Jak często zauważymy w przypadku porad Rościszewskiego, brak tutaj jakichkolwiek twardych dowodów lub nawet przykładów potwierdzających skuteczność przytaczanych metod. Czego jednak nie da się odmówić autorowi, to niewątpliwa sympatia i pobłażliwość, jaką obdarza swoich czytelników. To wyjątkowo rzadka cecha w poradnictwie epoki.

## **Czystość i ochędóstwo jako podstawa zdrowia i sukcesu towarzyskiego**

Czystość i ochędóstwo było tematem często poruszonym, i to na najbardziej podstawowym poziomie. Niezależnie od poglądów autorów na inne sprawy, kwestie czystości są podobnie akcentowane – podczas pracy nad niniejszą dysertacją nie odnalazłam ani jednego kodeksu obyczajowego, który by o nich w ogóle nie wspominał. Mowa tutaj zarówno o poradnikach dla prostych ludzi z aspiracjami, jak i kodeksach obyczajowych prezentujących zasady etykiety wysokim poziomie skomplikowania (poruszających tematykę doboru biżuterii do wieku i ubioru, zasad składania wizyt i przygotowania biletów wizytowych). Dla autorów poradników dobrego tonu czyste ciało i ubiór świadczyły o uporządkowanym życiu wewnętrznym np. według Piotra Palińskiego czystość jest oznaką czystego umysłu, a nieczystość świadczy o zaniedbaniu duszy i jest początkiem cielesnego i moralnego zdziczenia. Czystość jest czymś, co się podoba, co sprawia przyjemność bliźniemu i czyni współżycie społeczne przyjemnym. Jest elementem walki o byt, ponieważ nie tylko chętniej przebywamy z osobami higienicznymi, niż niehigienicznymi, ale też chętniej od nich kupujemy, dyskutujemy lub robimy z nimi interesy. Za to nieczystość nie tylko napawa odrazą, ale także jest źródłem chorób i słabości<sup>242</sup>.

Autorzy poradników higieny osobistej, w tym także prostych broszurek lub wykładów popularnych, cierpliwie zaznajamiali swoich czytelników z istnieniem drobnoustrojów, które powodowały różne choroby. Dla przykładu, w swojej pracy *Ochędóstwo jako główny warunek zdrowia* doktor Józef Brzeziński prostym językiem tłumaczył, że „mikroby” znajdują się wszędzie: w pożywieniu, w wodzie, na dotykanych przedmiotach i wewnątrz ludzkiego organizmu. Są to „żyjątka” bardzo żarłoczne, ale mogą się rozmnażać tylko, jeśli znajdą odpowiedni pokarm – a najchętniej żywią się brudem, odpadkami zwierzęcymi i roślinnymi.

---

<sup>241</sup> Tamże, s.37.

<sup>242</sup> P. Paliński, *Prawidła przyzwoitości i grzeczności*, Poznań 1887, s.26.

Na szczęście są nieodporne na zmiany temperatury, źle funkcjonują w suchych i dobrze oświetlonych przestrzeniach, można też ich się pozbyć za pomocą środków do czyszczenia. W związku z tym: „każdy, kto chce ustrzec się chorób ma utrzymywać w zupełnej czystości swe ciało, odzież, mieszkanie i wszystkie przedmioty, z którymi się styka, bo tym sposobem nie dostarcza mikrobom pokarmu i nie dopuszcza do ich rozmnażania”.<sup>243</sup> Nie na wszystkie czynniki chorobotwórcze można było mieć wpływ, jednak każdy mógł zadbać o czystość własnego ciała. Dla autorów poradników systematyczne mycie się było absolutnym minimum wymaganego od czytelnika wysiłku. Uznawano, że jest to pierwszy i najistotniejszy element higieny, co więcej, osoba, która dba o czystość własnego ciała, będzie też zwracała uwagę na to, jak wygląda jej mieszkanie i najbliższe otoczenie. Dbłość ta była elementem zarówno higieny prywatnej, jak i publicznej – „ochędństwo” stanowiło nie tylko najprostszą metodę ochrony przed samą epidemią, ale także jej rozpowszechnianiem<sup>244</sup>. Różniono się jednak w opiniach, jak często i w jaki sposób powinno się obmywać. Najczęściej pojawiały się sugestie, aby co rano myć ręce, twarz, uszy i szyję, używając przy tym mydła. Ludwik Natanson uspokajał swoje czytelniczki, że umycie twarzy mydłem nie doprowadza do pierzchnięcia skóry, przeciwnie – zapobiega tworzeniu się wągrów i wyprysków. Niekoniecznie rano, ale regularnie należało obmywać pachy, krocze i stopy, zwłaszcza jeśli cierpiało się na nadmierną potliwość. Osoby chorowite i słabowite mogły kąpiele zastąpić owinięciem się i wytarciem ciała mokrym prześcieradłem.

Ważnym elementem higieny osobistej było także dbanie o zdrowie jamy ustnej. Autor „Magii piękności” radził, aby zęby przepłukiwać po każdym posiłku, używając do tego kilku kropli czystego spirytusu na zmoczonej szczytce. Przed pójściem spać można było ponownie użyć spirytusu lub pasty bądź proszku<sup>245</sup>. Aby uniknąć nieprzyjemnego zapachu z ust, powinno się unikać jedzenia cebuli i czosnku i używać pastylek miętowych lub płynów zapachowych. Kilka przepisów na domowe płyny podaje dr Parselus – ich składnikami aktywnymi były m.in. olejek miętowy, szałwia, boraks, chlorki wodoru i potasu<sup>246</sup>. Oczywiście można było także zakupić odpowiednie proszki i płyny do płukania zębów, takich jak „wielokrotnie nagradzany” „Elixir Amerykański” zachwalany w broszurce reklamowo-poradniczej *Sztuka zachowaniu zębów w zdrowiu do późnego wieku*<sup>247</sup>. Zachęcano do leczenia

---

<sup>243</sup> J. Brzeziński, *Ochędństwo jako główny warunek zdrowia*, s. 10.

<sup>244</sup> A. Napierała, *Higiena prywatna*, s.155-156.

<sup>245</sup> J. Jankowski, *Magia piękności*, s. 97.

<sup>246</sup> Dr. Prosalus, *Jak osiąść piękną powierchowność*, s.31.

<sup>247</sup> H. Majewski, *Sztuka zachowaniu zębów w zdrowiu do późnego wieku*, Warszawa 1873, s.8.

popsutych zębów i uzupełniania ubytków. Ludwik Natanson, autor *Hygieny praktycznej* ostrzegwał, że popsute zęby nie tylko nieestetycznie wyglądają, ale wpływają także na proces spożywania pokarmów – uszkodzone zęby źle rozdrabniają pokarm, przez co negatywnie wpływają na trawienie. Dlatego też zaleca profilaktykę – szczotkowanie zębów po każdym posiłku, po przebudzeniu i przed pójściem spać i płukanie jamy ustnej letnią wodą z dodatkiem małej ilości substancji aromatycznej (mięty, anyżku lub melisy). Przestrzega przed używaniem chemicznych substancji do płukania i mocnego szorowania dziąseł. Odradzał polecane przez innych poradczy proszki do mycia zębów na rzecz delikatnych mydeł lub roztworu boraksu. I chociaż wizyta u dentysty budziła powszechny lęk – nie wolno było jej unikać. Uszkodzone szkliwo należało zasklepić mastyksem<sup>248</sup> lub zaplombować. Zęby powinno się wrywać tylko w ostateczności, a ubytki zastępować protezami<sup>249</sup>.

Nie zaszkodziło także dbać o włosy – miały wyglądać schludnie, a fryzura powinna odpowiadać wiekowi i urodzie. Higieniści jednogłośnie zachęcali do regularnego mycia głowy i codziennego szczotkowania – zwłaszcza rozczesywania skołtunień. Podkpiwano z osób, które bały się osłabić włosy poprzez zabiegi higieniczne. Poradniki na temat dbania o urodę zachęcały do używania naturalnych płukanek, masowania skóry lub podskubywania, które miało być amerykańską metodą na wzmocnienie włosów i odżywiania ich korzeni<sup>250</sup>. O włosy szczególnie musiały dbać kobiety – gęste i zadbane uczesanie uznawane były za oznakę zdrowia i najpiękniejszą ozdobę. Obu płciom sen z powiek spędzała siwizna, natomiast panom dokuczało łysienie – zachęcano do radzenia sobie z nimi za pomocą naturalnych metod. Mimo, że doczepiane włosy, tupeciki i peruki były w sprzedaży – nie zachęcano do ich stosowania. Jeśli w jakikolwiek sposób rzucały się w oczy, należało z nich zrezygnować. Podobnie było ze wszelkimi pomadami, czernidłami i farbami do włosów. Używane z przesadą narażały na śmieszność – a ta przerażała najbardziej.

## Hartowanie organizmu

---

<sup>248</sup> Mastyks to miękka, aromatyczna żywica naturalna, którą pozyskuje się z balsamu wyciekającego z drzewa pistacji kleistej, drzewa rosnącego w klimacie śródziemnomorskim. Od czasów starożytnych cenione były jego właściwości bakterio i grzybobójcze.

<sup>249</sup> L.Natanson, *Hygieny praktycznej*, część 1, s. 26-27.

<sup>250</sup> Tamże, s.39.

Zachęcano do hartowania organizmu, ostrzegając przed nadmiernym przegrzaniem. Istniał wyraźny konsensus, że przesadne dbanie o to, aby nie zmarznąć, mogło przynieść jedynie same szkody: od zmniejszenia odporności organizmu do osłabieniu charakteru. Ubolewano nad powszechnością tego stanu rzeczy. Jørgen Peter Müller, autor rozmaitych „systemów gimnastycznych” narzekał w jednym ze swoich poradników, że osoby o słabym zdrowiu bywały często uznawane za szczególnie atrakcyjne i tajemnicze. Wątła sylwetka miała być postrzegana za dowód „estetycznego smaku i inteligencji”, natomiast „okrągły brzuszek” – powagi oraz dystynkcji<sup>251</sup>. Sebastian Kneipp opisywał jemu współczesnych jako rozpieszczonych i zniewieściałych, osłabionych, słabowitych i nerwowych – wszystko na skutek braku hartowania. Niezahartowany organizm miał dotkliwie odczuwać każdą zmianę temperatury, przejściom między kolejnymi porami roku towarzyszyło zaziębienie. Najskuteczniejszym sposobem przeciwdziałaniu temu „gwałtownemu upadkowi” i „rażącemu marnieniu” było intensywne hartowanie ciała i ducha<sup>252</sup>. Z kolei August Czarnowski pouczał swoich czytelników, że dostęp „słonecznego powietrza” do ciała był zawsze potrzebny, gdyż „człowiek urodził się jako stworzenie przeznaczone wśród powietrza”.<sup>253</sup> Jak tłumaczył, pamiętając o tym, można uniknąć „niedomagań wielu i chorób”(zwłaszcza przeziębień), a także wynikających z nich „mylnych sposobów leczenia”. Ludzka skóra jest naturalnie wrażliwa na wpływ powietrza i potrafi się dostosować do warunków zewnętrznych. Kiedy jednak tą wrażliwość zatracą (np. poprzez zbyt szczelną odzież lub przebywanie w niewłaściwie urządzonych wnętrzach), organizm traci zdolność reagowania na zmiany środowiskowe i zaczyna chorować<sup>254</sup>.

Ubieranie ciepłej odzieży, wylegiwanie się w przytulnych pieleszach, intensywne ogrzewanie mieszkań i częste gorące kąpiele miały „rozdelikacąć” i osłabiać organizm. Tymczasem rezygnacja z przyjemności i wygody na rzecz surowych, acz dobroczynnych warunków stanowiła doskonałe ćwiczenie charakteru<sup>255</sup>. Panująca w omawianych dekadach moda, zarówno męska, damska, jak i dziecięca, promowała raczej niemal całkowite okrywanie ciała, jednak przed taką odzieżą ostrzegali zarówno autorzy wykładów popularnych<sup>256</sup>, jak i poradnikarze. Autor *Powietrza i zdrowia* ubolewał, że panujący sposób ubierania, nie

---

<sup>251</sup> J.P. Müller, *Moja metoda hartowania dzieci i dorosłych. Kwadransy dziennie dla zdrowia*, tłum. nieznanym, Warszawa 1906, s.2.

<sup>252</sup> S. Kneipp, *Moje leczenie wodą*, Kempten 1892, s.8-9.

<sup>253</sup> A.Czarnowski, *Kąpiele powietrzno-słoneczne i ich znaczenie dla zdrowia*, Berlin 1910, s.4.

<sup>254</sup> Tamże.

<sup>255</sup> L. Natanson, *Higiena praktyczna*, cz.1, 264

<sup>256</sup> Por. M.Pettenkofer, *Powietrze i zdrowie. Wykłady popularne*, tłum. M. Stępowski, Warszawa 1900.

pozwalał skórze oddychać. Na kobiecey strój składała się koszula, koszulka trykotowa, gorset z zakrywającym go trykotem, halka, sukienka lub bluzka i spódnica oraz żakiecik. Do tego watowane lub podbite futerkiem dodatki, szale i kołnierze. Nie lepiej przedstawiał się ubiór męski, na który składała się koszulka trykotowa, koszula, wykrochmalony gors, gruby, wywatowany krawat, kamizelka, spodnie, surduty lub marynarka. Do tego przez większą część roku dochodziło palto, cieńsze lub grubsze, czasami z dodatkiem futra lub watowane oraz rękawiczki<sup>257</sup>. Taki strój sprzyjał przegrzaniu i skutecznie zapobiegał jakimkolwiek próbom zahartowania w chłodniejsze miesiące. Jak przekonywał autor tego poradnika, wraz z potem z organizmu wydalane są „najróżnorodniejsze trujące wytwory organizmu, powstałe przy wymianie materji”, przy czym wielowarstwowa odzież miała sprawiać, że zostaje on zatrzymywany w skórze, czego skutkiem były rozmaite choroby<sup>258</sup>. Należy dążyć do możliwego zwiększania bezpośredniego kontaktu powietrza z nieodkrytym ciałem. Z kolei autor książki „Jak osiąść piękność?” przestrzegał kobiety przed noszeniem woalek, które nie tylko uniemożliwiają zahartowanie się i uniemożliwiają swobodny przepływ powietrza, ale także drażnią delikatną skórę nosa, powodując zaczerwienienia<sup>259</sup>.

Stąd propozycja zażywania kąpeli powietrznych, które miały pomóc skórze oddychać, a także wzmocnić odporność organizmu. Aby zażyć takiej kąpeli, należało znaleźć ciepły, dobrze przewietrzony pokój, rozebrać się do naga i przechadzać się spacerkiem, wykonując przy tym ćwiczenia gimnastyczne. Należało zacząć od 10 minut dziennie, przedłużając stopniowo czas kąpeli do pół godziny. Metoda ta miała zapewnić świeżość i rześkość i chęć na dalsze ćwiczenia (istniało ryzyko lekkiego kataru), należało ją stosować o każdej porze roku – również zimą. Alternatywnie można spróbować podobnych ćwiczeń na świeżym powietrzu, najlepiej przy pięknej, suchej i ciepłej pogodzie<sup>260</sup>. Hartować można się było również przez przebywanie w dobrze przewietrzonym, nieprzesadnie ogrzanym pomieszczeniu (zarówno domowym, jak i w pracowni). Zwolennicy metod leczenia i profilaktyki księdza Kneippa kierowali się zasadą, że jeśli nawet w zimnym pomieszczeniu ubierzemy się odpowiednio, to szanse na zachorowanie są bardzo niskie. Zachęcano do ruchu na świeżym powietrzu i hartowania się, jako że „kto za młodu zakrzepi się należycie na ciepło i zimno, ten w

---

<sup>257</sup> Przyjaciół zdrowia, *Powietrze i słońce*, Warszawa 1904, s.20-21

<sup>258</sup> Autor wskazuje także, że wstrzyknięcie zwierzętom potu ludzkiego doprowadza do ich śmierci, co jest niezawodnym dowodem na jego szkodliwość.

<sup>259</sup> Dr Prosalus, *Jak osiąść piękność*, s.22.

<sup>260</sup> Tamże, s.23-26.

dojrzałości nie ulegnie tak łatwo chorobom zaraźliwym”. Dzieci powinny więc się bawić na śniegu, odbywać drogę do szkoły na piechotę i ślizgać na lodzie.

## Wodolecznictwo

Organizm można było hartować również poprzez kąpiele wodne. W omawianym okresie wodolecznictwo przeżywało prawdziwy rozkwit, który miał dwie przyczyny. Pierwszą z nich były faktyczne zalecenia lekarskie, podparte modnymi nowinkami medycznymi z zakresu balneologii. Metoda ta zyskała popularność już na przełomie XVIII i XIX wieku. Do pionierów tej metody leczenia zaliczamy m.in. Johanna Siegmunda Hahna i Vincenza Priessnitza. Ten ostatni zyskał sławę jako popularyzator powszechnego dzisiaj urządzenia łaźniakowego, którego używał do leczniczego natryskiwania pacjentów – prysznic. Co ciekawe, Priessnitz nie wynalazł samego urządzenia, był też analfabetą, który nie posiadał formalnego wykształcenia medycznego, przez co oskarżano go o znachorstwo i wytaczano procesy sądowe (zakończone uniewinnieniem, jako że nie udowodniono, że terapie wodolecznicze mogą przynieść szkodę pacjentowi). Znanym balneologiem był również Sebastian Kneipp (również autor poradników), który opracował metodę leczenia przez aplikację wody o określonej temperaturze (dobieranej ze względu na schorzenie). Z kolei za twórcę polskiej szkoły balneologicznej uznaje się Józefa Dietla, prezydenta miasta Krakowa w latach 1864-1874. Dietel był autorem licznych inicjatyw higienicznych m.in. budowy krakowskich wodociągów, zadrzewienia Plant oraz rozpropagowania wartości polskich uzdrowisk – jako pierwszy dokonał klasyfikacji wody w sanatoriach ze względu na ich wartości lecznicze<sup>261</sup>.

Drugą przyczyną tegoż rozkwitu był społeczny charakter wyjazdów do sanatoriów czyli tzw. „wód”. Wyjazdy te najczęściej służyły raczej rozrywce i wypoczynkowi niż samej kuracji. Letni pobyt w uzdrowisku był elementem zwyczaju towarzyskiego, panującego zarówno wśród osób zamożnych, a także aspirujących klas średnich. Jak pokpiwał autor publikacji *Jak długo człowiek żyć powinien*, „wykształcona publiczność” potrzebowała „wykwintniejszej okras” w procesie dbania o zdrowie: „tak zbawienne czynniki jak poranne wstawanie, światło słoneczne i światło słoneczne muszą poddawać się publiczności w formie wyjazdu do wód”<sup>262</sup>

---

<sup>261</sup> W. Lipoński, *Historia sportu na tle rozwoju kultury fizycznej*, Warszawa 2012, s. 450-451.

<sup>262</sup> J. Galant, *Jak długo człowiek żyć powinien?*, Berlin 1910, s.13.

Zamożnej rodzinie nie wypadało pozostawać w zakurzonej wiosce w czasie lipcowego i sierpniowego urlopu. Jeśli posiadano majątek ziemski na wsi, można było wyjechać także tam. Jednak to właśnie w uzdrowisku nawiązywało się nowe kontakty towarzyskie, dobijało korzystnych interesów, a nawet poznawało odpowiednią osobę do zawarcia małżeństwa<sup>263</sup> (mimo to, poradnictwo skupiało się głównie na zdrowotnych aspektach tych wyjazdów). Do najstarszych polskich miejscowości uzdrowiskowych należały Szczawnica, Cieplice i Łądek Zdrój, na początku XIX wieku popularność zyskał Nałęczów, w tym samym okresie powstały pierwsze zakłady wodolecznicze i tężnie w Ciechocinku oraz kompleksy łaźniokowe w Busku-Zdroju. Dużą popularnością cieszyła się Krynica, która pod koniec XIX wieku przyjmowała ok. 6000 kuracjuszy rocznie (warto podkreślić, że pierwszą linię kolejową doprowadzono tam dopiero w 1911 r.). Modny był także Sopot, stanowiący miejscowość wypoczynkową raczej dla zamożniejszych osób, którzy oprócz podratowania zdrowia mogli poświęcić czas na wyścigi konne lub grę w kasynie. Powodzeniem cieszyły się także uzdrowiska, które znajdowały się na terenie dawnej Rzeczypospolitej – Truskawiec na Ukrainie i Druskieniki na Litwie<sup>264</sup>.

Poradnictwo dotyczące wodolecznictwa było więc odpowiedzią na szerokie zainteresowanie tematem. Zdecydowanie najpopularniejszym poradnikiem na ten temat było wielokrotnie wznawiane<sup>265</sup> *Moje leczenie wodą* wspomnianego wcześniej Sebastiana Kneippa. Na rynku polskim ukazywały się liczne tłumaczenia jego dzieł m.in. *Tak żyć potrzeba: wskazówki i rady dla zdrowych i chorych pouczające, jak żyć rozumnie należy i leczyć się metodą odpowiednią naturze*<sup>266</sup> lub *Mój testament dla zdrowych i chorych*<sup>267</sup>. W swoich pracach propagował stosowanie higieny osobistej (m.in. przez codzienne mycie ciała), zdrowe żywienie, ziołolecznictwo i ruch na świeżym powietrzu. W dziele dotyczącym hydroterapii polecał różne jej metody, które nie tylko miały leczyć rozmaite dolegliwości, ale przede wszystkim im zapobiegać. Dbanie o zdrowie uznawał (a za nim jego tłumacze i autorzy doń nawiązujący) za obowiązek każdego racjonalnego człowieka. Hydroterapia miała przynosić dobroczynne skutki, ale wyłącznie pod warunkiem, że była wprowadzana stopniowo i niezbyt gwałtownie. Zbyt intensywna i długotrwała terapia mogła bowiem tylko zniechęcić. Woda

---

<sup>263</sup> I. Ichnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej XIX wieku*, s.137.

<sup>264</sup> W. Lipoński, *Historia sportu na tle rozwoju kultury fizycznej*, s.452-453.

<sup>265</sup> Wydanie z 1911 roku było osiemnastym w wydaniu polskim, nie licząc fragmentów, które pojawiły się w kompilacjach i broszurach dotyczące higieny.

<sup>266</sup> S. Kneipp, *Tak żyć potrzeba: wskazówki i rady dla zdrowych i chorych pouczające, jak żyć rozumnie należy i leczyć się metodą odpowiednią naturze*, tłum. J. Łukaszewicz, Kempten 1891.

<sup>267</sup> Tenże, *Mój testament dla zdrowych i chorych*, tłum. J. Łukaszewicz, Kempten 1895.

leczyła dzięki trzem swoim właściwościom – mogła rozpuszczać, wydzielać (lub zmywać) i wzmacniać. Zabiegi wodolecznicze miały na celu zniszczyć w zarodku korzenie choroby. Jak wyjaśniał Kneipp, najpierw rozpuszczały materię chorobotwórczą we krwi, następnie ją usuwały poprzez wydzielanie, następnie przywracały oczyszczonej krwi prawidłowe krążenie, a następnie wzmacniały („jędrniły”) osłabiony organizm<sup>268</sup>. Zbliżonym tematycznie do prac Kneippa poradnikiem była pozycja *Woda jako czynnik pielęgnujący zdrowie* Hermanna Riedera, zawierająca rozbudowaną warstwę teoretyczną (w tym rys historyczny), przeznaczoną jednak raczej dla lekarzy praktykujących wodolecznictwa, niż przeciętnej osoby<sup>269</sup>. Więcej porad do wykorzystania na co dzień podawał za to Mieczysław Nartowski, który w książce *Kąpiele domowe* proponował przepisy na kąpiele np. z odwarem z igliwia, dodatkiem oliwy, mleka, otrębów lub krochmalu<sup>270</sup>.

Innym poradnikiem, który zachęcał czytelnika do zainteresowania się wodolecznictwem, była książka „Kąpiele zimne w rzece, jeziorze i morzu. Rady w jaki sposób takowe używać” Stanisława Kotwicz-Kalickiego. Nad publikacją tą warto się pochylić nie tylko ze względu na interesujące porady, ale także na bardzo typowy dla poradnictwa epoki sposób argumentacji. Celem autora było aby „wszelkie przepisy, jakie kąpieli tych używający wiedzieć i znać powinni, wyłożyć mową prostą, dla wszystkich przystępną i zrozumiałą”. Nawet tak prozaiczna czynność jak kąpiel w rzece nie mogła zostać dokonana bez odpowiedniego przygotowania teoretycznego, dlatego też autor dokładnie wykladał również tę część. Kotwicz-Kalicki ubolewał, że ludzie, którymi powinien rządzić rozum, a nie instynkt, w kwestii zażywania kąpieli kierują się tym ostatnim, a przecież każdy „powinien być obznajomiony ze wszelkimi potrzebnymi przepisami, jakie przy używaniu tych kąpieli będą niezbędne”. W swoim wywodzie podpira się pracami autorytetów medycznych oraz własnymi obserwacjami, szczegółowo objaśniając wszystkie czynniki, jakie należy wziąć pod uwagę przed wejściem do wody. Nierozważny wybór pory dnia, roku, jedzenie i rozgrzanie organizmu przed kąpielą, picie gorących napojów lub alkoholu po pływaniu mogło skutkować katarem, kaszlem, mdłościami, bólami głowy, zapaleniem płuc, kolkami, parciem, kurczami w piersiach, żołądka oraz macicy, a także gruźlicą, gorączkami i zaburzeniami cyklu miesięcznego. Dokładnie opisuje, jak należy zachowywać się podczas pływania oraz po nim. Pod koniec rozdziału podsumowuje: „Najwłaściwszem będzie wśród kąpieli [...] pływanie pod i z wodą, zanurzanie się itp. ruchy, a do tego wybieganie z wody na brzeg dla wystawiania całego ciała

---

<sup>268</sup> Tenże, *Moje leczenie wodą*, s.8.

<sup>269</sup> H. Rieder, *Woda jako czynnik pielęgnujący zdrowie*, tłum. W. Łuczyński, Lwów 1907.

<sup>270</sup> M. Nartowski, *Kąpiele domowe*, Kraków 1902.



na wpływ powietrza i światła słonecznego i tarzania się nago w piasku lub w ciepłym wylewie rzeki, po prostu w błocie.” Autor zabrania kąpeli w koszulach, która „przeszkadza w należywym oczyszczeniu porów skóry, tamuje przystęp powietrza i światła, utrudza dobroczynne tarcie wodą o skórę, a często nawet przyczynić się może do zaziębienia”. Reguły tej powinny przestrzegać kobiety – dla nich powinny zostać wyznaczone przez władze specjalne miejsca kąpielowe, do których wstęp dla mężczyzn musiałby być zabroniony pod groźbą kary. Osoby, których nie zraziła restrykcyjność powyższych zasad czekał szereg korzyści. Przez odpowiednio zażywane zimne kąpiele organy wewnętrzne oczyszczały się i podwyższała się ich czynność. Ponadto kąpiel wzmacniała system nerwowy skóry tak silnie, że „rozwiniecie wszelkiej choroby stać się może niepodobnem”. Miłośnicy pływania powinni jednak przestrzegać odpowiedniej diety, unikać „wszelkich trunków rozpalających”: kawy, herbaty, piwa, wódki i win węgierskich i francuskich, miodu, maliniaku, a także pokarmów mięsnych „silnie krew rozgrzewających” – wieprzowiny, gęsiny kaczek, a poza tym przypraw korzennych i kwaśnych potraw<sup>271</sup>.

## **Ruch na świeżym powietrzu i gimnastyka. Programy doskonalenia zdrowia i charakteru**

Samodoskonalenie pod kątem fizyczności nie mogło być kompletne bez regularnej gimnastyki. Pojawienie się na rynku poradników dotyczących osiągnięcia smukłej lub muskularnej sylwetki w tym właśnie okresie nie jest przypadkowe – można wymieni kilka powodów. Pierwszym jest z pewnością rozwój i upowszechnienie wiedzy medycznej, w tym znaczenia ruchu fizycznego dla zdrowia. Wskazują na to rozmaite pionierskie inicjatywy. W XIX wieku otwierane są, chociaż w niewielkiej liczbie, pierwsze zakłady leczniczo-gimnastyczne – najwcześniej w Warszawie, bo już od lat 30. Od lat 60. w Poznaniu funkcjonował „zakład szwedzkiej gimnastyki, leczenia i ortopedii” doktora Loeventhala, natomiast pięć lat później pojawił się zakład doktora Ujazdowskiego. W prasie pojawiały się ogłoszenia prywatnych guwernerów, którzy oprócz lekcji tańca oferowali także lekcje gimnastyki. Akcje popularyzujące higienę i aktywność fizyczną prowadzone były także przez rozmaite towarzystwa i stowarzyszenia (np. Towarzystwo Przemysłowców, Towarzystwo

---

<sup>271</sup> S.Kotwicz-Kalicki, *Kąpiele zimne w rzece, jeziorze i morzu. Rady w jaki sposób takowe używać*, Lwów 1867.

Polskie, Towarzystwo Drukarzy Polskich), oparte przede wszystkim na odczytach, jak donosiła prasa, dość licznie uczęszczanych<sup>272</sup>.

Istotną rolę w historii sportu na ziemiach polskich miała działalność rozmaitych organizacji gimnastycznych, o różnym poziomie sformalizowania (specyfiką zaboru pruskiego był brak zgody na działanie specyficznie polskich inicjatyw społecznych). Już w 1862 roku na terenie Poznania powstała sekcja gimnastyczna Towarzystwa Przemysłowego, której kierownictwo powierzono nauczycielowi języków klasycznych, Bonifacemu Łazarewiczowi. Już na początku stycznia 1863 w zajęciach profesora Łazarewicza brało udział kilkadziesiąt osób. Rok później powstał zakład gimnastyczny Stanisława J. Majewskiego, tam jednak frekwencja była niewielka, wynosiła bowiem 9 osób. Najistotniejszym i najbardziej znanym towarzystwem gimnastycznym był Sokół, który został powołany w 1867 roku we Lwowie, z inicjatywy lekarza Józefa Millereta oraz Ignacego Żegoty Krówczyńskiego. Do 1884 roku działalność Sokola ograniczała się w zasadzie wyłącznie do okręgu lwowskiego, jednak w 1885 roku do życia powołano Towarzystwo Sokół w Krakowie, a następnie filie i samodzielne gniazda w miastach Galicji i Małopolski – w tym w niewielkich, sennych miejscowościach. Pierwsze gniazda w zaborze pruskim powstały w 1886 r., w Bydgoszczy i Inowrocławiu, natomiast pierwsze oddziały kobiece – w 1907 r. W zaborze rosyjskim władze nie zezwoliły na powstanie lokalnych filii aż do 1906 r., zezwolenie to jednak szybko wycofano. Mimo krótkiego okresu oficjalnego trwania, towarzystwo zrzeszyło ok. 4000 członków. Oprócz propagowania zdrowego trybu życia i aktywności, w Sokole promowano postawy patriotyczne, a jednym z istotnych jego celów było przygotowanie fizyczne do walki w razie zrywu niepodległościowego<sup>273</sup>. Co istotne, wiele z wydanych w Galicji poradników dotyczących aktywności fizycznej zostało wydane sumptem Związku Polskich Gimnastycznych Towarzystw Sokolich, by wymienić tylko poradniki Edmunda Cenara dotyczące łyżwiarstwa lub gimnastyki domowej. Wydaje się, że popyt na informacje dotyczące aktywności fizycznej był większy, niż mogły go zapewnić wyłącznie zajęcia organizowane w ramach lokalnych gniazd.

Na zapotrzebowanie na metody upiększenia ciała wpływała także postępująca demokratyzacja możliwości obserwacji własnego ciała, jaka miała miejsce pod koniec XIX-wieku. Do tej pory przywilej ten należał wyłącznie do elit, które mogły oglądać swoje całe ciało w wysokich zwierciadłach lub na portretach. Możliwości tej nie miały szerokie masy społeczne,

---

<sup>272</sup> W. Lipoński, *Historia sportu na tle rozwoju kultury fizycznej*, s.418-419.

<sup>273</sup> Tamże, s. 426- 428.

które mogły ewentualnie przeglądać się w lustrach u cyrulika lub w niewielkich lusterkach sprzedawanych przez domokrażców. Własna tożsamość cielesna widziana jest głównie oczami innych osób – zwłaszcza w warstwach ludowych. Z kolei warstwach zamożniejszych panował kult wstydlivosti. Szczególnie dziewczętom zalecano unikanie oglądania się nago, także w wannie. Ostatnia ćwierć XIX-wieku upowszechniła dwa rozwiązania, które zmieniły spojrzenie na swoje „ja”. Pierwszym z nich było wprowadzenie dużych lusterek do mieszkań klasy średniej, głównie w formie drzwi szafy w małżeńskiej sypialni<sup>274</sup>. Drugą był wynalazek fotografii, który sprawił, że ulotna, przemijająca cielesność zostaje utrwalona na długie lata. Fotograficzne portrety, które są wysyłane najbliższemu albo wkładane do albumów narzucają pewne gesty i postawy, których trzeba się nauczyć. Przybierane pozy, nieco napuszone, dostosowywano do teatralnego wystroju studia, pełnego rekwizytów, kolumn, zasłon i sztucznych kwiatów<sup>275</sup>. I chociaż trudno się doszukiwać źródeł masowej popularności gimnastyki domowej wyłącznie w upowszechnieniu wysokich lusterek i fotografii, to te dwa rozwiązania z pewnością silnie wpłynęły na świadomość własnej cielesności, chęci zachowania młodzieńczego wyglądu, a także możliwość utrwalenia własnego wizerunku dla potomnych. Na zapotrzebowanie na tego typu poradniki wpłynęło także upowszechnienie nowego trybu życia, zwłaszcza pracy siedzącej.

Księgarnie oferowały szeroki wybór literatury dotyczącej kultury fizycznej, zarówno polskich, jak i tłumaczeń pozycji zagranicznych. „Działalność muskularna” miała również mieć zbawienny wpływ na usuwanie z organizmów czynników „zbytecznych” i potencjalnie chorobotwórczych. Dlatego też ćwiczenia (w odpowiednich dawkach) pomagały w leczeniu chronicznych bólów brzucha i związanych z nimi dolegliwości: trudnego trawienia, zatkania wątroby lub śledziony, hipochondrii czy melancholii<sup>276</sup>. Dodatkową zaletą gimnastyki było to, iż „zwracając naszą wolę na wykonywanie stale ćwiczeń ciała, zwyciężając z wytrwałością ociężałość, lenistwo, dochodzimy koniecznie mówiąc fizjologicznie, do posiadania charakteru silnego i energicznego i do prawdziwego ocenienia życia”<sup>277</sup>. Sport nie był wyłącznie sprawiającą przyjemność rekreacją, a nakładanym na siebie obowiązkiem, kolejną powinnością do spełnienia przez świadomą, nowoczesną osobę (jak zachowanie higieny lub samokształcenie). W poradnikach przestrzegano przed zgubnym wpływem siedzącego,

---

<sup>274</sup> *Historia życia prywatnego*, red. Michelle Perrot, s.435

<sup>275</sup> Tamże, s. 438.

<sup>276</sup> J. Wagner: *Gimnastyka domowa dla użytku dzieci i dojrzałych osób. Cz 2. Ćwiczenia pokojowe bez przyrządów lekarsko-hygenicnych*. Warszawa 1880, s.10.

<sup>277</sup> Tamże, s.12.

bezczynnego trybu życia. Jak przeczytamy w poradniku dla początkujących cyklistów: „W wieku maszyn i wynalazków wartość fizycznej pracy znacznie upadła. W jakim stopniu praca zmniejsza się na własnym swem polu, w takim samym stopniu powiększa się potrzeba sportu, czyli pracy dla samej pracy. W ten sposób ludzkość instynktowo znalazła sobie odszkodowanie za te straty, których niechybnem następstwem byłoby jej zwyrodnienie”<sup>278</sup>. Podobną opinię przytacza autor publikacji na temat dobrodziejstw domowej gimnastyki: „A jednak bynajmniej powiedzieć nie można, aby ludzie skazani na życie więcej siedzące nie mieli zupełnie czasu i możliwości uprawiania sił swoich; tylko że po części opieszałość, po części nieświadomość i brak sposobności staje im w tem na przeszkodzie. Wiele ćwiczeń ciała, których z powołania używają wieśniak, myśliwy, rybak i inni ludzie bliżej przyrody żyjący i dlatego stosunkowo zdrowsi, dla nich są niedostępne”<sup>279</sup>. Ubolewano, że człowiek ery przemysłowej pamięta tylko o kształceniu umysłu, przecząc tym samym prawom przyrody: „jednym z zasadniczych niezachwianych i niezbędnych praw, które nam przepisała natura, jest obowiązek doskonalenia naszego ciała; doskonalenie to, tak ściśle związane jest z naszą organizacją i odrodzeniem sił naszych, że wykroczenie przeciw temu prawu było i jest jeszcze niestety źródłem tysiącznych słabości”<sup>280</sup>. Higieniści ostrzegali, że osoby, które praca zmusza do siedzącego trybu życia częściej chorowały na serce i płuca, a ich organizm był mniej odporny na zarazki<sup>281</sup>.

Poradniki zachęcające do ruchu były kierowane do rozmaitych grup, głównie do prowadzących siedzący tryb życia pracowników umysłowych, ale także dla dzieci i młodzieży, osób starszych i schorowanych oraz kobiet. Te ostatnie miały dbać o zdrowie, nie tylko ze względu na najważniejszą życiową rolę, jaką było bycie matką, ale też dla nich samych. Autor *Gimnastyki pod względem wpływu swego na utrzymanie i przywrócenie zdrowia*, Adam Baroc, ubolewał nad „zupełnym prawie zrzeczeniem się niezbędnego ruchu w całych warstwach społeczeństwa [...]”, przy czym „sposób życia niewiast naszych każe się obawiać większego jeszcze znikczemnienia rodu ludzkiego. Jak mało napotykamy dziś kobiet czerstwych i zdrowych po kilku odbytych położach! Ile dziewic więdnie przed czasem, lub zostawszy matkami, daje życie istotom nędznym, przeznaczonym wlec żywot w cierpieniach i kalectwie!”. Kobiety skazane były na życie „prawie zupełnie siedzące”. Jedną z nielicznych

---

<sup>278</sup> W. Steckel: *Sport cyklowy i zdrowie: rady cyklistom i tym, którzy chcą nimi zostać*. Łódź 1901, s. I.

<sup>279</sup> A. Baroc: *Gimnastyka pod względem wpływu swego na utrzymanie i przywrócenie zdrowia*. Warszawa 1858, s. 4.

<sup>280</sup> J. Wagner: *Gimnastyka domowa dla użytku dzieci i dojrzałych osób*. Cz. 2, s. 9.

<sup>281</sup> A. Napierała, *Higiena prywatna*, s.331

dostępnych dla nich form aktywności fizycznej był taniec, chociaż przesadne do niego upodobanie mogło zostać uznane za naganne lub nawet niemoralne. W wychowaniu panien nie kładziono nacisku na rozwój fizyczny, co komentował m.in. Baroc: „Zajmujemy się kształceniem ich umysłu, rozwijaniem talentów, nie dbamy o kształcenie i umocnienie ich członków”. Od zdrowia kobiet zależało zdrowie przyszłych pokoleń. Ciało kobiety uznawano za delikatniejsze i słabsze od męskiego, mające większe skłonności do „zwątlenia mięśni, osłabienia ogólnego pochodzącego z osłabienia układu nerwowego, wadliwego rozwinięcia kości pacierzowej, bioder i ramion, blednicy i gruźlicy”. Baroc uspokajał, że wyobrażenie, aby gimnastyka nadawała postawie kobiecej wygląd męski, jest nieuzasadnione<sup>282</sup>. Niechęć do wykonywania ćwiczeń przez kobiety wynikała również z tego, że ćwiczenia były uznawane za coś typowo męskiego, niepasującego do kobiecej natury, a nawet przeszkadzającego w znalezieniu partnera. Rościszewski także przekonywał czytelniczki, że ćwiczenia wykonywane w rozsądnej ilości nie pozbawią je wdzięku, co więcej, pozwolą na zachowanie właściwej sylwetki, gdy utracą już naturalną, dziewczęcą smukłość. Odradzał jednak ćwiczenia przy użyciu trapezów, lin i kół, które miały w sobie „coś brutalnego i szorstkiego”, co nie licuje „z pojęciem o wytworności kobiety”. Namawiał do rozwijania w sobie zręczności i gibkości za pomocą ćwiczeń polegających na rytmicznych, wykonywanych w prosty sposób i powodujących tylko nieznaczne zmęczenie. Najbardziej zachęcał do gimnastyki szwedzkiej – stopniowego podnoszenia i opuszczania rąk i nóg, skłonów, umiarkowanego biegu, ćwiczeń za pomocą lekkich hantli. Za jedną z najlepszych form ruchu uznawał taniec, zwłaszcza wykonywany pod okiem nauczyciela (wśród licznych poradników napisanych przez Rościszewskiego znalazła się też pozycja na temat tańca<sup>283</sup>). Największą zaletą tańca miało być to, że kobiety posiadały zamiłowanie do niego, a „zadowolenie, jakiego doznajemy w zabawie, ćwiczeniach lub pracy, zmusza nas do przewycięzania wszelkich jej trudności”. Dodatkowo taniec wymagał rozwiniętego zmysłu równowagi, udziału wszystkich mięśni ciała i poruszaniu się w rytmiczny sposób – spełniał więc wszystkie te cele, dla których uprawiano gimnastykę pokojową. Oba sposoby na zażywanie ruchu wzmacniały obieg krwi w ciałach dziewcząt i zapobiegały powszechnie występującej wśród panien niedokrwistości, znanej jako „blednica”<sup>284</sup>.

---

<sup>282</sup> A. Baroc, *Gimnastyka pod względem wpływu swego na utrzymanie i przywrócenie zdrowia* s. 4.

<sup>283</sup> M. Rościszewski, *Tańce salonowe. Praktyczny przewodnik dla tancerzy i wodzirejów uwzględniający tańce najnowsze i najmodniejsze*, Warszawa 1905.

<sup>284</sup> M. Rościszewski, *Panna dorosła w rodzinie i społeczeństwie*, s.7-9.

Do gimnastyki zachęcano kobiety również w prasie. Bolesław Prus za wzór stawiał Polkom Amerykanki, dla których tężyzna fizyczna była nie mniej ważna niż ćwiczenie umysłu. Jak pisał „w Ameryce piękność organiczną wyrabia się, wypracowuje, jak zresztą wszystko w tym kraju!” Prus pozytywnie wypowiada się o tamtejszych szkołach z internatem, w których panny uczą się wiosłowania, gier w piłkę i łyżwiarstwa, z fascynacją opisuje też przyrządy do ćwiczeń stosowane w Stanach Zjednoczonych: „są to sznury do wyciągania, pierścienie do zawieszania się, armatury stalowe do pracowania rękoma i nogami, [...] maszyny do masażu, za pomocą którego nadaje się ciału giętkość, ruchliwość i elegancję”<sup>285</sup>.

Innym mitem, z którym rozprawiali się poradnikarze, było przekonanie, że na ćwiczenia mogło być „za późno”: „mylnem jest mniemanie jakoby ćwiczenia gimnastyczne godziły się tylko dla młodzieży, i że ten co je za młodu zaniedbał, nie może już od nich spodziewać się korzyści; przeciwnie, ćwiczenia ciała w każdej porze życia są zbawienne”<sup>286</sup>. Szczególnie na siebie powinny uważać osoby pracujące umysłowo, którym dokuczał siedzący tryb życia. Przypominano im między innymi, że należy za wszelką cenę unikać „mazgajatego” nawyku przesiadywania i że skutecznie rozmyślać można również na stojąco lub spacerując<sup>287</sup>. Ślęczenie nad książkami mogło zaszkodzić zdrowiu. John Stuart Blackie przestrzegał przed pochłanianiem kolejnych książek, które łatwo mogło przerodzić się w nałóg. Zachęcał więc aby, w miarę możliwości, oddawać się lekturze na świeżym powietrzu. Dzięki temu można było uniknąć rozsiewania wszędzie zapachu starych książek (w podobny sposób, jak palacze rozsiewali zapach tytoniu). Aby zapobiec szerzeniu się „zarazy księgomani” najlepiej było dobrać sobie kilku kolegów, z którymi spędzało się czas na aktywności fizycznej. Stawka była wysoka. Nadmierny wysiłek intelektualny lub dni spędzone na pracy biurowej zagrażały nie tylko zdrowiu, ale cierpiały przez nie także „obywatelskość, jak i męskość” jednostki<sup>288</sup>. Porady te wpisują się w nurt, który można z powodzeniem nazwać załączkiem świadomości na temat higieny pracy umysłowej.

Stosowanie się do zawartych w publikacjach wskazówek miało zapewnić uzyskanie sił ciała, świeżości ducha i pozwolić na pełne używanie życia. Przyspieszenie tempa dnia codziennego nie pozwalało na poświęcenie ćwiczeniom wiele czasu, stąd na półkach pojawiały się takie tytuły jak np. *Mój system: 15 minut dziennie dla zdrowia*<sup>289</sup>, *Mój system dla kobiet:*

---

<sup>285</sup> B. Prus, *Kroniki*, tom XVII, s.129.

<sup>286</sup> M. Rościszewski, tamże, s. 12.

<sup>287</sup> J.S. Blackie, *O wychowaniu samego siebie*, s.52.

<sup>288</sup> Tamże, s.54

<sup>289</sup> J.P. Müller, *Mój system: 15 minut dziennie dla zdrowia*, tłum. nieznanymi, Warszawa 1910.

*jedyna droga do utrwalenia zdrowia oraz rozwoju i zachowania piękności*<sup>290</sup> *Gimnastyka, światło i powietrze jako czynniki pielęgnujące zdrowie*<sup>291</sup> lub *Mój system tajemny: podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha*<sup>292</sup>. Wskazywano na łatwość wykonywanych ćwiczeń, które miały kompleksowo wpłynąć na zdrowie, piękno, a nawet uszlachetniać duszę. Ćwiczenia fizyczne opóźniały starość, czyniąc ją „krzepką i czerstwą”, zapewniały utrzymanie sił witalnych, obdarzały lepszą zwinnością i wytrzymałością. Oprócz tego prawidłowe i regularne ich wykonywanie, z odpowiednim natężeniem, miało tę zaletę, że „z wytrwałego przewyciężania gnuśnej wygodności ciała ociążałego, psychologicznie też wyzyskać musi konieczne wzmocnienie woli i siły ducha w ogóle, zwłaszcza zaś stanowczości, odwagi oraz pewności siebie”<sup>293</sup>. połączeniu z „rozsądnym, skromnym i umiarkowanym” stylem życia gwarantowały nie tylko siłę i zdrowie, ale także piękność, „ponieważ ideał najwyższy zdrowia, zwinności i sprawności wszechstronnej ciała zlewa się z ideałem piękności fizycznej”. Aby ten ideał osiągnąć wystarczyło poświęcić od kwadransa do pół godziny dziennie<sup>294</sup>.

Ruch na świeżym powietrzu był także jednym ze sposobów walki zarówno z impotencją, jak i niepłodnością kobiet. Mężczyznom zalecano biegi, gimnastykę, wiosłowanie, łyżwiarstwo, pływanie i wędrówki górskie, przechadzki po lesie i kąpiele słoneczne. Kobiety powinny były raczej skupić się na spacerach – ale unikając zupełnego zmęczenia mięśni. Zachęta do rozsądnego dawkowania sobie ruchu pojawiała się stosunkowo często. Ellick Morn ostrzegał, że sport jest piękną rzeczą, jeśli jednak pochłania wszystkie władze, staje się środkiem zbydlęcenia, mogącego w końcu doprowadzić ludzkość do ponownego barbarzyństwa. Zamiast tego lepiej było spróbować osiągnąć piękno fizyczne poprzez wybór swojego ideału piękna, intensywne życie oraz wizualizacje, które skuteczniejsze są od ćwiczeń fizycznych: „Nawet wykonując ćwiczenia gimnastyczne fizyczne nie trzeba tracić z oka modelu idealnego. Wszelki ruch musi być wykonywany z intensywną myślą o modelu, który chcemy naśladować”<sup>295</sup>.

---

<sup>290</sup> Tenże, *Mój system dla kobiet: jedyna droga do utrwalenia zdrowia oraz rozwoju i zachowania piękności*, tłum. nieznanym, Warszawa 1912.

<sup>291</sup> P. Jaerschky, *Gimnastyka i powietrze jako czynniki pielęgnujące zdrowie*, tłum. K. Hojnacka, Lwów 1907.

<sup>292</sup> R.E. Kirchner, *Mój system tajemny: podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha wraz z dodatkiem o pełnym używaniu życia*, tłum. P. Koziełski, Lwów 1913,

<sup>293</sup> .S. Biswack, *Siła, zdrowie i piękność ciała: Siła, zdrowie i piękność ciała: wskazówki rozwijania i wzmocniania układu mięśniowego za pomocą ćwiczeń ciężkimi lekkimi*, tłum. Dr J.P. Warszawa 1910, s. 12.

<sup>294</sup> Tamże, s. 18.

<sup>295</sup> E. Morn, *Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała*. Warszawa 1911, s.65.

Wybór rozmaitych ćwiczeń domowych był bardzo szeroki. Podstawę stanowiła gimnastyka bez użycia przyrządów, propagowana przez przytaczanego wcześniej Józefa Bogdana Wagnera. Propozycje ćwiczeń tego autora nie wymagały uczestnictwa innych osób, dodatkowego sprzętu i dużej przestrzeni. Wystarczył niezagracony pokój, mogły być uprawiane niezależnie od pogody, przez osoby o dowolnej sprawności fizycznej, płci i wieku, zwłaszcza osoby prowadzące siedzący tryb życia. Z dobrodziejstw systemu Wagnera, mogły skorzystać także osoby, które z różnych przyczyn nie wychodziły z mieszkania, czy to z powodu choroby, „przesądu” lub jakiegokolwiek innej przypadłości. *Gimnastyka domowa* zawierała nawet porady dla osób w części sparaliżowanych, zachęcając je do wykonywania ćwiczeń zdrowymi kończynami<sup>296</sup>. Zalecano jednak, aby zrezygnować z ćwiczeń w razie chorób „zapalnych i febrycznych”. Ćwiczenia powinny odbywać się o stałych porach, podobnie jak o stałych porach powinno się jeść lub spać. Ćwiczyć powinno się przed posiłkami, w nie za ciasnym ubraniu, głęboko oddychając. Proponowane zestawy aktywności różniły się w zależności od tego, do jakiej grupy były przeznaczone. Wagner proponował więc osobne zestawy przeciw „paraliżowi” mięśni piersiowych lub brzusznych, dla osób dużo siedzących, osłabionych, bledych i skrofulicznych, w tym dla osób dojrzałych płci męskiej i żeńskiej, dla osób w podeszłym wieku, dla dzieci. Osobno wyszczególniono listę ćwiczeń, które można było wykonywać będąc chorym, siedząc lub leżąc. Na poszczególne zestawy składały się m.in. powtórzenia: „poruszeń kołowych” i obrotu głowy „według osi pionowej”, wznoszenia ramion, kreślenia kółek i wznoszenie rąk, wypychanie łokci w tył, skłony z „założeniem rąk na krzyżu”, ćwiczenia oddechowe, obroty korpusu wokół osi pionowej, skłony boczne, brzuszki, podnoszenie nóg, zginanie i prostowanie kolan i stóp, przysiady, bieg w miejscu, a także ćwiczenia przypominające „ruch” pilarzy, kosiarzy oraz rębaczy. Dodatkowo do poradnika były propozycje ćwiczeń na orczyku, przeznaczone głównie dla młodzieży.

Miłośnicy ćwiczeń z hantlami mogli wybierać między pochodzącymi z Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii systemami Eizelena, Klossa, Klumfa lub Gutsmuta lub skorzystać z gimnastyki sprężynowo-łańcuchowej dra Pichery<sup>297</sup>. Edmund Cenar proponował ćwiczenia z 50-centymetrowymi maczugami<sup>298</sup>. Rekonwalescenci lub osoby nie przepadające za ruchem mogły skorzystać z zestawów „ćwiczeń zupełnie łatwych i niewymagających żadnego wysilenia”, w rodzaju „kołowania rąk”, „wahadłowego ruchu rąk” czy „obrotu korpusu

---

296 J. Wagner, *Gimnastyka domowa dla użytku dzieci i dojrzałych osób*, cz. 2, s. 18.

297. Tenże, *Gimnastyka domowa dla użytku dzieci i dojrzałych osób*. cz. 1, s. 6.

298 E. Cenar, *Ćwiczenia maczugami*, Lwów 1894.



w prawą i lewą stronę”<sup>299</sup>. Niektóre z ćwiczeń wymagały przygotowania odpowiedniego sprzętu np. drabinki pionowej, poziomej lub sznurowej, szcudeł lub poziomego wałka zwanego „wyciągaczem”<sup>300</sup>. Osoby zaawansowane i wysportowane mogły spróbować „wołtyżerki” na drewnianym koźle<sup>301</sup> lub „ćwiczeń złożonych z drążkiem”<sup>302</sup>. John Stuart Blackie jako alternatywę dla nudnych spacerów proponował „gry atletyczne”, które oprócz wysiłku fizycznego, umożliwiały podtrzymywanie kontaktów towarzyskich. Gry należało dobierać według zasobu sił i temperamentu. Dla dzieci i młodzieży polecał grę w palanta, osobom spokojnym i poważnym – kule, a każdemu golf. Lubiącym rywalizację polecał wioślarstwo, marzycielom – łowienie ryb. W razie niepogody można było zagrać w bilard<sup>303</sup>. Ostrzegano przy tym, żeby do sportu podchodzić ostrożnie i z rozwagą. „Przewodnik Higieniczny” z 1889 roku ostrzega, że chociaż gimnastyka przynosi za sobą tak pozytywne skutki jak „wzmocnienie całego ustroju, lepsze odżywianie, zwiększoną odporność ciała i piękność jego kształtów, wreszcie zręczność i wychudnienie”, to łatwo przecież też o wypadki skutkujące złamaniami, skręceniami i zwichnięciami. Z tego też powodu każde stowarzyszenie gimnastyczne powinno mieć podczas ćwiczeń w swoim gronie członka zaznajomionego z zasadami pierwszej pomocy<sup>304</sup>.

Zachęcano także do jazdy na rowerze, która zyskiwała na popularności zwłaszcza na przełomie wieków. Najważniejszym poradnikiem przeznaczonym dla miłośników tej aktywności była cytowana wyżej pozycja pt. Sport cyklowy i zdrowie: rady cyklistom i tym, którzy chcą nimi zostać” Steckela z 1901 roku, ale informacje na ten temat znajdowały się także w rozmaitych pracach kompilatorskich, takich jak *Zdrowa dusza w zdrowym ciele. Podręcznik sportowy, zawierający naukę: gimnastyki, fechtunku, boksowania, pływania, łyżwiarstwa, wiosłowania, jazdy konnej, jazdy welocypedowej i tańca. Zebrane z rozmaitych autorów* wydana nakładem wydawnictwa Teodora Paprockiego<sup>305</sup>. Sam rower przywędrował na ziemię polskie z Francji, Anglii i Niemiec. Przynależność do cyklowego klubu sportowego (jak

---

<sup>299</sup> G. Doliński, *Łatwy przewodnik do ćwiczeń gimnastycznych bez nauczyciela i przyrządów: dla dzieci i dorosłych obojga płci i rekonwalescentów: ozdobiony 30 figurami: z dodatkiem nowych ćwiczeń z piłką*. Warszawa 1885, s. 3-6.

<sup>300</sup> S.J. Majewski, *Przewodnik do gimnastyki higienicznej zastosowany głównie do użytku domowego*. Warszawa 1874, s. 64-68.

<sup>301</sup> Tamże, s. 76.

<sup>302</sup> J. Grünfeld, *Gimnastyka: jej znaczenie i sposoby jej zastosowania: poradnik dla wszystkich*. Warszawa 1889, s. 35.

<sup>303</sup> J.S. Blackie, *O wychowaniu samego siebie*, s.56-57.

<sup>304</sup> „Przewodnik Higieniczny: Organ Towarzystwa Opieki Zdrowia”, nr 5, 1889, s.10.

<sup>305</sup> Autor anonimowy, *Zdrowa dusza w zdrowym ciele : podręcznik sportowy, zawierający naukę: gimnastyki, fechtunku, boksowania, pływania, łyżwiarstwa, wiosłowania, jazdy konnej, jazdy welocypedowej i tańca : zebrane z rozmaitych autorów*, Warszawa 1890.

i każdego innego) uznawano nie tylko za sygnał, że dba się o własną tężyźnię fizyczną, ale także, że należy się do lepszego towarzystwa, i jest się otwartym na nowe rozrywki<sup>306</sup>.

Inną formą aktywności, do której nie trzeba było zachęcać szerszej publiczności było łyżwiarstwo – zimą w miastach organizowano liczne ślizgawki, a każda nowa stanowiła nie lada atrakcję. W Warszawie chadzano np. na ślizgawkę na stawie Ogrodu Saskiego, na Dynasach oraz na ślizgawce Towarzystwa Cyklistów u zbiegu ulic Kaliksta i Koszykowej. Najwytworniejsze lodowisko organizowano na stawie łażienkowskim, które po zapadnięciu zmroku oświetlane było przez weneckie lampiony. Uroku tej aktywności z pewnością dodawała muzyka grana przez orkiestry – „holenderowano” w takt walca Waldteufła i Straussa<sup>307</sup>. Także na przełomie XIX i XX wieku na rynku ukazało się kilka poradników, które wychwalały zdrowotne właściwości łyżwiarstwa, informowały jak bezpiecznie wybrać miejsce do ćwiczeń i uczyły zarówno zupełnych podstaw, jak i bardziej skomplikowanych figur, jak np. *Łyżwiarstwo: podręcznik systematyczny, niezbędny dla każdego pragnącego w krótkim czasie nauczyć się ślizgać lub wydoskonalic w sztuce łyżwiarskiej* Franza Calistusa<sup>308</sup> lub *Ćwiczenia w sztucznym ślizganiu się na łyżwach* Edmunda Cenara<sup>309</sup>. Podobnie jak w przypadku jazdy na rowerze, tak i tutaj wiele porad można było odnaleźć w przekrojowych poradnikach na temat aktywności fizycznej – niebezpieczny jest chyba wniosek, że od osoby prowadzącej zdrowy tryb życia (a zwłaszcza odgrywającej rolę sportowca-atlety lub nowoczesnej gimnastyczki) wymagano aktywności niezależnie od pory roku i warunków pogodowych. Zgodnie z poradnikarskim credo dotyczącym doskonalenia się: wszelkie niedogodności tylko hartują organizm i uszlachetniają charakter.

Pojawiały się też propozycje doskonalenia ciała poprzez trenowanie sztuk walki. Egzotyczną nowością, która przysła na ziemię polskie dzięki tłumaczeniom z języka angielskiego było dżu-dżitsu, któremu poświęcona była książka Harriego Irvinga Hancocka pt. *Japoński system trenowania ciała dla młodzieży*. Przetłumaczona przez Wojciecha Szukiewicza, była publikacją popularną, kilkakrotnie wznawianą, również w okresie międzywojennym. Powstały także jej wersje przeznaczone dla kobiet i młodzieży. Książka ta musiała być fascynującą lekturą dla odbiorców pierwszych jej wydań. Na 12 rozdziałów tego ponad 200 stronowego poradnika, tylko 4 dotyczą wyłącznie ćwiczeń fizycznych. Reszta

---

<sup>306</sup> A. Śmiechowicz, *Bodaj to cykliści – (nie)zwyczajni jeźdźcy wyścigowi*. [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. O mężczyźnie (nie)zwyczajnie*, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, Łódź-Olsztyn 2019, s.183

<sup>307</sup> K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy 1880-1900*, s. 220.

<sup>308</sup> F.Calistus, *Łyżwiarstwo: podręcznik systematyczny, niezbędny dla każdego pragnącego w krótkim czasie nauczyć się ślizgać lub wydoskonalic w sztuce łyżwiarskiej*, tłum. nieznany, Warszawa 1892.

<sup>309</sup> E.Cenar, *Ćwiczenia w sztucznym ślizganiu się na łyżwach*, Lwów 1998.

poświęcona była m.in. kwestiom usposobienia i charakteru Japończyków, ich filozofii zdrowego życia, technikom oddechu, wodolecznictu lub zdrowemu żywieniu. Do poradnika dołączono serię zdjęć przedstawiających drobnych japońskich zapaśników, ubranych w europejskie spodnie, lakierki, białe koszule i muszki, które niewątpliwie kontrastowały z fotografiami wąsatych, muskularnych białych atletów przedstawianych w innych publikacjach. Autor wykładał także požądane dla zapaśnika, a możliwe dla wyuczenia, cechy usposobienia. Najważniejszą zaletą dobrego zapaśnika była łagodność, istotna nie tylko dla postępów w ćwiczeniach, ale požądana dla zachowania zdrowia fizycznego i gwarantująca ogólne powodzenie w życiu. Cechę tę Japończycy mieli wysysać z mlekiem matki: „Człowiek rasy kaukaskiej, skłonny do gniewu”, musiał w sobie tą cechę wyrobić<sup>310</sup>.

## **Zdrowa dusza w zdrowym ciele. Alternatywne metody pozyskania zdrowia**

Nie każdy system doskonalenia się fizycznego wymagał wiele wysiłku. Podobnie jak i dzisiaj, istniały liczne propozycje osiągnięcia wymarzonej sylwetki, kondycji i zdrowia bez większych wyrzeczeń, dyscypliny i aktywności fizycznej. Początek wieku XX przyniósł fascynację wschodnimi systemami duchowości i doskonalenia fizycznego, które próbowano połączyć z zachodnią filozofią i katolicyzmem. Dla przykładu, Józef Jankowski w swojej „Magii piękności” pozenił w swoim systemie koncepcję ciała astralnego, codziennego odmawiania „Ojcze Nasz” (jako metody doskonalącej charakter) oraz technik zapożyczonych z jogi. Warto przy tym wyjaśnić koncepcję ciała astralnego – jest to jedna z kluczowych koncepcji poradnika, która jednocześnie stanowi podstawowy termin zarówno XIX-wiecznych, jak i późniejszych teorii okultystycznych i ezoterycznych. Ciało astralne miało być jednym z trzech sfer budujących człowieka. Pierwszą z nich była myśl rozumna (rozumiana także jako wolna wola lub świadomość czynna), drugą wyobraźnia i uczucia (napędzana właśnie przez ciało astralne) oraz ciało fizyczne. Dla samego Jankowskiego był to twór zbliżony do siły życiowej lub chrześcijańskiej duszy, komunikującej się z energią świata<sup>311</sup>. Jest to materiał, który wypełnia zarówno komórki ciała, jak i cały Wszechświat. To na nim, podczas procesu

---

<sup>310</sup> H.H. Irving, *Japoński system trenowania ciała*, tłum. W. Szukiewicz, Warszawa 1906, s.65-66.

<sup>311</sup> Jakkolwiek abstrakcyjnym tworem by się nie wydawało, Jankowski ma dowody na jej istnienie – ciała astralne miały być wyciągane metodą magnetyzmu z ciał fizycznych podatnych osób, by następnie zostać utrwaloną na płycie fotograficznej w formie *widma* lub *sobowtóra*. We wczesnej fazie rozwoju fotografii przedstawianie na zdjęciach duchów lub rozmaitych widm było popularnym trikiem, napędzającym modę na spirytyzm. Istnieje graniczące z zupełną pewnością przypuszczenie, że Jankowski padł ofiarą takiego triku.

doskonalenia, miałyby pracować ludzka wola i świadomość<sup>312</sup>. Dlatego też w procesie doskonalenia kondycji, ciała i urody, trzeba było zadbać raczej o kształtowanie wewnętrznej materii, niż o czynniki zewnętrzne. Aby usunąć zmarszczki na twarzy, należało usunąć zmarszczki na duszy. Cera nie skorzysta na używaniu środków farmaceutycznych i kosmetycznych – można ją w ten sposób wyłącznie bardziej uszkodzić. Najbardziej klarowny fragment wywodu Jankowskiego brzmi następująco: „Wszystkie uczucia, które powstają w tobie niezależnie od twojej woli i którymi ona nie rozrządza, żłobią i rzeźbią na swoją rękę rysy twego ciała, tworzą twe ciało, jak one chcą, nie – jak ty chcesz. [...] Wierzaj mi, ta jest ogólna zasada szczęścia, zdrowia, piękności: Człowiek doskonały, a doskonałym nazwiemy tego, kto swe życie myślą rozumną i wolą panuje nad swym żywiołem – nie choruje, nie starzeje się i nie czuje się rozterki<sup>313</sup>. Niestarzenie tu możesz przyjąć, jako rzecz względną, gdyż doskonałość ludzka ma swoje granice i wreszcie sprowadza się do tego, by nie czuć rozterki, by nie czuć swojej starości”<sup>314</sup>. W dalszej części wywodu doradza, jak w celach zdrowotnych stosować różne techniki świadomego oddychania (które faktycznie mogły przynieść korzyść jego czytelnikom). Sposób oddychania wiąże jednak błędnie z powstawaniem chorób, w tym gruźlicy („plagę rasy białej”),<sup>315</sup> twierdząc że „oddech zły i niekontrolowany wykrzywia budowę [ciała], paczy organy, uszczupla żywotność, rozstraja nerwy, osłabia trawienie i w ogóle zaburza całą przemianę budowy materii”<sup>316</sup>.

Ellick Morn proponował inną koncepcję walki ze spadkiem formy: „Gdy człowiek zaczyna mówić do siebie z wyrazem głębokiego smutku «niestety starzeję się» popełnia fatalną autosugestię”. W momencie gdy człowiek dostrzega w lustrze oznaki starości, ogarnia go smutek i dopada konieczność pogodzenia się ze swoim przeznaczeniem, co sprawia że „pogrąża się w ruinę całej swojej czynności i pozwala odwadze wymykać przez liczne szczeliny swej jaźni”. Według Morna jesteśmy winni własnej starości. Pozwalając sobie na beczynność,

---

<sup>312</sup> J. Jankowski, *Magia piękności (Teoria równej wagi). Zarys Wiedzy Jedności. Listy do przyjaciółki*, Warszawa 1912, s.11

<sup>313</sup> Warto wspomnieć, że również współcześnie istnieją zwolennicy tej teorii. W psychobiologicznej koncepcji żywych organizmów zwanej „biologią totalną” wierzy się, że źródło każdej choroby leży w psychice. Schorzenia wywoływane są poprzez wstrząsy emocjonalne lub długotrwałe, nierozwiązane konflikty wewnętrzne. Każdą dolegliwość, wliczając choroby o podłożu genetycznym, nowotwory i alergie, można wyleczyć poprzez przepracowanie traum lub dzięki własnej silnej woli. Jest to teoria niezmiernie szkodliwa, niepotwierdzona przez badania, doprowadzająca do porzucania medycyny konwencjonalnej, a przez to do pogorszenia stanu zdrowia, a nawet śmierci.

<sup>314</sup> Tamże, s.15-16.

<sup>315</sup> Publikacja została wydana w roku 1912, natomiast odkrycie prątka gruźlicy przez Roberta Kocha zostało ogłoszone w 1882 roku. Nawet biorąc pod uwagę pewne opóźnienie związane z przyswajaniem nowinek naukowych przez społeczeństwo, należy założyć że odkrycie to powinno być Jankowskiemu znane.

<sup>316</sup> Tamże, 33.

pogrążając się w smutku i starając się stać niewidzialnym dla otoczenia, stajemy się „ochotnikami starości”, którzy porzucają młodość jak samobójcy porzucają życie. Od tych ostatnich różnią się tylko tym, że zamiast zginąć gwałtowną śmiercią, dawkują sobie ją w jednostkach homeopatycznych. Bardzo łatwo zapaść na starość przedwczesną – wystarczy przejmować się samym, nieuniknionym procesem starzenia. Organizm ulega wpływowi myśli i stopniowo się osłabia. Lęk przed starością doprowadza do tego, że na ciele pojawiają się fizyczne oznaki starzenia<sup>317</sup>. Młodość można zachować przez codzienne psychologiczne upojenie, które prowadzi do odmłodzenia energii: „Dostarczyć sobie stan upojenia psychologicznego znaczy tyleż, co pobudzić krążenie krwi i czynność tkanek lub organów; znaczy to ożywić wymianę substancji organicznej tj. przyswajania i wydzielania, spotęgować zdolność odżywcza”<sup>318</sup>. Szczególnie polecaną metodą pobudzania się do życia miało być obcowanie ze sztuką. Wzruszenie estetyczne, którego człowiek doznaje podczas kontaktu z dziełem sztuki (zwłaszcza muzycznym) może zostać uznany wręcz za środek higieniczny lub „potężny środek dezynfekcyjny”, można z nim z powodzeniem zastąpić alkohol i środki lecznicze. Do wzruszeń artystycznych należy podchodzić poważnie, podobnie jak do przeżyć religijnych, przy czym „optymistyczne rozkoszowanie się dziełem” powinno górować nad podejściem krytycznym. Ponadto ze sztuką powinno się obcować codziennie – zaczynając od wzruszeń słabych i potęgować aż do chwili, gdy przybiorą charakter „entuzjazmu i bezgranicznego zachwyty”<sup>319</sup>.

Swój sposób zachowania energii i wigoru zachwalał także Rościszewski, który w swoim dziełku *Jak osiąść energię* (jak sam szczerze przyznawał, była to kompilacja myśli innych osób, najprawdopodobniej silnie inspirowaną podobnym poradnikiem dra Felsberga, wydaną kilka lat wcześniej<sup>320</sup>), optymistycznie zapewniał, że każdy organizm posiada ogromne zasoby „uśpionych sił”, które mogą być obudzone poprzez połączenie ćwiczeń fizycznych i duchowych. Ta kombinacja stanowiła najlepszą, kompleksową metodę samodoskonalenia – oprócz treningu fizycznego pozwalała na ćwiczenie charakteru oraz siły woli i pozwalała sobie poradzić m.in. z wewnętrznym niepokojem, ogólnym zdenerwowaniem, zaburzeniami żołądkowymi, przygnębieniem, melancholią, bezsennością i utratą nadziei, a nawet myślami samobójczymi. W dodatku poprawiała pamięć i dodawała pogody ducha. Autor przytacza

---

<sup>317</sup> E. Morn, *Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała*, s. 65-72.

<sup>318</sup> Tamże, s. 81.

<sup>319</sup> Tamże, s. 93.

<sup>320</sup> R.A. Felsberg, *Potęga energii. (Jak osiąść energię?)*. Wypróbowana kuracja zaniku woli, roztargnienia, przygnębienia, melancholii, utraty nadziei, trwogi wewnętrznej, słabości pamięci, bezsenności, zaburzeń żołądkowych, ogólnego zdenerwowania itp., tłum. S.Zawadzki Lwów 1900.

liczne porady na konkretne dolegliwości, jednak ogólny program pozyskiwania energii opierał się głównie na rezygnacji z intensywnej pracy umysłowej na rzecz odpoczynku i hartowania organizmu. Np. najlepszym lekarstwem na dręczące myśli samobójcze był kilkudniowy post, oparty wyłącznie na picciu zimnej wody, powtarzany 2-3 razy, z zachowaniem dwudniowych przerw<sup>321</sup>.

Jako, że nic co ludzkie, nie było Rościszewskiemu obce, poświęcił on też miejsce kwestii wypróżniania. Warto podkreślić, że jest on chyba jedynym autorem, który poruszał tę kwestię w poradniku dotyczącym doskonalenia ciała i ducha. Podkreślał on przy tym, że jego porady w tej kwestii dotyczą wyłącznie „publiczności wykształconej”. Aby zachować więc zdrowie, dobre samopoczucie i jasność umysłu, należało więc wyznaczyć sobie „jedną i tą samą porę”, w której udawało się do toalety „czy się miało ochotę czy nie”. Rościszewski zalecał, aby potraktować tę kwestię jako uprawiane świadomie i rozmysłem „zadanie woli”. Jeżeli zadanie to okazywał się niemożliwe do realizacji, należało wspomóc się gimnastyką, spożywaniem pieczywa żytniego, jedzeniem na czczo suszonych śliwek lub wypaleniem cygara przy porannej kawie<sup>322</sup>.

### **Jesteś tym, co jesz. Żyjesz tak, jak jesz**

Powstanie styczniowe wyznacza w dziejach kultury polskiej początek okresu, w którym stosunkowo niewiele pisano o jedzeniu, zwłaszcza wykwintnym. Jak zauważa Krystyna Bockenheim, w obliczu klęski narodowej i związanej z nią pauperyzacji społeczeństwa, nie wypadało wspominać o sprawach stołu. W literaturze pozytywistycznej o jedzeniu pisze się mimochodem – ot, wiemy, że Wokulski jadał u Łęckich chłodnik i sandacza, ale Prus nie wspominał jak smakowały lub wyglądały. Trudno szukać w popularnych powieściach cukrów epoki augustowskiej lub nawet wykwintnego bigosu z *Pana Tadeusza*. Niemniej elity jadały smacznie i wykwintnie – posiłki bogatszej arystokracji i burżuazji nie odbiegały od tego, jak jadano w podobnych sferach za granicą. Barokowy przepych, ucztę z marcepanowymi tortami i pasztetami, z których wyfruwały żywe ptaki były jednak już tylko wspomnieniem. Zmiany społeczne i migracja do miast wymusiły zmianę w sposobie przygotowywania posiłków. Panie domu, które przeprowadzały się do miast, nie już mogły liczyć na świeże produkty z własnego

---

<sup>321</sup> M. Rościszewski, *Jak osiąść energię?*, s.4.

<sup>322</sup> Tamże, s.19-23.

gospodarstwa, nie miały też dostępu do licznej wykwalifikowanej służby (standardem w rodzącej się klasie średniej było jednak zatrudnianie choćby dochodzącej pomocy domowej, często kucharki), uszczupleniu uległ też sam budżet domowy. Sytuacja wytworzyła popyt na porady jak prowadzić gospodarstwo domowe w nowych warunkach. Wprawdzie książki kucharskie były popularne jeszcze przed powstaniem styczniowym, jednak były one przeznaczone dla zawodowych kucharzy lub prowadzących wielkie dwory pań. Do przeszłości przeszły porady jak upiec „jarzábka abo kuropatwę” – od książek pokroju *Nowej kucharki litewskiej* oczekiwano, że będą dostarczać przepisów tanich, z precyzyjnie odmierzonymi składnikami, dokładnie określającymi czas gotowania potraw<sup>323</sup>. Jak np. obiecywała autorka wielokrotnie wznawianego *Kucharza wielkopolskiego*, jej książka miała dostarczać przepisy na potrawy pożywne, eleganckie i tanie. Mogły z niej korzystać zarówno doświadczone gospodynie, jak i „osoby najmniej z kuchnią obeznane”, szczególnie te młodsze<sup>324</sup>. Nowy typ literatury na temat jedzenia przeznaczony był dla praktycznych gospodyń domowych, ale bez trudu można było znaleźć też pozycje dla osób, które dietę traktowały jako element hartujący osobowość, a nawet sprawę wagi państwowej. W poradniku higienicznym *Nauka zachowania zdrowia i zdolności do pracy* przeczytamy, że: „jak suchotnik nie będzie nigdy szybko-biegaczem, tak człowiek «niewłaściwie» [...] żywiony nie będzie ani głębokim i wytrwałym myślicielem, ani silnym i wytrwałym przeciwnikiem – a wiadomo, że tylko wytrwała praca prowadzi do celu. Każdy zatem pojedynczy człowiek, zwłaszcza ojciec rodziny, każda sumienna matka, powinni przez wzgląd na siebie i swoich najbliższych, poczuwać się do obowiązku właściwego przestrzegania sprawy odżywiania. Wreszcie i «państwo» ma ten sam obowiązek. Jego pomyślność zależy od stanu obywateli, zdolność do pracy jest środkiem zamożności, bogactwa narodowego, pomocą i wybawieniem w chwilach krytycznych”<sup>325</sup>.

Kwestia jedzenia nie była więc ani mała, ani błaha. Zgodnie z zasadą „jesteś tym co jesz” autorzy zachęcali również do zdrowej, świadomej diety. Treści na temat jedzenia odnajdziemy w kilku rodzajach poradników. Pierwszym są kodeksy obyczajowe dotyczące *savoir-vivre’u*, gdzie wiedza co i w jaki sposób spożywać, stanowiła element kulturalnego wyrobienia. Drugim są poradniki na temat kształcenia charakteru, które poruszały tę kwestię, uznając, że mogą mieć na niego wpływ odpowiednie produkty i sposób jedzenia. Trzecią grupę

---

<sup>323</sup> K. Bockenheim, *Na polskim stole*, s.114-116.

<sup>324</sup> M. Ślezańska, *Kucharz wielkopolski. Praktyczne przepisy gotowania smacznych a tanich potraw, smażenia konfitur, pieczenia ciast przyrządzania lodów, kremów, galaret, deserów, konserwów i wędlin oraz różne sekreta domowe*. Poznań 1892.

<sup>325</sup> K. Reklam, *Nauka zachowania zdrowia i zdolności do pracy*, s. 142.

stanowią poradniki z zakresu higieny. Dużą uwagę przywiązywano w nich do wartości odżywczych pokarmów, skupiając się na ich pożywności i strawności. Poradniki traktujące o tym, jak schudnąć należały raczej do rzadkości – częściej skupiano się na tym, jak nabrać sił i „zmeźnić”. Do wyjątków należała np. pozycja *Poradnik dla cierpiących na otyłość: przyczyny, leczenie i zapobieganie* dra Oscara Maasa<sup>326</sup>

Czwartym rodzajem literatury na temat jedzenia były książki kucharskie i poradniki gospodarowania, kierowane głównie do kobiet, które dom prowadziły samodzielnie lub przy pomocy służby. Wśród tej ostatniej grupy zdecydowanie najpopularniejsze były poradniki Lucyny Ćwierczakiewiczowej, które zaczęły ukazywać się jeszcze przed wybuchem powstania styczniowego: książka *Jedynie praktyczne przepisy wszelkich zapadów spiżarnianych oraz pieczenia ciast* ukazała się w roku 1858<sup>327</sup>, natomiast bestseller *365 obiadów za pięć złotych* pojawił się na rynku w roku 1860. Tą ostatnią pozycję można zdecydowanie uznać za najpopularniejszą polską książkę kucharską – jest ona wznawiana do dzisiaj. Bardzo możliwe, że gdyby nie wyrwa, dokonana w polskiej tradycji kulinarnej przez II wojnę światową i okres PRL-u, książka ta byłaby równie znana przez przeciętnego Polaka, jak *Włoska sztuka dobrego gotowania* Pellerino Artusiego, wśród Włochów. Faktem jest jednak, że Ćwierczakiewiczowa zbiła ogromny majątek na swoich poradnikach, co było wielokrotnie komentowane na łamach prasy. Jej poradniki przewyższały nakładem wydania dzieł Juliusza Słowackiego czy Adama Mickiewicza<sup>328</sup>. Wielkie zainteresowanie poradnikami było podkreślane przez samą autorkę w przedmowach do swoich dzieł, gdzie bez fałszywej skromności przyznawała, że „rozprzedanie kilkudziesięciu tysięcy” egzemplarzy *365 obiadów za 5 złotych* było „najlepszą oceną ich wartości”<sup>329</sup>. Odbiorczyniami poradników Ćwierczakiewiczowej były kobiety, a mówiąc ściślej – żony. Na to, aby w pełni zrealizować podany w *365 obiadach* jadłospis mogły sobie pozwolić raczej osoby zamożne – nie było to menu dla rodzin robotniczych, biedniejszej inteligencji lub urzędników. Typowa propozycja obiadu składała się z zupy, drugiego dania i deseru. W niedzielę i dni świąteczne, główny posiłek dnia składał się na ogół z dwóch potraw mięsnych. W propozycjach dań znajdowały się takie przysmaki jak np. zupa żółwiowa lub

---

<sup>326</sup> O. Maas, *Poradnik dla cierpiących na otyłość: przyczyny, leczenie i zapobieganie*, tłum. dr J St, Warszawa 1890.

<sup>327</sup> L. Ćwierczakiewiczowa, *Jedynie praktyczne przepisy wszelkich zapadów spiżarnianych oraz pieczenia ciast*, Warszawa 1858.

<sup>328</sup> J. Kalkowski, *O autorce „365 obiadów”*, [w:] *Lucyna Ćwierczakiewiczowa: 365 obiadów za 5 złotych*. Kraków 1985, s7.

<sup>329</sup> L. Ćwierczakiewiczowa, *365 obiadów za 5 złotych*, s. 1.



jesiotek w sosie kaparowym. Można wątpić, czy faktycznie można było przyrządzić wszystkie obiady za tytułowe 5 złotych. Należy raczej sądzić, że był to chwyt marketingowy.

Z dzisiejszej perspektywy proponowano kuchnię raczej ciężkostrawną. Warzywa i owoce rzadko pojawiały się jako godna uwagi, samodzielna propozycja – wyjątkiem są podawane wiosną szparagi lub jesienna kapusta faszerowana. Najczęściej stanowią dodatek do mięs, gotowane lub smażone, chętnie podlewane sosami na bazie masła. Przykładowy jadłospis na dzień powszedni składał się więc z barszczu z uszkami, szynki na zimno z sosem tatarskim, pieczeni wołowej z rożną z kartoflami i ciastek parzonych z bitą śmietaną (propozycja na kwiecień), a menu postne to np. polewka piwna ze śmietaną, szczupak duszony z jarzynami, paszteciki z grzybów i legumina z sokiem malinowym. Propozycje postne składały się przynajmniej z 3 potraw, w tym przynajmniej jedno zawierające ryby lub skorupiaki. Zestawy zupełnie bezmięsne i niezawierające ryb, traktowane wyłącznie jako postne, pojawiają się w spisie dodatkowym (także z uwzględnieniem pór roku). Wydaje się, że tylko w tym wypadku nieomaszczane masłem warzywa są uznawane za pełnoprawne danie obiadowe. Wciąż jednak obowiązywały zupa i deser<sup>330</sup>.

Ćwierczakiewiczowa sugerowała, że chociaż „dyspozycja” obiadów składa się z czterech potraw, to osoby prowadzące „oszczędniejszą” kuchnię mogły odrzucić jedną z nich, a obiad wciąż będzie stanowić całość. Kompozycja takiego posiłku stanowiła trudne zadanie, szczególnie dla osób nieposiadających służby. Podstawą filozofii kulinarnej *365 obiadów* było używanie świeżych produktów. Zważywszy na brak możliwości przechowywania świeżego mięsa i nabiału, zakupy trzeba było robić w miarę codziennie. Receptury były też dość pracochłonne i trudne do realizacji bez przynajmniej pomocy kuchennej. O tym, że autorka celowała w zamożniejszych odbiorców, świadczą również propozycje obiadów wystawnych, złożonych z kilkunastu dań. Na propozycję obiadu wiosennego lub letniego składały się dwie zupy (*à la Julienne* i zupa rakowa), paszteciki w konchach i w cieście francuskim, polędwica z jarzynami i sardelowym masłem, łosoś z sosem ostrym lub holenderskim, ozory solone z groszkiem, potrawa z kapłonów z truflami w cieście francuskim, szparagi, groszek, szpinak i marchewka okładana rakami, drobny drób z sałatą świeżą, kompot z agrestu i wisien, owoce i lody<sup>331</sup>. Kuchnia Ćwierczakiewiczowej miała niewiele wspólnego z oszczędnością, jeszcze

---

330 Tamże, s.4-58.

331 Tamże, s.45.

mniej ze zdrowiem. Kwestie zdrowotne poruszane były w tych kilku przypadkach, gdy omawiano przyrządzanie budyniów, zup lub legumin dla osób chorych.

Specyficzną odmianą książek kucharskich były poradniki na temat wegetarianizmu, który stanowił jedną z najbardziej kontrowersyjnych kwestii w poradnictwie. Pod koniec XIX wieku pojawiło się całkiem sporo publikacji zawierających typowo jarskie przepisy np. *Rajstwo czyli Błogość odżywiania się surowymi roślinami: niezbędne uzupełnienie każdej książki kucharskiej*<sup>332</sup>, *Jajeczne potrawy : praktyczne przepisy sporządzania tych potraw na podstawie jarstwa i według najnowszych doświadczeń* Marii Czarnowskiej<sup>333</sup>, czy też broszurki w rodzaju *Grzybki, ich wartość pożywna i sposoby zużycia : praktyczne przepisy sporządzania potraw grzybowych na podstawie jarstwa i według najnowszych doświadczeń*<sup>334</sup>,

Część poradników tego typu na ogół zawierały eseistyczny, filozoficzny wstęp uzasadniający taki wybór diety. W myśl tych publikacji, przejście na wegetarianizm stanowiło przejaw zdrowego rozsądku i progresywnego myślenia, którego miało brakować nawet najbardziej wykształconym członkom społeczeństwa. Najostrzejsze sądy na temat jedzenia mięsa i najbardziej kompletne uzasadnienia dla diety wegetariańskiej w ramach literatury poradnikowej w omawianej epoce, wyszły spod pióra Józefa Drzewieckiego, który przedstawiał je zarówno w swoich publikacjach (takich jak *Jarstwo podstawą nowego życia w zdrowiu, piękności i szczęściu*<sup>335</sup>), jak i wstępach do książek kucharskich Marii Czarnowskiej. W jednej z nich dokonał on następującego podziału: „Lekarze dzielą się na dwa obozy: Jeden obóz stanowią lekarze inteligentni, myślący, dla których żywie wielką cześć i uznanie, lecz tych niestety jest nader szczupła garstka. Drugi obóz stanowią lekarze-rzemieślnicy, inaczej papugi, które nie mają własnego zdania, lecz nauczywszy się zdań cudzych, na nich tylko polegają i przez całe życie je powtarzają. [...] Mięso jest źródłem zdrowia, mięso jest źródłem siły – powtarzają lekarze – a publiczność wtóruje im, jak echo «puste a głośnie»”<sup>336</sup>.

---

<sup>332</sup> Autor anonimowy, *Rajstwo czyli Błogość odżywiania się surowymi roślinami: niezbędne uzupełnienie każdej książki kucharskiej*, Berlin 1904.

<sup>333</sup> M. Czarnowska, *Jajeczne potrawy : praktyczne przepisy sporządzania tych potraw na podstawie jarstwa i według najnowszych doświadczeń*, Berlin 1904.

<sup>334</sup> Autor anonimowy, *Grzybki, ich wartość pożywna i sposoby zużycia : praktyczne przepisy sporządzania potraw grzybowych na podstawie jarstwa i według najnowszych doświadczeń*, Berlin 1910.

<sup>335</sup> J. Drzewiecki, *Jarstwo podstawą nowego życia w zdrowiu, piękności i szczęściu*, Berlin 1904.

<sup>336</sup> Tamże, *Główne zarysy jarstwa [w:] M. Czarnowska, Mały kucharz jarski: książka zawierająca wypróbowane przepisy przyrządzania smacznych a zdrowych potraw roślinnych oraz naukowe uzasadnienie jarstwa: dla rodzin, jako też dla osób samotnych*, Warszawa 1904, s. 22.

Drzewiecki w swojej argumentacji dokonuje prostego, antagonizującego podziału społeczeństwa – jak zauważyliśmy wcześniej, jest to cecha charakterystyczna dla budowania perswazyjnego języka w poradnikach. Oprócz tego wymienia szereg innych argumentów za wegetarianizmem – odwołujących się zarówno do rozumu, jak i do emocji czytelnika. Porównując budowę człowieka do budowy zwierząt stwierdza, że ludzkie ciało ma naturalne predyspozycje do pokarmu roślinnego. Człowiek nie posiada pazurów, zębów i układu trawiennego charakterystycznych dla mięsożerów. Jeżeli zaś chodzi o sam instynkt łowiecki, to jest on pozbawiony morderczych zapędów np. zobaczywszy sarnę, człowiek będzie się zachwycał jej gracją i urokiem, i nie wpadnie na pomysł, aby ją pożreć. Nie ma posiada także skłonności do rzucania się na napotkaną na spacerze padlinę.

Swoje tezy opierał na badaniach znanych przyrodników takich jak np. Georges Cuvier czy Karol Linneusz oraz na teorii ewolucji gatunków. Na ich podstawie wskazywał, że małpy naczelne, które potrafią obyć się bez mięsa, mają bardzo podobną budowę przewodu pokarmowego do ludzkiego. Naczelne w stanie naturalnym zawsze wybierają owoce, czasem robiąc wyjątek dla ślimaków i jaj. Jedzenie pokarmu roślinnego zapewnia im zdrowie, natomiast „doświadczenie hodowców małp nauczyło, że mięsne pokarmy czynią je bardziej złośliwymi i krnąbrnymi i powodują często choroby żołądka, kiszek, płuc, nerek i skóry”<sup>337</sup>. Stąd wniosek, że mięso może nie służyć również ludziom. Gnije ono w kiszkiach, wątroba nie nadaje odtruwać organizmu z gnijących części, przez co toksyny dostają się do układu krwionośnego, w efekcie czego zatrują układ nerwowy. Ignorowanie naturalnych ludzkich predyspozycji do jedzenia pokarmu roślinnego jest karane chorobami układu pokarmowego i nerwowego, zaburzeniami psychicznymi, a nawet samobójstwami. Mięso jest porównywane do używanego ubrania (w opozycji do nowego – pokarmu roślinnego), które wykonało już swoją pracę, jest zanieczyszczone i zużyte. Miejscem pozyskiwania pokarmu roślinnego jest piękny i pachnący ogród, gdzie „wszystko tryska życiem, harmonią, czystością, spokojem i szczęściem”. Rzeźnia jest przerażającym miejscem wypełnionym niezdrową wonią, ryszotkami pełnymi krwi i rykiem konających zwierząt. Ważnym elementem praktykowania jarstwa było to, że wegetarianizm nie był jedynie środkiem do celu bycia zdrowym, ale sam w sobie stanowił ścieżkę samodoskonalenia. Czyste jadło miało być źródłem czystej krwi, która wywołuje czyste myśli, powodujące szlachetne czyny. Jarosz powraca do natury, do stanu dziecięcej niewinności – podobnie jak dziecko rozpacza na wiadomość, że zwierzę musi być

---

<sup>337</sup>. Tenże, *Główne zarysy jarstwa* [w:] M. Czarnowska: *Jarska kuchnia zawierająca wypróbowane przepisy przyrządzenia smacznych a zdrowych potraw roślinnych, oraz naukowe uzasadnienie jarstwa*, Warszawa 1898, s. 3-4.

zabite, aby zostać posiłkiem. Jedzenie mięsa przyzwyczajają człowieka do zabijania, znieczula na przemoc i cierpienie. Ludzie na diecie roślinnej łagodnieją. Tak to jest ze zwierzętami – tygrys chowany od małego, karmiony głównie pokarmem roślinnym będzie łagodny i potulny. Drzewiecki wykorzystywał w swojej argumentacji również dowody antropologiczne – Nowozelandczycy i Hindusi, którzy nie jadają mięsa z powodów religijnych, mieli nie chorować na gruźlicę, choroby wątroby, apopleksję oraz raka. Przytaczał również badania, z których wynikało, że niespożywający wieprzowiny Żydzi mniej mieli chorować na raka<sup>338</sup>.

Wegetarianizm miał sprawiać, że ludzie łagodnieli, natomiast mięso wzmacniało zwierzęce instynkty, a przez to czyniło „mniej człowiekiem”. Uczciwość, szczerłość, moralność, braterstwo były wyjątkowe, ponieważ mięsożerna większość miała kierować się wartościami materialistycznymi i nie mogła pojąć tego co poza materię wykracza. Obiecywano, że dieta wegetariańska, oprócz zdrowia i siły, dodaje uroku – „kwitną na twarzy rumieńce, oczy nabierają blasku, zmysły czułości, dowcip – ostrości, umysł – siły; uczucia i myśli stają się głębsze i czystsze, trawienie – lepsze, wszystkie czynności – bardziej prawidłowe, namiętności bardziej podległe naszej kontroli, usposobienie – łagodniejsze, intuicja – łagodniejszą i prędszą – słowem cała istota człowieka wkracza w nowe, czerstwiejsze i bardziej tchnące pięknem życie”<sup>339</sup>. Podobne zalety wegetarianizmu można odnaleźć również w innych rozprawach teoretycznych na ten temat, np. w niewielkiej książce *Jarosz i jarstwo* Alfreda von Seefeld, wydanej w 1894 roku. Autor tej rozprawy pisał m.in., że jarstwo oprócz korzyści zdrowotnych, miało przyczyniać się do „upiększenia i podniesienia życia”. Wegetarianie, którzy odwykli od „upatrywania w każdym zwierzęciu przedmiotu kwoli zabijania lub zjadania” mieli być łagodniejsi, ich podejście do przyrody miało być pełniejsze, czulsze, bardziej zadawalające. Odpierał przy tym zarzuty, że podobne uczucia stanowią „chorobliwą sentymentalność” i są zupełnie naturalnym odruchem<sup>340</sup>.

Ku wegetarianizmowi skłaniał się również Przyjaciel Zdrowia, anonimowy autor publikacji *Czem się trujemy* zwracając uwagę, że dla „odnowienia ciała człowiek potrzebuje niewielkiej ilości białka”. Wskazuje także, że w starożytności zarówno greccy atleci, jak i rzymscy gladiatorzy żywili się wyłącznie pokarmami roślinnymi. Argumentuje także (ze współczesnej perspektywy w ekstremalnie rasistowski sposób), iż: „Szczep samojedów na północy Rosji, żywiący się jedynie pokarmami ze zwierząt zabitych, przedstawia zupełnie

---

<sup>338</sup>. Tamże, s.14-15.

<sup>339</sup>. Tamże, s. 7.

<sup>340</sup> A. Seefeld, *Jarosz i jarstwo*, tłum. K. Moes-Oskargiełło, Warszawa 1884, s.37.

zwyródniałą rasę, gdy pokrewne mu plemię finów, mieszkające pod tą samą szerokością geograficzną, a żywiące się roślinami, podobnie jak szwedzi i norwegczycy, stanowią rasę piękną i zdrową”<sup>341</sup>.

Chociaż jarstwo pojawia się w większości fragmentów poświęconych wpływowi jedzenia na życie człowieka, nie wszyscy je otwarcie popierali. Argumentów przeciwko wegetarianizmowi dostarczały poradniki Prentice Mulforda. Mulford jednoznacznie stwierdzał, że: „Mięso zawiera w sobie element pozytywny. Jest ono ciężkie, silnie nierozciągliwe, ma w sobie ducha zwierzęcego uporu i okrucieństwa, które pochłaniamy z nim razem, ale możemy złagodzić jego ujemne pierwiastki, uszlachetnić je i obrócić na swój pożytek [...] Potrzebujemy bowiem przyswoić sobie pewne żywioły organizmów zwierzęcych. Z tego jednak nie wynika, abyśmy mieli być zaślepieni, uparci i brutalni. Duch nasz powinien ułagodzić i usubtelnić niższe żywioły zwierzęce, przetwarzając je na łagodną stanowczość i odwagę, pozbawioną szorstkości i gwałtowności”<sup>342</sup>.

Sebastian Kneipp miał wobec mięsożerstwa mieszane uczucia – z jednej strony argumentował, że cała przyroda dana jest do użytku człowiekowi przez Boga (w tym zwierzęta), z drugiej strony uważał że z wszystkich tych darów należy korzystać rozsądnie i z umiarkowaniem. Podkreślał przy tym, że ludy, których dieta opiera się na pokarmach roślinnych są generalnie zdrowsze. Społeczeństwa na drodze rozwoju chętnie dodają do swojej diety produkty zbożowe lub mleko, ale później spożywają je raczej na drodze przyzwyczajenia<sup>343</sup>. Autor poradnika *Hygiena praktyczna* zauważał, że różne grupy społeczne żywią się określonymi typami pokarmu. Przyjęte diety miały być na ogół odpowiadające potrzebom zatrudnienia, zawierały jednak szkodliwe elementy. Dieta jarska powinna zawierać głównie składniki roślinne spożywane z dodatkiem tłuszczu (masła, słoniny, oleju). Rzemieślnicy i robotnicy, osoby zajmujące się pracą ręczną, energiczną, wymagającą jednocześnie siły i zręczności miały potrzebować więcej białka i pokarmu mięsnego. Na ich siły negatywnie wpływał spożywany alkohol. Dostrzegano jednak powiązanie między spożywaniem dużej ilości mięsa z chorobami – hemoroidami, artretyzmem i kamieniami nerkowymi. Winę przypisywano jednak raczej „nienaturalnemu, niewłaściwemu zatrudnieniu”, czyli siedzącemu trybowi życia, niż samej diecie<sup>344</sup>. Najpożywniejszym pokarmem miały być te potrawy, na które w danym momencie się miało ochotę – tą skłonność można było do

---

<sup>341</sup> Przyjaciół Zdrowia, *Czem się trujem? Pożyteczne wskazówki i przestrogi*, Warszawa 1905, s.11-12.

<sup>342</sup> P. Mulford, *Przeciw śmierci. Niewyżyskane siły życia*, tłum. Z. Hartingh, Gdynia 2011, s.192.

<sup>343</sup> S. Kneipp, *Tak żyć potrzeba*, s.61.

<sup>344</sup> L. Natanson, *Higiena praktyczna*, część 1, s.16.

pewnego stopnia naginać, ale nigdy nie powinno się zupełnie z nią walczyć. Powinno się postawić na potrawy łatwostrawne, które nie będą zbyt długo przebywały w organizmie. Natanson wskazywał na to, że na trawienie, oprócz rodzaju pokarmu, wpływa stan uzębienia jedzącego, dokładność żucia, wysiłek fizyczny, pobyt i ruch na świeżym powietrzu, a nawet „stan ogólny organizmu fizyczny i moralny”<sup>345</sup>. Najlepiej, aby dieta była mieszanką pokarmu roślinnego i zwierzęcego. Natanson uznawał, że człowiek instynktownie dąży do jedzenia różnorodnego jedzenia – stąd popularne było spożywanie kaszy z omastą, chleba z masłem i serem, mięsa z kartoflami i sałata, szpinaku z jajami itd. Jadać powinno wtedy, gdy miało się apetyt. Nie powinno się go sztucznie drażnić lub pobudzać za pomocą „sztucznych środków” w rodzaju soli, pieprzu, przypraw lub wódki.

Istotne było nie tylko to co się jadło, ale także sam sposób jedzenia. Wśród autorów poradników panowała zgoda, że dla zdrowia kluczowa jest atmosfera spożywania posiłków. Posiłki należało spożywać w spokoju – szybkość i łapczywość nie sprzyjała trawieniu i odbierała przyjemność z jedzenia. Nie powinno się czytać książek przy posiłku – uznawano to za coś przeciwnego naturze: obciążając jednocześnie mózg i układ trawienny, osłabiało się oba. Za szkodliwą dla trawienia uznawano każdą pracę umysłową i naukową, lekturę trudnych książek i uczenie się czegokolwiek na pamięć<sup>346</sup>. Odradzano też czytania psujących humor gazet, rozmawiania o interesach, a także złośliwego obmawiania innych osób. Należało unikać spożywania posiłków w towarzystwie osób kłótliwych, samemu trzeba też się powstrzymywać od dogryzania innym. Towarzystwo podczas biesiady powinno zabawiać się wzajemnie przyjemną rozmową, wolną od troski, irytacji i sarkazmu. Dozwolona była także lekka muzyka, jako tło do konwersacji. Rościszewski, który sam był autorem kilku poradników na temat żartów i zabaw towarzyskich, uznawał śmiech za najlepszy środek sprzyjający trawieniu. Chwalił przy tym dawne zwyczaje, które nakazywały gospodarzom zabawiać gości za pomocą częstochowskich rymów. To, co zostało spożyte w wesołym i rozmownym towarzystwie, miało „niezawodnie wywołać we krwi skutek lekki i pomyślny”<sup>347</sup>. Z kolei Mulford cenił sobie bardzo wysoko modlitwę przed posiłkiem – nawet nie ze względów religijnych, a za przywoływanie pozytywnych i pożytecznych myśli – zarówno dla ciała, jak i ducha (np. wdzięczności). Podobne podejście do religijności jest zresztą charakterystyczne dla większości poradników z kręgu kultury anglosaskiej oraz ich naśladowców. Jeść powinno się powoli, dokładnie przeżuając każdy kęs. Fatalnie, jeśli ktoś twierdzi, że jest mu wszystko jedno co je – to

---

<sup>345</sup> Tamże, s.23-25.

<sup>346</sup> J.S. Blackie, *O wychowaniu samego siebie*, s.59.

<sup>347</sup> M. Rościszewski, *Jak osiąść energię*, s.25.

urozmaicona dieta i nowe smaki stanowią pokarm dla ducha. Gdy nasz smak obojętnieje na wszystko, duch „tępieje i zwyrodnia się”<sup>348</sup>. Autor *Czem się trujemy* do tych rad dodawał, aby nie jadać bez potrzeby, a tylko i wyłącznie gdy jesteśmy głodni i spragnieni<sup>349</sup>. Codzienny „gwałt na organizmie” miał zgubne skutki w postaci zaburzenia ilości wilgoci w ciele. Nadmiar pokarmu w kiszkaach gnił i fermentował, będąc przez to źródłem dolegliwości i chorób, a nawet śmierci<sup>350</sup>. Cenną poradą było podkreślenia znaczenia uważności przy samym zakupie produktów do spożycia. Przyjaciel Zdrowia ubolewał nad powszechnym fałszowaniem produktów spożywczych (np. fabrykowaniem pieprzu ze smoły z węgla drzewnego)<sup>351</sup>. Problem fałszowania żywności, sprzedaży nieswieżych produktów oraz fatalnych warunków higienicznych w sklepach i bazarach był poważny i powszechny.

Największym wyzwaniem dla gospodyni (a nierzadko też dla osób stołujących się na mieście) było znalezienie świeżych składników wysokiej jakości. Dr Gold zachęcał do szczególnej uważności podczas zakupów, przygotowywania i spożywania posiłków. Ostrzegał m.in. przed mięsem chorych zwierząt, surową wieprzowiną (niebezpieczeństwo spożycia trychniny), podejrzenie wyglądającą kielbasą o słodkawym lub kwaśnym zapachu, spleśniałym serem o różnokolorowych plamkach, zgorzkniałym masłem, chlebem kwaśnym lub z różnymi domieszkami i niedojrzałymi owocami. Do tego dochodziły pokarmy wywołujące niestrawność, których powinno się unikać: jaja na twardo w porze wieczorowej, gorące zupy lub napoje (mogły wywołać katar żołądka), większe ilości „pokarmów przesyconych krochmalem” (zwłaszcza ziemniaków), mocno przyprawione mięso<sup>352</sup>.

Radzono też, aby uważnie przechowywać żywność. Nie powinno się przeznaczать do jedzenia resztek pozostałych po posiłkach przygotowanych kilka dni wcześniej, zwłaszcza z produktów łatwo się psujących. Przesadna oszczędność mogła skłaniać do spożywania starych pokarmów, jednak należało zwalczyć tę skłonność i rezygnować z przyrządzania pokarmów, które mogły niepostrzeżenie ulec zepsuciu, szczególnie mięsa i ryb<sup>353</sup>. Dla Kneippa istotniejsze niż sposób spożywania posiłków, były metody ich przyrządzania. Zwraca uwagę, że między ubojem, a spożyciem mijało często 6-10 godzin (przy niedoskonałych metodach

---

<sup>348</sup> P. Mulford, *Przeciw śmierci. Niewyzyskane siły życia*, s.187.

<sup>349</sup> Jak zauważymy w rozdziale dotyczącym dobrych obyczajów, choć przestroga niejedzenia gdy nie jest się głodnym, wydaje się intuicyjna i oczywista, to jej przestrzeganie mogło przysporzyć problemów podczas przyjęć. Odmawianie jedzenia lub dokładki mogło bowiem obrazić gospodarzy. Nad koniecznością jadań obfitych posiłków, nawet w późnych godzinach wieczornych, utyskiwał np. Rościszewski.

<sup>350</sup> Przyjaciel Zdrowia, *Czem się trujemy* s.22-23.

<sup>351</sup> Tamże, 25-26.

<sup>352</sup> Dr Gold, *Co zdrowo? Co niezdrowo?*, s.33-35.

<sup>353</sup> Przyjaciel Zdrowia, *Czem się trujemy*, s.27-28.

przechowywania). Nawet poddane obróbce cieplnej, takie mięso mogło doprowadzić do rozmaitych chorób. Dodatkowo przyprawy dodawane do mięsa miały według autora właściwości zapalne. Zachęcał również do jadania świeżych, surowych warzyw, co także nie było najpopularniejszą metodą ich spożycia<sup>354</sup>. „Jarzyna do obiadu” była zwyczajowo gotowana (czy nawet rozgotowana) i słabo przyprawiana. Kneipp słusznie zauważał, że długo gotowane warzywa tracą swoje właściwości odżywcze. Dla osób spożywających mięso, świeże warzywa są niezbędne, gdyż mięso przynosi zbyt dużo „gorąca”, które należało zrównoważyć. Jednak przez niską zawartość azotu, miały rozrzedzać krew, a w nadmiernej ilości – przyczyniać się do otyłości.

O zdrowym żywieniu wypowiadał się także wspomniany wcześniej Józef Jankowski, który zachęcał do jedzenia w pełnym spokoju i opanowaniu. Nie chodziło bynajmniej o refleksję filozoficzno-moralną nad „każdą łyżką strawy”, ale o jedzenie jako czynność rozumną i świadomą. Jedzenie miało dostarczać niezbędnych do życia składników, ale silna wola twórcza była tym, co dodatkowo „stokrotnie roznieca” jego cele odżywcze. Jankowski zachęcał do stosowania świadomych głodówek, które nie uszczuplają sił organizmu. Sam świadomy akt rezygnacji z pokarmu dokarmia organizm, bowiem „nie ubożeje, co się wzbogaca”. Według autora ludzie jedzą pięć do dziesięciu razy więcej niż potrzebuje ich organizm. Dlatego swoje czytelniczki poucza: „Karm się swą wolą. Ten jest sekret piękności fizycznej i zdrowia, co i sekret życia: wolą twórczą opanować żywioł i stworzyć z niego formę wibrującą, młodą i zdrową, za którą pójdzie ciało. [...] Piękność – to uszczuplenie. Umiej uszczuplać siebie. Uszczuplaj w pokoju”<sup>355</sup>. Oprócz podkreślania zalet dobrowolnych głodówek, Jankowski zalecał stosowanie diety jarskiej. Należało dążyć do uszczuplenia sylwetki, a także jeść tak, aby w każdej chwili można było porzucić zjadany posiłek. Powinno się często przerywać spożywania potraw, zwłaszcza w przypadku raczenia się ulubionymi przysmakami. W opinii Jankowskiego nie wolno brać dokładek z półmiska, a podczas spożywania należało zastanawiać się nad samym procesem odżywiania i próbować się zbratać z „istotą jadła”. Autor *Magii piękności* podkreślał konieczność wystrzegania się wszelkich nałogów, do których zaliczać miała się nawet codzienna filiżanka kawy<sup>356</sup>. Folgowanie sobie w małych rzeczach mogło doprowadzić do usprawiedliwiania się w poważniejszych kwestiach.

---

<sup>354</sup> S. Kneipp, *Tak żyć potrzeba*, s.62.

<sup>355</sup> J. Jankowski, *Magia piękności*, s.65-67.

<sup>356</sup> Tamże, s.69.



Dlatego dla Jankowskiego odmawianie sobie drobnych przyjemności stanowiło fundament pracy nad sobą.

Inni autorzy nie byli aż tacy surowi –kawa i herbata (byle nie wypijane jako wrzątek) były dopuszczalne w rozsądnych ilościach. Również ich stosunek do alkoholu najczęściej był raczej ambiwalenty – uznawano zazwyczaj, że w ograniczonych, rozsądnych ilościach nie stanowi on zagrożenia dla organizmu, a nawet może przynieść mu korzyść. Co interesujące, autorzy popularnych poradników wydają się mieć w tej kwestii łagodniejsze stanowisko, niż polscy higieniści, którzy w prasie i literaturze fachowej uznawali alkohol za najbardziej szkodliwą z używek, zagrażającą nie tylko zdrowiu, ale i życiu<sup>357</sup>. Nietrudno odnaleźć broszur, które traktowały jednoznacznie o szkodliwości alkoholu, takie jak *Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie i życie ludzkie* Edwarda Danielewicza<sup>358</sup>. Zgadzano się jednak, że szkodliwość alkoholu zależy od jego rodzaju i częstotliwości picia. I tak np. dr Gold uznawał, że przy ciężkiej pracy fizycznej „zdrowo” jest używać środki pobudzające, takie jak np. wódka, która użyta „w miarę przy jedzeniu” miała ułatwiać trawienie, krążenie krwi i rozgrzewać ciało<sup>359</sup>. Stella-Sawicki w swojej *Czerstwej starości* uznawał, że wino pite w umiarkowanych ilościach służy zdrowiu osób starszych, a to dzięki swoim właściwościom rozgrzewającym i wzmacniającym<sup>360</sup>. Karol Reklam również zgadzał się, że ze wszystkich upajających trunków najlepsze jest wino, które powinno się jednak rozcieńczać wodą („gallizować”)<sup>361</sup>. Nietrudno



XIX-wieczny rynek poradnikarski obfitował w liczne programy samodoskonalenia zdrowotnego. Choć daleko mu do współczesnej obsesji na punkcie zdrowego i sprawnego ciała, to pewne elementy kultu cielesności oraz stylu *wellness*, które będą charakterystyczne dla wieku XX, już wtedy były wyraźnie zarysowane. O zdrowie należało dbać nie tylko ze względu na własny dobrostan i dobre samopoczucie, ale przede wszystkim z uwagi na pożyteczność społeczną. Autorzy poradników wymagali od swoich czytelników wiele wysiłku – zarówno tego fizycznego, rozumianego dosłownie, jak i umysłowego. Modelowy odbiorca poradnika o zdrowiu po jego lekturze powinien zwracać baczną uwagę na środowisko, w jakim przyszło mu żyć. Nie mogąc zupełnie porzucić miejskiego trybu życia, a często także siedzącej pracy umysłowej, musiał podjąć wysiłek, aby jak najbardziej zminimalizować ich szkodliwe dla

---

<sup>357</sup> A. Napierała, *Higiena prywatna*, s.262.

<sup>358</sup> E. Danielewicz, *Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie i życie ludzkie*, Kraków 1897.

<sup>359</sup> Dr Gold, *Co zdrowo? Co niezdrowo?*, s.33.

<sup>360</sup> J. Stella-Sawicki, *Czerstwa starość*, s.121.

<sup>361</sup> K. Reklam, *Nauka zachowania zdrowia i zdolności do pracy*, s.189.

zdrowia skutki – dobrze się wysypiać, uprawiać aktywność na świeżym powietrzu, często wyjeżdżać za miasto, a gdy nie ma takiej możliwości – ćwiczyć w warunkach domowych. Jedzenie nie mogło już dłużej stanowić jedynie paliwa dla organizmu lub być zwyczajną przyjemnością, ale zaczęło stanowić element zdrowego trybu życia. Wszystkożerstwo lub wegetarianizm były dietami umotywowanymi ideowo – zgodnie z zasadą „jesteś tym co jesz” miały świadczyć o sile lub szlachetności charakteru. Uzależnienie od używek, bezruch, lenistwo i obżarstwo były naganne, ale już nie dlatego że były grzeszne, ale przez to, że zaczęły być postrzegane jako wyraz słabości i przeszkoda do osiągnięcia szczytowej formy fizycznej i moralnej. Zgadzano się zdecydowanie, że wysiłek ten musiała podjąć każda osoba, niezależnie od wieku, sprawności, płci i dotychczasowego trybu życia. Sport i ruch nie były już przywilejem klasy wyższej, która miała dużo wolnego czasu. Ilość obowiązków służbowych i domowych nie była usprawiedliwieniem. Zakładano, że jeżeli ktoś chce doskonalić się fizycznie, to zawsze znajdzie trochę czasu na systematyczne ćwiczenia, spacer lub uważniejsze przygotowanie posiłku. Nie tylko wiek i brak czasu nie stanowiły tu usprawiedliwienia – zakładano, że należy dbać o zdrowie niezależnie od zasobności portfela, podkreślając że gimnastyka w domu lub spacer są darmowe.

Zdrowie było sprawą jednocześnie prywatną i publiczną. Uznawano bowiem, że tylko będąc w dobrej formie psychofizycznej można doskonalić swój umysł, charakter lub umiejętności społeczne, a z drugiej strony, że na zdrowe i produktywne społeczeństwo, składają się zdrowe i produktywne jednostki. Dorośli, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, powinni dbać o siebie, aby lepiej spełniać swoje obowiązki. Należało też dbać o rozwój fizyczny dzieci, które mogłyby te obowiązki przejąć. Intensywnej pracy nad swoją formą nie powinny zaniedbywać też osoby starsze, których naturalna niedołężność mogłaby stanowić obciążenie dla młodszych pokoleń.

## ***Self-made man* w poradnictwie. Samuel Smiles i anglosaskie wzorce samodoskonalenia**

### ***Pomoc własna* Samuela Smilesa i jego pokłosie. Nad jakimi cechami charakteru należało pracować?**

Gdy już ciało zostało doprowadzone do względnej formy, można było przejść do pracy nad samodoskonaleniem swojego charakteru. Trudno jednak powiedzieć, co dokładnie autorzy rozumieli pod pojęciem „charakter”. Jak możemy przeczytać w poradniku Julesa Peyota: „charakter nie jest jakąś istotnością prostą. Jest to bardzo złożona wypadkowa skłonności i pojęć (...)”<sup>362</sup>. Panowały także różne opinie na temat tego, czy cechy charakteru są z natury dziedziczne czy raczej nabywane w drodze socjalizacji. Zdecydowanie jednak zgadzano się, że podlegają one z czasem rozmaitym modyfikacjom, na skutek wpływu otoczenia, negatywnych nawyków, ale przede wszystkim dzięki pracy nad sobą. Autorzy poradników, z właściwym sobie optymizmem, głosili, że aby doskonalić własny charakter, wystarczyło dostrzec w sobie przestrzeń do rozwoju, a potem wytrwale dążyć do poprawy. Pogląd ten najlepiej streszczał Rościszewski: „twierdzenie, jakoby charakter nie podlegał zmianom, odnośnie do czynności woli, jest naiwnem. Tak samo, jak daje się wyćwiczyć umysł, można również doskonalić i siły woli”<sup>363</sup>. Dla poradnictwa epoki żadne dziwactwo, lenistwo i brak wiedzy nie stanowiły przeszkody do „wzięcia własnego ja za bary”.

Nie tylko autorzy poradników byli przekonani, że praca nad własnym charakterem jest konieczna – pogląd ten podzielało też środowisko polskich pozytywistów. Wyłącznie osoby, które posiadały silną osobowość, mogły być motorami postępu, który z kolei uznawano za największe dobrodziejstwo. Adolf Dygasiński, w swoim dość emocjonalnym manifestie pisał: „Postęp to najkrwawsza praca ludzkości. Postęp jednostki, wzniesienie się ponad poziom otoczenia pod jakimkolwiek bądź względem jest tak trudnym zadaniem. Mówi się zwykle o postępie w znaczeniu pracy czysto umysłowej, ale przypuszcza się jednocześnie całkowite uszlachetnianie człowieka, gdyż ta konsekwencja jest dosyć naturalna. Poszukiwanie prawdy, niezależnie od jej znalezienia nosi w sobie nieustanne pierwiastki tworzące charakter. Potrzeba tu wytrwałości i odwagi, wierności, skromności, cierpliwości, czujności, bystrości. Poprawiając własne błędy człowiek poznaje niedostateczność sił własnych”<sup>364</sup>.

Nic więc dziwnego, że literatura poradnikowa, poruszająca zagadnienia samokształcenia i doskonalenia charakteru, stanowiła przedmiot zainteresowania pozytywistycznej inteligencji. Wspomnieliśmy już o sukcesie *Pomocy własnej* Smilesa, która została przetłumaczona dzięki staraniom redaktorów „Przeglądu Tygodniowego” i ciepło przejęta przez środowisko zgromadzone wokół tego czasopisma. Na temat książek dotyczących

---

<sup>362</sup> J. Payot, *Kształcenie woli*, Warszawa 1897, s.6.

<sup>363</sup> M. Rościszewski, *Jak osiąść energię*, s.2-3.

<sup>364</sup> A. Dygasiński, *My i nasze sztandary*, [w:] R. Wroczyński, *Pozytywizm warszawski. Zarys dziejów oraz wybór publicystyki i krytyki demokratycznej*, Warszawa 1948, s.46.

samosdoskonalenia, kilkakrotnie wypowiadał się w swoich *Kronikach* Bolesław Prus i były to opinie pozytywne. Publikację *O wychowaniu samego siebie* Szkota Johna Stuarta Blackiego streścił w notatce z 10 maja 1891 roku. Stwierdzał w niej, że kształcenie młodzieży i dorosłych było systemowo spaczzone. Polacy, zamiast nabywać w procesie wychowania dobre i mądre nawyki, przyswajają sobie nałogi lub nabywają umiejętności, które trudno uznać za produktywne i istotne dla społeczeństwa np. postępowanie według sztywnych formułek towarzyskich, poświęcanie czasu na naukę tańca lub gry na instrumentach, „bawienie się w wielkich panów”, działanie bez planu i myślenia o zasobach. Dodatkowo oskarżał społeczeństwo o bierność i brak chęci samodoskonalenia, tłumacząc iż: „my [Polacy] prawie nie wychowujemy samych siebie. Wychowują nas zagraniczne bony i guwernantki, a w najlepszym razie matki, ciotki i nańki, później nauczyciele, a nareszcie – świat. Niekiedy trafia się, że jeden z nas na tysiąc mówi sobie, czym chce być... Lekarzem, adwokatem, inżynierem, fortepianistą... Ale prawie nie ma tych, którzy by powiedzieli sobie: takim chcę być: rozumnym, dobrym i energicznym”. Twierdził także, że „klasy inteligentne i zamożne” mają wyczerpane siły fizyczne i zszargane nerwy. Jednocześnie Prus oskarżał swoje inteligentne środowisko, że wiele mówi o nauce, a czyta głównie „romanse i koncepta”, a także, że drwi ze świata „nadmysłowego”, deklarując pozytywistyczne podejście do życia, a faktycznie nie będąc skłonny do obserwacji świata wokół siebie. Wreszcie narzekał na panującą powszechnie „filozofię przypadkowości”, wedle której człowiek rodzi się przypadkiem, żyje w przypadkowy sposób (starając się unikać przykrości i korzystać z przyjemności), a w końcu przypadkowo umiera. Na wszystkie te wady społeczeństwa, ze szczególnym uwzględnieniem klasy, która powinna je kształtować, receptą miała być realizacja rad zawartych w *Wychowaniu siebie*. Prus podkreślał przy tym, że koncepcje Blackiego miały swoje podłoże w głębokiej religijności. Według nich doskonalenie duszy i dobre uczynki stanowią kapitał, który daje przepustkę do życia wiecznego. Prus odpierał jednak zarzuty, że religijność ta jest bigoteryjna i zamazuje trzeźwy ogląd sytuacji. Porównując Anglików i Szkotów do Polaków stwierdzał, że ci pierwsi chociaż może i są mistykami, to posiadają rozum i energię, stanowią przedsiębiorcze społeczeństwo, pełne wybitnych uczonych i wynalazców i bogate w zasoby cywilizacyjne. Tymczasem postępowi Polacy, nawet jeśli wyznawali filozofię materialistyczną, zachwalali trzeźwość, realizm i naukę, to nie byli jego zdaniem „ani trzeźwi, ani realni, ani naukowci”, posiadali „bardzo wątłe społeczeństwo, prawie żadną cywilizację, brak poważniejszej pracy i brak charakterów”. Omawiając pokrótce główne myśli poradnika, pochwalał koncepcję rozwijania umysłu na podstawie obserwowania rzeczywistości, raczej niż poprzez czytanie książek i nauk języków. Zwracał uwagę, że każdy

przedmiot zainteresowania powinien być badany własnymi zmysłami. Podkreślał jednak, że Blackie nie jest pozytywistą, ponieważ radził rozwijać wyobraźnię poprzez czytanie poezji, oglądanie dzieł sztuki i studia nad metafizyką. Prus chwalił również koncepcję wychowania moralnego opartego na ciągłym ćwiczeniu się w dobrych czynach i wytrwałości<sup>365</sup>.

Prusowi podobała się także *Siła woli i powodzenia* Orisona Swetta Mardena – pisał, że jest to pozycja ciekawa, rozumna i uczciwa wobec czytelnika. Pochwalał główne przesłanie książki, głoszące, iż chcąc dobrze pracować, należy wybrać zawód odpowiadający swojemu usposobieniu, mieć zapał, wiarę w siebie, rozsądek i żelazną energię, a ponadto korzystać z każdej nadążającej się okazji<sup>366</sup>. Fascynacja Prusa jest o tyle ciekawa, że Marden był przedstawicielem tzw. Nowej Myśli (*New Thought*), filozofii sukcesu, która stała w opozycji do filozofii Smilesa. System ten rozwinął się dopiero pod koniec XIX wieku i przybrał formę spontanicznego ruchu intelektualnego, a nawet quasi-religijnego. Promowana przez Nową Myśl ewangelia sukcesu zakładała, że to nie charakter, ale potęga umysłu (*mind power*) jest środkiem prowadzącym do korzyści materialnych, społecznych lub duchowych. Przedstawiciele tej filozofii jeszcze bardziej skłaniali się ku indywidualizmowi jednostki – negowali jakikolwiek determinizm ekonomiczny lub biologiczny. Każda osoba obdarzona zdolnym do myślenia umysłem była w ich rozumieniu w stanie niejako „obmyślić” swoją drogę do sukcesu. Jak zauważył Wiktor Osiatyński, Nowa Myśl godziła indywidualistyczne ideały z rzeczywistością społeczeństwa przemysłowego: „zweryfikowany mit sukcesu stworzył konstrukcję ideologiczną, która umożliwiała członkom społeczeństwa masowego utrzymania złudzenia niezależności”<sup>367</sup>. Nowa Myśl nakazywała czytelnikom kształcić własne talenty, nie poddawać się pesymizmowi, podkreślając, że nie należy przejmować się zbytnio drogą do sukcesu (która dla poradnikarzy w duchu smilesowskim była często istotniejsza niż efekt końcowy). Sukces nie powinien być w tym paradygmacie osiągany na siłę, ale raczej lekko, delikatnie i szczęśliwie. Nie była to też filozofia skupiająca się zanadto nad przyczynami nędzy, zarówno tej umysłowej, jak i materialnej – ona również była kwestią indywidualną<sup>368</sup>.

O poradnictwie dotyczącym moralności wspominali też inni autorzy poradników, w tym wypadku uczących czytelnictwa. Władysław Kozłowski wymieniał wśród nich takie książki jak *O obowiązkach* Sylwiusza Pellicco, *O doskonaleniu moralnem czyli wykształceniu samego siebie* Josepha Marie de Gérando oraz cytowane przeze mnie *Wychowanie woli* (właściwie

---

<sup>365</sup> B. Prus, *Kroniki*, tom XIII, s.71-76.

<sup>366</sup> B. Prus, *Kroniki*, tom XX, 354.

<sup>367</sup> W. Osiatyński, *W kręgu mitu amerykańskiego*, s. 92-93.

<sup>368</sup> Tamże, s.96.

*Kształtowanie woli*) Julesa-Antoine'a Payota. Warto podkreślić, że książka Payota jako jedyna z wyżej wymienionych została wydana dopiero po powstaniu styczniowym i doczekała się licznych wznowień, również w okresie międzywojennym. Sam autor *Co i jak czytać* zalecał, aby podobnych książek nie lekceważyć, ponieważ albo podkreślały obowiązki moralne, albo starały się dostarczać filozoficznych podstaw do wyrobienia moralnego. Sama ich lektura nie mogła uczynić człowieka moralnym, do tego potrzebna była długa i żmudna praca nad wychowaniem samego siebie. Kozłowski uznawał jednak, że ludzie mają tendencję do niewypełniania swoich obowiązków tylko dlatego, że się nad nimi dobrze nie zastanowili – odpowiednia literatura pozwala na krytyczne spojrzenie na powinności, o których zazwyczaj się nie myśli. Dzieła takie miały ułatwiać roztrząsanie własnego charakteru moralnego, dostrzeganie swoich silnych i słabych stron oraz przewidywania możliwych trudności, jakie mogą pojawić się w życiu. Przygotowanie sobie schematów działania na różne ewentualności było dla Kozłowskiego sposobem na poradzenie sobie z różnymi dylematami moralnymi w dalszym życiu. Kiedy bowiem faktycznie człowiek przeżywa trudniejsze chwile i musi zastanowić się na sensownością własnego postępowania, jego wola staje się chwiejna i niechętna do czynu. Kozłowski podkreślał, że warto wyrobić sobie określone sposoby działania zawczasu, kiedy na ważną decyzję nie wpływają ani osobiste namiętności, ani stronniczość, ani presja czasu lub otoczenia.<sup>369</sup> Autorzy poradników dotyczących doskonalenia charakteru byli zgodni, że aby osiągnąć sukces w życiu, niezbędne są ciężka praca i mądra edukacja. Konsekwentne i skuteczne działanie w tych dziedzinach nie mogło się udać bez silnego charakteru. Zgadzano się, że osoba utalentowana, ale pozbawiona wytrwałości i cierpliwości, miała znacznie mniejsze szanse na powodzenie, niż osoba pozbawiona większych zdolności, ale za to staranna, pilna i gorliwa.

Zdecydowanie najistotniejszy program doskonalenia charakteru zawarty był w kilkakrotnie już wspomnianych publikacjach Smilea, zwłaszcza w *Pomocy własnej*. Mottem tej wydanej w 1859 roku książki było: „Bóg pomaga tym, którzy pomagają sami sobie”. Ciężka praca i wytrwałość stanowiły podstawę sukcesu, natomiast rozwój i niezależność uznawane były za wartość samą w sobie. W Polsce publikacja Smilea stanowiła popularną lekturę pozytywistycznej inteligencji. Joanna Kubicka w swojej pracy wskazuje, że książka ta pojawiła się na rynku w momencie przełomowym: „gdy kształtowało się nowe pokolenie – szukające innych niż dotychczas wzorów działania, próbujące definiować swoją pozycję w społeczeństwie, za narzędzia mające własne pióra i kałamarze, a przede wszystkim

---

<sup>369</sup> W.Kozłowski, *Co i jak czytać*, s.263.

podjmujące walkę ze starym i przebrzmiałym porządkiem myślenia”<sup>370</sup>. Przekłady poradników Smilesa omawianym okresie znakomicie wpisały się w pozytywistyczny program „przebijania okien do Europy”. Z pewnością miały też wpływ na postawy inteligencji zawodowej, która była najbardziej zokcydentalizowaną częścią polskiego społeczeństwa, przekonaną o nierozzerwanym związku kultury polskiej z Zachodem<sup>371</sup>.

Książki Smilesa były szeroko polecane – zarówno przez późniejsze poradniki dotyczące kształtowania charakteru, jak i przewodniki dla czytelników. Na rynku funkcjonowały także kompilacje najważniejszych myśli autora, takie jak *Podstawy życia według Smilesa* wydane w Warszawie w 1907 roku<sup>372</sup>. I chociaż pierwsze tłumaczenie *Pomocy własnej* tegoż autora zostało wydane w 1868 roku (niecałą dekadę po premierze książki w języku angielskim), to nawiązywano do niego jeszcze na początku XX wieku. Autor *Co i jak czytać* Władysław Kozłowski oceniał je następująco: „Dziś, gdy więcej przywiązujemy wagi do zdobyczy w zakresie myśli, taka sama rola przypada życiorysom bohaterom myśli Smiles’a. *Pomoc własna* i *Charakter*, zawierają szereg życiorysów ludzi pełnych energii, którzy umieli utorować drogę w życiu dla idei swoich. Jest to lektura krzepiąca, odrywająca od skłonności do zamykania się w owym stanie do kontemplacji [...] zwracająca uwagę młodzieńca na zakres czynu, na zagadnienia życiowe”<sup>373</sup>.

Program samodoskonalenia charakteru, przedstawiany w kolejnych poradnikach Smilesa był dość spójny, mimo, że w każdej ze swoich książek autor inaczej rozkładał akcenty. Podstawową cechą, którą Smiles określał jako niezbędną do osiągnięcia sukcesu, była samodzielność, którą można było definiować jako kształtowanie rzeczywistości przy użyciu własnych sił, umiejętności i talentów, w sposób ukierunkowany wolną wola. Zarówno talent, jak i wolna wola były darem bożym, samodzielne działanie Smiles uznawał za coś bezwzględnie pozytywnego. Cechę tę określał także jako niezbędny warunek ludzkiego rozwoju, zarówno w skali indywidualnej jak i narodowej czy ogólnoludzkiej. Samodzielność jednostek miała bowiem kształtować i wzmacniać dobre postawy społeczne. Postęp społeczeństwa lub narodu stanowił sumę indywidualnej pracy i wysiłku pojedynczych osób. Najlepszym tego przykładem miał być sukces imperium brytyjskiego, opierający się na mądrym wykorzystaniu przez wynalazców, władców i przemysłowców cech przypisywanych Anglikom – przedsiębiorczości, praktyczności i samodzielności. Narody w filozofii Smilesa

---

<sup>370</sup> J. Kubicka, *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna.*, s. 50.

<sup>371</sup> J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000, s.6.

<sup>372</sup> S. Smiles, *Podstawy życia*, tłum. nieznanymi, Warszawa 1907.

<sup>373</sup> W. Kozłowski, *Co i jak czytać*, s.122.

posiadały własne cechy, jednak wielkość osiągały wyłącznie przez umiejętne pokierowanie przez osoby wybitne, samodzielnie pracujące na postęp ludzkości. Koncepcja ta zbiegała się z poglądami polskich pozytywistów, którzy w większości byli wyznawcami swoistego elitaryzmu. Nie wierzono w możliwości „mas”, którym niespecjalnie też ufano. Ogół społeczeństwa powinien być kierowany przez ludzi odważnych, utalentowanych i rozumnych. Inteligencji i grupom uprzywilejowanym (obywatelom, przemysłowcom, księżom, fabrykantom) przyświecało w tej wizji zadanie pokierowania społeczeństwem, które uznawane było za leniwe w rozwoju duchowym i mogło nie zrozumieć celów i wyzwań, z jakimi przyjdzie mu się mierzyć<sup>374</sup>. Warto przy tym podkreślić, że Smilesowski program samodoskonalenia się był raczej przeznaczony dla mężczyzn. Idealny charakter był z gruntu „męski”, a przykłady osób do naśladowania rekrutowały się z „wielkich mężów”. Kobiety pojawiały się w tej narracji rzadko, jeśli już, to jako drugoplanowe bohaterki historii o „mężu” pełnym silnej woli i wytrwałości.

O ile więc w ramach tego światopoglądu każda samodzielność rozumiana była jako wzbogacająca zarówno dla jednostki, jak i dla grupy, to każda pomoc pochodząca z zewnątrz uznawana była za degenerującą, nie zmuszała bowiem do wysiłku<sup>375</sup>. Dla samodzielnej osoby nie było rzeczy, której nie mogłaby osiągnąć. Mogła ona realizować najszczytniejsze cele, nawet przy skromnych środkach i bez żadnych szczególnych talentów, pod warunkiem, że była wytrwała i pilna. Tylko pracowici mogli się cieszyć powodzeniem w życiu, natomiast osoby próżnujące były skazane na życiową porażkę. Lenistwo było dla Smilesa najgorszym z grzechów głównych. Odpoczynek był niezbędną częścią życia, ale powinno się z niego korzystać wyłącznie w niezbędnym dla przeżycia zakresie. Podobnie wszelkie przyjemności życia powinny być używane rozsądnie i być źródłem „umocnienia i odświeżenia ducha”. Samodoskonaleniu powinno się poświęcać każdą wolną chwilę – wypoczynek miał wyłącznie służyć regeneracji sił.

Samodzielne działanie wymagało jednak odpowiedniego charakteru. Kategorią tą Smiles i jego naśladowcy posługiwali się bardzo często, najczęściej definiując ją w sposób opisowy. Nie posługuje się przy tym określeniami typu „dobry” lub „zły charakter”. Można zaś było go posiadać lub nie. Osoby, które go posiadały, miały postępować według szlachetnych zasad, pracować rzetelnie, wzbudzać zaufanie i inspirować bliźnich. Mimo życiowych porażek i niepowodzeń, nigdy nie traciły szacunku bliźnich. Nawet jeśli na jakimś etapie życia były

---

<sup>374</sup> J. Rudzki, *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*, s.62.

<sup>375</sup> S. Smiles, *Pomoc własna*, s. 1-2.



w kiepskiej kondycji finansowej, to nigdy nie uznawały się za ubogie. Wzbudzały powszechny podziw i stanowiły „prawdziwe sumienie społeczeństwa”. Czysty i doskonały charakter był ważniejszy od geniuszu czy wykształcenia i nie miał nic wspólnego z władzą czy majątkiem. Jego niezachwianymi podstawami miały być miłość do własnego kraju i moralność religijna. Charakter można było sobie wyrobić wypełniając swoje codzienne obowiązki. Według Smilesa każdy kto dążył do tego, aby robić wszystko dobrze i gorliwie, ten miał szansę na spełnienie swojego życiowego celu. Warto tutaj podkreślić, że Smiles nie zaliczał do „prawdziwych” celów potocznie przyjętych pragnień np. zdobycia majątku, zrobienia kariery naukowej lub bycia popularnym. Tak naprawdę jedynym celem w życiu powinno być wyrobienie sobie „prawdziwego charakteru”. Smiles nauczał, że: „najwyższym celem ludzkich dążeń, koroną i kwiatem życia jest moralnie doskonały charakter. Jest on najszlachetniejszą, najbardziej osobistą i najbardziej ludzką własnością człowieka [...]. W świecie moralnym charakter jest tym, czym jest szkielet w świecie fizycznym”<sup>376</sup>. Można było być więc osobą bogatą, wybitnie utalentowaną, sławną i zajmować bardzo wysokie stanowisko, ale w istotnych dziedzinach („uczciwości, prawdy i wypełnianiu obowiązków”) stać niżej od „niejednego biednego i ciemnego wieśniaka”.

Oprócz wypełniania codziennych obowiązków, charakter należało wyrabiać poprzez ciągłe ćwiczenia, autorefleksję i panowanie nad sobą. Smiles przyznaje, że w życiu nieuniknione są różne problemy, każdy z nich jest jednak szansą na rozwój. Wszelkie trudności i próby należy zwalczyć i zwyciężać. Wartość mają nawet te próby, które przegrywamy – każdy wysiłek, aby być lepszym, takim właśnie nas czyni, nawet jeśli nie w tym zakresie, który planowaliśmy<sup>377</sup>. Smiles radził więc, aby od takich prób nigdy nie uciekać. Człowiek nie jest bowiem stworzony do tego, aby życie mu upływało na przyjemnościach. Nie powinien aktywnie poszukiwać cierpienia, ale zawsze musi wyciągnąć z takiego naukę. Paradoksalnie to szczęście mogło być przyczyną prawdziwego nieszczęścia, a mianowicie brakiem okoliczności umożliwiających doskonalenie charakteru. Szczęśliwi, mówił Smiles, stajemy się o ciężali, bezmyślni i zarozumiali. To w bólu człowiek zaczynał rozmyślać o swoim przeznaczeniu i obowiązkach. Cierpienia miały być wręcz „zbawienną potrzebą”, która zmuszała do walki i wysiłku, stanowiąc najskuteczniejszy środek wychowawczy w życiu człowieka. Człowieka mocnego charakteru opór i niepowodzenia tylko motywują do skupienia i podwojenia wysiłków. Przez porażki uczymy się więcej niż poprzez szybki sukces. Tak zbudowany

---

<sup>376</sup> Tamże, s.404.

<sup>377</sup> Tenże, *O charakterze*, s.4-12.

charakter, do czego Smiles wracał niejednokrotnie, jest kluczem do sukcesu w o wiele większym stopniu, niż jakikolwiek wrodzony talent czy nawet geniusz. Argumentował, że utalentowani ludzie mają tendencję do zasiadania na laurach i zadawania się powierzchownymi sukcesami. Tymczasem człowiek dobrego charakteru będzie miał zakodowane, aby nigdy się nie poddawać i wciąż piąć się w górę.

Tezami Smilesa inspirowali się polscy autorzy, rozwijając lub parafrazując zawarte w jego dziełach myśli. Mimo drobnych różnic w samej argumentacji, główne tezy pozostawały niezmiennie. Dla przykładu, Felicja Boberska, autorka rozprawy *O kształceniu charakteru* również uznawała prymat charakteru nad talentem: „Siła charakteru, podobnie jak geniusz, rozciąga wkoło siebie urok, któremu ludzkość hołdować musi. Zaufanie, jakie ogół żywi dla swych apostołów i kierowników, więcej na tej drugiej sile się opiera. Rozum zjednywa umysły, ale charakter zjednywa serca, a i to przecież coś znaczy. Jest to dostateczna, praktyczna pobudka, dla której powinniśmy kształcić nasz charakter. Jeżeli bowiem kształcąc się na biegłych inżynierów, prawników, lekarzy, filologów, mamy nadzieję zyskać między ludźmi stanowisko i utrzymanie, to kształcąc się na ludzi prawych wytrwałych, sumiennych, słownych i uczynnych, możemy znaleźć między ludźmi poważanie, cześć i na nich opartą pomoc moralną lub materyjalną<sup>378</sup>.”

Zgadzano się też co do tezy, że brak silnego charakteru był przeszkodą do osiągnięcia sukcesu w życiu. Zgodnie z poradnikarską regułą głoszącą, że to co dobre dla jednostki, będzie też dobre dla społeczeństwa, w słabości charakteru pojedynczych osób dopatrywano przyczyny nieszczęść całych narodów. Boberska przypuszczała, że to słabość charakteru jej współczesnych była bezpośrednią przyczyną plagi powszechnych chorób psychicznych i samobójstw. Autorka argumentowała, że wiele osób pozbawionych jest umiejętności życia, przytłoczonych zmęczeniem, znudzeniem i niezadowoleniem ze swojego losu. Innych paliła gorączka chciwości, kariery i pragnienia przyjemności, przy czym dążenie do realizacji tych pragnień czyniło ich głęboko nieszczęśliwymi<sup>379</sup>. Inny autor poradnika dotyczącego kształtowania charakteru, ksiądz Adamski, w swojej publikacji dostrzegał powszechne karłowacenie i zanik charakterów, a nawet zupełny brak ludzi z charakterem zarówno „w życiu publicznym, jak i w życiu prywatnym”<sup>380</sup>. Przyczyn tego stanu rzeczy upatrywał w „osłabieniu

---

<sup>378</sup> F. Boberska, *O kształceniu własnego charakteru*, s.11.

<sup>379</sup> Tamże, s.2

<sup>380</sup> J.S. Adamski: *O charakterze*, s.2.

i ostudzeniu wiary”, a także spustoszeniu, jaki w szkołach publicznych dokonał liberalizm. Negatywny wpływ na społeczeństwo miało także dziennikarstwo, zwłaszcza prasa codzienna.

Do koncepcji Smilesa zbliżone są myśli zawartych w poradniku Zygmunta Gorazdowskiego (publikującym jako Karol Prawdzic) pt. *Zasady i przepisy dobrego wychowania według dr. Albana Sztolca dla użytku rodziców, nauczycieli, duchownych i innych wychowawców*. Gorazdowski wskazuje na kilka elementów wyrabiających charakter. Pierwszym jest wrodzone skłonności, np. do zmysłowości, przedsiębiorczości, lenistwa lub łatwości nawiązywania kontaktów. Drugi czynnik to stosunki, czyli wszystkie wpływy zewnętrzne oddziałujące na człowieka – miejsce pobytu, stan społeczny i majątkowy, duch czasu (*zeitgeist*), narodowość i postępowanie otaczających osób. Te dwa czynniki (jeden wewnętrzny, drugi zewnętrzny) można kształtować dwojako. Pierwszym sposobem jest wychowanie, czyli świadome działanie osób dorosłych na kształcenie dziecka. Drugim jest wolna wola, która pomaga walczyć ze złymi wpływami. Gorazdowski zauważał przy tym, że osób, które stanowczo zwalczają negatywne skłonności indywidualne i wpływy zewnętrzne jest niewiele. Wskazywał także na ponadnaturalne czynniki, które mogły ukształtować charakter – łaski boże, wstawiennictwo aniołów i świętych<sup>381</sup>. Warto tutaj podkreślić, że wątki niebiańskiej interwencji w życie ludzkie wplataną w poradnictwo bardzo rzadko. Owszem, pozycje dotyczące samodoskonalenia charakteru pełne były cytatów z Biblii, maksym w rodzaju „Pan Bóg pomaga tym, którzy sami sobie pomagają”, a poradniki na temat relacji międzyludzkich wielokrotnie poruszały wątki „obowiązków chrześcijanina”, jednak samo działanie pozostawiano wyłącznie czytelnikowi. Nawet podarowany przez Boga geniusz można było szybko zmarnować. Rozważania na ten temat podejmowane były zarówno przez autorów wyznania katolickiego, jak i protestantów. Zgadzano się co do tego, że bez silnego charakteru nie można było być dobrym chrześcijaninem, który mógłby spełniać dobre uczynki i walczyć z pokusami. Zbawienie stanowiło deklaracyjnie rzecz istotną, jednak w praktyce wydawało się drugorzędne, osiągalne prawie przy okazji.

Zgadzano się także co do tego, że chociaż każdy, bez wyjątku jest panem swojego losu, to ogromnie ważne jest również wychowanie i wykształcenie. Dobra szkoła i troskliwość rodziców wpływały na dalsze sukcesy w życiu – nie wątpiono w to ani trochę. Jednak za najcenniejszy dar, jaki można było przekazać dziecku, uznawano pragnienie doskonalenia się przez cały czas. Rodzicom przypomiano, że nie mogą mieć wpływu na całe życie swojego

---

<sup>381</sup> Z. Gorazdowski, *Zasady i przepisy dobrego wychowania według Albana Sztolca, dla użytku rodziców, nauczycieli, duchownych i innych wychowawców*, Lwów 1886, s.10.

potomstwa – pewne wady charakteru mogą ujawniać się z wiekiem i potęgować na skutek kontaktu z niewłaściwymi osobami. Gorazdowski w swoich *Zasadach dobrego wychowania* zwracał uwagę, że nawet najlepsze, najtroskliwsze i najbardziej przemyślane kształtowanie nie daje pewności, że niektóre skłonności nie ujawnią się w późniejszym wieku. Można próbować tamować złe skłonności, ucząc dziecko uniwersalnych umiejętności np. dyscypliny, odmawiania sobie przyjemności i walki z impulsami, ale nie da się przewidzieć wszystkiego. Dopiero w wieku młodzieńczym objawia się skłonność do romansowania i hulaszczego trybu życia. Jeśli pojawi się wcześniej, gdy ma się wpływ na podopiecznego, zdecydowanie łatwiej ją wypełnić. Gorzej, jeśli wyjdzie na światło dzienne gdy syn lub wychowanek jest dorosły, niezależny i posiadający środki do zaspakajania swoich potrzeb. Wśród wad, które ujawniają się po zakończeniu procesu wychowania miały znaleźć się zarozumiałość, chęć przewodzenia i dominacji nad innymi, pycha i tzw. „chorowanie na pana”, które można zinterpretować jako zwyczajny snobizm. Gorazdowski podkreślał, że te wady mogą się ujawnić również u kobiet, które z wiekiem mogą stać się próżne, kłótlive i zazdrosne. Wiek dojrzały sprzyjał także chciwości, chęci posiadania i skąpstwu. Dlatego też najistotniejszymi umiejętnościami, jakie można było przekazać dziecku była skłonność do krytycznej autorefleksji i chęć do ciągłego wzrostu<sup>382</sup>.

Autorzy poradników zachęcali do gruntownego kształcenia dzieci i dbałości o ich wychowanie, jednak do klasycznego, instytucyjnego wychowania mieli dość ambiwalentny stosunek. Dostrzegano, że rodziny i szkoły produkują jednostki bierne, doskonale odczytane, a jednak pozbawione energii i chęci rozwoju. Smiles uważał nawet, że wykształcenie może doprowadzić do pogłębienia się negatywnych cech – dawało bowiem osobom o złych skłonnościach wiedzę, która mogłaby być źle wykorzystana: „zręczny człowiek zręcznym może być łotrem; im więcej posiada wiadomości, tem przebieglejszym może stać się łotrem [...] Wykształcenie umysłowe, mały ma nader wpływ na moralne prowadzenie się. Zdarza się widzieć ludzi wykształconych, naukowych, bez żadnych zgoła obyczajów, oddających się namiętnie zdrożnościom każdego rodzaju”. Dlatego też należało się skupić na wychowaniu w duchu religii i moralności lub kierować wychowanków na drogę samokształtowania<sup>383</sup>. Jego podstawą miał być samodzielny wysiłek, oparty na uważności w codziennym życiu. Okazji do ćwiczeń nadarzały się każdego dnia. Podejmowanie ryzyka lub czekanie na sytuacje graniczne, w których można było się sprawdzić, zubażały życie do czekania na wielkie chwile, które

---

<sup>382</sup> Tamże.

<sup>383</sup> S.Smiles, *Oszczędność*, s. 54.

mogły nigdy nie nadejść. Każde spotkanie z drugim człowiekiem lub nawet najmniejsza trudność w pracy uznawał Smiles za okazję do autorefleksji, wyciągnięcia wniosków i poprawy swojego postępowania. Orrison Swett Marden w swojej *Sztuce życia* ostrzegwał, że poszukiwanie „sprzyjających okoliczności” na robienie interesów lub naukę jest wymówką osób słabych, wahających się i leniwych. Za „sprzyjającą okoliczność” można bowiem uznać większość życiowych wydarzeń: „każda lekcja w szkole, każdy egzamin jest sprzyjającą okolicznością dla ucznia, każdy artykuł dla dziennikarza, każdy klient dla adwokata, każde kazanie dla proboszcza. Każda sprawa w jakimkolwiek interesie jest sposobnością – sposobnością okazania się grzecznym; sposobnością okazania się śmiałym, uczciwym, sposobnością do zrobienia sobie przyjaciół. Każda odpowiedzialność ciężąca na tobie jest nieoceniona”<sup>384</sup>. Ciągłe należało więc zadawać sobie pytania: Jakim człowiekiem chcę zostać? Co muszę w tym celu w sobie zmienić? Czy moje zasady pozwolą mi to osiągnąć? Co robię źle? Kim są osoby w moim otoczeniu? Jak ich towarzystwo wpływa na moje przekonania i postępowanie?

Nader często zachęcano do zapisywania wniosków i refleksji, w miarę możliwości na świeżo. Dotyczyło to zarówno myśli na temat samego siebie, jak i otoczenia. Niezbędnym elementem każdego programu samodoskonalenia, czy to w zakresie własnego charakteru, czy zdolności społecznych, była krytyczna obserwacja innych osób, wyciąganie wniosków z ich postępowania, obieranie sobie pozytywnych wzorców i uczenie się na błędach innych. Zachętę do prowadzenia dziennika odnajdziemy w bardzo licznych poradnikach, zwłaszcza tłumaczeniach zagranicznych pozycji albo poradnikach inspirowanych wzorami anglosaskimi. Julian Ochorowicz w swoim poradniku *O kształceniu własnego charakteru* uczulał czytelników, że nie należy liczyć na własną pamięć, zwłaszcza jeżeli jest się zajęтым stałą i absorbującą pracą. Prowadzenie dziennika uznawał za niezbędne dla poznania własnej natury, a co za tym idzie – kształcenia własnego charakteru<sup>385</sup>. Wnioski i spostrzeżenia powinno się spisywać w miarę możliwości na gorąco, szczerze i otwarcie. Jeżeli ktoś obawiał się, że jego intymne przemyślenia zostaną przez kogoś odczytane, mógł wprowadzić system znaków lub skrótów, które utrudnią lekturę postronnym osobom<sup>386</sup>.

Prowadzenie dzienników nie było jednakże dla czytelników czymś nowym. W XIX-wiecznej Europie, ulegającej postępującemu procesowi indywidualizacji doświadczeń jednostki, upowszechniają się praktyki introspekcyjne – spisywane w formie dzienników

---

<sup>384</sup> O.Swett-Marden. *Sztuka życia*, s. 12-13.

<sup>385</sup> J. Ochorowicz, *O kształceniu własnego charakteru*, Warszawa 1907, s.22.

<sup>386</sup> Tamże, s.24.

codzienne rachunki sumienia i postanowienia na kolejne dni. Mimo, że zajęcie to ma swoje korzenie w praktykach religijnych, popularyzuje się w miarę redukcji osób gorliwie praktykujących. Wysilek samodyscyplinujący tego typu mogły sobie podjąć osoby w każdym wieku, jednak szczególnie wskazane było to dla młodzieży. Rodzice narzucali powracającym ze szkół kawalerom i panienkom ściśle regulaminy dotyczące prowadzenia dzienników, które miały uchronić ich pociechy przed gnuśnym spędzaniem czasu. Rachunki sumienia spisywane przez osoby dorosłe miały charakter laicki – bardziej niż grzechu obawiano się marnotrawstwa, trwonienia czasu i sił witalnych<sup>387</sup>. Zachęcano także, aby na bieżąco spisywać myśli oraz wnioski wyciągane z przeczytanych książek – zalecali to zwłaszcza autorzy pozycji na temat doboru lektur.

Chociaż dzienniki są z samej natury zapiskami o charakterze subiektywnym, zalecano, aby starać się zachowywać obiektywność. Smiles przestrzegał, aby dokonując obserwacji na temat otoczenia, nie przenosić na nie swoich własnych cech. W swojej rozprawie *O charakterze* pouczał, że „Życie po największej części tym jest, czym my go sami zrobimy. Wesoły żyje wesoło, smutny smutnie. W ogólności w otoczeniu naszym zdaje nam się widzieć zawsze własne usposobienie”<sup>388</sup>. Tak więc np. osoba kłótniwa będzie dostrzegać w swoich bliskich skłonność do kłótni. Jeśli zaś zachowujemy się wobec innych osób nieuprzejmie, to będziemy spodziewać się po nich braku kultury. Życie, jak uczy Smiles, jest bowiem niczym innym, jak odbiciem nas samych<sup>389</sup>. Adolf Knigge zalecał nawet, aby stworzyć plan całego życia, który obejmował warte przestrzegania zasady. I choćby ten plan „był niezgodny z powszechnie przyjętym sposobem życia i postępowania”, należy się go trzymać. Nie wolno się zniechęcać małymi niepowiędzeniami. Z początku takie zachowanie może być przyczyną szyderstw i narażać na śmieszność. Z poglądem, że otoczenie na ogół nie sprzyja doskonaleniu się, zgadzali się inni autorzy poradników, np. Zofia Kęczkowska<sup>390</sup>. Stosowanie się do planu w końcu musiało przynieść sukces – jeśli nie ze względu na skutek samych działań, to na wytrwałość i konsekwencję w ich realizacji<sup>391</sup>. Z kolei Mulford zachęcał do zrobienia solidnego rachunku sumienia, który miał stanowić podstawę późniejszej pracy nad sobą. Uważał, że nie ma nic szkodliwszego dla ciała i ducha, jak żyć ze świadomością własnych grzechów (niedoskonałych instynktów) i zamykać te grzechy w swojej piersi. Nazwanie i wyrażenie

---

<sup>387</sup> *Historia życia prywatnego*, red. Michelle Perrot, s.471-472.

<sup>388</sup> S. Smiles, *O charakterze*, tom II, s.74.

<sup>389</sup> Tamże.

<sup>390</sup> Z. Kęczkowska, *O samokształceniu charakteru*, Kraków 1907, s.7

<sup>391</sup> A. Knigge: *Pożycie społeczne czyli o zachowaniu się z ludźmi*. Wadowice 1872, s.46.

swojego niedostatku miało wywoływać chęć zwalczenia go. Od wady nie można się jednak uwolnić za sprawą samego postanowienia, by „czuć się inaczej”. Potrzebna jest tu spowiedź – przed samym sobą lub przyjacielem – i podjęcie pracy nad sobą, np. nad skłonnościami do kłamstwa, kradzieży, zawiści lub zazdrości. Nieumiejętność przyznania się przed sobą do wad, wzmacnia poczucie własnej doskonałości, wzmacnia krytyczne, aroganckie i powierzchowne podejście do innych osób i zamyka drogę do samodoskonalenia. Najlepiej mieć bliskiego, zaufanego przyjaciela, któremu możemy się wyspowiadać ze swoich wątpliwości i win<sup>392</sup>.

Samo sumienie było istotną kategorią w rozważaniach innych poradników, także Smilesa, który uznawał je za „brzmiące silniej” niż np. wolność. Zauważał, że swoboda jakiej używa współczesne mu pokolenie jest pojęciem stosunkowym nowym – w dawniejszych czasach była ona przywilejem wyłącznie klas wyższych. Smiles nie uznawał wolności za coś złego, przeciwnie, niewolnictwo i feudalne uwiązanie do ziemi jednoznacznie potępiał, podobnie jak pasożytnictwo i pogardliwy stosunek do pracy przejawiane przez klasy panujące. Uznawał jednak, że wolność musi iść w parze z jasno określonym kodeksem moralnym, najlepiej opartym na wierze i systemie religijnym – gdzie bowiem nie ma „uznania prawa boskiego, tam ludzie działają posłuszni, zmysłom, namiętności i egoizmowi”<sup>393</sup>. Na szczęście nawet osoby, które intencjonalnie robią złe rzeczy, posiadają hamulec w formie sumienia. Jeśli zostanie on złamany, to popełnianie złych czynów przeradza się w nałóg. Smiles definiował sumienie jako siłę, która „zachęca ludzi do czynienia, co ich uszczęśliwia w najwyższym stopniu i unikania tego, co im przynosi nieszczęście.” W tym wypadku uszczęśliwienie należy interpretować jako głębszą satysfakcję z życia, własnej pracy i relacji z ludźmi, niż jako chwilową przyjemność. Posłannictwo człowieka na świecie nie opiera się bowiem na uleganiu niskim skłonnościom i pobłażaniu swoim upodobaniom, a ludzka umysłowość nie powinna poddawać się „podręcznym” częściom natury. „Rasa ludzka” instynktownie rozumie, że bez wpływu sumienia „rychło popadłaby w anarchię i skończyłaby na wytępieniu się wzajemnym”. Bez niego na świecie nie byłoby wszystkiego, co pozwala ludzkości wznieść się na wyżyny, a więc poświęcenia, zaparcia się samego siebie i kontroli nad sobą. Smiles dostrzegał, że w społeczeństwie były też takie grupy, które nie podzielały jego poglądów na te kwestie, i których zasady, jeśli tylko by przeniknęły w społeczeństwo, mogły doprowadzić wyłącznie do „indywidualnej, społecznej oraz narodowej demoralizacji”<sup>394</sup>.

---

<sup>392</sup> P. Mulford, *Niewyzyskane siły życia*, s.133.

<sup>393</sup> S.Smiles, *Obowiązek*, s.9.

<sup>394</sup> Tamże, s. 9-10.

Czystego sumienia oczywiście nie mogły mieć osoby, którym zdarzało się kłamać. Autorzy poruszający tematykę kształcenia charakteru, nie poddawali w wątpliwość, że niezbędnym elementem rozwoju charakteru, jest mówienie prawdy. Jedynie w poradnikach *savoir-vivre*'u uznawano, że niektóre rzeczy można było przemilczeć lub odrobinę podkoloryzować, głównie po to, aby nie zrobić przykrości osobie, z którą chciało się utrzymać dobre relacje. Te drobne kłamstewka mogły dotyczyć jedynie rzeczy nieistotnych, jak niesmaczny obiad. Poradniki utrzymane w duchu smilesowskim pogardzały jednak wszelką nieszczerością – nawet tą najmniejszą. Dojrzały i odważny człowiek był zawsze szczerzy. Pan lub pani swojego losu kochali prawdę dla jej samej. Wprowadzano tutaj znaną już nam dychotomię wartości, która nie uznaje żadnych półśrodków lub odcieni szarości. Człowiek uczciwy jest wrogiem oszustwa, podobnie jak osoba czysta jest wrogiem grzechu, a „przyjaciel sprawiedliwości” – ucisku. Smiles uznawał, że odwaga w mówieniu prawdy, jest „podwaliną wszelkiego postępu i każdego odrodzenia się społecznego. Miała stanowić oręż w walce przeciwko ludzkiej dumie, samolubstwu, przesądom, a także brakowi wiary. W naturze wielkich reformatorów (chrześcijańskich) miała leżeć szczerłość słów i postępowania<sup>395</sup>.

Zachęcano też do ćwiczeniu się w dobroci, przez którą rozumiano bezinteresowną i pełną współczucia miłość bliźniego. Klasyfikowano ją rozmaicie – jako element silnego charakteru lub jako jego alternatywa, którą można było mierzyć wielkość danej osoby. Autorzy poradników, mimo że z natury idealistyczni, na ten element życia patrzyli bardzo realistycznie. Dostrzegano, że wśród ludzi sukcesu istniały także osoby wytrwałe, pracowite i inteligentne, które były jednocześnie bezwzględne i pozbawione współczucia. Jeśli jednak uznać, że miarą powodzenia w życiu jest to, w jaki sposób zostaniemy zapamiętani, to sukces osiągnięty bez dobroci był niepełny. Niektórzy autorzy szli dalej, uznając cel uzyskany „po trupach” za zupełnie niegodny uwagi lub nawet godny potępienia. Dla przykładu, Blackie stwierdzał kategorycznie, że mądry, bogaty i silny człowiek jest bezwartościowy, jeśli brakuje mu dobroci. Jako przykład takiej osoby przytaczał postać Napoleona Bonaparte (wobec którego sympatii nie czuł także Smiles), o którym pisał następująco: „w swoim piorunowym przechodzie przez nasz świat zachodni, był przykładem nadludzkiej siły w ludzkim ciele, obok braku istotnej ludzkiej wielkości. Nie jest widocznym, iżby z przyrody swej był on tem, co nazywamy złym człowiekiem, ale, poświęciwszy się całkowicie wojennym podbojom i politycznej ambicyi, nie miał zgoła sposobności jakiegokolwiek bądź ćwiczenia owej doskonałości najwyższej,

---

<sup>395</sup> Tenże, *O charakterze*, tom II, s. 28.



wyływającej z bezinteresowności, a w ten sposób, jako jednostka moralna, umarł bardzo ubogim i bardzo małym”<sup>396</sup>.

Również Smiles był przekonany, że silna wola w połączeniu z brakiem szlachetnych pobudek może przynieść wyłącznie nieszczęście. Sama wola, bez względu na kierunek, ku któremu się skłania, definiowana była przez niego jako połączenie mocy, wytrwałości i stałości. Jednak gdy „nie płynęła w kierunku prawego charakteru” stanowiła „szkodliwą potęgę”. Swoim czytelnikom polecał refleksję nad słynnymi tyranami w rodzaju Aleksandra Wielkiego, u których wola była „siłą demoniczną” opartą wyłącznie na pragnieniu rządzenia, rozpalającą namiętności i zadawałającą się wyłącznie „podbojami, burzeniem i ciemieniem”. Tymczasem osoby posiadające w sobie połączenie silnego charakteru oraz dobrych intencji, mogły zostać „wsparciem dla tchórzliwych” i „wyrzutem sumienia dla leniwców”, których inspirowałyby do uczciwej pracy. Trzecim typem osób mieli być ludzie posiadający słabą wolę lub całkowicie jej pozbawieni. Byli to wyłącznie bierni odbiorcy wrażeń, którzy ani nie kroczyli wstecz, ani nie posuwali się w przód. Łatwo ulegali wpływom, zmieniając swoje poglądy tak jak wiatr zawieje. Smiles opisywał je jako osoby niezdolne do kochania prawdy lub gorliwości w pracy, stanowiące uległą masę społeczną, wolną od większych trosk<sup>397</sup>.

Tematem woli zajmował się wspomniany wcześniej już Jules Peyot w swoim bestsellerze *Kształtowanie woli*, przeznaczonym głównie dla „studentów i pracowników umysłowych”. Zakładał on, że dusza ludzka znajduje się w dużej mierze w stanie beczynnym i apatycznym. Podejmowanie wysiłku miało być walką z naturalnym stanem ludzkości. W swojej teorii przeciwstawiał osoby czynne, cywilizowane i pracowite, które mają w sobie wolę działania, z „naturalnie” leniwymi i chaotycznymi ludami pierwotnymi, dziećmi, a nawet chłopami i robotnikami. Miały być to grupy, które trzeba naginać do pracy regularnej lub zmian wymagających wysiłku intelektualnego. Niestety, argumentował, przed beczynnością trudno się uchronić także osobom, którym podobny brak energii zwyczajnie nie przystoi – adwokatom, urzędnikom, lekarzom lub akademikom, czyli osobom, które żyły z raz nabytego kapitału wiedzy, który zwiększał się jedynie „bardzo powoli i bardzo rzadko”. Szczególnie silnie lenistwo miało objawiać się u studentów, których oskarżał o „omdlenie ducha”. Typowy student miał, jego zdaniem, tendencję do zbyt długiego snu i braku „usposobienia do pracy”. Jego lenistwo miało się odbijać na twarzy, a jego ruchom brakowało siły lub stanowczości. Jeśli

---

<sup>396</sup> J.S. Blackie, *O wychowaniu samego siebie*, s. 70.

<sup>397</sup> S. Smiles, *Obowiązek*, s.23.

znalazł już trochę energii, to pożytkował ją na „gadanie, jałowe spory, nade wszystko zaś (bo każdy leniuch jest zawistny) na szkalowanie [swoich profesorów]”<sup>398</sup>.

Zgadzano się co do tego, że wola czynienia dobra ma wielkie znaczenie. Panowała jednak rozbieżność opinii, czy intencja, z jaką popełniano dobre uczynki, też jest istotna. Czy dopuszczalna była np. filantropia czyniona dla zyskania społecznego uznania? A może tylko prawdziwy altruizm miał znaczenie? Po jednej stronie sporu stał np. Mulford, dla którego czynienie dobra powinno być celem samym w sobie. Akt dobroci miał wynikać ze szczerej miłości bliźniego, nigdy z wymuszonego poczucia obowiązku – tylko w ten sposób mógł stanowić faktyczny element samodoskonalenia. Kto robił to z żalem, niechęcią, pod przymusem bliskiej osoby lub pod naciskiem otoczenia, ten nie mógł się spodziewać, że jego działanie przyniesie długotrwałe skutki. Po drugiej stronie stał Smiles, który uznawał, że prawdziwa dobroć wynika właśnie z przekonania, że taki jest obowiązek porządnego chrześcijanina. Zagadnieniu „heroizmu dobrych uczynków”, poświęcił rozdział w swoim *Obowiązku*, gdzie wychwalał uczynki, które odznaczały się bohaterskim „samopoświęceniem” w duchu chrześcijaństwa lub wymagały cichego („gdyż człowiek nie jest stworzony dla sławy, chwały i powodzenia”), długotrwałego, osobistego cierpienia. W tym wypadku wzorcami osobowymi, które przytaczał jako godne do naśladowania, byli lekarze, którzy wykonywali swoje obowiązki w ekstremalnych warunkach, takich jak oblężenia i zarazy. Wśród nich znalazły się także kobiety, które podejmowały się trudu opieki nad zarażonymi lub pielęgnowania rannych żołnierzy. Przyznawał przy tym, że nawet w zwykłym życiu zdarzają się sytuacje wymagające heroizmu, który nigdy nie jest przez nikogo doceniony. Codzienne bohaterstwo miało być przy tym znacznie częściej udziałem osób ubogich, niż bogatych<sup>399</sup>.

Osoba, którą kierował obowiązek czynienia dobra, nie powinna oczekiwać żadnych nagród lub korzyści – ten postulat mógł rezonować zwłaszcza wśród polskojęzycznych czytelników. Świadczą o tym dwa wzorce osobowe, które na dobre zadomowiły się w polskiej świadomości: intelektualista, który zaharowuje się chcąc podnieść poziom życia prostego ludu oraz szlachcic-patriota, który traci majątek dla ojczyzny, nie oczekując nic w zamian. Warto na tę kwestię spojrzeć jednak szerzej – nie tylko zgadzano się z tym, że nie należy oczekiwać nagrody za dobroć wobec bliźniego, brak było także skłonności do nagradzania za altruizm. Bolesław Prus w 1901 roku, w swoich *Kronikach* opisuje fascynujące pokłosie konkursu zorganizowanego przez „Gazetę Polską” na „najbardziej piękny, użyteczny, szlachetny czyn

---

<sup>398</sup> J. Peyot, *Kształcenie woli*, s.20.

<sup>399</sup> S. Smiles, *Obowiązek*, s.190-211/

z rzeczywistego życia Polek i Polaków”. Wybrany przez czytelników zwycięzca tego „turnieju cnot” miał otrzymać 200 rubli. Jak jednak mocno podkreślała redakcja, pieniądze te nie były nagrodą za sam czyn, tylko „funduszem do dyspozycji ludzi szlachetnych” (jak sam zauważa Prus, docelowo raczej przeznaczonym na dalszą szlachetną działalność niż na własne doraźne potrzeby, oszczędności lub, o zgrozo, przyjemności). Opisy życiorysów biorących udział w konkursie (anonimowych, bo dobra nie powinno się czynić dla sławy) były bardzo różnorodne. Część z nich reprezentowała „konwencjonalne” bohaterstwo (jak młynarz, który uratował spod lodu nastoletniego łyżwiarza), większość wyróżniała się działalnością na rzecz innych osób (szwaczka, która ratowała dzieci podczas epidemii cholery lub lekarz, który wychował 14 sierot, kształcąc je np. na aptekarzy lub kupców). Znalazły się wśród nich życiorysy, które mógłby wykorzystać w swoich poradnikach Smiles (głucha od dzieciństwa kobieta nauczyła się sama pisać, czytać i utrzymywać z krawiectwa, wychowała osiem osób z własnej rodziny i wykształciła kilkanaście sierot), jak zwyczajnie przygnębiające, w których zamazana jest granica między cnotą a desperacją (uboga praczka, która aby uratować dzieci od głodu sprzedała swoje płyty skóry potrzebnej na operację osoby zamożnej)<sup>400</sup>.

Konkurs wywołał odzew wśród czytelników oraz innych periodyków. Kilka osób zasiłowało nagrodę pieniężną dodatkową gotówką, przy czym jeden z darczyńców chwalił ideę funduszu do „dyspozycji” nagrodzonych stwierdzając, że: „Ludzie, których miłość bliźniego doprowadza do poświęcenia swego grosza, zdrowia, a nieraz i życia dla ratowania tych bliźnich nie mogą być za swoje poświęcenie „zapłaceni”. Zadowolenie wewnętrzne, uznanie społeczeństwa, wreszcie myśl, że uczynek ich podoba się Bogu to jedyne nagrody, o które ci ludzie dbają. Przeznaczając pewien fundusz «do ich dyspozycji», dajesz im możliwość dalszego wspomagania bliźnich po zaspokojeniu ewentualnych potrzeb własnych”. Konkurenci „Gazety Polskiej” oskarżali pismo o chęć wykorzystania do celów reklamowych konkursu, argumentując, że przedstawione cnoty były banalne, „papierowe” i zbyt mało heroiczne lub podważali samą jego ideę stwierdzając np. że „przyznawanie pieniężnej nagrody za cnotliwe uczynki [...] wydaje się nam w zasadzie czymś niesmacznym i demoralizującym. Cnota i skromność – to siostry bliźniacze; cnota prawdziwa starannie ukrywa się od ciekawych spojrzeń opinii publicznej”<sup>401</sup>.

Sam Prus wydaje się w tej prasowej burzy przychylnie patrzeć na samą ideę, stwierdzając, że „kto uratował życie bliźniemu, kto pomógł niedoli, kto nie mścił się nad

---

<sup>400</sup> B .Prus, *Kroniki*, tom XVII, s. 54-57.

<sup>401</sup> Tamże, 66.

nieprzyjacielem, kto wystąpił w obronie krzywdzonego, a nawet – kto – opiekował się zwierzętami lub roślinami, ten powinien być, jeżeli nie nagrodzony, to przynajmniej pochwalony publicznie, aby społeczeństwo przekonało się, że nie tylko wyrafinowana zbrodnia, lecz i dobre czyny czynią człowieka sławnym”<sup>402</sup>. Krytykował przy tym jedynie koncepcję sugerowania nagrodzonym, co powinni zrobić z pieniędzmi, ponieważ był to „grosz pięknie zarobiony” i każdy powinien móc z nim zrobić co chce. Jak pisał z oburzeniem: „Uboga kobieta przygarnia, karmi i pielęgnuje kilkadziesiąt sierotek i...nie ma prawa nawet do bardzo skromnej nagrody pieniężnej za swoje czyny użyteczne, ponieważ – «pieniężna nagroda za cnotliwe uczynki jest niesmaczną i demoralizująca!» [...] Przypuśćmy, że «Gazeta Polska» ogłosiła konkurs na powieść i że 200 rubli otrzymał autor za opis bohatera, który wydobył tonącego spod lodu. Nikt nie weźmie za złe autorowi, że nagrodę przyjął. Skandal zacznie się dopiero wówczas, gdyby 200 rubli wziął bez żadnych zastrzeżeń jakiś człowiek rzeczywisty, który rzeczywiście wydobył bliźniego spod lodu!”<sup>403</sup>.

Awantura wokół konkursu na najbardziej cnotliwy uczynek wskazuje, że kwestie tego, kogo można uznać za dobrą osobę (i jak nagradzać samo dobro) wzbudzały wśród opinii publicznej duże emocje. Większość autorów poradników poruszających się w tej tematyce, zachęcała do altruizmu, uznając, że najlepsza nagroda to uszlachetnienie własnego charakteru. Na tym tle wyróżniał się zdecydowanie Ellick Morn, który przekonywał, że bycie cnotliwym przynosi doraźne korzyści. Autor *Zbudź się i walcz* uważał, że człowiek dobry jest zdrowy, a człowiek zdrowy jest dobry: „Dobroć jest higieniczna. Rozlewa ona w całym organizmie balsam zabezpieczający go od rozkładu. Człowiek dobry w pełni sił fizycznych i umysłowych czuje się człowiekiem całkowitym we wszystkich znaczeniach wyrazu”. Dobroć podnosi ton życiowy, daje spokój i równowagę umysłową, zapobiega zakorzenianiu się fobii: „Dzięki siłotwórczej potędze cnoty czynność organów naszych staje się bardziej ożywioną, wrażenia doznają się wyraźniej, obrazy są żywsze, a cały zakres imaginacji rozświetla się genialnym połyskiem”<sup>404</sup>. Dobroć powinna być jednak świadoma i ćwiczona. Kto nie praktykował dobroci, nie mógł doprowadzić umysłu do zgody z samym sobą. Na szczęście trudnej sztuki bycia dobrym można było się nauczyć. Po pierwsze należało gorąco pragnąć być przyzwoitym człowiekiem, a samą dobroć „z zapałem przyzywać za każdym razem, ilekroć mamy powzięść postanowienie od którego zależy szczęście innych osób”. Co wieczór powinno się medytować na temat dobrodziejstw, które się uzyskało dzięki szlachetnym wysiłkom. W filozofii Morna

---

<sup>402</sup> Tamże, s. 68-69.

<sup>403</sup> Tamże, s. 71.

<sup>404</sup> E. Morn, *Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała* s.116.

samo codzienne odwoływanie się do dobroci było dobrocią. Wierzył, że dzięki temu ćwiczeniu automatycznie zakreślała się w umyśle właściwa linia postępowania, polegająca na wykluczeniu wszystkiego co mogłoby zburzyć równowagę duszy, zwłaszcza z powodu krzywdy innych osób. Oprócz refleksji nad własnym zachowaniem powinno się ćwiczyć w dobroci poprzez uważne postępowanie w rzeczach drobnych. Smiles zachęcał do ćwiczenia się w drobnych aktach samozaparcia, poświęceniach i dobrych uczynków. Kto był uczciwy w małych rzeczach, mógł wyrobić w sobie na tyle silnej woli, aby okazać wielkoduszność w wielkiej sprawie. To jak ktoś się zachowywał w pozornie nieistotnych sprawach było także cenną informacją o nim samym: „wielka ilość drobnych a pospolitych uczynków, z których możemy powziąć o charakterze człowieka lepszą informację, aniżeli z wielu nieoznaczonych frazesów”<sup>405</sup>.

W ćwiczeniu silnego charakteru, jak i całym procesie samodoskonalenia, ważne były też optymizm i zachowanie pogody ducha. Opis tych cech, czy raczej umiejętności, odnajdziemy w tłumaczeniach lub kompilacjach z poradników anglosaskich. Podkreślano w nich, że pogoda ducha i szczęście nie są pojęciami tożsamymi (poradnictwo niemal nigdy nie wspominało o szczęściu jako celu samego w sobie – jednym z nielicznych wyjątków jest pozycja Jeana Finota *Nauka szczęścia*<sup>406</sup>) Według Tomasza Carlyle’a, życia ludzkiego nie można nazwać szczęśliwym, z tej przyczyny człowiek też nie ma szans na to, aby stać się szczęśliwym. Mimo tego zachęcał, aby nie tracić pogody ducha: „dzielny człowiek, który odważnie walczy od czasu do czasu osiąga niewielkie zwycięstwo i tryumf, i to raduje go i dodaje mu znów odwagi”<sup>407</sup>. Morn wskazywał z kolei, że aby osiągnąć radość życia, należy zdławić w zarodku wszelki nieokreślony, bezprzyczynowy smutek. Smutek uznawał za niebezpieczny, ponieważ mógł on prowadzić do rozmaitych fobii. Jednocześnie Morn przestrzegał, aby nie popaść w beczynność i pułapkę marzycielstwa: „Te formy ponętne polegają na przyjemnym rozmarzeniu, na skłonności do zachcianek, na słodkiej melancholii, na snach pozbawionych związku lecz przyjemnych i na wszystkich tych zwodniczych formach, które pociągają pozorną niewinnością, lecz usypiają nas coraz bardziej, przeszkadzając do pełni poczucia życiowego”<sup>408</sup>.

Kontrolowane rozmarzenie było jednak pozytywnym stanem dla Mulforda, którego poradniki, *Niewyzyskane siły życia* i *Sztuka życia, czyli rady przeciwko śmierci*, ukazały się na

---

<sup>405</sup> S. Smiles, *Obowiązek*, s.19.

<sup>406</sup> J. Finot, *Nauka szczęścia*, tłum. A Krasnowolski, Warszawa 1911.

<sup>407</sup> T. Carlyle, *Pracuj i nie trać nadziei*, s.62.

<sup>408</sup> E. Morn, *Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała*, s.107.

rynku wydawniczym tuż przed wybuchem I wojny światowej. Podstawowym założeniem tych pozycji była koncepcja, że mówiąc, pisząc, myśląc i działając, można być nastawionym pozytywnie lub negatywnie – czynnie lub biernie. Pierwszy stan wymaga wysiłku, ale pozwala na urzeczywistnienie postanowień, natomiast drugi, pozwala na regenerację sił, ale może stanowić zagrożenie. W stanie biernym człowiek jest bezbronny i łatwo wchłania w siebie obce myśli, ulega też zniechęceniu. Mulford bierne osoby porównuje wręcz do: „rury kanałowej, przez którą przepływa wszystek brud i gnój, tak długo, dopóki wszystkie jej otwory nie zostaną zatkane”. Stan bierny uznawał za stan naturalny, który od czasu do czasu przytrafia się każdemu. Z tego względu, nawet jeżeli uważało się za osobę czynną i pełną energii, powinno się być przygotowanym na gorsze dni, które mogły przyjść niespodziewanie. Należało więc bezwzględnie unikać osób „o spaczonych myślach”, czyli nieżyczliwych, rozpustnych, ograniczonych umysłowo, niecierpliwych, niesystematycznych, nieuporządkowanych i pozbawionych wiary we własne siły, bo można było nasiąknąć ich niepożądanymi cechami. Powinno się również unikać osób pechowych, które mogły zarażać swoim nieszczęściem. Najlepiej było, aby w stanie pozytywnym (czynnym) przebywać w towarzystwie ludzi wykształconych, natomiast w stanie negatywnym (biernym) w zawczasu przygotowanej samotności<sup>409</sup>.

Oprócz unikania czynników zewnętrznych, Mulford doradzał samodoskonalenie się w sztuce myślenia, która pomagała uodpornić się na negatywne wpływy. Głównymi przeszkodami w wyrobieniu sobie klarownego sposobu rozumowania były składowe „anarchii myślowej”, czyli zmuszanie się do myślenia, skupienie na codziennych troskach i uleganie chaotycznej, codziennej gonitwie myśli. Pośpiech i zagonienie miały mieć fatalny wpływ zarówno na umysł, jak i ciało. Równie mocno należało walczyć ze skłonnością do ciągłego narzekania, która utrzymywała umysł w poczuciu zniechęcenia. Tak jak należało unikać wpływu czarnowidzów i osób nieżyczliwych, tak też powinno się trzymać w ryzach własne myśli, które mogły mieć podobne skutki. Gorąco zachęcał też do marzycielstwa, które pozwalało skierować swoje pragnienia na sukces i samorozwój. Zabarwione optymizmem rozmyślanie o przyszłości miało wzmacniać i rozwijać siłę myśli i stanowić źródło młodości ciała i umysłu. Gdy kogoś dopadało zniechęcenie lub zbyt skupiał się na sprawach niskich i pospolitych, powinien próbować zmienić „cały aparat myślowy” z negatywnego, na pozytywny<sup>410</sup>. Mulfordowska koncepcja pozytywnego myślenia zakładała ponadto, że aby

---

<sup>409</sup> P. Mulford, *Sztuka życia czyli rady przeciwko śmierci*, Lwów 1911 s.15

<sup>410</sup> Tamże, s. 20

osiągnąć sukces, nigdy nie wolno było stawiać granic swoim możliwościom, myśleć, że nasze zdolności są przeciętne, albo że nie podołamy kolejnym trudnościom. Jeśli bowiem mamy nieskończone wyobrażenie o życiu, to nieskończone będą też nasze możliwości. Osoba bierna, podlegająca wpływom, łatwo ulegająca czarnowidztwu i zniechęceniu nie ma szans na osiągnięcie sukcesu. Myślenie życzeniowe i projektowanie w głowie przyszłych sukcesów mogło być jednak bronią obosieczną. Autor *Sztuki życia* przestrzegał przed bezmyślnym igraniem z potęgą pragnienia: „Powiedz o czymś: «to stać się musi» i zaraz poruszają się tysiące sił, by to dokonać; dlatego trzeba rozważać nad życzeniem, albowiem życzenie czasami może stać się przekleństwem. Staraj się osiągnąć nastrój pokory przed nieskończoną świadomością – zawsze bądź gotowym przyjmować wyższe prądy”<sup>411</sup>. U Mulforda sztandarowe hasło zachęcające do doskonalenia: „dla chcącego nic trudnego”, nie jest czymś prostym i oczywistym. Z jednej bowiem strony doskonalenie się w byciu czynnym i aktywnym oraz pozytywne myślenie gwarantuje sukces. Z drugiej jednak strony na czytelników nie dość, że czyhały stany bierności i negatywny wpływ otoczenia (przed którymi trudno się było obronić), to jeszcze otoczeni byli bliżej nieokreślonymi siłami kosmosu, które mogły sprzyjać pragnieniom albo wykrzywiać końcowe rezultaty wysiłków.

Z kolei Smiles uznawał, że samodoskonalenie charakteru i walka z przeciwnościami losu były łatwiejsze, jeśli było się odważnym. Na szczęście tę cechę można było z łatwością kształcić i nie były do tego potrzebne żadne sytuacje ekstremalne. Odwagi, w rozumieniu autorów omawianych poradników, nie można było utożsamiać z chęcią do ryzykowania życia za wielką sprawę lub męstwem na polu walki. Uznawano wręcz, że tak naprawdę społeczeństwo nie potrzebuje „bohaterskiej” waleczności. Dla wyznających pozytywistyczne wartości poradnikarzy, prawdziwa wojna nie toczyła się na polach bitew i wymagała potu, a nie krwi. W pierwszej kolejności była zmaganiem z własnymi słabościami, a w drugiej ze światem, który stał na drodze osobistego sukcesu lub opierał się nieuniknionemu postępowi. Odwaga, pojmowana w ten sposób stanowiła cechę właściwą zarówno mężczyznom, jak i kobietom. Była to kolejna z cnót, która wymagała nieustannego pielęgnowania na drodze codziennych zmagania z rzeczywistością. Smiles głosił, że odwaga uzewnętrzniała się przede wszystkim w cichych przedsięwzięciach oraz wysiłkach i była gotowością do cierpienia niedogodności dla prawdy i powinności. Świat potrzebował zwyczajnej odwagi cnotliwego życia, opierania się pokusom, szczerego przyznawania się do własnych błędów, mówienia prawdy, uczciwości, niekorzystania z nieszczęścia bliźniego i widzenia siebie takiego, jakim

---

<sup>411</sup> Tamże, s.29

się było, a nie takim, jakim chciało się siebie widzieć. Moralne męstwo miało charakteryzować „najwyższy stopień męskości i kobiecości” i być bardziej heroiczne od „odwagi cielesnej”, wynagradzanej zaszczytami i honorami, nierzadko wymagającej przelania cudzej krwi. Odwagi wymagało bycie uczciwym, sprawiedliwym, jak i sumienne wypełnianie swoich obowiązków. Smiles posuwał się nawet do twierdzenia, że osoby, które nie potrafią wyćwiczyć się w odwadze, nigdy nie będą w stanie wyrobić w sobie żadnych innych pozytywnych cnót. Co więcej, odwaga jednostek do życia w opozycji do reszty społeczeństwa, była niezbędną dla jakiegokolwiek postępu cywilizacyjnego. Osoby, które znajdują się w awangardzie ludzkości nigdy nie są lubiane przez wszystkich i nie mogą liczyć na wsparcie i zrozumienie. Dlatego też, aby działać i myśleć samodzielnie, należało posiadać bezwzględny „nieustraszoną ducha”. Odwaga była też niezbędna, aby być szczerym wobec innych osób, a szczególnie wobec samego siebie. Moralne tchórzostwo miało być z kolei czymś rozpowszechnionym, zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym i zdarzało się zarówno bogatym, jak i ubogim. Objawiało się głównie uległością wobec wyżej postawionych osób, ale także poprzez niechęć do słuchania negatywnych opinii o sobie samym. Oznaką tchórzostwa, a zarazem słabej duszy, było także wahanie się w sytuacji wymagającej natychmiastowego podjęcia decyzji. Niezdecydowanie i słabość, jako wynik braku odwagi, Smiles uznawał za główną przyczynę nieszczęść ludzkości. Według jego doktryny, ludzie instynktownie wiedzą co jest słuszne i sprawiedliwe (czyli spełnianie swoich powinności), ale nie zawsze potrafią się zdobyć na wypełnianie tych obowiązków. Tchórz, bojąc się kogoś odmówić lub podjąć ryzyko, staje się ofiarą niemoralnych osób i różnych pokus. Dlatego też należało bezwzględnie ćwiczyć siłę woli – Smiles argumentował, że okazji do tego jest wiele i nie trzeba ich specjalnie szukać<sup>412</sup>. Odważne i energiczne zachowanie miało zapewniać powodzenie w życiu i być jedyną drogą do zdobycia sławy i uznania. Dzielność objawiała się tu poprzez realizację swoich zamysłów. Należało więc podejmować ciągłe próby wypełniania planów oraz wywiązywania się z deklaracji, szczególnie obietnic. Smiles pouczał, że „ciągle nosić się z zamiarem rozpoczęcia nowego życia, a mimo to nie znaleźć na wprowadzenie go w czyn nigdy czasu, jest to to samo, jak gdyby ktoś z dnia na dzień odkładał jedzenie i picie, aż póki się nie zagłodzi i nie umrze”<sup>413</sup>.

Jako jedną najistotniejszych form odwagi, Smiles przedstawiał umiejętność panowania nad sobą. Co więcej, uznawał ją wręcz za „źródło wszystkich cnót”. Według filozofii Brytyjczyka, człowiek moralnie wolnym staje się wyłącznie wtedy, gdy potrafi okiełznać swe

---

<sup>412</sup> S. Smiles, *O charakterze*, tom II, s. 8-27

<sup>413</sup> Tamże, s. 21.



popędy i namiętności. Jeśli nie umie tego zrobić, sam skazuje się na bycie niewolnikiem własnych pragnień. Panowanie nad instynktem i popędami jest więc tym, co odróżnia człowieka od zwierząt, stanowi siłę w życiu moralnym i jest kardynalną cechą charakteru. Główną metodą wyrobienia w sobie zdolności panowania nad sobą, miało być przyzwyczajenie. Jak często w argumentacji Smilesa bywa, nie ma tu miejsca na różne odcienie szarości. Dobre i złe przyzwyczajenia są niczym dobry władca i tyran – człowiek może być ich „najposłuszniejszym poddanym” lub „najuniżeńszym niewolnikiem”. Wybór między przyzwyczajeniami jest niczym wybór między „drogą dobra” lub „gościńcem zła”. Z kolei przyzwyczajenie powstaje na drodze staranności, systematycznego kształcenia i ćwiczenia z „niekarnych przymiotów odwagi, wytrwałości i poświęcenia”. Smiles zakładał, że wytrwale poświęcając się niewdzięcznej pracy i nawet monotonnym wysiłkom, ćwiczymy odruchy pozwalające na okazanie dowodów „bohaterskiej odwagi” – np. na polu bitwy.

Ćwiczenia i staranność uznawano nie tylko, za niezbędny składnik klasycznie pojmowanej odwagi, ale także konieczny element uporządkowanego, pożytecznego życia. To od nich miała zależeć skłonność do posłuszeństwa, dokonywanie moralnie słusznych wyborów raz poczucie obowiązku. Okiełznane w ten sposób popędy, miały być posłuszne sumieniu (traktowanemu wyraźnie nie jako pewna moralna intuicja, ale jako ściśle zorganizowany system wartości), co ratowało jednostkę przed losem niewolnika własnych skłonności lub bycia zabawką swoich uczuć i przekonań. Co więcej, osoby, które nie potrafiły nad sobą panować, nie mogły czuć szacunku do samych siebie<sup>414</sup>. Smiles pozostawiał przy tym swoich czytelników z pytaniem, czy osoby, które nie chcą się poddawać narzucanym obowiązkom, unikają żmudnej pracy lub nużącej staranności w swoim postępowaniu, są zdolne do współżycia w nowoczesnym, zorganizowanym społeczeństwie, podejmowania właściwych wyborów moralnych lub okazywania dzielności w obliczu zagrożenia. Sam wydawał się skłaniać ku takim właśnie wnioskom.

Kształcenie w sobie odwagi poprzez ćwiczenie się w panowaniu nad sobą, stanowiło więc niezbędny element kształcenia charakteru i było wymagane do sumiennego spełniania obowiązków. Zgadzano się z tym, że osoby gorliwie spełniające swoje powinności (wobec najbliższych, ojczyzny, pracodawcy, powołania), stoją pod względem umysłowym, moralnym i materialnym wyżej od reszty społeczeństwa. Człowiek, który sam się pozbawił lub został pozbawiony poczucia obowiązku stawał się strzępem tego, kogo poradnikarze uznawali za

---

<sup>414</sup> S.Smiles, *O charakterze*, s. 50-52.

worzec osobowy – pioniera postępu. Obowiązek był czymś, co należało wpoić już małemu dziecku i kształcić w procesie wychowania, ucząc o powinnościach względem Boga, rodziców, rodzeństwa, osób starszych i samego siebie. Jeśli proces socjalizacji dziecka przebiegał pozytywnie, to poczucie obowiązku powinno się wpleść w sam rdzeń tożsamości człowieka i towarzyszyć mu do końca życia. Dobrze wychowana osoba, która zaniedbywała swoje powinności, powinna czuć się niepełna i wybrakowana. Panowało przekonanie, że osoby, które nie posiadają poczucia obowiązku, chwieją się w obliczu najmniejszej pokusy. Opisywano je jako „wyrzutki społeczeństwa”, „moralne zera” i „osobniki szerzące zarazę lenistwa”, które potrafią tylko „jak ślimaki pełzać tylko w nizinach powszechności codziennego życia i brudnego egoizmu”<sup>415</sup>. Jako kontrast do nich przedstawiano grupę bohaterów dnia codziennego, którym sumienie nie pozwalało na zignorowanie swoich powinności – ci byli zdolni do najwznioślejszych poświęceń i bohaterskich czynów. Jak zwykle w retoryce poradnikowej, te dwie skrajności istniały naprzeciw siebie, nie pozostawiając wiele miejsca na wahania się lub chwilowe słabości. Wedle podchwyconej przez innych poradnikarzy wykładni Smilesa, to władza nad popędami odróżnia ludzi od zwierząt, ale nie jest nam ona dana w sposób przyrodzony – można ją osiągnąć tylko w procesie samodoskonalenia, za sprawą przyzwyczajenia nabywanego drogą ćwiczeń i staranności. Osobą prawdziwie cywilizowaną można więc w tym rozumieniu nazwać tylko tego, kto jest świadomy swoich powinności i chce je wykonywać w sposób rzetelny i dokładny. Jak pouczała czytelników Zofia Kęczkowska: „Zamiłowanie obowiązku nie może być przelotnym jakimś, chwilowym uczuciem, ale zasadą kierującą życiem, świętą i niewzruszoną w swych fundamentach, ujawniającą się w bezustannie w postępowaniu”<sup>416</sup>. Żadna kondycja życiowa nie zwalniała przy tym z wypełniania swoich obowiązków – swoje powinności miały dzieci, osoby chore, zapracowane i starsze. Smiles ostrzegał przed poszukiwaniem usprawiedliwień dla ich zaniedbywania: „Nie od nas zależy być bogatym lub ubogim, szczęśliwym lub nieszczęśliwym, ale w każdym razie należy wykonywać otaczające nas obowiązki. Posłuszeństwo dla obowiązku za wszelką cenę, jest to istotna treść wysoko cywilizowanego życia ludzi”<sup>417</sup>.

Niezbędnym elementem wypełniania obowiązków była wolność, której nie należało rozumieć jako wolności prawnej lub cywilnej, ale jako wolną wolę, która jest właściwa każdemu człowiekowi, niezależnie od płci, wieku, stanu i wyznania. Jules Simon w swoim traktacie o obowiązku, pouczał, że obowiązek jest w zasadzie ofiarą – życiem dla Boga i ludzi,

---

<sup>415</sup> Z. Kęczkowska, *O samokształceniu charakteru*, s.26.

<sup>416</sup> Tamże, s.25.

<sup>417</sup> S. Smiles, *Obowiązek*, s.4

a nie dla nas samych. Jako, że człowiek jest istotą ograniczoną, nie dostrzega, że nagroda za ten wysiłek może nadejść czasem dopiero po śmierci<sup>418</sup>. Dość zawiły i napisany trudnym językiem traktat Simona, uprościł i skomentował Smiles, tłumacząc że ludzie, aby móc wykonywać swoje publiczne obowiązki muszą być osobami wolnymi, posiadającymi swobodę myślenia i działania. O ile u Simona obowiązek jest wyłącznie poświęceniem się drugiemu, tak u Smilesa istotnym jest także umacnianie własnego charakteru<sup>419</sup>. Świadoma rezygnacja z wykonywania obowiązków świadczyła o nadużywaniu wolnej woli. Dla otoczenia była świadectwem, że dana jednostka wycofuje się z grona osób kulturalnych i cywilizowanych, a nawet zwyczajnie przyzwoitych. Czytelnicy poradników dotyczących kształtowaniu charakteru otrzymywali więc mylący, niemal paradoksalny przekaz – człowiek mógł osiągnąć wszystko czego zapragnie, jeśli nie zabrakło mu silnej woli i wytrwałości, ale nie mógł tego zrobić bez spełniania powinności, które często były narzucane przez świat zewnętrzny. Nawet jeśli uznał na pewnym etapie życia, że był szczęśliwy (np. na skutek z rezygnacji z posiadania rodziny lub pracy zarobkowej), to szczęście to miało być tylko powierzchowne. Do „prawdziwego” poczucia spełnienia, jak dowiedzieliśmy się już wcześniej, potrzeba silnego charakteru, który można osiągnąć wyłącznie dzięki wypełnianiu swoich powinności. Smiles wychwalał działanie zgodne z wewnętrznym poczuciem obowiązku, jako podobne do wierności żołnierza lojalnie wypełniającego swoje rozkazy. Na łamach swoich książek zachęcał do wychodzenia przed szereg, podejmowania wysiłku i ryzyka na rzecz indywidualnego sukcesu – ale to obowiązek był zawsze naczelną wartością. Dlatego też pouczał czytelników, że aby życie człowieka miało sens, należy mu wpoić posłuszeństwo m.in. względem ojca, pana i zwierzchnika. Z posłuszeństwa nie zwalniał „żaden wiek życia”, jako że posłuszni powinniśmy być aż do śmierci – jeśli nie rodzicom i pracodawcy, to Bogu, ojczyźnie czy prawodawcom.

Obowiązek w swojej najczystszej postaci nie „pozwaliał nikomu myśleć o sobie samym”. Można go utożsamiać niemal dosłownie z poświęceniem dla innych osób lub dla sprawy, które to poświęcenie powinno się odbywać bez żalu i pretensji do świata, nawet jeśli zostało się do niego przymuszonym przez okoliczności losu. John Lubbock zachęcał swoich czytelników, aby nie myśleć o sumie swoich obowiązków jako o „surowej ochmistrzyni”, która narzuca coś wbrew naszej woli, ale raczej jako o „matce czulej i miłosiernej, gotowej zawsze do ustrzeżenia nas od trosk i niepokojów i wyprowadzenia nas na bezpieczne ścieżki”<sup>420</sup>

---

<sup>418</sup> J. Simon, *Obowiązek*, Warszawa 1876, s.5.

<sup>419</sup> S. Smiles, *Obowiązek*, s.6.

<sup>420</sup> J. Lubbock, *Powaby życia*, tłum. I. Moszczeńska, Warszawa 1893, s.24.

Najpiękniejszym gatunkiem powinności, była zaś ta, którą spełniało się w tajemnicy i bez wiedzy ludzi<sup>421</sup>. Oprócz tego osobę obowiązkową można było poznać po czynach, a nie tylko po słowach. Możemy z łatwością określić swoje powinności, a także jasno określić co powinno być zrobione oraz uzasadnić, dlaczego to istotne. Niestety, na skutek czynników zewnętrznych i własnej słabości może nam brakować sił do realizacji przedsięwzięcia. Najgorzej ze spełnianiem obowiązków miały radzić sobie osoby niezdecydowane, które dużo się namyślały, dyskutowały nad rozwiązaniami i marzyły o pozytywnych rezultatach, ale nie potrafiły się porwać do czynu. Równie trudne mogło być to dla osób, którym zbyt zależało na opinii otoczenia. Dlatego też zamiast zadawać sobie pytanie „Co ludzie powiedzą?” powinno się zapytać samego siebie „Czy to należy do mojego obowiązku, a jeśli tak, to w jaki sposób powinienem go wykonać?”.

Osoba ćwicząca swój charakter znajdowała się na dobrej drodze, jeśli do swoich powinności podchodziła jak do zasad wiary. Do wypełniania obowiązków powinien nawoływać głos sumienia, który nakazywał „ujawniać poczucie powinności w czynnej i stanowczej działalności”. Na podległość i posłuszeństwo należało patrzeć poprzez pryzmat wartości moralnych i religijnych. Zauważmy, że za sumienie nie uznaje się tu jedynie uczucia dyskomfortu związanego z własnym złym postępowaniem, ale również wewnętrzny głos motywujący do aktywnego działania. Należy ponownie podkreślić, że omawiając kwestie obowiązków i powinności, poradniki przekonywały, że to co jest dobre lub złe dla jednostki, jest dobre lub złe dla całego społeczeństwa. Obowiązki indywidualne miały kumulować się w coś, co Smiles określał jako „wieczysty obowiązek rasy ludzkiej”. Ignorowanie swoich powinności, lenistwo, głupota i intencjonalne złe czyny miały się codziennie „zapisywać” jako długi, które ktoś musiał kiedyś spłacić; jeśli nie sam winowajca, to ludzkość jako taka<sup>422</sup>. Również z tego powodu sugerowano, że należy mieć wyrzuty sumienia, gdy nie wypełnia się należycie obowiązków.

Autorzy poradników najczęściej zgadzali się co do tego, że powinności można podzielić na trzy grupy – obowiązki wobec Boga, innych ludzi i samego siebie. Kęczkowska, autorka silnie inspirowanego Smilesem poradnika *Samokształcenie charakteru*, objaśniała czytelnikom, że powinności tych nie da się zupełnie rozdzielić od siebie – powinności względem Boga silnie łączą się z obowiązkami względem ludzi i samego siebie. Zasady postępowania, wyznaczane rozumem ludzkim w formie moralności lub etyki, są wyraźnie

---

<sup>421</sup> S. Smiles, *Obowiązek*, s.5-6.

<sup>422</sup> Tamże, s.6.

opisane w ramach przykazań i nauk zawartych w Ewangelii. Co więcej, „prawa boskie” są doskonalsze i bardziej rozwinięte, niż te ludzkie. Zasady wyznaczane przez prawodawców lub etyków zakazują krzywdzenia innych, podczas gdy „najwyższe prawo miłości” nakazuje dodatkowo „wszechmiłość” i miłosierdzie, dzielenie się dobrami z bliźnimi i przebaczenie krzywd. Prawo ludzkie zakazuje porywania się na cudze życie, natomiast prawo Boże nakazuje dodatkowo obronę zagrożonego życia i dobra braci, choćby z narażeniem własnego dobrobytu i bezpieczeństwa. Wreszcie powszechne poczucie sprawiedliwości zakazuje obrażania cudzych poglądów, podczas gdy nauka Chrystusa zaleca, aby mylne przekonania „światłem prawdy łagodnie i z miłością rozjaśniać za pomocą dobrych rad, życzliwie zbłąkane serca i umysły ku Bogu, wierze, cnocie i chrześcijańskim ideałom zwracać”. Obowiązki wobec Boga opierają się także na codziennej modlitwie, wypełnianiu przykazań i byciu posłusznym Kościołowi<sup>423</sup>. Podobnie jak inni autorzy, Kęczkowska uznawała te obowiązki za najistotniejsze w życiu każdego człowieka, poświęcała im jednak dysproporcjonalnie mniej miejsca, niż pozostałym obowiązkom. Zjawisko to jest charakterystyczne dla poradnictwa epoki. Chociaż potrzebę doskonalenia się chętnie argumentowano odwołując się do chrześcijańskich obowiązków i powoływano się na Biblię, to samemu rozbirowi powinności religijnych nie poświęcano zbyt wiele miejsca.

Obowiązki względem Boga i bliźniego przeplatały się ze sobą. Wzorcem osobowym, który najpełniej łączył w sobie realizację obu powinności, był misjonarz. „Bohaterstwo misjonarza” opisane było dość szczegółowo przez Smilesa, w jednym z rozdziałów poradnika pt. *Obowiązek*. Jak zauważał Smiles, obowiązki misjonarza, który niósł prawdy wiary w „dzikie kraje” (a „częstokroć wśród ludożerców”) były niechętnie przyjmowane na siebie nawet przez osoby, które deklarowały głęboką religijność. Nic w tym dziwnego, ich wykonywanie było bowiem żmudne, nie przynosiło doraźnych korzyści, a i często było ryzykowne. Smiles nie poświęcał wiele miejsca „biednym poganom” lub naturze ludzkiej, która „w stanie dzikimi jest poniżona” – uznając, że często uboższymi duchowo i charakterologicznie są mieszkańcy krajów chrześcijańskich. Misjonarz powinien więc wyruszać w swoją misję bez przywłaszczzonego sobie „prawa wyższości”, ale założyć, że będzie rozmawiał z „poganami” jak równy z równym. Wszystkich zaś ludzi, „nawet ludzi dzikich” i misjonarzy należy sądzić według ich czynów, a nie słów. Misjonarze u Smilesa nie są duchowymi pięknoduchami, a prężnymi przedsiębiorcami. Za najlepszy wzorzec osobowy Smiles uznał Johna Williamsa, który aktywnie działał na wyspach południowego Pacyfiku. Przy pomocy „dzielnego

---

<sup>423</sup> Z. Kęczkowska, *O samokształceniu charakteru*, s.27.

misjonarza” miejscowi szybko nauczyli się budować domy, przywykli też do wygod „życia cywilizowanego” i przyswoili sobie hodowlę zwierząt. Williams: „wprowadziwszy już zręcznie krajowców w działalność przemysłową, postanowił znaleźć dobre rynki zbytu dla ich produkcji [...] Wierzył zaś mocno, że nic nie zdoła bardziej ulepszyć warunków życia fizycznego i moralnego wyspiarzy, jak zaprowadzenie pomiędzy nimi stosunków handlowych”. Smiles z entuzjazmem opisywał szczegóły tej wyprawy misyjnej, zwłaszcza te dotyczące szczegółów technicznych wymiany handlowej, a także trudności z jakimi musiał się borykać ten „mąż niezmordowanej wytrwałości”, który ostatecznie został zamordowany i rzekomo pożarty przez plemię ludożerców<sup>424</sup>. Co interesujące, przedsiębiorczość Williamsa zajmuje Smilesa daleko bardziej niż religijne pobudki, którymi kierował się misjonarz.

Obowiązki wobec bliźniego dzielono z kolei na obowiązki względem rodziny, społeczeństwa i całej ludzkości. Podobny, intuicyjny podział powinności społecznych odnajdziemy w poradnikach dotyczących *savoir-vivre*. Widoczna jest jednak wyraźna różnica pomiędzy tymi dwoma typami dzieł. Autorzy kodeksów obyczajowych skupiali się raczej na samych wrażeniach, jakie ma ktoś wywołać u drugiej osoby, niż na wewnętrznym wzroście czytelnika. Tymczasem w poradnictwie dotyczącym charakteru znajdziemy raczej informacje o tym, dlaczego ktoś powinien się odpowiednio zachować, niż instrukcje jak to powinien robić. Kęczkowska obowiązki względem rodziny dzieli na powinności dzieci względem rodziców, rodzeństwa względem siebie oraz rodziców względem dzieci. Wszystkie powinny się opierać na poszanowaniu, miłości i posłuszeństwie. Dwa pierwsze filary były w zasadzie bezwarunkowe, zaś trzeci nie ma zastosowania wyłącznie w sytuacjach wyjątkowych, gdy życzenie rodziców przeciwstawia się przykazaniom. Najważniejszym zaś obowiązkiem względem rodziców była opieka nad nimi w przypadku podeszłego wieku lub choroby. Rodzeństwo powinno dbać o zgodę, miłość i harmonię między sobą. To właśnie ta relacja u Kęczkowskiej wydaje się być najbardziej przyjacielska i pozytywnie zabarwiona ze wszystkich przez nią opisanych. Z kolei rodzice winni byli dzieciom utrzymanie, dopóki nie osiągną samodzielności. Dla autorki *O samokształceniu charakteru* ważniejsze od „pokarmu dla ciała” był pokarm dla ducha, czyli właściwe wychowanie w taki sposób, aby dzieci wyrosły na osoby zdrowe pod kątem fizycznym i moralnym, pracowite, silne duchem, pełne energii życiowej i pożyteczne dla swojej społeczności. Po raz kolejny pojawia się wątek samodzielności jako najważniejszej cechy, jaką można wyrobić we własnym dziecku<sup>425</sup>.

---

<sup>424</sup> S.Smiles, *Obowiązek*, s.277-296.

<sup>425</sup> Z.Kęczkowska, *O samokształceniu charakteru*, s. 27-8.

Jadwiga Hoff analizując więzi rodzinne w świetle kodeksów obyczajowych zauważa, że połowa XIX wieku to moment, w którym relacje rodzinne wyraźnie się ocieplają (a przynajmniej wypadało, aby dla osób z zewnątrz wyglądały na serdeczne). Obok klasycznego stwierdzenia, że członkom rodziny należy się opieka i przywiązanie, pojawiła się reguła, że dzieci powinny nakazywać rodzicom czułość i serdeczność nawet jeśli nie mogły liczyć na wzajemność. O odpowiednim „wychowaniu i sercu” miały świadczyć różne drobnostki: podawanie rodzicom ramienia, pozostawianie im najlepszych kąsków na półmisku, najcieplejszego miejsca przy kominku lub najjaśniejszego przy lampce, dbałość o ubiór podczas spotkań rodzinnych i traktowanie rodziców lub teściów jak najbardziej szanowanych gości<sup>426</sup>. Z kolei rodzice powinni dzieciom nie tylko zapewnić utrzymanie i opiekę, ale także przygotować do życia w społeczeństwie. „Piękne ułożenie” dzieci spadało głównie na barki kobiet, chociaż w kodeksach obyczajowych początku XX wieku pojawiały się głosy, że ojcowie również nie powinni zaniedbywać wychowania pociech. Kontrowersyjna pozostawała kwestia jak należy wyrabiać w dzieciach posłuszeństwo aby wyrosły na „ludzi pojmujących obowiązek”. Aprobowano surowość i stanowczość (piętnowano wszelką „lulusiowość” i miękkość charakteru), jednak zachęcano aby zrezygnować z moralizatorstwa, kar i nagan na rzecz „poufnych rozmów”, podczas których wyjaśniano by dzieciom sens dobrego zachowania się. Od lat 80. XIX wieku praktycznie nie pojawiały się żadne wzmianki zachęcające rodziców do wymuszania dyscypliny karami cielesnymi (bicie „w normie” uznawano za coś oczywistego i nie wartego nawet wzmianki) coraz częściej za to mówiono o potrzebach dzieci – odpowiednim ich ubieraniu, karmieniu, urządzeniu dla nich przestrzeni. Co więcej, zachęcano aby reguły dobrego zachowania stosować również wobec własnych dzieci. Po części wymóg ten wywodził się z ważnej zasady kodeksów obyczajowych, zakładającej, że każdemu należy się szacunek. Z drugiej strony bardziej skupiano się na dorosłym, którym dziecko stanie się za kilka lub kilkanaście lat niż na samych uczuciach malca<sup>427</sup>.

Spełnianie obowiązków względem społeczeństwa uznawano za niezbędny element indywidualnego samodoskonalenia. Władysław Kozłowski uczył swoich czytelników, że samokształcenie jednostki nie ma na celu jedynie indywidualnego sukcesu. Prawo moralne wymaga od ludzi, aby nieść „zdobyte światło” osobom, które go nie mają. Człowiek nie może też osiągnąć zadowolenia i szczęścia inaczej, niż w obcowaniu z innymi ludźmi. Każdy świadomy członek społeczeństwa powinien uświadomić sobie wzajemne oddziaływanie

---

<sup>426</sup> J.Hoff, *Rodzice i dzieci, norma obyczajowa na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, tom V, s.64.

<sup>427</sup> Tamże, s. 64-69.

między nim samym, a społeczeństwem. Czasami to on będzie ulegał wymogom grupy, a czasem sam będzie oczekiwał od niej wsparcia. Musi też znać obowiązujący go zakres ograniczeń, osadzający się na „obyczajności”, ogólnie przyjętej moralności i prawie. Znajomość obowiązujących nieformalnych przepisów powinna łączyć się z ich rozumną krytyką – przemyśleniami, w jakim stopniu i dlaczego powinno się im ulegać. Wszelkie uwagi wobec bliźnich powinny być merytoryczne – zbyt daleko posunięty krytycyzm prowadzi bowiem „do śmieszności i czczych rozumowań”. Dlatego też nie należało poświęcać zbyt wiele energii przemyśleniom, czy np. zwyczaj podawania ręki ma sens, ale z drugiej strony powinno się bezwzględnie dążyć do rugowania powszechnych, negatywnych zachowań, takich jak różnice w obejściu się z ludźmi niższego stanu lub poświęcanie czasu na powierzchowne obowiązki towarzyskie, zwłaszcza te, które zmuszały do życia nad stan<sup>428</sup>. Uznawano również, że powinności względem społeczeństwa (i szerzej ludzkości) opierają się w dużej mierze na dobrym odgrywaniu swojej roli społecznej. Państwo ma swoje obowiązki względem służby, a służba względem pana. Tak samo jak obywatel jest zobowiązany do posłuszeństwa wobec państwa, tak w równej mierze państwo, reprezentowane przez rząd czy też urzędników, ma swoje powinności względem swoich obywateli. Lekarze zobowiązani są nieść troskliwą pomoc i ulgę osobom cierpiącym. Adwokat „z szlachetnym” zapalem powinien stawać w obronie pokrzywdzonych, służąc wyłącznie uczciwym osobom i słusznym sprawom. Artyści, poeci i literaci zobowiązani byli opiewać ideały i motywować innych do ciągłego doskonalenia. Za złamanie powinności artysty wobec społeczeństwa uznawano wykorzystywanie swoich talentów do ukazywania jako atrakcyjne „wewnętrznej brzydoty, zepsucia i rozluźnienia obyczajów”. Rzemieślnicy powinni sumiennie wykonywać swoją pracę, być rzetelni, pracowici i słowni. Wreszcie przemysłowcy powinni służyć społeczeństwu tworzeniem miejsc pracy oraz wysiłkami nad rozwojem przemysłu krajowego. Jak zgrabnie podsumowuje Kęczkowska „Każdy obowiązany jest społeczeństwu, do którego należy, służyć przez ochotne i sumienne wykonywanie powinności, jakie wkłada na niego stanowisko zajmowane”<sup>429</sup>. Podkreślano przy tym, że nie należy się przejmować, że nasza praca jest niedoceniana, a wysiłki niezauważane – obowiązek, chociaż zakłada ofiarę wobec drugiej osoby, w ostateczności służy nam samym – buduje pozytywne przyzwyczajenia, które stanowią fundament dobrego życia. Podkreślano, że jeżeli ktoś posiada wiele talentów, to powinien robić użytek z każdego. Drogi naszego obowiązku, tłumaczył Smiles, pokonujemy samotnie, jednak należy być uczciwym,

---

<sup>428</sup> W. Kozłowski, *Co i jak czytać*, s.262.

<sup>429</sup> Z Kęczkowska, *O samokształceniu charakteru*, s.28.



kochającym prawdę i sumiennym, choćby z szacunku dla samego siebie<sup>430</sup>. Jak do obowiązków względem społeczeństwa podchodzili autorzy poradników na temat *savoir-vivre'u*, tego dowiemy się w dalszej części pracy.

### **Alternatywne metody kształtowania charakteru. Kilka słów o hipnozie.**

Jak już dowiedzieliśmy się z pism Smilesa oraz jego naśladowców – kształtowanie charakteru było bardzo ciężką pracą. O ile autorzy poradników dotyczących tężyzny fizycznej proponowali metody, które miały dawać efekty dzięki poświęceniu na nie 15 minut dziennie, o tyle w tym przypadku nie obiecywano żadnych dróg na skróty. Wyjątkiem było jedynie kilka dzieł, obiecujących alternatywne metody doskonalenia charakteru, w tym hipnozy, która wraz z mediumizmem i spirytyzmem, wchodziła w zakres zainteresowań wielu wykształconych osób, w tym z dorobkiem naukowym<sup>431</sup>. Na przełomie XIX i XX wieku na rynku wydawniczym pojawiło się kilka pozycji o tej tematyce, które wybiegały naprzeciw olbrzymiemu zainteresowaniu publiczności tymi tematami – Warszawa oszalała na punkcie „wirujących stolików”, a także eksperymentów magnetycznych i hipnotycznych, które odbywały się w mieszkaniu dra Juliana Ochorowicza (jak i paru innych szanowanych obywatelskich domach)<sup>432</sup>.

Hipnozę uznawano za metodę pozbywania się zgubnych nałogów. Kazimierz Weis w *Dziwach hipnotyzmu w świetle badań naukowych*, podawał przykład pacjenta, który „palił wiele, a krom tego pił dużo piwa (co często idzie w parze) i to w takim stopniu, że zdrowiu jego groziło niepokojące rodzinę niebezpieczeństwo”<sup>433</sup>. Podczas hipnozy przekonano go nie tylko aby porzucił nałogi, ale również przedstawiono mu zupełnie nowy „program higieniczny”, który później dokładnie realizował. Wcześniej do zmiany trybu życia delikwenta nie mogła przekonać ani rodzina, ani tym bardziej jego własna silna wola. Kolejne przykłady sukcesów „sugestii sennej” stanowiły zachętę do hipnotycznych eksperymentów. Autorzy publikacji na ten temat zaręczali, że hipnozą można wyleczyć z takich przykrych przypadłości jak alkoholizm, morfinizm, palenie tytoniu i kleptomania, jadłowstręt, reumatyzm, bezsenność,

---

<sup>430</sup> S. Smiles, *Obowiązek*, s.18.

<sup>431</sup> Jednym z najbardziej znanych osób, które wykazywały zainteresowanie mediumizmem oraz hipnozą był Julian Ochorowicz (1850-1917), polski psycholog, filozof, wynalazca, publicysta i fotografik, pionier polskiej psychologii eksperymentalnej z zakresu zjawisk mediumicznych i hipnologii.

<sup>432</sup> K. Beylin, *Dni powszechne Warszawy 1880-1900*, s. 354.

<sup>433</sup> K. Weis, *Dziwy hipnotyzmu w świetle badań naukowych*, Przemysł 1899, s.577.

astma nerwowa, jąkanie, bóle głowy skłonność do kłamstwa, lenistwa, słabość charakteru i rozmaitych chorób moralnych. Rościszewski w swojej rozprawie na temat hipnotyzmu przyznawał uczciwie, że sugestią nie można było wyleczyć „wywichniętego palca, usunąć reumatycznego opuchnięcia stawów, ani wskrzesić zniszczonej substancji mózgowej”, jednak pozwalała ona zniwelować ból, który mógł stanowić przeszkodę do dalszej terapii lub wywoływać inne objawy<sup>434</sup>.

Weis sugerował, że hipnoza „potęguje do nadzwyczajnego stopnia suggestywną podatność osoby, tudzież jej zdolność do zrealizowania sugestyi”<sup>435</sup>. Stanowiła rzekomo najlepszą metodę leczenia alkoholizmu, szczególnie skuteczną w wypadku osób, które nie posiadały historii nałogów w rodzinie oraz wykazywały chęć wyleczenia się. Z reguły, im głębszy sen hipnotyzowanego, tym lepszy rezultat. Według Weisa istniały jednak przypadki, które przeczyły tej zasadzie – zarówno osób, które zostały lekko zahipnotyzowane, ale z dobrymi skutkami, jak i osób, które po głębokiej hipnozie przeżywali chwilowe upadki. Najistotniejsze było zaufanie do leczącego/hipnotyzującego i szczerą chęć poprawy. Dlatego też nie można było zahipnotyzować osoby, która z gruntu jest hipnozie niechętna, było to też niemożliwe do wykonania „przypadkiem”. Istniały oczywiście pewne niebezpieczeństwa takiej metody, które należało możliwie minimalizować. Anonimowy autor poradnika *Potęga hipnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie sugestyi i hypnozy* podkreślał, że hipnotyzmu nie powinny uprawiać osoby, które nie posiadają wykształcenia uniwersyteckiego, a przynajmniej średniego. Zalecana była znajomość „anatomii organizmu ludzkiego, logiki i psychologii”. Brak wiedzy i umiejętności może doprowadzić osobę hipnotyzowaną do choroby, albo nawet do śmierci. Problemem mogło być także docucenie osoby w transie. Dlatego też radzono, aby nigdy nie hipnotyzować osoby bez jej bezwarunkowej zgody. Zarówno pacjent, jak i hipnotyzer powinni mieć do siebie absolutnie zaufane. Ciężko chore osoby, zwłaszcza te z problemami kardiologicznymi, powinien hipnotyzować wyłącznie doświadczony lekarz. Osobom w trakcie hipnozy nie powinno się sugerować użycia przedmiotów niebezpiecznych jak broń lub ostre narzędzia. Nie powinno się narażać medium na uszkodzenia cielesne (nakazując podniesienie jedną ręką ciężaru, który waży kilkakrotnie więcej niż zasugerowano). Wszystkie sugerowane czynności powinny być dostosowane do fizycznych i psychicznych warunków hipnotyzowanego. Nie wolno było nagle budzić hipnotyzowanego (zwłaszcza w wypadku niepokoju), zachęcać do przestępstwa,

---

<sup>434</sup> M. Rościszewski, *Hipnotyzm i sugestya*, Warszawa 1907, s.75-76.

<sup>435</sup> Tamże, s.411.

hipnotyzować ze złośliwego żartu lub męczyć medium zbyt długimi seansami. Co ciekawe nie zawsze trzeba było się zjawiać osobiście w gabinecie specjalisty – hipnoza mogła zadziałać również za pomocą telefonu lub listu – nie zostało jednak dokładnie wyjaśnione jak miałyby przebiegać<sup>436</sup>.



Kształcenie charakteru stanowiło istotny element poradniczych programów samodoskonalenia, a w niektórych z nich było ono zupełnie podstawowe. Nie istniała jedna, konkretna cecha, która decydowała o powodzeniu w życiu – „silny” charakter budowany był przez szereg szlachetnych przymiotów, takich jak wytrwałość, prawdomówność, dobroć wobec bliźniego i pogoda ducha w obliczu przeciwności. Podobnie jak w poradnikach dotyczących zdrowia, uznawano, że starania o poprawienie własnego charakteru można rozpocząć niezależnie od wieku, płci, wykształcenia, statusu majątkowego, a także wrodzonego temperamentu i usposobienia. Każda życiowa przeszkoda była okazją do wzmacniania charakteru, z tego też powodu nie powinno się unikać trudności, a przyjmować je jako prawdziwe szanse. Autorzy poradników, ze Smilesem na czele, przytaczali szereg wzorców osobowych, które wskazywały na to, że to zawirowania życiowe tak naprawdę „tworzą” człowieka. Żywoć łatwy, lekki i upływający na przyjemnościach nie mógł ukształtować energicznego, skazanego na sukces człowieka postępu.

Doskonalenie charakteru nie było zadaniem dorywczym, tylko żmudną, codzienną pracą, poprzedzoną dogłębną refleksją nad sobą i obowiązkami względem samego siebie, Boga, najbliższych osób oraz społeczeństwa. Ważnym bowiem elementem programów doskonalenia charakteru, zaproponowanym przez Smilesea i zaadaptowanym przez innych autorów było spełnianie powinności. Nie można ich było zdefiniować raz na zawsze, ponieważ w miarę przyjmowania na siebie nowych ról społecznych (np. rodzica czy przedsiębiorcy), dochodziły nowe, kolejne. Z tego także powodu codziennie, najlepiej pod koniec dnia, należało przeprowadzić rachunek sumienia, w którym powinno się zastanowić nad własnym postępowaniem i postanowić, co można w nim naprawić. Jako, że pamięć ludzka jest zawodna, doradzano prowadzenie dziennika z postępów w kształceniu charakteru, dzięki któremu można było śledzić postępy w swoim zachowaniu. Potknięcia uznawane były za coś ludzkiego i naturalnego, o ile nie wpływały na wykonywanie codziennych obowiązków. Porzucenie

---

<sup>436</sup> Autor anonimowy: *Potęga hipnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie sugestji i hipnotyzmu oraz zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennym*. Lwów 1913. s.24.

powinności było jednak czymś niedopuszczalnym. Uznawano je za niemal świadome wykluczenie siebie z kręgu osób kulturalnych i cywilizowanych. Surowość tych programów sprawiała, że na rynku pojawiały się także propozycje innych metod pracy nad swoim charakterem, takich jak hipnoza.

## **Samouctwo jako niezbędny element doskonalenia. O programach czytelnich.**

Poradniczych programów samokształcenia umysłu nie sposób analizować w oderwaniu od panujących kontekstów ideowych oraz samych realiów edukacyjnych, jakie panowały na ziemiach polskich w omawianym okresie. Samodzielne doskonalenie się umysłu oraz zdobywanie czy uzupełnianie wykształcenia wpisywały się charakterystycznie polski, pozytywistyczny kierunek w pedagogice, który był nie tyle ruchem filozoficzno-naukowym, ale raczej publicystyczno-literackim i polityczno-społecznym. Dlatego też wśród głównych reprezentantów tego nurtu wyróżnia się m.in. Elizę Orzeszkową, Aleksandra Świętochowskiego<sup>437</sup>, Bolesława Prusa, Adolfa Dygasińskiego, Henryka Wernica i Piotra Chmielewskiego, których twórczość budowała obraz pozytywnego wychowania opartego na „bohaterstwie umiejętnego życia” w opozycji do romantycznego „bohaterstwa śmierci”. Realizacja pozytywistycznych celów wychowawczych miała prowadzić do podniesienia świadomości narodowej Polaków oraz modernizacji kraju. Główne akcenty kładziono na wprowadzenie do edukacji elementów praktycznej nauki zawodu, walki z analfabetyzmem, stworzenie systemu oświaty na terenach wiejskich oraz właśnie zachęcenie osób dorosłych do samodzielnego uzupełniania braków wiedzy. Propagowano rozwój szkół elementarnych z programem opartym na naukach technicznych i przyrodniczych, z kierunkowo wykształconą kadrą nauczycielską, która umiałaby wzbudzić zainteresowanie wykładanym przedmiotem. Postulowano odejście od klasycznego modelu gimnazjum, na rzecz szkoły średniej, która dawałaby ogólne wykształcenie humanistyczne oraz matematyczno-przyrodnicze, przygotowując jednocześnie do „rzeczywistego życia” czuli uczestnictwa w życiu społeczno-gospodarczym. Krytykowano jednocześnie formę szkół realnych, zarzucając im zbyt utylitarny program. Z entuzjazmem podchodzono do szkolnictwa zawodowego widząc w nim konieczny

---

<sup>437</sup> Teoretyczne podstawy pedagogiki Aleksandra Świętochowskiego wyłożone zostały w 6 artykułach z serii „Nowe Drogi” opublikowanych w 1874 roku na łamach „Przeglądu Tygodniowego”.

warunek ekonomicznego rozwoju kraju oraz do kształcenia dorosłych, które miało pełnić funkcję kompensacyjną związaną z niedostateczną liczbą szkół oraz antypolską polityką oświatową<sup>438</sup>.

Wiedza była dla pozytywistów nie tylko wartością samą w sobie: miała niemal czarodziejską moc społeczną, a jej popularyzacja (ideowo granicząca z kultem) mogła zapewnić jednostce szczęście, a społeczeństwu dobrobyt<sup>439</sup>. I tak np. Franciszek Kurpiński na łamach „Niwy” prezentował pogląd, że tylko wiedza może dać podwaliny, na których możliwa jest budowa materialnej i moralnej przyszłości społeczeństwa. Co więcej, postęp uznawał za proces nieunikniony: „wiedza to potęga, to kolos, którego władza rozciąga się szeroko, a który druzgoce tych, co, zamiast przyłączyć się do jego orszaku, niebaczenie rzucają się pod jego stopy”<sup>440</sup>. Również Orzeszkowa była przekonana, że jedynie wiedza mogła zadecydować o świetlanej przyszłości narodu, będąc odtrutką na wszelką ułudę: „nauka zabija marzycielstwo i próżne, przesądne nadzieje, a natomiast każe człowiekowi wpatrywać się w ziemskie istnienie, doskonaląc je dla siebie i dla innych; ona nareszcie, prowadząc człowieka ku poznaniu samego siebie, daje mu poczucie własnej potęgi i zacności, na którym wsparty, zechce być samym sobą i sam przez się myśleć, żyć i działać”<sup>441</sup>. Ubolewano także, że Polacy nie są zainteresowani pogłębianiem swojej wiedzy. Prus narzekał, że w Polsce (w przeciwieństwie do Europy zachodniej, gdzie istniała „cała armia uczonych”) nikogo nie obchodzi „ani nowa kometa, ani zmiana powierzchni księżyca, ani nowy pierwiastek chemiczny, ani nowa teoria biologiczna”. Rodaków oskarżał, że „korzystają z telegrafów i telefonów, nie pytając: czym jest elektryczność, jeżdżą kolejami, nie troszcząc się o budowę machin parowych, noszą niklowane dewizki, nie wiedząc czym jest nikiel”. O samej inteligencji pisał, że „mężczyźni interesują się tylko pszenicą, wódką, cukrem i spadkiem rubla, a kobiety francuskimi romansami”. Zmysł do „natury i wiedzy” miała przejawiać tylko garstka ekscentryków<sup>442</sup>.

W powszechnej świadomości edukacja nie była jednak dobrem o wysokiej randze społecznej, a raczej złem koniecznym. W XIX-wieku w każdym z zaborów istniał system oświatowy, jednak jak zauważa Ireneusz Ihnatowicz, poziom nauczania w większości szkół elementarnych bywał niejednokrotnie bardzo niski. Pod względem liczebności szkół oraz ich organizacji przodował zabór pruski – u schyłku XIX-wieku zasięg kształcenia elementarnego

---

<sup>438</sup> J. Draus, R. Terlecki, *Historia wychowania. Wiek XIX i XX*, tom 2, Kraków 2005, s.108-109.

<sup>439</sup> R. Wroczyński, *Pozytywizm warszawski. Zarys dziejów oraz wybór publicystyki i krytyki demokratycznej*. Warszawa 1948, s.65.

<sup>440</sup> Tamże, s.43.

<sup>441</sup> Tamże, s.45.

<sup>442</sup> B. Prus, *Kroniki. Wybór*, Tom I, s. 227

obejmował tu niemal całą populację. W pozostałych zaborach absencja na lekcjach była bardzo wysoka, ludność wiejska i rzemieślnicy w przytłaczającej większości sprzeciwiali się wysyłaniu do szkół dzieci i młodzieży, stanowiących tanią siłę roboczą. System oświaty w Królestwie Polskim działał tak nieskutecznie, że na ziemiach etnograficznie polskich poziom analfabetyzmu wynosił w 1897 roku aż 70%. Co interesujące, do studiów wyższych nie kwapiła się burżuazja, zwłaszcza ta „nowa”, zamieszkująca ośrodki przemysłowe na terenie Królestwa, pamiętając, że to nie dzięki nauce doszła do pieniędzy. Przedstawiciele rodów, w których pieniądze dziedziczyło się przez pokolenia rozumieli jednak potrzebę edukacji i kształcili dzieci w gimnazjach lub szkołach handlowych<sup>443</sup>. Jednocześnie znacznie postępowały procesy germanizacyjne i rusyfikacyjne. W Królestwie, na mocy ustawy z 1864 roku, nauczanie miało odbywać się w języku narodowym mieszkańców. Prawo to obowiązywało jedynie do roku 1872. Od 1873 językiem nauczania stał się rosyjski, natomiast język polski był jedynie przedmiotem nadprogramowym (ustawowo dopiero od 1885 język rosyjski obowiązywał jako język nauczania)<sup>444</sup>. W zaborze pruskim już od lat 1872-1874 w szkolnictwie średnim i od 1887 w szkołach elementarnych nauczano w języku niemieckim, co wywoływało kolejne strajki szkolne<sup>445</sup>.

Wgląd w świat szkolnictwa epoki z perspektywy ucznia dają nam świadectwa pamiętnikarskie. Szczególnie dokładnie opisywany jest okres nauki w gimnazjum – może dlatego tak dobrze zapamiętany, że dla wielu młodych chłopców był on momentem przełomu w życiu, czasem wyjazdu z domu do innego miasta i pierwszym zderzeniem się z namiastką dorosłości. Wspomnienia czasów szkolnych różnią się od siebie w zależności od samego zaboru, okresu który obejmowały, poziomu szkoły, jak i indywidualnych sympatii oraz antypatii ich autorów. Niemniej, można dostrzec pewne zbieżności. Zbieżnością najbardziej oczywistą, zwłaszcza w przypadku wspomnień z czasów szkolnictwa w okresie Apuchtina, jest kwestia narodowa – autorzy pamiętników dokładnie opisują indoktrynację i szykany, jakie czekały ich ze strony rosyjskich nauczycieli. Ewidentnie, wiele zależało od samych dyrektorów szkół, którzy mieli olbrzymi wpływ na atmosferę w szkole. Hoesick wspominając dyrektora warszawskiego gimnazjum, do którego uczęszczał, Adama Bara, podkreślał, że „zachowywał się bez zarzutu”, dbając o polskich nauczycieli, potrafiąc zachować autorytet wobec rosyjskich profesorów i traktując uczniów po ojcowsku<sup>446</sup>. Kadre nauczycielską Hoesick opisywał jako

---

<sup>443</sup> I. Ihnatowicz, A. Mączak, J. Żarnowski, *Spółczesność polskie od X do XX wieku*, s.580-581.

<sup>444</sup> R. Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej 1795-1945*, s.137.

<sup>445</sup> K. Wojciechowski, *Z dziejów oświaty dorosłych w Polsce*, Warszawa 1994, s.12.

<sup>446</sup> F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, s.265.

barwną i zróżnicowaną: zdarzali się świetni pedagodzy i pasjonaci swoich przedmiotów, ale też polonista, który faworyzował szlacheckie dzieci, Rosjanin, który częściej groził, niż egzekwował kary, jak i germanista bon vivant i kobieciarz. Szczególnie antypatyczną postacią w *Powieści mojego życia* był nauczyciel rosyjskiego Makiejewskij-Zubok o „słodziutkim wyglądzie” Chrystusa, którego Hoesick opisywał następująco: „obłudny, podlizujący się dyrektorowi, na którego podobno pisał donosy, z temperamentem szpiega, wszędzie wietrzący «polską intrygę», zakradał się pod uchylone drzwi nasłuchując, czy gdzie nie dosłysz polskiej mowy; a ponieważ czuł instynktownie, znając swoją wartość moralną, że go wszyscy nie lubią w całym otoczeniu, więc z nietajoną radością stawiał złe stopnie, sadzał do kozy, wymierzał różne kary, [...] wytwarzał prawdziwie wilczą atmosferę na lekcji, [...] każdy drżał o swoją skórę wiedząc, że ma do czynienia z kanałą”<sup>447</sup>.

Z kolei w kijowskiej szkole, w której świeżo po powstaniu styczniowym uczył się Edmund Brzeziński, panował prawdziwy terror – dyrektor gimnazjum był zajadłym wrogiem polskości i surowo karał za używanie języka polskiego. Rosyjscy profesorowie przeplatali swoje wykłady „komentarzami i dowcipami, zohydżającami lub drażniącymi świętości wyniesione z domu”. Najbardziej dotkliwe były dla Brzezińskiego uwagi dotyczące „nierządu szlacheckiego, uciemnienia włościan, chytrości polskiej i tchórzostwa” oraz dowcipy w rodzaju „krzyknęli nie pozwalam i uciekli dołem”. Upokorzeni uczniowie próbowali uodpornić się na wieczne szykany ze strony nauczycieli, ale bezbronność i niemożliwość zaprotestowania „pozostawiała w duszy jakiś ciężki osad”<sup>448</sup>. Również Dowbor-Muśnicki, uczący się w podobnym okresie w radomskim gimnazjum wspominał, że z chwilą wstąpienia do szkoły rozpoczęła się w nim „wewnętrzna walka” – z jednej strony chciał zadowolić matkę, która wpoila w nim konieczność pilnej nauki, z drugiej dostrzegał, że system nauczania miał na celu wypaczenie charakteru uczniów. Polscy nauczyciele byli zastraszeni i szpiegowani, natomiast nauczyciele Rosjanie wpajali w dzieci przekonanie „że Polska w ogóle nie istniała, a Polacy to tylko szczep słowiański, korzystający z dobrodziejstw i kultury rosyjskiej”<sup>449</sup>. Stresujące środowisko wpływało na trudności z przyswajaniem sobie materiału, zwłaszcza, jeśli nie wykazywało się predyspozycji do danego przedmiotu. Dowbor-Muśnicki wspominał, że uczenie się w rosyjskim gimnazjum w okresie rozkwitu systemu apuchtinowskiego było o tyle trudne, że sam system zakładał utrudnienie polskim chłopcom ukończenia edukacji.

---

<sup>447</sup> Tamże, s. 274.

<sup>448</sup> E. Brzeziński, *Wspomnienia z mojego życia*, s.12.

<sup>449</sup> J. Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia* s. 18.

Według autora dokonywano tego „za pomocą gnębienia młodzieży nauką języków starożytnych i przez fatalny dobór nauczycieli”<sup>450</sup>.

Nauka w szkołach średnich i wyższych, ze względów materialnych, dostępna była tylko dla niewielkiej części ludności. Szeregi studentów zasilane były przez szlachtę, inteligencję urzędniczą, synów przedstawicieli wolnych zawodów i bogatszego mieszczaństwa czyli bardzo ograniczoną liczebnie grupę społeczeństwa. Mimo tego sieć placówek edukacyjnych na ziemiach polskich, ulegająca nieustannym przekształceniom, nie mogła zapewnić miejsc dla wszystkich chętnych. Szkoły średnie, uniwersytety, uczelnie techniczne i handlowe były niewystarczające liczebnie, nieustannie przekształcane, a nierzadko i likwidowane. Stąd też wiele zamożniejszych rodzin podejmowało decyzję o kształceniu swoich dzieci za granicą<sup>451</sup>. Jednocześnie to w drugiej połowie XIX wieku coraz częściej dostrzegano „nadprodukcję” inteligencji i krytykowano wartość uniwersyteckiego kształcenia. Dostrzegalny jest pewien paradoks myśli pozytywistycznej – z jednej strony programowo popierano pęd młodych do nauki, zgodnie z hasłem „wiedza to potęga”, z drugiej jednak trudna sytuacja na rynku pracy, zwłaszcza w Królestwie Polskim, nakazywała rozsądny wybór kierunku nauki. Aleksander Świętochowski swoich publikowanych w „Przeglądzie Tygodniowym” manifestach, poruszał problem braku godnej pracy w zawodzie dla młodych osób z wyższym wykształceniem pisząc m.in.: „prawnik zostaje guwernerem, filolog wstępuje do banku handlowego, matematyk uczy na pensji łaciny, a naturalista pisze u rejenta. Pomieszanie zdolności, usposobień, przeznaczeń – prawdziwa wieża Babel zbudowana z mózgow ludzkich. A wszędzie nędza i zwątpienie”<sup>452</sup>. Problem znalezienia zajęcia zgodnego z wykształceniem stanowił pokoleniowy kryzys. Jak jednak argumentował Jerzy Jedlicki – młodzi ludzie, którzy wchodzili na „na rynek pracy” po powstaniu styczniowym nie byli w swoich frustracjach samotni. Nadmiar osób wykształconych jest bowiem czymś charakterystycznym dla obszarów intensywnie się rozwijających – rozwój średniego i wyższego szkolnictwa, uzupełnianego studiami zagranicznymi, na ogół wyprzedza przeciętny poziom cywilizacyjny danego kraju oraz zdolność gospodarki do spożytkowania wiedzy i umiejętności wykwalifikowanych pracowników. Dodatkowo olbrzymia przepaść kulturowa między „cywilizowaną” częścią społeczeństwa oraz niepiśmiennymi masami generuje duże napięcia społeczne. Młodzież z klas niższych i średnich, której wpajano wartość wykształcenia i która spędziła nad książkami całe lata oczekuje „czegoś więcej” – wyższego

---

<sup>450</sup> Tamże, s.20.

<sup>451</sup> I. Ichnatowicz, A. Mączak, J. Żarnowski, *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*, s.581.

<sup>452</sup> A. Świętochowski, *Młodzi*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, s. 178 cyt. za: J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 1988, s.234.



miejsca na drabinie dochodów, wpływów politycznych i prestiżu. Jeśli za włożony wysiłek nie otrzyma odpowiedniej gratyfikacji (w postaci zaspokojenia ich aspiracji przez gospodarkę i społeczeństwo), łatwo może obrócić się przeciwko zastanemu porządkowi społecznemu<sup>453</sup>.

Tym trudniejsza była sytuacja pokoleń, które w dorosłość wchodziły w okresie po powstaniu styczniowym w Królestwie Polskim. Po pierwsze zderzały się one z dużą konkurencją, gdy w latach 70. i 80. na rynek pracy wchodziły dość liczne roczniki absolwentów rosyjskich i zachodnich uczelni oraz wychowanków Szkoły Głównej. Ze wsi do miast przybywały pozbawione perspektyw „sieroty” po majątkach szlacheckich – poszukująca pracy szlachecka młodzież, zarządcy i dzierżawcy dóbr. Na domiar złego, popyt na pracownika nie nadążał za podażą. Pierwszą, najpoważniejszą przyczyną tego stanu rzeczy było znoszenie odrębnych instytucji Królestwa, przekształcanie je w rosyjskie urzędy centralne i zapewnianie ich rosyjskimi urzędnikami. Gdzie się tylko dało Polaków zastępowano Rosjanami lub wstrzymywano nominacje na atrakcyjne stanowiska. Dla młodych osób zamykały się naturalne drogi kariery: urzędnicza, nauczycielska, sędziowska. Poszukiwano więc pracy na kolei lub w sektorze prywatnym, w bankach, handlu lub przemyśle. Niestety młody kapitalizm nie mógł wchłonąć wszystkich chętnych do pracy – nie wszyscy posiadali przecież odpowiednie kwalifikacje. Oprócz zagrożenia podstaw bytowych, młodzi cierpieli z bardzo konkretnego powodu ideowego: czuli, że są bardzo potrzebni swojemu narodowi, ale jednocześnie rzeczywistość na każdym kroku im udowadniała, że są zbędni<sup>454</sup>.

W tych warunkach, aby zapewnić polskiej młodzieży i chętnym do nauki dorosłym dostęp do najnowszych zdobyczy naukowych, niezbędna była samoorganizacja. Ze względu na niski poziom nauczania w szkołach, zwłaszcza w Królestwie Polskim, popularnie stało się nauczanie domowe. Początkowo najbardziej rozpowszechnione było wśród warstw zamożnych, zwłaszcza w dworach szlacheckich, gdzie stanowiło tradycyjną formę edukacji młodzieży oraz bogatszej burżuazji mieszczańskiej, zyskało zwolenników także wśród drobnomieszczaństwa i warstw robotniczych, by w końcu trafić na wieś w formie tzw. oświaty ludowej. Jak zauważa Ryszard Wroczyński: „nie bez znaczenia był fakt, że upadek szkolnictwa polskiego przypadł na okres ogólniejszych przeobrażeń społecznych i ekonomicznych, które wzmagaly dążenia zarówno środowisk zamożnych, jak i warstw plebejskich oraz ludu do zapewnienia dzieciom odpowiedniego wykształcenia, które uzyskiwało coraz większy prestiż społeczny oraz stawało się niezbędnym warunkiem karier zawodowych i powodzenia

---

<sup>453</sup> Tamże, s.228.

<sup>454</sup> Tamże, s.232-235.

życiowego”<sup>455</sup>. Początkowo nauczanie domowe miało charakter indywidualny, opierało się na nauczaniu w domach prywatnych, jednak już na przełomie lat 80. i 90. XIX wieku zaczynało przybierać formę instytucjonalną. W akcji nauczania domowego, poza zawodowymi pedagogami, brała udział inteligencja polska. Działalność oświatową organizowano przy stowarzyszeniach zawodowych, kołach kobiecych i towarzystwach dobroczynnych, czasami w formie tajnej, a czasem jako pomoc społeczną dla dzieci osób zrzeszonych. Na łamach „Przeglądu Pedagogicznego” ukazywały się kompletne programy kształcenia elementarnego, podejmowano też dyskusję na temat samokształcenia nauczycieli. Jak ocenia Wroczyński: „nauczanie domowe stanowiło sieć tak rozgałęzioną, że kompensowało zlikwidowane przez władze carskie szkolnictwo elementarne”<sup>456</sup>.

Lukę na polu edukacyjnym wypełniały też towarzystwa naukowe, które nieustannie borykały się z ryzykiem zawieszenia przez władze zaborcze. Mimo swojej efemeryczności i ciągłych przekształceń, pełniły one ważną rolę w edukacji Polaków. Do najistotniejszych należało Towarzystwo Naukowe Warszawskie, które powstało na początku XX wieku, kontynuując tradycję Towarzystwa Przyjaciół Nauki. Z kolei na gruncie Towarzystwa Naukowego w Krakowie powstała w 1872 roku Akademia Umiejętności oraz towarzystwa naukowe w Toruniu, Gdańsku, Poznaniu, Lwowie i mniejszych miastach. Grupy te najczęściej wchodziły we współpracę z lokalnymi instytucjami: bibliotekami, wydawnictwami, stowarzyszeniami zawodowymi, archiwami i muzeami<sup>457</sup>. Koła samokształceniowe powstawały także w zaborze pruskim, posiadały jednak zgoła odmienny charakter. Tajne grupy filomackie, złożone przede wszystkim z młodzieży w wieku gimnazjalnym, upowszechniały wiedzę, której nie mogły uzyskać w pruskich gimnazjach: na temat języka polskiego, dziejów Polski, jej geografii, sztuki i literatury. Spotkania tych grup odbywały się głównie na prywatnych stancjach, „w terenie” lub polskich domach, nierzadko uczestniczyli w nich także przedstawiciele miejscowej inteligencji<sup>458</sup>. W kształceniu kadr inteligencji Pomorza Zachodniego i Wielkopolski ważne miejsce zajmowało Towarzystwo Pomocy Naukowej, którego celem było wykształcenie Polaków zdolnych do piastowania urzędów i pełnienia odpowiedzialnych funkcji w społeczeństwie<sup>459</sup>.

---

<sup>455</sup> R. Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej 1795-1945*, s. 148.

<sup>456</sup> Tamże, s.148-151.

<sup>457</sup> I. Ihnatowicz, A. Mączak, J. Żarnowski, *Spółczesność polskie od X do XX wieku*, s.582.

<sup>458</sup> J. Borzyszkowski, *Inteligencja Polska w Prusach Zachodnich 1848-1920*, s.34.

<sup>459</sup> Tamże, s.25.

Trudności związane ze zdobyciem gruntownego wykształcenia (związane ze strukturą oświaty na ziemiach polski), jak i intensywny rozwój różnych dziedzin nauki, wymuszał samodzielne doksztalcenie – było ono z resztą niezbędnym elementem pozytywistycznego spojrzenia na wychowanie i edukację. Wielu wybitnych przedstawicieli nauki polskiej, nie mając dostępu do zakładów naukowych i katedr, zdobywało wykształcenie na drodze samodzielnych studiów. W ten sposób wykształcił się Tadeusz Rechniewski, który w trakcie swojej katorgi i zesłania posiadał rozległą wiedzę ekonomiczną i społeczną, i został założycielem oraz redaktorem czasopisma „Wiedza” (1907-1910). Inny samoucy, którzy rozbudzali wyobraźnię społeczną, to Benedykt Dybowski – zoolog prowadzący badania na zesłaniu – oraz Stanisław Karpowicz, erudyta, który po wydaleniu z gimnazjum osiągnął samodzielne i rozległe wykształcenie w zakresie nauk pedagogicznych (na podstawie własnych doświadczeń głosił pogląd, że samokształcenie jest właściwą, nie uboczną, drogą dochodzenia do pogłębionej wiedzy)<sup>460</sup>.

Same rozważania na temat samokształcenia, należy zacząć od próby zdefiniowania czym właściwie ono jest. Zarówno termin „samouctwo”, jak i „samouk” pojawiały się w słownikach języka polskiego. W słowniku Lindego z 1812 roku znajdziemy określenie „samouk”, które oznaczało „z siebie samego uczony”<sup>461</sup>. Według *Słownika języka polskiego* pod redakcją Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego z 1909 roku, samouctwo (nazywane też samokształceniem lub autodydaktyką) to po prostu „uczenie się bez przewodnika”<sup>462</sup>. W omawianym okresie zakres obu terminów był identyczny i tak będziemy je traktować tym bardziej, że pierwsze próby rozróżnienia tych definicji miały miejsce dopiero w rozprawach teoretycznych w okresie dwudziestolecia międzywojennego<sup>463</sup>.

Autorzy poradników poruszających się w tym obszarze, podają raczej definicje opisowe samouctwa, wskazując np. na cechy charakterystyczne dla samouków lub motywacje popychające różne osoby do podjęcia wysiłku samodzielnej nauki. Samokształcenie oraz samouctwo występują w tej terminologii jako pojęcia tożsame i tak też będziemy się nimi dalej posługiwać. Najjaśniej zdefiniował je Władysław Kozłowski, autor poradnika metodycznego czytania, który wskazywał na sam cel samokształcenia, jakim jest „wytrobienie sobie odpowiedzi na zagadnienia przez życie nasuwane, utworzenie przekonań, któreby się stały

---

<sup>460</sup> R. Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej 1795-1945*, s. 161-162.

<sup>461</sup> *Słownik języka polskiego*, cz. 3 czyli Vol. 5, R-T, Warszawa 1812 s.193.

<sup>462</sup> *Słownik języka polskiego*, red. Jan Karłowicz, Adam Kryński, Władysław Niedźwiecki, T 6. S-Ś, Warszawa 1909, s.25.

<sup>463</sup> L. Zasztowt. *Popularyzacja nauki w Królestwie Polskim 1864-1905*, s. 50.

modłą postępowania”. Samouk jest świadomy swoich braków i sięga po książkę, gdy jakiś problem nie daje mu spokoju. Jest przy tym postacią jednoznacznie pozytywną – proaktywną i poszukującą konkretnych rozwiązań. Jego przeciwieństwem są osoby poprzestające na formalnym wykształceniu. Kozłowski przestrzegał swoich czytelników, że brak zrozumienia różnicy między nauką szkolną a samodzielnym kształceniem, jest główną przeszkodą do osiągnięcia „prawdziwego”, wszechstronnego wykształcenia. Zadaniem szkoły miało być bowiem wychowanie, uszlachetnienie charakteru, wyrobienie karność i woli, przyzwyczajenie do myślenia systematycznego i metodycznego, a także dostarczenie tej porcji wiedzy, która ma stanowić bazę do dalszego, samodzielnego kształcenia. Szkoła, nawet najbardziej idealna, nie powinna narzucać poglądów, a tylko przygotować młodego człowieka do wyrobienia własnych przekonań, rozwijając „uczuciowe i intelektualne podstawy pracy samodzielnej”. Poglądy na życie muszą być wynikiem indywidualnej pracy nad sobą, wyjątkowego dla każdej osoby połączenia samokształcenia, wychowania siebie samego, wykształcenia formalnego oraz doświadczenia życiowego<sup>464</sup>. Kozłowski był również autorem obszernej rozprawy pt. *Psychologia i metodyka samokształcenia*, która ukazała się na łamach „Przeglądu pedagogicznego” w latach 1892-1893. Przekonywał w niej, że książka jest narzędziem pracy umysłowej w takim samym stopniu, jak piła i młot pracy fizycznej<sup>465</sup>.

Samouctwo stanowiło temat podejmowany przez prasę drugiej połowy XIX-wieku, zwłaszcza po ukazaniu się słynnego poradnika Kozłowskiego. Leszek Zasztowt analizując odbiór polskiej literatury popularnonaukowej w omawianym okresie stwierdza, że reprezentatywne dla polskich uczonych i publicystów opinie na temat samokształcenia trafnie oddają artykuły prasowe filozofa Władysława Lutosławskiego, który samouctwo pojmował jako samodzielne zdobywanie wiedzy nie tylko na poziomie podstawowym i średnim, ale także uniwersyteckim. Lutosławski zwracał uwagę na coraz większą rolę popularnych wydawnictw naukowych w ogólnym kształceniu społeczeństwa. Ogromne na nie zapotrzebowanie tłumaczył nie tylko rosnącym pędem społeczeństwa do samouctwa, ale także przemianami sposobu nauczania w szkołach. Nauczyciele borykali się z rosnącym zasobem informacji w konkretnych dziedzinach nauki przy jednoczesnym wzroście liczby uczniów, co wymuszało rezygnację z wykładów na rzecz druku. Lutosławski dostrzegał ogromne braki polskojęzycznej literatury popularnonaukowej – zarówno wśród tłumaczeń dzieł zachodnich, jak i oryginalnych polskich

---

<sup>464</sup> W.M. Kozłowski, *Co i jak czytać. Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne*, Warszawa 1900, s. 12-13.

<sup>465</sup> R. Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej 1795-1945*, s.161.

książek. Czytelnik zmuszony był do czytania dzieł w językach obcych, także główną przeszkodą w dogłębnym poznaniu danego tematu była bariera językowa<sup>466</sup>.

Jak więc autorzy poradników przedstawiali proces samouctwa? Zakładano, że niezbędne jest dostrzeżenie własnych braków, silna chęć nabycia niezbędnej wiedzy i gotowość do poniesienia pewnych ofiar w imię własnej nauki. Czas na kształcenie się bywał nierzadko „wyszarpwany” z planu dnia i autorzy poradników zdawali sobie z tego sprawę. Jan Jeleński, autor jednego z pierwszych poradników samokształcenia w omawianym okresie (silnie inspirowanego myślą Smilesa) pisał, że „obok wiary w siebie -zaufania we własnych siły, jako naczelné warunki samouctwa, stanowiąc winny żelazna, niezłomna wola i systematyczna praca”<sup>467</sup>. Podstawowym źródłem wiedzy dla samouka miał być otaczający go świat. Stanisław Michalski współautor „Poradnika dla samouków”, opublikowanego na łamach „Ogniwa”, podkreślał, że popularyzatorzy samokształcenia zbyt wielką rolę przypisują lekturze książek. Ich główną wadą miał być bierny odbiór dostarczanych informacji, który doprowadzał do umysłowego lenistwa i niemożności formułowania własnych wniosków. Bezrefleksyjną lekturę licznych książek uznawał nawet za „niehigieniczną”. Wiedza nabywana w ten sposób musiała być powiązana z życiem codziennym – inaczej niewiele z niej było pożytku. Samouctwo powinno więc stwarzać warunki, w których książka „nie byłaby pierwszą i ostatnią instancją”. Aby umysł samouka był czynny, musi on samodzielnie poznawać świat. Musi próbować wyciągać własne, nawet błędne wnioski – lepsze są jakiegokolwiek samodzielne poglądy na dany temat, niż z góry przyjmowana prawda zaczerpnięta z książek<sup>468</sup>.

Mimo zachęt do poznawania świata samodzielnie, niezbędne były właściwe podręczniki. Literatura zajmująca się historią książki na ziemiach polskich, najczęściej klasyfikuje poradniki związane z samouctwem i samokształceniem jako książki z zakresu pedagogiki i wychowania. Na rynku czytelniczym pojawiały się głównie nakładem wydawnictw warszawskich – w latach 1878-1914 stanowiły one nie więcej, niż 1,9% produkcji drukarni nakładowych. Dla porównania, książki zawierające nauki stosowane i wiadomości praktyczne stanowiły aż 20,4% tychże, pozycje religijne 27,8% natomiast literatura piękna – 26,3%<sup>469</sup>. Sporo z poradników samouctwa stanowiło w zasadzie spis książek, do których należało się odnieść, w zależności od własnych potrzeb. Samouctwo było bowiem procesem silnie zindywidualizowanym – dostrzegano, że każda osoba podejmująca się trudu

---

<sup>466</sup> L. Zasztowt, *Popularyzacja nauki w Królestwie Polskim 1864-1905*, s.56.

<sup>467</sup> J. Jeleński, *O samopomocy w kształceniu*, Warszawa 1873, s.41.

<sup>468</sup> S. Michalski, *Samouctwo z książek i obserwacji życia*, [w:] „Ogniwo”, nr. 22, 1903 r., s.522.

<sup>469</sup> S. Arct, E. Pawłowska, *Wydawcy warszawscy w latach 1878-1914*, s. 351.

samodzielnego uczenia się posiada inną motywację i różny poziom wykształcenia formalnego. Redaktorzy pierwszego wydania wielokrotnie wznawianej serii *Poradnik dla samouków* pisali, że ich dzieło jest przeznaczone dla „niedouków” – czyli w zasadzie każdej szczerzej wobec siebie osoby. Podkreślano przy tym, że określenie się tym mianem nie jest dla nikogo żadną „krzywdą”, tylko uczciwym postawieniem faktu. „Niedukiem” jest więc: „zarówno rzemieślnik z elementarnym wykształceniem, przygotowany zaledwie do czytania książek popularnych I-go stopnia, jak i wychowaniec uniwersytetu, dla którego dana gałąź jest całkowicie obcą, lub znaną tylko w zakresie elementarnym. Cały szereg tych czytelników, których stopień rozwinięcia umysłowego mieści się pomiędzy dwiema wskazanymi kategoriami, jak np. ludzie z kilkuklasowym wykształceniem, lub ci z pomiędzy średnio ukształconych, którzy z nauk wyższych korzystać nie mogą”<sup>470</sup>. Warto przy tym podkreślić, że redakcja *Poradnika dla samouków* w żadnym miejscu nie wartościuje pomiędzy różnymi poziomami wykształcenia formalnego lub nie fetyszyzuje akademickiego lub zagranicznego wykształcenia (czasami wzdycha się tylko za rozwiązaniami edukacyjnymi stosowanymi za granicą lub dostępnością księgozbiorów dla szerszej publiczności). Takie podejście jest czymś charakterystycznym dla poradników dotyczących samouctwa.

Zgadzano się także, że samodzielne samokształcenie jest czymś właściwym wyłącznie osobom dorosłym. Adolf Dygasiński przekonywał, że dopóki dziecko uczy się pod kierunkiem nauczyciela lub pedagoga i jego praca nie jest w całości samodzielna, nie można go wliczyć w grono samouków. Wspomaganie się poradnikami, przewodnikami, chodzenie na odczyty lub wykłady otwarte<sup>471</sup>, prenumeratę pism lub kursów korespondencyjnych traktowano przy tym jako coś, co wpisywało się w definicję samodzielnej nauki. Samo samouctwo uznawano za zjawisko jednoznacznie pozytywne. Samouk, nawet jeśli nie jeśli „nie napisał wartościowej książki” i nie „wykonał żadnego wynalazku”, miał pozytywny wpływ na bliższe lub dalsze otoczenie, przygotowując „korzystny grunt dla posiewów przyszłości” – mógł bowiem np. inspirować innych do nauki, motywować młodsze pokolenie do pozyskiwania wiedzy lub wprowadzać nowe rozwiązania w swoim środowisku pracy. Z tego względu samouctwa nie wolno było traktować w kategorii bezwartościowej rozrywki lub sztuki uprawianej dla samej sztuki. Nie było też zajęciem wyłącznie dla osób zamożnych, które posiadały zasoby czasu i pieniędzy. Pieniądze na własną edukację można było odłożyć, rezygnując ze zbędnych

---

<sup>470</sup> *Poradnik dla samouków*. Część I. Matematyka. Nauki przyrodnicze. Wydany przez Aleksandra Heflicha i Stanisława Michalskiego. Warszawa 1898, s.III.

<sup>471</sup> O popularności wykładów otwartych szerszej pisał Stanisław Koźmian w broszurze pt. *O popularnych wykładach naukowych*, wydanej przez Towarzystwo Przyjaciół Nauki w roku 1869.

wydatków, a czas mógł znaleźć się zawsze, jeśli tylko nie marnowało się go na niepotrzebne lenistwo lub rozrywki. Jak zauważył sam Dygasiński, duża część samouków rekrutowała się ze średniozamożnych środowisk. Ciągłej edukacji nie powinny zaniedbywać także osoby, którym się powiodło w życiu – różne zawirowania życiowe mogły zmusić do poszukiwania nowego zajęcia. Wtedy nawyk nabywania nowej wiedzy i umiejętności mógł ratować byt własny i całej rodziny<sup>472</sup>. Z pewnością potrzeba ciągłego zdobywania i uzupełniania wiedzy stanowiła nie tylko podstawę samouctwa, ale także była nieodzownym elementem inteligenckiego wzorca osobowego. Jak zauważa Ryszarda Czepulis-Rastenis, za chwalebne uznawano nieustanne śledzenie postępów w swojej dziedzinie. Za wzór brano np. lekarza, który po uzyskaniu doktoratu nigdy nie zarzucił swoich naukowych zainteresowań, bowiem „pojmował całą wielkość powołania lekarskiego” lub „wiedział, że nauka granic nie ma”<sup>473</sup>.

Czy samouctwo skierowane było wyłącznie dla mężczyzn, czy również dla kobiet? Z pewnością potrzeba uzupełniania wiedzy szkolnej, jak i poszerzenia horyzontów była wspólna dla obu płci. Jadwiga Ostromecka wspominała w swoich pamiętnikach, że jako młoda nauczycielka odczuwała olbrzymi głód wiedzy, ale nie mogła uzyskać żadnych wskazówek na temat tego, jakie lektury powinna wybrać. Z tej przyczyny sam proces uczenia się był „zygzakowatą ścieżką”, a w praktyce brała do ręki każdą książkę, która obiecywała jakąkolwiek odpowiedź na palące pytania<sup>474</sup>. Sam język poradników dotyczących tej tematyki był bardzo egalitarny i nie wskazywał, czy do korzystania z nich upoważnienie są osoby tej, czy innej płci. Mikołaj Karajew w swoich *Wskazówkach do samokształcenia* podkreślał nawet, że dążność do samokształcenia jest naturalnym odruchem zarówno młodzieży męskiej, jak i żeńskiej<sup>475</sup>. Trwająca w tym okresie dyskusja na temat zasięgu emancypacji kobiet, prowadzona w polskiej publicystyce, miała również odbicie w literaturze poradnikowej. Przeważała przy tym postawa dość konserwatywna – kobieta może i powinna spędzać czas na samokształceniu, ale na pierwszym miejscu musiała stawiać obowiązki matki, żony i pani domu. Zagadnieniu temu poświęciła miejsce Klementyna Hoffmanowa w trzypięciowym poradniku *O powinnościach kobiet*. Wprawdzie ten trzypięciowy poradnik został wydany w 1849 roku, lecz publikacja ta była wznawiana i czytana także po powstaniu styczniowym. Autorka krytykowała w niej kobiety, które uznawały, że wraz z zawarciem małżeństwa nie muszą się już doksztalać. Praca

---

<sup>472</sup> A. Dygasiński, *Jak się uczyć i jak uczyć innych*, s.2-8.

<sup>473</sup> R. Czepulis-Rastenis, *Ludzie nauki i talentu. Studia o świadomości społecznej inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim*. Warszawa 1988, s.317.

<sup>474</sup> J. Ostromecka, *Pamiętnik z lat 1862-1911*, Warszawa 2004, s.89.

<sup>475</sup> M.Karajew, *Wskazówki do samokształcenia*, tłum. P. Laskauer Warszawa 1903, s.10.

nad sobą powinna trwać do końca życia. Hoffmanowa nie zachęcała jednak kobiet do poznawania tych dziedzin wiedzy, które mogły im się w życiu nie przydać. Uznawała bowiem, że umysły kobiet są „szcuplejsze” od umysłów mężczyzn i nie ma głębszego sensu prowadzenia przez nie badań lub pisanie prac naukowych. Pożądany zakres wiedzy obejmował m.in. „lekkie wyobrażenie” o astronomii, fizyce i chemii, historię dawnych ludów i wiedzę o współczesnym społeczeństwie, wiedzę o geografii, nauki przyrodnicze, dzieje własnego kraju i zupełną wiedzę o poprawnym posługiwaniu się mową ojczystą, znajomość jednego lub dwóch języków obcych, odczytanie w największych dziełach literatury pięknej oraz znajomość arytmetyki<sup>476</sup>.

Autorzy poradników nie wzbraniali kobietom kształcenia się w interesujących je dziedzinach, jednak wykształcenie powinno przede wszystkim sprzyjać pozyskaniu zawodu, który pozwoliłby na samodzielne utrzymanie, gdyby kobieta nie mogła liczyć na utrzymanie przez męża. Dostrzegano, że typowe guwernancko-pensyjne kształcenie dziewcząt, które miało na celu przeobrażenie ich w ozdoby salonowe, nie mało praktycznej racji bytu. Na temat ten wypowiedział się m.in. Rościszewski w swoim wydanym w 1905 roku przewodniku dla dorastających panien. W rozdziale poświęconym nauce kobiet, chociaż przyznawał dyplomatycznie, że nie zamierza wypowiadać się na temat edukacji kobiet i pragnie zająć obiektywne stanowisko, skupia się na streszczeniu proemancypacyjnych poglądów Hedwig Dohm<sup>477</sup> oraz przytoczeniu jej kontrargumentów wobec zwolenników edukacyjnego statusu quo. Przeciwnicy uprawiania nauk przez kobiety uznawali więc, że na ich kształceniu ucierpiałyby obowiązki kobiety jako małżonki, matki i gospodyni. Samo zajmowanie się nauką miałyby pozbawiać kobietę jej wdzięku i kobiecości, a mężczyzna i kobieta, w ich rozumieniu, musieli przecież się różnić pomiędzy sobą, ażeby się nawzajem pociągać. Zwolennicy kształcenia kobiet kontrargumentowali, że kobieta powinna móc uprawiać wiedzę, dlatego, że tego chce, a każdy człowiek ma prawo do osobistej wolności, zajmowania się tym, co najbardziej odpowiada jego upodobaniom i uzdolnieniom. Wolny wybór powołania jest głównym warunkiem osobistego szczęścia. Dodatkowo kobiety, posiadając „organizację duchową i umysłową” różną lecz nie niższą, od męskiej, mogłyby zapoczątkować w nauce nowe kierunki myśli lub metody poznania. Dzięki wykształceniu każdy może własnymi siłami zapewnić sobie godny, a nawet dostatni, byt – nikt nie ma prawa ograniczać możliwości

---

<sup>476</sup> K. Hoffmanowa, *O powinnościach kobiet*, Tom II, Berlin 1866, s.72-73.

<sup>477</sup> Hedwig Dohm (1831-1919) – niemiecka pisarka, działaczka o prawa kobiet, współzałożycielka Stowarzyszenia Kobiet „Reforma” (1888), dążącego do koedukacji, materialnej wolności i możliwości w pełni swobodnego wyboru zawodu dla kobiet.



wzbogacania się jakiegokolwiek części społeczeństwa. Wreszcie każdy powinien móc uprawiać wiedzę, bo jest to najwyższa sfera działalności, do jakiej dane jest wznieść ludzkości<sup>478</sup>. Można śmiało uznać, że Rościszewski, pisząc z sympatią o tezach Dohm, zachęcał swoje czytelniczki do podjęcia trudów kształcenia – jeśli nie w sposób formalny, to właśnie uzupełniając braki dzięki samouctwu.

Samokształcenie było więc czymś, co mógł podjąć każdy, niezależnie od wykształcenia, zamożności i płci. Zakładano, że właściwa samodzielna edukacja opierała się na podstawach dostępnych dla każdego, czyli obserwacji świata oraz eksperymentach. Pozytywistyczny dogmat o wyższości empirycznego poznania świata nad teoretycznymi spekulacjami był rozpowszechniony także poza literaturą poradnikową. Podobne opinie ukazywały się w ramach prasowej publicystyki, głoszone również przez takie autorytety jak Eliza Orzeszkowa i Bolesław Prus.<sup>479</sup> Zgadzano się, że wiedza na temat świata powinna być zdobywana przede wszystkim empirycznie. Dostrzegano jednak konieczność poszukiwania w książkach informacji, które mogłyby wspomóc w samokształceniu: metod uczenia się, zestawień bibliograficznych oraz wiadomości stanowiących punkt wyjścia do dalszej nauki. Argumentowano, że nieuporządkowane pozyskiwanie informacji bez odpowiedniego przygotowania może przynieść więcej szkody niż pożytku. Ludwik Krzywicki w swoim artykule pt. *Perspektywy samouctwa* pisał, że: „Książka jest dobrą towarzyszką, gdy odwołujemy się do jej pomocy, ażeby podnieść poziom oświaty w kraju. Ale staje się zabójczynią, kiedy pragniemy jąć się kiedyś pracy samodzielnej, a nie umiemy dokonać właściwego wyboru”. Podobnie jak „łakocie i delikatesy” mogą rujnować żołądek, tak samo zawierając uogólnienia książki mogą zamulać umysł<sup>480</sup>. Według poradników dotyczących samouctwa, lektura książek miała odpowiadać na konkretne zapotrzebowanie na wiedzę. Uznawano, że czytanie jako aktywność, nie miało wartości samej w sobie. Najbardziej godną pochwały motywacją do lektury była chęć zdobycia praktycznych informacji. Rozumiano także potrzebę czytelnictwa dla zaspokojenia własnej ciekawości świata. Wiedza nie mogła służyć wyłącznie popisywaniu się nią w towarzystwie. Za nieprzynoszącą większych korzyści (a czasami i szkodliwą) uznawano lekturę w celach czysto rozrywkowych, dla zabicia czasu. Zdecydowanie najmniej ceniono literaturę sensacyjną, romansową lub erotyczną, a w zasadzie każdą, po którą sięgano celem pobudzenia zmysłów. Czytając biografie wielkich mężów,

---

<sup>478</sup> M. Rościszewski, *Panna dorosła w rodzinie i społeczeństwie*, s.20.

<sup>479</sup> A. Zdanowicz, *Pozytywistów „etyka literatury”*, [w:] *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863-1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, red. Ewa Ilnatowicz, Ewa Paczkowska, Warszawa 2006, s. 534- 541.

<sup>480</sup> L. Krzywicki, *Perspektywy samouctwa*, [w:] „Ogniwo”, nr 24, 1903 r., s.273.

czytelnik powinien czuć podniecenie, ale wyłącznie intelektualne. Literatura piękna powinna wzbudzać wielkie, wzniosłe uczucia, ale lektury, które miały na celu wywołanie dreszczyku emocji lub pogrążyć w romantycznych marzeniach, uznawano za ogłupiające. Opinia, że czytelnictwo dla rozrywki był wyłącznie „zawracaniem sobie głowy” nie była niczym niezwykłym, zwłaszcza wśród praktycznego mieszczaństwa. Hoesick, który pochodził z rodziny niezwykle dbającej o edukację, wspominał, że jego ojciec (*notabene* księgarz) dbał o to, aby jego syn skupiał się wyłącznie na czytaniu książek mających bezpośredni związek z nauką szkolną, uznając „nadmierną” lekturę za stratę czasu<sup>481</sup>.

Mimo to, wśród autorów poradników znajdziemy kilku entuzjastów literatury pięknej. Wielkim miłośnikiem książki był Smiles, który uważał, że charakter człowieka można poznać nie tylko poprzez jego czyny lub towarzystwo, w którym się obraca, ale także poprzez lektury, które wybiera. Dobrą książkę Smiles opisywał jako znakomitego przyjaciela (lepszego niż pies) – „najcierpliwszego” i „najweselszego”, który zawsze pocieszy w smutku i nie odwróci się w niedoli. Uznawał także, że w dwóch osobach, które lubią tę samą książkę, można było dostrzec pewne podobieństwo usposobienia. To właśnie dzięki książkom myśl pisarza mogła żyć w umysłach czytelników. Literatura tworzy bowiem, jak żadne inne medium, ponadczasową, międzyludzką wspólnotę myśli i uczuć. Książki jako „najtrwalsze płody ludzkiej pracy” zapewniały w zasadzie nieśmiertelność wielkim osobom oraz ich czynom. Najcenniejszym rodzajem książki były żywoty wielkich ludzi. Gatunek ten polecali także inni autorzy poradników, np. Władysław Kozłowski. Smiles był przekonany, że nie ma ciekawszego gatunku literackiego – najbardziej bowiem interesującym tematem dla każdego człowieka jest drugi człowiek. Jak pouczał – świątynie mogą obrócić się w gruzy, obrazy i posągi mogą rozsypać się w pył, natomiast książki mogą żyć wiecznie. Dzięki nim wielcy i dobrzy ludzie stają się nieśmiertelni. Książki pozwalają na obcowanie z największymi umysłami i bohaterami.

Opinia ta nie powinna zaskakiwać, zważywszy na to, że wszystkie poradniki Smilesa w zasadzie mają formę rozszerzonych komentarzy do notatek biograficznych. Jak sam uzasadniał swoją fascynację biografiami, wszystko, co dotyczy ludzkiego życia, jego cierpienia, trosk, radości i doświadczeń, ma niezwykłą siłę przyciągania i sprawiania „niewymownej przyjemności”. Inspirację tymi gatunkami dostrzegał także w innych rodzajach literatury – romanse są „upoetyzowanymi biografiami”, natomiast utwory dramatyczne

---

<sup>481</sup> F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, s.208.

„biografiami odgrywanymi na scenie”. Jak pisał Smiles, biografie były demokratycznym gatunkiem – inteligentna osoba może stracić głowę dla romantycznej historii, natomiast osoba całkowicie przeciętna zainspirować „istotnym opisem życia” wynalazcy lub przedsiębiorcy. Im większe wykształcenie czytelnika, tym większe współczucie dla bohaterów danej historii i zanurzenie w samą fabułę. Czytelnik mimowolnie sympatyzuje z pozytywnymi bohaterami, łączy się z nimi w bólu i uczy się tego, co może zdziałać „człowiek stojący na wyżynach”. Doświadczenie wielkich osób staje się po części doświadczeniem osoby, która czyta o jego losach. Smiles większe znaczenie przywiązuje do subiektywnego odczuwania losów przez czytelnika, niż do wartości faktograficznej źródeł, do których sięga. Wielkie osoby opisywane na łamach *O charakterze* lub *Pomocy własnej* nie posiadają wielu wad i rzadko popełniają błędy i złe uczynki. Potknięcia są przebaczone, natomiast negatywne cechy sprawiają, że samodoskonalenie się ma większą wartość. Najistotniejszą biografią dla Smilesa była *Biblia* – „wychowawczyni młodzieży, przewodniczka w dojrzałości i pociecha w starości”, która stanowi zbiór żywotów wielkich bohaterów, proroków, królów i sędziów<sup>482</sup>.

Oprócz tego lekturę biografii należy traktować jako najlepszą lekcję historii, dzieje ludzkości są bowiem niczym innym jak „szeregiem życiorysów”. W filozofii Smilesa ludzkość nie jest kształtowana przez wielość skomplikowanych, nachodzących na siebie zjawisk – wpływ na jej losy mają wyłącznie wybitnie jednostki. Przekonanie to pojawia się bardzo często na łamach poradników tego autora oraz pozycji nimi zainspirowanych. Autor przyznaje wprost, że na „stronach historii” nie zauważa zasad rządzących jej wypadkami, ale tylko i wyłącznie działanie konkretnych osób. Tłum nie ma wpływu na postęp ludzkości, nie może porwać i zainspirować czytelnika – liczą się tylko jednostki, które „napęniają dzieje powabem”. Tylko z pojedynczymi osobami można sympatyzować i im współczuć, tylko ich czyny stanowią „najpiękniejsze i najistotniejsze rysy każdego wielkiego historycznego dramatu”<sup>483</sup>. Smiles stawia więc tutaj sprawę jasno – jeśli chcesz być motorem postępu, zrobić coś, przez co będziesz zapamiętany – to musisz w jakiś sposób wybić się z anonimowego tłumu.

Aby dowiedzieć się, które książki są warte lektury, można było skorzystać z odpowiednich poradników, przystosowanych dla osób dla różnym poziomie wyrobienia czytelniczego. Początkujący mogli sięgnąć do wielokrotnie wznawianej publikacji Władysławy Weychertówny pt. *Książeczka dla tych, którzy chcą dobrze mówić, czytać i pisać po polsku*. Pozycja ta przeznaczona była dla tych wszystkich osób, które zakończyły już edukację

---

<sup>482</sup> S.Smiles, *O charakterze*, tom III, s.40-49.

<sup>483</sup> Tamże, s.49.

formalną (na różnym etapie) i chciały uzupełnić swoje umiejętności. Weychertówna zakładała, że, aby nie cofać się w rozwoju intelektualnym, trzeba przede wszystkim pogłębiać swoją znajomość języka ojczystego oraz umiejętność czytania ze zrozumieniem. Aby to zrobić, należało czytać odpowiednią liczbę książek, a co więcej, robić to świadomie. Nie wystarczyło tylko znać litery i składać wyrazy w zdania. Po lekturze powinno się pamiętać treść tego, co się właśnie przeczytało – bezmyślna lektura była zwyczajną stratą czasu<sup>484</sup>. Porady zawarte w książce Weychertówny wykraczały poza zwyczajne prowadzenie dziennika lektur, notowania trudnych słów, czy krytycznego podejścia do tekstu. Istotę świadomej lektury widziała bowiem w dogłębnej znajomości gramatyki. Czytelnik nie będzie mógł właściwie zrozumieć tekstu, jeśli nie potrafi określić np. kto jest właściwym bohaterem powieści albo co się właśnie wydarzyło. Aby upewnić czytelnika, że wie on, o czym czyta, zachęcała go do rozbioru części zdania i mowy – kolejne rozdziały *Książeczki...* są poświęcone m.in. podmiotowi, orzeczeniu oraz łącznikom, rodzajom zdań i wyrazom dopełniającym, odmianie rzeczowników i stopniowaniu przymiotników. Znajomość zasad gramatyki miała być kluczem do poprawnego wysławiania się, także pisania rozumnych i pięknych listów.

Inni autorzy zamiast na samej technice czytania skupiali się raczej na określeniu czym jest dobra książka i jak taką wybrać. Dobra książka powinna nie tylko upewniać czytelnika w spostrzeżeniach, ale także poszerzać horyzonty i prostować poglądy. Lepiej także kilka razy przeczytać wartościową pozycję, niż chłonąć kiepskie lektury. Tylko bowiem przez obcowanie z arcydziełami literatury można wykształcić gust estetyczny. Należało jednak pamiętać, że poza książkami istnieje rzeczywistość i jest ona daleko bardziej istotna niż powieściowa fabuła lub naukowy opis. Nie powinno się przedwcześnie zabierać do skomplikowanych tematów, czytanie naukowych traktatów nic nie da bez odpowiedniego przygotowania. Uniwersalnie polecanymi lekturami były biografie znanych osób – raczej „żywoty wielkich mężów” niż „wielkich niewiast”. Uznawano, że mogą one stanowić bezpośrednią inspirację w procesie samodoskonalenia. Blackie polecał biografie jako najlepszą literaturę do kształcenia wyobraźni, zwłaszcza w okresie młodości. Jako jeden z nielicznych autorów polecał w tym celu także „bajki czarodziejskie i zmyślane”, które chociaż pomocne w ćwiczeniu zdrowej wyobraźni, ustępowały biografiom pod względem walorów dydaktycznych. Zgodnie z duchem epoki potępiano lekturę „romansów”, które mogły rozbudzić w młodym człowieku rozbujające fantazje i nierealne oczekiwania wobec życia. Romanse Blackie uznawał za szczególnie szkodliwe zwłaszcza dla kobiet i młodych dziewcząt – opinia ta była traktowana jako oczywista prawda

---

<sup>484</sup> W. Weychertówna, *Książeczka dla tych, którzy chcą dobrze mówić, czytać i pisać po polsku*, Warszawa 1883.

przez wszystkie poradniki dla żeńskiej publiczności, które pochylały się nad kwestiami literatury. Oprócz lektur wartościowych książek Blackie zachęcał także do rozwijania wyobraźni poprzez kształcenie w sobie zdolności podziwu. W tym celu wskazywał nie tylko na rozwiązania, które były bliskie innym autorom, jak oglądanie wystaw malarstwa i pięknej architektury, ale także rozrywki pozornie zupełnie błahe, jak wizyta w cyrku, gdzie „każdy umysł rozsądny” będzie podziwiał lekkość i zręczność akrobatów<sup>485</sup>. Innego zdania był Mulford, który zgodnie ze swoją filozofią biernego przyjmowania w siebie negatywności uznawał, że szkodliwe jest jakiegokolwiek czytanie romansów dla odpoczynku i zabicia czasu oraz przejmowanie się losami bohaterów danej powieści, twierdząc, że może to skutkować to wchłonięciem ich losów (i wad) w chwili własnej słabości<sup>486</sup>.

Innym popularnym wydawnictwem dotyczącym lektury książek, była cytowana już wcześniej, kilkakrotnie wznawiana pozycja *Co i jak czytać? Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne* Kozłowskiego. Warto przy tym nadmienić, że poradnik Kozłowskiego był jednym z nielicznych, w których nie pojawia się argumentacja opierająca się na czarno-białym obrazie świata. Autor stwierdzał nawet, że nie ma jednoznacznych reguł, w jaki sposób należy się samodzielnie kształcić, uznając, że wszelka próba nadania samokształceniu systematyczności i ujęcia go w karby ogólnego programu, przeczy głównej idei samodzielnej pracy nad sobą. Każda jednostka odczuwa bowiem inne motywacje do pozyskiwania wiedzy i może się rozwijać we właściwym sobie tempie. Narzucenie programu mogłoby „zgwalić indywidualną samorzutność”. Autor deklarował więc, że pisząc dla „umysłów żądnych wiedzy na całym rozdrożu”, dołożył starań, aby tylko wskazywać różne drogi wyboru, nie narzucając żadnej jako jedynie właściwej<sup>487</sup>. Mimo tego, Kozłowski był przekonany, że to właśnie książki są „władczyniami życia umysłowego”. Zachęcał przy tym do lektury różnorodnych dzieł, bez zamykania się w bańce jednej dziedziny. Pochwał inicjatywy wydawnictw, które rozpowszechniały tanie serie literatury klasycznej, uznając, że człowiek wykształcony tym różni się od niewykształconego, że doświadczenie minionych pokoleń, ich dzieła i utwory są dla niego czymś więcej niż niezrozumiałym zabytkiem. Samodoskonalenie umysłu nie mogło się więc obejść bez dogłębnego poznania historii. Można więc było, podobnie jak chciał tego Smiles, uczyć się z biografii wielkich mężów, ale też zgłębiać historię filozofii, sztuki, nauki i techniki, tych wszystkich dziedzin, które stanowią podwaliny „wielkiego” wieku XIX. Jak uzasadniał Kozłowski, kształcenie się ze świadomością

---

<sup>485</sup> J.S. Blackie, *O wychowaniu samego siebie*, s.21.

<sup>486</sup> P. Mulford, *Sztuka życia, czyli rady przeciw śmierci*, s.19.

<sup>487</sup> W. Kozłowski, *Co i jak czytać*, s. 15.

historyczną „przyczynia się do głębszego ujęcia zagadnień, wyświetla subtelniejsze cienie myśli, a wykazując, że to, co jest dziś wsteczem, było niegdyś postępowem – co jest dziś postępowem, stanie się kiedyś «przesądem światło-ćmiącym», naucza większej względności w ocenie przyszłości i teraźniejszości, naucza, że nie wszystko jest złe i bezużyteczne, czego znaczenia dziś zrozumieć nie możemy. Historyczne pojmowanie teraźniejszości chroni od wielu zawodów i od donkiszotowej walki z wiatrakami”<sup>488</sup>. „Metoda historyczna” przydawała się więc do docenienia wkładu cywilizacyjnego przodków, a także do zrozumienia i krytyki przeszłości i teraźniejszości. Kozłowski zauważał jednak, że podejście to miało swoje wady. Człowiek powinien żyć w teraźniejszości, natomiast kontemplacja historii przenosi go w „daleką a zimną krainę wiedzy i piękna”. Autor dostrzegał powszechne zainteresowanie tematem samouctwa, uznając w swoich pismach (publikowanych m.in. w „Przeglądzie Pedagogicznym”), że epoka samokształcenia jest w zasadzie epoką oświaty dla jednostki. Wskazywał przy tym, że metody nauczania szkolnego nie są już wystarczające. Leszek Zasztwot podsumowując poglądy Kozłowskiego w tej kwestii stwierdza, że w jego filozofii uczenia się dąży się do „harmonijnego indywidualnego rozwoju umysłowego jednostki przy wyraźnym określeniu celów społecznych, które w miarę podnoszenia poziomu wykształcenia ulegają zmianom”<sup>489</sup>.

Zarówno lista lektur, jak i teoretyczne podwaliny programu Kozłowskiego były krytykowane, zwłaszcza przez Stanisława Karpowicza, który zarzucał mu niekonsekwencję i nieuporządkowanie, a także naiwne uzasadnianie potrzeby samokształcenia „potrzebą serca”. Krytyka ta nie osłabiła jednak popularności *Co i jak czytać* – dysputy prowadzone w „Przeglądzie Pedagogicznym” nie wpłynęły na wybory czytelnicze szerszej publiczności. Zasztwot zwraca uwagę, że Kozłowski, surowo traktowany przez współczesnych pedagogów, stworzył konsekwentną listę lektur, zawierającą najwartościowsze pozycje o tematyce naukowej i popularnonaukowej. Za słaby punkt w programie Kozłowskiego uznał brak rozróżnienia na lektury dla początkujących i zaawansowanych czytelników<sup>490</sup>.

Niezależnie od dyskusji dotyczących celów i metodyki samokształcenia, powszechnie dostrzegano konieczność uwspółcześnienia programów nauki i skupienia się na praktycznym jej wykorzystaniu. Zgadzano się, że samo wykształcenie powinno być dostosowane do wymogów współczesnego świata. Samouk powinien być wrażliwy na problemy dnia

---

<sup>488</sup> Tamże, s.49.

<sup>489</sup> L. Zasztwot: *Popularyzacja nauki w Królestwie Polskim 1864-1905*, s.52.

<sup>490</sup> Tamże, s.53.

codziennego, nabywać aktualne wiadomości na temat człowieka, świata, przyrody i „ducha”, i potrafić je przekuć w syntetyczny pogląd na świat. Wiedzę pozyskiwało się po to, aby umieć sobie poradzić w „praktycznym” życiu. Kozłowski samouctwo pojmował jako odpowiedź na dwie potrzeby. Pierwsza z nich miała wynikać z samej ludzkiej natury – byłaby to ciekawość, chęć poznania wszystkiego, co jest godne poznania w zakresie „przyrody i ducha”, chęć znalezienia odpowiedzi na palące pytania natury teoretycznej. Pragnienie to miało pchać ludzi ku „doskonałości osobistej” i miało świadczyć o wyższości moralnej i umysłowej właściwej dla wszystkich myślących istot. Druga motywacja, znacznie ważniejsza, wynikała z obowiązków względem narodu i ludzkości, wiązała się ze świadomym wybraniem sobie powołania w życiu, poszukiwaniem rozwiązań problemów natury praktycznej. Tak umotywowane pozyskiwanie wiedzy wiązało się z wyrabianiem człowieka jako świadomego i efektywnego członka społeczeństwa, a nawet przemiany człowieka w narzędzie, które mogłoby zaspokajać potrzeby ogółu i realizować jego długofalowe cele. Niezależnie od tego, czy samouk zgłębiał wiedzę dla celów osobistych czy społecznych, miał podobne „wymagania” do spełnienia. Kozłowski uważał, że doskonała jednostka musi być wszechstronnie wykształcona – zarówno w teorii, jak i w kwestiach praktycznych. Dopiero wtedy może zajmować wysokie stanowisko, być użyteczną na wielu polach, a także sprawniej zarządza czasem swoim i społeczeństwa, na które wywiera wpływ. Dlatego też nie wolno zamykać się wyłącznie w literaturze klasycznej i być obojętnym na świat: „wszechludzkie i wiekiuste podstawy połączyć winniśmy z wymaganiami i potrzebami chwili bieżącej naszego pokolenia”. Z tego względu należy czytać wszystko, chociaż krytycznie. Podstawę stanowiła lektura dzieł, które przekazują nagromadzoną przez wieki wiedzę i wrażliwość. Do tego niezbędna jest lektura książek naukowych i literatury pięknej. Dopiero potem można przejść do współczesnej prozy, publicystyki, studiów z zakresu społeczeństwa i polityki, a nawet prasy periodycznej, które pozwolą „uwzględnić zagadnienia doby bieżącej. Poświęcając więcej czasu „wartościowej” literaturze naukowej powinno się mieć zawsze na uwadze możliwości praktycznego wykorzystania zawartych w niej wniosków. Czytając zaś poezję lub książki o tematyce historycznej, należało spróbować spojrzeć na nią okiem współczesnej osoby<sup>491</sup>.

Chociaż poradnikarze gorąco zachęcali do lektury książek, to podkreślali, że nie powinny one stanowić podstawowego elementu samodzielnej edukacji. Zauważalna jest tu inspiracja spencerowską myślą wychowawczą, która zakładała, że książki stanowią wyłącznie pomocniczy, dodatkowy środek nauczania, który powinien być użyty, kiedy zabraknie środków

---

<sup>491</sup> Tamże, s.65-67.

bezpośrednich<sup>492</sup>. Adolf Dygasiński podkreślał, aby nie przeceniać znaczenia książek w procesie samouctwa – „najpierwszymi” książkami były dla niego świat i ludzie. Wiedza czerpana z książek jest przydatna, ale nie ma wartości, jeśli ktoś tylko na niej poprzestaje. Nauka na pamięć cudzych myśli nie ma najmniejszego sensu i nie świadczy o czyjejkolwiek inteligencji. Wartość ma wyłącznie myślenie wypracowane na podstawie samodzielnych obserwacji i doświadczenia, ewentualnie uzupełnione wiedzą książkową. Nie był odosobniony w tym poglądzie. Także Blackie, uznawał, że informacje pozyskane na skutek klasycznej edukacji, w tym książek, bez odniesienia do doświadczenia lub obserwacji, są bezużyteczne. Rozprawa z mineralogii nie będzie pouczająca dla osób, które nigdy nie widziały minerału, poezja i proza nie poruszą osoby, która nic nie wie o życiu, a teksty teoretyczne dotyczące muzyki nie nauczą niczego osoby pozbawionej wycucia harmonii i słuchu muzycznego<sup>493</sup>.

Przed pułapką zbyt szybkiej rezygnacji ze studiów dzieł innych osób na rzecz samodzielnego wyciągania wniosków z obserwacji ostrzegał Kozłowski, zwracając uwagę na „bardzo szkodliwy” mit w środowisku samouków, że pogłębiona wiedza na dany temat może przytłumić siłę twórczą umysłu. Zwłaszcza młode osoby miały mieć tendencję do tego, aby odrzucać „krępujące polot” książki i czekać na natchnienie, które pozwoliłoby rozwiązać wszystkie problemy w sposób oryginalny. Niestety natchnienie przychodzi wyłącznie do osób ciężko pracujących. Dlatego też, aby tworzyć oryginalne, nieprzeładowane erudycją dzieła, nie wolno bać się żmudnej analizy literatury na dany temat<sup>494</sup>. Jednocześnie autor przestrzegał przed zamykaniem się w bibliotecznej fortecy z książek. Jego zdaniem, podobnie z resztą jak według Smilesa przeznaczeniem człowieka jest wieść życie czynne. Jego obowiązkiem jest być użytecznym dla swojego społeczeństwa. Zbyt długie przebywanie na „kryształowych szczytach czystej i oderwanej wiedzy” miało zagrażać zgnuśnieniem i osłabieniem woli, zmieniając miłośnika wiedzy w „bezużytecznego i jałowego sybarytę duchowego”<sup>495</sup>. Kozłowski nie wydaje się w tej opinii odosobniony – uczoney, zwłaszcza samouk, który poświęca się zdobywaniu wiedzy dla niej samej, nie był uznawany przez autorów poradników za pozytywny wzorzec osobowy. W myśl omawianych pozycji, nakreślony grubą kreską portret idealnego samouka, przedstawiałby osobę, która rezygnuje z odpoczynku lub rozrywek dla uczenia się, ale która jednocześnie przedkłada realne działanie nad zdobywanie wiedzy.

---

<sup>492</sup> H. Spencer, *O wychowaniu*, s.48.

<sup>493</sup> J.S. Blackie, *O wychowaniu samego siebie*, s.4.

<sup>494</sup> W. Kozłowski, *Co i jak czytać*, s.50.

<sup>495</sup> Tamże, s.55



Użyteczność była także bardzo istotną kategorią dla polskich pozytywistów. Dla przykładu, Prus uznawał, że stanowi ona jedną z trzech najważniejszych wartości w życiu człowieka, obok szczęścia i doskonałości. Te trzy kategorie uzupełniały się wzajemnie – jedno nie mogło istnieć bez oparcia w dwóch pozostałych. Wydaje się jednak, że podobnie jak wśród trzech cnót boskich najistotniejsza jest miłość, tak dla Prusa najważniejsza była właśnie użyteczność. Jak radził swoim czytelnikom: „Bądź użyteczny, to jest ciągle pracuj dla innych, siebie doskonał, a o własne szczęście dbaj tyle tylko, ile potrzeba, ażebyś mógł być użyteczny i doskonały – oto program i hasło, z którymi obejść cały świat i wszędzie znaleźć sympatię, szacunek i pomoc”<sup>496</sup>. To właśnie użyteczność uznawał za najpowszechniejsze prawo przyrody, z czego miało wynikać, że ludzie też muszą tacy być, zwiększając tym samym swoje szanse na przeżycie: „kto nie potrafi być użyteczny, zginie bez ratunku i jakiegokolwiek żalu”<sup>497</sup>.

Zgadzano się więc co do tego, że wiedza teoretyczna musi iść w parze z poznaniem empirycznym. Dlatego za podstawową umiejętnością, jaką powinien w sobie wykształcić pełnokrwisty intelektualista, uznawano zdolność obserwacji<sup>498</sup>. Blackie „ćwiczenie oka” traktował wyjątkowo dosłownie, uznając że oko, które zmuszane jest tylko do czytania tekstów staje się fizycznie osłabione i niezdolne do obserwacji. Aby trenować oko, należało podjąć trud skupiania uwagi na konkretnym przedmiocie. Najlepiej ćwiczyć było poprzez praktykowanie nauk przyrodniczych, które wymagały obserwacji różnorodnych elementów. Blackie zaliczał do nich chemię, botanikę, zoologię i geologię. Osoby o innych upodobaniach mogły poświęcić się rysunkowi, zgłębianiu technik budownictwa lub znawstwa sztuk pięknych. Dziedziny te sprzyjały wprawianiu się w umiejętności klasyfikowania rzeczy, która opiera się na świadomym dostrzeganiu podobieństw i różnic między przedmiotami. Dopiero po wyrobieniu w sobie krytycznego spojrzenia, które pozwala na odróżnianie od siebie rzeczy, powinno uczyć się sposobów przyporządkowania stosowanych przez środowisko naukowe. W tym rozumieniu samodzielny wysiłek ma większą wartość niż wiedza podana przez nauczyciela lub przeczytana w książce. To podnoszenie samodzielności do rangi cnoty jest elementem obecnym w większości poradników<sup>499</sup>. Dygasiński wręcz wykpiwał zatopionych w książkach ludzi, którzy o oczywistych zjawiskach dowiadują się wyłącznie z lektury. Miały to być osoby, które

---

<sup>496</sup> B. Prus, *Najogólniejsze ideały życiowe* [w:] *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865-1895*, red. Anna Hochfeldowa, Barbara Skarga, s.229.

<sup>497</sup> Tamże, 234.

<sup>498</sup> Jak zauważymy w rozdziale dotyczącym dobrych obyczajów, obserwacja była podstawowym i najistotniejszym środkiem w celu przyswojenia sobie zasad życia w towarzystwie i nauki etykiety.

<sup>499</sup> Tamże, s. 6-8.

nie są zdolne do wyrażenia własnego sądu, powołujące się wyłącznie na opinie autorytetów: „Czy zawsze trzeba powoływać się na Tacyta lub Pliniusza, ilekroć trzeba twierdzić, że wilk pożera barana”<sup>500</sup>. Mechaniczną lekturę książek powinno się zastąpić wszechstronną i dokładną obserwacją zjawisk, zachowań i przedmiotów. Po wykształceniu w sobie zdolności dostrzegania cech rzeczy, należało skupić się na rozwijaniu rozumowania. Zachęcano czytelników do wyrobienia w sobie nawyku dostrzegania czasu i przestrzeni, w których znajdują się obiekty i czynności, rozpoznawania przyczyn, skutków, celów, środków, pożytków i szkodliwości danego obiektu. Blackie ubolewał, że zwłaszcza młodzież ma tendencję do tego, aby przyczyny istotnych wydarzeń upatrywać w przypadkowym zbiegu okoliczności, dlatego należało kształcić w sobie zdolność dostrzegania zależności zjawisk. Podstawy tej umiejętności można było wyrobić sobie podczas analizy zjawisk przyrodniczych np. zwracając uwagę na zależność lokalnego klimatu od lokalizacji geograficznej. O wiele trudniejsza miała być zdolność dostrzeżenia związku przyczynowo-skutkowego w „dziedzinie moralności i polityki”<sup>501</sup>. Podobnie Karajew, który uznawał, że ostatecznym celem samokształcenia było wyrobienie w sobie szerokiego światopoglądu, podkreślał, że wyrobienie to musiało mieć „charakter czynny”. Samouk powinien dokonać wysiłku, aby poglądów innych autorów nie przyjmować biernie, walcząc z „tchórzostwem, lenistwem i dogmatyzmem myśli”<sup>502</sup>.

Kozłowski zachęcał nie tylko do samej lektury książek, ale także do otwarcia się na świat oraz aktywnego uczestnictwa w spotkaniach towarzyskich, uznawszy, że obcowanie z innymi ludźmi ma znakomity wpływ na podniesienie własnego poziomu intelektualnego. Propozycja ta wydaje się na tle omówionego poradnictwa niemal rewolucyjna – autorzy poradników na temat samodoskonalenia charakterów widzieli bowiem w innych osobach raczej przeszkodę do osiągnięcia zamierzonych celów. Wieczne użeranie się z płytkością, zazdrością i lenistwem innych mogło być ewentualnie jednym z czynników hartowania wielkiego charakteru. Kozłowski po części wpisuje się w tę mizantropiczną narrację poradnikarską, surowo oceniając współczesne sobie osoby udzielające się na „salonach”. Oskarżał je o powierzchowność wykształcenia oraz zastępowanie refleksji powtarzaniem wytartych frazesów. Rozmowy towarzyskie według Kozłowskiego kręciły się niemal wyłącznie wokół błahych, osobistych tematów. Nie można było liczyć też na pogłębioną dyskusję, a to ze względu na zasadę „dobrego tonu” zakazującą długiego trwania przy jednym temacie. Dlatego

---

<sup>500</sup> A. Dygasiński, *Jak się uczyć i jak uczyć innych*, s.12.

<sup>501</sup> J.S Blackie, *O wychowaniu samego siebie*, s.11.

<sup>502</sup> M. Karajew, *Wskazówki do samokształcenia*, s.41-44.

też płytkie salony towarzyskie nie mogły być „szkołą” czegokolwiek innego niż popisывania się powierzchowną książkową wiedzą, powtarzania cudzych banałów i plotkowania<sup>503</sup>.

Za cenną metodę samokształcenia uznawał podróże. Ubolewał jednak, że współczesna łatwość komunikacji zacierała odrębność różnych społeczeństw, a szybkość przejazdów zmniejszała wartość edukacyjną wyprawy, „gdyż przelatując miasta, podróżny styka się głównie z tem, co we wszystkich jest jednakowe”. Podróże dla Kozłowskiego traciły na znaczeniu także ze względu na ilość publikacji zawierających opisy i wrażenia z cudzych wojaży. Jeśli więc ktoś chciał wynieść coś z podróży, powinien odbywać ją powoli, w oderwaniu od „wszystkich drobnych przywilejów” dnia codziennego. Wojaże najczęściej miały dawać tym osobom, mają pewne wykształcenie i otwartą głowę, nie boją się zadawać pytań i starają się korzystać przede wszystkim z własnych sił. Kozłowski był przekonany, że otwarcie się na „rozmaitość zwyczajów i obyczajów” zmuszało do człowieka do porzucenia dogmatycznych przekonań o świecie i uczyło większej wyrozumiałości wobec osób we własnym otoczeniu. Jak pisał: „Największą korzyścią, jaką w ogóle przynoszą podróże, jest ta, iż ścierają z nas ów pokost parafialny, który wytwarza wyłączny pobyt w jednym kraju lub jednej miejscowości; rozszerzają nasze widnokęgi, budzą poczucie wszechludzkości i potrzebę życia międzynarodowego, podnosząc i uszlachetniając przez to w wysokim stopniu podejmowanie zadań narodowych<sup>504</sup>.”

Do innych metod samokształcenia Kozłowski zaliczał pisanie długich i przemyślanych listów do przyjaciół lub refleksyjnych i szczerych dzienników. Podobnie jak w przypadku podróży, ubolewał, że formy te niszczone są przez pośpieszny i gorączkowy pęd życia oraz łatwość środków komunikacji. Zdecydowanie nie zachęcał do czytania prasy codziennej. Narzekał, że czytelnicy dzienników nie wyrabiają sobie własnych opinii, powtarzając tylko przeczytane opinie na temat np. wypadków politycznych lub jakości wydarzeń kulturalnych. Dzienniki miały zapełniać głowy czytelników masą niepotrzebnych, drobiazgowych wiadomości, a co gorsza zajmowały wolny czas, który mógłby być przeznaczony na lekturę wartościowych książek. Lektura czasopism dawała także złudne wrażenie, jakby było się od nich mądrzejszym i pozwalała na rozprawianie „o wszystkim”. Podobnie wiele zastrzeżeń miał w kwestii uczestnictwa w wydarzeniach kulturalnych. Uznawał, że wystawy, koncerty i przedstawienia teatralne mogły być poważną metodą samodzielnego wykształcenia, ale wyłącznie dla osób, które chcą je traktować poważnie. Większość widzów miała oczekiwać od

---

<sup>503</sup> W.Kozłowski, *Co i jak czytać*, s.34.

<sup>504</sup> Tamże, s. 35.

przedstawień „śmiechu i bezmyślności”, dlatego, mimo najszczerzej chęci reżyserów, teatr z instytucji „niemal religijnej”, jego zdaniem przeradzał się stopniowo w wytwórnę fars i operetek (które uznawał za „wcielenie niesmaku i bezmyślności, zapieprzonej bezdenną lekkomyślnością” gdzie muzyka przytępia zmysł artystyczny, a w płytkości „współzawodniczy z treścią”<sup>505</sup>). Niestety, przypominał Kozłowski, osoby, które są zbyt leniwe, aby poświęcić parę godzin dziennie książkom, mają małe szanse na powodzenie w swoim samouctwie.

Zdecydowanie najbardziej kompletny i przemyślany program samokształcenia prezentowała wspomniana na początku rozdziału seria *Poradnik dla samouków*. Według samych autorów, pozycja ta był pierwszą próbą stworzenia kompletnego systemu dla osób, które ucząc się same, chcą jednocześnie zainspirować innych do nauki. Czytelników instruowano, że sięgający do książki samouk nie jest badaczem, lecz może się nim stać jeśli tylko porzuci dyletanckie podejście do nauki uznające, że „powierzchnowa wielostronność może zastąpić gruntowną jednostronność”. Nacisk kładziono też na kwestię rozwiązywania realnych dylematów naukowych osób samokształcących się: „potrzeba stworzyła nowe formy nauczania; zmiany metodyki nowoczesnej wywołane zostały niejednokrotnie wskazówkami samouków”<sup>506</sup>. Bogdan Suchodolski z perspektywy badacza epoki ocenia, że *Poradnik dla samouków* „był wspaniałym narzędziem strategii zmierzającej do umysłowego wychowania społeczeństwa pozbawionego własnych, oficjalnych instytucji naukowych” i że jest to „najświetniejsze wydawnictwo w dziedzinie popularyzacji nauki, jakie mieliśmy kiedykolwiek. Dopełniał on w sposób systematyczny i inspirujący akcję prasy codziennej i periodycznej, prowadzoną od dziesięcioleci”<sup>507</sup>. Jego rolę i prestiż podobnie ocenia Ryszard Wroczyński pisząc, że „wokół *Poradnika dla samouków* skupili się najpoważniejsi uczeni polscy, co zapewniało dziełu wysoki poziom naukowy. Jego walory popularyzatorskie prześcigały wszystkie dotychczasowe osiągnięcia, a szczegółowe, sumienne opracowane bibliografie stanowiły znakomitą podstawę samokształcenia w różnych dziedzinach wiedzy”<sup>508</sup>.

Popyt na tego typu literaturę był niemały, zważywszy na to, że pierwszy nakład z 1889 wyczerpał się do roku 1901. W drugim wydaniu uzupełniono i poszerzono poszczególne artykuły, dopisując kilka nowych. Dodano też elementy ułatwiające dalsze zdobywanie wiedzy. Aby ułatwić naukę osobom na różnych stopniach zaawansowania, wprowadzono w bibliografii

---

<sup>505</sup> Tamże, s.37.

<sup>506</sup> Stanisław Michalski: *Popularyzowanie wiedzy i samouctwo*, [w:] *Poradnik dla samouków*, Część IV. Wydawnictwo Stanisława Michalskiego i Aleksandra Heflicha, Warszawa 1902, s. 308.

<sup>507</sup> B.Suchodolski, *Nauka*, [w:] *Polska XIX wieku*, red. Stefan Kieniewicz, s. 426-427.

<sup>508</sup> R.Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej 1795-1945*, s.162.

podział na różne stopnie trudności lektury (elementarny, średni, wyższy), uwzględniając jednocześnie komplementarny podział na typy książek (przygotowawcze, podstawowe, dopełniające, mniej ważne, przestarzałe). Pozycje obowiązkowe drukowano większym drukiem, natomiast „drugorzędne” – drobnym. W spisach polecanych książek, oprócz pozycji w języku polskim, podawano wydawnictwa obcojęzyczne, ze szczególnym uwzględnieniem najważniejszych nowości literatury naukowej, która powstała od roku 1899. Oprócz tego polecano pozycje dotyczące historii danej gałęzi nauki, encyklopedie, literaturę o charakterze *stricte* bibliograficznym, a także czasopisma naukowe, polskie i obce. Wyszczególniono też niezbędne minimum, dla osób, które ze względu na brak czasu muszą poprzestać na kilku pozycjach. Zwracano uwagę na praktyczny aspekt studiów, uzupełniając poszczególne artykuły o adresy firm, które oferowały modele, zbiory, preparaty oraz instrumenty laboratoryjne niezbędne dla celów pedagogicznych lub samonauczania<sup>509</sup>. Bibliografia jest też uzupełniona komentarzami – na ogół krótkimi recenzjami poszczególnych książek, uwzględniającymi spis treści, język, a przede wszystkim klarowność wykładu. Ogólnie w pierwszych czterech tomach *Poradnika dla samouków*, do drugiego wydania włącznie, w bibliografii dla czytelników zawarto 4900 tytułów, w tym 2768 było w języku obcym. Jedynie 43,5% pozycji było w języku polskim (z czego ok. 30% stanowiły tłumaczenia). 1507 książek z tej liczby stanowiły dzieła poświęcone naukom przyrodniczym, 323 – filologicznym, 1498 – historycznym, 1206 – społecznym, a 366 – filozoficznym<sup>510</sup>. Redakcja tomu ubolewała nad poważnym brakiem podręczników dla osób samokształcących, zwłaszcza w języku polskim. Aby poznać samodzielnie konkretne zagadnienie należało posiłkować się podręcznikami, „sztukować całości z kawałków rozproszonych w poszczególnych dziełach” i uzupełniać to wszystko artykułami z czasopism. Wskazywano przy tym na specyficzną „praktykę życia” współczesnego społeczeństwa, która zdradzała zapotrzebowania nie na podręczniki szkolne, a na książki do samodzielnej nauki. Problem stanowił brak książek, które w samym zamyśle miały na celu popularyzację wiedzy, przedstawiającej naukę jako twór żywy i wiecznie się rozwijający. Pozycje popularyzatorskie, zdaniem autorów, przedstawiały suche wyniki badań naukowych, każąc się zachwycać odkryciami jako ostatecznymi. Tak skonstruowany wykład

---

<sup>509</sup> *Poradnik dla samouków*. Część I. Matematyka. Nauki przyrodnicze. Wydawnictwo Stanisława Michalskiego i Aleksandra Heflicha, Warszawa 1901.s. X.

<sup>510</sup> *Poradnik dla samouków*, Część IV. Wydawnictwo Stanisława Michalskiego i Aleksandra Heflicha, Warszawa 1902, s. X-XI.

„pozostawia wprawdzie w pamięci czytelnika garść faktów, ale umysłu prawdziwie nie kształci, do samodzielnego myślenia nie zaprawia”<sup>511</sup>.

Tom III (wydanie pierwsze) zawiera również kwestionariusz dla czytelników. Wysilek czytelników włożony w przesłanie odpowiedzi miał przynieść konkretne, pozytywne skutki w postaci rozwoju nauki o samouctwie oraz ulepszaniu kolejnych wydań cyklu. Pytania zawarte w ankiecie w tomie III uzupełnić można propozycjami pytań z Tomu I (wydania drugiego). Obejmują one takie zagadnienia jak:

1. Wiek czytelników, ich płeć, miejsce zamieszkania, stan cywilny i posiadanie dzieci (z uwzględnieniem wieku).
2. Obecne wykształcenie (domowe, szkolne, znajomość języków obcych).
3. Wykonywana praca i ilość czasu, którą można przeznaczyć na dodatkowe kształcenie. Jaki jest cel samokształcenia? Jakie fakty z życia sprawiły, że czytelnik zainteresował się konkretną kwestią lub dziedziną nauki? Zachęcano do przytoczenia kolejności czytania książek naukowych oraz warunków życiowych, w jakich odbywała się lektura.
4. Upodobanie do konkretnych nauk – jakimi czytelnik interesował się najbardziej w różnych okresach życia? Jak z wiekiem zmieniały się poglądy na te same zagadnienia?
5. Dotychczasowe lektury naukowe. Które wywarły najlepsze wrażenie, były najbardziej zajmujące lub przełomowe, które zachęcały do dodatkowej pracy umysłowej?
6. Jakie trudności czytelnik napotkał podczas czytania poszczególnych tomów „Poradnika dla samouków”. Jakie dostrzegł braki? Czy dostrzega braki w innych, znanych mu podręcznikach? Jak widzi ideał poradnika dla samouków?
7. Czy czyta sam, czy w towarzystwie?
8. Czy robi streszczenia z przeczytania książek lub pisze wypracowania na temat danego zagadnienia? Które z poleconych pozycji czytelnik uznaje za najlepsze dla celów samouctwa? Ile czasu zabiera mu przeczytanie lektury naukowej? Czy szybko się nuży, ile naraz poświęca mu czasu i w jakiej porze dnia?
9. Czy czytelnik ma możliwość zamawiania pism książek i pism periodycznych<sup>512</sup>?

---

<sup>511</sup> Tamże, s. XXXV.

<sup>512</sup> Oprac. na podstawie: *Poradnik dla samouków*. Część III. I.Nauki społeczno-prawne. II.Nauki filozoficzne. . Wydawnictwo Stanisława Michalskiego i Aleksandra Heflicha Warszawa 1900, s VII oraz *Poradnik dla samouków*. Część I. Matematyka. Nauki przyrodnicze. Wydawnictwo Stanisława Michalskiego i Aleksandra Heflicha, Warszawa 1901.s. XII-XIII.

W kolejnych wydaniach prośbę o wysłanie ankiety ponawiano. W wydaniu IV (1915) przyznano, że przesłane kwestionariusze okazały się bardzo cenne w dalszym rozwoju serii: „Nadsyłane w swoim czasie z różnych stron kraju i obczyzny listy z uwagami o pierwszym wydaniu Poradnik oraz obszerniejsze wyznania, nawet autobiografie czytelników były bardzo cenne, pozwoliły bowiem poznać ówczesne potrzeby i aspiracje umysłowe tych sfer, wśród których Poradnik znalazł oddźwięk”<sup>513</sup>. Niestety, wyniki tych ankiet nie zostały podane do publicznej wiadomości – mogłyby wskazać na demografię, która podobne publikacje czytywała.

Kolejne wydania serii dają nam wgląd w zainteresowania naukowe samokształcących się osób. Przyjrzyjmy się więc tematyce tomów drugiego wydania (1901 rok). Tom I zawierał rozdział poświęcony matematyce, a ponadto liczne artykuły dotyczące nauk przyrodniczych: fizyki i mechaniki, mechaniki teoretycznej, chemii, astronomii, meteorologii, mineralogii i geologii (ze wskazówkami jak stworzyć swoją kolekcję skał i minerałów), geografii, botaniki, zoologii, biologii ogólnej, anatomii i innych gałęzi morfologii organicznej, fizjologii, anatomii i fizjologii układu nerwowego, nauk antropologicznych, psychologii, historii medycyny, higieny, a także bibliografię dziejów lecznictwa. W Tomie II omówiono zagadnienia językoznawstwa ogólnego, języka polskiego, nauki o literaturze, stylistyki (teorii prozy), poetyki, krytyki, filologii klasycznej oraz języków współczesnych: francuskiego, niemieckiego i angielskiego. Drugą część tomu poświęcono historii jako nauce (pytano czy w ogóle jest nauką), historii starożytnej, powszechnej, historii Polski, dziejom literatury polskiej i powszechnej, sztuce, nauce, rozwojowi społecznemu i filozofii. Tom III omawia kwestie społeczno-prawne oraz filozoficzne i zawiera artykuły na temat statystyki, ekonomii politycznej, nauk prawnych, socjologii, etyki i etologii oraz estetyki. Nowsze wydania zawierały także rozdział poświęcony odpowiedziom na listy czytelników. Tom IV skupia się na systemach kształcenia i wykształceniu ogólnym, logice i teorii poznania, filozofii i metafizyce, nauce wychowania, historii pedagogiki, a także na popularyzowaniu wiedzy i samouctwie. Tom V, „Świat i człowiek”, podzielony został na dwie części. W pierwszej zawarto artykuły na temat rozwoju Wszechświata i Ziemi, ewolucji życia organicznego, genealogii zwierząt, rozwoju antropologii człowieka oraz rozwoju kultury. W drugiej części omówiono rozwój stosunków gospodarczych, rozwój społeczny wśród zwierząt i ludzi, a także kwestie psychologii,

---

<sup>513</sup> *Poradnik dla samouków. Wskazówki metodyczne dla studiujących poszczególne nauki*. Wydawnictwo Aleksandra Heflicha i Stanisława Michalskiego. Warszawa 1915, s.XIII

moralności oraz sztuki. Kolejne wydania serii, wznawianej jeszcze w okresie międzywojennym, zawierały kolejne uzupełnienia.



Samouctwo na ziemiach polskich było zjawiskiem stanowiącym odpowiedź na realne zapotrzebowanie społeczne – panował powszechny analfabetyzm, nauczanie młodzieży było na niskim poziomie, uczelnie wyższe były dostępne tylko dla nielicznych, a nawet gruntowne, klasyczne wykształcenie nie dawało gwarancji na godnie płatną pracę zawodową. Dlatego też to właśnie ten element samodoskonalenia był programowo wpisany w etos XIX-wiecznego inteligenta, cierpiącego na nieustanny głód wiedzy. Każdą osobę traktowano jako potencjalnego „niedouka”, który powinien uzupełnić swoją wiedzę. Samokształcenie było jedną z najbardziej demokratycznych dziedzin samodoskonalenia się – kształcić powinien się każdy, niezależnie od płci, wieku i statusu majątkowego. Panowało przekonanie, że jeżeli komuś faktycznie zależało na zdobyciu wiedzy, to będzie w stanie poświęcić na to każdą chwilę wypoczynku. Dodatkowo, im więcej trzeba było poświęcić dla wykształcenia, tym bardziej godny podziwu był sam samouk.

Zgodnie z filozofią pozytywizmu, wiedzę powinno zdobywać się empirycznie, na podstawie obserwacji świata i osobistych eksperymentów. Podstawy teoretyczne zapewniały same poradniki, które zawierały odpowiednie listy lektur, dostosowane do poziomu czytelnika. Lekturę uważano za czas spędzony pożytecznie, ale pod dwoma warunkami. Po pierwsze książka powinna być pouczająca i „wartościowa”. Jej wartość określali sami autorzy poradników, nie zawsze się w tej materii zgadzając. Dla przykładu, jedni odradzali literaturę piękną uznając ją za stratę czasu, niepotrzebnie pobudzającą wyobraźnię, inni uznawali, że buduje ona odpowiednie postawy życiowe, uwrażliwia i pobudza ambicje. Drugim warunkiem było, aby samouk krzewił w sobie cnotę samodzielnego myślenia, wysuwając wnioski niezależnie od opinii i wniosków autora danej książki.

Wreszcie istotną kategorią, którą posługiwano się powszechnie, była użyteczność. Autorzy poradników rozumieli głód wiedzy lub potrzebę czytania dla przyjemności, jednak samouctwo nie powinno było, ich zdaniem, służyć wyłącznie zaspokojeniu własnej ciekawości lub rozrywce. Zdecydowanie także potępiano osoby, które kształciły się, aby móc potem błyszczeć wiedzą w towarzystwie. Teoria samouctwa miała na względzie o wiele szlachetniejsze cele – podniesienie poziomu wykształcenia jednostek miało stanowić inspirujący przykład dla innych osób, docelowo podnosząc poziom całego społeczeństwa. Czy



samoukom faktycznie przyświecały wyłącznie takie cele – trudno określić. Kolejne wznowienia *Poradnika dla samouków* lub *Co i jak czytać* Kozłowskiego wskazują jednak, że istniał realny popyt na indywidualne programy edukacyjne dla ambitnych dorosłych.

## **Bogacenie się przez oszczędność. Czas i pieniądze w poradnikach.**

Pieniądze i bogactwo były tematami, o których chętnie wspomniano w poradnictwie dotyczącym kształcenia charakteru, niemniej poradników poświęconych przede wszystkim temu tematowi było niewiele. Pierwszym „bestsellerem” na ten temat były wielokrotnie wznawiane pisma Benjamina Franklina, które pojawiały się w formie tłumaczeń i uproszczonych adaptacji już od 1783 roku. Pewne elementy myśli franklinowskiej dostawały się do rzemieślniczych i mieszczańskich domów w formie odpustowych druków katolickich. Zainteresowanie pismami Amerykanina było również żywe w okresie polskiego pozytywizmu, o czym świadczą kolejne ich wydania w latach 1871 i 1890. Co więcej, franklinizm docierał tutaj nie bezpośrednio, a przez tłumaczenia wydawnictw francuskich<sup>514</sup>. Sam Benjamin Franklin uznawany był za wzór do naśladowania i najwyższy autorytet w dziedzinie pracowitości, oszczędzania oraz bogacenia się i to nie tylko w zakresie teoretycznym. Autor wstępu jednego z wydań *Drogi do majątku* podkreślał, że Franklin nie odznaczał się zdolnościami i geniuszem, a źródłem jego sukcesu były ciężka, nieustanna praca, nieskazitelna uczciwość i drobiazgowa oszczędność: „dlatego też Franklin po wszystkie czasy będzie wzorem do naśladowania dla każdego, kto prawdziwie i szczerze szuka oświecenia na praktycznej drodze życia”<sup>515</sup>. Zauważmy, że szablon ten odnajdziemy wielokrotnie u Smilesa, który niewątpliwie się Franklinem inspirował. Same przekłady jego pism adresowane były do tych samych klas społecznych, co w innych krajach – rzemieślników, rolników, drobnych kupców, natomiast jego filozofia obecna w publicystyce i beletrystyce<sup>516</sup> aktywizowała drobnomieszczaństwo oraz czarowała inteligencję. Franklinizm za pomocą patetycznego tonu

---

<sup>514</sup> M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, s.106-107

<sup>515</sup> B. Franklin, *Droga do majątku i inne pisma*, Łódź 1890 s.5-6.

<sup>516</sup> Przykładem takiej beletrystyki jest szalenie popularna powieść społeczno-obyczajowa pt. *Księżniczka* Zofii Urbanowskiej, wydana w 1886 i regularnie wznawiana do 1928 roku. Opowiada historię Heleny Oreckiej, córki szlachcica-bankruta. Dziewczyna zmuszona jest do podjęcia pracy zarobkowej, jednak nie posiada żadnych praktycznych umiejętności. Przyjmuje się do pracy w przedsiębiorstwie prowadzonym przez rodzinę Radliczów, którzy są pracowitymi, uczciwymi i surowymi kapitalistami. Z czasem Helena przyjmuje ich ideały stając się wartościowym, produktywnym członkiem społeczeństwa.

nadawał wielkość swoim tezom, przeciwstawiając się starej, choć urokliwej, moralności szlacheckiej. Maria Ossowska zwraca uwagę, że filozofia ta była skierowana do drobnomieszczaństwa i z tego względu miał największe szanse na powodzenie na Pomorzu i w Poznańskim, gdzie ta grupa była stosunkowo najsilniejsza. Z kolei anty-szlachecka, górnolotna odmiana tej filozofii najpopularniejsza była w Kongresówce<sup>517</sup>.

Niemniej, mimo że bogacenie się uznawano za coś dobrego, pieniądze nigdy nie były wskazywane jako cel ostateczny. Swett Marden pochwalał „nowe” pokolenie elektrotechników, inżynierów, uczonych, artystów, autorów i poetów, którzy znajdowali sposobność „doskonalenia czegoś szlachetniejszego niż wzbogacenia się”. Bogactwo nie było bowiem „celem, do którego dążyć się powinno, lecz środkiem; nie ostatecznym celem działalności człowieka, lecz jej początkiem”<sup>518</sup>. Ważniejsza niż efekt czynności była sama praca. Sporo na temat przedsiębiorczości pisał Smiles, który uznawał, że każda czynna, pracująca osoba jest kupcem, czyli osobą której celem działalności jest pewna korzyść<sup>519</sup>. „Dorabianie się” majątku uznawał się za czynnik kształtujący i sprawdzający charakter. Dla Smilesa sposób obchodzenia się z pieniędzmi był „niezawodnym probierzem usposobienia duszy człowieka”, który mówił zarówno o jego moralności, jak i mądrości. Pieniądze nigdy nie powinny być najważniejszą częścią życia, ale nie mogły być też czymś obojętnym, traktowanym z cynizmem – stanowią bowiem środek zaspokojenia podstawowych potrzeb ludzkich oraz decydują o dobrobycie całych narodów i społeczeństw. Wiele cech charakteru uznawał za posiadające ścisły związek z dobrym lub złym użyciem pieniędzy. Należały do nich m.in. wspaniałomyślność, uczciwość, sprawiedliwość, oszczędność, ale też łakomstwo szalbierstwo, niesprawiedliwość, rozrzutność i egoizm. Charakter człowieka można było poznać również po tym, w jaki sposób zarabiał pieniądze, je wydawał, oszczędzał i pożyczał. Z obowiązkiem zarabiania pieniędzy łączył się także szacunek współobywateli. Należało go zdobywać poprzez uczciwą, rzetelną pracę. Na szacunek nie zasługiwały osoby, które wydają pieniądze w sposób rozrzutny, nieprzemyślany lub w celu popisania się. W sumiennym zarabianiu, oszczędności, przewidywaniu, mądrym inwestowaniu i w innych próbach pomnażania majątku, Smiles widział także „pewien rodzaj kształcenia się” i pobudzania własnej godności<sup>520</sup>. Nie był w swoim myśleniu odosobniony – przemysłowiec i filantrop

---

<sup>517</sup> M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, s.11.

<sup>518</sup> O. Swett Marden, *Sztuka życia* s.16.

<sup>519</sup> S. Smiles, *Pomoc własna*, s. 247

<sup>520</sup> Tamże, s.284-291.

Andrew Carnegie<sup>521</sup> rolę bogacza widział następująco: „A zatem za obowiązek człowieka bogatego uważa się przede wszystkim stanowanie przykładu skromnego i bezpretensjonalnego życia, unikanie popisywania się i ekstrawagancji, pokrywanie w sposób umiarkowany potrzeb ludzi od niego zależnych i po zaspokojeniu ich rozporządzanie wszelką nadwyżką dochodów, którego wpływają jako zawierzonymi mu funduszami, którymi on powołany jest administrować ściśle w sposób, który w jego mniemaniu obliczony jest najlepiej, by dać najkorzystniejsze rezultaty społeczności”. Bogata osoba w myśli Carnegie’go działa w sposób indywidualny, mając na uwadze nie tylko zarobek, ale przede wszystkim staje się „agentem biednych, któremu powierzono okresowo dużą część zwiększonego bogactwa społeczności i który będzie administrował ją dla społeczeństwa daleko lepiej niż ono robiłoby to czy mogło robić to samo”<sup>522</sup>. Zauważmy, że oprócz kwestii miejsca bogaczy w społeczeństwie, przemysłowiec zgadza się ze Smilesem także w innej kluczowej kwestii: motorem postępu może być wyłącznie jednostka, nigdy grupa.

Same poradnikarskie wzorce osobowe, za którymi należało podążyć, wywodziły się z tzw. „nowych pieniędzy” – finansistów, właścicieli przedsiębiorstw i twórców nowych patentów, najlepiej osób, które budowały swój majątek od zera. Szlachta i jej dziedziczone majątki nie imponowały. Paradoksalnie, na ziemiach polskich to właśnie przedstawiciele tej warstwy społecznej zmuszeni zostali do poszukiwania nowych sposobów zarobkowania. Faktem było powszechne ubożenie rodzin szlacheckich na skutek konfiskat majątków po powstaniu styczniowym i reform agrarnych. W Królestwie Polskim po 1864 szlachta pozbawiona została darmowej pracy chłopów oraz prawa propinacji. Do miast migrowała nie tylko młodzież ziemiańska, ale także dzierżawcy i rządcy zwalniani z powodu kryzysowej sytuacji w majątkach szlacheckich<sup>523</sup>. Nie każdy obywatel ziemski był też gotów finansowo lub mentalnie na inwestycje i unowocześnienie gospodarstw, zastąpienie pracy ludzkiej maszynami i stosowanie nawozów lub tak ekstrawaganckie pomysły, jak inwestowanie w przemysł. Nie jest to typowo polski problem. Hanni Salmi w swojej kulturowej syntezie wieku XIX zauważa, że w kulturze zachodnioeuropejskiej (do której zaliczał także Stany Zjednoczone), najbardziej nieprzejednani przeciwnicy postępu byli często arystokratami<sup>524</sup>.

Józef Dowbor-Muśnicki w swoich wspomnieniach przytaczał postać swojego ojca, człowieka „starych poglądów”, który wierzył tylko w „Kaśkę-motor” i „Wojtka-maszynę”. Nie

---

<sup>521</sup> Nie mylić z Dalem Carnegiem – autorem poczytnych poradników.

<sup>522</sup> B. Sobolewska, M. Sobolewski, *Myśl polityczna XIX i XX wieku. Liberalizm*. Warszawa 1978, s.416-417.

<sup>523</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 232

<sup>524</sup> H. Salmi, *Europa XIX wieku. Historia kulturowa*, s.13.

umiejąc zaradzić trudnościom nowych czasów, doprowadził swój majątek i rodzinę do „zupełnej ruiny”<sup>525</sup>. Muśnicki nie był w swoich obserwacjach odosobniony. Stanisław Siekierski w swoich studniach nad kulturą szlachty polskiej od 1864 r. przytacza źródła pamiętnikarskie, w których pojawiały się postacie ojców rodzin mierzących się z widmem bankructwa: pozbawionych umiejętności gospodarskich, przywiązanych do starych metod zarządzania, prowadzących wystawny tryb życia, który przejściowo mógł maskować fatalny stan finansów rodzinnych<sup>526</sup>. Wiele rodzin stanęło przed koniecznością zupełnej zmiany sposobu życia. Pewną możliwością było zaangażowanie się w działalność przemysłową lub bankową, nie każdy jednak mógł sobie na to pozwolić. Znaczniej częściej sytuacja zmuszała zubożałych do zwyczajnej pracy zarobkowej. Najbardziej pożądanym stanowiskiem była praca w administracji, ale wiele ścieżek kariery blokował brak wykształcenia fachowego<sup>527</sup>. Przed koniecznością szybkiej zmiany sposobu zarobkowania stali także emigranci i zesłańcy popowstaniowi. Zdarzało się, że ojciec rodziny nie mógł znaleźć żadnej pracy i utrzymanie rodziny spadało na jego żonę. Dla przykładu, Jadwiga Ostromecka wspominając czasy zesłania w syberyjskim Tomsku pisała, że jej ojciec, z zawodu rolnik (raczej agronom), nie mógł znaleźć odpowiedniej pracy, natomiast jej wykształcona i znająca języki obce matka odnalazła się w zawodzie nauczycielki (próżno szukać w poradnictwie epoki rad, jak się odnaleźć w sytuacji takiego odwrócenia ról)<sup>528</sup>. Problemy finansowe, które wynikały z represji po powstaniu styczniowym, traktowano zupełnie inaczej, niż te wywołane rozrzutnością lub złym zarządzaniem pieniędzmi. Co więcej, ubóstwo z powodów patriotycznych mogło wręcz nobilitować dotknięte nim osoby. Ferdynand Hoesick wspominał postać rządcy Kosteckiego, dobrego szlachcica, który był „tym lepszym, że majątek stracił w powstaniu”<sup>529</sup>. Utrata majątku rodzinnego na skutek polityki carskiej była godnym wytłumaczeniem słabej kondycji finansowej – zwłaszcza wśród szlachty zagrodowej. Jak zauważa Stanisław Siekierski, ubożenie tej grupy było długotrwałym procesem, wywołanym bezpośrednio przez wielodzietność rodzin drobnoszlacheckich: niewielkie gospodarstwa rolne były dzielone przez kolejne pokolenia i nie mogły zapewnić podstaw egzystencji dorastającej młodzieży. Tradycyjne dziedziczenie majątku przez kilku synów stało się niemożliwe<sup>530</sup>.

---

<sup>525</sup> J. Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia*, s.13.

<sup>526</sup> S. Siekierski, *Kultura szlachty polskiej w latach 1864-2001*, s.35-37.

<sup>527</sup> I. Ihnatowicz, A. Mączak, J. Żarnowski, *Społeczeństwo polskie od X do XX wieku*, s.455.

<sup>528</sup> J. Ostromecka, *Pamiętnik z lat 1862-1911*, s.53

<sup>529</sup> F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, s. 309.

<sup>530</sup> S. Siekierski, *Kultura szlachty polskiej w latach 1864-2001*, s.39.

Nadużyciem byłoby jednak stwierdzenie, że cała energia warstwy szlacheckiej skupiła się wyłącznie w opłakiwaniu straconych majątków i wspomnianiu lepszych czasów. Jak podkreśla Danuta Rzepniewska, przyspieszenie przemian gospodarczych i społecznych objęło także sferę obyczajową i światopoglądową (choć zmiana sposobu myślenia wymagała czasu). W środowisku ziemiańskim „budził się duch pracy i energii”. Jak stwierdza badaczka: „inicjatywa i zabiegi najbardziej aktywnych jednostek, prezentowany przez nie nowy sposób myślenia i nowe wzory postępowania wpływały ożywczo na szersze kręgi ziemian, pobudzając je do działań i nowych, innych niż dotąd, zachowań”. Za zmianami w nastawieniu szły zmiany w trybie życia: redukcja zbędnych wydatków i wprowadzenie racjonalnego oszczędzania. Poważniej podchodziło się do pieniędzy, które wcześniej nierzadko traktowanych z lekkomyślnością lub nawet lekceważeniem<sup>531</sup>. Należy się jednak zdecydowanie zgodzić z Rzepniewską, że postawa ta zaczęła się rozpowszechniać raczej dopiero pod koniec XIX wieku, niż zaraz po powstaniu styczniowym, na co wskazywałyby szczególnie źródła wspomnieniowe. Panujący wśród szlachty kryzys finansowy wiązał się z bolesną utratą dominacji i niechęcią wobec bogacących się jednostek. Dostrzeganie szansy w intensywnych przemianach społeczno-ekonomicznych dostrzegali jedynie nieliczni.

Niezależnie od tego, czy młodzież szlachecka wyjeżdżała do miast z przekonaniem o dziejowej niesprawiedliwości, czy z nadzieją liczyła na odnalezienie się w nowej, ekscytującej rzeczywistości, borykała się z tymi samymi problemami – brakiem pożądanego wykształcenia, pracą poniżej swoich zdolności i niskimi płacami. Na skutek tych problemów, wielu specjalistów decydowało się na migrację np. w głąb Niemiec lub do Stanów Zjednoczonych. Eliza Orzeszkowa, w przedmowie do wspomnień emigranta Zacharyasza Ćwirko<sup>532</sup> tłumaczyła, że Polacy „w niektórych prowincjach” odsunięci zostali „od wszelkich prac publicznych [...] w instytucjach i organizacjach rządowych urzędów i stanowisk. Na szczeblach niskich zdarzają się bardzo nieliczne wyjątki, lecz na wysokich i choćby nieco tylko wyższych na całej przestrzeni kraju i czasu nie zdarzył się ani jeden”. Orzeszkowa ubolewała, że wysokie stanowiska były niedostępne niezależnie od wykształcenia i umiejętności, choćby ktoś „umiał gwiazdy z nieba zdejmować”. Dla Polaków, którzy „nie chcą się na powrót w pastuchów zamienić”, którzy pałali „żądzą zużytkowania w obranym zawodzie zdolności swych i uzdolnień” lub chcieli żyć na poziomie osób mieszkających w innych cywilizowanych

---

<sup>531</sup> D. Rzepniewska, *Pojmowanie czasu wolnego w kręgach ziemiańskich* [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, s.51.

<sup>532</sup> Omawiany fragment pochodzi z wydania z 1909 roku, ale jak sama autor podkreśla, pierwsze wydanie wspomnień miało miejsce ok. 1890.

krajach, emigracja miała być jedynym wyborem. Osoby, które chciały służyć „Matce ojczyźnie” musiały się liczyć z koniecznością pogrzebania swoich ambicji, zdolności, a wreszcie szczęścia<sup>533</sup>.

Młode pokolenie chciało się bogacić (a przynajmniej nie powielać błędów ojców) i poszukiwało ku temu sposobów. Na rynku księgarskim łatwiej jednak było o poradniki, które uczyły ogólnych sposobów myślenia o bogactwie, niż oferujących konkretne rozwiązania. Jak zauważymy, jeżeli już się takie pojawiały – były one poradami w skali mikro. Uczono oszczędności i prowadzenia finansów osobistych, nie metod zakładania przedsiębiorstw lub prowadzenia rozmów o interesach. Na kształt poradnictwa dotyczącego pracy i pieniędzy silnie wpływały ideały mieszczańskie, w tym rozumiana po franklinowsku etyka. W burżuazyjnej hierarchii wartości najistotniejszy był zysk. Ocenie podlegała sprawność i skuteczność działań przedsiębiorców. Rozmaicie wartościowano drogi do zdobycia pieniędzy. W solidnych przedsiębiorstwach z długą tradycją ryzyko dopuszczalne było tylko do pewnych granic, liczyła się pewność lokat pieniężnych, kupiecki honor oraz uczciwość wobec kontrahentów i współpracowników. Wśród przemysłowców reprezentujących tzw. nowe pieniądze, w dynamicznych ośrodkach fabrycznych takich jak Łódź, liczył się głównie wysoki zysk, natomiast rzetelność w interesach traktowano jako coś narzuconego, z czym trzeba się pogodzić. Zysk jako główny cel aktywności ludzkiej był programowo odrzucany przez szlachtę – im bardziej burżuazja rosła w siłę, tym powszechniejsza była niechęć wobec dorobkiewiczów. Niezmiennie eksponowano stare walory szlachectwa, którymi nie mogły pochwalić nowobogackie osoby: urodzenie, tytuły oraz koligacje. Wśród niższych warstw społecznych ekonomiczny sukces burżuazji i niesione przez nie wartości budziły mieszane reakcje. Głośne historie majątków zdobyte w ciągu kilkunastu lat odbierały bogactwu otoczkę metafizyczności, majątek przestał być czymś o niemal baśniowej proveniencji, danym tylko nielicznym, którzy są predystynowani do posiadania go na zawsze. Drobnomieszczaństwo zainspirowane sukcesem burżuazji umacniało się w idei dorabiania się, chociaż zredukowanej do skali kantoru, sklepu lub zakładu rzemieślniczego<sup>534</sup>.

Skomplikowany stosunek wobec bogacenia się miała polska inteligencja, która jak zaznacza Elżbieta Kowecka, nie należała do grup dobrze sytuowanych: analiza przebadanych przez nią inwentarzy mieszkań wskazuje, że „suma masy czystej” ich majątków wahała się w

---

<sup>533</sup> E. Orzeszkowa, *Przedmowa* [w:] Z. Ćwirko, *Po szczęście. Kartka z pamiętnika, część I*, Warszawa 1909, s.4-7.

<sup>534</sup> I. Ichnatowicz, A. Mączak, J. Żarnowski, *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*, s.562.

latach 1850-1970 od dwóch do kilku tysięcy rubli, mniej niż w przypadku rzemieślników i kupców (choć wyposażenie mieszkania nie musiało być uboższe – do „sumy masy czystej” w domach kupieckich i rzemieślniczych wchodziła wartość surowców, przechowywanych tam towarów oraz samego warsztatu pracy)<sup>535</sup>. Z zasady jednak zgadzano się z pozytywistyczną koncepcją pracy organicznej i bogacenia się jako programu społecznego. Jak jednak ubolewali publicyści – Polacy raczej nie mieli do tego drygu. Bolesław Prus, jak zwykle surowy dla swoich rodaków, narzekał, że cechą inteligentnych nawet Polaków był „prawie zupełny brak oszczędności”: „w Niemczech, Francji, Anglii oszczędza się wszystko: pieniądze, budowle, książki, maszyny, lasy, zwierzęta, wreszcie pracę ludzką i zdrowie. Tu nie chroni się nic: nie tylko lasów i pól, ale nawet młodych drzewek wzdłuż ulic”<sup>536</sup>. Bogacenie się, uczciwe zdobywanie majątku i tworzenie miejsc pracy uznawano za postępowanie patriotycznie właściwe. Z sympatią oceniano także tych pracodawców, w których panowało „patriarchalne” podejście do personelu. Zwracano uwagę na działalność dobroczynną, tworzenie placówek edukacyjnych lub ochronek dla dzieci pracowników i tworzenie dla nich właściwej infrastruktury. Szanowano także właścicieli mniejszych przedsiębiorstw, których swoich pracowników traktowali jak własną rodzinę. Hoesick z wielką sympatią opisywał polskiego kupca pana Langerę, religijnego patriotę, który miał zwyczaj świętować Boże Narodzenie i Wielkanoc razem z pracownikami, przy czym traktował ich „z prawdziwie staropolską gościnnością”<sup>537</sup>. Zdobywanie majątku było jednak dążeniem niegodnym inteligenta, który powinien posiadać wyższe cele. Aktywizm społeczny, praca naukowa, publicystyczna i artystyczna nigdy nie były związane z zamożnością. Bolesław Prus pokpiwał, polscy uczeni przypominają „misjonarzy wśród dzikich ludów”. Jako przykład typowego naukowca przytaczał „indywiduum chude, blade, z obłąkanymi oczyma [...] w wytartym surducie i spodniach oberwanych u dołu.”, posiadającego tysiąc rubli rocznego dochodu, utrzymującego się z lekcji, a jednocześnie wydającego czasopismo „Wszechświat” celem „rozbudzenia miłości do nauk przyrodniczych”<sup>538</sup>. Czepulis-Rastenis, wskazuje na występującą wśród inteligencji powszechną aprobatę wobec wspinaczki w hierarchii społecznej, przy jednoczesnej, wręcz ostentacyjnej niechęci do osobistego bogacenia się. Dni wypełnione znojem i niedostatkiem nie były czymś wstydliwym i przemilczanym, ale czymś nadającym

---

<sup>535</sup> E. Kowecka, *Mieszkania warszawskie w XIX wieku (do 1870)*, s.93.

<sup>536</sup> B. Prus, *Kroniki*. Wybór. Tom I, s. 290.

<sup>537</sup> F. Hoesick. *Powieść mojego życia*, s.236,

<sup>538</sup> B. Prus, *Kroniki*. Wybór, tom I, s. 227-228.

życiu dodatkowej wartości<sup>539</sup>. Jak jednak słusznie zauważył Jedlicki: „wyrzeczenia mają to do siebie, że człowiek gotów je ponosić tak długo, póki nie widzi możliwości robienia tego samego bez wyrzeczeń. Uczony, jeśli hartowny, oprzeć potrafi się pokusie lepszych zarobków, rzadko – pokusie lepszego laboratorium”<sup>540</sup>. Pieniądze przydawały się wówczas, gdy służyły do tworzenia kolekcji, kompletowania biblioteki lub wyposażania pracowni. Z szacunkiem pisano o osobach gromadzących zbiory naukowe oraz księgozbiory. Szczególnie cenne były kolekcje w wielu językach, gromadzone z namysłem i metodycznie – biblioteki muzyczne, dzieła matematyczne, fizyczne i astronomiczne. Posiadanie takich bibliotek było niezbędne nie tylko dla stworzenia warsztatu pracy naukowej. Udostępnianie zbiorów, a następnie przekazanie ich potomności świadczyło o przejmowaniu mecenatu nad kulturą narodową (który wcześniej sprawowała wyłącznie szlachta) oraz programowaniu nowej roli społecznej inteligencji, jako troszczącego się o losy kultury narodowej. Oczywiście ten górnolotny wzorzec nie przystawał do całości tej warstwy społecznej. Dla wielu przedstawicieli wolnych zawodów, szczególnie związanych z przemysłem i handlem, majątek był głównym celem działania i motywacją do samodoskonalenia. Najwybitniejsi adwokaci lub lekarze osiągnęli dochody niewiele ustępujące dochodom bogatszej burżuazji<sup>541</sup>.

Poradnictwo raczej nie mogło pomóc w zdobyciu wielkiego majątku – brak w nim było porad dotyczących inwestowania lub metod pozyskiwania klientów. Stawiano raczej na bezpieczną oszczędność, mądre zarządzanie czasem, pilność w wykonywaniu zadań i uczciwe wykonywanie pracy. Oszczędność uznawano za piękną cnotę, którą należy kultywować. Smiles wskazywał, że drobne oszczędności jednostek składają się na dobrobyt narodów. Gospodarność miała być według niego wyznacznikiem cywilizacji i czymś, co należało sobie przyswoić. Naturalnym stanem dla ludzkości jest bowiem rozrzutność – prehistoryczny człowiek nie był w stanie planować i nie myślał o dniu jutrzejszym. Zdobyte dobra marnotrawił na bieżąco. Jedynie racjonalna i myśląca osoba może zdobyć się na umiarkowanie. W poradniku poświęconym tytułowej *Oszczędności* Smiles uznawał, że mieści ona w sobie „zaparcie samego siebie, wyrzeczenie się dóbr teraźniejszych dla dóbr przyszłych, poddanie zwierzęcych popędów rozumowi, władzy przewidywania i przezorności.” Każdy człowiek, który nie wydawał wszystkiego, co zapracował był dla Smilesa kapitalistą – osobą wytwarzającą kapitał,

---

<sup>539</sup> R. Czepulis-Rastenis, *Wzór osobowy inteligenta polskiego w świetle wspomnień pośmiertnych (1863-1872)*, [w:] *Inteligencja polska pod zaborami*, red. Ryszarda Czepulis-Rastenis, Warszawa 1981, s. 168-171.

<sup>540</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s. 242.

<sup>541</sup> I. Ihnatowicz, A. Mączak, J. Żarnowski, *Spółczeństwo polskie od X do XX wieku*, s.563.



czyli zaoszczędzone rezultaty pracy<sup>542</sup>. Smiles w swojej argumentacji stosował bardzo prostą, czarno-białą dychotomię – na świecie istnieją wyłącznie dwa rodzaje osób: zbawcy, rozsądni, oszczędni i posiadający mienie kontra „pustoszycciele”, nierozsądni, ludzie bez dachu i chleba. Grosz odkładają osoby o silnej woli i wytrwałości, osoby nie myślące o jutrze są godne potępienia. Za Franklinem Smiles przyznawał, że równie istotne jest oszczędzanie czasu. Zaoszczędzony poprzez rezygnację z próżnowania czas, można było zagospodarować na „spełnianie czynów pięknych i zacnych”, zwłaszcza na przyswajanie wiedzy i naukę umiejętności. Autor zachęcał do wprowadzenia „systematu w zajęciach”, który można rozumieć dosłownie jako systematyczność i konsekwencję w działaniu, ale także na umiejętności znajdowania czasu na wszystko i wykonywania zadań o czasie<sup>543</sup>.

Cnoty oszczędności mógł nauczyć się każdy, nawet najprostszy, najbiedniejszy robotnik, odkładając niewielkie sumy. Jak zwykle u Smilesa łatwo zauważyć czarno-biały podział świata. W argumentacji Brytyjczyka odnajdziemy przykłady dobrych i biednych ciułaczy, jak i rozrzutnych bogaczy. To ci drudzy, przez złe użycie pieniędzy znajdują się zawsze o krok od niedostatku, są bezsilnymi niewolnikami czasu i okoliczności, w rezultacie swoich poczynań często tracą godność osobistą i szacunek u innych ludzi. Rozsądne i planowe użycie środków umożliwia pielęgnowanie takich cnót jak wspaniałość, życzliwość, sprawiedliwość, uczciwość i przezorność, natomiast złe użycie pieniędzy budzi w ludziach chciwość, zbytek i krótkowzroczność, chęć błyszczenia i żądza rozgłosu. Szczególnie przedstawiciele wyższych warstw społecznych mogą się stać niewolnikami pieniędzy, jeśli swoje „stanowisko w towarzystwie” podtrzymują dzięki posiadaniu pięknych domów, powozów, noszenie drogich strojów i kosztowności i przyjmowaniu gości na wystawnych obiadach.

Co można zauważyć niejednokrotnie podczas lektury *Oszczędności*, to typowe dla poradnictwa uproszczenie opierające się na przekonaniu, iż efekty pracy nad jednym konkretnym zagadnieniem życiowym, polepszą jakość życia na wielu ich polach. Zaniechanie tej pracy może doprowadzić do tego, iż jednostka zupełnie stoczy się na dno. Smiles nie eksponował ewentualnych „trzecich dróg” np. skąpstwa wywołanego chorobliwym ciułaństwem lub rozrzutności kierowanej filantropią. Zakładał całkowitą odpowiedzialność za własny stan finansowy, również wobec robotników stanowiących ludzkie paliwo rewolucji industrialnej, uznając że oszczędzanie w dobrych czasach, pozwoli na utrzymanie się w momentach

---

<sup>542</sup> S. Smiles, *Oszczędność*, s.3-9.S

<sup>543</sup> Tamże, s. 14

kryzysowych. Krytyce Smilesa podlegała nie tylko warstwa robotnicza, ale też „dzikie” ludy, które nie przyswoiły sobie umiejętności gromadzenia zapasów (np. Eskimosi). Wśród nawyków mających nauczyć oszczędzania Smiles zachęcał do ograniczenia budżetu na rozrywki, zwłaszcza robotników: „powinien umieć panować nad sobą, i przyjemności chwili terażniejszej umieć dla przyszłości poświęcić, dla rozrywek szlachetnej, wyższej natury. Tylko przez czuwanie i panowanie nad samym sobą mogą robotnicy dojść do polepszenia losu swego”<sup>544</sup>. O wartości człowieka nie świadczą bowiem zarobek i dochód, a charakter i wykształcenie, dlatego warto inwestować we własny rozwój. Co więcej, zajęty samokształceniem nie będzie chodził do szynków lub domów publicznych, bo nie będzie miał na to czasu, ani funduszy. Najgorszą maksymą, jaką mógł sobie młody człowiek przyjąć była „Najpierw przyjemność, potem praca”. Dla zilustrowania swoich tez, Smiles przytacza dziesiątki historii osób, które dzięki oszczędności, ciężkiej pracy oraz „zaparciu się samego siebie” osiągnęły stabilizację finansową i szacunek otoczenia. Praktycznych porad dla swoich czytelników miał kilka:

1. Wydawaj mniej, niż zarabiasz.
2. Płać za wszystko gotówką i pod żadnym pozorem nie zaciągaj długów. Pożyczając pieniądze od kogoś można było zostać łatwo oszukanym.
3. Nie ufaj zapowiadany zyskom. Nie wolno wydawać kwoty, której dopiero się spodziewamy.
4. Prowadź regularne zapiski z zarabianych i wydawanych pieniędzy.

Do oszczędzania, zarówno pieniędzy jak i czasu, zachęcały różne wydania kalendarzy Franklina, w których pojawiały się motta w rodzaju: „Gdzie tłusta kuchnia, tam chudy testament”. Według nich można było osiągnąć sukces przestrzegając szeregu zasad: wstawać należy możliwie jak najwcześniej rano, nigdy nie odkładać zaplanowanych zadań na później, posiadać jasno wyznaczony plan działania, pożytecznie użytkować godziny odpoczynku (na przykład na naukę), patrzeć na ręce służącym (a najlepiej zostać swoim własnym służącym), zwracać uwagę na drobiazgi i zaniechać wydawania pieniędzy na rozrywki<sup>545</sup>. Jak zauważa jednak socjolożka kultury Micki McGee, idea samodoskonalenia się w ramach całodziennego planu dnia, jest dostępna tylko elitom. Franklin pisząc o racjonalnym panowaniu nad własnym

---

<sup>544</sup> Tamże, s.50.

<sup>545</sup> Książki w poradnikach tego typu nigdy nie są uznawane za zbędny wydatek lub błahą rozrywkę. Raczej nie brano pod uwagę, aby poważny odbiorca poradników Smilesa i pokrewnych mu autorów mógł kupować literaturę sensacyjną lub romanse. Za chwalebna uznawano postawę, gdy ktoś rezygnował z innych potrzebnych rzeczy, nie dojadł, a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze wydawał na literaturę. Niedojadanie, aby zakupić modną, kosztowną tkaninę uznawano za godne pogardy.

życiem i rozwojem, inspiruje się ideałami pochodzącymi ze starożytnej Grecji, gdzie obywatel mógł poświęcić się własnemu rozwojowi (np. tężyznie fizycznej lub filozofowaniu), ponieważ jego próżnowanie opierało się na pracy kobiet i niewolników. Spędzanie czasu na samodoskonalenie jest niemal niemożliwe dla osób, które spędzają większość swojego czasu na pracę w celu zaspakajania potrzeb dla siebie i innych. Jak zauważa McGee, Franklin mógł się realizować tylko dzięki temu, że jego żona, służący, pracownicy i niewolnicy spełniali jego potrzeby<sup>546</sup>. Reżim czasowy, zakładający wydzielenie dokładnego czasu na obowiązki, relacje i rozwój, paradoksalnie najłatwiej sobie narzucić, jeśli tego czasu ma się pod dostatkiem.

Jednym z nielicznych kodeksów obyczajowych, w których poruszano zagadnienie marnotrawstwa czasu była pozycja Hipolita Bogumiła Tarczyńskiego pt. *Zwierciadło towarzyskich nieprzyzwoitości naszych, do użytku wszystkich, którzy ludźmi być pragną*. Poradnik ten, co należy podkreślić, charakteryzował się wyjątkowo mocnymi opiniami na temat współczesnego autorowi społeczeństwa. Tarczyński nie wahał się porównywać osób, które nie zachowywały się według niego poprawnie, do zwierząt i w nawet drobnych ludzkich wadach dostrzegał oznaki zdziczenia. Autor ten uznawał, że Polacy nie tylko marnotrawią czas własny, ale także cudzy, robiąc to zupełnie bezmyślnie. Za bardzo szkodliwy uważał zwyczaj częstego składania sobie wizyt, zwłaszcza jeżeli czynią to „próżniacy” nachodzący w czasie wolnym osoby pracujące zawodowo. Takie odwiedziny najbardziej miały szkodzić artystom i uczonym – nie dość, że uniemożliwiały im wypoczynek, to jeszcze przeszkadzały w pracy twórczej. Tarczyński podkreślał, że winnymi „rabunku cudzego czasu” najczęściej bywały kobiety, nieustannie nachodzące swoje przyjaciółki i sąsiadki lub zaczepiające znajomych na ulicy<sup>547</sup>

Przelatujący przez palce czas nie był jedyną sprawą, na którą należało zwrócić uwagę. Franklin przestrzegał też przed drobnymi, pozornie nieszkodliwymi nałogami, takimi jak picie herbaty czy jądanie wykwintnych potraw, które kumulują się w wielką lawinę marnotrawstwa. Należało myśleć nad każdym wydatkiem, nawet najdrobniejszym. Kupowanie rzeczy niepotrzebnych mogło doprowadzić do tego, że wkrótce trzeba było wyprzedawać rzeczy potrzebne. Radził także, aby wyzbyć się upodobania do ładnych przedmiotów, a zwłaszcza modnych ubrań. „Chełpliwa żądza strojenia się”, jak i podobania innym nie mogła przynieść nic innego niż tylko porażkę. Oczywiście, zaciąganie długów w ogóle nie wchodziło w grę. Porady uzupełniano maksymami stylizowanymi na ludowe, które miały być cytatami godnego

---

<sup>546</sup> M. McGee, *Self-Help, Inc. Makeover Culture in American*, Oxford 2005, s.7.

<sup>547</sup> H.B. Tarczyński, *Zwierciadło towarzyskich nieprzyzwoitości naszych, do użytku wszystkich, którzy ludźmi być pragną*, Warszawa 1879, s.53-60.

naśladowania, pracowitego i uczciwego „pocziwego Ryszarda”, np. „Głód zagląda w drzwi człowieka pracującego, ale nie śmie wejść do izby.”, „Jedno dzisiaj lepsze jest, jak dwa jutra”. Jednocześnie Franklin przestrzegał, aby nie polegać zbyt na własnej wstrzeźliwości, oszczędności i pracy, lecz aby pamiętać o pokorze wobec boskich wyroków<sup>548</sup>. Podobne porady odnajdziemy w innych przetłumaczonych pismach Franklina: *Przestroga niezbędna dla pragnących zostać bogatymi*, *Sposób na to, aby każdy miał pełne kieszenie*, *Rady młodemu rzemieślnikowi*, które zawarto w *Droga do majątku i innych pismach*. Bogacenie się było w nich jednoznacznie przedstawione jako coś dobrego, piętnowano zapożyczanie się i beczyność<sup>549</sup>.

Co interesujące, w poradnictwie nie wspomniano zbyt wiele o filantropii, ograniczając się tylko do ewentualnego wspomnienia o zwyczajowej jałmużnie w kodeksach obyczajowych. Nie była to kwestia, która zaprzętała głowy autorów poradników, mimo że społeczne zainteresowanie tą tematyką było bardzo duże. Działalność dobroczynna była istotnym elementem etosu burżuazyjnego, badacze zagadnienia mówią nawet o „modzie na dobroczynność”, która nie tylko uspokajała sumienia bogaczy, ale także zapewniała im pewną rozrywkę. Damię z dobrego towarzystwa wręcz wypadało się zająć jakimś szczytnym celem, ale nie mógł uchybiać jej godności. Prasa epoki miała w tej kwestii ambiwalentny stosunek. Z jednej strony informowano o różnych wydarzeniach dobroczynnych, chwalać szlachetne inicjatywy, z drugiej pozytywistyczni publicyści mieli tendencję do obśmiewania i krytykowania motywów oraz skuteczności działań filantropijnych<sup>550</sup>. Pewnym prasowym standardem w okresie karnawałowym były apele do społeczeństwa, aby zrezygnowało z nowych drogich sukien i pełnych przepychu bali na rzecz skromniejszych form rozrywki. Problem ten rozwiązywano w prosty sposób – niemal każda zabawa publiczna odbywała się pod pretekstem zbiórki środków dla potrzebujących. Mimo, że koszty organizacji imprezy były niewspółmierne do zebranych środków, wybieg ten stosowano regularnie<sup>551</sup>.

Poradników o tematyce pieniędzy, szczególnie napisanych przez polskich autorów było stosunkowo niewiele, zwłaszcza porównując ich liczbę do wydań na temat higieny lub dobrych obyczajów. Oszczędność bywała raczej tematem pobocznym, omawianym przy okazji innych porad. Na tym tle wyróżnia się pozycja *Kilka słów o oszczędności* Józefa Chociszewskiego.

---

<sup>548</sup> B. Franklin, *Droga do majątku i inne pisma*, s.43-56.

<sup>549</sup> Tamże.

<sup>550</sup> M. Sikorska-Kowalska, *Moda na dobroczynność w XIX wieku*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. Moda i Styl życia*, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, Łódź-Olsztyn 2017, s.60-61.

<sup>551</sup> K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy 1890-1900*, s.343.

Chociszewski swoje rozważania na temat oszczędności rozpoczyna od baśni o Kopciuszku. Piękna, dobra dziewczyna zmuszana jest do pracy ponad swoje siły, dręczona jest przez wywyższające się starsze siostry, ale jednak w finale zasiada na tronie. W tej metaforze Kopciuszkiem, nieszanowanym i poniewieranym jest oszczędność, natomiast jego starsze siostry to praca i oświata. Chociszewski zauważa, że młode pokolenie garnie się zarówno do pracy, jak i oświaty, które bez oszczędności są jak „ptaki bez skrzydeł, drzewa bez owocu, domy bez fundamentu”. Tymczasem oszczędność tworzy kapitał, niezbędny dla dobrobytu i szczęścia polskich przemysłowców i kupców<sup>552</sup>. Chociszewski zachęcał także do udzielania jałmużny w sposób przemyślany: „Znam mędrca, który ze skarbonki glinianej taki użytek czyni. Ma ludzkie i dobre serce, ale żebraków nie cierpi. Kiedy który naprzykrza mu się na ulicy, on z zimną krwią dobywa pięć groszy, z jednej kieszeni; ale zamiast dać żebrakowi, do drugiej kieszeni kładzie: przyszedłszy do domu, oszczędzone tym sposobem pieniądze wrzuca do skarbonki. Kiedy się dowie o jakiej prawdziwie nieszczęśliwej rodzinie, która żebrać się wstydzi, rozbija skarbonkę i daje jej uzbieraną sumę; albo też za pieniądze próżniactwu odjęte, sposobi do pracowitego życia kilkoro dzieci ubogich, które najprzód do szkoły posyła, a później do jakiego oddaje rzemiosła”<sup>553</sup>.

Namawiając do oszczędności, Chociszewski chętnie czerpie z rozmaitych przykładów, w tym przyrodniczych (wiewiórki i inne zwierzęta zbierają zapasy na zimę) i kulturowych. Oszczędność jest cnotą narodową Francuzów, Anglików i Amerykanów, Szwajcarów, Belgów, a nawet Czechów, z których to narodów każdy osiągnął dzięki niej dobrobyt. Narody, które marnotrawią pieniądze, są skazane z góry na porażkę. Mowa tu głównie o Turkach i Hiszpanach. Wreszcie oszczędności połączonej z wykształceniem przypisywał Chociszewski przewagę finansową Żydów m.in. nad Polakami. Żydowskie dzieci od najmłodszych lat miały uczyć się oszczędności i handlu. Osoba wyznania mojżeszowego, rozpoczynając jakieś przedsięwzięcie, miała żyć skromnie i oszczędnie, unikać kosztownych zabaw, przeważnie „żywi się czosnkiem i cebulą”, dzięki czemu może zdobyć olbrzymi majątek. Oczywiście, Chociszewski podkreślał, że wielu Żydów majątek miało zdobywać nieuczciwymi sposobami, ale mimo wszystko podstawą ich sukcesu, „dźwignią tworzenia dobrobytu” miała być oszczędność. Żydów przeciwstawiał Polakom, ubolewając że polscy przemysłowcy i kupcy nie przyzwyczajali synów do zawodu i odziedziczenia interesu: „Niejeden ojciec zostawia jedynakowi piękną fabrykę lub pierwszorzędną handel, ale synek nieprzyzwyczajony do pracy

---

<sup>552</sup> J. Chociszewski, *Kilka słów o oszczędności*, Poznań 1889, s.3-5.

<sup>553</sup> Tamże, s.25.

i oszczędności, gardzący handlem i przemysłem, w krótkim czasie marnuje ojcowiznę i staje się ciężarem społeczeństwa<sup>554</sup>.

Powyższe argumenty mogły nie przekonać czytelnika całkowicie, dlatego też Chociszewski przytaczał przykład z własnego życia. Warto przy tym podkreślić, że przytaczanie anegdot z własnego życia było praktyką wśród autorów poradników bardzo rzadką. Autor, zainspirowany wydaną w 1876 roku broszurą *Praca i oszczędność*, wdrożył niektóre pomysły w życie, chwając się że próba oszczędzenia się powiodła, a i udało się dzięki niej zgromadzić pokaźną sumę pieniędzy. Nie było to jedynym celem autora – chciał on udowodnić w jaki sposób można zapobiec przepływowi kapitału w cudzoziemskie ręce. Chociszewski wstrzymał się od kupienia na zimę nowego płaszcza i garnituru. Aby nikt nie wytykał go palcami jako „obdartusa nieporządnego”, oddał starą garderobę do reparacji, czyszczenia i przeróbki. Dzięki temu pieniądze nie uciekły za granicę na zakup nowego sukna, a były zarobkiem dla polskiego krawca. Ograniczył się także z użyciem krawatów, rękawiczek i guzików, bo polski przemysł nie odnosił z niego korzyści. Jako, że Polacy nie posiadali winnic i destylarni, zrezygnował z picia wina, a z powodu braku tytoniu w Polsce – ograniczył palenie cygar. Oszczędności nie ominęły także żony Chociszewskiego, która, możliwe że dobrowolnie, także wprowadziła pewne ograniczenia. W celu uzupełnienia garderoby miała kupować najpraktyczniejsze i najtańsze materiały, dając stare sukienki do przerobienia polskim szwaczkom, które przy okazji miały możliwość zarobić. Aby nie sprawić satysfakcji zagranicznym modniarkom, zamiast kupić nowy letni kapelusz, oddała stary do przeróbki lokalnej modniarce (Polce). Obyło się również bez zakupu nowych koronek, broszek, kolczyków oraz innych drobiazgów. W tym miejscu autor podzielił się z czytelnikami refleksją, „że kobieta o ile artystką jest we wydawaniu lekkomyślnie pieniędzy na różne niepotrzebne tereferki, o tyle znów potrafi ona być i mistrzynią prawdziwą wtedy, gdy uweźmie się rachować i oszczędzać”<sup>555</sup>.

Ostrzeżenia przed skąpstwem w przytoczonych poradnikach zdarzały się rzadko – zaledwie jako paragraf w zalewie dziesiątek przykładów świadczących o zbawiennej roli umiarkowania w wydatkach. Smiles zwracał uwagę, że zbieranie pieniędzy w celach skąpstwa jest zupełnie czymś innym od oszczędzania w celach ekonomicznych. Skąpiec, podobnie jak osoba zapobiegliwa, odkłada każdą możliwą gotówkę na bok. Różnica polega na tym, że „rozsądny ekonomista” potrafi wydać pieniądze na wygody i przyjemności, natomiast u skąpca

---

<sup>554</sup> Tamże, s. 15.

<sup>555</sup> Tamże, s. 44.

samo oszczędzanie stanowi źródło przyjemności. Osoba rozsądna „zmierza ku pozyskaniu należytego udziału w bogactwie i uciechach świata, nie myśląc wcale o zebraniu majątku”, natomiast skąpiec nigdy nie rezygnuje z oszczędzania: „zbiera bogactwa, których nigdy użyć nie zdoła, a pozostawia na roztrwonienie innym”<sup>556</sup>.

Nieco więcej poradników porusza kwestie pracowitości i wyboru zawodu. Tutaj jednak prym w udzielaniu porad zdecydowanie wiodła prasa Królestwa Polskiego, zwłaszcza „Niwa”, która skwapliwie zajmowała się doradzaniem karier zawodowych młodzieży szlacheckiej. Pozytywiści publikujący w tym piśmie ubolewali, że młodzi ludzie nie posiadali odpowiednich kwalifikacji do pracy nigdzie z wyjątkiem kancelarii, w dodatku wykazywali pogardę do pracy fizycznej i rzemiosła. Nie mając szans na tradycyjnie pojmowaną karierę i nie posiadając chęci do „prawdziwej” pracy, „parobkowie biura” tkwili na źle opłacanych posadach, poniżej swoich kwalifikacji, trwoniąc najbardziej produktywne lata życia. Orzeszkowa na łamach „Niwy” krytkowała ambicje pochodzących z „obywatelskich” domów młodych ludzi, którzy nie szukali pracy przynoszącej społeczną korzyść, a jedynie posady. Przyczyny tego stanu rzeczy upatrywano w społecznej estymie wobec stanowisk urzędniczych oraz najgorszych elementów tradycji szlacheckiej. Zachęcano więc do podjęcia takiej pracy, na którą jest realny popyt, do „ubrudzenia sobie rąk” oraz wspólnej pracy z robotnikami. Tutaj też obowiązywała pewna hierarchia – mężczyznę z „dobrego domu” widziano raczej jako majstra niż osobę obsługującą maszynę. Uniwersalnym rozwiązaniem, które jak stwierdzał Jedlicki, było „omegą wszystkich wariantów pracy organicznej”, było stworzenie sieci szkół rzemiosł, po których spodziewano się jedynie dobrodziejstw<sup>557</sup>. Jedlicki opisując postawy pozytywistycznej inteligencji, stwierdza, że jej rozważania na temat społecznej przebudowy nie mogły przynieść spodziewanych owoców – nie miała ona wpływu ani na władzę, ani organizację szkół. Stąd jedyne co jej pozostawało to krytyczna moralistyka na łamach surowo cenzurowanych pism. Tymczasem, jak trafnie zauważa Jedlicki: „sprawca wszelkiego zła, poszturchiwany przez dziennikarzy i literatów gimnazjalista, szedł po prostu tam gdzie mógł, uczył się, czego rząd uczyć kazał, a potem – nie mając środków lub chęci na dalsze studia – brał się za to, czego się nadawał. To znaczy – nie zostawał wykształconym robotnikiem, tylko niedokszałconym inteligentem”<sup>558</sup>.

---

<sup>556</sup> S. Smiles, *Oszczędność*, s.82.

<sup>557</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, s.235-237.

<sup>558</sup> Tamże, s.240.

W książkach poruszających tematykę zawodową częściej teoretyzowano o samej idei pracy, niż o konkretnych rozwiązaniach. Pochwałę pracy jako wartości samej w sobie odnajdziemy głównie w tłumaczeniach poradnictwa anglosaskiego. Dla Smilesa była ona jednocześnie ciężarem, karą, zaszczytem i rozkoszą. Stanowiła podstawę cywilizacji, a wszystko, co wielkie w dziejach ludzkości, powstało dzięki niej<sup>559</sup>. Była jednocześnie najlepszym wychowawcą – lenistwo uznawał za „stanowczy demoralizator ciała, duszy i sumienia”. Przywara ta była niebezpieczna zarówno dla osób żyjących w biedzie, jak i otoczonych przywilejami bogaczy, których „ciała i umysły podobne są do rdzy”. Smiles uznawał jednocześnie, że 9 na 10 „występków i nędzy świata” pochodzi właśnie z lenistwa. Największe trudności życia mogą być przezwyciężone nie inaczej, jak „przez pracę wokół nich”. Również pragnienie posiadania musiało się wiązać z wolą zarobienia na tą rzecz. Jeśli ktoś czegoś pragnął, ale nie był gotowy poświęcić czasu, aby na to zapracować, był dla Smilesa godną potępienia istotą, odznaczającą się próżniactwem i niedołęstwem. Autor *Obowiązku* zakładał jednocześnie, że jest bardzo mało osób, które mogą go przekonać „o swojej nieużyteczności w świecie”. Wybór między czynnością a opieszałością, jest tak naprawdę wyborem między dobrem, a złem<sup>560</sup>, a tylko pesymiści twierdzą, że praca lub konieczność pracy jest nieprzyjacielem człowieka<sup>561</sup>. Podobnie dla Carlyle’a praca była esencją życia, powołaniem, modlitwą i posłannictwem człowieka na ziemi. Praca miała w sobie trwałą szlachetność i świętość, natomiast lenistwo było źródłem wiecznej rozpacz. Święty żar pracy był jak oczyszczający ogień, w którym spala się wszelka trucizna, natomiast lenistwo mogło stać się źródłem wiecznej rozpacz<sup>562</sup>. Z kolei Franklin w *Drodze do majątku* nauczał, że lenistwo skraca życie, jest destruktywne jak rdza, niszczy organizm bardziej niż praca, która z kolei jest jak klucz, który błyszczy od częstego używania<sup>563</sup>. Z wywodami autorów poradników spójne był opinie wygłaszane w inteligenckich pamiętnikach. Wiejski nauczyciel Augustyn Kalk w swoich wspomnieniach przywoływał spotkanie z alkoholikiem, które nasuwało mu refleksje, że w istocie „lenistwo i próżniactwo jest źródłem nędzy moralnej i fizycznej”<sup>564</sup>. Anglosaskie (zwłaszcza amerykańskie) podejście do kwestii pracy i organizacją czasu fascynowało Prusa, który szczerze zazdrościł, że Polacy nie mogą być bardziej amerykańscy („choć częściowo”). Jak pisał w swoich *Kronikach*: „Bezcelowe włączenie się

---

<sup>559</sup> S. Smiles, *Tamże*, s. 7

<sup>560</sup> Tenże, *Obowiązek*, s.28.

<sup>561</sup> Tamże, s.31.

<sup>562</sup> T. Carlyle, *Pracuj i nie trać nadziei*, s. 3-4.

<sup>563</sup> B. Franklin, *Droga do majątku i inne pisma*, s.46.

<sup>564</sup> A. Kalk, *Wspomnienia z lat ubiegłych 1866-1909*, Poznań 1917, s.45.



nie ma powabu dla Amerykanina, który jest człowiekiem czynnym, dokładnym, metodycznym, wiecznie zajęтым. Dla niego każda rzecz ma swój czas. Całodzienny program zajęć Amerykanina jest uregulowany godzina po godzinie i zapisany w katalożku. Taki rozkład dnia, niezbędny w kraju, gdzie mnogie i zawikłane interesy wymagają wyteżonej uwagi, nie pozwala mieszać zajęć z rozrywkami. [...]Ciekawy to kraj, w którym nikt nie marnuje czasu i niczego nie zostawia na los szczęścia: ani uprawy ziemi, ani hodowli ludzi, ani kaprysów klimatu”<sup>565</sup>.

Nawet największe zmęczenie trudami nie było więc powodem do narzekania. Według autorów poradników od pracodawców należało oczekiwać uczciwej zapłaty, ale za pychę uznawano spodziewanie się od życia zaszczytów lub wielkich nagród. Jak twierdzono, za szlachetne czyny odpowiednie wynagrodzenie otrzymuje się po śmierci. Zachowanie pozytywnego stosunku do własnej pracy mogło być jednak trudne. Zawsze zbyt niskie pensje, brak szacunku otoczenia i ambicje połączone z realnym brakiem perspektyw są głównymi czynnikami, które odbierają sens codziennemu, mozolnemu wysiłkowi. W tym jednak, co zniechęca, pozytywistyczni radniekarze odnajdywali siłę i powód do działania. Smiles uczył swoich czytelników, że prawdziwa wielkość zdarza się bardzo rzadko. Jest ona także pojęciem względnym i subiektywnym. Nawet najbardziej zdolna i wytrwała jednostka nie odniesie spektakularnego sukcesu, jeśli nie będą sprzyjać jej okoliczności, a szansa na to jest bardzo niewielka. Każdy jednak może spełniać swoją rolę uczciwie, godnie i odpowiednio do swoich sił oraz umiejętności. Opatrzność, jak uzasadniał Smiles, umieściła nas w takim, a nie innym miejscu z jakiegoś konkretnego powodu. Wypełnianie obowiązków stanowi więc „najwyższy ideał życia i charakteru”. Nie ma co doszukiwać się w tej postawie bohaterstwa, bo „zwyczajny los ludzi nie jest także bohaterstwem”<sup>566</sup>. Dlatego też to w codziennych obowiązkach, niezależnie jak niewdzięcznych, powinno odnaleźć się swój sens życia.

Zabarwione silnymi emocjami poświęcenie pracy charakteryzowało wzorzec osobowy polskiej inteligencji. Czepulis-Rastenis opisując katalog cnót inteligenta podkreśla, że stosunkowi tej grupy do obowiązków towarzyszył niemal cierpiętniczy akcent – poświęcająca się pracy organicznej jednostka, która jednocześnie powinna wciąż się kształcić, skazana była na szereg niedogodności – poczynając od braku odpowiednich placówek edukacyjnych w kraju, poprzez niedobór intratnych posad, po całkowity brak zrozumienia przez społeczeństwo. Nie można było liczyć na docenienie własnego trudu i wyrzeczenia – mimo tego wzorce osobowe przedstawiane w biografiami inteligentek charakteryzowały się miłością do wykonywanego

---

<sup>565</sup> B. Prus, *Kroniki*, tom XVII, s.127-129.

<sup>566</sup> S. Smiles, *O charakterze*, s.4.

zawodu np. lekarz miał się odznaczać „szczerym umiłowaniem przedmiotu, jedynie dla wewnętrznych jego treści i dla dobroczynnych skutków, jakie z niego spływają na całą ludzkość”, a nauczyciel gimnazjalny „jako kapłan nauki z miłością przykładał się do rozszerzania w młodym pokoleniu światła i wiedzy”. Jak zauważa badaczka – ten zabarwiony uczuciowo zapał do pracy był szczególnie charakterystyczny dla inteligencji: „jeśli samo ukochanie wykonywanego zawodu nie musiało bezpośrednio kolidować z mieszczańskim ideałem solidnej pracy, to jednak ustawiczne wysuwanie motywacji emocjonalnej przez motywację korzyści bądź sukcesu osobistego zdaje się we wzorcu mieszczańskim nie znajdować miejsca”<sup>567</sup>.

Co istotne, doskonalenie się dzięki pracy odróżniano od pogoni za karierą. Te dwa zjawiska odcinano od siebie grubą kreską. Ubolewano, że wyścig po lepsze stanowiska jest powszechny wśród „warstw inteligentnych społeczeństw ucywilizowanych”. Kozłowski przestrzegał czytelników, że skupianie się na awansie w karierze zawodowej jest „największym wrogiem doskonałości osobistej i dobra ogółu”<sup>568</sup>. Oskarżał rodziców z warstw uprzywilejowanych, że od najmłodszych lat układają bieg życia swoich dzieci, wykorzystując swoje wpływy, pieniądze i znajomości do kształcenia synów w najlepszych szkołach, załatwiając im lepsze posady od rówieśników, oczekując od nich prędkich awansów. Nie liczone przy tym zupełnie ze zdolnościami lub upodobaniami dzieci. Te z kolei, nienauczone pracy dla szlachetnych pobudek, stawać się miały karierowiczami lub wręcz „pasożytami społecznymi”<sup>569</sup>.

W poradnictwie dostrzegano także zjawisko wypalenia zawodowego. Zachodni lekarze sygnalizowali, że zwłaszcza młodzi ludzie są przedwcześnie zmęczeni życiem i wyczerpani nerwowo, co dla niektórych kręgów intelektualnych (głównie socjaldarwinistów) miało być dowodem wyczerpania „rasy łańskiejskiej” i degeneracji klas wyższych<sup>570</sup>. Dr Eduard Toulouse w swoim poradniku opisywał ten fenomen następująco: „W życiu wielu ludzi przychodzi moment, w którym zawodowa praca staje się im wstrętną, wykonuje się ją niechętnie, bez wszelkiej gorliwości i zamiłowania, niedokładnie i niedbale, jedno pod przymusem konieczności”. Z podobnymi uczuciami należało, zdaniem Toulouse’a bezwzględnie walczyć – dotyczyło to zwłaszcza młodzieży. Młodzi Polacy i Francuzi (w przeciwieństwie do Niemców) swoją pracę mieli traktować jak „wstrętną pańszczyznę”, wykonywaną niechętnie

---

<sup>567</sup> R. Czepulis – Rastenis, *Ludzie talentu i nauki*, s.320.

<sup>568</sup> W. Kozłowski, *Co i jak czytać*, s.61.

<sup>569</sup> Tamże, s.58-59.

<sup>570</sup> J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały*, s.190.

i niedbale. Co gorsza, z podobnymi uczuciami nie kryto się wcale, drwiąc nawet z takiej pracy, która daje dobre utrzymanie. Podobna pogarda oraz wynikające ze zniechęcenia lekceważenie najszerszej miało być rozpowszechnione w sferze urzędniczej, wśród pracowników banków i kolei, handlowców niepracujących na własną rękę, znacznie rzadziej wśród rzemieślników i robotników. Uznawanie pracy za zło konieczne i pańszczyznę było dla Toulouse'a wadą, której należało unikać bardziej niż jakiegokolwiek innej<sup>571</sup>. Każdy obowiązek służbowy należało wypełniać uczciwie – w przeciwnym razie oszukiwało się osoby za pracę płacące. Najlepszym sposobem na obudzenie w sobie sympatii do zawodu miało być coraz dokładniejsze poznawanie jego tajników, które pozwalało na wyciągnięcie z pracy jak największych korzyści<sup>572</sup>. Według Dygasińskiego, każda, nawet najbardziej nużąca praca fachowa, powinna być wykonywana sumiennie. Miało to być szczególnie istotne zwłaszcza w przypadku najbardziej pożytecznych zawodów – jak argumentował autor *Jak się uczyć i jak uczyć innych*, w czasie sprawowania takich obowiązków pod żadnym pozorem nie wolno wykonywać innej pracy, nawet jeśli miałyby ona sprawiać przyjemność<sup>573</sup>. Również Swett Marden przestrzegał przed niedbałością w pracy jako elementem znacznie spowalniającym karierę. Jego zdaniem, tylko „próżniacy” skarżą się na brak czasu lub sposobności. Nawet mało doświadczone osoby mogą wyciągnąć korzyści z okoliczności, które ktoś inny odrzuci jako niesprzyjające. Dla zaradnej, pilnej osoby każde wydarzenie i spotkanie miało stanowić szansę dodania czegoś „do zbioru pożytecznych wiadomości lub osobistych zasobów”<sup>574</sup>.

Nie wszyscy poradnikarze zgadzali się z tą opinią, uznając, że lepiej wybrać zawód, w który dobrowolnie chciałoby się włożyć całe serce. To samo dotyczyło prowadzeniu własnego przedsiębiorstwa. Mulford przestrzegał, że nie można nigdy należycie rozwinąć swego interesu, jeżeli się go nie kocha i nie włożymy w niego całej swej duszy<sup>575</sup>. Co więcej, Mulford również i w tej dziedzinie wierzył w siłę wizualizacji, które miały pomagać w osiągnięciu pomyślność w życiu. „Kto w danej chwili musi mieszkać w brzydkim domu, źle jadać, obcować z ludźmi, którzy są ordynarni i nieokrzesani, ten niech bez ustanku protestuje w swej najgłębszej wyobraźni przeciwko całej niedoli! Niech żyje duchowo w innym, piękniejszym domu, gdzie jada się wykwintniej, wśród wyższych ludzi – ten stan jego duszy zaprowadzi go sam do czegoś lepszego, bez trudu, goryczy, bez przymusu”. Podobnie

---

<sup>571</sup> Podobnego zdania byli autorzy amerykańscy. Dla Carlyle'a chlubienie się lenistwem było najbardziej odrażającym przyzwyczajeniem.

<sup>572</sup> E. Toulouse, *Jak żyć należy*, s. 50-51.

<sup>573</sup> A. Dygasiński, *Jak się uczyć i jak uczyć innych*, s.8.

<sup>574</sup> O. Swett Marden. *Sztuka życia*, s.18.

<sup>575</sup> P. Mulford, *Niewyzyskane siły duszy*, s.122.

podróżować powinno się w wielkim stylu – mieszkać w najwykwintniejszych hotelach i ubierać ze smakiem – przynajmniej w wyobraźni. W wypadku złego samopoczucia nie wolno spodziewać się nigdy choroby następnego dnia. – tylko zdrowia i wypoczęcia. Najpłodniejszym sposobem na wzmocnienie myśli miało być z kolei optymistyczne, cierpliwe i pogodne oczekiwanie najlepszego<sup>576</sup>.

Dobry stosunek do pracy można było budować również poprzez uznanie hierarchii starszeństwa w społeczeństwie. Największy szacunek powinno się okazywać rodzicom – co do tego autorzy poradników nie mieli wątpliwości. Niezależnie od wieku, należało się posłuszeństwo, cześć i pomoc. W następnej kolejności trzeba było szanować nauczycieli, którzy zadbali o ukształtowanie serca i umysłu. Poszanowanie należało się również przełożonym – o czym, zdaniem wielu poradnikarzy, często nie pamiętano lub nie chciano pamiętać. Piotr Paliński na przykład wykładał, że należy im zawsze okazywać należne uszanowanie, wdzięczność i posłuszeństwo. Nie wolno się zżymać na sprawiedliwą nagane, być hardym i kłótliwym. Jak argumentował, szacunek przełożonemu oddaje się także przez dokładność i punktualność w codziennej pracy. Jeśli przełożony posiadał jakąś wadę charakteru, nie wolno było jej wyśmiewać, przeciwnie, powinno się być podwójnie grzecznym i uważnym. Nie wolno nadawać mu żadnych przezwisk, nawet jeśli nie ma się nic złego na myśli. Jeśli dostrzegło się słabości charakteru lub błędy w postępowaniu pryncypała – nie wolno było ich komentować pod jego nieobecność, zwłaszcza w przy młodych osobach. Jeśli zaś się taką rozmowę zasłyszało, powinno się spróbować zmienić temat lub podjąć próbę usprawiedliwienia błędów.

Przełożonym i osobom „dostojnym” należy jest szacunek – co do tego powszechnie się zgadzano. Rozmaicie jednak tłumaczono przyczynę, dlaczego należy ich szanować. Paliński uznawał, że należy to robić ze względu na same zajmowane przez nich stanowisko lub urząd – ich pozycję należy szanować jako wolę boską<sup>577</sup>. Była to jednak opinia raczej odosobniona. W zależności od tego, czemu poświęcony był poradnik, uznawano że dobre stanowisko można otrzymać przez wytrwałość, charakter, talent i zdolności lub umiejętność pożycia z innymi. Autor poradnika „Jak osiąść piękną powierzchowność” uznawał, że to wygląd może stanowić przepustkę do kariery: „Myli się ten, kto przypuszcza, iż komu Pan Bóg dał stanowisko, temu da i rozum. Jakże często parweniusz staje się wstrętnym dla podwładnych wskutek złego postępowania, wskutek gminności swych wyrażań, wskutek śmiesznych i gorszących

---

<sup>576</sup> Tenże, *Niewyzyskane siły życia*, s.30-31.

<sup>577</sup> P. Paliński, *Prawidła przyzwoitości i grzeczności*, s. 50-52.

nawyknień, a jakże wielu zakładom wielkiego przemysłu przewodniczą ludzie niefachowi – jedynie tylko ze względu mniej lub bardziej okazałej powierzchowności”<sup>578</sup>.



Zarabianie pieniędzy i praca w duchu poradników były więc dosyć nieskomplikowanymi zjawiskami. Dziwić może stosunkowo niewielka ilość literatury na ten temat, zważywszy, że mówimy o okresie, w którym wiele osób odczuwało zawirowania zawodowo-finansowe. Szlachta powszechnie ubożała i była zmuszona do poszukiwania nowych źródeł zarobku. Inteligencja w dużej mierze była grupą raczej niezamożną (wyłączywszy przedstawicieli wolnych zawodów), wyznającą kult wyczerpującej pracy, której nie wykonywało się dla korzyści materialnych. Najlepiej odnajdującą się warstwą społeczną było mieszczaństwo, a zwłaszcza burżuazja, która od dawna hołdowała franklinowskim ideałom pracowitości, oszczędności i zaradności. O ile inteligencja wskazywała społeczeństwu jak żyć zdrowo i jak zdobywać wiedzę, tak to burżuazja narzucała wzorce jak postępować z pieniędzmi.

Programy samodoskonalenia się w tych dziedzinach były dosyć zgodne i trudno poszukiwać tutaj większych niuansów. Pragnienie bogacenia się było uznawane za szlachetne i godne pochwały. Podkreślano jednak, że nie powinno być celem samym w sobie. Ostentacyjne chwalenie się majątkiem było dla autorów poradników nie do przyjęcia. Istotny był dla nich również sam proces dochodzenia do majątku – miał on stanowić sprawdzian najbardziej cenionych przez autorów poradników cech charakteru, takich jak cierpliwość lub wytrwałość w obliczu trudności. W duchu franklinowskim czas ceniono równie wysoko jak pieniądze. Marnotrawstwo zarówno jednego, jak drugiego było uznawane za rzecz niedopuszczalną. Samych metod zarabiania czy inwestowania pieniędzy raczej nie konkretyzowano, przekonując czytelników, że każda oszczędna, pracowita i wytrwała osoba jest prędzej czy później skazana na sukces. Jednocześnie bogacenie się uznawano za akt niemal altruistyczny. Podobnie jak zdrowe jednostki budowały zdrowe społeczeństwo, tak bogactwo pojedynczych osób miało mieć wpływ na bogacenie się ogółu.

W kwestiach zawodowych doradzano, aby wybór zajęcia był zgodny z umiejętnościami i indywidualnymi preferencjami. Pracę trzeba było wykonywać sumiennie i dokładnie.

---

<sup>578</sup> Dr Prosalus, *Jak osiąść piękną powierzchowność*, s.2.

Stosunki międzyludzkie w przedsiębiorstwie powinny być z kolei odbiciem stosunków rodzinnych. Przełożonego należało traktować jak ojca i okazywać mu należyty szacunek, powinno się być mu posłusznym, a polecenia wykonywać bez narzekania. Ta zależność szła także w drugą stronę – ceniono pracodawców, którzy traktowali swoich pracowników po ojcowsku, dbając o ich byt i poczucie przynależności. Wydaje się jednak, że same poradniki zbyt skąpo opisywały zagadnienia związane z pracą zawodową, by można było jednoznacznie określić na ich podstawie, co uważano za uniwersalną normę obyczajową w tej materii. Tematyka ta jest zdecydowanie warta namysłu i dalszych badań.

## **Doskonalenie umiejętności społecznych. *Savoir vivre* i kodeksy obyczajowe.**

### **Czym jest grzeczność i dlaczego warto przyswoić reguły „dobrego życia”?**

Nauka dobrych obyczajów była zdecydowanie najbardziej skomplikowanym elementem doskonalenia się, ale jednocześnie niezbędnym. Jeśli chciało się przynależać do „lepszego” towarzystwa należało wykazywać wiedzę na temat drobnych, pozornie nieistotnych regulek. Znajomość szczegółowych zasad *savoir-vivre’u* jest ponadczasowym sygnałem przynależności do zamożnych elit, równie istotnym, co przedmioty materialne. Tylko osoba, która jest zamożna, może sobie pozwolić na tak nieproduktywne spędzanie czasu. W pewnych kręgach dobry ton uznaje się za oznakę doskonałości oraz integralną część szlachectwa duszy. Jak tłumaczył Thorstein Veblen w *Teorii klasy próżniaczej* tworzenie skomplikowanych zasad *savoir-vivre’u* ma swoją ekonomiczną przyczynę – długi, pracochłonny wysiłek doskonalenia tych reguł jest w zasadzie wyrafinowaną beczynnością, źródłem prestiżu nieosiągalnego dla ciężko pracującej osoby<sup>579</sup>.

Autorzy poradników poświęcali wiele miejsca na wyjaśnienie, dlaczego należy znać zasady dobrego wychowania. Analiza całości argumentacji przedstawianej w poradnikach daje obraz niejednorodności, a jednocześnie oddający ducha epoki. Z jednej bowiem strony przekazywano czytelnikom skomplikowany kod kulturowy właściwy kręgom szlacheckim, który przekazywano jako pożądany, z drugiej jednak chwalono postępującą demokratyzację obyczajów. Zaczynano więc zwykle od wyjaśnienia, że dobre maniery to zbiór uniwersalnych

---

<sup>579</sup> T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*. Warszawa 1982, s.43-45.

zasad, które sprawdzą się w każdej dziedzinie życia. Oprócz bywalców salonowych, powinny też być znane osobom pracującym. Piotr Paliński zauważał, że przemysłowcy i kupcy, aby uzyskać przewagę nad konkurencją (głównie obcokrajowcami) oprócz wiedzy fachowej, musieli posiadać wiedzę na temat form przyzwoitości i grzeczności, „które człowieka publiczności polecają”. Do grzecznego kupca będą więc przychodzić klienci, a z uprzejmym przemysłowcem każdy chętnie dobije interesu. Grzeczność i przyzwoitość „podnoszą człowieka w szacunku u publiczności, wyjednywają mu renomę i dobre imię u ludzi i podnoszą jego dobrobyt”<sup>580</sup>. Swett Marden ostrzegał, że brak uprzejmości może uniemożliwić nie tylko sukces towarzyski, lecz także powodzenie w interesach, a nawet „zneutralizować” uczciwość, pracowitość i energię. Brak ogłady mógł odstręczać klientów, którzy będą woleli wydawać pieniądze u kogoś innego. Dlatego też dla młodej osoby znajomość dobrych manier była faktycznie kapitałem, który mógł równać się majątkowi. Uznawano je za „dobre owoce wykwiśniętej natury” i „otwarty sezam do najlepszego towarzystwa.” Dla Swett Mardena uprzejmość była „subtelnym cementem” spajającym ludzkie stosunki i „oliwą”, która umożliwiała maszynie społecznej wykonywanie pracy bez nadmiernego tarcia<sup>581</sup>. Również dla Smilesa ogłada towarzyska była nie do przecenienia – nie tylko dodawała uroku codziennym drobnostkom, ale przede wszystkim miała osładzać stosunki społeczne. Szczególnie istotna była dla osób, które „kierowały innymi” – Smiles oceniał ją jako cechę stokroć ważniejszą od innych przymiotów<sup>582</sup>.

Zgadzano się, że perfekcyjnymi manierami i obyciem towarzyskim mógł się popisać każdy, niezależnie od pochodzenia. Jak zauważyła d’Alq: „Często syn skromnego rękodzielnika, człowiek pełen uczuć szlacheckich, a który w dobrych towarzystwach bywał, czy w kraju, czy za granicą, posiada ją [ogładę] w wyższym stopniu od magnata, urodzonego w pałacu, ale wychowanego w półświatku paryskim i wiedeńskim, albo na wsi, deskami od świata zabitej, pomiędzy ignorantami i gburami”<sup>583</sup>. Uznawano także, że również w tej dziedzinie życia uwidaczniają się różnice między płciami – tym razem na korzyść kobiet. Kobiety miały posiadać wrodzoną intuicję na temat tego, co wypada, a co nie. Z łatwością miało im przychodzić przyswajanie regułek *savoir-vivre’u* i dostrzeganie w nich sensu. Opinię tę budowano głównie na podstawie stereotypu, że płeć żeńska jest „z natury” emocjonalna i nastawiona na relacje międzyludzkie. Tymczasem mężczyźni, chociaż bardziej logiczni

---

<sup>580</sup> P. Paliński, *Prawidła przyzwoitości i grzeczności*, s. 7-8.

<sup>581</sup> O. Swett Marden, *Sztuka życia*, s.151-155.

<sup>582</sup> S. Smiles, *O charakterze*, tom 3, s 4.

<sup>583</sup> L. d’Alq: *Zwyczaj towarzyskie w ważniejszych okolicznościach życia przyjęte*, s. 39.

i racjonalni, uznawani byli za płeć nieokrzesałą, a nawet gburowatą. Ten pogląd chyba najlepiej był sformułowany przez Rościszewskiego, który pisał, że: „kobieta bardziej się nadaje do ogłady zewnętrznej aniżeli mężczyzna. Łatwo naśladowuje i szybko przyswaja sobie ton i manieri ludzi, z którymi zawiera znajomość. Młoda panienska, wstępująca po raz pierwszy w świat wyższy od sfery, w której się urodziła, choćby była jak najmniej rozwiniętą, choćby była najbardziej niezręczną, niech tylko posiada trochę spostrzegawczości, niech będzie skromna i niech się potrafi zdobyć na pewne zaparcie się samej siebie, a z pewnością potrafi wkrótce przewyciężyć w sobie to, co razi, i zdobędzie powodzenie”<sup>584</sup>. Rościszewski oceniał kobiety jako „obdarzone większą wstrzemięźliwością aniżeli mężczyźni” oraz jako bardziej uprzejme i wytworne. Uznawał, że posiadają wrodzoną bystrość i gotowość do czynu, są przenikliwsze, lepiej rozumieją charakter innych osób i wykazują się większym sprytem w kontaktach towarzyskich<sup>585</sup>. Powszechne uznawanie uzdolnień w tej dziedzinie miało jednak swoją cenę – w sferze towarzyskiej to od kobiet więcej wymagano i znacznie mniej im wybaczano.

Pod względem szczegółowości kodeksy obyczajowe najbardziej przypominają poradnictwo dotyczące tężyzny fizycznej. Pozbawione są też tej nuty indywidualizmu, jaka charakteryzowała programy samodoskonalenia charakteru i umysłu. O ile poprzednio omawiane poradniki najczęściej miały formy eseju z przemyślaną warstwą teoretyczną, tak tutaj przeważały listy porad, czasami o dużym poziomie skomplikowania i formalizmu. Struktura ta narzucała trochę inną strategię lektury, co w przypadku poradników dotyczących np. kształtowania charakteru. Poprzednio omawiane pozycje należało najpierw przeczytać, następnie dogłębnie przeanalizować swoje silne i słabe strony, a dopiero potem działać. Autorzy poradników dotyczących *savoir-vivre'u* nie zabraniali podobnych praktyk czytelniczych, jednak sposób, w jaki były one wydawane, zachęcał do traktowania ich jako podręczników – i to dosłownie. Dzięki jasnemu i przejrzystemu układowi treści, charakterystycznemu dla książek tego typu, można było szybko dotrzeć do fragmentu, który akurat był potrzebny. Część kodeksów obyczajowych charakteryzuje się niewielkim, kieszonkowym formatem. Taką książkę można było łatwo schować kieszeni płaszcza lub surdutu, a potrzebną regułę odnaleźć szybko i dyskretnie. Dobrymi przykładami takich poradników są np. niewielka, trzynastocentymetrowa pozycja *Przepisy właściwego zachowania się wśród ludzi* Kazimierza Kalinowskiego (zaledwie 96 stronach konkretnych

---

<sup>584</sup> M. Rościszewski, *Panna dorosła w rodzinie i społeczeństwie*, s. 47.

<sup>585</sup> Tamże, s. 53.



porad)<sup>586</sup>, niewielka książeczka Macieja Smolińskiego pt. *Prawidła przyzwoitości i skromności dla młodzieży chrześcijańskiej*<sup>587</sup> lub anonimowy, zawierający 76 stron poradnik *Jak żyć z ludźmi? Popularny wykład zwyczajów towarzyskich*, przystępnie skonstruowany w formie pytań i odpowiedzi<sup>588</sup>. Drobne szczegóły związane z formatem i redakcją poradników mogły pozytywnie wpływać na komfort lektury. Dodatkowo często zamieszczano żartobliwe, przystępne i łatwe do zapamiętania motta na temat życia w społeczeństwie. Dla przykładu, pisząc na temat „energicznego postępowania w stosunkach życiowych i towarzyskich” Rościszewski przedstawia listę nawyków, dzięki którym można „dojść do doskonałości zewnętrznego pozoru”. Rady te przedstawiały się następująco:

1. Nigdy nie trać z oka samego siebie, i nigdy z samym sobą nie postępuj w sposób gminny i pospolity!
2. Trzymaj język za zębami!
3. Nigdy nikogo nie naśladowuj!
4. Umiej się odciąć w każdym wypadku!
5. Nie bądź nierównym!
6. Decyduj się szybko i stanowczo!
7. Hamuj się w dowcipkowaniu!
8. Bądź umiarkowanie jowialnym i wesołym!
9. Nie igraj z własnym szczęściem!
10. Nie okazuj zadowolenia z samego siebie!
11. Bądź bez afektacyi; im więcej masz talentów, tem mniej chwal się nimi!
12. Nie jest głupi ten, kto popełni głupstwo, lecz ten kto nie umie unikać go na przyszłość!
13. Nigdy się nie skarż!
14. Licz zawsze sam na siebie, nigdy zaś na otoczenie!
15. Chociaż jesteś dobrym, zdobądź się w danej chwili i na pewien stopień złości, ażeby cię nie brano za niedołągę!
16. Jeden gram męstwa w każdej okazji stanowi wielką mądrość!
17. Uważaj na siebie, gdy mówisz, a zwłaszcza gdy przemawiasz do kogo!
18. W mowie i w postępkach miej zawsze w sobie coś imponującego!<sup>589</sup>

---

<sup>586</sup> K. Kalinowski, *Przepisy właściwego zachowania się wśród ludzi*, Warszawa 1910.

<sup>587</sup> M. Smoleński, *Prawidła przyzwoitości i skromności dla młodzieży chrześcijańskiej*, Tarnów 1883.

<sup>588</sup> Autor anonimowy, *Jak żyć z ludźmi? Popularny wykład zwyczajów towarzyskich*, Warszawa 1898.

<sup>589</sup> M. Rościszewski, *Jak osiąść energię*, s.120-121

Samo zapamiętanie form towarzyskich jednak nie wystarczało, aby móc tytułować się kulturalnym człowiekiem – aby nauka miała sens, należało ją stosować na co dzień. Wyrobienie odruchów bezwarunkowych wymagało wieloletniej praktyki – często pełnej porażek. Toulouse nie krył przed swoimi czytelnikami, że sztuka życia społecznego jest czymś, czego opanowanie jest niełatwe i co najczęściej osiąga się w skutek doświadczeń osobistych, nieraz ciężkich i bolesnych<sup>590</sup>. O ile gimnastyka czy doskonalenie intelektualne odbywały się na ogół w samotności, to ćwiczenie umiejętności towarzyskich musiało mieć zawsze miejsce przy udziale publiczności. Potknięcia i nieszczerze odgrywanie roli społecznej wylapywano bez większych problemów. Goffman wskazywał, że obserwator ma zawsze przewagę nad osobą, która daną czynność wykonuje. Łatwiej jest zauważyć cudzy wysiłek wprowadzenia elementu wyuczonego do „spontanicznego” zachowania, niż samemu zmodyfikować własne zachowanie<sup>591</sup>. W kodeksach obyczajowych często narzekano na obecne w towarzystwie zjawisko ciągłego wypatrywania wzajemnych przywar, które często zmieniało życie społeczne w udrękę. Co więcej, ocena zachowania dokonuje się nie tylko przez grupę, do której chce się awansować, ale także grupę, z której się wywodzi<sup>592</sup>. Rezygnując z wartości własnego środowiska na rzecz klasy, do której pragnie się przynależeć, ryzykuje się także, że zostanie się uznawanym za „zdrajcę” wartości swojego obecnego środowiska. Z tego też powodu próby przyjęcia kodu innej grupy są zawsze obarczone dużym stresem.

W dodatku zazwyczaj nie miało się wpływu na sam skład towarzystwa, z którym się przebywało, a więc własnych sędziów. Rościszewski dostrzegał, że wiele spotkań mogło nosić miano „nieprzyjemnych przyjemności”. Niewiele osób mogło sobie pozwolić na „wielkopaństwo ducha” pozwalające na zupełnie dowolny wybór towarzyszy. Większość osób była skrupowana wzajemnymi względami, wspólnymi interesami oraz więzami rodzinnymi, często z ludźmi w stosunku do których nie posiadała nawet krztyny sympatii. Szczególnie niewielki wybór w tym względzie posiadali ludzie mieszkający na wsiach i małych miasteczkach, gdzie krąg towarzyski był znacznie ograniczony. To także tutaj liczyć można było na baczniejszą kontrolę zachowania i mniejszą anonimowość. Nie oznacza to jednak, że większe ośrodki zapewniały ją całkowicie, zwłaszcza w przypadku warstw inteligenckich, burżuazyjnych, szlacheckich czy nawet drobnomieszczańskich. Obszar XIX-wiecznych miast był niezbyt rozległy, natomiast życie publiczne koncentrowało się na kilku, kilkunastu

---

<sup>590</sup> E. Toulouse, *Jak żyć należy*, s.20.

<sup>591</sup> E.Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, s.38

<sup>592</sup> N.Elias, *Przemiany cywilizacji zachodu*, Warszawa 1980, s.478.

ważniejszych ulicach. Ludność miasta koncentrowała się na niewielkim obszarze, co ułatwiało wzajemną obserwację. Znakomitsze osobistości były znane przez wszystkich. Dodatkowo lokalne czasopisma informowały o przyjazdach i wyjazdach ważniejszych obywateli, zamieszczały też informacje o zaręczynach, ślubach i pogrzebach elit i warstw średnich. Czymś zupełnie normalnym były relacje z balów i przyjęć, łącznie z wymienieniem przybyłych gości. Nie unikano też notatek na temat „elektryzującą opinię publiczną” plotek. Ulica komentowała działania znanych osobistości i skandalistów. Na reputację danej osoby wpływała opinia rodziny i znajomych, środowiska zawodowego, kamienicy, dzielnicy – i to opinia nierzadko plotkarska lub wręcz kołtuńska. Kręgi towarzyskie, zawodowe i społeczne nachodziły na siebie, tworząc skomplikowaną sieć powiązań. Kształtowaniu się opinii środowiskowej sprzyjał rozwój organizacji społecznych. Cechy zawodowe, które utraciły większość swojego znaczenia ekonomicznego, zachowały w dużej mierze rolę organizatora życia zawodowego. Oprócz nich jak grzyby po deszczu powstawały towarzystwa lekarskie, zgromadzenia kupców i stowarzyszenia subiektów. W miastach powstawały także grupy łączące osoby o podobnych pasjach i dążeniach: resursy obywatelskie, grupy strzeleckie, towarzystwa gimnastyczne, wioślarskie, cyklistów, towarzystwa przyjaciół nauki i popierania sztuk pięknych, prowadzące amatorską działalność artystyczną (zwłaszcza towarzystwa śpiewacze) oraz rozmaite stowarzyszenia dobroczynne. Wydarzenia towarzyskie i kulturalne, nie zawsze najwyższych lotów, spajały i integrowały społeczność. W warunkach niewoli podejmowano w nich nierzadko pewne próby działalności politycznej. Elity spotykały się na salonach znanych osób, natomiast robotnicy pielęgnowali więzy społeczne w środowisku swojego zakładu przemysłowego<sup>593</sup>. Nie bez znaczenia były także zgromadzenia zorganizowane wokół wspólnot religijnych. To wszystko tworzyło mozaikę, która znacznie ograniczała anonimowość jednostki, narzucając jej jednocześnie wymogi w kwestiach jej zachowania i obycia.

Zobowiązań towarzyskich było więc wiele, ze wszystkich należało się stosownie wywiązywać, na co nierzadko utyskiwano w poradnictwie. Anonimowy autor *Przewodnika życia światowego* narzekał, że „oddawanie i przyjmowanie wizyt, które stało się niemal pańszczyzną, koniecznie domaga się reformy”<sup>594</sup>. Z kolei Rościszewski wspominał także o *douce violence* – słodkiej przemocy, której każdy jest poddawany za pomocą przyjacielskich prośb, przysług i uścisków, którym nie można się oprzeć: „błagają cię, abys przyszedł na skromną herbatkę, na wincika, na gawędkę, okarmiają sutą, o ile można najpóźniej podaną

---

<sup>593</sup> I. Ichnatowicz, A. Mączak, J. Żarnowski, *Spółczesność polskie od X do XX wieku*, s.473-474.

<sup>594</sup> Autor anonimowy, *Przewodnik życia światowego*, Warszawa 1900, s.20.

wieczerzą. Jest to fundament tak zwanych stosunków zażyłości pomiędzy współtowarzyszami pracy zawodowej lub biurowej, pomiędzy uprzejmymi gosposiami, rywalizującymi w wykwintnej zastawie stołu i pomysłowości kulinarnej. Rad nierad jedz, chwal, graj, wintuj, a przede wszystkim gadaj, gadaj bez końca, bez chwili przerwy, bo cię posądzą o zły humor lub dąsy!”<sup>595</sup> Do dobrego tonu należało udawanie dobrego humoru, nawet jeśli miało się na głowie swoje problemy. Umiejętność wesołej rozmowy o niczym nie każdemu przychodziła łatwo. Rościszewski ubolewał, że jeśli obok pogodnej paplaniny o niczym, ktoś nawiąże na boku poważną, pasjonującą dyskusję, może spotkać się z niechęcią gospodarzy. Dlatego też każdy, nawet „przeciętny inteligent” obudzony w środku nocy, powinien wyrobić sobie odruch prowadzenia rozmowy o niczym. Należało się nagiąć do pewnego szablonu, co zdecydowanie trudniej przychodziło indywidualistom, którym pozostawało pogodzenie się z losem lub udawanie przed samym sobą, że czerpią z tego przyjemność. Warto jednak podkreślić, że nie wszystkie kodeksy obyczajowe zachęcały do wprawiania się w lekkiej rozmowie salonowej. Hipolit Bogumił Tarczyński, jak zawsze surowy wobec współczesnych, pisał wręcz: „rozprawiaj, zawsze i wszędzie tylko o rosołach, kalafiorach, o piwie, sampanie, nic nie czytaj, niczego się nie ucz, nie odrywaj nigdy myśli od talerza, butelki – a nie spostrzeżesz jak marchewką zostaniesz, jak rodzina ślady twemi pójdzie tworząc z czasem wielką rzeszę wegetujących zwierozoroślin”<sup>596</sup>.

Nawet jeśli życie towarzyskie było źródłem udręki, to dobrze było jakieś mieć, bo to właśnie ono decydowało nierzadko np. o karierze albo możliwości zdobycia odpowiedniej partnerki. Towarzystwo organizowało się zarówno na wsiach (zazwyczaj orbitując wokół dworku ziemiańskiego), małych miasteczkach, jak i w dużych ośrodkach przemysłowych. Sama instytucja salonu towarzyskiego była przy tym raczej tworem typowo miejskim. Jeśli ziemianin nie musiał wyjechać do miasta w poszukiwaniu zajęcia, to i tak bywał w nim dość często – było ono przestrzenią załatwiania interesów, zabawy i rozrywki. Zwłaszcza szlacheckiej młodzieży wieś kojarzyła się z monotonią i nudą, tym bardziej jeśli była oddalona większego ośrodka miejskiego. Wybór między wsią a miastem, jeżeli był możliwy i nie był wymuszony sytuacją finansową, był wyborem między dwoma stylami życia i świadczył o wyborze systemu wartości opartego na tradycji lub nowoczesności<sup>597</sup>. Jednak dla większości ziemianstwa pobyt w mieście należał do rocznego kalendarza czasu wolnego, szczególnie zimą,

---

<sup>595</sup> M. Rościszewski, *Dobry ton. Szkoła pożycia z ludźmi różnych stanów*, Warszawa 1913, s.81.

<sup>596</sup> H.B. Tarczyński, *Zwierciadło nieprzyzwoitości naszych*, s.52.

<sup>597</sup> J. Sikorska-Kulesza, *Między nadmiarem a niedostatkiem. Uwagi o czasie wolnym ziemianstwa w XIX w.*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, tom VII, Warszawa 2001 s. 76.

w karnawale. Jeżeli nie mogła wyjechać cała rodzina, to wysyłano do miasta przynajmniej młodzież wraz z opiekunem lub opiekunką. Przyjęcia i bale karnawałowe stanowiły bowiem okazję do znalezienia odpowiedniej partii. Możliwość wyjazdu do miasta na sezon zimowy zwiększyła się wraz z powstaniem i zagęszczeniem sieci kolejowych, niemniej pobyt w mieście wymagał gotówki – a to, jak już wiemy, stanowiło stały problem w okresie popowstaniowym<sup>598</sup>.

Nie we wszystkich miastach salony rozkwiwały w różnym stopniu. Najżywiej rozwijały się w Warszawie, Lwowie, Krakowie i Wilnie, natomiast w miastach przemysłowych, grupujących drobnomieszczańską burżuazję i robotników istniały jedynie w skromnych formach. Rozmaita też była ich inkluzywność. W Krakowie i Lwowie salony koncentrowały oddzielne stany i klasy społeczne, natomiast życie towarzyskie w Warszawie charakteryzowała się mniej sztywnymi regułami: przedstawiciele różnych grup mieli więcej okazji do kontaktu ze sobą, chociaż i tu pojawiały się ekskluzywne salony dla wybrańców. Tutaj także salony najczęściej przyjmowały charakter instytucji, w niektórych (Deotymy lub Benniego) przyjmowano cyklicznie przez kilkanaście, czasami ponad dwadzieścia lat, nierzadko w stałych dniach tygodnia. Dla kontrastu Kraków przełomu wieku, opisywany przez Boya-Żeleńskiego, miał być miastem smutnym, podzielonym towarzysko między świętoszkowatym i biedermeierowskim mieszczaństwem, a „plutokratyczną” izolującą się arystokracją<sup>599</sup>.

Niezależnie od tego, czy przyjmowały charakter literacki, artystyczny czy po prostu towarzyski, salony pełniły rolę istotnego kanału komunikacyjnego. Było tu miejsce na dyskusję o istotnych sprawach, interesach, na salonach szukano protekcji, aprobaty dla swoich zamiarów lub rady. Wypełniały one pustkę wywołaną przez brak zwykłych instytucji podejmujących tematy społeczno-polityczne<sup>600</sup>. Towarzystwo pragnęła rozwijać się także pracująca inteligencja. Bardzo popularną formą spotkań towarzyskich, która pojawiła się na ziemiach polskich na początku XIX wieku, były rauty wydawane popołudniu lub wieczorem, czyli tzw. herbaty, które z zasady nie były przeciągane do godzin nocnych. Poczęstunek na nich był jedynie symboliczny – istotna była strawa posilająca umysł i ducha. Standardem było podejmowanie gości drobnym poczęstunkiem – domowymi wypiekami, kanapkami, bułeczkami z wędliną, popijanymi rzecz jasna herbatą, czasami winem<sup>601</sup>. Dbano więc o poziom dyskusji lub atrakcje

---

<sup>598</sup> Tamże, s. 76.

<sup>599</sup> T. Boy-Żeleński, *Znasz-li ten kraj?* Warszawa 1922, s.8.

<sup>600</sup> I. Ichnatowicz, A. Mączak, J. Żarnowski, *Spółczesność polskie od X do XX wieku*, s.584-585.

<sup>601</sup> K. Bockenheim, *Przy polskim stole*, s.119.

muzyczne. Jeśli nie można było zaprosić osoby, która muzyką zajmuje się zawodowo, talentem popisywało się zebrane towarzystwo lub dzieci gospodarzy (zwłaszcza panny na wydaniu).

Chociaż najchętniej spotykano się w „swoich” grupach, to jednocześnie salony stanowiły miejsce spotkań osób z różnych klas. Najlepszą przepustką do jakiegokolwiek towarzystwa wciąż stanowił herb, który podnosił prestiż spotkania i stawiał gospodarzy w pozytywnym świetle (choć oficjalnie nie wypadało się chwalić znajomościami z wpływowymi ludźmi)<sup>602</sup>. Przyjmowano też osoby majątne, z którymi można było dobić korzystny interes. Arystokracja i wielka burżuazja niechętnie otwierała swoje drzwi dla obcych, w przypadku domów ziemiańskich i inteligenckich zasady doboru towarzyskiego nie były tak rygorystyczne. Jak zauważa Ryszarda Czepulis-Rastenis, na niedzielnym podwieczorku w zamożnym dworze ziemiańskim przyjmowano także lokalną inteligencję – np. inżynierów lub lekarzy. Nierówności w dochodach i pozycji społecznej rekompensowane były walorami umysłowymi i towarzyskimi. Jak jednak podkreśla badaczka, była jednak pewna granica otwarcia salonu, której nie przekraczano – jednym z popularnych motywów literatury omawianego okresu było przyjęcie na szlacheckim dworze, podczas którego dawano znać wykształconemu chudopachołkowi lub osobie nowobogackiej, że nie są pożądanym gościem<sup>603</sup>.

Nawet zesłańcy na Syberii próbowali tworzyć namiastkę salonów towarzyskich. Wieczory spędzano w kameralnym gronie dyskutując, grając w gry towarzyskie, uczestnicząc w skromnych zabawach tanecznych lub amatorskich koncertach muzycznych. Spotkania te nie tylko pomagały zachować pogodę ducha, ale były niezbędne, aby najmłodsze pokolenie mogło wyrobić się towarzysko. Bywało też tak, że organizowano lekcje tańca lub muzyki, by umożliwić zarobek artystom pozbawionym środków do życia<sup>604</sup>. Jadwiga Ostromęcka, wspominała, że przez „zielony salonik” jej rodziców w Tomsku przewijało się liczne grono znajomych, którzy wspólnie marzyli o powrocie do ukochanego kraju, czytali na głos polskie książki (szczególne znaczenie miał „Pan Tadeusz”), opowiadali sobie historie powstańcze i śpiewali pieśni patriotyczne. Szczególne znaczenie miało wspólne obchodzenie świąt, zwłaszcza Wigilii Bożego Narodzenia, które często spędzano w większym gronie przyjaciół<sup>605</sup>.

---

<sup>602</sup> J. Żurawicka, *Inteligencja Warszawska w końcu XIX wieku*, s.206.

<sup>603</sup> R. Czepulis, *Uwarstwienie społeczne Królestwa*, s.348.

<sup>604</sup> J. Ostromęcka, *Pamiętnik z lat 1862-1911*, s.59.

<sup>605</sup> Tamże, s.67.

Gospodarze najbardziej obleganych salonów cieszyli się w swoim środowisku powszechnym szacunkiem. Nie wystarczyło tylko zgromadzić interesującego towarzystwa, należało jeszcze umiejętnie je zabawić i nakarmić, co wymagało pewnych nakładów pieniężnych (proporcjonalnych do pozycji społecznej gospodarzy i gości), czasu i kreatywności. Zdecydowanie nie było to zadanie dla osób introwertycznych lub nieśmiałych – do zadań gospodarza należało także zapewnianie zajęcia osobom, które nie chciały się przyłączyć do jakiejś aktywności (np. w formie prasy lub albumów do przeglądania). W przypadku wieczorków literackich lub muzycznych, niezbędne było obycie kulturalne, pozwalające na wybór odpowiedniego repertuaru utworów do wspólnej lektury lub grania. Jeśli spotkania odbywały się regularnie, należało dbać o różnorodność proponowanych rozrywek. Było to szczególnie wymagające, jeśli główną atrakcją wieczoru była prezentacja talentu gospodarza lub gospodyni. Nawet słynna poetka Deotyma, której salon przeszedł do legendy, narzekała w swoich wspomnieniach na konieczność ciągłej produkcji poezji na cotygodniowe spotkania. Wskazywała też na trudność w zabawianiu liczego towarzystwa, w którym trudno było nawiązać dyskusję lub zachęcić kogoś do głośnego czytania swoich dzieł<sup>606</sup>. Wydaje się też, że mimo ewidentnego wysiłku wkładanego w organizację takich przyjęć i satysfakcję związaną z sukcesem towarzyskim, nie wypadało okazywać, że się zabiegało o opinię idealnego gospodarza lub gospodyni. Podobnie jak w przypadku postępowania zgodnie z zasadami *savoir-vivre* 'u, tak i tutaj wysiłek powinien być niezauważalny. Potencjalnych gości nie wolno było zamęczać ciągłymi zaproszeniami, powinni wpadać w sposób „naturalny”, zachęceni gościnnością gospodarzy i interesującym towarzystwem. Sukces salonu powinien „zaskoczyć” samych gospodarzy, których konieczność uporządkowania intensywnego życia towarzyskiego zmuszała wtedy do selekcji zapraszanych gości lub ustalenia dni przyjęć. Deotyma w swoim pamiętniku podkreślała (co raczej należy uznać za kokieterię), że nigdy nie planowała stworzyć popularnego salonu, przez który każdorazowo przewija się kilkadziesiąt osób, tylko spotykać się z dwójką-trójką przyjaciół na „skromniuchnych herbatkach”. Jak poetka podsumowywała „fiasko” swoich planów: trudno się zgryźliwie bronić przed ludzką życzliwością (i artystycznymi upominkami)<sup>607</sup>.

Autorzy poradników zgodnie, choć nieco życzeniowo, uznawali, że przepustką do najlepszych salonów towarzyskich jest nic innego jak umiejętność odpowiedniego zachowania się. Inteligencja, sukces zawodowy lub finansowy, talent, urok osobisty lub altruizm nie

---

<sup>606</sup> J. Łuszczewska, *Pamiętniki Deotymy 1935-1908*, Warszawa 1910, s.81-82.

<sup>607</sup> Tamże.

wystarczyły aby ugruntować swoją pozycję w grupie. Jak utyskiwał Poeche: „Wielokrotne doświadczenie okazało, że często ludzie najrozumniejsi, najoględniejsi czynią w życiu codziennym kroki, wobec których świat głową potrząsa i ramionami rusza; [...] Są ludzie, posiadający obok wszelkich dobrych chęci i uczciwości rozliczne zalety ducha, usilną dążność od przebiccia się przez ten świat, ugruntowania własnego i drugich szczęścia, a mimo to – zapoznawani i pomijani do niczego dojść nie mogą...”<sup>608</sup>. Reguły życia, nie tylko salonowego, były dla Poechego bezwzględne i niesprawiedliwe, jednak uznawał, że nie warto było z nimi walczyć. Odmiennych obserwacji dokonywała d’Alq, która z kolei otwarcie krytykowała dorobkiewiczów, mających śmiałość dokonywania prób szturmowania salonów towarzyskich. Uznawała, że większość z nich, nie posiadając zalet charakteru i serca, czy gruntownego wychowania, ślepo małpowała sposób życia „wielkiego świata”, pozostając jednak osobami grubiańskimi. Również Adam Kieł w swoim poradniku o tematyce matrymonialnej, przypominał, że „grosz zebranej w większej liczbie” nie jest w stanie pokryć wszelkich niedostatków moralnych i umysłowych, a zwłaszcza obyczajowych. Osoby pozbawione obycia towarzyskiego uznawał za „komiczne figurki”, będące tylko wesołym tematem do salonowych żartów. Najniżej oceniano stereotypowego dorobkiewicza, który doszedł do majątku „nienaturalnym i niekoniecznie uczciwym sposobem”, najczęściej kosztem lekkomyślnego szlachcica. Z zasady był on pozbawiony umiejętności grzecznego zachowywania zarówno wobec ludzi stojących wyżej w hierarchii, jak i tych w gorszym położeniu. Był to osobnik uwielbiający się przechwalać znajomościami (zwłaszcza z posiadaczami tytułów arystokratycznych), popisujący się świeżo nabytą kolekcją obrazów, rzeźb i antyków i deklaracyjnie odznaczający się poczuciem obywatelskiego ducha. Najgorzej zachowywał się wobec osób wywodzących się z tej samej co on warstwy społecznej, jako że dobitnie przypominały mu o własnym, niskim pochodzeniu<sup>609</sup>. Niechęć do przyjmowania osób nieokrzesanych na salony oraz stawianie im bardzo wysokich wymagań nie były przez autorów poradników przedstawiane jako coś negatywnego. Inaczej było w literaturze pięknej, gdzie postacie dające odczuć swoją wyższość społeczną pełniły rolę czarnych charakterów, natomiast bohaterowie pozytywni nie bali się współpracować z przedstawicielami niższej grupy społecznej<sup>610</sup>. Odwołując się więc do wcześniej przytoczonych słów d’Alq, która przeciwstawiał dobrze wychowanego, obytego rzemieślnika nieokrzesanemu magnatowi,

---

<sup>608</sup> I. Poeche: *Brewiarzyk salonowy. Prawidła i wskazówki do zachowania dobrego tonu w życiu towarzyskim*, Rzeszów 1887, s.V.

<sup>609</sup> A. Kieł, *Sztuka przypodobania się płci pięknej*, s.19-21.

<sup>610</sup> R. Czepulis, *Uwarstwienie społeczne Królestwa*, s.336.



można uznać, że faktycznie ceniono sobie dobrze wychowane osoby klasy niższej, o ile nie próbowały one się przebić na własnych warunkach do kręgów śmietanki towarzyskiej.

Na szczęście odpowiedni program samodoskonalenia chronił przed włączeniem do grona strasznych dorobkiewiczów. W tej materii nawet „słaba głowa bez studiów” mogła osiągnąć tyle, co człowiek rozumny, mądry i dowcipny. Poradniki *savoir-vivre* ’u dostarczały nie tylko gotowych regulek i przepisów, ale wskazywały także na bardziej złożone elementy „sztuki życia”, takie jak:

- umiejętność zwrócenia na siebie uwagi,
- metody zdobycia szacunku i uznania bez wzbudzania zawiści,
- uważność na różnice w traktowaniu ludzi o niższym i wyższym statusie,
- dostosowywanie się do temperamentu innych osób,
- wtapianie się w towarzystwo bez utraty własnego charakteru,
- komplementowanie innych bez zniżania się do schlebiana.

Warto podkreślić, że oczekiwano, że wszystkie te elementy w sposób który wyda się towarzystwu najzupełniej naturalny. Czytelników czekało więc olbrzymie wyzwanie. Kodeksy obyczajowe przeznaczone były przecież dla osób pozbawionych wiedzy na temat dobrego zachowania się, które nie wychowały się w odpowiednim kręgu towarzyskim lub nie miały czasu lub sposobności do doskonalenia ich. Na ogół zakładano, że główną motywacją czytelnika była chęć wtopienia się w nowe, „lepsze” środowisko i stąd też brało się jego zapotrzebowanie na konkretne porady. Nie był to jednak jedyny powód. Argumentowano także, że każda osoba, która chce żyć mądrze, świadomie i pięknie, powinna dbać o formy towarzyskie. Życie zgodne z zasadami *bon-tonu*, uznawano za życie cywilizowane i szlachetne. Do takiego podejścia zachęcał Poeche, który przyczyny samej potrzeby przyjmowania form i konwencji towarzyskich upatrywał we wrodzonym, ale jednocześnie podatnym na kształtowanie, poczuciu estetyki. Zakładał on, że sądy estetyczne w życiu codziennym powinny opierać się na rozumie, pozwalającym na określenie celu danego przedmiotu lub czynności. Im bardziej dana czynność pozwala na osiągnięcie danego celu, tym powinna być uznawana za piękniejszą. Dobre zachowanie, uwzględniające zasady etykiety jest więc piękne nie ze względu na swoją subtelność lub dekoracyjność, ale ze względu na swoją użyteczność. Według jego argumentacji *savoir-vivre* musi więc być uznany za piękny, bo pozwala na odnalezienie się w życiu społecznym, określenie swojej pozycji w hierarchii oraz polepszenie swojego statusu.

Poeche zwracał także uwagę, że umiejętności społeczne, jak każdy kapitał, są rozdawane przez życie nierówno. Niektórym osobom brakowało ich ze względu na niskie urodzenie i brak sposobności do spotkań. Inni nie mieli na to czasu przez pracę zarobkową lub brakowało im naturalnego czaru. Co więc było niezbędne, aby odnieść sukces towarzyski? Podobnie jak w przypadku doskonalenia charakteru, droga do sukcesu opierała się na obserwacji i działaniu: studiowaniu własnych doświadczeń, przyglądaniu się innym osobom, skupieniu uwagi na ich wzajemnych relacjach oraz bywaniu w „dobrych” kręgach towarzyskich<sup>611</sup>. Cnoty wytrwałości i cierpliwości, które stanowiły filary „silnego” charakteru, były tu szczególnie przydatne. Należało się bowiem przygotować na to, że wysoki status w towarzystwie zdobywa się powoli – gorączkowa chęć przypodobania się i zrobienia wrażenia mogła przynieść więcej złego niż dobrego. D’Alq uznawała wręcz, że najważniejszą umiejętnością towarzyską było umieć pozostać na swoim miejscu, zrozumieć, że osoby stojący wyżej mogą być więcej warte i nie pragnąć szybkiego awansu społecznego<sup>612</sup>. Knigge z kolei przypominał o wprawianiu się nad samokontrolą. Człowiek, który nie posiada talentów społecznych powinien starać się o „poznanie ludzi, zaznajomienie się ich skłonnościami i słabościami, nabywać towarzyskości, zdania, cierpliwości, a nauczywszy się panować nad własną nieumiejętnością, niech w stosownej chwili umie się sam siebie zaprzeczyć, choćby samem nieszkodzącem nikomu milczeniem, niech czuwa nad sobą, niech zawsze stara się zachować wesołość, bystrość, a przynajmniej przytomność i jednostajność umysłu [...]”. W toku nabywania zdolności społecznych, należało jednak uważać, aby nie zostać niewolnikiem etykiety. Nie wolno było więc milczeć, gdy ktoś postępował niesprawiedliwie, wygłaszał krzywdzące opinie ani też pochwalać głupiego zachowania<sup>613</sup>.

Zachęcano także do tego, aby nie zamykać się w świecie „starego” savoir-vivre’u, często niepasującym do współczesnych realiów. Autorzy poradników (lub przynajmniej wstępów do tłumaczeń starszych dzieł), wydanych po powstaniu styczniowym, wyraźnie dostrzegali postępujące przemiany społeczne oraz następujące po nich przemiany obyczajów. Warto jednak zauważyć, że w obiegu istniało wiele kodeksów obyczajowych, które mimo świeżej daty wydania na polskim rynku, zostały napisane znacznie wcześniej. Przykładem takiego poradnika jest cytowane wcześniej *Pożycie z ludźmi* Kniggego, którego pierwsze, niemieckie wydanie ujrzało światło dzienne w 1788 roku, a po polsku zostało wydane w 1857, a następnie w 1872. Im bardziej uniwersalna była treść porad, tym większe były szanse na

---

<sup>611</sup> I. Poeche, *Brewiarzyk salonowy*, s. VI- VII.

<sup>612</sup> L. d’Alq, *Zwyczaje towarzyskie*, s.140.

<sup>613</sup> A. Knigge, *Pożycie społeczne czyli o zachowaniu się ludźmi*.

żywołność samego poradnika. Poradnikarze nie zwracali jednak uwagi na obecność starszych, konkurencyjnych wydawnictw na rynku, zakładając prawdopodobnie, że czytelnik zadowolony się aktualnie czytany programem samodoskonalenia.

Zgadzano się co do tego, że społeczeństwo na ogół dąży do poluznienia reguł etykiety. W przedmowie do tłumaczenia *Zwyczajów towarzyskich* Blanche Staffe Rościszewski, zwracał uwagę na stopniowe uproszczanie zasad *savoir-vivre'u*. Grzeczność towarzyska była według niego działaniem, mającym sprawić, aby osoby, z którymi przyszło nam żyć, były z nas zadowolone i dobrze się czuły w naszej obecności. Pochodzące z minionych epok reguły musiały dostosować się do nowego, szybszego trybu życia: „Dziś, gdy na każdym kroku rządzi para i elektryczność, nie może być mowy o ruchach powolnych, majestatycznych. [...] W ciągłej gorączce życia powszedniego trudno o maniery bodaj z pierwszej połowy zeszłego wieku”. Oskarżenia, że społeczeństwo utraciło grzeczność uznawał za bezzasadne – uprzejmość towarzyska w drugiej połowie XIX wieku przetrwała, ale dostosowana do nowych warunków. Rościszewski cieszył się z postępującego usuwania „nudnej, bezcelowej i śmiesznej ceremonialności, formułek hyberbolicznych i zwyczajów bezprzedmiotowych”<sup>614</sup>.

Również d'Alq była zwolenniczką porzucania przestarzałych i ceremonialnych regułek. Pewne sztywne zasady zachowania klasyfikowała jako przesady, a nawet manie. Jej zdaniem dobre zachowanie powinno sprawiać przyjemność osobom, z którymi się przebywa. Dlatego też, jak argumentowała, prawdziwy smak i elegancja nie opiera się na sztywnych zasadach, co na naturalności. Jeśli zwyczaj jest powtarzany sztucznie i nie sprawia przyjemności, należy go porzucić. Przykładem słusznie zarzuconego ceremoniału był dla d'Alq zwyczaj dziękowania gospodarzowi i gospodyni za uraczenie posiłkiem podczas wstawania od stołu. Zwyczaj ten miał być nużący zarówno dla gości, jak i gospodarzy, przy czym autorka podkreślała, że pochodził z czasów, gdy serdeczność i szczerłość była powszechniejsza. Czy społeczeństwo było faktycznie bardziej szczerze, czy d'Alq idealizowała przeszłość – trudno określić. Słuszna wydaje się przy tym jego uwaga, że pewne akty grzeczności wykonywane automatycznie tracą swój sens.

Chociaż według d'Alq uprzejme zachowanie powinno się cechować naturalnością, to sama umiejętność poruszania się w towarzystwie nie była rzeczą naturalną. Elegancja, dystynkcja, dobre maniery nie są cechą wrodzoną nawet dla osób pochodzących z wyższych sfer. Autorka uważała, że jasno określone zasady zachowania są potrzebne, polemizując

---

<sup>614</sup> B. Staffe, *Zwyczajowe towarzyskie*, Lwów 1907, s.3.

z teorią, że przyzwoitość i grzeczność nie potrzebują żadnych przepisów, są zaletami osób o szlachetnym sercu i umyśle, czymś intuicyjnym lub znajdowanym w „herbowej” kolebce. Podobne poglądy uznawała wręcz za „obrazę” lub „nikczemne pochlebstwo”. Sugestia, że maniery nabywało się w kołysce, mogła skutecznie zniechęcić do nauki osoby najbardziej ich potrzebujące. Dotyczyło to zwłaszcza osób skromnych i delikatnych. Wrodzone cechy mogły być jednak „przecuciem” prawdziwej ogłady i życia światowego. Dobre serce pomagało odgadnąć potrzeby drugiej osoby, nakazywało współczucie i życzliwość lub intuicyjnie wskazywało, kiedy powinniśmy opuścić towarzystwo. Ale wyrobienie towarzyskie było czymś, co należało sobie przyswoić: „Ani najlepsze serce, ani najzdrowszy rozsądek, nie nauczą nas, który róg wizytowego biletu należy złamać, dziękując za coś, a który zagiąć dla wyrażenia współczucia i żalu z powodu jakiegoś smutnego wypadku, jaki się przytrafił osobie, której składamy wizytę”. Dodatkowym argumentem za nauką dobrych manier było to, że nie każdy rodził się z cechami oraz umiejętnościami ułatwiającymi życie towarzyskie – taktem, dobrocią i rozsądkiem<sup>615</sup>.

Autorzy poradników rozważali nie tylko samo pochodzenie umiejętności społecznych, ale także zastanawiali się, jakie są podstawowe filary „sztuki życia”. Anonimowy autor *Wskazówek światowych w różnych okolicznościach życia* za podstawę dobrego zachowania uznawał miłość bliźniego, której zasady wymagały „aby nikogo nie lekceważyć, nikim nie gardzić bez względu na stan, wiek narodowość lub wiarę, by unikać wszelkich ku bliźnim mimowolnych wstrętów [...], dlatego że np. czyjaś twarz mowa lub ruch nam się nie podoba”<sup>616</sup>. Z miłości bliźniego wywodziła się uprzejmość i grzeczność, które według autora stanowiły „niezbędny warunek wszelkich cnót społecznych”<sup>617</sup>. Z kolei Rościszewski przytaczał trzy cnoty kardynalne wymagane przez tzw. „świat”, czyli uprzejmość, grzeczność i przystojność. Uprzejmość miała być delikatnością postępowania wobec wszystkich. To cecha wrodzona, pochodząca z dobroci serca i zakładająca dążenie do poważania każdego, kto ma do tego prawo, zależnie od pozycji zajmowanej w towarzystwie lub zalet osobistych. Do zasad uprzejmości Rościszewski zaliczał m.in. ustępowanie miejsca kobietom i starcom (a także powstrzymanie się od pytania ich o wiek), pobłażanie drobnym słabościom bliźniego, nieokazywanie pogardy wobec jakiegokolwiek profesji zawodowej, nieużywanie języka obcego w obecności osób, które go nie znają. Z kolei grzeczność była wykonywaniem zwyczajów

---

<sup>615</sup> L. d’Alq, *Zwyczaje towarzyskie*, s.6-7.

<sup>616</sup> Autor anonimowy, *Wskazówki światowe w różnych okolicznościach życia. Album prawd.; Rozrywki umysłowe*, Kraków 1884.s.3.

<sup>617</sup> Tamże, s.6.

przyjętych w towarzystwie i miała wynikać z dobrego wychowania. Warto tutaj podkreślić, że uprzejmość mogła się obywać bez grzeczności, ale grzeczność nie mogła obyć się bez uprzejmości.. Samej grzeczności miało się nabywać podczas bywania w świecie. Zdaniem autora *Księgi obyczajów towarzyskich*, zdarzało się, że przykrywała ona czasem obłudę, płaskość i pochlebstwo, ale w gruncie rzeczy powinna opierać się na pierwiastku miłości bliźniego. Rościszewski przypominał, że chociaż grzeczność świadczyła o szlachetnym urodzeniu, nie stanowiła „wyłączonego dobytku klas wyższych”. Osoba grzeczna unikała despotycznego tonu w rozmowie, porywczosci i gwałtownych ruchów, ubierała się wytwornie i ze smakiem, była punktualna, rachunki płaciła bez opóźnienia, nie wyrażała się negatywnie o osobach nieobecnych i postępowała z taktem<sup>618</sup>.

Wreszcie trzecim filarem cech wymaganych przez „świat” była przystojność lub przyzwoitość. Ta dotyczyła wszystkich chwil w życiu, które wymagają umiarkowania i ostrożności, to jest np.: nie przybierania pozorów wyższości lub niższości w stosunku do własnego stanowiska, unikania gadulstwa, naturalności, braku przechwałek<sup>619</sup>. W innym swoim poradniku upraszczał te kwestie, uznając, że grzeczność i przepisy życia towarzyskiego czerpią swój początek i zasady z podobnych źródeł, co moralność chrześcijańska. Ich podstawą była miłość, zgoda, cierpliwość, łagodność, dobroć i uszanowanie dobroci drugiego człowieka. Grzeczność służyła za ozdobę charakteru, dzięki niej, jak podkreślał Rościszewski, „najwycieczajniejsze usługi nabierają uroku wskutek wytworności, z jaką zostają ofiarowane”<sup>620</sup>. Dobre maniery nie były więc w tym rozumieniu czymś kłopotliwym, utrudniającym życie i niepotrzebnym. Przeciwnie, miały ułatwiać załatwianie spraw życiowych, łagodzić wzajemne stosunki międzyludzkie i sprawiać, że stają się one przyjemne<sup>621</sup>. Grzeczność i takt miały więc być w zasadzie wyrazem dobroduszości wobec bliźniego i dbałością o jego dobre samopoczucie. Zdaniem autora, osoby pozbawione tych zalet nie potrafią hamować swoich popędów i złych cech, w rezultacie czego stają się nieznośnymi w towarzystwie. Stosunki z takim człowiekiem nie mogły sprawiać nikomu przyjemności i były źródłem wiecznych przykrości. Przez nieumiejętność panowania nad sobą, wiele osób miało spędzać życie z trudnościami, które sami sobie wytworzyli, a na skutek zupełnego braku pokory sami siebie pozbawiała możliwości powodzenia. Rościszewski rozpoznawał te problemy i związaną z nimi frustrację, że inni, nawet mniej zdolni ludzie, torują sobie drogę i zyskują powodzenie przez

---

<sup>618</sup> M. Rościszewski, *Księga obyczajów towarzyskich*, 115-118.

<sup>619</sup> Tamże, s.120.

<sup>620</sup> Tenże, *Panna dorosła w domu i społeczeństwie*, s.47-48.

<sup>621</sup> Tamże.

cierpliwość i wyćwiczone panowania nad sobą<sup>622</sup>. Człowieka przyzwoitego miało cechować umiarkowanie w przyjemnościach oraz ostrożność w sądach. Zawsze też wzbraniał się przed czymś, co mogłoby odciągać go od obowiązków. Główne „prawidła przystojności towarzyskiej” głosiły, że należało innym okazywać szacunek i poważanie, nie przybierać pozorów wyższości lub niższości lub przybierać pozy pełnej dumy i pogardy. Przyzwoicie było także unikać radosnego tonu podczas rozmowy z osobami, które miały powody do smutku i zmartwień. Osoby obdarzone tą cechą łatwo było rozpoznać podczas rozmowy: unikały nadmiernej liczby słów, dominowania rozmowy, kluczenia wokół niewygodnej tematyki, starały mówić głosem naturalnym, bez gorączkowego pośpiechu, zawsze brały stronę „słuszności i prawdy”, bliźnich zaś napominały w sposób łagodny i pobłażliwy<sup>623</sup>.

Kwestie grzeczności zajmowała także d'Alq. Miała w sobie mieścić wszystkie towarzyskie cnoty, bez których nie można być użytecznym i przyjemnym dla osób, z którymi trzeba żyć. Aby dać sobie bez niej radę, należało mieć nadzwyczajne zdolności charakteru – co w społeczeństwie jest bardzo rzadkie. Grzeczność łagodzi obyczaje, sprawia że szanują nas zarówno podwładni, jak i przełożeni. Nie jest ani cnotą, ani cechą wrodzoną – najbliższej jej do talentu, o który trzeba w życiu zadbać. To właśnie z uprzejmej, szczerzej grzeczności powinny wywodzić się przepisy *savoir-vivre*'u, jeśli mają dobrze pełnić swoją rolę. I choć można się jej nauczyć, powinna się wydawać się czymś naturalnym, niewymuszonym, nigdy przesadzonym. Jak ostrzegał czytelników autor : „przesada bowiem może być wzięta za obrazę przez ludzi, bacznie zważających na sposób postępowania w drugich, albo niekiedy może być poczytana za uniżoność”<sup>624</sup>. Pochwałę naturalności odnajdziemy także w poradnikach anglosaskich. Smiles uznawał, że dobrze wyrobiona „maniera” wydaje się naturalna, nikogo nie razi i jest uznawana za naturalną. Sztuczność i „wyższa swoboda manier” nie chodziły bowiem w parze. Serce otoczenia może zdobyć wyłącznie osoba, cechująca się szczerością, która ma swój wyraz zewnętrzny w łagodności, grzeczności, uprzejmości i wzgląd na uczucia innych<sup>625</sup>.

Paliński szedł w swoich rozważaniach podobną drogą, wprowadzając podział na powierzchowną grzeczność i pochodzącą z serca przyzwoitość. W swojej argumentacji odwoływał się do wartości chrześcijańskich. Grzeczność miała objawiać się w pewnej ogólnej zewnętrznej ogładzie, znajomości form przyzwoitości (jednak bez zrozumienia ich wartości) oraz prawieniu czczych komplementów. Druga postawa to przyzwoitość pochodząca z serca,

---

<sup>622</sup> Tamże, s.51.

<sup>623</sup> Tenże, *Księga obyczajów towarzyskich*, s.120-121.

<sup>624</sup> L. d'Alq, *Zwyczaje towarzyskie*, s.6-7.

<sup>625</sup> S. Smiles, *O charakterze*, tom III, s. 11.

orzeźwiająca i rozweselająca siebie i innych, czyniąca człowieka przyjemnym Bogu i ludziom, słowem – prawdziwa chrześcijańska grzeczność. Jest ona wypełnieniem przykazań miłości Boga i bliźniego. Drugie przykazanie uczy w jaki sposób traktować bliźniego w rozmowie, czynach i gestach – „jak siebie samego”. Dobry człowiek postępuje z innymi, jak sam chciałby aby z nim postępowano: „on się chętnie ogranicza z miłości ku swemu bliźniemu, stosuje się do niego, jest dlań powolnym, tam gdzie potrzeba [...] chwali on to, co pochwały godne, i gani, gdzie tego obowiązek i roztropność nakazują, łagodząc równocześnie przez współczucie i uprzejmość, jest wesoły bez przekroczenia granic, uprzejmy i usłużny bez przypochlebiania się, pomiędzy starszymi jest skromny, pomiędzy równymi dobrotliwy, nie ubliżając sobie w niczem”. To podejście do bliźniego jest dla Palińskiego: „zwierciadłem czystego, cnotliwego wewnętrznego usposobienia, jest ono cnotą, gdyż wymaga zaparcia się w sobie, umartwienia i ofiar, a te tylko cnotliwy i to tylko z miłości ku Bogu składać może”<sup>626</sup>.

W swoim rozumowaniu Paliński wpisywał się w stosunkowo wąski nurt poradników, które za punkt wyjścia przyjmowały religijność jako najistotniejszą cnotę w życiu. Według nich tylko osoba wierząca mogła być prawdziwie przyzwoita i przystosowana do życia w społeczeństwie. Podstawą jej grzeczności było dobro, które wypływało z wiary i miłości do Boga. Jeśli istniały wątpliwości dotyczące wiary danej osoby, należało również wątpić co do jej zdolności do moralnego i przyzwoitego postępowania. Nawet jeśli zewnętrznie okazywała ona oznaki grzeczności, to w rzeczywistości miała być pozbawiona dostępu do źródła wszelkiego dobra. Z tego powodu należało podejrzliwie przyglądać się wszystkim racjonalistom, pozytywistom i innym sceptykom. Paliński w swojej nauce sztuki życia idzie nawet o krok dalej, podkreślając że ćwiczenie się w grzeczności i przyzwoitości jest zgodne z wolą Boga, który nakazuje dobrze żyć z bliźnimi. Bez wprawiania się w byciu grzecznym może ucierpieć dobroć człowieka, a miłujący Boga chrześcijanin nie posiadający tej zdolności jest niczym „brylant bez oprawy”. Również dr Toulouse nawiązywał do religijności w kontekście grzeczności, twierdząc iż: „w pojęciu wielu ludzi jest czemś bardzo podobnym do religji. Religja ta nie ma widzialnego dobrze przedmiotu kultu, ale obrzędy jej przechowywane są z poszanowaniem, wykonywane wiernie, bronione zaciekle”<sup>627</sup>.

Jak więc widzimy, autorzy kodeksów obyczajowych mieli nieco rozbieżne poglądy w kwestii znaczenia, filarów i źródeł „sztuki życia”, jednak zgadzali się w większości istotnych punktów. Wierząco więc, że istnieją cechy wrodzone, które znacznie ułatwiają pożyście

---

<sup>626</sup> P. Paliński, *Prawidła przyzwoitości i grzeczności*, s. 10-11.

<sup>627</sup> E. Toulouse, *Jak żyć należy*, s.92.

społeczne – takt, rozsądek, dobre serce, życzliwość i współczucie wobec bliźniego. Nie są one jednak tożsame z tzw. „życiem światowym”. Zasady te goż należy przyswoić na drodze nauki konkretnych reguł, obserwacji otoczenia i ciągłych ćwiczeń. Można było zostać człowiekiem grzecznym, a nawet światowym, bez szlachetnego urodzenia, wychowania i majątku, nie posiadając także wielu wrodzonych zalet. To, co się liczyło, to szczerą chęć do nauki, naśladowanie dobrych wzorców oraz praktyka. Niezależnie od tego, ile pracy włożyło się w nabycie ogłady, należało sprawiać wrażenie, że spełnianie obowiązków towarzyskich przychodziło naturalnie, a nawet od niechcienia. Co interesujące, silnie lansowano francuskie reguły *savoir-vivre'u*, opierając się silnie na „dziełach francuzkich”, ale jednocześnie krytykowano „małpowanie” zagranicznych wzorców, samą modę na francuszczyznę, a także bezrefleksyjne przestrzeganie zasad sztywnej etykiety. Autorzy poradników nie byli w tym odosobnieni. Zwłaszcza pozytywiści piętnowali modę na cudzoziemczyznę, utyskując, że jako społeczeństwo tracimy zdolność mówienia językiem ojczystym, poświęcając zbyt wiele czasu nauce niemieckiego i francuskiego. Frankomania miała charakteryzować „umysłowe pospólstwo”, beztalencja i głupców, którzy woleli „przystrajać się w piękne piórka” niż zabrać się do pożytecznej pracy. Francuszczyzna stanowiła nieodłączny element obyczajów salonowego i była lubiana przez tradycjonalistów – moda na nią trwała od ponad stu lat i stała się częścią polskiej obyczajowości wyższych sfer. Ekskluzywne towarzystwo, mówiące wyłącznie po francusku, było z gruntu niechętnie demokratyzacji obyczajów i stosunków społecznych. Należy tu zwrócić uwagę na jeden bardzo interesujący niuans. Barbara Skarga wskazywała, że francuszczyzna w Królestwie Polskim miała na celu „strzec polskie progi przed inwazją rosyjskich urzędników, zwykle niskiego stanu, miała strzec przed ową rosyjskością narzucaną codziennie”<sup>628</sup>. Francuszczyzna podkreślała odrębność kultury narodu polskiego, jej łączność z Zachodem i afirmowała wyższość kultury zachodnioeuropejskiej nad rosyjską.

## **W obyczajowym tyglu. Szlacheckie i mieszczańskie wzorce dobrego zachowania**

Skąd polskie klasy aspirujące, z których rekrutowały się dążące do samodoskonalenia osoby, miały brać wzorce dobrego zachowania? Ziemia polska w XIX wieku nie posiadała

---

<sup>628</sup> B. Skarga, *Czy pozytywizm jest kierunkiem antynarodowym, Swojskość i cudzoziemczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973, s.282.



żadnego dworu królewskiego, zmniejszały się lub zanikały dwory arystokratyczne. Szlachta utraciła siłę pozwalającą jej brać odpowiedzialność za losy narodu, konieczne było więc zastąpienie jej inną dominującą grupą. Był to z resztą proces charakterystyczny dla całej uprzemysłowionej Europy. W drugiej połowie XIX wieku możemy mówić już o wyraźnie ukształtowanej, odrębnej i samoświadomej warstwie inteligencji, aspirującej do pełnienia dominującej roli w życiu politycznym i kulturalnym społeczeństwa. Najszerzy poglądy na czerpanie przez inteligencję wzorców osobowych opiera się na przekonaniu, że jest ona bezpośrednim dziedzicem kultury szlacheckiej, i to niezależnie od pochodzenia społecznego konkretnych jednostek. Trafniejsze wydaje się jednak twierdzenie, że inteligencja przyjmowała jedynie część tej kultury obyczajowej. Przejęto w dużej mierze styl życia towarzyskiego, przenosząc w miarę możliwości tradycje dworku ziemiańskiego w nowe środowisko miejskie. Równie mocno ceniono sobie umiłowanie tradycji i swoiste poczucie honoru, a także przejęto poczucie odpowiedzialności za dalsze losy narodu<sup>629</sup>. W tym przypadku to nie klasa zwycięska narzuca swoje wzory klasie pokonanej lecz wprost przeciwnie – to klasa triumfująca porzuca część swoich wzorów, by przejąć wzory klasy do niedawna uprzywilejowanej<sup>630</sup>. Choć burżuazja dominowała w kwestiach ekonomicznych, a inteligencja w sferze myśli i ideologii, to obie grupy pragnęły naśladować obyczaj szlachecki. Najłatwiej było to zrobić za pomocą najwidoczniejszych elementów kultury szlacheckiej. Ich źródeł należy szukać jeszcze w obyczaju Polski przedrozbiorowej, który nie zdążył się jeszcze rozwinąć w XIX wieku, a do którego odczuwano olbrzymi sentyment. Pierwszym z nich był sposób spędzania wolnego czasu i próżnowanie na pokaz. W pamięci społeczeństwa zachowały się wielkie uczyty i bankiety wystawiane przez szlachtę i magnaterię w czasach nie aż tak odległych. W przeciwieństwie do np. szlachty francuskiej, Polaków nie ograniczały przepisy w kwestii mody i splendoru własnego dworu – rozmach ograniczony był tylko wyłącznie przez pieniądze i wyobraźnię organizatora. Drugą kwestią wyróżniającą był specyficzny, skomplikowany *savoir-vivre*. Nuworysza można było poznać nie tylko po ubiorze, ale także podczas konwersacji, do której wplatano liczne literackie i obyczajowe aluzje, które mogły stanowić pułapkę dla niewtajemniczonych. Kultura obyczaju szlacheckiego, chociaż bardzo tradycyjna w swoim rdzeniu również ulegała rozmaitym nowinkom i modom, za którymi musiał nadążać

---

<sup>629</sup> J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku*. Warszawa 1978, 206-207.

<sup>630</sup> M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, s.314

aspirujący plebejusz. Wreszcie polska kultura szlachecka była z gruntu rustykalna, co kontrastowało z miejskim charakterem burżuazji i inteligencji<sup>631</sup>.

W miarę potwierdzania swojego statusu społecznego, inteligencja i burżuazja same zaczęły stawać się wzorami do naśladowania, natomiast kultura szlachecka traciła swój ogólnonarodowy charakter. Jak zauważył Ireneusz Ihnatowicz, ten sam motor, który pobudzał burżuazję do intensywnej, pokazowej działalności filantropijnej, funkcjonował także w dziedzinie przejmowania burżuazyjnego wzorca obyczajowego przez innych. Występowały jednak silne czynniki hamujące, zwłaszcza obcość narodowa części burżuazji i polaryzacja społeczna wywołana przez różnice materialne. Część inteligencji – humanistów, pracowników technicznych oraz urzędników, a także robotników i rzemieślników, była burżuazji programowo wroga. Ton obyczaju wielkomijskich przemysłowców, bankierów i kierowników fabryk oraz ich sposób bycia był nieraz poniżający wobec podległych im grup, budził żal i resentyment, stąd opór w przejmowaniu pewnych właściwych im wartości<sup>632</sup>.

Pozornie oczywisty mechanizm przejmowania elementów kultury „wyższej” jest więc dość złożony. Jego prawidłowości Norbert Elias nazywa „jednym z najosobliwszych zjawisk procesu cywilizacji” – ludzie należący do warstwy awansującej wykształcają wzorce postępowania czerpiąc z wzorców warstwy górującej, nawet jeśli ta jest w stosunku do nich opresyjna i niechętnie przyjmuje nowych członków. Przeniesienie tych wzorców nigdy nie dokonuje się w proporcjach 1:1. Czasami jednostka awansująca narzuca sobie bardziej rygorystyczne i surowe reguły, niż zrobiłaby to osoba z grupy dominującej. U większości osób podejmujących ogromny wysiłek awansu występują pewne wypaczenia przyjmowanych wartości i sposobu zachowania. Charakteryzują się one pewnym niedokształceniem, pretensjonalnością, nieporadnością i niepewnością w codziennych sytuacjach, niewyrobnym smakiem, upodobaniem do kiczu – zwłaszcza w kwestii ubioru i wyposażenia mieszkania<sup>633</sup>. To niedopasowanie było wyraźnie dostrzegane przez autorów poradników. Smiles ubolewał, że klasy średnie (które uważał za filar społeczeństwa) starają się naśladować warstwy wyższe w wystawnym i zbyt kownym życiu: „bawią się w herby, liberie, powozy, córki ich muszą uczyć się talentów – odwiedzać towarzystwo, jeździć konno i powozami – uczęszczać na opery i widowiska”<sup>634</sup>. Smiles przeciwstawiał prawdziwe wartości mieszczańskie szlacheckiemu

---

<sup>631</sup> J. Tazbir, *Próba określenia kultury szlacheckiej w Polsce przedrozbiorowej*. [w:] *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej*, red. Zofia Stefanowska, Warszawa 1974 23-24.

<sup>632</sup> I. Ihnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej*, s.182.

<sup>633</sup> N. Elias, *Przemiany cywilizacji zachodu*, s. 477.

<sup>634</sup> S. Smiles, *Oszczędność*, s.82

próżniactwu i życiu na pokaz. Przekaz dla inteligencji i przedsiębiorców był jasny – możecie przejąć rolę szlachty, ale nie musicie się nią stawać. W Europie Zachodniej, gdzie tradycje mieszczańskie były silniejsze, w miarę gdy warstwa rosła w siłę, ustępowała powszechna drwina z drobnomieszczańskiego sposobu zachowania i zakłopotanie spowodowane nieznanymi formami towarzyskimi. Pustelniczy proces samokształcenia, obsesyjne niemarnowanie czasu i skrupulatna oszczędność nie mogły być powodem do drwin. Arystokratyczne próżnowanie przeciwstawiane było mieszczańskiej pracowitości, pielęgnowanie form towarzyskimi – pielęgnowaniu wiedzy, a salonowa frywolność – cnocie<sup>635</sup>.

Skromność i ambicja jednak rzadko idą w parze. O ile jeszcze na początku XIX-wieku można mówić o burżuazji, która przeciwstawia swoje zwyczaje szlachcie i chce żyć skromnie, to w drugiej połowie stulecia burżuazja, zwłaszcza wielkomijska, aspirowała do życia na wysokim poziomie, chciała uczestniczyć w życiu towarzyskim, bywać na salonach i przyjmować gości w możliwie najokazalszy sposób. I chociaż wzorzec biesiadowania po szlachecku, zgodny z zasadą „zastaw się, a postaw się”, nigdy nie został całkowicie przejęty, to jednak salony burżuazyjne stawało się coraz okazalsze, na przyjęciach chętnie podawano wykwintne, cudzoziemskie potrawy i obce wina<sup>636</sup>. Fabrykanci i bankierzy chętniej przyjmowali inne elementy kultury szlacheckiej, czasami je nawet potęgując: wznosili okazałe pałace, przybierali tytuły rodowe, zlecali genealogom badanie historii własnych rodzin, pełnili rolę mecenasów nauki i sztuki, a także kupowali dobra ziemskie. Znamienne też było przejęte od szlachty feudalne przeświadczenie o trwałości podziałów społecznych, jednak oparte na innych kryteriach<sup>637</sup>. Osoby obdarzone inteligencją społeczną dostrzegały przy tym, że umiejętnie naśladowanie szlachty opierało się też na subtelnych obyczajach i pewnej trudnej do zdefiniowania powściągliwości. Helena Modrzejowska w swoim pamiętniku pisała, że odkryła wykrywalną różnicę między „damą z rodu a przeciętną kobietą, żyjącą w dobrobycie”. Uważnie obserwując hrabinę Arturową Potocką stwierdziła, że sekretem jej arystokratycznego ułożenia była pełna rezerwy prostota w zachowaniu. Ich sposób wyrażania się miał być miękki, a same słowa wymawiane były poprawnie i wyraźnie. Arystokratki nigdy nie podnosiły niepotrzebnie głosu, nie używały „prowincjonalnych” określeń, nie psuły języka polskiego używając francuskich frazesów i unikały anegdot, popularnych wśród mieszkańców miast<sup>638</sup>.

---

<sup>635</sup> N. Elias, *Przemiany cywilizacji zachodu*, s.480.

<sup>636</sup> I. Ichnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji*, s.78-79.

<sup>637</sup> I. Ichnatowicz, A. Mączak, J. Żarnowski, *Spółczesność polskie od X do XX wieku*, s. 562.

<sup>638</sup> H. Modrzejowska, *Wspomnienia i wrażenia*, s.95.

Wizji strasznych mieszczańskich „dorobkiewiczów” nie można jednak uważać za reprezentatywną dla całej klasy społecznej. Coraz większe było zainteresowanie tej grupy kulturą i życiem społecznym. niesprawiedliwym byłoby przy tym oceniać, że zainteresowanie to wynikało wyłącznie z pokazania własnego statusu. W wielu mieszczańskich domach uczestnictwo w kulturze stanowiło coś oczywistego i kultywowanego przez pokolenia. Inteligenckie lub burżuazyjne rodziny, które wyróżniały się dobrym smakiem, porównywano jednak do magnackich lub szlacheckich. Ferdynand Hoesick (który sam pochodził z rodziny, w której edukacja kulturalna była istotna) wspominał w swoich pamiętnikach wiele rodzin i postaci, które żyły „po szlachecku” mimo swojego mieszczańskiego pochodzenia. Największe wrażenie wywarł na nim dom wujostwa Temlerów, jako prowadzony niemal po magnacku, pozbawiony mieszczańskiego, a nawet małomieszczańskiego klimatu. Ciotka Hoesicka była osobą najbardziej wykształconą i czytana „jakby z innej gliny ulepioną”, lubiącą towarzystwo artystów i poetów, natomiast jej mąż był znawcą sztuki i hojnym jej mecenasem. Nic dziwnego, że w domu panowała pełna wykwintu „wyższa”, niespotykana gdzie indziej atmosfera<sup>639</sup>. Również dom państwa Popielów Hoesick określał jako „mieszczański wprawdzie i kupiecki, ale jednocześnie i szlachecki”<sup>640</sup>. Mieszczanin, który kultywował szlacheckie wzorce budził więc szacunek pod warunkiem, że w jego zachowaniu nie było ostentacji i pretensjonalności. Z kolei niejaki Langner, znajomy rodziców autora i właściciel gustownej posiadłości wiejskiej miał posiadać, mimo mieszczańskiego pochodzenia, prawdziwie szlachecki temperament, przez co Hoesick rozumiał wielką gościnność, szlachetność charakteru, kulturę osobistą i wykształcenie, ale także pewną próżność i pychę oraz wyniosłość wobec podwładnych. Wobec szlachty odznaczał się dobrymi manierami, nawet jeśli traktowała go trochę z góry. Co interesujące, gdy zaproponowano mu opiekę nad młodym Hoesickiem podczas wakacji letnich nie zgodził się on przyjąć zapłaty: „uważał bowiem, że byłoby to może po mieszczańsku, ale w każdym razie nie po szlachecku, on zaś jako obywatel ziemski mieszkający na wsi trzymał się obyczajów szlacheckich”<sup>641</sup>.

Szlacheckie wzorce towarzyskie były więc czymś, do czego dążono, jednak nie w całości, a wybierając elementy, które najbardziej odpowiadały podkreśleniu statusu aspirującej grupy. Ichnatowicz w swoich studiach nad burżuazją ocenia, że „powściągliwe i suche” życie salonowe arystokracji, które charakteryzowało się trudno dostrzegalną granicą między „dyskrecją a chłodem”, nigdy nie przyjęło się wśród wielkomijskiej burżuazji. Te dwa

---

<sup>639</sup> F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, s.229.

<sup>640</sup> Tamże, s.238.

<sup>641</sup> Tamże, s.309.

ścierające się żywioły stworzyły nową jakość życia towarzyskiego, co miało odzwierciedlenie w kodeksach obyczajowych i wpływało na proponowane programy samodoskonalenia. Archaiczne porady dotyczące etykiety mieszały się z namowami do naturalnej, zdemokratyzowanej grzeczności wobec każdego. Zachęcało się czytelników do awansu społecznego, a jednocześnie pokpiwało z osób, które sobie z nim nie radziły. Gloryfikowało się ciężko pracującego obywatela, przy ciągłym oglądaniu się na pozostałości wzorów dworskich.

Autorzy poradników nie powstrzymywali się przed krytyką samej warstwy szlacheckiej. Adam Kieł wspominał w swoim poradniku, że odkąd naczelnym hasłem epoki stał się postęp, zaczęła się zacierać różnica między szlachtą, a resztą społeczeństwa. Dawniej to ona prowadziła naród „inteligencją swoją, jak i odwagą”, teraz musiała wnieść do „pracy ogólnej” to co inni – naukę, zdolności, pracę i charakter. Kieł utyskiwał, że nie cała szlachta chciała się pogodzić z nowym prądem: „wielu posiadając jeszcze po przodkach odziedziczone kapitały nie chciało zgodnym sposobem zejść z tego piedestału na jakim kiedyś stali ich przodkowie, odosobnili się więc od reszty, zerwali z ogółem, a ogół powiedział «Bóg z nimi»»<sup>642</sup>. W literaturze dostrzegano więc i doceniano ambicje inteligencji, burżuazji i drobnomieszczaństwa, natomiast frustracje szlachty pomijano lub opisywano z nieukrywaną satysfakcją. Źródła wspomnieniowe wskazują, że zmiany te dostrzegane były również przez szlachtę. Nawet jeśli wykazywano pewne sympatie wobec demokratyzacji warstw (np. stwierdzając, że każdego obowiązuje jednakowa grzeczność), podział między „nami” a „zwykłymi śmiertelnikami” był nie do wyrugowania<sup>643</sup>. Tłumaczenie, że ktoś posiada pozytywne cechy, bo wywodzi się z szlachty, było przyjmowane z coraz większą niechęcią, dlatego też częściej podkreślano, że pewne cechy np. honorowość lub odwaga były przekazywane kolejnym generacjom w konkretnej rodzinie. Jeszcze w okresie międzywojennym, „dziecko epoki” Józef Dowbor -uśnicki, wspominając swoich słynnych arystokratycznych przodków podkreślał, że nie pisze o nich, aby podkreślić wyższość szlachty, ale aby udowodnić, że pewne zalety po prostu się dziedziczy po przodkach<sup>644</sup>.

Stopniowa utrata dominującej pozycji w społeczeństwie budziła wśród szlachty niechęć wobec klasy średniej, połączoną z gloryfikacją obyczaju własnej warstwy, czasem przepełnioną resentymentem i opartą na wątej argumentacji. Dla przykładu, we wspomnieniach Feliksy Eger odnajdziemy ciekawą ocenę szlacheckiej młodzieży: „Sądziłoby można, że dzieci pierwszych

---

<sup>642</sup> A. Kieł, *Sztuka przypodobania się płci pięknej*, s. 22-23.

<sup>643</sup> M. Lasocka, *Wspomnienia rodzinne*, Genewa 1891, s.6

<sup>644</sup> J. Dowbor Muśnicki, *Moje wspomnienia*, s.12

rodzin w kraju opływają w wszelkiego rodzaju rozkosze, tymczasem dzieje się wprost przeciwnie; im rodzina w społeczeństwie wyżej postawiona, a głównie im zacniejsza i rozumniejsza, na wyższości moralnej jedynie znaczenie swe opierająca, tem surowiej i skromniej dzieci swe wychowuje. Miękkie, rozpieszczone wychowanie, przeważnie w klasie średniej lub zamożnej obywatelskiej widzieć się daje, a wśród arystokracji życie młodzieży bywa nieraz bardzo hartowne. Z takich też tylko dzieci wyrastają prawdziwi obywatele kraju”<sup>645</sup>.

Również Dowbor-Muśnicki, który wychował się w dworze szlacheckim w okresie powstaniowym, podkreślał, że nie „wychowywano go na lalusia”: otrzymywał lanie za najmniejsze przewinienie, zabawek miał niewiele (musiały mu wystarczyć np. brzoźowe witki), a największym marzeniem był odpustowy kogucik<sup>646</sup>. Podkreślanie, że szlachecką wartością były niechęć do zbytków i hartowanie młodzieży, mogły stanowić próbę uzasadnienia nowego, skromniejszego stylu życia świadomym wyborem lub szacunkiem wobec tradycji, co mogło uczynić pauperyzację psychicznie znośniejszą. Mimo różnych górnołotnych deklaracji nietrudno znaleźć relacje członków rodzin szlacheckich, w których kwestie spadków, rent i podziałów majątku stanowią przyczyny nierozwiązywalnych konfliktów między rodzicami, dziećmi, rodzeństwem oraz ich małżonkami<sup>647</sup>.

Nie cała szlachta posiadała więc pieniądze, które pozwalały na się zamknięcie we własnej bańce towarzyskiej. Sytuacja wymagała, aby dumę włożyć do kieszeni, zwłaszcza w kwestiach finansowych. Jedynym miejscem, gdzie można było faktycznie zmanifestować dumę i dać odczuć swoją wyższość był salon. W poradnikach pojawiały się pełne niechęci głosy na temat zubożałej szlachty z przerostem własnego ego, oskarżające tę grupę o przechwalanie się osiągnięciami przodków, wieczne pretensje do świata i ludzi oraz niechęć do niżej urodzonych. Niemniej, wzorce i antywzorce postępowania były przenoszone na grunt miejski przez właścicieli zlicytowanych majątków lub ich potomków – urzędników i inteligencji pochodzenia szlacheckiego. Wzór ten był traktowany jako lepszy przez sam stan szlachecki, chętnie podkreślający swoją odmienność i wyższość. Jednak i od tej reguły bywały wyjątki. Jak zauważa Ryszard Wroczyński „wysadzona z siodła” szlachta wniosła w środowisko polskiego mieszczaństwa duże ożywienie. Nowa generacja szlacheckiej młodzieży, która wychowała się

---

<sup>645</sup> F. Eger, *Z niedawnych czasów. Wspomnienia z Wilanowa*, Kraków 1901, s.12.

<sup>646</sup> J. Dowbor Musiński, *Moje wspomnienia*, s.17.

<sup>647</sup> Znakomitym przykładem są „Wspomnienia rodzinne” Marii Paszkowskiej z domu Lasockiej, córki hrabiego Bronisława Laskowskiego, w których autorka opisuje konflikt na tle majątkowym z objętym „hydrą pychy” ojcem oraz jej młodszym rodzeństwem.

już po powstaniu styczniowym, trzeźwiej oceniała zarówno własną sytuację, jak i położenie społeczeństwa polskiego i poszukiwała terenów aktywności w nowych warunkach ekonomicznych i politycznych. To właśnie z tej grupy wywodzili się najbardziej zagorzali krytycy szlacheckiej tradycji i rzecznicy programów organicznych, zasilający awangardę mieszczańską lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku<sup>648</sup>.

Swojego miejsca w tym układzie poszukiwała także inteligencja, która z jednej strony chciała się odciąć od tradycyjnego układu społecznego, a z drugiej strony przenosiła wzorce ziemiańskie i burżuazyjne do swojego środowiska. Jak zauważyła Anna Żarnowska, inteligencja chętnie wyrażała swoją odmienność, budując alternatywny system wartości, który nie opierałby się na urodzeniu i majątku, jednak nie była to postawa dominująca. Analiza wspomnień autobiograficznych i wspomnieniowych wskazuje bowiem nie tylko na samo manifestowanie postaw tradycjonalistycznych, ale też na ich szczególną siłę. Wspomniane postawy wyrażały się w gestach „podtrzymujących przekonanie o swej wyższości, w umacnianiu konwenansów i barier społecznych, oddzielających wykształconą elitę od tzw. dołów społecznych, warstw drobnomieszczańskich i proletariackich”. Szczególną uwagę zwracano na kultywowanie przeniesionej z tradycji szlacheckiej instytucji salonu. Za punkt honoru stawiano sobie zorganizowanie, w nieraz bardzo skromnych mieszkaniach, symbolicznej choćby przestrzeni, w której można było kultywować rytuał elitarnych spotkań towarzyskich<sup>649</sup>.

Na salonach ścierały się więc trzy grupy – dumna ze swoich majątków, ale niepewna swojej pozycji burżuazja, spauperyzowana, pozbawiana wpływów szlachta oraz inteligencja, która budowała swój własny kod kulturowy w oparciu o wzorce ziemiańskie. Nadużyciem byłoby stwierdzenie, że kontakty między nimi były wyłącznie antagonistyczne. Ich przedstawiciele łączyły wspólne interesy, cele społeczne, zainteresowania, a nawet przyjaźnie i małżeństwa. Niewątpliwie jednak dochodziło do konfliktów. O tych trudnych relacjach wspominają źródła pamiętnikarskie. Szczególnie frustrujące były sytuacje, w której szlachta zmuszona była do pracy dla warstwy mieszczańskiej. W ośrodkach wielkomiejskich nie było niczym niespotykanym, że szlachcic pracował jako inżynier lub zarządca dla fabrykanta z warstwy burżuazyjnej. Do większych tarć dochodziło również na wsi, gdzie wspomnienie o świetności dworku szlacheckiego było wciąż bardzo żywe, a utrata majątku bolała nawet nie

---

<sup>648</sup> R. Wroczyński, *Dzieje oświaty polskiej 1795-1875*, s. 142.

<sup>649</sup> A. Żarnowska, *Stare i nowe wzorce rodziny inteligentkiej w Polsce*, [w:] *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkomiejskiej na ziemiach polskich w XIX i XX*, red. Agnieszka Janiak-Jasińska, Katarzyna Sierakowska, Andrzej Szwarz, Warszawa 2013, s.112.

tak bardzo, jak przejście go przez „parweniuszy”. Dla przykładu, Hoesick wspominając przytoczoną wcześniej historię rządcy Kosteckiego, opisał jego przyjaźń z gospodynią, panią Chrzanowską, która także pochodziła z warstwy szlacheckiej. Oboje pracowali dla właściciela majątku, pana Riedla, wobec którego nie byli pozbawieni „pewnego pobłażliwego krytycyzmu”. Pracodawca w ich oczach „tylko bawił się w szlachcica, udawał go, ale w gruncie rzeczy nie przestał być mieszczuchem, plebejuszem, dorobkiewiczem, parweniuszem. Choć on był dziedzicem, a oni w służbie u niego, to jednak jako szlachta mimo woli uważali się za coś lepszego aniżeli on, nieszlachcic”.<sup>650</sup> Krytykując szlachtę za jej niechęć do przyjmowania do towarzystwa osób z niższych sfer, należy podkreślić, że niezależnie od deklaracji autorów poradników, salony inteligentkie i burżuazyjne nie były całkowicie inkluzywne. Osobę z dobrym pochodzeniem przyjmowano z zasady wszędzie, gdyż ponosiła prestiż salonu, jednak nie zawsze mogła ona liczyć na serdeczność. Analizując więc konkretne porady zawarte w kodeksach obyczajowych należy mieć na uwadze, że dotyczą one bardzo skomplikowanego układu społecznego. Oprócz typowych dla Zachodniej Europy ideologicznych starć pomiędzy szlachtą, burżuazją i inteligencją dochodziły jeszcze problemy charakterystyczne dla XIX-wiecznych ziem polskich, które wiązały się z powszechnym poczuciem bezradności wobec obcej władzy, poszukiwaniem nowych autorytetów oraz napięciami na tle narodowym<sup>651</sup>.

## **Tematyka kodeksów obyczajowych. Reguły zachowania w towarzystwie**

Tematyka *savoir-vivre*'u w poradnikach dotyczyła kilku głównych problemów związanych z życiem w społeczeństwie, przy czym każdy z nich uznawano za rozwiązywalny. Wymieniane obszary wymagały umiejętności, które przy odrobinie wolnej woli można było opanować i doskonalić. Jak zauważymy, wśród autorów poradników rzadko pojawiały się kwestie sporne dotyczące tego, jak należy się zachować. Zapewne główną przyczyną uderzających podobieństw między poradnikami, było wzorowanie się na tych samych dziełach zagranicznych. Wśród tytułów, do których często nawiązywano był angielski poradnik „Don't” napisany lub wydany przez Olivera Bella Bounce'a – w przeciągu dwóch lat pojawiły się aż trzy anonimowe poradniki stanowiące dowolny przekład tego dzieła: wydane we Lwowie<sup>652</sup>,

---

<sup>650</sup> F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, s.311

<sup>651</sup> I. Ihnatowicz, A. Mączak, B. Zientara, J. Żarnowski, *Spółczeństwo polskie od X do XX wieku*, s.588-589.

<sup>652</sup> Autor anonimowy, *Nie przystoi albo prawidła grzecznego zachowania się przy stole, w mowie i w życiu społecznym, a tem samem uniknięcia wyradzających się stąd nieprzyjemności*, Lwów 1887.



Tarnowie<sup>653</sup> i Warszawie<sup>654</sup> oraz poradnik Ludmiły Hupkówny pod podobnym tytułem<sup>655</sup>. Z kolei cytowany wielokrotnie poradnik *Zwyczaję towarzyskie* Louise d'Alq doczekał się kilkunastu tłumaczeń, wznowień i opracowań. W pracy oparłam się na tłumaczeniu Zygmunta Sarneckiego, jednak na rynku księgarskim pojawiały się także opracowania Heleny Wilkońskiej<sup>656</sup> i Edwarda Lubowskiego (piszącego pod pseudonimem Spirydion)<sup>657</sup>. Ten ostatni jest z resztą autorem inspirowanej Smilesem pracy o rozpowszechnionych wadach *O ludzkich przywarach: studia według obcych dzieł*<sup>658</sup>.

Panował konsensus, że podstawową umiejętnością była zdolność umiejscowienia samego siebie w hierarchii danego towarzystwa. Czytelnik po lekturze poradnika powinien umieć określić, kto z jego otoczenia posiada wyższy status, kto niższy, a kto jest mu równy. Dodatkowo powinien wiedzieć, komu należy się szczególne uszanowanie w zachowaniu (np. osobom starszym lub kobietom), a kogo można łatwo urazić okazując mu wyższość. Wiedza ta była w pewnym stopniu intuicyjna, ale kodeksy obyczajowe przytaczały liczne przykłady okoliczności, w których właściwe zachowanie nie było takie oczywiste np. wizyta u osoby wyraźnie uboższej lub gra salonowa z osobami o wyższym statusie. W niemal każdym kodeksie obyczajowym odnajdziemy przykłady takich sytuacji. Zgadzano się jednak zdecydowanie co do tego, że grzeczność i szacunek należy się każdemu, kto na nie zasługuje. Czytelników uczono, aby nie okazywać wyższości osobom znajdującym się niżej w hierarchii, ani nie być służalczym wobec tych, którzy stali wyżej. Uznawano, że brak poszanowania uczuć współbliźnich jest bezpośrednio związany z niskim samolubstwem i nie ma nic wspólnego z prawdziwą, szczerą grzecznością. Jak przestrzegał Smiles: „kto jest rozumny i grzeczny, ten nigdy lepszym ani mędrszym i bogatszym nie usiłuje wydawać się od swego sąsiada. Nie szczyli się on ani swoim stanowiskiem, ani urodzeniem lub ojczyzną i na innych nie patrzy z góry dlatego, że w skutek swego urodzenia nie mają tych jakie on ma przywilejów [...] Przeciwnie we wszystkim co mówi lub czyni jest skromnym, nie wymagającym i bez zarozumiałości [...]”<sup>659</sup>.

---

<sup>653</sup> Autor anonimowy, *Nie wypada : podręcznik prostujący najczęściej popełniane błędy w życiu towarzyskim i języku: wolny przekład z angielskiego „Don't”*, Tarnów 1887.

<sup>654</sup> Autor anonimowy, *„Pamiętaj, zastanów się! : ochrona w doli i niedoli: kiedy, gdzie i jak postępować, ażeby być lubianym i szczęśliwym - naśladowane z angielskiego*, Warszawa 1888.

<sup>655</sup> L. Hupkówny, *Podręcznik, w którym wykazano, co jest niewłaściwe i niestosowne w postępowaniu i w mowie, a z czem się często spotkać można*, Tarnów 1886.

<sup>656</sup> H. Wilkońska, *Dobry ton: przewodnik towarzyski i salonowy według dzieła pani d'Alq*. Lwów 1878.

<sup>657</sup> L. d'Alq., *Kodeks światowy czyli Znajomość życia we wszelakich stosunkach z ludźmi*, tłum. E.Lubowski, Kraków 1886.

<sup>658</sup> E.Lubowski, *O ludzkich przywarach: studia według obcych dzieł*, Warszawa 1882.

<sup>659</sup> S. Smiles, *O charakterze*, tom III, s.9.

Do rozumnej ostrożności zachęcał także Rościszewski, przestrzegając, aby podczas konwersacji towarzyskiej unikać tematów, które mogłyby sprawiać przykrość osobie w gorszej sytuacji życiowej. Zauważał przy tym, że jest to jedna z tych zasad pożycia towarzyskiego, o której się najczęściej zapomina. Nie wypadało więc opowiadać o wspaniałych przyjęciach osobie, która podejmuje „chlebem powszednim”, przechwalać się dobrą kondycją osobie schorowanej lub dobrobytem komuś uboższemu, słowem „prawić o własnym szczęściu do ludzi, których udziałem są cierpienia, troski, brak i niedola”<sup>660</sup>. Szczególnie bolesne dla starych kawalerów i starych panien miało być epatowanie udanym małżeństwem i szczęściem rodzinnym. Nie wypadało też przechwalać się wpływowymi znajomościami. Rościszewski określał nieustanne wspomnianie o swoich utytułowanych przyjaciółach jako „najwyższą nieprzyzwoitość”, która dodatkowo mogło nasunąć rozmówcy myśl, że skoro przechwalało się „lepszymi znajomościami” i stanowiły one zaszczyt, to może były rzadkością. Z drugiej strony lepiej było też nie wypytywać o koligacje i pochodzenie nowych znajomych – zwłaszcza, jeśli nie było się pewnym, że takie posiadają<sup>661</sup>.

Kolejnym często poruszonym zagadnieniem było prawienie komplementów. D’Alq podkreślała, że nie są one równoważne z pochlebstwami. Komplement autorki stanowił nieodzowną składową grzeczności towarzyskiej. W ścisłym znaczeniu był on „uprzejmem powitaniem albo powinszowaniem praktykowanym przez równych między równymi. Jest to coś pośredniego pomiędzy względami a uszanowaniem, pomiędzy protekcją a przychylnością”. Bez komplementów rozmowa salonowa stawała się „sucha”, były one bowiem oznaką sympatii i serdeczności, łagodzącą „szorstkość i surowość natury sądu ludzkiego”. D’Alq zauważała przy tym, że komplementy są tworem specyficznym: każdy lubi je dostawać, a nie wszyscy chcą je mówić, nie chcąc się przychlebiać. Tym samym osobom byłoby raczej nieprzyjemnie, gdyby wszyscy, zawsze mówili tylko to co myślą. Dlatego też osoby grzeczne, pobłażliwe i wyrozumiałe zawsze znajdowały sposobność aby „postawić się na wysokości poziomu moralnego i intelektualnego” i powiedzieć komuś bliskiemu coś miłego i uprzejmego, nie przekraczając granic przyzwoitości, dobrego smaku i uczciwości<sup>662</sup>.

Komplementy powinno się więc mówić w sposób rozsądny. Sypanie nimi bez umiaru uznawane było za ckliwe, nużące i nieznośne. Zdecydowanie najgorzej oceniano ciągle powtarzanie jednego i tego samego komplementu w kółko. Ganiono także osoby, które mówiły

---

<sup>660</sup> M. Rościszewski. *Rozmowa i sposób jej prowadzenia*, Warszawa 1901, s. 8.

<sup>661</sup> Tamże, s.12.

<sup>662</sup> L.d’Alq *Zwyczaj towarzyskie*, s.182-183.

je po prostu z przyzwyczajona. Dobry komplement powiedziany jest w odpowiednim momencie, jest lekki, wytworny, na swoim miejscu, nie wpada w pochlebstwo, jest naturalny, wypowiedziany z godnością dla obu stron i bez ujmy dla własnych przekonań<sup>663</sup>. Komplementy i uniżoność wobec osób wyżej postawionych, za pożyteczne uznawał Paliński. Dostrzegał, że nawiązywanie i podtrzymywanie znajomości jest skomplikowane. Dlatego też radził, że jeśli ktoś ma okazję powiedzieć szczerzy komplement lub bez „ubliżania sobie” wyświadczyć komuś przysługę – powinien to zrobić. Można było tylko na tym zyskać i zostać osobą mile widzianą. Nie powinno się przy tym narzucać osobom wyżej postawionym. Jeśli jednak zostało się uznanym za godnego towarzystwa znakomitych osób, to nie powinno się z nimi spoufalać<sup>664</sup>.

Poeche był wobec komplementowania nieco bardziej sceptyczny. Pouczał czytelników, że ciągłe prawienie kobietom komplementów, wzorem francuskim, może zwyczajnie nudzić. Wprawdzie istniała mała liczba lekkomyślnych kobiet, którym podobne pochlebstwa schlebowały, jednak „większa część dam wykształconych przyjmowała je z pogardą”. Najlepsza pochwała powinna mieć formę „nie wprost wymierzoną, delikatną i umiarkowaną” lub być „lekką krytyką, w której może się mieścić ukryty komplement”. Otrzymane pochwały powinno się przyjmować ze skromnością i absolutnie nie wolno było o nie zabiegać<sup>665</sup>. Mieszane uczucia wobec komplementów miał także Rościszewski, który uważał, że pochlebstwa dla samej chęci przypodobania się, są zawsze niegrzeczne, ale jednocześnie należy czasem umieć zdobyć się na kilka serdecznych i życzliwych słów<sup>666</sup>. Zgadzano się co do tego, aby nie mówić komplementów oklepanych i już raz wypowiedzianych. Cóż jednak, gdy ktoś nas uprzedził? Julian Miłkowski radził milczeć lub uczciwie się przyznać, że nie chce się powtarzać poprzednich komplementów<sup>667</sup>.

Zagadnieniem bliskim prawieniu komplementów była rozmowa salonowa, która też nie należała do łatwiejszych. Wojciech Galant swoim czytelnikom polecał przestrzeganie trzech prawideł rozmów, pogadanek i rozrywek:

1. Milczeć i przysłuchiwać się.
2. Dokładnie rozważyć to, co powinno się powiedzieć.

---

<sup>663</sup> Tamże, s.184.

<sup>664</sup> P. Paliński, *Prawidła przyzwoitości i grzeczności*, s. 52.

<sup>665</sup> I. Poeche, *Brewiarzyk salonowy*, s.116.

<sup>666</sup> M. Rościszewski, *Dobry ton*, s.22.

<sup>667</sup> J. Miłkowski, *Niezawodny zdobywca serc*, s.33.

### 3. Być szczerym i otwartym<sup>668</sup>.

Znacznie więcej miejsca poświęcał konwersacji Rościszewski, który stworzył nawet poświęcony temu zagadnieniu poradnik *Rozmowa i sposób jej prowadzenia*, wydany w 1901 roku. Uznawał on, że rozmowa salonowa posiada własny kodeks przepisów, którego powinna przestrzegać każda osoba, która pragnie zrobić dobre wrażenie. Podczas dobrej konwersacji miały się otwierać „wszystkie drogi rozumu i duszy ludzkiej” – stawka była więc wysoka. Kto chciał dobrze rozmawiać, powinien robić to w sposób płynny i naturalny, bez drwiny i pedantyzmu, wesoło, ale nie hałaśliwie, grzecznie, ale bez przesady. Swojego zdania należało bronić, ale logicznie i w niewielu słowach. Nie wolno było nigdy w sposób niecierpliwy lub gorączkowy próbować komuś wyperswadować jego punkt widzenia. Rościszewski doradzał, że aby sprawić wrażenie osoby inteligentnej należy mówić niewiele i nie komentować wszystkiego dookoła: „przypuścić należy, iż człowiek nieokrzesany przypisuje wielkie znaczenie wszystkiemu, co widzi, mówi o tem wszystkim i każdemu, ale człowiek oświecony niechętnie rozwija zapas swoich wiadomości, wypadłoby mu bowiem mówić za wiele, a ponieważ wie, że istnieje jeszcze wiele rzeczy, których nie zna, woli przeto myśleć”<sup>669</sup>.

W rozmowach o charakterze towarzyskim powinno się jednak unikać „polemiki seryo”, a więc dyskusji o religii i polityce. Nawet jeśli miało się pewność, że miało się rację w danym sporze, należało dobrowolnie zrezygnować w momencie, gdy zaczynał się zaostczać. Wymagało to pewnego samozaparcia i pracy nad sobą, podobnie jak wyrobienie umiejętności słuchania, którą uznawano za niemal tak istotną jak zdolność mówienia (Rościszewski podpowiadał, że jeśli nie jesteśmy w stanie kogoś słuchać, musimy przynajmniej udawać, że to robimy). Siły woli wymagało też powstrzymanie się przed przerywaniem czyjejś wypowiedzi, aby poprawić pomyłkę, a nawet aby podpowiedzieć komuś zapomniane akurat słowo. Za niegrzeczne uznawano też wtrącanie się, nawet w dobrej wierze. Za „najwyższą impertynencją” uznawano przerwanie komuś opowiadanej historii, aby samemu ją dokończyć, należało z cierpliwością czekać na swoją kolej. Szczególnie wyrozumiałym powinno się być wobec osób starszych, które mogły opowiadać drobiazgowo i rozwlekle.

Oprócz tego Rościszewski wymienia mnóstwo pomniejszych zasad. Nie powinno się między innymi opowiadać o swoich codziennych obowiązkach, chyba że wyraźnie proszą o to

---

<sup>668</sup> W. Galant, *Formy towarzyskie. Prawidła i wskazówki przyzwoitego zachowania się w różnych chwilach życia*. Mikołów- Warszawa, 1911, s.98..

<sup>669</sup> M. Rościszewski, *Rozmowa i sposób jej prowadzenia. Jedyne skuteczny poradnik dla chcących się podobać*. Warszawa 1901, s.8.

współbiesiadnicy. Nie wypadało też prosić kogoś na osobności podczas rozmowy w większym gronie, szeptać do siebie, podsłuchiwać cudzej rozmowy i rozwlekać swoich opowiadań. Nieco więcej reguł obowiązywało kobiety. Kobieta wykształcona i dobrze wychowana nigdy nie powinna podnosić głosu, za to powinna modulować go delikatnie, nie używając słów pełnych przesady lub trywialnych. Należało też unikać maniery mówienia z lekkim seplenieniem lub niedokładnością, która w potocznym mniemaniu miała dodawać kobiecie uroku. Rościszewski uznawał, że taki sposób mówienia nie ma w sobie nic wytwornego, ani eleganckiego i należy go unikać za wszelką cenę. Co może zostać uznane za urocze u małego dziecka, nie przystoi dorosłej kobiecie<sup>670</sup>.

Rościszewski zachęcał też do śmiałości w towarzystwie uznając, że: „Pewien stopień zarozumiałości, równie dalekiej od natręctwa, jak i od zbytnej chęci wystawiania siebie na plan pierwszy jest jedną z najprzyjemniejszych zalet w towarzystwie światowym”<sup>671</sup>. Przesadne milczenie miało charakteryzować zwłaszcza młode kobiety, które dopiero zaczęły bywać w świecie i mogły przez to zostać ocenione jako zbyt dumne albo mało bystre. Jeśli w towarzystwie pojawiła się osoba nieobyta, wypadało życzliwie założyć, że milczenie spowodowane jest nieśmiałością i wybaczyć gafy w rodzaju rozmowy szeptem<sup>672</sup>. Z kolei w swoim dziele na temat krasomówstwa, zachęcał do doskonalenia się w sposobie prowadzenia zręcznej dyskusji, w tym używania właściwych zwrotów i modulowania głosu. Biegłość w prowadzeniu rozmowy salonowej miała przychodzić z czasem, w miarę zdobywania doświadczenia. Ważne, aby wiedzieć jaki typ rozmowy się prowadzi. Rościszewski dzielił konwersacje na konwencjonalne, poufne, żartobliwe i naukowe. W rozmowie konwencjonalnej, stosowanej w oficjalnych sytuacjach towarzyskich, największą trudność miało sprawiać posługiwanie się ugrzecznionym tonem, świadczącym o „eleganckim obejściu” lub wyrażającym uprzejmość. Ton ten wymagał wytworniejszego doboru słów i „wyrażeń bardziej wybrednych”, sugerujących zaangażowanie emocjonalne, które należało wyrazić, nawet jeśli brakowało ku temu odpowiednich uczuć. Przykładem takich sytuacji było wyrażanie wdzięczności, składanie życzeń, powinszowań lub składanie wizyt kondolencyjnych. Należało wtedy zadbać o utrzymanie równowagi – z jednej strony unikać przesadnej, tkliwej uczuciowości, a z drugiej surowości. Z kolei w rozmowie poufnej nie obowiązywały żadne ścisłe przepisy, liczył się sam nastrój chwili. To najbardziej naturalny sposób porozumiewania się, w którym komunikujemy się z bliskimi, przyjaciółmi i krewnymi

---

<sup>670</sup> Tamże, s.12 -15.

<sup>671</sup> M. Rościszewski: *Księga obyczajów towarzyskich*, s.83.

<sup>672</sup> Tamże.

i przekazujemy szczerze myśli i uczucia. Rozmowę żartobliwą dopuszcza się jedynie pomiędzy osobami równymi sobie, powinna być optymistyczna, może dotyczyć własnych i cudzych słabości, nigdy nie przekraczając granicy dobrego smaku. Co istotne, żart i dowcip powinien być jedynie „przyprawą”, a nie treścią właściwą konwersacji. Wreszcie rozmowa naukowa powinna dotyczyć wyłącznie wytyczonego problemu lub przedmiotu, który omawia się „żywo, barwnie i z wyższym polotem”<sup>673</sup>.

Wszyscy autorzy kodeksów obyczajowych doradzali, aby unikać plotkowania oraz obmowy<sup>674</sup>. Zachęcano czytelników do pobłażaniu wadom bliźnim i zatrzymywaniu pewnych uwag dla siebie. Smiles pouczał, że jeśli chcemy żyć z innymi osobami w pokoju oraz być przez nie szanowanym, musimy „brać na uwagę ich widzenie rzeczy”. Każda osoba ma bowiem swój indywidualny sposób postępowania, podobnie jak niepowtarzalna jest ludzka twarz. Nie mamy szans, aby zupełnie uniknąć bycia obmawianym, jednak jeśli chcemy, aby nas oszczędzano, musimy przynajmniej podjąć wysiłek oszczędzenia innych<sup>675</sup>. Również d’Alq przestrzegała przed plotkowaniem i obmową, jako jedną z największych wad w życiu towarzyskim: „Jeden wyraz powiedziany lekkomyślnie, sprowadzić może nieokreślone nieszczęścia, zdziałać może nieraz tyle złego, że całe lata poświęceń takowego nie wynagrodzą”. Opinia publiczna miała pogardzać uprawiającymi „ohydne rzemiosło” plotkarzami<sup>676</sup>. Z rzadka pojawiały się porady jak obmawiać z korzyścią dla siebie. Juliusz Miłkowski sugerował, że znakomitym sposobem na przypodobanie się damom, jest porównanie ich z innymi – oczywiście na korzyść rozmówczynie: „Jeżeli której z dam, porównując ją z drugą, odmawiasz jakiegoś czy to duchowego, czy cielesnego przymiotu, to czyniąc to z godnością i przyzwoicie, ostatnia zawsze weźmie to dla siebie, czegoś tamtej odmówił”<sup>677</sup>. Z plotkarstwem walczone także w prasie – Prus w swoich „Kronikach” opisywał plotkarstwo (cytując rzekomą rozmowę z Amerykaninem „Florianem Omnibusem”) jako „straszną chorobę społeczną”. Plotkarze „lżąc ludzi uczciwych, robią społeczeństwu taką samą szkodę w dziedzinie duchowej, jak mordercy i podpalacze w sferze ekonomicznej: zmniejszają bowiem bogactwo społeczne”. Plotkarstwo niszczy wiarę w uczciwych i rozumnych ludzi, przez co naród traci wzory, kierunek i „zamiast być żywym organizmem

---

<sup>673</sup> M. Rościszewski, *Krasomówstwo. Sztuka zabierania głosu w różnych okazjach życia codziennego*. Lwów 1905, s.33.

<sup>674</sup> Uważnemu czytelnikowi XIX-wiecznych poradników obyczajowych nie umknie z pewnością, że sami poradnikarze posługiwali się uszczypliwym, niemal plotkarskim stylem, nierzadko podkreślając śmieszność przytaczanych antywzorców i chętnie wyolbrzymiając prawdopodobieństwo ich rychłego upadku moralnego.

<sup>675</sup> S. Smiles, *O charakterze*, tom II, s. 74

<sup>676</sup> L. d’Alq: *Zwyczaje towarzyskie*, s.142.

<sup>677</sup> J. Miłkowski, *Niezawodny zdobywca serc*, s.34.

staje się kupką piasku”. W dodatku ludzie przyzwyczajają się do powtarzania cudzych zdań i „do reszty tracą zdolność samodzielnego myślenia, co jest także nieobrachowanym nieszczęściem”<sup>678</sup>.

Plotki nie były jedyną rzeczą, której należało unikać podczas konwersacji. Istniały tematy niemal zakazane, które mogły popsuć nawet najprzyjemniejsze spotkanie towarzyskie. Ludmiła Hupkówna sugerowała, aby pomijać następujące tematy: własne cierpienia fizyczne i kłopoty, niemiłe wydarzenia, piękność nieobecnych pań, przepych w domach innych, powodzenie obcych przedsięwzięć, religia i polityka. Nie wypadało też rozmawiać o osobach, których towarzystwo nie znało. Nie powinno się też rozmawiać wyłącznie z jedną osobą, zwłaszcza o zainteresowaniach, których nie podzielali inni. Bezpieczniej też było nie prosić o wyjaśnienie, gdy ktoś powiedział coś dwuznacznego. Nie wypadało się także sprzeczać, przerywać, zaprzeczać komuś wprost, wdawać się w dygresje podczas opowiadania historii, używać niezwykłych zwrotów, aby zaimponować towarzystwu. Za irytujące uważano opowiadanie wciąż tych samych anegdot i wyłapywanie błędów rozmówców<sup>679</sup>. Problemem wśród osób, które pochodziły z niższych sfer było z kolei używanie gwary lub pewnych „pospolitych wyrażen”, przestrzegano więc aby nie używać zwrotów grubiańskich, gminnych i rubasznych. Należało uważać na poprawną wymowę wyrazów. Niskie pochodzenie zdradzała np. wymowa „chleb” jako „chlib”, pan jako „pon” itd.<sup>680</sup>

Wysoce cenioną cechą było poczucie humoru. Uznawano, że to właśnie dzięki niemu rozmowa staje się lekka i przyjemna oraz łatwo udziela się innym. Przydawała się też podczas uczestnictwa w nieco dzieciennych grach salonowych. Panowało przekonanie, że kto pozostaje zimny i zamyślony w wesołym towarzystwie, ten albo ma głęboki smutek w sercu, albo jest po prostu złym człowiekiem. Z lekkim rozbawieniem lub nawet pogardliwie traktowano poważną, niechętną zabawom młodzież. Poczucie humoru było szczególnie cenną cechą dla osób, które jeszcze nie miały wyrobionych umiejętności towarzyskich – wyśmianie swoich niezręczności mogło być pewną metodą ratunku. Żarty musiały być jednak wyważone. Zalecano, aby nie zanudzać towarzystwa powtarzaniem tych samych kawałów. Żartowanie bez ustanku groziło także tym, że nikt nie weźmie pod uwagę, gdy będzie się chciało powiedzieć coś poważnego. Przed opowiedzeniem dowcipu należało się chociaż ogłędnie zastanowić, w jakim się znajdowało towarzystwo, jakie było jego usposobienie i stopień wykształcenia oraz sam ton

---

<sup>678</sup> B. Prus, *Kroniki*, tom XVII, s.87.

<sup>679</sup> L. Hupkówna, *To nie wypada!*, s. 34-41.

<sup>680</sup> Autor anonimowy, *Przepisy obyczajności i przyzwoitości, które spełniać winni ludzie dobrze wychowani*, Warszawa 1891 s.11.

spotkania. Co mogło wydawać się zabawne w jednym kręgu, w innym mogło być uznane za uchybienie, nieprzyzwoitość, obrazę, a nawet wydać się nudne. W ogóle nie powinno się żartować w towarzystwie, które oplakuje stratę krewnego lub przyjaciela. Nie należało także powtarzać żartów, które „mogą mieć miejsce między dojrzałego wieku mężczyznami” w towarzystwie dam. W pierwszej sytuacji dowodziłoby to braku uczucia i rozsądku, w drugiej przyzwoitości i wychowania<sup>681</sup>. Anonimowy autor *Przepisów obyczajności* radził także, aby nie zapowiadać rozmówcom, że historia, którą zamierzamy opowiedzieć ich rozśmieszy, aby nie śmiać się z własnego dowcipu jako pierwszy, a przede wszystkim aby unikać żartów grubiańskich – podsuwania czegoś cuchnącego do powąchania, odsuwania spod kogoś krzesła, prześmiewczego udawania Żydów lub cudzoziemców oraz szyderstw z ułomności innych<sup>682</sup>. Zgadzano się, że dobry żart nie powinien być napastliwy. Jak podkreślał Knigge, „niewinna” wesołość powinna pochodzić z nieszkodliwej „uciechy serca”. Według Knigge’go, każdy kto łączy śmiech z „satyryczną uszczypliwością” jest złym człowiekiem, ponieważ tylko taka osoba „cieszy się kosztem drugich bez względu”. Jeśli w towarzystwie znajdowały się osoby „satyryczne” należało postępować z nimi ostrożnie, raczej od nich stronić, a na wyszydające, złośliwe żarty reagować obojętnie. Jeśli w sytuacjach pozatowarzyskich były to osoby nieprzyjemne, należało ich zupełnie unikać i „pogardzać jako ludźmi złośliwymi”<sup>683</sup>.

Wojciech Galant także przestrzegał przed zawstydzaniem lub obrażeniem rozmówcy. Żart nigdy nie powinien być natury osobistej, nie wolno było się śmiać z obecnej osoby i raczej powinno się żartować o rzeczach niż ludziach. Nie powinno się robić pośmiewiska z rzeczy szlachetnych, a więc z religii, prawd wiary, zwłaszcza używając zdań z Pisma Świętego w żartobliwym lub przeinaczonym kontekście. Nie wolno też było robić aluzji do rzeczy przeciwnych obyczajności. Galant przychylił się do opinii, że nie powinno się żartować z wyższymi sobie (co oznaczałoby brak szacunku), ale i nie z podwładnymi (nietaktowne spoufalanie się). Nie wolno było też żartować z osobami głupimi, które mogłyby wziąć dowcip za prawdę i nabawić się przez to nieprzyjemności<sup>684</sup>. Postulat żartowania z równymi sobie nieco inaczej rozumiał Knigge – tutaj kryterium stanowił jedynie poziom intelektualny. Śmiech kosztem niezbyt lotnej osoby porównywał to rzucenia się z mieczem na bezbronno.

---

<sup>681</sup> A. Knigge: *Pożycie społeczne, czyli o zachowaniu się z ludźmi* s.55.

<sup>682</sup> Autor anonimowy, *Przepisy obyczajności i przyzwoitości*, s.11, 23.

<sup>683</sup> A. Knigge, *Pożycie społeczne, czyli o zachowaniu się z ludźmi*, s.107.

<sup>684</sup> W. Galant, *Prawidła i wskazówki przyzwoitego zachowania się w różnych dziedzinach życia*, s.104-105.



próbą żartu z osoby bystrzejszej może mieć niepożądany skutek w formie ciętej, bolesnej riposty lub późniejszej zemsty<sup>685</sup>.

Najbardziej dosadnie kwestię żartowania z innych osób podsumował chyba Smiles, stwierdzając w rozprawie *O Charakterze*, że tylko człowiek niegrzeczny poświęca honor swojego przyjaciela dla żartu, dodając, że „trzeba być porządnie głupim, ażeby za nagrodę chwilowej przyjemności wywołać w kimś nienawiść do siebie”<sup>686</sup>. W innym tomie stwierdzał wręcz, że okiełznanie zarówno czynów, jak i słów, jest koniecznym elementem osiągnięcia osobistego szczęścia. Powstrzymanie się od „gryzącej odpowiedzi”, która czasami przychodziła na myśl w toku gorącej dyskusji, miało być przejawem panowania nad sobą. Charakter powinien się bowiem „okazywać tak dobrze w wyborze naszych słów, jak we wszystkim innym”. Rozumny i panujący nad sobą człowiek potrafi więc stłumić w sobie chęć wygłoszenia dowcipnej lub zgryźliwej wypowiedzi – głupiec nie będzie miał oporów przed „wypaplaniem” wszystkiego co myśli. Smiles utyskiwał, że istnieją osoby, które nie są głupcami, a mimo to mówią wszystko, co im ślina na język przyniesie – brakowało im bowiem cierpliwości i wstrzemięźliwości. Ci, którzy „bystro myślą i zgryźliwie mówią” są szczególnie narażeni na skutki swoich wypowiedzi, nawet jeśli są one trafne. Dlatego też należy się za wszelką cenę wystrzegać wyrażania ostrych lub kąśliwych opinii<sup>687</sup>.

Jedynym autorem, który doradzał zupełną rezygnację z silenia się na jakikolwiek dowcip, był Poeche. Przyznawał, że są ludzie, których pamięć „obfituje w powiastki, dykteryjki, dowciple słówka, sentencje i przysłowia”, próbujący wpleść je w każdą dyskusję. Rola towarzyskiego żartownisia wymagała wiele taktu, ale niestety nie opłacała się aspirującemu lwu salonowemu – wchodząc w nią nigdy nie zyskiwało się ani szacunku, ani poważania. Według Poechego w towarzystwie dozwolony był jedynie lekki żarcik. Należało szczególnie uważać, aby nie obrazić osób ograniczonych i wybuchowych, które mogłyby poczytać żart za osobistą zniewagę<sup>688</sup>. Zupełnie inaczej kwestię tę pojmował Knigge, który zauważał że: „w towarzystwie wielu osób, zbierających się dla uprzyjemnienia sobie czasu, głównym celem powinna być zabawa, nie przekazywanie lub prawienie morałów”<sup>689</sup>. Dlatego też radził: „W towarzystwie rozweselaj, baw nie wpadając w rolę błazna, zapomnij o wszystkich troskach swoich, miej czoło wypogodzone, a jeżeli nie możesz być wesołym, to

---

<sup>685</sup> A. Knigge, *Pożycie społeczne, czyli o zachowaniu się z ludźmi*, s.108

<sup>686</sup> S. Smiles, *O charakterze*, tom III, s.8.

<sup>687</sup> Tamże, tom II, s. 69-70.

<sup>688</sup> I. Poeche: *Brewiarzyk salonowy*, s.118.

<sup>689</sup> A. Knigge: *Pożycie społeczne czyli o zachowaniu się z ludźmi*, s.53.

przynajmniej bądź usposobionym do dzielenia wesołości, zachowując umysł jednostajny, bo kto wszedł w towarzystwo, ten już nie do siebie należy”<sup>690</sup>. Lepiej było więc nie przychodzić na przyjęcie, niż psuć innym zabawę swoim złym humorem.

Spotkania towarzyskie nie opierały się jedynie na rozmowach – ważnym ich elementem były rozmaite rozrywki. Chciano się bawić tak, jak się bawiło na dworach lub salonach szlacheckich. Jak zauważa Danuta Rzepniewska – czas wolny od zajęć przebiegał na ogół bardzo podobnie. Towarzystwo spędzało czas na grach w domino, karty, warcaby i szachy, a czasami w bilard. Popularne były wspólne śpiewy, rozwiązywanie zagadek i łamigłówek, opowiadanie sobie historii z życia rodzinnego, a także głośne czytanie opowieści historyczno-obyczajowych oraz niektórych czasopism<sup>691</sup>. Nie stroniono od zabaw ruchowych, chociaż te były raczej domeną młodzieży. Organizowano też loterie fantowe. Towarzystwo, które miało więcej wolnego czasu mogło pokusić się o wystawienie krótkiej sztuki teatralnej. Ciekawą formą zabawy, dzisiaj już nie spotykaną, a popularną zwłaszcza podczas postów, było wystawianie żywych obrazów. Już samo wybieranie tematu, przygotowywanie kostiumów i dekoracji oraz przeprowadzanie prób stanowiły znakomity pretekst do spotkania. Sięgano po motywy religijne, mitologiczne i historyczne, ale inspirowano się też malarstwem popularnych polskich artystów lub publikowanych na łamach prasy powieściami w odcinkach<sup>692</sup>.

Zapotrzebowanie na pomysły na gry było bardzo duże, o czym świadczy całkiem stosunkowo duża liczba poradników na ten temat. Wśród nich można wyróżnić takie pozycje jak „*Gry i zabawy towarzyskie w pokoju oraz na wolnym powietrzu* Marii Werhyro<sup>693</sup>, anonimowe *Wskazówki obejścia się z ludźmi i zwyczaje światowe*<sup>694</sup>, *Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści* Zygmunta Glogera<sup>695</sup> (przynajmniej dwukrotnie wznawiane) oraz szereg książek autorstwa Antoniego Stefańskiego (publikującego czasami jako „Stary Maciej”): *Wesołe chwile : gry i zabawy towarzyskie w domu i poza domem*<sup>696</sup>, *Gry towarzyskie*<sup>697</sup> *Gry i zabawy na wolnym powietrzu*<sup>698</sup>, *Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści*<sup>699</sup>. Warto tu

---

<sup>690</sup> Tamże, s.54

<sup>691</sup> D. Rzepniewska, *Pojmowanie czasu wolnego w kręgach ziemiankich*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz s.51.

<sup>692</sup> E. Kowecka, *W salonie i w kuchni*, s 195.

<sup>693</sup> M. Werhyro, *Gry i zabawy towarzyskie w pokoju oraz na wolnym powietrzu*, Warszawa 1910.

<sup>694</sup> Autor anonimowy, *Wskazówki obejścia się z ludźmi i i zwyczaje światowe; Gry i zabawy towarzyskie; Anegdota i zagadki; Zbiorek wyborowych utworów poetycznych; Złote zdania i myśl*,

<sup>695</sup> Z. Gloger, *Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści*, Warszawa, 1910.

<sup>696</sup> A. Stefański, *Wesołe chwile : gry i zabawy towarzyskie w domu i poza domem*, Mikołów 1898,

<sup>697</sup> Tenże, *Gry towarzyskie*, Mikołów 1899.

<sup>698</sup> Tenże, *Gry i zabawy na wolnym powietrzu*, Mikołów 1898.

<sup>699</sup> Tenże, *Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści*, Warszawa 1910.

podkreślić, że prace Stefańskiego były wznawiane wielokrotnie (pod nieco zmienianymi tytułami), w tym także dla Polonii amerykańskiej, czego przykładem są poradniki *Gry umysłowe*<sup>700</sup> oraz *Mile zatrudnienia w wolnych chwilach*<sup>701</sup> wydane w 1914 w stanie Ohio.

Wielkim entuzjastą humoru i zabaw towarzyskich był Rościszewski, który wydał kilka poradników na ten temat. Były to np. wydane w 1899 *Figle. Zbiór dowcipnych zadań, lamigłówek i anegdot. Książka dla zabawy i rozrywki towarzyskiej*<sup>702</sup>, *Sztuka brzuchomówstwa. Poradnik praktyczny dla imitatorów, transformistów i amatorów*<sup>703</sup>, lub *Jak bawić się w towarzystwie? Opis najnowszych rozrywek salonowych, tudzież gier i zabaw towarzyskich w pokoju i na wolnym powietrzu, dla osób starszych*<sup>704</sup>. We wstępie do ostatniej pozycji zwracał się do poważnego towarzystwa salonowego: „Bawmy się! Otóż to lube hasło, które niestety! Nie każdego dziś pociągnąć może. Takeśmy się postarzeliz za młodu, tak poważnie, tak trzeźwo patrzymy na ten dzisiejszy świat i to tak rzadko uśmiechające się niebo!”<sup>705</sup>. Autor malował swoim czytelnikom obraz radosnego salonu, w którym żywa i pogodna gospodyni dba o samopoczucie gości, gdzie rozbrzmiewa muzyka, podawane są lekkie przekąski, odbywają się gry i tańce, ale jest też miejsce wytchnienia na dyskusję lub moment samotności. W swoich poradnikach opisywał różne sposoby na rozbawienie towarzystwa: żarty, gry o fanty, w karty, szachy i na świeżym powietrzu, zabawy hipnotyczne, spirytystyczne i teatr amatorski. W naukę poczucia humoru i zabaw z poradników nie wierzył z kolei Knigge, uznając że „wesołość niezgodna jest ze sztuką, ani nauką, bo co wymuszone, niedługo potrwa, znudzi i zmęczy”<sup>706</sup>.

W poradnikach dotyczących gier rzadko wartościowano wymienione gry lub poruszano kwestię ich dostosowania do potrzeb towarzystwa. Najczęściej dokonywano prostej klasyfikacji – gry na świeżym powietrzu i we wnętrzach lub dla dzieci i dorosłych. Wspominano tylko czasem, że gry nie powinny uwłaczać godności grających kobiet. Czysto subiektywnej oceny, czy dana gra jest godna szacunku i mądra, dokonywali sami pisarze – i to niekoniecznie autorzy kodeksów obyczajowych. Dla przykładu, Blackie oceniał bilard jako najlepszą grę salonową, która „rozwija bystrość oka, sprawność dotyku, oraz iście przedziwną

---

<sup>700</sup> Tenże, *Gry umysłowe*, Toledo 1914.

<sup>701</sup> Tenże, *Mile zatrudnienia w wolnych chwilach*, Toledo 1914.

<sup>702</sup> M. Rościszewski, *Figle. Zbiór dowcipnych zadań, lamigłówek i anegdot. Książka dla zabawy i rozrywki towarzyskiej*, Warszawa 1899.

<sup>703</sup> Tenże, *Sztuka brzuchomówstwa. Poradnik praktyczny dla imitatorów, transformistów i amatorów*, Warszawa 1910.

<sup>704</sup> Tenże, *Jak bawić się w towarzystwie? Opis najnowszych rozrywek salonowych, tudzież gier i zabaw towarzyskich w pokoju i na wolnym powietrzu, dla osób starszych*, Lwów-Złoczów 1907.

<sup>705</sup> Tamże, s.1.

<sup>706</sup> A. Knigge: *Pożycie społeczne, czyli o zachowaniu się z ludźmi*, s.54.

subtelność rachuby”. W porównaniu z bilardem gry w karty miały być niedorzeczne, natomiast szachów Blackie nie uznawał za zabawę, a trudne ćwiczenie mózgu<sup>707</sup>. Podobnie rzadko pojawiające się oceny są raczej indywidualnymi opiniami – z wyjątkiem ogólnego konsensusu, że szachy są szlachetną, wymagającą grą.

Umiejętność zachowania się podczas gier uznawano za pewien sprawdzian ogłady towarzyskiej. Podczas zabawy istniały nieco odmienne reguły, niż w czasie kolacji lub dyskusji przy herbacie. Rozbawienie i pozorne „poluzowanie kołnierzyka” zwiększało ryzyko popełniania faux pas. Absolutną podstawą dobrego wychowania było powstrzymanie się od niestosownych aluzji i „przypadkowego” dotyknięcia towarzyszek. Zapraszającej do gry pani domu raczej nie wypadało odmawiać, chociaż zasady tej nie przestrzegano zbyt surowo. Jeśli ktoś się nie miał siły i ochoty do gier (ze względu na stan zdrowia, wiek lub pozycję społeczną), mógł w tym czasie oddać się innym zajęciom<sup>708</sup>. Tylko młode i zdrowe osoby nie miały wyjścia i musiały wziąć udział w zabawie. Wyśmiewano „przedwcześnie postarzałych” młodzieńców, którzy uznawali się za zbyt poważnych, aby się trochę zabawić. Jeśli ktoś wstał w złym nastroju, powinien raczej zostać w domu, niż psuć innym wieczór. Do osób psujących zabawę zaliczano także osoby, które obnosiły się ze swoimi zwycięstwami, źle znosiły przegraną, wyklócały się o zasady gry lub pouczały innych graczy. Wszelkie uwagi należało zwracać taktownie, nigdy „tonem nauczycielskim”. O obyciu towarzyskim świadczyło zwłaszcza postępowanie z graczami płci żeńskiej – damy nigdy nie wolno było pozostawić samej, dlatego chcąc zrezygnować z zabawy, należało znaleźć dla siebie zastępstwo. Szczególne miejsce wśród gier salonowych miały gry karciane – do gry w nie powinni zapraszać wyłącznie gospodarze. Jeśli grało się źle, należało to zaznaczyć przy siadaniu do stolika. Tasowaniem, rozdawaniem i sprzątaniem kart po rozgrywce zajmowali się wyłącznie mężczyźni. Grając z kobietami, osobami starszymi i o wyższym statusie, można było od czasu do czasu umyślnie przegrać – ważne aby nie robić tego ostentacyjnie<sup>709</sup>. Co ciekawe, wydaje się, że w sposób zamierzony przegrywano czasem w grze na pieniądze. Hoesick wspomina o gospodarzu hucznych przyjęć Riedlu, który „miał te ambicję, że gdy u niego grano w karty, zawsze starał się przegrywać dużo, aby goście byli w dobrych humorach i mile wspominali swoje odwiedziny u niego”<sup>710</sup>. Niemniej, uczciwa gra i płacenie swoich długów karcianych stanowiło

---

<sup>707</sup> J.S. Blackie, *O wychowaniu samego siebie*, s.57.

<sup>708</sup> Zalecano nawet, aby organizując przyjęcie, przygotować albumy, książki lub czasopisma do przejrzania w czasie gry, dla osób w niej nieuczestniczących.

<sup>709</sup> I. Poeche, *Brewiarzyk salonowy*, s.134-237

<sup>710</sup> F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, s. 318.

kwestię bezsporną i oczywistą. Rozgrywki na pieniądze były jednak domeną mężczyzn – dobrze wychowanym kobietom nie wypadało uprawiać hazardu, a także przesiadywać do późnych godzin w męskim towarzystwie, w oparach tytoniowego dymu, narażając się na nieraz niewybredne komentarze męskich graczy<sup>711</sup>.

Spotkanie towarzyskie mogło się odbyć bez gier, ale rzadko bez wspólnego posiłku. Umiejętność zachowania się przy stole pozwalała towarzystwu na szybką ocenę pochodzenia i stopnia wychowania delikwenta. Reguły *savoir-vivre* 'u nakazywały szacunek dla gospodarzy i innych współbiedników. Absolutnie nie wolno było spóźnić się na posiłek – takie postępowanie sygnalizowało brak szacunku wobec gospodarzy, gości i samej sztuki kuchennej. Ważną zasadą zachowania się przy stole było to, aby nie być łąpczym. Nie wypadło zjadać wszystkiego z talerza, nieproszonym prosić o dokładkę, jeść za szybko, przebierać w najsmaczniejszych kąskach, nakładać sobie dużo jedzenia ze wspólnego półmiska, wycierać pieczywem talerza i siorbać resztek zupy. Uznawano, że osoba może być łąpczywa z kilku powodów: była nieokrzesa, nieumiarkowana, mogła zaznać w życiu głodu lub była w złej sytuacji materialnej i była zwyczajnie głodna. Powinno się jeść cicho, dbając o czystość twarzy, rąk, odzieży i stołu. Ruchy przy jedzeniu miały odznaczać się gracją, powściągliwością i możliwie jak najmniej rzucający się w oczy sposób. Poradnikarze przytaczali także szereg porad dla osób, które nie miały wprawy jadać za pomocą kompletu sztuców – a tych w „dobrym” domu było bardzo wiele. Oprócz standardowego zestawu obiadowego używano oddzielnych sztuców deserowych, sztuców do ryb, raków, homarów oraz ostryg. Innymi nożami krojono sery, a innymi owoce. Osobne sztuce obowiązywały do dzielenia mięsa, pikli, sałatek i lodów. Kwestię ich właściwego użycia (jak i inne reguły salonowe) traktowano z olbrzymią powagą, a brak umiejętności posługiwania się nimi mógł ośmieszyć, a nawet przeszkodzić w konkurach lub karierze<sup>712</sup>.

Zwracano też uwagę na to, aby nie wbijać widelca w potrawy prosto z góry, aby nie krajać całej potrawy od razu, nie wypluwać na talerz kostek i pestek i aby nie przenosić kęsów jedzenia do ust nożem. Czytelnikom, których mogła zrazić oczywistość porad, tłumaczono, że podobny brak manier był w zasadzie czymś powszechnym: „Ktoby uważał te wskazówki za zbyt liczne, zmieni zdanie skoro się przypatrzy jedzącym w pierwszej lepszej restauracji”<sup>713</sup>. Oprócz tego przy stole obowiązywał szereg innych reguł – damy i osoby starsze miały

---

<sup>711</sup> E. Kowecka, *W salonie i w kuchni*, s.221.

<sup>712</sup> K. Bockenheim, *Przy polskim stole*, s.120.

<sup>713</sup> L. Hupkówna, *To nie wypada!*, s.11.

pierwszeństwo, obowiązywała kurtuazja wobec współbiesiadników, troska o gości oraz wdzięczność wobec gospodarzy. Tutaj też należało pamiętać o umiarze i nie mylić troski z natrętnością. Za kolację nie powinno się dziękować zbyt wylewnie i nie należało uporczywie namawiać gości do dokładki<sup>714</sup>.

Mimo stereotypu Polaka-katolika, niewiele miejsca w poradnikach poświęconych było praktykom religijnym. Autorzy kodeksów obyczajowych, którzy czerpali garściami ze wzorca ziemiańskiego salonu, religię traktowali bardzo powierzchownie – życie religijne opierając na dychotomii „wypada – nie wypada” i opisując głównie jak należy się zachowywać, aby zrobić dobre wrażenie. Znacznie częściej tematyka ta poruszana była w poradnictwie dotyczącym kształtowania charakteru, chociaż tam zdecydowanie przeważała myśl protestancka. Brak większego zainteresowania taką tematyką mógłby wskazywać, że zwyczaje religijne były w zasadzie podobne niezależnie od warstwy społecznej lub były sprawą oczywistą, nie wymagającą wyjaśnień większych niż umiejętność posługiwania się nożem i widelcem. Można więc przypuszczać, że zapotrzebowanie na te porady było niewielkie, zwłaszcza wśród klas, które aspirowały do przejęcia roli szlachty. Mówimy bowiem o okresie, gdy zbuntowani przedstawiciele inteligencji o poglądach pozytywistycznych i materialistycznych zaczęli zrywać z wyniesionymi z domu tradycjami katolickimi. Salony burżuazyjne oraz inteligenckie, które uzależniały przyjęcie do swojego kręgu towarzyskiego od posiadanych pieniędzy, talentów, ogłady towarzyskiej lub wykształcenia, stawały się otwarte na przedstawicieli innych wyznań. Zwłaszcza wśród inteligencji dochodziło do przełamywania barier klasowych, narodowościowych i religijnych, a co za tym idzie, wykształcenia się nowego typu stosunków międzyludzkich. Egzemplifikacjami tego zjawiska były głośne przyjaźnie zawarte pomiędzy inteligentami polskimi oraz inteligentami polskimi pochodzenia żydowskiego oraz małżeństwa mieszane. Nie był to jednak standard charakterystyczny dla wszystkich ośrodków miejskich np. wileński klub szlachecki, który mieścił się w pałacu Ogińskich i był miejscem rozrywki dla polsko-rosyjskiej inteligencji, programowo Żydów nie przyjmował<sup>715</sup>. Dodatkowo przełom XIX i XX wieku charakteryzował się pewnym uwstecznieniem postaw ideowych części inteligencji, co było przyczyną dyskryminacji i odsunięcia się części wykształconych środowisk od inteligencji pochodzenia żydowskiego<sup>716</sup>.

---

<sup>714</sup> Tamże, 10-22.

<sup>715</sup> L. Czarnkowski, *Wilno w latach 1867-1875 ze wspomnień osobistych*, s. 28.

<sup>716</sup> J. Żurawicka, *Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku*, s.210-211.

## **Piękna powierzchowność jako klucz do sukcesu. Wygląd i zachowanie w świetle poradników.**

„Jak cię widzą, tak cię piszą”. Ta znana sentencja bliska była autorom kodeksów obyczajowych, którzy kładli olbrzymi nacisk na wygląd zewnętrzny. Istniały także poradniki poświęcone wyłącznie kwestii uzyskania „pięknej powierzchowności”, przeznaczone przede wszystkim dla kobiet. Wśród najpopularniejszych możemy wyróżnić kolejne wznowienia *Piękności i zdrowia* Blanche Staffe. Pewne drobne porady na temat wyglądu zewnętrznego można było także odnaleźć w poradnikach dotyczących higieny. Mnogość rozmaitych publikacji w tej dziedzinie nie może zaskakiwać. Uroda, postawa i ubiór od zawsze były wyznacznikiem statusu, widocznym na pierwszy rzut oka. O swój wygląd dbały zwłaszcza osoby aspirujące do tzw. lepszego towarzystwa, którym zależało na doskonałym pierwszym wrażeniu. Tylko ktoś o ugruntowanej, niepodważalnej pozycji mógł sobie pozwolić na niedbałość lub ekscentryczność w wyglądzie. Staranność i niestaranność w tym zakresie często były odbiciem hierarchii w stosunkach międzyludzkich, np. pani domu mogła chodzić w niedbałym domowym stroju z włosami w nieładzie, lecz jej służąca musiała mieć nienagannie upięte włosy, schludny strój i czysty fartuch. Podobnie nikogo by nie zdziwiło, że bogaty przemysłowiec lub ziemianin przyjmuje u siebie interesantów w domowym stroju, od nich samych wymagano jednak elegancji. W tym kontekście nie dziwią porady skierowane do zamożnych i ustosunkowanych, aby odwiedzając domy biedniejszych osób, nie ubierać się zbyt skromnie lub niedbale. Zbyt niewyszukany strój mógł głęboko urazić, wskazywał bowiem, że osobie stojącej wyżej w hierarchii nie zależy na zrobieniu dobrego wrażenia. Z drugiej strony wszelkie niechlujstwo w stroju, pocerowane i połatane ubranie, jakiegokolwiek braki w codziennej higienie przypisywano osobom o najniższym statusie społecznym lub tym, którzy świadomie ignorowali hierarchię społeczną (np. artystom) – w każdym razie osobom, których nie chciano widzieć w „dobrym” towarzystwie.

Podobnie jak w wypadku zwyczajów towarzyskich, tak i w tej kwestii, podejmowano próbę przejmowania wzorców kultywowanych przez warstwę szlachecką – mowa tutaj jednak o współczesnym stroju, nie tradycyjnym. Modne suknie czy surduty ubierane były przez przedstawicieli różnych grup – wszystkich inspirowała ta sama paryska moda, różniła jednak zasobność portfeli. Różnice występowały niemal wyłącznie w przypadku strojów ceremonialnych, zakładanych na różne okazje. Boy-Żeleński wspomina, że społeczność Krakowa przebierała się „przy lada sposobności”. W latach 80. XIX wieku w Krakowie można

było spotkać jeszcze osoby, które chadzały nawet na co dzień w kontuszu, z szablą u boku. Z kolei mieszczanie chcąc pokazać swoją odrębność „kładli insygnia cechów lub króla kurkowego, profesorowie togi, sokoli swoje dołmany i pentelki, ludowcy sukmany”<sup>717</sup>. Aby jednak ubrać się, a nie tylko przebrać w kostium, należało posiadać nie tylko gust i pieniądze, ale także pewność siebie. Autorzy poradników rozumieli to doskonale, ucząc czytelników, że „mieć wartość i umieć ją wykazać – znaczy mieć wartość podwójną”<sup>718</sup>. Ostrzegano, że w kwestiach wyglądu świat jest płytki i bezlitosny, a dla wielu osób piękno zewnętrzne było odbiciem wewnętrznego. Nawet wartościowa, inteligentna i dobroduszna osoba mogła zostać zepchnięta „na szary koniec”, jeśli zaniedbywała swoją powierzchowność lub posiadała wrodzone wady wyglądu. Największe życiowe trudności spotykały osoby z „brakami cielesnymi” np. widocznym oszpeceniem, wadą postawy lub tikami nerwowymi. Fizyczne wady wykluczały zupełnie niektóre kariery (oficerska, kościelna) i znacznie utrudniały większość innych. Zrównoważyć je mogły jedynie wybitne, niepodważalne i uznane zdolności w innych dziedzinach: np. nieprzeciętna inteligencja, talent artystyczny lub maestria sztuki dyplomatycznej. Osoby z wyraźną niepełnosprawnością lub wyjątkowo nieatrakcyjne miały też spore trudności ze znalezieniem współmałżonka. Pocieszano je, że wady te mógł zrównoważyć dobry charakter, jednak należy realistycznie założyć, iż atrakcyjność zwiększały w takich wypadkach okazały posąg, intratna posada, tytuł szlachecki lub duży majątek rodzinny. Autorzy poradników zakładali jednak, że ich czytelnicy znajdują się gdzieś pośrodku – nie posiadają ani uderzającej urody, ani nie są w żaden sposób odstręczający. Nie radzono więc jak radzić sobie w wypadku dużych problemów z własną fizycznością, ale raczej jak wpłynąć na pewne jej elementy. Obiecywano, że droga „rozumnych samozabiegów” można łatwo upiększyć swoją twarz i ukształtować chód, mowę, mimikę, postawę, a nawet spojrzenie. Panował pogląd, że pewne cechy charakteru miały swoje odzwierciedlenie w wyglądzie i bezwiednym zachowaniu. Nieprzyjemna dla oka postawa i fizjonomia miały zdradzać ukryte wady usposobienia. Energiczny sposób chodzenia miał zdradzać jednostki rzutkie i przedsiębiorcze, natomiast jasne spojrzenie miało być cechą osób bystrych i przenikliwych. Dlatego też zachęcano do wyrobienia w sobie pewnych nawyków, które wyćwiczone i wykonywane odruchowo, wywierałyby odpowiednie wrażenie bez wysiłku i zaangażowania. Podobnie jak w przypadku dobrych manier i ubioru, tak i tutaj wszystkie działania musiały wyglądać na niewymuszone i naturalne.

---

<sup>717</sup> T. Boy-Żeleński, *Znasz-li ten kraj?*, s.12.

<sup>718</sup> Dr. Prosaulus, *Jak osiąść piękną powierzchowność?*, s.1.



Niezmiernie zwracano uwagę na mimikę oraz mowę ciała. Blanche Staffe stwierdzała, że nie ma określonej reguły *savoir-vivre'u*, która nakazywałaby odzwierciedlanie wrażeń i emocji za pomocą mimiki. Z życzliwości dla innych powinno się ukrywać złość, zły humor i pogardę. Nie zaszkodziło też, aby mimika odbijała „myśli szlachetne”. Staffe zauważała przy tym, że piękno wielu osób opiera się właśnie na samym znacym wyrazie twarzy. Dlatego też powinno się unikać przybierania „maski oziębłej, obojętnej i nic nie mówiącej”<sup>719</sup>. Należało też unikać wszelkiej sztuczności. Poeche uważał, że sztywność i przybieranie pozy są oznaką pychy, natomiast niedbałość i garbienie się – lenistwa<sup>720</sup>. Dlatego też swoim czytelnikom oferował skomplikowany opis w jaki sposób powinno się poruszać, niestety pozbawiony rysunków podglądowych. Poeche utyskiwał, że istniało wiele osób, które robiły to źle, nie umiając nadać odpowiedniego ułożenia ciała: „podając zanadto naprzód część niższą stanu, albo wyginając grzbiet w tył zbyt mocno”. Jedyną prawidłową metodą „noszenia ciała” polegała na tym, że „się górną część jego wysadza z bioder i zaraz na powrót w nie opuszcza. To atoli przywrotne opuszczanie górnej części ciała na pierwotne miejsce powinno się skuteczniać więcej ku przodowi, aby też nieco ku przodowi podaną była cała górna część ciała: przez to muskuły się nie natężają zbyt mocno i nie widać żadnej w ułożeniu sztywności”<sup>721</sup>. Dla kontrastu Staffe z wyrozumiałością doradzała jedynie dbanie o prostą postawę i aby trzymać łokcie przy sobie podczas chodzenia i siedzenia, co skutkowało wyprostowaniem sylwetki bez zbędnej sztywności. A warto było zadać sobie trochę trudu, bo człowiek wyprostowany miał być odbierany jako „zwinniejszy, żywszy i skłonnejszy do pracy”<sup>722</sup>. Jeszcze bardziej rygorystyczna była metoda Palińskiego, który uważał, że postawa ciała zdradzała w jakich kołach towarzyskich się dana osoba obraca, jakie wychowanie odebrała, jak szanuje samą siebie i jaką ma kontrolę nad sobą i swoim ciałem. Z tego można było z kolei wywnioskować, czy przestrzega zasad dobrych obyczajów: „Człowiek skłaniających się do złych obyczajów, albo nawet do występku, rzadko kiedy dobrą postawę mieć będzie. Niedbała postawa jest oznaką lenistwa, sprośności albo nieznanomości prawideł przyzwoitości; zdradza ona brak wychowania i wykształcenia. Nawet wielki rozum i rzeczywista uczoność nie uchroni przed śmiesznością, jeżeli człowiek trzymać i poruszać się nie potrafi”<sup>723</sup>. Osobne rady, jak to często w kodeksach obyczajowych bywało, dotyczyły kobiet. Im radzono przede wszystkim, aby ich postawa wyrażała „skromność siebie”. Zalecano, aby nie naśladować mężczyzn, gdyż to co stanowiło

---

<sup>719</sup> B. Staffe, *Zwyczaje towarzyskie*, s.81.

<sup>720</sup> I. Poeche, *Brewiarzyk salonowy*, s.23.

<sup>721</sup> Tamże, s.24.

<sup>722</sup> B. Staffe, *Zwyczaje towarzyskie*, s.84.

<sup>723</sup> P. Paliński, *Prawidła przyzwoitości i grzeczności*, s.34.

„swobodę u mężczyzny”, u kobiety nazywano „czelnością”. Chodziło tu o takie gesty jak rzucanie głowy w tył, „zbyteczne wysuwanie nogi naprzód”, podpieranie się pod boki, uderzanie ręką po piersiach, ale także szybki chód, szybką i śmiałą mowę i wyraźną gestykulację. Kobiety powinny unikać nienaturalnych ruchów i „szerokich” kroków, skupiając się na powolnym i płynącym chodzie<sup>724</sup>.

A jakie powinno być spojrzenie? To także element, w którym można było się z powodzeniem doskonalić. Oko mężczyzny powinno być zawsze otwarte i szczere, i „nigdy się nie cofać, jeśli wymija spojrzenie drugiego, gdyżby to mogło uchodzić za upokorzenie”. Patrząc na drugą osobę, powinno się wzrok kierować ku „górnjej okolicy” niż ku stopom. Przyzwoitość nakazywała, aby nie zatrzymywać wzroku na jednej osobie, ani nie patrzeć komuś prosto w oczy. Co uchodziło kochankom, w każdej innej sytuacji mogło być uznane za „zuchwałą zdrożność” lub prowokację do kłótni. Dlatego też najbezpieczniej było zatrzymywać spojrzenie pomiędzy oczami a ustami rozmówcy. Uznawano, że oczy są zwierciadłem duszy, dlatego na świat powinno się patrzeć „śmiejącymi się oczami, zdradzającymi świeży, bystry umysł i dobroduszość”. Spojrzenie szczere, przyjazne i „niezmacone” wskazywało na czystość duszy i czystość charakteru. Wzrok śmiały, wyrażający pewność siebie, miał charakteryzować mężczyzn wykształconych i z charakterem. Niemile, wręcz „zatrważające” wrażenie budziły spojrzenia mdłe, przygasłe, choleryczne i zanadto ruchliwe. Należało unikać posępnego spojrzenia, nie wolno było „wodzić oczami bezmyślnie”, bo to świadczyło o roztargnieniu. Gwałtowne poruszanie oczami miało nadawać twarzy dziki wygląd, a spojrzenie „zdradzieckie i chytre” miewali jedynie ludzie złośliwi i skryci. Podnoszenie zbyt wysoko brwi uchodziło za wyraz wyniosłości i pychy.<sup>725</sup> Osobne rady dotyczyły kobiet, zwłaszcza panien. Wyśmiewano „zalotną i wyrachowaną lęklivość”, która sprawiała, że panny nie odwzajemniały spojrzenia, wlepiając wzrok w podłogę. Kobieta powinna patrzeć w oczy swojemu rozmówcy, ale z szacunkiem i łagodnie. Jej wzrok nie powinien się błąkać bez celu, aby nie padł przypadkiem „na jakiś przedmiot mogący wywołać rumieniec na lica”. Wzrok szanującej się mężatki i przyzwoitej panienki powinien „tchnąć wstydlivością”<sup>726</sup>.

Na szczęście te specyficzne „wady wzroku” można było zniwelować dzięki określonym programom doskonalenia urody. W poradniku „Jak osiąść piękną powierzchowność” czytelnik mógł zdobyć wiedzę na temat konkretnych kroków w celu upiększenia spojrzenia,

---

<sup>724</sup> J. Miłkowski, *Sztuka wydania się za mąż w jak najkrótszym czasie Praktyczny i niezawodny przewodnik, dający każdej kobiecie możliwość zdobycia sobie takiego męża, jakiego pragnie*. Warszawa 1867, s. 26.

<sup>725</sup> W. Galant, *Formy towarzyskie*. s.45.

<sup>726</sup> J. Miłkowski, *Sztuka wydania się za mąż w jak najkrótszym czasie*, s. 27.

które należało powtarzać codziennie – rano lub wieczorem. Najpierw należało wykonać gimnastykę oka. Ćwiczenia miały na celu zwiększenie ukrwienia mięśni odpowiadających za ruch gałek ocznych i należało je wykonywać na podstawie zawartych w poradniku rysunków (zaczepniętych z resztą z książki *Strong Eyes*<sup>727</sup>). Ćwiczenia opierały się głównie na ruchu gałek ocznych w różnych kierunkach i próbie skupienia wzroku na oddalonym przedmiocie. Po gimnastyce należało wykonać delikatny masaż oka, który miał na celu poprawę cyrkulacji krwi, a także sprawienie, żeby zniknęły „produkty ropne i rozkładowe”. Ostatnim krokiem było wykonanie kąpieli oczu. W tym celu należało wsypać do miski z wodą łyżeczkę soli kuchennej, wstrzymać oddech, zanurzyć twarz w misce i kilka razy zamrunąć. Ta amerykańska metoda miała przywrócić naturalną jasność oczu i poprawić jakość widzenia. Kuracja „miała także dawać nadzieję”, że może wyleczyć nawet poważniejszą wadę wzroku. Po kilku tygodniach lub miesiącach regularnych i solidnie wykonywanych ćwiczeń można było zrezygnować z okularów, jeśli takie się nosiło<sup>728</sup>. Osobno zostały podane szczegółowe sposoby samodzielnego leczenia innych przypadłości m.in. zezu, nerwowego mrugania, stanów zapalnych oczu i zmarszczek. Metody te opierały się głównie na podanych wyżej trzech krokach.

Z kolei rysy twarzy powinny odzwierciedlać panujące w duszy uczucia, ale pod warunkiem że wyrażały one pewność siebie, słodycz i pogodę ducha. Należy unikać marszczenia brwi, srogiego lub zarozumiałego wyrazu twarzy, wszystkiego, co mogłoby być uznane za oznakę złośliwego lub zuchwałego usposobienia<sup>729</sup>. Oprócz tego należało dbać o stan skóry, który świadczył o zdrowiu. Dostrzegano, że nieodpowiednia dieta, zażywanie tabaki i spożywanie alkoholu wpływało np. na zaczerwienienie nosa (zalecano także, aby trzy razy dziennie go czyścić, np. przy pomocy 3% roztworu kwasu borowego i zasyпки z arystolu)<sup>730</sup>.

Ceniono jasną i gładką cerę. Piękno zewnętrzne miało stanowić odbicie piękna wewnętrznego. Obowiązkiem kobiety było zawsze wyglądać na wypoczętą, promienną i zadbaną. Zwłaszcza małżonek powinien swoją ukochaną postrzegać jako „bóstwo”: zawsze „świeżą, piękną i delikatną jak kwiat”, a nie tylko jako „pocziwą, dobrą kobietę, jak wszystkie inne”. Należało przy tym wyzbyć się „niemądrego” przekonania, że podkreślając swoje atuty

---

<sup>727</sup> *Strong Eyes*, wydana w 1901 roku, jest jedną z ponad stu publikacji amerykańskiego autora i popularyzatora rozwoju kultury fizycznej Bernarra MacFaddena. Książki MacFaddena nie zostały wydane w języku polskim. Ich tematyka była bardzo szeroka, a należały do niej m.in. ćwiczenia fizyczne, zachęcanie do szczepień, opieka nad dziećmi, poradnictwo dotyczące małżeństwa i seksualności.

<sup>728</sup> Dr Prosalus, *Jak osiąść piękną powierzchowność*, s. 5-11.

<sup>729</sup> I. Poeche: *Brewiarzyk salonowy*, s.25

<sup>730</sup> Dr Parselus, *Jak osiąść piękno*, s.27.

„oszukuje się” w jakiś sposób partnera. Mężczyznom miało bowiem nie przeszkadzać „bycie oszukiwanym” w tej kwestii. Czego mąż nie powinien nigdy wiedzieć, to tego, że kobieta musi podejmować jakieś starania w tym kierunku. Ostrzegano, że nikt nie powinien być świadkiem upiększania się – narażało się wtedy na szyderstwa, nawet ze strony bliskich nam osób. Dlatego też wszelkie zabiegi w celu doskonalenia urody powinny być dokonywane dyskretnie. Dotyczyło to również mężczyzn<sup>731</sup>, którzy szczególnie narażali się na kpiny w wypadku np. używania płukanek lub maseczek<sup>732</sup>. Wyrobienie w sobie nawyków kosmetycznych miało zapewnić przychylność otoczenia oraz sympatię napotkanych osób. Zachęcano przy tym do korzystania z pomocy służących – uznawano, że pewnych czynności kosmetycznych raczej nie powinno się robić samej np. fryzowania włosów. Nawet piękna kobieta była zagrożona „fatalnym realizmem”, jeśli nie chciała korzystać z pomocy służby.

Za istotny uważano także sposób poruszania się – uznawano, że sygnalizował on temperament, charakter i poziom wychowania danej osoby. To też był obszar, który można było doskonalić. Krok osoby kulturalnej, niezależnie od tego, czy był powolny, czy szybki, miał być zawsze równy i miarowy. Chodząc po chodniku nie powinno się „zataczać zygzaków” i, powinno się natomiast uważać, aby nikogo nie potrącić. Kroczyć należało pewnie, prosto, bez odwracania się, nie patrząc w niebo, ani na ziemię, tylko przed siebie. Można było spojrzeć na witrynę sklepową, ale nie wolno było się oglądać za innymi przechodniami, ani zaglądać przez okna do mieszkań<sup>733</sup>. Brak taktu zdradzało wywijanie laską, opieranie się na niej lub trzymanie w taki sposób, że można było kogoś uderzyć. Wojciech Galant informował szczegółowo, że nie należało robić ani za dużych, ani za małych kroków czy spieszyć się bez przyczyny. Krok należało dostosować do pozycji, stanu i wieku – młody człowiek nie powinien się postarzać chodem osoby podeszłej, stary człowiek energicznym krokiem nie może udawać młodzika itd.<sup>734</sup>. Podobne dysonanse mogły narażać na śmieszność, a tej bano się najbardziej.

W salonie spędzano dużo czasu, więc zastanawiano się też w jaki sposób należy siedzieć. Nieprzyzwoitością było rozsiadać się w fotelach i krzesłach, zajmując całą ich przestrzeń, zwłaszcza w towarzystwie osób starszych wiekiem lub stanowiskiem. Nie powinno

---

<sup>731</sup> Blanche Staffe podkreślała, że jej metody mogą być również z powodzeniem stosowane przez mężczyzn, którzy chcą utrzymać „naiwne” zainteresowanie swoich ukochanych albo wydać się przyjemniejszym w obejściu. Wszelkie zaniedbania i brak zainteresowania sprawami wyglądu, Staffe uznawała za naganny niezależnie od płci.

<sup>732</sup> B. Staffe, *Piękność i zdrowie. Praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet*, tłum.nieznany, Warszawa 1894, s.5-6.

<sup>733</sup> L. d'Alq, *Zwyczaje towarzyskie*, s. 185.

<sup>734</sup> W. Galant, *Formy towarzyskie*, 40-42

się także zakładać nogi na nogę, wyciągać nóg przed siebie (tworząc „przykrą barykadę”), huścić na krześle, a już zwłaszcza siadać na nim okrakiem. Za prostactwo uznawano trzymanie rąk w kieszeniach, krzyżowanie rąk na piersiach lub za sobą. Powinno się także unikać wszelkich tików i przyzwyczajzeń, które mogły zirytować towarzystwo, a takich wyróżniano mnóstwo. Nie wolno było więc szurać nogami, klaskać w ręce, opierać łokci o stół, z łoskotem „łamać” palców lub robić nimi młynków, zacierać rąk, gładzić brody, przeglądać się w zwierciadle, bawić się zegarkiem lub guzikami<sup>735</sup>. Staffe przestrzegała zarówno przed zbytnią ruchliwością, jak i przed „wiecznie mdlejącą, przygnębiającą postawą”. Wszelką nerwowość („chorobę naszych czasów”) radziła kobietom kamuflować poprzez zabawę wachlarzem – zatrudnienie rąk miało na celu uchronić damę przed niestosownymi, nieskorodowanymi ruchami. Mężczyźni mieli o tyle gorzej, że nie we wszystkich sytuacjach towarzyskich mogli trzymać rekwizyt (kapelusz, laskę) w ręku. Tutaj mogła pomóc tylko dyscyplina, zwłaszcza że osoby, które nie mogły pięciu minut spokojnie usiedzieć uznawane były za nieznośne<sup>736</sup>.

Kolejnym polem minowym w kwestii wyglądu był ubiór. Brak umiejętności odpowiedniego ubrania się był widocznym dowodem braku gustu, nuworyszostwa albo braku pieniędzy. Łatwo wyłapywano osoby, które przez ubiór chciały podkreślić nowy status majątkowy, niezależnie od tego, czy był to burżuj, robotnik lub chłop. Kalk w swoich wspomnieniach pogardliwie przytyczał „eizenbaniaków” – czyli wieśniaków, którzy dorobiwszy się „w świecie” zamieniali swój „piękny i wygodny ubiór” na „kurtki i surduty, w których wyglądają więcej na przybłędów, niż na dzieci polskiej ziemi”<sup>737</sup>. Za większy problem uważano panującą przesadę w stroju, niż zbytnią skromność lub powściągliwość. Popularny wizerunek dorobkiewicza to osoba ubrana w futro o obfitym kołnierzu, w suknię o nieprawdopodobnie bufiastych rękawach lub niebotycznie wysoki cylinder, niezależnie od płci obwieszona drogimi ozdobami. Najbardziej krytykowano nowobogackie kobiety, które oskarżano o ślepe podążanie za modą francuską. Po powstaniu styczniowym stroje mężczyzn zaczęły się ujednolicać (wraz z upowszechnieniem wzorca angielskiego dżentelmena), modne były proste kroje i stonowane, raczej ciemne kolory. Tymczasem stroje damskie stawały się coraz bardziej zdobne. Po krótkim okresie żałoby po przegranym powstaniu, które wymuszało noszenie czerni i ograniczenie ozdób, najbardziej pożądane były suknie w jasnych kolorach, z drogich materiałów oraz efektowna biżuteria. Panowała swoista „nerwoza błyszczczenia”,

---

<sup>735</sup> I. Poeche, *Brewiarzyk salonowy*, s.30.

<sup>736</sup> B. Staffe, *Zwyczajne towarzyskie*, 82.

<sup>737</sup> A. Kalk, *Wspomnienia z ubiegłych lat*, s.50.

narzucana przez najbogatszych, która obejmowała szerokie kręgi społeczne. Aby dama mogła pokazać się na wielkomijskim balu, musiała przeznaczyć na ten cel jednorazowo ok. 150 rubli. Do wydatków tych nie zaliczano biżuterii, którą kupowano na lata i traktowano jako inwestycję. Dla rodzin, które posiadały kilka córek na wydaniu koszty uczestnictwa w sezonie towarzyskim były zabójcze, popularne więc były przeróbki sukien z poprzedniego sezonu<sup>738</sup>.

Moda była tematem nader często poruszonym w prasie – na łamach pism kobiecych obowiązkowo zamieszczano wykroje ubiorów i pisano o francuskich nowinkach. Prasa opiniotwórcza była jednak niemal programowo pełna dezaprobaty wobec mody i kobiecych strojów. Najgorętszy protest publicystów budziły krynoliny, które wychodziły z mody już pod koniec lat 60. XIX wieku, ustępując miejsca tiurniurze. Niechęć budziła przesadna strojność toalet, dlatego też niejednokrotnie zachęcano do ograniczania się<sup>739</sup>. Próbowano więc wylansować modę np. na „wieczorki wełniane”, podczas których kobiety mogły pokazać się w tańszych, wełnianych sukniach, zamiast jedwabnych kreacjach. Jak zauważył Ireneusz Ichnatowicz, idea ta nie spotkała się z wielkim entuzjazmem wśród burżuazji – ostatecznie zamożność domu była „reklamowana” przez żony i córki bogaczy<sup>740</sup>. Niemniej bywały sezony, w których nawoływania do oszczędności przebijały się do szerszej publiczności. Podczas karnawału 1884 roku do organizacji „wełnianych wieczorków” na wzór czeskich nawoływała redaktorka „Bluszczu” Marii Ilnicka. Następnie w „Gazecie Warszawskiej” ukazała się odezwa 70 poznańskich obywateli ziemskich, nawołująca do skromniejszych zabaw. Idea zaintrygowała organizatorki popularnych salonów towarzyskich, które zaznaczały w zaproszeniach, że podczas przyjęć obowiązują skromne stroje. Zamiast wykwintnych przekąsek podawano kanapki, a zamiast drogich win – lemoniadę, piwo i herbatę. W czasie wieczorków wpłacano także niewielkie kwoty na cele dobroczynne. Jak pisze Karolina Beylin, inicjatywa znalazła wielkie uznanie wśród obywateli Warszawy i karnawał roku 1884 upłynął pod znakiem skromności<sup>741</sup>.

Niezależnie od tego, czy panowała moda na skromne wełniane sukienki, czy strojne toalety i olbrzymie kapelusze, autorzy poradników podawali uniwersalne wskazówki, jak ubrać się dobrze, niezależnie od panującej sezonowo mody. Zdecydowanie skłaniano się ku elegancji w ubiorze, nie traktując jej jako niepotrzebnego zbytku. Uznawano ją za sposób

---

<sup>738</sup> I. Ichnatowicz, *Obyczaj wielkie burżuazji warszawskiej*, s.83-87.

<sup>739</sup> M. Piotrowska, *Wokół kobiecej rozrywki. Czasopiśmiennictwo lat sześćdziesiątych lat XIX w.* [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz s.127

<sup>740</sup> I. Ichnatowicz, *Obyczaj wielkie burżuazji warszawskiej*, s. 87.

<sup>741</sup> K. Beylin, *Dni powszednie Warszawy 1880-1900*, s. 119.

zaspokajania potrzeby estetycznej harmonii, sztuki, piękna i wdzięku na co dzień. Jak radził Wernic: „Nie mów, że nie masz dla kogo porządnie się ubierać, że nigdzie nie bywasz, że nikt cię nie zna. Gdyby nawet tak było, to ubieraj się porządnie dla samego siebie, a wtedy i inni z większym spoglądać na ciebie będą uszanowaniem”<sup>742</sup>. Strój powinien być przede wszystkim schludny, wygodny, dostosowany do warunków atmosferycznych, wieku i budowy ciała. Z kolei d’Alq wskazywała, że kosztowne suknie nie czynią z kobiety elegantki. Elegancja była dla niego umiejętnością gustownego korzystania z materiałów i ozdób, pasujących do figury, urody oraz okoliczności. Niewskazana była przesadna strojność, ale to samo dotyczyło ostentacyjnej skromności. Z tego powodu bogate osoby, które składały wizytę uboższym, nie powinny zbyt skromnie się ubierać – mogłyby przez to ubliżyć gospodarzom<sup>743</sup>.

Akcentowano kwestię czystości bielizny, halek i koszul. Napominania o dbałość w tej kwestii pojawiały się w większości kodeksów obyczajowych, co pozwala przypuszczać, że nie było to czymś oczywistym (podobnie jak podstawowe zasady zachowania się przy stole). Ubranie nie powinno mieć żadnych dziur, wystrzępień i plam. Zachowanie czystości ubrania wierzchniego w mieście było o tyle trudne, że na traktach unosił się wieczny kurz, z wyjątkiem deszczowych dni, kiedy brodzono w błocie – kalosze noszono przez kilka miesięcy w roku. Boy wspominając modę panującą w czasach jego młodości, opisywał niedogodności znoszone przez modne panie, które nawet w słońcu i wiatr miały na sobie ciężkie suknie i bogato ozdobione kapelusze<sup>744</sup>. Należało zwracać uwagę na każdy element ubioru. Elegancki ubiór powinno komplementować odpowiednio zadbane obuwie. Czujne oczy towarzystwa wyłapywały każde przybrudzenie i przetarcie. Rościszewski ostrzegał, że nawet małe niedopatrzanie może zaważyć na pozytywnym wrażeniu. Nawet najlepsza suknia lub frak nie będą się prezentować dobrze, jeśli towarzyszyć im będą zdarte obcasy lub brudne rękawiczki<sup>745</sup>. Niechlujny strój mógł zaważyć na powodzeniu na rynku matrymonialnym, sygnalizował bowiem nie tylko brak obycia, ale także nieliczenie się z innymi osobami. Miłkowski zauważał, że: „damy niczem się tyle nie brzydzą, ile ordynaryjnym i stukającym obuwem, z niczego tyle nie śmieją, jak z ordynaryjnych i zbrukanych rękawiczek (gdyż lepiej nie mieć żadnych), na nic nie patrzą z takim wstrętem, jak na przepocony kapelusz z zatłuszczoną podszewką”<sup>746</sup>.

---

<sup>742</sup> H. Wernic, *Pogadanki o życiu: popularny wykład naukowej obyczajowej*, Warszawa 1882, s.7.

<sup>743</sup> L. d’Alq, *Zwyczaje towarzyskie*, s.86.

<sup>744</sup> T. Boy-Zeleński, *Znasz-li ten kraj?*, s.18.

<sup>745</sup> M. Rościszewski, *Księga Obyczajów Towarzyskich*, s.114.

<sup>746</sup> J. Miłkowski, *Niezawodny zdobywca serc*, s.19-20.

Garść pozornie oczywistych uwag odnajdziemy także w poradniku Palińskiego, który radził, że aby zachować czystą i estetyczną odzież, powinno się unikać chodzenia po ubłoconych drogach w czasie deszczu (a przynajmniej stąpać ostrożnie), nie wycierać o ubranie rąk brudnych od atramentu, starać się nie oblewać sosem lub kawą i nie opierać się o świeżo pobieloną ścianę<sup>747</sup>. Braku schludności nie usprawiedliwiał brak funduszy. Ubranie mogło być wytarte i spłowiałe przez czas, ale musiało być uprane i niepogniecione. Przypominano o składaniu i czyszczeniu ubrań – zadbane lepiej się prezentowały niż nawet najnowsze ubranie, które zostało pomięte i poplamione. Strój powinien też być dopasowany do budowy sylwetki – inaczej narażał na śmieszność. Powinno się ukrywać wady i podkreślać atuty. Julian Miłkowski, w swoim poradnikowym dla mężczyzn poszukujących żony, sugerował, że wysokie osoby są majestatyczne, ale małe przewyższają je wdziękiem, dlatego też osoby wysokie powinny się ubierać skromnie i poważnie, natomiast drobne mogły i powinny się stroić<sup>748</sup>.

Warto było też interesować się modą, aby nie wyróżniać się zbyt przestarzałym krojem ubioru. Ubranie powinno być skrojone według najnowszej mody, ale nie mogło być dosłowną kopią rysunku z żurnala. Odradzano ślepe podążanie za najnowszymi trendami i przestrzegano przed indywidualną kreatywnością, na którą mogły pozwolić sobie tylko te osoby, którym i tak pozwalano na nieco ekstrawagancji w obyciu, tj. artyści i osoby o najwyższym statusie. Jak słusznie zauważa Hannu Salmi, nawiązując do „Spowiedzi dziecięcia wieku” de Musseta, skromny, ciemny strój stał się w zasadzie symbolem epoki i to dla całej kultury europejskiej. Czarny garnitur utracił cały splendor odzieży wyznaczających modę elit: „w wieku nauk przyrodniczych i industrializacji piękno zastąpiono wykalkulowaną racjonalnością ubioru, którą uznano za bardziej stosowną”<sup>749</sup>. Jednocześnie, wraz ze wzrostem urbanizacji, unifikacji oraz pojawieniem się licznych praktycznych norm w produkcji i w życiu codziennym, zanikała indywidualność jednostki. Stąd też nieodparta potrzeba wyróżniania się strojem, wykazywana przez niektóre grupy, jak np. dandysów w okresie romantyzmu oraz przełomu wieku<sup>750</sup>.

Autorzy poradników raczej nie zachęcali do wyrażania indywidualizmu. Wojciech Galant ostrzegał: „unikaj wszelkiej przesady, jaskrawości, przepychu, jako też wszelkich rażących i śmiesznych niedorzeczności mody. Takie rzeczy zdradzają pychę, próżność, zarozumiałość i ciasnotę umysłu połączoną z lekceważeniem dla bliźnich. Za modą możesz iść

---

<sup>747</sup> P. Paliński, *Prawidła przyzwoitości i grzeczności*, s.31.

<sup>748</sup> J. Miłkowski, *Niezawodny zdobywca serc*, s.19.

<sup>749</sup> H. Salmi, *Europa XIX wieku*, s.IX.

<sup>750</sup> Tamże ,s.89.



tylko o tyle, ile pozwala zdrowy zmysł i smak i nigdy się na nią nie powoduj”<sup>751</sup>. Z tą opinią zgadzał się Rościszewski, dla którego największym grzechem przeciwko dobremu smakowi była nadmierna ekstrawagancja. Jak podkreślał: „dziwactwo kroju ubrania jest błędem nie do wybaczenia; służy to za dowód braku rozsądku lub chęci pozowania na śmieszną oryginalność”<sup>752</sup>. Zalecał stosowanie się do obowiązującej mody, unikając przy tym przesady, a zachowując „warunki przystojności”. Zbyt intensywne, jaskrawe kolory uznawał za „przeciwieństwo elegancji”. Rościszewski zachęcał też, aby zastanowić się gruntownie, w jakich kolorach nam najbardziej do twarzy. W swojej „Księdze obyczajów towarzyskich” zaznajamiał czytelników z teorią kolorów, wyjaśniając na czym polega harmonia kolorów dopełniających i zalecając kobietom, aby dobierały suknie i dodatki na podstawie koloru cery lub włosów. Według tej teorii kobiety o bardzo rumianej cerze powinny unikać zieleni, zaś te o żółtawej – niebieskich barw, które uwydatniały wady cery. Blondynki nie powinny nosić koloru żółtego, przy którym ich włosy miały wydawać się brudne i nijakie. Z kolei elegancja mężczyzn powinna opierać się na możliwie jak największej prostocie. Jeśli ktoś pochwalił krawat lub kamizelkę, pisze Rościszewski, to oznacza, że były one ładniejsze niż być powinny – prawdziwie wytworne nie rzucałyby się w oczy. Elegancki mężczyzna unikał haftowanych koszul, grubych łańcuchów do zegarka oraz breloków. Dodatki i ozdoby należało możliwie ograniczyć. Zbyt bogatym zestawem był np. złoty zegarek z łańcuszkiem w połączeniu z kosztownymi spinkami oraz sygnetem. Mężczyzna powinien ograniczyć się do jednego pierścienia, najlepiej z opalem. Podobnie jak kobiety musiał nauczyć się sztuki dopasowania do siebie kolorów, unikając fantazyjnych deseni i materiałów<sup>753</sup>. Panie przestrzegano przed zgubnym przekonaniem, że „pięknej dziewicy we wszystkim ładnie” – toaleta powinna być skromna, przemyślana, dopasowana do wieku. Lekka kokieterijność była stosowna tylko dla panien. Według Rościszewskiego lepiej było nie nosić złotych ozdób, niż zakładać je w nadmiarze. Z drugiej strony zupełny brak biżuterii także był uznawany za *faux pas*, np. wycięta suknia bez rękawów powinna być uzupełniona o kolie lub bransoletki. Nikt, niezależnie od płci nie powinien nosić sztucznych klejnotów, niezależnie od tego jak doskonała jest to imitacja. Pewien wyjątek stanowiły jednak perły<sup>754</sup>. Kobietom wolno było w kwestii biżuterii o wiele więcej, jednak panny, mężatki i wdowy obowiązywały różne zasady. Najbardziej strojne zestawy mogły nosić mężatki, panny obowiązywała skromniejsza biżuteria.

---

<sup>751</sup> W. Galant, *Formy towarzyskie*, s.36.

<sup>752</sup> M. Rościszewski, *Księga Obyczajów Towarzyskich*, s.49

<sup>753</sup> Tamże, s.123-129.

<sup>754</sup> Tamże, s. 127.

Innego zdania był Prentince Mulford, który jako jeden z nielicznych autorów poradników zachęcał nawet do pewnej ekstrawagancji. Doradzał otaczanie się barwnymi rzeczami – wszystkim, co daje radość oku i odświeża ducha. Nie powinno się nosić starej odzieży, nawet przez oszczędność – nosząc stare ubrania nosimy resztki przeróżnych trosk, zmartwień i kaprysów. Dlatego też rozpoczęcie nowego okresu w życiu należało rozpocząć od zakupu nowej garderoby. Niezależnie od zawodu powinno się też dbać o strój. Ładne ubranie powinno się nosić niezależnie od tego, czy jesteśmy sami, czy w towarzystwie. Kolorystykę stroju Mulford uznawał za odzwierciedlenie konkretnych stanów psychicznych. Czerń, kojarzona z dostojeństwem, symbolizowała jednocześnie niewolę, beznadzieję, żalobę i śmierć. Dlatego też kolor ten miał fatalnie wpływać na nastrój starszych osób, utwierdzając je w przekonaniu, że zbliża się koniec ich życia. Zaniedbania w ubiorze mogły oznaczać brak miłości dla samego siebie. Mulford zamykał też usta krytykom, uważającym, że dbanie o modną, wytworną (niekoniecznie drogą) odzież to marnotrawstwo środków i czasu, które można przeznaczyć na rzeczy ważne. „Możliwości nie są przed wami zamknięte” – odpowiada poradnikarz. Jedno nie wyklucza drugiego. Każdy powinien żądać dla siebie, w miarę posiadanych środków, najlepszego mieszkania, ubrania i możliwości. Każdy, kto rozpowszechnia rzeczy tanie, tandetę, imitację – ten deprecjuje najbardziej wartościowe instynkty ludzkości, która dąży do lepszego i gotowa jest za to płacić<sup>755</sup>.

Opinie Mulforda na temat ubioru oraz kolorystyki możemy zdecydowanie uznać za wyjątek w poradnictwie. Polskie kodeksy obyczajowe gloryfikowały schludne umiarkowanie. Osoba, która pragnęła się doskonalić w tym zakresie, powinna skupiać swoje wysiłki głównie na tym, aby zbytnio się nie wyróżniać z tłumu. Ubierać powinno się tak, jak inne osoby podobne do nas samych. Należało przy tym uważać, aby nie przyćmiewać osoby o wyższym statusie strojem, ale także aby nie obrazić osób uboższych od siebie niedbałością stylizacji. Podobnie jak w przypadku innych zasad *savoir-vivre'u*, tak i tutaj, powinno się dbać o naturalność – wiele wysiłku należało włożyć w to, aby nasza elegancja wydała się niewymuszona. Chociaż każdy element garderoby powinien być głęboko przemyślany, a każdy najmniejszy szczegół dopracowany, modę uznawano za błahy temat do rozmów, godny mało bystrych panien. Chwaląc gust i toalety obecnych pań, wypadało pozostawać sceptycznym wobec nowinek pochodzących z Paryża. Osoba podążająca ścieżką samodoskonalenia powinna więc znakomicie przyswoić sobie wszelkie zasady dotyczące etykiety stroju, jednak nigdy nie powinna się nią zbytnio zajmować. Strój, zwłaszcza męski, stawał się czymś w rodzaju

---

<sup>755</sup> P. Mulford, *Przeciw śmierci. Niewyzyskane siły życia*, s.120.

munduru, umożliwiającego wtopienie się w tłum, ale pozwalającego przy tym łatwo ocenić rangę noszącej go osoby.

## Jak pisze osoba kulturalna? O sztuce pisania listów

Aby poradzić sobie w życiu, konieczna była umiejętność pisania listów. Intensywna korespondencja była niezbędnym elementem życia towarzyskiego, a bardzo często i zawodowego. Pisano do rodziny i przyjaciół, ale też z prośbą o radę, protekcję i o wskazówki zawodowe. Wśród warstw wyższych (lub do nich aspirujących) wciąż popularne było pisanie listów po francusku, co miało stanowić świadectwo odpowiedniego wychowania i wykształcenia (ale mogło być odbierane jako pretensjonalność)<sup>756</sup>. Źle napisany list był sygnałem nieokrzesania i braku znajomości form towarzyskich. Izdebski, autor dwukrotnie wznawianego *Najnowszego sekretarza powszechnego*, pisał wprost, że „każdy list, przez kogo by nie został napisany, daje pojęcie nie tylko o stronie moralnej piszącego, ale też zarówno o stopniu jego umysłowego poziomu i znajomości tzw. «savoir vivre» czyli stosunków towarzyskich”<sup>757</sup>

Na zapotrzebowanie na porady jak prowadzić korespondencję odpowiadały wielokrotnie wznawiane lub odświeżane pod zmodyfikowanymi tytułami „listowniki”, „sekretarze” i „kancelarie” domowe. Oprócz wyżej wymienionego poradnika Izdebskiego, można było zasięgnąć wskazówek z np. *Sekretarza wzorcowego* [...] Władysława Sabowskiego<sup>758</sup>, *Sekretarza małego*[...] <sup>759</sup> czy też *Sekretarza najnowszego* [...] <sup>760</sup> Jana

---

<sup>756</sup> Czasami korespondencja prowadzona była w dwóch językach. Nie było niczym dziwnym, że córka pisała do rodziców lub braci w języku francuskim, a oni odpisywali jej po polsku (cytowana korespondencja w cytowanych wcześniej wspomnieniach Marii Lasockiej wskazuje na taką praktykę). Autorzy poradników uczyli jednak pisania w listów wyłącznie w języku polskim.

<sup>757</sup> W. Izdebski, *Najnowszy sekretarz powszechny: praktyczny podręcznik dla samouków, zawierający 450 wzorów korespondencji w różnych stosunkach życia codziennego, a mianowicie: listów życzących, kondolencyjnych (współbolewających), dziękczynnych, przyjacielskich, polecających, zapraszających, proszących, przepaszających, zawiadamiających i miłosnych, nadto dział handlowej korespondencji ze wstępem wiadomościami o buchalteryi, wzory zakładania ksiąg handlowych, cyrkularze handlowe, wzory weksli oraz telegramów*, Brody 1897, s.2.

<sup>758</sup> W. Sabowski, *Sekretarz wzorowy obejmujący przeszło 300 sposobów pisania listów w różnych okolicznościach potocznego życia, w sprawach familijnych, poufnych i handlowych, wzorów na kwity, kontrakta, weksle i umowy prawne, listów, dziękczynnych, proszących i zawiadamiających, próśb i podań urzędowych, listów z życzeniami, z powinszowaniem, przedślubnych itd.*, Lwów 1884.

<sup>759</sup> J.N. Czarnowski, *Sekretarz mały czyli podręcznik do pisania listów w różnych przedmiotach*, Warszawa 1870.

<sup>760</sup> Tenże, *Najnowszy sekretarz czyli Podręczny przewodnik do pisania listów, próśb, kontraktów i innych korespondencji w różnych przedmiotach: zawierający nadto zbiór powinszowań, przepisy wekslowe i*

Nepomucena Czarnowskiego, *Polskiego sekretarza dla wszystkich* Konstantego Krumłowskiego<sup>761</sup> lub jedną z prac Izydora Poeche. Osoby, które chciały znaleźć instrukcje, jak napisać dobry list miłosny mogły za to skorzystać np. z *Sekretarz miłosnego* [...] autorstwa Rościszewskiego<sup>762</sup>.

Poradniki tego typu rozbierały każdy element korespondencji na czynniki pierwsze. Była to umiejętność, którą z powodzeniem można było doskonalić we własnym zakresie. Poeche w swojej *Kancelarii domowej* wymienił reguły, które należało zapamiętać, aby zrobić dobre wrażenie jako autor lub autorka listu. Przede wszystkim trzeba było pamiętać o swoim miejscu w społecznej hierarchii i na tym oprzeć cały styl korespondencji. Nawet rodzice i dzieci nie powinni do siebie pisywać jako równi sobie. Jak więc należało formułować myśli, pisząc do osoby wyżej postawionej? Przede wszystkim należało się starać, aby jej nie urazić. Pisząc do osoby „wyższego” lub „szlachetniejszego” urodzenia lub stanowiska, wypadało formułować słowa z uszanowaniem, szacunkiem i uniżonością, unikając jednak „nikczemnego służalstwa”. Wydaje się jednak, że przesadna uniżoność w korespondencji przechodziła w omawianym okresie do lamusa. Poeche z satysfakcją pisał o powszechnej rezygnacji z używania staroświeckich tytułów, „upadania do nóg”, „całowania stópek” i mianowania się „najpokorniejszym sługą i niewolnikiem”. Mimo wszystko należało używać właściwej tytułatury, w szczególności w listach ceremonialnych. Poradniki epistolograficzne podawały więc właściwą tytułaturę do używania w tzw. przepisie (np. „Jaśnie Wielmożny Hrabio!”), w toku listu („J.W. Pan Hrabia) oraz na kopercie („Jaśnie Wielmożny Hrabia N.”). Podawano też przykłady, w jaki sposób należało się podpisywać (np. „uniżony sługa”). Czytelników przygotowywano na każdą ewentualność, dlatego też podawano przykłady tytułatury w liście do cesarza, cesarzewicza, króla i królewicza, a także przykłady teoretycznej korespondencji do cesarza, króla, kardynała i papieża. Radzono także, żeby pisząc do osób wyżej postawionych, nie okazywać, że może się posiadać więcej rozumu od nich.

Z kolei komponując list do adresata o niższym statusie, należało się wystrzegać tonu wyższości – unikać rozkazywania, okazywania dumy lub pogardy. Styl listu powinien wyróżniać się grzecznością, uprzejmością i łagodnością. Adresat nie powinien odczuć, że los postawił go niżej od nadawcy. Z tego samego powodu, jeżeli nadawca chciał wesprzeć odbiorcę

---

*buchalteryjne, oraz wiadomości o testamentach, rewersach, obligach, cessyach i plenipotencyach*, Warszawa 1870.

<sup>761</sup> K. Krumłowski, *Polski sekretarz dla wszystkich*, Warszawa 1910.

<sup>762</sup> M. Rościszewski, *Sekretarz miłosny, Nowy podręcznik do pisania listów dla wszelkich stanów*, Warszawa 1907.

pieniężnie lub przesłać poradę czy słowa wsparcia, musiał zrobić to taktownie, aby nie urazić miłości własnej odbiorcy. Z kolei forma listu do osoby równej stanem, zależała od tego, czy odbiorca był osobą znaną nadawcy, czy też nie. Pisząc do osoby nieznaną, należało poprosić na wstępie o przebaczenie śmiałości i wyrazić nadzieję otrzymania przebaczenia. Następnie należało tą śmiałość usprawiedliwić – odwołać się do znajomości ze wspólnymi krewnymi, przyjaciółmi lub znajomymi.

W komponowaniu treści listu obowiązywały w dużej mierze zasady konwersacji salonowej, przy czym należało pamiętać, że słowo wypowiedziane mogło zostać zapomniane, natomiast napisane pozostawało jako twardy dowód. Dlatego też nie powinno się pisać z wymówkami ani też ubliżać zarówno bezpośredniemu odbiorcy, jak i osobom trzecim. Lepiej też było nie opisywać swoich kontrowersyjnych opinii na temat polityki, społeczeństwa lub religii. Radzono też, aby z zasady unikać pisania listów, gdy było się w złym nastroju. Listy powinny być też niezbyt długie, aby nie zanudzić odbiorcy. Jeśli nadawca chciał o coś w liście poprosić, powinien to robić tylko wtedy, jeśli coś mu się faktycznie należało lub miało się pewność, że prośba zostanie wysłuchana. Nie powinno się też żądać, ani omawiać niczego, o czym wstydziliby się rozmawiać w cztery oczy. Wypadało też się powstrzymać od nagan i pochwał. W wypadku korespondencji z większą ilością osób należało pilnować, aby nie pomylić odbiorców, co mogło mieć miejsce, w przypadku hurtowego odpisywania na zaległe listy<sup>763</sup>. Z resztą z samą odpowiedzią na list nie powinno się zwlekać, gdyż można było przez to obrazić osobę, z którą korespondujemy. Paliński przestrzegał: „Nic bardziej ludziom nie ubliża, jak nieodpowiedzenie na pisany list. Nie przebaczą oni takiego niedbalstwa, uważają to za wzgardzenie ich osobą i często zrywają wszelki stosunek z takim opieszalskim”<sup>764</sup>. Na listy powinno się odpowiadać nawet tego samego dnia – im bardziej się to odkładało, tym większe miało być zagrożenie, że się tego wcale nie zrobi. Częstym problemem było nagromadzenie listów, na które mimo najlepszych chęci nie było czasu odpowiedzieć. Nie wolno było też odkładać napisania listu z podziękowaniami za przysługę, gościnę czy prezent.

W życiu towarzyskim ważną rolę spełniała zróżnicowana korespondencja grzecznościowa. Wypadało wysyłać podziękowania za wyświadczone przysługi, powinszowania z okazji awansów, odznaczeń, imienin, urodzin, ślubu, powrotu do zdrowia, inwestycji lub świąt oraz pocieszenia z powodu takich wypadków jak śmierć bliskiej osoby,

---

<sup>763</sup> I. Poeche, *Kancelaria domowa ze szkołą towarzyskiej ogłady czyli nauka porządnego i poprawnego pisania listów oraz prawidła i wskazówki należytego i przyzwoitego zachowania się w życiu towarzyskim* [...], Brody 1897, s.5-8.

<sup>764</sup> P. Paliński, *Prawidła przyzwoitości i grzeczności*, s.154.

choroba lub utrata majątku. Korespondencja grzecznościowa, podobnie jak konwersacja towarzyska, uznawana była za trudną do opanowania. Chociszewski pisał o niej jako o rzeczy wymagającej ćwiczeń i doświadczenia. Z opinią tą zgadzał się też Izdebski: aby korespondencja była zajmująca, potrzeba talentu, obserwacji życiowych i barwności stylu, a tą osiągnąć można tylko przez częste pisywanie listów<sup>765</sup>. Łatwo było zbudować list złożony z przestarzałych i oklepanych formułek, ale trudniej było stworzyć coś, co brzmiało szczerze i naturalnie. Zauważmy, że to kolejny element sztuki życia, którą poradnictwo przedstawiało jako coś wymagającego wiele namysłu i wysiłku, których nikt jednak nie powinien dostrzec.

Niechęć u odbiorcy mogły wzbudzić listy rozwlekłe, zawierające pospolite zwroty, pisane w sposób arogancki, zarozumiały lub przesadnie usłużny. Należało unikać zarówno zbytecznej i przesadzonej czułości, jak i zimnego, pedantycznego formalizmu. Aby móc ujmować adresatów swoją korespondencją, należało się doskonalić w pisaniu spersonalizowanych listów, wynajdywaniu niespodziewanych i oryginalnych zwrotów, a nawet próbować pisać listy grzecznościowe z nieoczywistych okazji. Pokazanie się z najkorzystniejszej strony wymagało więc dostosowanie się do sposobu myślenia i charakteru osoby, którą chciało się ująć<sup>766</sup>. Poeche w swoich poradnikach upraszczał nieco ten wywód, stwierdzając, że pisząc do bliskich krewnych i przyjaciół powinno się trzymać zasady: „Pisz, co twe serce czuje”. Korespondencja grzecznościowa do innych osób (np. opiekunów, nauczycieli, przełożonych, dalszych znajomych) wymagała powściągliwości – zupełnie bezpieczne było używanie typowych zwrotów grzecznościowych. Listy te powinny być jednak krótkie, pozbawione przesady i nadmiernego pochlebstwa<sup>767</sup>.

Poeche w różnych wydaniach swoich *Sekretarzy* wprowadzał inny podział listów, a mianowicie ze względu na ich cel. Pierwszym z nich były listy proszące. Jako, że na ogół były pisane do osób wyżej postawionych, należało stosować się do wyżej wymienionych zasad korespondencji z osobami tzw. „szlachetniejszego stanu”. Pisząc z prośbą do osób prywatnych, można było pozwolić sobie na tkliwy styl, który powinien „dotrzeć do szlachetnego serca” odbiorcy. Należało się jednak wystrzegać przesadnych pochwał, obłudy, jęśliwego, płacznego tonu, które mogły tylko do siebie zrazić. Jeśli prośba wiązała się ze skargą na bycie

---

<sup>765</sup> W. Izdebski, *Najnowszy sekretarz powszechny*, Warszawa 1909 s.5.

<sup>766</sup> J. Chociszewski, *Listownik. Książka podręczna zawierająca naukę pisania listów i wzory najużywanych listów zachodzących w życiu, mianowicie powinszowań, listów pocieszających, dziękczynnych, polecających, z radą, w sprawach towarzystw, kupieckich tudzież wzory dla kwitów, rewersów, kontraktów, testamentów, rachunków, wraz z krótką nauką o prowadzeniu ksiąg handlowych i o wekslach oraz najważniejsze przepisy pocztowe*, Poznań – Toruń 1876., s.11.

<sup>767</sup> I. Poeche, *Kancelarya domowa ze szkołą towarzyskiej ogłady*, s.11.

pokrzywdzonym, to należało pisać grzecznie, merytorycznie i unikając uszczypliwości. W kwestii listów grzecznościowych i z powinszowaniami, Poetze zgadzał się z innymi autorami poradników: powinny być zwięzłe, oryginalne i serdeczne. Przesady należało też unikać w listach dziękczynnych – wyrażana wdzięczność powinna być szczerą, serdeczną, bez zbędnego udawania, ale też bez oziębłości i wymuszenia. Lepiej też było nie przyrzekać odwzajemnienia się za okazane dobro – mogłoby to zostać odebrane jako powątpiewanie w dobre intencje drugiej osoby lub dawanie do zrozumienia, że nie chcemy mieć długów wdzięczności. „Odwet” za dobrodziejstwa powinien być obiecywany jedynie osobom najbliższym. Korespondencją pokrewną do listów proszących były tzw. listy wywiadowcze, które pisano z prośbą o radę, udzielenie wyjaśnienia lub informacji. W tym wypadku łatwiej było zadać pytanie, niż na nie odpowiedzieć. Należało odpisywać na pytania szczerze, w zrozumiałych słowach, nie urażając miłości własnej pytającego. Z kolei przez listy uwiadamiające Poetze rozumiał wszelkie doniesienia o swoim lub cudzym powodzeniu, zmianach w stosunkach społecznych (np. awanse) lub rodzinnych (np. zaręczyny lub narodziny dziecka), o przyjemnych lub przykrych zdarzeniach. Korespondencja ta wymagała zwięzłości i jasności. Należało w niej zawrzeć wszystkie istotne wiadomości, unikając dygresji i zbędnych szczegółów. Pisać wypadało wyłącznie o rzeczach pewnych, nigdy donosach, spekulacjach i plotkach. Donosząc o wypadkach niepomyślnych, należało we wstępie listu spróbować przygotować na nie adresata. W opisie wydarzeń trzeba było użyć takich słów, aby zbyt nie poruszyły odbiorcę. Żartować można było wyłącznie w przypadku wydarzeń pomyślnych i to tylko pisząc do osób bliskich. Szczególnego taktu wymagały listy pocieszające i pisane do osób nieszczęśliwych. Nie wolno było pisać w sposób ozięby lub wymagać od osoby dotkniętej tragedią, aby szybko się z niej otrząsnęła. Można za to było przekonywać o podzieleniu tego smutku, użyć uniwersalnej formułki na temat poddawaniu się wyrokom Opatrzności, wskazać uwagę adresata na pewne obowiązki, przez które nie może on poddawać się rozpaczce, a na końcu wyrazić nadzieję, że wszystko się w przyszłości ułoży. Listy upominające pisane były tylko przez osoby do tego uprawnione – chlebodawców, nauczycieli, rodziców i przełożonych. Nie powinny one stanowić próby zganienia lub dręczenia adresata, a przypominać tylko, z dobrymi intencjami, o konieczności dopełnienia zaniedbanych obowiązków. Ton takiego listu powinien być pełen spokoju, rozsądku i godności – poniżenie odbiorcy mogło przynieść skutek zupełnie odwrotny do zamierzonego. Listy usprawiedliwiające pisane były po otrzymaniu nagany lub celem przyznania się do błędów. Tutaj należało formułować myśli w tonie szczerym, zwięzłym i ujmującym. Wszelkie zaproszenia powinny zawierać powód do wspólnego świętowania, wszystkie niezbędne szczegóły i mieć znamiona uprzejmej prośby.

W listach zapraszających wypadało nadmienić, kto ma jeszcze przyjść na dane wydarzenia, aby uniknąć niezręczności spotkania osób niedobrych lub nieprzepadających za sobą<sup>768</sup>. Specyficznym typem korespondencji grzecznościowej były bilety – była to krótka, swobodna forma, pisana na karcie wizytowej lub ćwiartce papieru. Używano jej wyłącznie między osobami zaprzyjaźnionymi, pozostającymi ze sobą w bliskich stosunkach, równymi sobie stanem. Biletów używano w wypadkach nagłych, wymagających pośpiechu, przy mniej istotnych doniesieniach lub zapytaniach.

We wszystkich przeanalizowanych poradnikach dotyczących pisania listów zawarto jedną z wymienionych wcześniej, złotych reguł *savoir-vivre* 'u – doskonalać swoje umiejętności społeczne należy raczej stawiać w centrum bliźniego, niż ślepo trzymać się etykiety, bardziej dbać o samopoczucie odbiorcy korespondencji, niż o poprawność formalnych formułek. Istotna była też warstwa wizualna listu. O nadawcy świadczył nie tylko używany język, ale także sam wygląd korespondencji. Chociszewski przypominał swoim czytelnikom, że styl i estetyka listu były niemal tak samo ważne, jak jego treść. Tak samo jak, spotykając się z ludźmi, należało jednocześnie dbać o ogładę, wygląd zewnętrzny i porządek duchowy, tak też, pisząc listy, powinno się było wykazywać starannością we wszystkich aspektach tej praktyki<sup>769</sup>. Bezpiecznym wyborem był biały, gruby papier listowny. Używanie lśniącego, kolorowego papieru narażało na śmieszność – tylko młode panienki mogły go używać. Papier powinien być czysty i niepodarty, zapisywać powinno się go czarnym lub granatowym atramentem, nigdy kolorowym. Pisać powinno się pięknie, czytelnie, prosto i równo (można było się posłużyć liniowanymi podkładkami)<sup>770</sup>. Poeche radził, aby pisać wyraźnie i kreślić raczej duże litery niż małe. Drobne, nieczytelne pismo, które wymagało od odbiorcy wycięzania wzroku, uznawane było za niegrzeczność.

Gdyby epistolograficzne wskazówki okazały się niewystarczające, proponowano gotowe wzorce listów – zarówno tych oficjalnych i służbowych. Wydane w omawianym okresie poradniki dawały dostęp do kilkuset przykładów korespondencji. *Najnowszy sekretarz polski* Poechego zawierał ich 200, a wznawiany trzykrotnie *Najnowszy sekretarz powszechny* Izdebskiego obejmował ich nawet 450. Przykładowe listy dzielono na ogół ze względu na intencję autora. Wśród listów dziękczynnych możemy odnaleźć listy z podziękowaniem za udzieloną pożyczkę, przesłany list z powinszowaniem, okazaną gościnność, rodzicielskie

---

<sup>768</sup> Tamże, s.10-16.

<sup>769</sup> J. Chociszewski, *Listownik. Książka podręczna zawierająca naukę pisania listów*, s.4.

<sup>770</sup> P. Paliński, *Prawidła przyzwoitości i grzeczności*, s.148.



upomnienie, przydzielone stypendium lub wypłaconą zaliczkę<sup>771</sup>. Przykłady listów miłosnych obejmowały tematy ogólne, takie jak wyznanie uczuć, propozycje małżeństwa, narzeczęskie wyrzuty, zapewnienie o trwałości uczuć, podziękowania za prezenty, ale także tak szczegółowe problemy jak „nieprzyjęcie przez przyszłego teścia cofnięcia słowa”<sup>772</sup>. Niektóre zbiory umożliwiały lekturę listów sławnych osób. Wydany w 1876 roku *Listownik* Chociszewskiego zawierały m.in. listy księcia Józefa Poniatowskiego, Adama Mickiewicza, Stefana Czarnieckiego, Juliusza Słowackiego, Jana Sobieskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Tadeusza Kościuszki i Zygmunta Krasińskiego. W poradnikach odnajdziemy także porady dotyczące korespondencji oficjalnej, która nie dotyczyła bezpośrednio kwestii relacji międzyludzkich – wraz z przykładami. Czytelników pouczano, że prowadzenie korespondencji handlowej, dotyczącej pieniędzy i spraw służbowych, wymaga umiejętności pisania zwięzłe i konkretnie, zwracając szczególną uwagę na poprawność i czytelność tekstu.

Korespondencja świadczyła o kulturze nadawcy listów. Jej poprawne prowadzenie było umiejętnością niezbędną dla osoby, która chciała się doskonalić w jakiegokolwiek dziedzinie. Pięknie napisany list z wyznaniem uczuć mógł wpłynąć na przebieg zalotów, poprawnie napisana korespondencja handlowa była niezbędna w prowadzeniu przedsiębiorstwa, a odpowiednio skrojone listy grzecznościowe świadczyły o przynależności do lepszego towarzystwa. Listy były pisywane przez różnego rodzaju samouków, którzy wymieniali się między sobą listami lektur, prosili o rekomendacje nowych wydawnictw lub o wskazówki w dalszej nauce. Korespondencja stanowiła „dowód na piśmie”, że nadawca jest godnym zaufania członkiem danego kręgu – uczonych, osób poważnie pochodzących do przedsiębiorczości, godnych członków salonowego towarzystwa. Reguły pisania listów były zaś rozwinięciem zasad *savoir-vivre* i ogólnych zasad współżycia w społeczeństwie. Forma zewnętrzna, podobnie jak ubiór czy wygląd listu, powinna być dostosowana do okoliczności, zawsze schludna i przyjemna dla odbiorcy. Czy na papierze, czy twarzą w twarz, należało okazywać szacunek rozmówcy, szanując jednocześnie samego siebie – być pokornym wobec wyżej postawionych, uprzejmym wobec osób niższego pochodzenia, nigdy nie pozwalać sobie na okazywanie wyższości lub płaszczanie się. Należało szanować czas osób zapracowanych i nigdy nie udawać kogoś innego, niż się rzeczywiście jest. Złotą, uniwersalną i całkowicie ponadczasową regułą pisania jakichkolwiek komunikatów, było przede wszystkim jasne zwizualizowanie sobie odbiorcy treści i postawienie się w jego sytuacji. Lektura poradników

---

<sup>771</sup> J. Chociszewski, *Listownik, Książka podręczna zawierająca naukę pisania listów*, s. 73-78.

<sup>772</sup> I. Poeche, *Najnowszy sekretarz polski*, s.179.

dotyczących pisania listów miała uświadomić czytelnikom, że w ciągu swojego życia stworzą niepoliczalną ilość korespondencji różnego typu – najważniejsze, by nie była ona bezrefleksyjna. Również dzisiaj, nie tylko „jak nas widzą, tak nas piszą”, ale również „jak my piszemy, tak nas widzą”.



Jak wskazuje sama mnogość teorii na temat tego, dlaczego należy znać zasady dobrego wychowania, jak i zróżnicowanie samych programów samodoskonalenia się w tym zakresie, grzeczność nie była nauką łatwą ani małą. W miastach obserwujemy niespotykaną wcześniej koncentrację różnych, ambitnych grup społecznych, z których każda posiadała własne aspiracje. Nie było już możliwości nawiązywania kontaktów zawodowo-towarzyskich wyłącznie we własnej grupie. Wyznacznikiem dobrego tonu była wciąż szlachta, dla której odpowiednie zachowanie sygnalizowało wysokie urodzenie i przynależność do prestiżowej grupy. Nawet jeżeli inteligencja (niezależnie od jej pochodzenia klasowego) postulowała obyczajową demokrację, a mieszczaństwo deklarowało przywiązanie do swojego surowszego, praktycznego obyczaju, to w praktyce i tak najchętniej naśladowano obyczaj szlachecki. „Zachowywanie się prawdziwie po szlachecku” lub „prowadzenie domu w arystokratycznym stylu” były wciąż z jednymi z największych komplementów, jaki można było otrzymać. Elementy ziemiańskiego obyczaju adaptowano na swoje potrzeby i możliwości np. jeżeli kogoś nie stać było na prowadzenie salonu, to przynajmniej powinien zapraszać na herbatę. „Wyższy” *savoir-vivre* przenikał do warstw niższych, które miały ambicje bycia szanowanymi w równym stopniu, co „jaśniepaństwo”. Oczywiście, nie tylko manieri stanowiły przepustkę do lepszego towarzystwa – nierzadko decydowały o tym pieniądze, urodzenie, wrodzony urok osobisty lub imponujący talent. Niemniej to właśnie umiejętność odpowiedniego zachowania się decydowała ostatecznie o faktycznym przyjęciu do grona „swoich”. Ta przynależność mogła zaważyć o przyjęciu do grona wspólników, awansie, byciu zapraszonym do interesującego koła naukowego czy małżeństwie – mówimy więc tutaj nie tylko o miłym spędzeniu wolnego czasu, ale o realnych szansach na lepsze życie. Stąd też brał się konsensus wśród autorów poradników, że znajomość reguł pożycia społecznego jest niezmiernie istotna i decyduje o osobistym powodzeniu. Zachęcano przy tym do szczerości wobec samego siebie i dostosowywaniu zachowania do swojego wieku, płci i statusu. Młodej panience nie wypadało prowadzić rozmowy w taki sam sposób, w jaki robiłby to dojrzały pan domu. Starszej kobiecie nie wypadało ubierać się tak, jakby była nastolatką, nawet jeżeli jej uroda i figura pozwalałyby na to. Młodzieniec podczas balu nie mógł odgrywać roli poważnego

starszego pana, natomiast nawet najbardziej zakochany mężczyzna w średnim wieku nie powinien prowadzić korespondencji jak dwudziestoletni narzeczony. Wszystko to narażało na śmieszność, która nawet najbardziej utalentowaną, dobrą i mądrą osobę mogła skazać w najlepszym razie na kpiny i plotki, a w najgorszym na pogardę i niebyt towarzyski.

Na obraz reguł dobrego zachowania w świetle poradników należy jednak spojrzeć także z drugiej strony. Chociaż wciąż adaptowano zasady obyczaju szlacheckiego, to równie wyraźna była postępująca demokratyzacja podejścia do reguł zachowania się. Zdecydowanie optowano za tezą, że grzeczności można się nauczyć i nie jest ona zależna od samego urodzenia. W warstwie teoretycznej poradników można zauważyć, że chociaż często wzdychano za „dawnym, dobrym obyczajem”, to jednocześnie chwalono porzucanie przestarzałych, nieprzystających do współczesności reguł. Zachęcano do elegancji w obyciu i ubiorze, jednak miała być ona oszczędna i stonowana, bez zbędnej ekstrawagancji. Z łatwością adaptowano reguły do nowych technologii – jazda pociągiem i tramwajem lub przesyłanie wiadomości telegrafem też miało odbywać się w sposób grzeczny i cywilizowany. Najważniejsze było jednak, żeby przyswoić sobie zasadę grzeczności i szacunku wobec każdej napotkanej osoby – każda kolejna zasada *savoir-vivre* 'u była właściwie tylko dodatkiem.

## **Doskonale małżeństwo. Kwestia obyczajowa czy higieniczna?**

W omawianym okresie małżeństwo stanowiło najistotniejsze wydarzenie w życiu prywatnym niemal każdego człowieka. Praktycznie jedynym wyjątkiem od tej reguły były osoby powołane do stanu duchownego. Dla kobiety małżeństwo było drugim z jej oczywistych powołań, zaraz obok macierzyństwa. Znalezienie odpowiedniego męża dla córki stanowiło zwieńczenie procesu wychowania dziewcząt, które przygotowywano na tę chwilę od najmłodszych lat. Według prawa małżonkowie nie byli sobie równi. Kodeks cywilny Królestwa Polskiego stwierdzał, że mąż i żona winni są sobie wierność, wsparcie i wzajemną pomoc, podkreślano w nim także podległość kobiety wobec mężczyzny. Mężczyzna, jako „z natury” silniejszy, powinien opiekować się żoną i bronić ją od niebezpieczeństw moralnych i fizycznych. Uznawano, że rolą małżonki, czulej i skromnej, było towarzyszyć mężowi wszędzie i „słodzić przykrą życia koleję”, natomiast on sam powinien czuwać nad jej bezpieczeństwem i zapewniać jej byt<sup>773</sup>. Kobieta była podległa mężczyźnie także w kwestiach

---

<sup>773</sup> Kodeks cywilny Królestwa Polskiego, Warszawa 1872, s.61.

gospodarczo-majątkowych. Również prawo rodzinne w zaborze pruskim i austriackim podkreślało przewagę mężczyzny jako głowy rodziny<sup>774</sup>. Jak słusznie podsumowała sytuację kobiet polskich Anna Żarnowska, dyskryminacja kobiet pod względem prawnym miała miejsce we wszystkich trzech zaborach, zarówno w kwestiach majątkowych (ograniczając zamężnej kobiecie możliwość dysponowania własnymi pieniędzmi), jak i rodzicielskich (nadrzędne prawa wobec dzieci przysługiwały ojcu, a w razie jego śmierci innemu męskiemu opiekunowi). Prawo sytuowało kobietę w pozycji podporządkowanej, a jej rolę w rodzinie wyznaczały tylko dwie funkcje: macierzyństwo i kierowanie gospodarstwem domowym<sup>775</sup>.

Wśród ludności miejskiej, głównego odbiorcy omawianych poradników, wyróżnić można było dwie główne strategie poszukiwania małżonki. Osoby skrupowane względami rodzinnymi, klasowymi, towarzyskimi oraz majątkowymi traktowały małżeństwo jak bardzo istotną decyzję, której podjęcie wymagało rozważenia licznych czynników. Romantyczna miłość nie grała tu większej roli. To podejście najwyraźniejsze było w kręgach burżuazji, w której zawierano małżeństwa często mając na względzie interes przedsiębiorstwa i posag panny młodej. Nierzadko ślub poprzedzały intercyzy oraz umowy przedślubne, regulujące sprawy majątkowe i warunki zawarcia małżeństwa. W drugiej połowie XIX wieku, wraz z rosnącą mocą ekonomiczną burżuazji rosła potrzeba splendoru, co wpłynęło na większą liczbę związków ze szlachtą. Dopiero pod koniec wieku małżeństwo z przedstawicielem inteligencji przestało być uznawane za mezalians. Druga strategia dominowała wśród dynamicznej grupy migrantów zarobkowych, zwłaszcza ze wsi, których nie krępowały obowiązujące wcześniej kryteria, autorytet rodziców i rodziny, opinia dziedzica i środowiska czy zamożność partnera – wybór małżonka lub małżonki następował w tym wypadku szybko, niemal spontanicznie<sup>776</sup>. Truizmem będzie stwierdzenie, że poradnictwo dotyczące przygotowania się do małżeństwa przeznaczone było do pierwszej grupy. Podział ten był wychwytywany i uwypuklany przez autorów, którzy bez wysiłku dokonywali podziału ludzkości na racjonalną część, która traktowała małżeństwo jako wypełnienie obowiązku społecznego i element spełnienia osobistego oraz bezmyślnie krzyżującą się masę.

Dla osoby, która podążała jakimkolwiek programem samodoskonalenia, zawarcie małżeństwa było naturalną kolejną rzeczą – za normalne pragnienie uznawali je higieniści,

---

<sup>774</sup> *Historia ustroju i prawa polskiego*, red. Juliusz Bardach, Bogusław Leśnodorski, Michał Pietrzak, Warszawa 1996, s.420-421.

<sup>775</sup> A. Żarnowska, *Prywatna sfera życia rodzinnego i zewnętrzny świat życia publicznego- bariery i przenikanie (przełom XIX i XX wieku) [w:] Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkomiejskiej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. Agnieszka Janiak-Jasińska, Katarzyna Sierakowska, Andrzej Szwarz, Warszawa 2013 s.195.

<sup>776</sup> I .Ihnatowicz, A. Mączak, J. Żarnowski, *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*, s. 452-454.

autorzy poradników o charakterze i kodeksów obyczajowych. Uznawano, że dopiero moment zawarcia małżeństwa sprawiał, że jednostka stawała się kompletna – samotność traktowano z politowaniem. U Smilea i bliskich mu autorów bezżenność mogła stanowić poświęcenie niezbędne do spełnienia wyższej powinności – służby nauce, krajowi lub rozmaicie rozumianemu postępowi. Społeczeństwo trwało jednak przy przekonaniu, że każdy nawet najbardziej wybitny mąż, może skorzystać na udanym życiu rodzinnym. Dobrze zawarte małżeństwo mogło pomóc w uzyskaniu lub utrwaleniu pożądanej pozycji społecznej – dotyczyło to obojga płci. Jednak to kobiety miały przejawiać pragnienie małżeństwa w sposób naturalny. Jakikolwiek sukcesy w dziedzinach nauki, sztuki lub biznesu nie znosiły powinności bycia przykładną żoną i matką. Świadoma rezygnacja z tego obowiązku wiązała się z bardzo wysokim ryzykiem. Niezamężna kobieta, nawet najbardziej spełniona w innych dziedzinach, była kompletnym antywzorcem kobiecości. Ze starego kawalera lekko pokpiwano, natomiast ze starych panien okrutnie drwiono. Staropanieństwem straszono dziewczęta, które lekceważąco podchodziły do kwestii zamążpójścia. Jak gorzko podsumowała ten stan Eliza Orzeszkowa: „Kobieta nie będąca żoną, matką i gospodynią czemże jest w społeczności dzisiejszej? [...] Na te pytanie wszystkie usta milczą albo uśmiechają się szyderczo. [...] Ależ to stara panna, istota śmieszna, złośliwa, na piersi i rękę nosząca szkaplerze i różańce, które nie przeszkadzają jej pobożnymi obmowami szarpać sławę bliźniego!”<sup>777</sup>. Stare panny na ogół uznawane były za ciężar finansowy dla rodziny, zwłaszcza jeśli nie posiadały wyuczonego zawodu. Jak głosił powszechny stereotyp, ich życie stanowiło pasmo przykrości, które sprawiane były nie tylko im, ale także przez nie same. Stare panny miały być nieufne, łatwo obrażać się o drobnostki i cierpieć z powodu obracania się w towarzystwie spełnionych mężatek i matek. Z powodu stresu cierpiały powszechnie na melancholię i inne stany chorobowe. Nie mogąc przejść do świata mężatek, tkwiły w strefie zarezerwowanej dla młodych panien. Ich odmienność podkreślała garderoba, która zawsze stanowi istotny kod kulturowy. Inne stroje nosiły mężatki, inne panny. Stare panny, nie mogąc nosić sukien i ozdób zarezerwowanych dla kobiet zamężnych, stereotypowo ubierały się zgodnie z modą, która panowała w okresie ich młodości, albo naśladowały sposób ubierania się młodych dziewczyn, na co często patrzono z politowaniem<sup>778</sup>. Jak pamiętamy z poprzednich rozdziałów, nieodpowiedni ubiór narażał na „śmieszność”, której bano się ponad wszystko i która mogła zmniejszyć i tak niewielkie szanse na znalezienie małżonka. Mimo tak koszmarnych

---

<sup>777</sup> E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*. Lwów 1873, s.41.

<sup>778</sup> Autor anonimowy, *Pod sekretem. Wycieczka w świat kobiety*. Warszawa 1873, s.108/=.

perspektyw, wiele bezposażnych dziewcząt wcześniej godziło się z losem starej panny, nie mając w większości żadnych alternatyw<sup>779</sup>.

Sam proces poszukiwania odpowiedniego partnera lub partnerki, według wskazówek autorów poradników, należy rozpatrywać w kontekście omówionych już programów kształtowania cech charakteru i umiejętności. Niektóre z nich były zdecydowanym atutem na rynku matrymonialnym – konwencjonalna atrakcyjność zależała m.in. od zdrowia, sylwetki, przyjemnego charakteru, wykształcenia, obycia towarzyskiego i zasobów pieniężnych. Sposoby na doskonalenie się w tych zakresach omówiliśmy już w poprzednich rozdziałach. Przygotowanie do małżeństwa stanowiły jednak osobny proces samodoskonalenia, w znacznej mierze wspólny dla dużej części społeczeństwa. Nic widziano nic dziwnego w tym, że już młode dziewczęta wypatrywały kawalerów i doskonaliły zdolności, które miały im pomóc znaleźć męża. To im stawiano zdecydowanie więcej wymogów. Michał Bałucki nieco złośliwie pisał o kobietach, że planować małżeństwo zaczynają już w piętnastym roku życia i nie kończą go „aż do deski grobowej”. Tymczasem mężczyzna do myślenia o żeniactwie miał być zdolny dopiero około 25 roku życia. Nie oznacza to, że młodzi chłopcy nie przejawiali skłonności do zauroczeń. Według Bałuckiego wystarczało im samo posiadanie wybranki, aby stwierdzić, że są zakochani. Tymczasem dziewczęta musiały dobrze poznać obiekt swoich uczuć i „wiedzieć dlaczego kochają” (w domyśle – aby poślubić)<sup>780</sup>. Dostrzegano z grubsza trzy powody zawierania związków: zakochanie, przymus rodziny (jednoznacznie potępiany), i z tzw. rozsądku (czasem utożsamianym z wyrachowaniem). Jak pisała w swoim poradniku dla narzeczonych Helena Grabowska: „pierwsza kategoria stanowczo przeważa, druga coraz bardziej zanika, trzecia kryć się musi za pobudką swoich kroków”<sup>781</sup>. Według niektórych autorów poradników, chęć poślubienia niewinnej kobiety miała być wynikiem znużenia kawalerskim trybem życia, obawą o swój stan zdrowia, zmęczeniem hulankami lub spowszednieniem łatwych miłostek. Helena Grabowska sugerowała, że mężczyzna zaczyna się rozglądać za partnerką, gdy „psuje mu się złota swoboda” i „ma pewne obawy co do zdrowia”<sup>782</sup>. Do innych motywacji do ożenku możemy zaliczyć chęć wżenienia się do wpływowej, utytułowanej rodziny, nacisk własnych krewnych lub problemy finansowe, które mogły zostać rozwiązane przez posag małżonki. Na wszystkie te przyziemne motywacje autorzy poradników

---

<sup>779</sup> T. Boy-Żeleński, *Znasz-li ten kraj?*, s.9.

<sup>780</sup> M. Bałucki, *Album kandydatek do stanu małżeńskiego*, Kraków 1877, s.5-6.

<sup>781</sup> H. Grabowska, *Narzeczństwa róże i ciernie: nieodzowny poradnik dla narzeczonych i tych, którzy narzeczonymi chcą zostać*. Lwów 1908, s.1.

<sup>782</sup> Tamże, s.4.

patrzyli z niechęcią. „Łowca posagów” pojawiał się często jako antywzorzec mężczyzny, którego należało unikać za wszelką cenę.

Rozpatrywanie różnic w motywacji do małżeństwa bywało dla autorów poradników przyczynkiem do refleksji, czy mężczyzna i kobieta są sobie równi. Zgadzano się co do tego, że obie płcie się dopełniają, kwestia samej hierarchii pozostawała nierozstrzygnięta, ale raczej skłaniano się ku temu, że mężczyzna powinien pełnić rolę dominującą. To przekonanie nie powinno dziwić – jak wskazuje Anna Żarnowska, sztywny podział ról społecznych w zależności od płci był głęboko zakorzeniony i uświęcony tradycją. Model nowoczesnego małżeństwa, opartego na partnerstwie między współmałżonkami, pojawia się dopiero pod koniec XIX wieku, w dodatku wyłącznie w środowisku radykalnej inteligencji: zorientowanej demokratycznie, sympatyzującej z ruchem socjalistycznym oraz działającej na rzecz emancypacji kobiet. Jak zauważa sama badaczka, temat partnerstwa w małżeństwie pojawiał się w debatach niemal okazjonalnie, na marginesie szerszych debat o reformie społecznej<sup>783</sup>. Jednocześnie to właśnie młodzieży inteligenckiej najtrudniej przychodziła akceptacja zastanych norm obyczajowych i patriarchalnych zasad kojarzenia się małżeństw. Najostrzejszy sprzeciw budziła uświęconą tradycją ingerencja rodziców w wybór partnerki lub partnera. Żarnowska zwraca uwagę na to, że sam miejski charakter stylu życia inteligencji zawodowej nie współgrał z przestarzałymi rytuałami kojarzenia małżeństw. Miasto zwiększało możliwości kontaktu młodzieży obu płci – sprzyjała temu mnogość instytucji kulturalnych, oświatowych i handlowych oraz różnorakie sposoby spędzania wolnego czasu. Rygorystyczne respektowanie barier środowiskowych przechodziło do lamusa<sup>784</sup>.

Mimo tych tendencji, nawet na początku XX wieku, autorzy poradników wyznawali tradycyjną koncepcję podziału ról między płciami. Uznawano więc, że pierwiastkiem męskim rządzi rozum, a kobiecym serce. Mężczyzna uosabiał siłę fizyczną, ale też nieczułość, natomiast kobieta z natury miała być bardziej delikatna i wrażliwa, jej domeną były uczucia. Smiles tłumaczył swoim czytelnikom, że Bóg stworzył męża i niewiastę, aby każde zajmowało właściwe swojej naturze stanowisko. Ze względu na swoje cechy i oddzielne powołanie, jedno nie mogło zajmować miejsca drugiego ani wykonywać jego pracy i tylko dzięki tym różnicom mogli się idealnie dopełniać. Aby ludzkość mogła iść naprzód, potrzebowała obojga – mężczyznę jako kreatora postępu, natomiast kobietę aby była „karmicielką niemowląt,

---

<sup>783</sup> A. Żarnowska, *Schylek wieku XIX – kształtowanie się modelu małżeństwa partnerskiego*. [w:] *Kobieta i małżeństwo*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, Warszawa 2004, s.288.

<sup>784</sup> Tamże, s. 294.

nauczycielką dzieci, tak w rozmaitych swoich postaciach jako matka, siostra, narzeczona i małżonka, przewodniczką i doradczynią młodzieńca, a wierną towarzyszką męża”. Smiles zachęcał jednak, aby starać się rozwijać w sobie pierwiastki charakterystyczne dla przeciwnej płci – mężczyzna powinien kształcić w sobie również przymioty serca, natomiast kobieta umysł. Mężczyzna „bez serca” był bowiem w społeczeństwie równie bezużyteczny, co nierozumna kobieta. Mężczyzna bez współczucia i szacunku dla innych był „biedną, marną, brudną i samolubną istotą” natomiast najpiękniejsza kobieta bez wykształconego umysłu niczym innym, jak „ślicznie ubraną lalką”. Jeśli obie strony umiały znaleźć równowagę w kształceniu swoich wrodzonych oraz nabywanych cech i chciały się podjąć obowiązków przypisanych płci, to związek był niemal skazany na sukces<sup>785</sup>.

Z kolei w wydanej w 1867 *Sztuce wydania się za mąż* Julian Miłkowski krytykował pogląd, iż mężczyźni są „mocniejszą płcią”, zwłaszcza pod względem intelektualnym, dziwiąc się młodym, wykształconym kobietom, że podzielają to przekonanie. Swoim czytelniczkom radził, aby zrezygnowały z wymuszonego podziwu wobec mężczyzn, a zauważą wtedy, że mężczyźni „nie są płcią silniejszą, ale bardziej nieokrzesałą, nie roztropniejszą, ale pełną pretensji, nie więcej mającą charakteru, ale mniej względów na wszystko, że oni roszczą sobie prawa, a nie chcą przyjmować na siebie obowiązków”. Miłkowski narzekał na ewidentny kryzys męskości – współcześni mu mężczyźni byli dla niego wiernym odbiciem ówczesnej „bezcharakternej i bezbarwnej” epoki<sup>786</sup>. Z drugiej strony jeszcze na początku XX wieku, w poradnikach przeznaczonych dla młodych mężczyzn, natkniemy się na opinie przepełnione mizoginią – już wtedy staroświecką. I tak w poradniku *Przewodnik dla zakochanych* Konstantego Krumłowskiego (piszącego pod pseudonimem M.A. Zawadzki) przeczytamy, że kobiecie i mężczyźni daleko do równości. Człowiek – mężczyzna, jest dla niego „królem stworzenia”, natomiast kobieta jest wyłącznie jego towarzyszką<sup>787</sup>. Co ciekawe, najbardziej archaiczne poglądy na temat partnerstwa obu płci odnajdziemy w poradnikach przeznaczonych dla młodzieży polonijnej. W wydanej w 1916 roku *Sztuce kochania* przeczytamy, że mężczyźni górują nad kobietami zarówno pod względem siły fizycznej, jak i intelektem. Przewagi tej dżentelmenom nie wypadało wykorzystywać, ale trzeba było o niej pamiętać. To Ewa została bowiem stworzona z żebra Adama, nie na odwrót – dlatego jest ona zaledwie niepełnym

---

<sup>785</sup> S. Smiles, *O charakterze*, tom III s.83-84.

<sup>786</sup> J. Miłkowski, *Sztuka wydania się za mąż w jak najkrótszym czasie.*, s.5-7.

<sup>787</sup> M.A. Zawadzki, *Przewodnik zakochanych*, Warszawa 1903, s.5.



mężczyzną, a bez niego „nie jest kompletnie zdolną do spełnienia celu życia”<sup>788</sup>. Celem tym było wyłącznie życie rodzinne i macierzyństwo.

Niezależnie od tego jak postrzegano kwestię równości płci, zgadzano się, że małżeństwo jest jedynym sposobem na wzajemne dopełnienie się kobiety i mężczyzny. Nie można jednak stworzyć idealnego stadła bez dobrego partnera lub partnerki. Koncepcje zawarte w różnych poradnikach na ten temat były dość podobne – poszukując męża, należało wybierać partnera o dobrym charakterze, rozsądnego i zaradnego, a przyszła małżonka powinna być łagodna, troskliwa i gospodarna. Zgadzano się również do tego, że przyszły małżonek lub małżonka nie powinni być chorowici. Autorzy poradników zajmujący się tematyką miłości i związków nie czynili ze zdrowia priorytetu – było ono jedną z wielu cech, na które należało zwrócić uwagę, ale nie najistotniejszą z nich. Zmieniło się to pod koniec XIX wieku, wraz z popularyzacją wśród inteligencji koncepcji eugenicznych, które zakładały, że tylko „higieniczne” podejście do zawierania związków i płodzenia dzieci może zapewnić doskonalenie się społeczeństwa. Małżeństwo nie powinno być zawierane wyłącznie dla miłości, ponieważ uczucie przemijało pozostawiając po sobie tylko pustkę. Ślub dla interesu, traktowany jako układ majątkowo-familijny zaczął być traktowany jako okrucieństwo wobec współmałżonków i rzecz godną potępienia. Zjawisko to zaczęto traktować jako poważny problem społeczny – w zwalczanie go zaangażowały się środowiska lekarzy i higienistów, a także działacze i działaczki społeczne skupieni wokół ruchu feministyczno-emancypacyjnego<sup>789</sup>.

Podwaliny pod myśl eugeniczną położone zostały już w 1869 roku przez Francisca Galtona, który w swojej publikacji *Hereditary Talent and Character* wysnuwał wniosek, że talenty i cechy charakteru człowieka są rzeczami podlegającymi kontroli, możliwymi do wzmocnienia lub wyplenienia, poddającymi się obliczeniom i analizom. Wedle myśli Galtona osoby uzdolnione powinny się krzyżować przez „rozsądne małżeństwa” aby stworzyć nową rasę ludzi, natomiast powinno się stosować kontrolę urodzin wśród osób „zbędnych dla społeczeństwa”<sup>790</sup>. Według publikacji tego nurtu, w pary powinny łączyć się wyłącznie osoby zdrowe pod kątem fizycznym, nieposiadające żadnych zaburzeń psychicznych, inteligentne i niewykazujące odstępstw w zachowaniu. Tylko takie jednostki mogą płodzić zdrowe i silne

---

<sup>788</sup> B. Żelski, *Sztuka kochania, czyli sposoby przypodobania się, zakochania i znalezienia milej i dobrej małżonki, względnie milego i dobrego małżonka: na podstawie starożytnych źródeł zaczerpniętych z Salomona Anakreonta, Saphony z Lesbos i Owidiusza, mistrza w sztuce kochania*, Nowy Jork 1916.

<sup>789</sup> M. Cwetsch-Wyszomirska, „W drodze ku małżeństwu doskonałemu”. *Małżeństwo na początku XX wieku w świetle „Czystości” i „Kosmetyki”*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności, Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, Warszawa 2004, s.47.

<sup>790</sup> D. Fleming, *Warszawianka w kąpieli*, Warszawa 2008, s.12.

dzieci, które będą stanowić budulec lepszego społeczeństwa. Jednocześnie eugenicy byli przekonani, że wielkomięjskie środowisko oraz dobrodziejstwa medycyny i technologii mogą zaburzyć dobór naturalny. Postęp, który sam w sobie był wartością niemal zawsze pozytywną, miał sprawiać że ludzie nie nadążali z dostosowaniem się do tempa zmian<sup>791</sup>. Dostrzegano też, że na zmianach tych mogły zyskać osoby chorowite, które w normalnych warunkach nie miałyby szans na przetrwanie, co dopiero na założenie rodziny.

W poradnikach tego typu zauważymy, że zaczyna tracić impet smilesowsko-pozytywistyczny optymizm, zakładający, że każdy jest kowalem swojego losu i że wspinaczka po drabinie społecznej to tylko kwestia wytrwałości i pracowitości. Pamiętamy, że dla nurtu poradnictwa wywodzącego się z „Pomocy własnej” suma indywidualnych wysiłków na rzecz samodoskonalenia miała przynieść postęp dla całej ludzkości. Uznawano, że nie ma tak podłego stanu wyjściowego, z którego energiczna jednostka nie mogła wspiąć się w górę, a wybitne jednostki mogły wyciągać z nędzy i ciemnoty całe narody. Proces ten był jednak długi i zawodny. Eugenicy odchodzą od tej filozofii zupełnie, indywidualny wysiłek jednostek blaknął wobec „naocznych dowodów” społecznego determinizmu. Niezależnie od wysiłku przemysłowców, intelektualistów i lekarzy, chorzy rodzice zawsze mieli płodzić chore dzieci, biedota – biedotę, a przestępcy – przestępców. Dlatego też małżeństwo, którego głównym celem miało być posiadanie dzieci, powinno być zawierane wyłącznie przez jednostki świadome, dla których powinna to być najbardziej racjonalnie podjęta decyzja w życiu. Romantyczne uczucia, wzajemne zabezpieczenie finansowe i tzw. pokrewieństwo dusz powinny być brane pod uwagę, ale tylko jako dodatek. Pierwszym pytaniem, jakie para powinna sobie zadać przed zawarciem związku małżeńskiego było: „Jakie dzieci przywiedziemy na ten świat?”. Osoby słabe i chorowite powinny zrezygnować z posiadania dzieci – a nawet z samego małżeństwa. Anita Napierała wspomina, że wśród higienistów polskich podnoszono nawet postulaty, aby kwestię tę uregulować prawnie, tak aby jedynie „jednostki silne, jędrne i dobrze odżywione” mogły płodzić i rodzić dzieci. Katalogi chorób „dopuszczalnych” i „niedopuszczalnych” w małżeństwie pojawiały się w pracach popularnonaukowych, w tym poradniku dra Bergera pt. *Doniosłość chorób w małżeństwie z uwzględnieniem dziedziczności*<sup>792</sup> oraz prasie („Przeglądzie higienicznym” oraz „Przewodniku zdrowia”). Do chorób i dolegliwości, które były w małżeństwie dozwolone zaliczano m.in. bladaczkę, otyłość, chrypkę, migreny, choroby uszu, w tym przytępienie słuchu, szkorbut,

---

791 J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały*, s.169.

792 P. Berger, *Doniosłość chorób w małżeństwie z uwzględnieniem dziedziczności*, Warszawa 1891.

kolki, choroby skóry, bóle lędźwiowe oraz niestrawność. Bezwarunkowo nie powinno się łączyć w pary, jeśli któraś strona chorowała na raka, epilepsję, niedokrwistość, alkoholizm, wrzody żołądka, choroby nerek, suchoty, wady serca, cukrzycę, choroby mózgu lub umysłowe. Warunkowo można było dopuścić do małżeństwa osoby, które leczyły się na choroby weneryczne, historię, astmę, choroby oczu, macicy i naczyń krwionośnych, zapalenie cewki moczowej, bezsenność i inne dolegliwości nerwowe<sup>793</sup>.

Postulaty, aby wyłącznie zdrowe jednostki łączyły się w pary, odnajdziemy także m.in. w pozycji *Zakon małżeństwa czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm dla małżonków oraz osób mających wejść w związku małżeńskie* Augusta Czarnowskiego<sup>794</sup>. We wstępie do swojej publikacji, Czarnowski podkreśla duchowe podstawy małżeństwa: „wszystkie religie uczą nas, że małżeństwo nie jest jedynie połączeniem dwojga ludzi dla zadośćuczynienia cielesnym popędem płciowym, a przytem udogodnienia sobie żywota pod względem gospodarczym (ożenki «gwoli wiktui i opierunku!») lecz ma być zarazem ścisłym zjednoczeniem dusz”<sup>795</sup>. Najważniejszym celem i podstawą małżeństwa nie było jednak pielęgnowanie tego zjednoczenia, a spłodzenie potomka („rzecz święta”), a następnie starania o zapewnienie mu pomyślności w życiu<sup>796</sup>. Aby dobrze wybrać małżonka należało spełnić pewne obowiązki. Po pierwsze należało dobrać małżonka zdrowego na ciele i umyśle – „jak schorzałe drzewo nie rodzi zdrowych, dobrych owoców, tak też i dwoje słabych cielesnie i umysłowo upośledzonych nie może wydać na świat siłaczy i geniuszów.” Nie wolno było zaniedbywać swojego zdrowia. Czarnowski ubolewał, że współcześni mu mężczyźni, zwłaszcza żyjący w wielkich miastach, nie odpowiadali wymaganym warunkom, a w okresie kawalerstwa marnowali zdrowie na wyuzdane rozrywki. Z tego też względu nie powinno się śpieszyć z ożenkiem, jeśli z jakiegokolwiek powodu miało się nadwątlone siły. W momencie ślubu powinno się posiadać pełnię sił i zdrowia. Dotyczy to zwłaszcza mężczyzn, którzy nadwyrężyli swoje zdrowie „hulatyką” lub cierpieli na chorobę weneryczną, suchoty, słabości nerwowe i słabości żołądka oraz którzy szczególnie powinni starać się podreperować własną kondycję. Jeśli tylko mogli, powinni wybierać na małżonki silniejsze osoby – istniały szanse, że dzięki temu dziecko będzie zdrowsze. Czarnowski radził

---

<sup>793</sup> A. Napierała, *Higiena Prywatna*, s.392-393.

<sup>794</sup> August Czarnowski (1861-1934) był lekarzem stomatologiem i homeopatą. Wywodził się z rodziny szlacheckiej. W okresie (1895-1929) był wydawcą czasopisma „Przewodnik zdrowia”, jak również znanym propagatorem jarstwa.

<sup>795</sup> A. Czarnowski, *Zakon małżeństwa czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm dla małżonków oraz osób mających wejść w związku małżeńskie*. Berlin 1903, s.3.

<sup>796</sup> Tamże, s. 7-8.

także aby unikać małżeństwa z krewnymi, gdyż wszelkie krążące w rodzinie słabości będą się podwajać. Należało także zwrócić uwagę na wiek małżonka. W zbyt młodym wieku „siły rodzicielskie nie są jeszcze dość skupione” później zaś miały zanikać. Najlepszy wiek dla kobiety na małżeństwo i potomstwo mieścił się między 22 a 35 rokiem życia, natomiast dla mężczyzny między 25 a 45. Mężczyzna powinien być przy tym starszy przynajmniej o 3 lata, a najwyżej o 14. Para musiała być również dobrana pod względem usposobienia i charakteru<sup>797</sup>. Również Rościszewski przestrzegał przed przedwczesnym małżeństwem. Powołując się na „wszystkich fizjologów i higienistów, których prace są nam znane”, określał, że minimalny wiek do zawarcia małżeństwa powinien wynosić 21 lat dla mężczyzn i 18 dla kobiet. Przytacza przy tym statystyki naukowców angielskich i francuskich, wskazujące na to, że kobiety wchodzące w związki małżeńskie w wieku 15-18 lat żyją krócej, mają większe problemy z utrzymaniem ciąży i rodzą słabsze dzieci, niż te, które wyszły za mąż w wieku 21 lat i późniejszym<sup>798</sup>.

Do poglądów Czarnowskiego, obracającego się w kręgu kultury niemieckiej, zbliżone są koncepcje zawarte w poradniku Toulouse’a, dla którego głównym celem małżeństwa, a zarazem spełnieniem obowiązku społecznego, była prokreacja. Związek bezdzietnych osób nie jest dla niego niczym innym, jak pewną formą przyjaźni: „Tam gdzie niema dziecka, tam i pożycie wspólne nie jest konieczne, staje się ono już tylko kwestią osobistej wygody i przyjemności dwóch osób, które chcą żyć razem”<sup>799</sup>. Co więcej, połączenie dwojga osób „wspólnotą sił i majątków”, bez planów prokreacyjnych, miało być krzywdzące wobec osób samotnych: „Korzyści, jakie żonate, czy zamężne jednostki ciągną z wzajemnego dopomagania sobie pod względem ekonomicznym czy intelektualnym w walce o byt, są krzywdą wyrządzoną żyjącym w celibacie; krzywdę tę usprawiedliwić może li tylko posiadanie dzieci i ich wychowanie”<sup>800</sup>. Posiadanie dzieci stanowiło więc dla Toulouse’a pewną rekompensatę wobec społeczeństwa za akumulację dóbr. Reguła ta dotyczyła zwłaszcza bezdzietnych kobiet, okupujących miejsca pracy, które mogłyby zajmować kobiety faktycznie ich potrzebujące (matki). Dlatego też posiadanie dzieci można uznać za cel każdego szanującego się, uczciwego wobec społeczeństwa człowieka. Aby zawrzeć małżeństwo istotne było nie tylko zdrowie (jak np. u Czarnowskiego), ale też dochody (oboju) małżonków. Osoba, która nie posiadała odpowiedniego kapitału, nie powinna wstępować w związek małżeński. Takie małżeństwo było „lekkomyślnością nie do pomyślenia i nie do wybaczenia”, narażającą na troski i niedolę

---

<sup>797</sup> Tamże, s.16-23.

<sup>798</sup> M. Rościszewski, *Panna dorosła w rodzinie i społeczeństwie*, s. 30-31.

<sup>799</sup> Dr Toulouse, *Jak żyć potrzeba*, s. 144

<sup>800</sup> Tamże, s. 145

zarówno rodziców, jak i dzieci. Nie znaczy to, że osoby ubogie nie powinny zawierać małżeństwa, ale powinny być na tą okoliczność przygotowane finansowo, a to dzięki cnotce oszczędności. Wstępowanie w związki małżeńskie wyłącznie tych osób, które chcą mieć dzieci, a w dodatku mają zabezpieczony byt, jest dla Toulouse'a receptą na takie problemy społeczne jak spędzanie płodu przez kobiety zamężne<sup>801</sup>.

Również własna seksualność była elementem nad którym można było racjonalnie pracować. Chociaż higieniści zachęcali do refleksji na ten temat, to mogła być ona trudna dla większości czytelników – mówimy o epoce, w której trudno mówić o rzetelnej edukacji seksualnej, gdy kwitło pozoranctwo, podwójna moralność i różne standardy zachowania się dla kobiet i mężczyzn. Poradnictwo na ten temat upowszechniło się dopiero w drugiej połowie XIX wieku, jako odpowiedź na szybkie przemiany społeczne i związane z nim zauważalne rozprzężenie obyczajów. Za bujnym rozwojem aglomeracji miejskich szła większa anonimowość, kwitła też prostytutka, a za nimi szło większe zagrożenie chorobami wenerycznymi i niechcianymi ciążami. Jednocześnie intensywnie rozwijały się takie dziedziny medycyny jak ginekologia czy seksuologia. Oprócz książkowych wydań poradników popularyzujących wiedzę medyczną zainteresowani czytelnicy mogli sięgnąć do artykułów prasowych. Nie wszystkie ukazujące się publikacje mogły niestety poszczycić się fachowością. Jak wskazuje Iwona Janicka, większość autorów traktatów na ten temat to lekarze, chociaż można było też natrafić na publikacje osób, które niewiele miały coś wspólnego z naukami medycznymi, posiadającymi na ten temat jedynie szcątkową wiedzę<sup>802</sup>.

Świadectwem przemian obyczajowych i zapotrzebowania na wiedzę z zakresu higieny małżeństwa były czasopisma, zwłaszcza warszawska „Kosmetyka” (1906-1914) oraz krakowska „Czystość” (1905-1997). Oba pisma skłaniały czytelników do refleksji na temat samej instytucji małżeństwa, podejmowały dyskusję o rolach żony i męża, wzajemnych potrzebach i oczekiwaniach oraz abstrakcyjnym jeszcze w połowie XIX wieku „prawie do małżeńskiego szczęścia”. „Kosmetyka” była tygodnikiem poświęconym kwestiom higieny, pielęgnowaniu urody, gimnastyce, zdrowemu żywieniu oraz „całokształtowi spraw życia i potrzeb kobiety”. Znajdowały się w niej fachowe porady dotyczące kosmetyki i medycyny, również ilustrowane fotografiami. Było przeznaczone dla szerokich kręgów społecznych – zarówno dla kobiet zainteresowanych wyłącznie sprawami urody, jak i emancypantek, których

---

<sup>801</sup> Tamże, 145-151

<sup>802</sup> I. Janicka, *Pod małżeńską pierzynką. Źródła intymnej edukacji Polaków w II połowie XIX wieku*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. Maria Korybut-Marciniak, Marta Zbereźniak, Olsztyn 2013. s.398-399.

nie oburzało poruszanie na łamach pisma tematów związanych z intymnością. Te ostatnie znajdowały się w specjalnie wyszczególnionych działach. Z kolei „Czystość” była dwutygodnikiem postulującym zniesienie prostytucji, zamknięcie domów publicznych i podjęcie walki z chorobami wenerycznymi. Metodę uzdrowienia społecznego w tych kwestiach upatrywano w wstrzeźliwości seksualnej mężczyzn<sup>803</sup>.

Sam temat seksualności był odważniej przekazywany przez autorów poradników dopiero od lat 60. XIX wieku – mowa tu jednak o poradnikach *stricte* medycznych, nie kodeksach obyczajowych. Jak zauważa Bożena Urbanek, literatura tego typu (przeznaczona zdecydowanie dla kobiet) skupiała się na objaśnianiu aspektów życia płciowego, które do tej pory było tylko tematem fachowych dyskusji lub debat społecznych. Cele autorzy stawiali sobie dość ambitne – troszczono się nie tylko o zdrowie pojedynczych jednostek, ale całego narodu, dążąc czasami nawet do „polepszenia rasy ludzkiej”<sup>804</sup>. Niezależnie od tych motywacji, autorzy poradników byli zgodni w opinii, że o zdrowej seksualności można mówić wyłącznie w kontekście współżycia z (własnym) małżonkiem. Żadna miłość fizyczna przed zawarciem małżeństwa nie wchodziła w grę. Przestrzegano także przed masturbacją, która w poradnikach dotyczących zdrowia i higieny małżeństwa wspomniana była nader rzadko, głównie jako czynnik chorobotwórczy lub osłabiający charakter. Rościszewski w publikacji *Jak osiąść energię?* wymieniał ją jako jedno z zagrożeń, które uniemożliwiało samodoskonalenie i kształtowanie charakteru. Dlatego też nakazywał czytelnikom, aby strzegli się „samozaspokajania” za wszelką cenę. Długotrwały nałóg mógł doprowadzić do całkowitego wycieńczenia organizmu. Osobę uzależnioną można było rozpoznać po „zapadłych” oczach, trupiobladym kolorze twarzy, wilgotnych dłoniach, mocnym kołataniu serca, rumienieniu się i drżeniu. Groziły jej choroby serca i płuc, ogólne wyczerpanie organizmu, brak energii, trwożliwość, przygnębienie wywołane wyrzutami sumienia oraz „duchowe zniedołężnienie”. Ponadto mogła wykazywać „rażące sprostności charakteru”, trudności w nauce, brak poczucia humoru, unikanie spotkań towarzyskich i skłonności do kłamstwa. Aby wyrwać się z nałogu należało pozbyć się wszystkich demoralizujących i „podrażniających” książek, które traktowały „niby o samoobronie”, ale tak naprawdę stanowiły podręcznik, którym można było się posiłkować. Rościszewski nawiązywał tutaj prawdopodobnie do publikacji dotyczących higieny seksualnej, jakie pojawiają się na początku XX wieku (*Jak osiąść energię* zostało

---

<sup>803</sup> M. Cwetsch-Wyszomirska, *W drodze ku małżeństwu doskonałemu*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności, Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, s.44-45.

<sup>804</sup> B. Urbanek, *Poradniki medyczne o seksualności kobiet i mężczyzn w XIX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, s.71.

wydane w 1906 roku). Oprócz tego należało unikać samotności, unikać złego towarzystwa i „pikantnych” sztuk teatralnych. Plan dnia powinien być ułożony tak, aby zawsze mieć jakieś zajęcie. Należało przez przynajmniej pół godziny dziennie uprawiać ćwiczenia fizyczne i uprawiać ruch na świeżym powietrzu. Posiłki należało jeść pożywne, ale nie podrażniające. Kolacja powinna być spożywana najpóźniej trzy godziny przed udaniem się na spoczynek, który powinno się poprzedzić zimną kąpielą. Sypiać należało przy tym 7-8 godzin, koniecznie na boku. Nie wolno było spać pod pierzyną, najlepszy był materac z trawy morskiej i wełniana kołdra. Należało ograniczyć alkohol i nie pić więcej niż pół butelki wina dziennie. Osoby posiadające wykształcenie matematyczne powinny rozwiązywać możliwie najtrudniejsze zadania, ponieważ „takie zajęcia, jak uczy doświadczenie, skutecznie oddziałują na zanik popędu płciowego”<sup>805</sup>.

Jeśli więc już wspomniano o seksualności przed ślubem, to głównie aby przestrzec, by przed zawarciem małżeństwa unikać wszystkiego, co może „przedwcześnie uszczuplać, wyniszczać i marnotrawić” lub psuć charakter<sup>806</sup>. Truizmem będzie stwierdzenie, że inne standardy dotyczyły kobiet, inne mężczyzn. O swobodnym trybie życia kawalerów wspominała część autorów poradników – czasem w żartobliwym tonie, czasami przestrzegając przed zarażeniem się (i przyszłej małżonki) syfilisem. Seksualność dziewcząt była tematem tabu, radząc jedynie by wystrzegały się jakichkolwiek działań, które mogłyby narazić jej reputację na szwank. Opinia młodej dziewczyny musiała być nieskazitelna, z tego też powodu doradzano, aby nie przedłużać w nieskończoność zalotów, by panna „nie poszła na języki”. Młodym mężczyznom radzono, aby żądali od swoich ukochanych „bezwzględnie czystej przeszłości”. Tak zwane „błędy młodości” lub „błędy miłości” mogły być przez ukochanego „wspaniałomyślnie” przebaczone, ale mogły zemścić się na małżonkach wcześniej lub później. Według jednego z przewodników dla zakochanych, jeżeli mężczyzna: „jest sam honorowym i uczciwym człowiekiem” to musiało się w nim w końcu obudzić pewne uczucie lekceważenia względem doświadczonej seksualnie towarzyszką, które mogło się później przerodzić w pogardę<sup>807</sup>. Z kolei Rościszewski ostrzegał swoje czytelniczki, że tzw. opinia publiczna nie zawsze jest bezstronna i sprawiedliwa, przeciwnie – reputacja wielu dobrych i szanowanych osób została doszczętnie zniszczona przez niezasłużone plotki i kalumnie. Z tego też powodu doradzał dmuchać na zimne. Reputację kobiety porównywał do lustra, które zachodziło mgłą

---

<sup>805</sup> M. Rościszewski, *Jak posiąść energię?*, s.75-78

<sup>806</sup> A. Czarnowski, *Z kim się łączyć w małżeństwo?* Berlin 1904, s.7.

<sup>807</sup> M.A. Zawadzki, *Przewodnik zakochanych czyli Jak zdobyć szczęście w miłości i powodzenie u kobiet? Z dołączeniem Rozmówek salonowych i towarzyskich i zbioru listów miłosnych.* Warszawa 1903, s.17.

od jednego tchnienia. Dlatego osoby płci żeńskiej powinny się wystrzegać nie tylko popełnienia rzeczy, które zasługują na potępienie, ale z taką samą zapobiegliwością unikać rzeczy, które mogłyby narazić na szwank „świętość jej opinii” i dać powód do obmowy. Z tego też powodu panna powinna unikać kontaktów z osobami, które mają zszarganą reputację. Dotyczyło to zarówno potencjalnych zalotników, jak i przyjaciółek, które powinny pochodzić wyłącznie ze sprawdzonych, szlachetnych domów<sup>808</sup>.

Idealna partia musiała być więc osobą zdrową i o nienagannej opinii. Radzono także, aby poszukiwać partnera lub partnerki raczej z tej samej sfery towarzyskiej, mimo że chęć awansu społecznego była niewątpliwie jednym z motywów zawierania małżeństw. Niewiele grup było zupełnie hermetycznych, zawierających małżeństwa wyłącznie we własnym gronie. Stefania Kowalska-Glikman, analizując ruchliwość mieszkańców Warszawy na podstawie akt stanu cywilnego (aczkolwiek dla okresu wcześniejszego, bo lat 1845-1861) stwierdza, że najbardziej hermetyczny był krąg rodzin arystokratycznych, które kojarzyły się wyłącznie we własnym gronie, wykluczając nie tylko burżuazję i inteligencję, ale także „szarą rzeszę ziemiaństwa”. Jednak już spośród ogółu małżeństw ziemiańskich i wyższych urzędników, ok. 28% żon pochodziło z inteligencji miejskiej. Jak stwierdza badaczka – problem „mezaliansów” małżeńskich między tymi dwoma grupami stracił na ostrości już w połowie XIX wieku, zwłaszcza jeśli rodzina inteligencka posiadała już ugruntowaną pozycję zawodową lub społeczną. Dystans pomiędzy obiema grupami bywał często tylko pozorny (na co może wskazywać np. wybór przedstawiciela inteligencji na świadka szlachcica lub szlachcianki). Do rzadkości należały jednak w Warszawie śluby ziemian z córkami kupców lub fabrykantów<sup>809</sup>.

Bardziej skomplikowana była kwestia małżeństwa między rodzinami nieszlacheckimi. Nie jest zaskoczeniem, że najczęściej dokonywane były wewnątrz własnych środowisk – decydowały o tym silne więzy zawodowe i towarzyskie np. wśród kupców lub rzemieślników. Jak wskazuje Kowalska-Glikman (opisując przykład rodzin urzędniczych), „miejsce pracy stawało się niejednokrotnie platformą kontaktów towarzyskich, ułatwiając wstęp do domu wyżej postawionego w hierarchii służbowej teścia. Czasami rolę wprowadzającego do domu narzeczonej spełniał jej brat lub wuj, który pracował z jej przyszłym małżonkiem w tej samej instytucji<sup>810</sup>. Wśród kupców i fabrykantów (bardzo zróżnicowanej grupy pod względem narodowościowym i majątkowym) również koligano się we własnym kręgu, bardzo rzadko

---

<sup>808</sup> M. Rościszewski, *Panna dorosła w społeczeństwie i rodzinie*, s. 56.

<sup>809</sup> S. Kowalska-Glikman, *Ruchliwość społeczna i zawodowa mieszkańców Warszawy w latach 1845-1861*, Wrocław 1971, s.148-149.

<sup>810</sup> Tamże.152



wiąząc się z ziemiaństwem, a częściej z przedstawicielami inteligencji lub wolnych zawodów. W świadomości społecznej były to związki z dwóch środowisk o odmiennych wartościach<sup>811</sup>. Zmiana w tych proporcjach nastąpiła po uwłaszczeniu chłopów w Królestwie Polskim w roku 1864. Jak zauważa Ireneusz Ihnatowicz, przed uwłaszczeniem mezaliansy tego typu zdarzały się rzadko, po tej dacie nie były jednak niczym niespotykanym. Najczęściej to córki wydawano za dziedziców tzw. dobrych nazwisk. Częstsze były także mariaże burżuazyjno-szlacheckie, niż burżuazyjno-inteligenckie (te zaczęły być powszechne dopiero pod koniec XIX-wieku w miarę wzmocnienia się pozycji inteligencji). Społeczeństwo reagowało na podobne związki różnorodnie – w przedstawieniach teatralnych równie często je aprobowano, co potępiano, powieściopisarze budowali wokół nich fabuły swoich opowieści, natomiast pisma satyryczne chętnie z nich pokpiwały<sup>812</sup>.

Temat małżeństw osób z różnych kręgów był przedmiotem rozważań poradnikarskich. Kawalerom sugerowano: „nie sięgaj za wysoko, ale i nie schodź za nisko”. W „Przewodniku zakochanych” ostrzegano, że małżeństwa, w których małżonkowie pochodzą z różnych warstw społecznych, były najczęściej niedobre i nieszczęśliwe. Żony pochodzącej z „lepszego” środowiska niż mąż, miały mieć więc tendencję do uważania się za ofiary losu lub „igraszki chwilowego uniesienia”. W obecności męża często odgrywały rolę zrezygnowanej męczennicy, a każda z nich stanowiła doskonały materiał na „brutalną tyrankę o niskich, samolubnych instynktach”. Z kolei dziewczęta z niższej sfery towarzyskiej miały boleśnie odczuwać wyższość męża pod względem umysłowym, duchowym i towarzyskim. Skazane były na życie w przygnębieniu, a jeśli w związku zabrakło miłości, zmieniały się w kobiety brutalne i ordynarne, zohydzające małżonkowi życie<sup>813</sup>. W poradniku Zawadzki nie wspomina o odwrotnych przypadkach, gdy mąż z niższej sfery odczuwa niższość wobec żony lub mąż arystokrata uznaje się za pokrzywdzonego przez los. Autor przyznaje przy tym, że istnieją także szczęśliwe małżeństwa złożone z przeciwieństw: arystokratów z artystkami cyrkowymi, artystów z wieśniaczkami<sup>814</sup>. Były to jednak wyjątki, a na podobne ekstrawagancje mogli sobie pozwolić jedynie „panowie i poeci”. Zwyczajni śmiertelnicy powinni sobie szukać żony we

---

811 Tamże, s. 155-157

812 I. Ihnatowicz, *Burżuazja warszawska*, s. 165.

813 M.A. Zawadzki, *Przewodnik zakochanych*, 19-20.

814 Poradnik został wydany już po głośnej premierze „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, która miała miejsce w Teatrze Miejskim w Krakowie 16 marca 1901. Utwór nawiązuje do wesela poety Lucjana Rydla i chłopki Jadwigi Mikołajczykówny, które odbyło się w dworku malarza i grafika Włodzimierza Tetmajera, który sam ożenił się z chłopką Anną Mikołajczykówną, siostrą Jadwigi. Sam Wyspiański poślubił chłopkę Teodorę Teofilę Pytko. Uwaga Zawadzkiego dotycząca małżeństw artystów z dziewczętami prawdopodobnie dotyczyła tych powszechnie znanych związków.

własnej sferze towarzyskiej. To samo miało dotyczyć wyznania, religii, statusu majątkowego i poziomu wykształcenia. Jak jednak już wcześniej wspominaliśmy – wiele związków zawieranych było w ramach próby wejścia w lepsze towarzystwo lub zbicia majątku. Zwłaszcza młodzież szlachecka oskarżana była o pogoń za posagami – a to ze względu na powszechne zubożenie szlachty w okresie popowstaniowym. Jak gorzko zauważył w swoich pamiętnikach Henryk Wiercieński: „po dworach wiejskich częstszym gościem był sekwestrator i komornik, niż pobliski sąsiad”<sup>815</sup>. Przyznawał przy tym, że stereotyp, iż współczesna mu młodzież szlachecka w większości goniła za posagami, był zgodny z prawdą. W szczególnie złej sytuacji byli spadkobiercy majątków ziemiańskich, którzy musieli spłacić schedę rodzeństwa i rodzinne długi – powszechnie spłacane posagami żon. Wiercieński nie zgadzał się jednak na zrównanie bezlitosnych łowców posagów, z kawalerami, którzy szukają partii stosunkowo zamożnej<sup>816</sup>. O łowienie posagów oskarżało się również wszelkiego rodzaju dorobkiewiczów, dla których posażna panna młoda była szansą na rozwój własnego biznesu. Kpiono, że oświadczyły takiego zalotnika bardziej niż wyznanie uczuć, przypominały „raport ekonoma”<sup>817</sup>. Osobną kwestię stanowiła religia przyszłych małżonków – w wyższych warstwach zwracano dużą uwagę na to, aby przyszły małżonek lub małżonka wyznawali tę samą religię. Wydaje się przy tym, że większym problemem od samego światopoglądu religijnego, były kwestie obyczajowe. Agnieszka Landau-Czajka wskazuje, że wątek ten pojawia się w części poradników związanych z kręgami katolickimi<sup>818</sup>.

Wysoko ceniono sobie zaradność, która dla mężczyzn oznaczała zdolność utrzymania rodziny, natomiast dla kobiet umiejętność sprawnego zarządzania domem. Znakomita większość panien miała ograniczone możliwości sprawdzenia, czy ich wybranej osiąga przyzwoite dochody – należało to raczej do obowiązku ich męskiego opiekuna. Poradniki nie wspominają jednak zbyt wiele na ten temat, poświęcając znacznie więcej miejsca zachęcaniu kawalerów, aby poszukiwali żony, która będzie dobrą panią domu i nakłanianiu dziewcząt, aby doskonaliły się w tej dziedzinie. Nie wystarczyło bowiem wiedzieć, jak coś wyczyścić – ważne były także oszczędność, umiejętność zarządzania służbą, smak estetyczny i odrobina zmysłu artystycznego. Zakładano, że matki mają obowiązek przekazać tę wiedzę swoim córkom. Autorzy poradników wskazywali, że zarządzanie domem jest powinnością, do spełniania której

---

815 H. Wiercieński, *Pamiętniki*, Lublin 1873, s.436.

816 Tamże, s.458.

817 A. Kieł, *Sztuka przypodobania się płci pięknej*, s.21

818 A. Landau-Czajka, *Przygotowanie do małżeństwa według wybranych poradników z XIX i XX wieku* Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX, pod red. Anny Żarnowskiej i Andrzeja Szwarca s.15.

panna powinna się przygotować przed zawarciem małżeństwa. Tymczasem figura młodej małżonki, która nie radzi sobie zupełnie z utrzymaniem domu przewija się zarówno w prasie epoki, jak i publicystyce. Prus rozpaczał (trudno ocenić do jakiego stopnia ironicznie) w swojej *Kronice* z lutego 1876, że w Polsce niewiele jest „dziewic, które miały poznać trudną sztukę ekonomicznego zarządzania ogniskiem domowym” lub „przyszłych matron, które miały podtrzymywać energią wnuków za pomocą zdrowych nalewek i śliwek z rożenków tudzież pielęgnować szanowną zgrzybiałość zasłużonych krajowi mężów za pomocą flaneli i rumianku”. Chwalił jednocześnie ideę szkoły gotowania Ćwierciakiewiczowej, której celem było aby „przez kobiety odrodzić żołądki, a przez żołądki odrodzić społeczeństwo”<sup>819</sup>, a także sam poradnik słynnej warszawianki, przytaczając zasłyszane powiedzonko, że „do sakramentu małżeństwa potrzebne są następujące kwalifikacje: pełnoletność, wolna a nieprzymuszona wola i... 365 obiadów za pięć złotych”. Sam opisywał go jako „integralną część małżeństwa i niezbędną umysłową przyprawę miodowych miesięcy”<sup>820</sup>. Z brakiem sympatii opisywał dawniejszą epokę, w której zajmowanie się kuchnią i spizarnią nie należało do dobrego tonu, gdy „znikła rasa znakomitych gospodyń i tradycja polskich potraw”. Wyśmiewał się z panien, które nie potrafiły określić, czy kura zniesie jaja, ale „kartaczowały ludzi panieńskimi wiadomościami z zakresu słownikarstwa, chronologii i encyklopedii”. Przeciwno „niezdrowym prądom tego czasu” miała wystąpić właśnie Ćwierciakiewiczowa ze słynnym poradnikiem na sztandarach, robiąc „pierwszy krok do ocalenia kraju”<sup>821</sup>.

Autorzy poradników także wracali do stereotypu młodych kobiet, które okres panieński spędziły na lekturze romansów, rozrywkach, rozwoju artystycznym lub „niepotrzebnej” nauce historii, języków obcych i przedmiotów ścisłych. Warto jednak zauważyć, że niektóre dziewczęta wychowywały się w szkołach z internatem, gdzie nauka typowo gospodarskich zajęć nie była priorytetem. Pensjonarki miały też mniej okazji, aby obserwować matkę w jej codziennych obowiązkach. Dziewczęta mogły też być celowo odsuwane przez rodziców, którzy zakładali, że ich córka wyjdzie za mąż na tyle korzystnie, że w ogóle nie będzie musiała zaprzętać sobie głowy prozą życia codziennego. Wiele kobiet stawało więc przed koniecznością samodzielnej nauki tego, jak być panią domu lub doskonalenia swoich niewielkich umiejętności w tym zakresie. Czego nie wymagano od córki i narzeczonej, to surowo egzekwowano od matki i żony. Poradniki były przydatne również dla tych kobiet, których sytuacja finansowa zmuszała do przejmowania pewnych obowiązków służby. Mnogość

---

819 B. Prus, *Kroniki. Wybór*. Tom I, s.43.

820 Tamże, s.89.

821 Tamże, s.118.

tytułów dla gospodyń wskazuje, że zapotrzebowanie na porady domowe było duże. Oferta poradników na temat gospodarowania była bardzo bogata, obejmowała literaturę przeznaczoną dla kobiet wszystkich stanów i poruszającą takie zagadnienia jak: prowadzenie gospodarstwa wiejskiego, urządzenie mieszkania, utrzymanie porządku w domu, przygotowywanie posiłków, prowadzenie domowej rachunkowości, opieka nad dziećmi i nadzorowanie służby<sup>822</sup>. Były wśród nich tłumaczenia poradników niemieckich i francuskich, najpopularniejsi byli jednak polscy autorzy, z Lucyną Ćwierczakiewiczową na czele. Szczególną popularnością cieszyły się poradniki tejże autorki, takie jak: „Podarunek ślubny: kurs gospodarstwa miejskiego i wiejskiego dla kobiet”, „365 obiadów za pięć złotych” lub „Cokolwiek bądź chcesz wyczyścić czyli Porządki domowe”. Książki tej autorki przeznaczone były głównie dla kobiet z rodzącej się klasy średniej, które przynajmniej mogły sobie pozwolić na kucharkę lub dochodzącą pomoc do cięższych prac domowych. Mogły z nich korzystać osoby uboższe, których nie stać było na służbę, ale stanowiły przede wszystkim zasób wiedzy teoretycznej, jak służba powinna zajmować się domem. Podaż taniej siły roboczej do domu była w omawianym okresie praktycznie nieograniczona. Na początku XX wieku służba domowa stanowiła 38% wszystkich zatrudnionych w Królestwie Polskim. W tym samym okresie 1/3 krakowskich rodzin posiadała więcej niż jedną służącą<sup>823</sup>.

Umiejętność zarządzania domem była więc bardzo pożądana, ale nie stanowiła raczej najważniejszej cechy, jakiej poszukiwano u kobiet. Za bardzo istotny uznawano atrakcyjny wygląd przyszłej małżonki, a i panom przypominano, aby się nie zaniedbywać i pamiętać o podstawowych zasadach higieny. Wielkim zagrożeniem dla atrakcyjności mężczyzny była wszelka przesada. Adam Kieł ostrzegał czytelników, że środkami kosmetycznymi rozsądnego i niechącego się ośmieszyć młodzieńca, powinny być jedynie mydło, grzebień i brzytwa. W wyjątkowych sytuacjach dopuszczał użycie odrobiny pudru na twarz i to wyłącznie po goleniu, w upalne dni. Używanie pomad na włosy, fiksatorów do wąsów, czernienie się, fryzowanie, różowienie policzków, podkreślanie oczu i rysowanie brwi oraz podobne zabiegi upiększające uznawał za śmieszne i nieodpowiadające męskiej godności<sup>824</sup>. Znacznie większego wysiłku wymagano od „płci pięknej”, której na różne sposoby przypominano, że

---

<sup>822</sup> Przykładami poradników tego typu są *Gniazdko rodzinne składnie i ładnie urządzone* Pauliny Szumańskiej (Warszawa 1888), *Poradnik dla młodych osób w świat wstępujących* Wandy Reichsteinowej (Poznań 1881), *Pani domu. Skarbiec porad praktycznych dla Polek wszystkich stanów* Mieczysława Rościszewskiego (Warszawa 1904) oraz publikacje Lucyny Ćwierczakiewiczowej: *365 obiadów za pięć złotych* (Warszawa 1862), *Kolęda dla Gospodyń*, (Warszawa 1893), *Cokolwiek bądź chcesz wyczyścić czyli porządki domowe* (Warszawa 1887), *Poradnik porządku i różnych wiadomości potrzebnych kobiecie* (Warszawa 1898).

<sup>823</sup> J. Kuciel-Frydryszak, *Służące do wszystkiego*, Warszawa 2018, s.56, 78.

<sup>824</sup> A. Kieł, *Sztuka przypodobania się płci pięknej*, Warszawa 1881, s.49.

„wino szampańskie lepiej smakuje z kryształowego kieliszka, niż z wyszczerbionej filiżanki”<sup>825</sup>. Julian Miłkowski przypominał, że człowiek jest istotą zmysłową i kocha piękno, dlatego należy o nie bardzo dbać. Jednocześnie ostrzegał, że zbytnia pewność siebie może zwieść nawet piękną kobietę, która wychodzi z założenia, że „pięknej dziewicy we wszystkim do twarzy”. Niezależnie od urody, należało wykorzystywać swoje atuty, podkreślać je ubiorem i umieć odwrócić uwagę od niedostatków. Urok osobisty i tzw. „powab” nie zależały jedynie od piękna fizycznego, a już na pewno od podążania za paryskimi modami. Ich źródłem mogły być nawet pewne niedostatki. Każdy okres w życiu kobiety miał swój powab, którym można było zauroczyć mężczyznę, i to niezależnie od urody – np. wieku młodzieńczym źródłem uroku są świeżość i swoboda, a u kobiet nieładnych „rzewne, tęskne usposobienie” lub „powabny wyraz dumnej rezygnacji”. Dodatkowo Miłkowski twierdził, że nie ma kobiety o „wyższym umyśle”, która wydawałaby się brzydka<sup>826</sup>.

Opinia, że intelekt (również kobiecy) był ważniejszy od urody, była dosyć powszechna wśród autorów poradników. Smiles jako zwolennik racjonalizacji każdego elementu życia, potępiał wybór małżonki ze względu na urodę, stwierdzając że żaden rozumny mężczyzna nie ożeni się dla samej piękności wybranki. Dostrzegał, że zewnętrzna uroda, rysy i piękna figura mogą być oznakami zdrowia, jednak ślub „ze zgrabną figurką bez charakteru” był karygodnym błędem. Tak jak najpiękniejszy krajobraz widywany co dnia, tak nawet najpiękniejsza osoba na co dzień mogła wydawać się monotonna. Piękność wewnętrzna, nawet w połączeniu z bardzo pospolitą urodą, nie nudzi się z czasem, a tylko dojrzewa i staje się bardziej interesująca. Cechą, która powinna interesować zalotnika miał być dobry charakter, gdyż żona „bardzo potężnie” oddziałuje na charakter męża. „Nikczemna” natura kobiety mogła go pogrążyć, tłumić uczucia, osłabiać energię i szpecić życie. Szlachetny charakter małżonki podnosił „cel i zadania życiowe” swego męża, czyniąc go spokojnym i wzmacniając moralną stronę jego ducha<sup>827</sup>. Zła kobieta mogła nawet najszlachetniejszego mężczyznę „ukształcić i przekształcić” w człowieka słabego i chwiejnego. Smiles utyskiwał, że mało było mężczyzn na tyle silnych, aby mogło się oprzeć złemu wpływowi swojej żony. Smilesowski mężczyzna-bohater, kowal postępu mógł więc dowolnie kształtować swój charakter i przeznaczenie, chyba że stanęła mu na drodze kobieta. Z tego powodu uroda i piękno przyszłej żony była drugą lub nawet trzeciorzędną kwestią.

---

<sup>825</sup> J. Miłkowski, *Sztuka wydania się za mąż w jak najkrótszym czasie*, s.16.

<sup>826</sup> Tamże, s.17-19.

<sup>827</sup> S. Smiles, *O charakterze*, tom III, s.102

Sam proces uwodzenia przyszłego małżonka był dosyć skomplikowany. Aby z sukcesem zwrócić na siebie uwagę, należało umiejętnie prezentować szlachetność swojego charakteru i różne umiejętności. Panów zachęcano do okazywania paniom względów świadczących o kurtuazji, natomiast panie do oddawania się w towarzystwie szlachetniejszym odmianom robótek ręcznych, które sugerowałyby pracowitość. Wszelkie popisy artystyczne, zwłaszcza gra na instrumencie lub śpiew były wskazane wyłącznie w wypadku, gdy było się pewnym swoich umiejętności. Bardziej skuteczne mogły się okazać proponowane przez autorów poradników rozmaite sztuczki psychologiczne, chociaż i one wymagały sporo umiejętności społecznych i odpowiedniego nastawienia. Dla przykładu, Miłkowski tłumaczył swoim czytelniczkom, że współczesnym mężczyznom nie wystarczało zdobywać – coraz częściej sami chcieli być zdobywani i uwodzeni. Należało to jednak robić w sprytny, nieco podstępny sposób – nie wolno było narzucać się wprost mężczyźnie, szukać jego towarzystwa, dawać do zrozumienia, że jest się nim zainteresowaną, brać jego stronę w sporach lub publicznie go chwalić. Troskliwość i starania o względy miały bowiem interesować tylko mężczyzn chorowitych, słabych albo bojaźliwych, a każdego innego tylko poniżyć. Dlatego też należało wykorzystywać sposoby, które lekko dotykały miłość własną wybranką, a jednocześnie budziły w nim namiętności. Najlepszym sposobem miało być trzymanie mężczyzny w wiecznej niepewności – czy ukochana odwzajemnia uczucie, czy może kocha innego, czy może miłość została utracona. Miłkowski uspokajał swoje czytelniczki, że taka strategia jest tylko pozornie „nielitościwym udręczeniem”, gdyż po pierwsze – cierpienie zostanie w końcu wynagrodzone, a po drugi: „nie winna jesteś i temu, że żyjesz w takim czasie, w którym mężczyźni silniejszego potrzebują bodźca”<sup>828</sup>. Warto zauważyć, że podejście to wymagało sporo cierpliwości i zdolności aktorskich. Panna, która nie miała w sobie swobody towarzyskiej mogła sobie z nim nie poradzić.

Również mężczyźni byli zachęcani przez Miłkowskiego do stosowania pewnych trików. Zalecający się mężczyzna powinien utwierdzić wybrankę w przekonaniu, że dla niego jest najatrakcyjniejszą kobietą, jaką zna. Dlatego też trzeba było składać wizyty tylko wtedy, gdy wyglądała ona korzystnie: „pleć piękna miewa swoje *beaux jours* i nie tylko wie sama o tem, że są dnie i godziny, w które ma mniej lub więcej powabów, ale wie nadto, że ty to widzisz. Jeżeliś nie trafił w dzień taki szczęśliwy, to dama z większą przyjemnością pożegna cię, niżeli przywitała, i to niech ci będzie wskazówką. Z tego względu, nieobyczajnością byłoby, po bezsennie spędzonej np. przetańcowanej nocy, odwiedzać zaraz nazajutrz damę, pod

---

<sup>828</sup> J. Miłkowski, *Sztuka zdobycia męża w jak najkrótszym czasie*, s. 2-10

pozorem troskliwości o jej zdrowie”. Z tego samego powodu nie powinno się odwiedzać kobiety w porze porannej toalety. Jeśli kobietę spotkało się w sytuacji, w której wyglądała brzydko, należało się „wynosić jak najspieszniej”, gdyż takich sytuacji kobiety szybko nie zapomniały, zwłaszcza jeśli czuły do kogoś słabość. Jeśli jednak wybrankę zastało się w momencie, gdy wyglądała nieatrakcyjnie, jej reakcja była najlepszym sposobem, aby odgadnąć jej uczucia. Zakłopotanie lub złość były dobrym sygnałem, obojętność zaś fatalnym<sup>829</sup>.

W zalotach pomagała więc odrobina powabu, talentu aktorskiego i poczucia humoru. Panny zachęcano do tego, aby korzystały z romantycznego uroku zalotów i narzeczeństwa. Teatralności zalotów sprzyjały miejsca, w których młodzi mogli się do siebie zbliżyć. Nie wypadało zaczepiać płci przeciwnej w miejscach publicznych, w parkach, kościołach i teatrach, dlatego głównym akceptowanym sposobem poznawania kogoś nowego było przedstawienie przez wspólnego znajomego podczas wizyty. Był to moment, w którym można było popisać się biegłym opanowaniem dobrych manier. Oprócz znajomości podstawowych zasad *savoir-vivre*’u, kawalerów i panny obowiązywał szereg dodatkowych, szczegółowych regulek. Mimo, że kodeksy obyczajowe znacznie więcej wymagały od panien, zaloty były jedną z nielicznych sytuacji, w których to mężczyzna musiał zrobić szczególnie dobre wrażenie. I tak podczas pierwszej wizyty w domu ukochanej należało zdjąć okrycie, ale zachować cylinder i rękawiczki. Siadało się, gdy gospodarz to zaproponował, ale nigdy nie na kanapie. Nie wolno było przeglądać leżących czasopism lub wpatrywać się w obrazy. Prostactwem było całowanie dłoni panny. Nie wolno było się niczym bawić, trzeba było pamiętać o dobrej postawie, nie mówić oklepanych komplementów, dać napiwek służącemu i wyglądać w tym wszystkim naturalnie. Jeśli rodzice lub panna kazali na siebie długo czekać, był to zły znak. Nie wypadało dopytywać się o nieobecną córkę. Jeśli było się zaproszonym na wspólną kolację, należało pannie usługiwać, przy czym nie wolno jej było nalewać alkoholu (sobie też lepiej nie). Zakazane było nachylanie się nad narzeczoną, szeptanie jej do ucha, próby nieśmiałego dotknięcia pod obrusem lub trącanie butem o but. Jeśli kawaler miał przecucie, że popełnił gafę i wizyta idzie w złym kierunku, powinien szukać potwierdzenia w minach służby i dzieci. Ich reakcje w tej sytuacji miały być najszczerze.

Dalsze spotkania odbywały się pod czujnym okiem rodziny i znajomych. Samotny spacer nie wchodził w grę – należało się liczyć z towarzystwem przyzwoitek, które szły

---

<sup>829</sup> Tenże, *Niezawodny zdobywca serc*, s.30-31.

w stosownej odległości za poznającą się parą. Nieco swobody można było zaznać podczas balów lub zabaw salonowych. O ile w żaden sposób nie tolerowano natarczywości lub ostentacji w uczuciach, to przyzwalano na subtelny flirt. Młodym parom zalecano ćwiczenie się w cierpliwości i aby nie wsiadali przedwcześnie do „pociągu miłości”, który „stoi tedy gotów do podróży w rozkoszne kraje marzeń i upojenia”. Helena Grabowska obiecywała, że wzięcie zimnej kąpieli pozwoli „oszczędzić sobie rozczarowań”. Ostrzegła, że „wstępne «amory» [...] nie są w gruncie tak niewinne, jak wielu sobie wyobraża. Jest to owe A, po którym B powiedzieć się musi – przynajmniej w przeważnej liczbie wypadków: a po tem B idzie C itd. – łańcuch bowiem rośnie sam z siebie”<sup>830</sup>.

Okres zalotów i narzeczeństwo były czasem, w którym nawet mężczyźni na poważnych stanowiskach mogli pozwolić na odpoczynek od powagi, nie popadając rzecz jasna w śmieszność. Powszechnie było wysyłanie sobie wierszy, przesyłanie sygnałów za pomocą wachlarza oraz rozmowa za pomocą kwiatów<sup>831</sup>. Zadaniem mężczyzny było niemal ostentacyjne okazywanie względów ukochanej i usługiwanie jej na każdym kroku. Był to czas wielkich, romantycznych gestów. Przestrzegano jednak przed zbytnią teatralnością, przesadą i nieszczerością, o którą w takich sytuacjach było łatwo. Na pewną dozę szczerzej, wzajemnej poufałości można było pozwolić sobie we wzajemnej korespondencji. Dobrze napisany list mógł pomóc w pozyskaniu sobie wzajemności uczuć albo podtrzymaniu istniejącego sentymentu. Chociaż poradniki epistolografii zawierały mnóstwo przykładów listów miłosnych, zachęcano aby słowa płynęły prosto z serca. Nie było tu miejsca na popisywanie się odczytaniem, erudycją i znajomością „uczonych pism”, zgodnie z przysłowiem: „Rozumowi każdy przykłaśnie, ale tylko sercu uwierzy”. Listy powinny być więc natchnione prawdziwym uczuciem lub przynajmniej sprawiać takie wrażenie. Nakazywano unikać przesady, napuszonych zwrotów i ewidentnej nieszczeroci – taka korespondencja mogła tylko odstręczyć odbiorcę. Jednocześnie doradzano, aby listy miłosne pisać w sposób stosowny do

---

<sup>830</sup> H. Grabowska, *Narzeczeństwa róże i ciernie*, s.14

<sup>831</sup> Zasady rozmów kwiatami były przytaczane zarówno w poradnikach dotyczących gier salonowych, jak i rozmaitych przewodnikach dla zakochanych. Znaczenie mógł mieć kwiat przypięty do panińskiego koczka, подарowany bukiet lub suszka przesłana w liście. Znaczenie miały nie tylko konkretne rośliny, ale także ich wygląd – znaczenie miały listki, łodygi i gałązki. Radzono aby rozmowy kwiatami traktować raczej jako lekką zabawę i flirt, niż jako wiążące wyznania, zwłaszcza, że niektóre z nich wyrażały silne uczucia, jak np. pogardę. Przykładowa symbolika z *Przewodnika do pisania listów miłosnych* Chociszewskiego wyglądała następująco: żal wyrażał aloes, zazdrość – żółty jaskier. Oskarżenie o zmienność w uczuciach wyrażało się poprzez zmieszanie w bukietcie róż i pokrzyw, oset oznaczał uszczypliwość, a egoizm – jemiola. Najbardziej uniwersalna była zdecydowanie róża – pozostawiony płatek oznaczał „tak”, pączek białej róży symbolizował serce, które jeszcze nie zaznało miłości. Biały kwiat zapewniał o czystości uczuć, o namiętności czerwoną, natomiast żółta róża oznaczała brak szacunku. Jeśli osoba zakochana głupiała z miłości, mogła się spodziewać liścia z głąbu kapuścianego, itd.



wieku nadawcy. Wyznanie młodej osoby powinny być krewkie i namiętne, natomiast człowiek dojrzały powinien być czuły, ale w sposób rozważny i umiarkowany. W pewnym (choć nieokreślonym) wieku wyrażanie piórem wielkich emocji narażało na śmieszność, która, jak już wiemy, zabijała jakiegokolwiek zauroczenie. Dopuszczano oświadczenia korespondencyjne – listy te musiały być szczególnie starannie napisane. Można w nich było omawiać kwestie pieniężne i majątkowe, ale należało o nich wspominać delikatnie, mimochodem, nie powinny być główną pobudką i celem listu. Mogło się zdarzyć, że korespondencja o tematyce matrymonialnej nie była adresowana bezpośrednio do głównej zainteresowanej, ale do jej rodziców i opiekunów – wtedy sprawy majątkowe mogły być wyraźnie poruszone. Odpowiedzi na tego typu listy powinny być „łagodne i skromne”, natomiast wszelkie odmowy – delikatne. Należało podać przyczyny odmowy, jednak bez obrażania miłości własnej odbiorcy. Obie strony powinny zapewnić się o wzajemnym szacunku, niezależnie od decyzji<sup>832</sup>. Zapotrzebowanie na poradniki zawierające przykłady listów miłosnych wydawało się dosyć spore – Chociszewski w przedmowie do piątego wydania *Przewodnika do pisania listów miłosnych* książki poświęconej prawie w całości przykładom takiej korespondencji, żalił się na plagiaty jego zbiorów, które były wydawane w Warszawie, Cieszynie, Chicago i Bydgoszczy. Co interesujące, główną przyczyną wydania poradnika przez Chociszewskiego, miał być zupełny brak literatury tego typu w języku polskim. Młodzi zakochani zmuszeni byli do czytania literatury w języku niemieckim<sup>833</sup>.

Zainteresowana sobą para, zwłaszcza już zaręczona, powinna poświęcić możliwie jak najwięcej czasu aby się ze sobą poznać. We wstępie do *Listów do przyszłej narzeczonej* Klemensa Junoszy, Teodor Jeske-Choiński ubolewał, że młodzież zamiast „spojrzeć w głąb swoich dusz stara się przedstawiać sobie wzajemnie «ze odświętnej strony»”, spędzając czas na zabawach. Narzeczeństwo było często postrzegane jako okres wzajemnej obłudy: „Panna nie wie nigdy, jakim jest jej narzeczony po za salonem, a mężczyzna, jaką jest panna.” Z chwilą, kiedy narzeczony przychodził do narzeczonej „wszystko nastraja się na ton sztuczny, wstawiają się dekoracje, rozdają role i zaczyna się komedia”. Brak próby nawiązania porozumienia skutkowało w niedobrych małżeństwach, które męczyły się ze sobą, zamiast dopełniać.<sup>834</sup>

---

<sup>832</sup> I. Poeche, *Kancelarya domowa ze szkołą towarzyskiej oglady*, s.15.-16.

<sup>833</sup> J. Chociszewski, *Przewodnik do pisania listów miłosnych, dotyczących się ożenienia i zamążpójścia, z dodaniem Wieszczbiarki, Rozmowy kwiatami i znaczkami pocztowymi, Abecadla miłości tudzież wierszy i piosnek dla kochanków i narzeczonych*, Bytom 1900, s.3-4.

<sup>834</sup> K. Junosza, *Listy do przyszłej narzeczonej*, Warszawa 1898 s.6

Narzeczeństwo według autorów poradników powinno upłynąć głównie na sprawdzeniu, czy wybranek lub wybranka posiadają wymagane zalety i czy są pozbawieni znaczących wad. Szczególnie dużo wymagań stawiano kobietom. Autorzy poradników szafowali aforyzmami w rodzaju: „szczytem doskonałości kobiecej jest zdrowy rozsądek i dobre serce”<sup>835</sup>, ale te dwa elementy miały swoje, bardzo obszerne, rozwinięcia. W pannach należało szukać przede wszystkim odpowiednich zasobów „kobiecości”, zauważalnej w sposobie zachowania, ubraniu, sposobie wystawiania się, urządzeniu domu, a nawet w spojrzeniu<sup>836</sup>. W „kobiecości” mieścił się cały zestaw cech: uczuciowość, tkliwość, serdeczność i miękkość. Jeśli tych elementów zabrakło, przyszłość przychodziło spędzić z żoną kłótliwą, pretensjonalną i despotyczną. Zachęcano więc panny do eksponowania słodczy charakteru, wrażliwości i delikatności we wszelkich aspektach. „Kobieca” kobieta miała odznaczać się dobrym sercem: osuszać łzy strapionym, rozweselać przygnębionych, nikomu nie odmawiać pomocy, być cierpliwą, wspaniałomyślną i przebaczącą. Zdecydowanie odradzano wszelkich zachowań, które były stereotypowo uznawane za męski. Miłkowski za niepasujące do panien uznawał m.in. mowę szybką i „rezolutną”, jazdę konną, fechtunek, energiczny „męski” chód, picie mocnych alkoholi, granie na instrumentach dętych, palenie tytoniu, „nieodpowiednie płci żeńskiej zahartowanie”, śmiałą przedsiębiorczość oraz stanowczość. Analogicznie u mężczyzn ceniono „męskość”, pod którą rozumiano cały zestaw cech: umiejętność utrzymania siebie i rodziny, silną wolę, energię, wyrobione zdanie na najważniejsze tematy. Oprócz tego jako przykład stawiano kawalerów szlachetnych, prawdomównych i poważnie patrzących na życie oraz jego wymagania. Podobnie, jak w przypadku innych dziedzin życia, przestrzegano przed śmiesznością, która nawet najbardziej uzdolnionego i dobrego mężczyznę „zabija bezwarunkowo w oczach kobiety”. Adam Kieł ostrzegał kawalerów, że nawet najlepsza kobieta-anioł „nie potrafi ze swego charakteru zetrzeć pewnej dozy próżności” i dlatego nigdy nie wyjdzie za mężczyznę, którego „pokazują na salonach jako dziwoląga”. Na szczęście, śmieszności łatwo było uniknąć – wystarczyło znać obowiązujące formy towarzyskie i być dobrze wychowanym, i to niezależnie od środowiska, z którego się wywodziło<sup>837</sup>.



Małżeństwo uznawane było za jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu. Trudno jednak doszukiwać się w poradnictwie dotyczącym związków jednej, spójnej narracji. Uderza

---

<sup>835</sup> M. Rościszewski, *Panna dorosła w rodzinie i społeczeństwie*, s.40.

<sup>836</sup> M.A. Zawadzki, *Przewodnik zakochanych*, s.18.

<sup>837</sup> A. Kieł, *Sztuka przypodobania się płci pięknej*, s. 103-105.

różnica w tonie pomiędzy poradnictwem zakładającym „higieniczne” podejście do zakładania rodziny, a literaturą poruszającą kwestie obyczajowe. Z jednej strony widzimy niezwykle surowe, eugeniczne podejście do małżeństwa, zakładające, że jednostki słabe nie powinny wchodzić w związki i płodzić potomstwa. Podobnie jak w przypadku innych poradników zahaczających o kwestie zdrowotne, zachęcano do poszerzania własnej wiedzy i dokonywania na jej podstawie słusznych decyzji. Uważnie należało się przyglądać zarówno samemu sobie, jak i przyszłemu partnerowi lub partnerce.

Z drugiej jednak strony poradnictwo obyczajowe nie było już tak surowe. Owszem, stwierdzano, że istniały typy osobowości nie nadające się do małżeństwa, ale zazwyczaj były one opisywane z zamierzoną przesadą i przymrużeniem oka. Otwarcie namawiano do ukrywania swoich wad, przy jednoczesnym wypatrywaniu ewentualnych braków przyszłego małżonka. Owszem, można było na drodze samodoskonalenia zadbać o swój wygląd zewnętrzny, obycie i tzw. „powab”, ale za usprawiedliwione uznawano posuwanie się do markowania braków, czarowania za pomocą listów lub do sztuczek psychologicznych. Były to umiejętności, w których jak najbardziej można było się doskonalić. Poradniki „jak spodobać się płci przeciwnej” mogą razić sztucznością, teatralnością i sentymentalizmem, jednak nie powinniśmy ich surowo oceniać. Była to jedna z nielicznych dziedzin życia traktowana przez autorów poradników z lekkością i poczuciem humoru, które łagodziły pruderyjne i transakcyjne podejście do związków. Co więcej, autorzy poradnictwa tego typu optymistycznie zakładali, że każdy, kto chce i podejmie wysiłek, ma szansę na sukces w znalezieniu partnera. Umiejętność „podobania się płci przeciwnej” była jak najbardziej do wyćwiczenia. Jest to podejście, w którym można wyczuć zarówno sympatię, jak i empatię wobec czytelników

Oba typy poradnictwa łączy jednak kilka wyraźnych elementów. Powszechnie potępiano związki, do których przynajmniej jedna ze stron była przymuszana – czy to ze względów finansowych czy prestiżowych. Zgodnie stwierdzano, że było to okrucieństwo, które mogło unieszczęśliwić oboje małżonków do końca życia. Doradzano zdroworoządkowe podejście do tematu i porzucenie mrzonek, że można odnaleźć ideał partnera, który będzie całkowicie spełniał wszystkie oczekiwania. Kwestię tę najlepiej chyba podsumował Rościszewski, który w swoim poradniku przeznaczonym dla młodych panien pisał: „Szukanie ideału jest rzeczą bezskuteczną. Nosimy go w samych sobie. Jedynie tylko uczucie

niezadowolenia i nasza ograniczoność zmusza nas do szukania go na zewnątrz siebie<sup>838</sup>. Małżeństwo było uznawane za udane, gdy łączyły się ze sobą dwie osoby, które cechowało zdrowie, chęć posiadania dzieci, podobny charakter i temperament. Radzono też, żeby zawierać związki w swoim kręgu towarzyskim, co faktycznie było odbiciem panujących zwyczajów. Zawierano małżeństwa w środowiskach, które łączyła wspólnota interesów – ta sama narodowość, urodzenie, religia i status majątkowy.

Wyrażano także przekonanie, że do związku można się przygotować mając odpowiedni plan działania i konsekwentnie go wypełniając. Zachęcano więc do szczerości wobec samego siebie, swoich oczekiwań, jak i przyszłego małżonka lub małżonki. Tylko w ten sposób można było stworzyć rodzinę, która mogła stanowić pożytek dla społeczeństwa i umożliwiać indywidualny rozwój samych jej członków, zależny jednak od płci. Kobieta powinna rozwijać się w rodzinie spełniając powinności żony i matki, umożliwiając rozwój i doskonalenie się mężowi i dzieciom. Z kolei mężczyzna również ma do spełnienia ważne role męża, ojca i syna, jednak to jemu wyłącznie udane życie rodzinne ma pozwolić na spokojne, samodoskonalenie się w społeczeństwie.

## Zakończenie

Poradnictwo badanego okresu było różnorodnym gatunkiem, odpowiadającym na wiele potrzeb czytelników i poruszającym rozmaite tematy. Czy na jednej półce można postawić praktyczne podręczniki prowadzenia gospodarstwa domowego Ćwierczakiewiczowej, bestsellery Smilesa, broszurki dotyczące oszczędzania, instrukcje dotyczące ćwiczeń fizycznych, poradniki dla samouków, traktaty na temat zdrowia i higieny osobistej, kodeksy dobrego wychowania oraz kompilatorskie książki, które próbują ogarnąć ogrom szczegółów codziennego życia? Jak zestawić ze sobą tak różne dzieła? Jeśli zwrócimy uwagę na najczęściej pojawiające się motywy i tematy przewodnie poradnictwa, to zauważymy, że uzupełniały się one wzajemnie i tworzyły dość spójny program samodoskonalenia się. Wiele także mówiły na temat wartości wyznawanych przez społeczeństwo – przynajmniej deklaratywnie.

Należy podkreślić, że nie wszystkie poradniki miały ambicję dostarczenia nadbudowy teoretycznej dla czytelników – jak zauważyliśmy, dość liczne są książki, których celem było

---

<sup>838</sup> M. Rościszewski, *Panna dorosła w rodzinie i w społeczeństwie*, s.240.

dostarczenie szybkich i konkretnych porad, bez wdawania się w niuanse, dlatego należy postępować w taki, a nie inny sposób. Dodatkowo autorzy poradników często nie zgadzali się w szczegółowych kwestiach. Ubierać się skromniej, czy podkreślać indywidualność? Stawiać na dietę mięsną czy wegetarianizm? Zachowywać powagę podczas spotkań towarzyskich czy rzucić się w wir zabaw? Za wyjątkiem kodeksów obyczajowych opartych na tym samym zagranicznym dziele, nie ma dwóch poradników, które zawierałyby identyczne wskazówki. Te elementy nie zaburzają jednak klarownego obrazu, jakim jest sam pomysł na samodzielne doskonalenie się czytelników. Analiza każdego typu poradnika osobno, wskazuje nam mnogość problemów z którymi musiała się borykać jednostka w okresie burzliwych przemian drugiej połowy XIX wieku. Przedstawiane przez poradniki idealne wzorce, do których należało dążyć i które miały stanowić owoc procesów samodoskonalenia, różniły się w zależności od głównej tematyki poradnika. Osoba, która dążyła do realizacji programów przedstawianych przez poradniki higieniczne miała zostać rześką, zdrową i energiczną jednostką, której celem jest produktywne życie i „czerstwa” starość. Praca nad sobą w ramach poradników dotyczących kształtowania charakterów i samouctwa, była przeznaczona dla osób aspirujących do bycia świadomą, pozbawioną przesądów jednostką. Celem kodeksów obyczajowych było przekazanie wiedzy, która umożliwiała swobodne poruszanie się w społeczeństwie przemian – z jednej strony hierarchicznym, a z drugiej – stopniowo się demokratyzującym.

Druga połowa XIX i początek XX wieku na ziemiach polskich to okres, w którym zapotrzebowanie na rady „jak żyć?” było szczególnie wysokie. Industrializacja i postępująca za nią „mechanizacja” życia, jaka rozpoczęła się w latach 30-tych i 40-tych, rozpoczęła erę przemian, które zupełnie przewracały zastany porządek społeczny. Ewolucję czy raczej rewolucję postaw najlepiej podsumował Stanisław Wasylewski: „Wygląd duchowy i fizyczny człowieka zmieniał się w oczach nieomal. Z istoty pędzącej puste życie na parkietach salonów przepotwarzał się w nowoczesnego człowieka pracy. I musiał dostrzec obok siebie istotę, o której istnieniu w ogóle mógł dotąd nie wiedzieć nie myśleć i nie kłopotać się nią: robotnika. Człowiek XIX wieku musiał zakasać rękawy do ogromu pracy jaka go czekała. Zrozumiał, że nie będzie mógł nadal istnieć jako pasożyt, jako truteń i wieszak bezużyteczny na nowe fatalachy”<sup>839</sup>.

Rozwój przemysłu wpłynął nie tylko na dobrobyt w sferze materialnej, ale wywarł wpływ na sposób, w jaki postrzegano i rozumiano otaczającą rzeczywistość. Zmieniła się

---

<sup>839</sup> S. Wasylewski. *Życie polskie w XIX wieku*, Łódź 2008, s. 24.

relacja między człowiekiem a naturą, a także społeczne poglądy na temat techniki. Era przemysłowa to czas narodzin bliskiego nam, współczesnego, zachodnioeuropejskiego myślenia o świecie<sup>840</sup>. Za przełomem technicznym, szły przekształcenia w życiu codziennym. Przywiązywano większą wagę do własnej intymności oraz higieny. Z entuzjazmem witano nowe rozwiązania technologiczne i ułatwienia cywilizacyjne, mimo programowych protestów ze strony konserwatystów, obawiających się postępującego zniewieścienia i wygodnictwa społeczeństwa<sup>841</sup>.

Wynalazek kolei żelaznej znacznie zmniejszył dystans między ludźmi, wpływając na postrzeganie czasu i przestrzeni. Jak zauważa Hannu Salmi w swojej monografii: „żelazny koń był ucieleśnieniem stulecia: wyrażał potęgę, szybkość, hałas, ogień, żelazo i dym”<sup>842</sup>. Stanowił też symbol przezwyciężenia przeszkód stawianych człowiekowi przez naturę, wymuszając jednocześnie wprowadzenie ujednoliconego i dokładnego pomiaru czasu<sup>843</sup>. Również w Polsce kolej stała się głównym przewoźnikiem ludzi i towarów, znacznie zmniejszając dystans między ludźmi. Podobnie jednak jak przemysł, pokrywała ziemię polskie nierównomiernie. W ostatnich latach XIX wieku na milion mieszkańców Królestwa przypadało 250 km linii kolejowych, w Galicji dwukrotnie więcej, natomiast w zaborze pruskim – trzykrotnie (dla porównania Francja posiadała 1080 km na milion mieszkańców, Niemcy 910 km, a Wielka Brytania 849 km)<sup>844</sup>. Wciąż był to jednak olbrzymi przeskok technologiczny, do którego należało się przystosować, podobnie jak do przejścia z produkcji manufakturowej na wytwórczość fabryczną.

Z przełomem technologicznym i zmianą sposobu zarobkowania przez masy ludności, wiązało się nowe zjawisko jakim był nowocześnie rozumiany czas wolny. Rytm życia ludności wciąż w jakiś sposób był wybijany przez kalendarz niedziel i świąt, ale coraz większy wpływ na czas miał wdzierający się w różne szczeliny życia przemysłowy kapitalizm, szczególnie w środowisku miejskim<sup>845</sup>. Czas pracy i „niepracy” zaczął być od siebie mocno oddzielony, przy czym absolutny priorytet nadawano temu pierwszemu. „Budżet” czasowy rozdawany jest jednak przez los nierównomiernie – decydują o nim m.in. pozycja społeczna, zamożność czy

---

<sup>840</sup> H. Salmi, *Europa XIX wieku. Historia kulturowa*, s.28.

<sup>841</sup> E. Kowecka, *W salonie i w kuchni*. s 22.

<sup>842</sup> H. Salmi, tamże, s. 29.

<sup>843</sup> Tamże, s.35.

<sup>844</sup> I. Ichnatowicz, *Przemysł, handel, finanse*, [w:] *Polska XIX wieku*, red. Stefan Kieniewicz, Warszawa 1977, s. 86.

<sup>845</sup> J. Sikorska-Kulesza. *Między nadmiarem a niedostatkiem. Uwagi o czasie wolnym ziemianstwa w XIX w.* [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, s.71.

pleć. Do czego będziemy jednak wielokrotnie wracać – na bezczynność w trakcie czasu wolnego patrzono się z dużą nieufnością. Coraz większe znaczenie w tworzeniu społecznych kodów kulturowych oraz wzorców osobowych zyskiwała inteligencja – grupa, która programowo szczyliła się swoim zapracowaniem. Dla mieszkańców miast, niezależnie od ich pochodzenia lub zamożności, czas „niepracy” przestał kojarzyć się wyłącznie ze zrytualizowanym świętem, a zaczął z czasem „wolnym dla siebie”, w którym można realizować swoje aspiracje. Osoby przybywające do miast, niezależnie od tego czy były poszukującymi zajęcia chłopami, czy ziemianami, zostały zmuszone do nowego sposobu przeżywania czasu i wypracowania sobie nowej filozofii życiowej<sup>846</sup>. Jednocześnie w wyniku przemian modernizacyjnych (rosnącej popularności higienicznego życia, rozwoju komunikacji lądowej, profesjonalizacji zawodowej oraz popularyzacji prasy) rosła presja na racjonalne wykorzystanie wolnego czasu, która ograniczała swobodę jednostki w dowolnym wyborze form spędzania go<sup>847</sup>. Czas wolny „dla siebie”, wyodrębniany był zarówno przez kobiety, jak i mężczyzn z warstw średnich i wyższych, jednak to właśnie mężczyźni mieli większą możliwość odkrywania nowych sposobów na rekreację: kolarstwa, turystyki górskiej, fotografowania, działali w towarzystwach sportowych i kulturalnych, korzystali z kawiarni i klubów. Zakres działań i zainteresowań kobiet skierowany był na sprawy domu i rodziny. Kobięce rozrywki były raczej tradycyjne w formie i treści. Należały do nich lektura książek, spacer, spotkania towarzyskie, muzykowanie i wyjścia do teatru<sup>848</sup>.

Zjawiskiem charakterystycznym dla omawianego okresu był również znaczny przyrost ludności, także na ziemiach o przewadze etnograficznie polskiej, obejmujących Królestwo Polskie, Galicję, Poznańskie, Prusy Zachodnie oraz rejencję opolską. Liczba ludności zamieszkująca te terytorium około roku 1820 wynosiła blisko 10 mln osób, w 1865 już 14,5 mln, a w 1910 już 26 mln. Przyrost ten (szybszy niż przeciętnie w Europie) był nierównomierny w poszczególnych regionach. Liczba osób zamieszkujących Wielkopolskę wzrosła od połowy XIX wieku do 1910 o 60%, Galicję o 85%, a Królestwo Polskie aż o 160%<sup>849</sup>. Przyrost ten łączył się z intensywnymi ruchami migracyjnymi, głównie do miast, które generowały nieograniczony niemal popyt na siłę roboczą dla przemysłu fabrycznego. Przyrost naturalny był znacznie większy na wsi niż w mieście, dlatego też dynamicznie zwiększająca się liczba

---

<sup>846</sup> A. Żarnowska, *Kultura czasu wolnego w przestrzeni wielkomięskiej – kobiety w środowisku robotniczym – XIX-XX w.* [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz, s. 188.

<sup>847</sup> A. Janiak-Jasińska, *Czas wolny po pracy. Miejskie warstwy średnie w Królestwie Polskim w początkach XX* [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarz s. 255.

<sup>848</sup> Tamże, s. 237.

<sup>849</sup> I. Ichnatowicz, A. Mączak, J. Żarnowski, *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*, s.430.

ludności miejskiej wynika właśnie z migracji chłopstwa do większych ośrodków gospodarczych. W 1872 ludność miast Królestwa Polskiego liczyła nieco ponad milion osób, do 1897 wzrosła o 95% do niemal dwóch milionów, natomiast w 1909 do 2 615 000 osób. Nieco wolniej postępowały procesy urbanizacyjne w Galicji, ale i tam tempo wzrostu ludności miejskiej było szybsze niż ludności wiejskiej.

Wędrówka chłopstwa do miast była najwyraźniejszym, ale nie jedynym kierunkiem migracji. Uwłaszczenie chłopów spowodowało wzmożenie przepływu ludności pomiędzy wsiami. Opuszczano własną wieś w poszukiwaniu pracy najemnej, uwolnieni od pańszczyzny chłopcy rekrutowani byli do prac przy budowie kolei lub polowych prac sezonowych. W migracjach uczestniczyła także ludność miejska. Rozwój manufaktur, a później przemysłu fabrycznego pozbawił pracy rzesze rzemieślników pracujących w przestarzałych warsztatach, zmuszając ich do poszukiwania utrzymania w wielkich ośrodkach gospodarczych. Głównymi miejscami, do których kierowali się migrujący, był Górny Śląsk oraz Zagłębie Dąbrowskie, warszawski oraz łódzki okręg przemysłowy, a w mniejszym stopniu białostocki okręg przemysłowy, Kraków, Wrocław i Gdańsk. Można również zaobserwować nieznaczny liczbowo, ale ważny gospodarczo, napływ zamożnych obcokrajowców poszukujących na ziemiach polskich okazji do zarobku: przedsiębiorców, bankierów, finansistów i inżynierów. W drugiej połowie XIX wieku, zwłaszcza w latach 80., wyraźny był napływ ludności żydowskiej z Litwy i Rosji, przegonionej przez pogromy i poszukującej w Królestwie Polskim lepszych perspektyw ekonomicznych (odnotować należy także wędrówkę polskich Żydów ze wsi i małych miasteczek do wielkich miast). Do tego należy doliczyć ok. 250-300 tys. zaborczych urzędników cywilnych, którzy przewinęli się przez ziemie polskie w XIX i na początku XX wieku oraz kolonizatorów przybywających z Prus, osadzanych głównie w Wielkopolsce. Kalkulując ruch migracyjny, należy także wspomnieć o ruchu odpływowym, wynikającym z przyczyn politycznych. Wprawdzie emigracja po powstaniu styczniowym nie przybrała takich rozmiarów jak po powstaniu listopadowym, to jednak z Królestwa Polskiego zesłano w głąb Rosji ok. 20 tys. osób. W skali demograficznej najbardziej wyraźne były zsyłki w okresie rewolucji roku 1905. Sumując wszystkie przesunięcia ludności w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX, na obszarze zamieszkanym przez 30 mln ludzi, aż 9 mln osób zmieniło swoje miejsce zamieszkania – co szósta osoba urodzona na ziemiach polskich mieszkała poza miejscem swojego urodzenia. Wskaźnik ten był jeszcze większy w wielkich



miastach – w 1882 roku w Warszawie połowa mieszkańców urodziła się poza samym miastem<sup>850</sup>.

Prądy intelektualne, gusta i mody następowały po sobie coraz szybciej. Cała Europa była świadkiem intensywnych przeszeręgowań społecznych – nie inaczej było w Polsce. Represje zaborcze, postępująca urbanizacja i migracje do miast, wstrząsnęły stabilną dotychczas drabiną społeczną. Coraz silniejsze stawało się przekonanie, że dzięki stałemu doskonaleniu się, można osiągnąć niedostępną wcześniej pozycję. Awans łączył się z koniecznością zdobycia akceptacji w nowym środowisku oraz zabezpieczeniu swoich zdobyczy. Było to o tyle trudne, że społeczeństwo hamowało aspiracje zbyt ambitnych jednostek. Pragnienie imponowania urodą lub intelektem, zarobienia dużych pieniędzy lub bycia częścią „lepszego towarzystwa” spotykało się z niechęcią. Jak zauważa Ryszarda Czepulis-Rastenis, typowa dla społeczeństwa polskiego jest niechęć wobec osób, które dążą do zdobycia lepszej pozycji. Literatura piękna i publicystyka nierzadko portretowały szczególnie ambitne jednostki jako snobów lub niegodziwców<sup>851</sup>.

Mimo tego młode pokolenie inteligencji, ambitnych przedsiębiorców i aktywistów społecznych chciało się doskonalić i awansować, a dzięki swoim sukcesom – podwyższać także poziom życia innych ludzi. Joanna Kubicka pisząc o fascynacji absolwentów warszawskiej Szkoły Głównej „Pomocą własną” Smilesa stwierdza, że ta „była tyle ważną lekturą, co odwzorowaniem tego doświadczenia, w którym istotną rolę odegrały etos pracy i ideał samodoskonalenia, a w planie społecznym – samoorganizacja i wzajemna pomoc. Warunki życia i konieczność radzenia sobie z niedostatkiem sprawiły, że program *self-help* w oczywisty sposób odpowiadał potrzebom tego środowiska i trudno dziś orzec, w jakim stopniu jedynie wtórował kształtującemu się etosowi tej wspólnoty, a w jakim stanowił istotny i oryginalny wkład w proces stopniowego dorastania ideowego pokolenia”<sup>852</sup>.

Jednocześnie lwią część przyjętych ram czasowych zdominowała filozofia pozytywistyczna – na lata 1863-1895 przypada rozwój, szczyt i zmierzch tego kierunku. Pozytywizm wyrażał przekonanie, że wszechświat rządzi się prawami naukowymi, odrzucając wcześniejsze interpretacje metafizyczne oraz religijne. Sam termin „pozytywizm” został ukuty przez francuskiego filozofa Augusta Comte’a, który określał jako pozytywistyczne wszystko to, co jest rzeczywiste, pewne, dokładne, użyteczne i względne (w opozycji do tego, co

---

<sup>850</sup> Tamże, s.433-438.

<sup>851</sup> R. Czepulis-Rastenis, *Ludzie nauki i talentu*, s. 309.

<sup>852</sup> J. Kubicka, *Na przełomie*, s.77.

tajemnicze, chimeryczne i absolutne). Polska odmiana tego nurtu łączyła w sobie koncepcje Herberta Spencera, Johna Stuarta Milla, Karola Darwina oraz Henry'ego Johna Buckle'a. Kładziono nacisk na postęp racjonalizmu i znaczenie wykształcenia naukowego. Za pozytywizmem francuskim wychwalano znaczenie postępu w przemyśle i rolnictwie oraz popierano rozwój technologii. Inaczej niż na Zachodzie, stanowił on nie tyle szkołę filozoficzną, co nurt literacki, polityczny i społeczny. Odrzucano romantyczne mity, które nazywano „przesądami”, potępiano warcholstwo i polskie „marzycielstwo”. Sam program pozytywistyczny popularyzowano za pośrednictwem literatury i prasy, gdzie kładziono nacisk na solidarność narodową i pracę organiczną<sup>853</sup>.

Nowoczesność budziła lęk, ale także nadzieję. Jerzy Rudzki słusznie zwraca uwagę, że zwycięski pochód kapitalizmu przez Europę, wzmagał i potęgował optymistyczną wiarę jednostek we własne możliwości. Podstawę tych nastrojów stanowiły nowe rozwiązania technologiczne, wzrost produkcji wszelkiego rodzaju towarów oraz liczne wynalazki w dziedzinie przyrodoznawstwa<sup>854</sup>. I chociaż nie całe społeczeństwo miało możliwość korzystania z tych dobrodziejstw w takim samym stopniu, to wiele osób zyskało szansę awansu, na który nie mogliby liczyć ich przodkowie. Przełom XIX i XX wieku przyniósł zwątpienie w ideały pozytywistyczne i krytykę bezkrytycznej wiary w możliwości rozwoju. Antoni Żłotnicki, zastanawiając się nad przyczynami „obezwładnienia ducha ogarniającym coraz szersze koła myślących jednostek” pytał swoich czytelników: „Czyż po tylu zdobyczach, jakimi obdarzył nas wiek XIX, mamy się poddać rzeczywiście zwątpieniu i zamiast święcenia tryumfu, z jakim wstępować byśmy powinni w przyszłość, mamyż kwilić nad niedolą ludzkości? [...] Czyż fakt procesu rozwojowego w świecie, przyznany w naszym wieku i największą jego zdobycz naukową stanowiący, nie daje nam pewności, że lepsza przyszłość oczekuje ludzkość, i że my sami w przygotowaniu tej przyszłości bierzemy udział?”. Przypominał też swoim czytelnikom, że czas *belle epoque*, to czas uprzywilejowany w porównaniu z innymi, najprawdopodobniej najciekawsza epoka w dziejach ludzkości<sup>855</sup>.

Fakt, że społeczeństwo ulegało tak drastycznym przemianom, miał swoje odbicie w poradnictwie. Łatwo jest powiązać poradniki nawiązujące do danej tematyki, z warstwą społeczną, w której miały one szczególną wartość np. pozycje dotyczące samokształcenia z inteligencją lub kodeksy obyczajowe z mieszczaństwem. Byłby to jednak obraz uproszczony.

---

<sup>853</sup> P. Wandycz, *Pod zaborami 1795-1918*, Warszawa 1994. s.507-509.

<sup>854</sup> J. Rudzki, *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*, Warszawa 1868, s.73.

<sup>855</sup> A. Żłotnicki, *Człowiek. Istota jego i przeszłość. Studium psychologiczne*, Warszawa 1902, s.193.

Zauważmy przede wszystkim, że osobom, które żyły zgodnie z postulatami zawartymi w poradnikach – same poradniki nie były potrzebne. Dla przykładu, osoba wychowana w „dobrej”, ziemiańskiej rodzinie nie potrzebowała zbioru regulek *savoir-vivre* 'u, bo znajomość tychże wyniosła z domu. Życie poszczególnych warstw społecznych zaczęło się zazębiać, a granice między nimi stały się bardziej płynne niż kiedykolwiek. Nawet jeśli z dumą podkreślano swoją odrębność, to borykano się z podobnymi problemami – szczególnie w środowisku miejskim. Brak odpowiednich placówek edukacyjnych i brak zadowalających posad dotykał całej młodzieży polskiej, niezależnie czy pochodziła z warstwy mieszczańskiej, ziemiańskiej czy inteligencji. Czas wolny od pracy wymagał zagospodarowania – czy to na rozrywki i budowanie relacji, czy na dalsze samokształcenie. Jak nigdy wcześniej zwracano uwagę na zdrowie i higienę. Dbano o nią wymagano od każdej warstwy społecznej.

Poradnictwo epoki wyraźnie stanowiło odpowiedź na potrzeby świeżej, miejskiej klasy średniej oraz osób, które do niej aspirowały. Była to grupa o zróżnicowanej genealogii, ale podobnych problemach i ambicjach. Język i treści poradnictwa stanowiły odbicie tworzonego przez nią kodu kulturowego. Literatura nawiązywała do „starych” wartości reprezentowanych przez ziemiaństwo i burżuazję, ale odpowiadała na realne wyzwania nowej rzeczywistości i Pochodzenie stanowiło coraz mniejszą barierą dla spełniania własnych aspiracji – stały się nią czas i pieniądze. Same porady odpowiadały na konkretne braki, natomiast sposób pisania poradników mógł utwierdzać czytelników w ich własnych poglądach, potwierdzać sens ambicjonalnego doskonalenia się i legitymizować zdobytą pozycję. Poradnictwo tyleż bowiem kreowało nowe wzorce i projektowało przyszłość idealną, co miało ambicje opisywać zastaną rzeczywistość – inaczej nie byłoby literaturą użyteczną. Czytelnicy Smilesa tyleż więc inspirowali się przedstawionymi w jego poradnikach wzorcami osobowymi, co utwierdzali się w przekonaniu, że ciężka praca i ambicja mają sens. Miłośnicy nauki upewniali się, że wiedza jest największą wartością podczas lektury poradników dla samouków. Wreszcie osoby, które poświęcały swój czas na naukę dobrych manier były przekonywane (zgodnie z własną intuicją, skoro po taki poradnik sięgały), że grzeczności nie nabywa się w kołysce, a osoby dobrze urodzone też nie zawsze zachowują się odpowiednio.

Co najistotniejsze, utwierdzano się w poczuciu sensu posiadania aspiracji oraz pracy nad sobą. Niezależnie od typu poradników, promowano jednostki proaktywne, chętne do wprowadzania zmian w swoim życiu – i to w wielu dziedzinach. Samodoskonalenie wymagało wysiłku, a modelowy odbiorca tej literatury powinien być osobą znajdującą się w ciągłym ruchu i nieustrudzoną. Autorefleksja, rozmyślanie nad opisywanym przypadkiem, analiza

rozmaitych zjawisk musiała mieć swój ciąg dalszy w podejmowaniu konkretnych działań. Był to mechanizm właściwy całemu poradnictwu. Roztrząsanie własnych wad nie mogło doprowadzać do przygnębienia, tylko motywować do energicznego wzięcia losu we własne ręce. Była to filozofia nierozzerwalnie łącząca się z amerykańską koncepcją „stwarzania samego siebie”. Jak zauważa Miki McGee, im mniej przewidywalne i możliwe do kontrolowania staje się życie, tym większy jest kulturowy nacisk na wzięcie sterów we własne ręce, bycie panem własnego przeznaczenia i „wymyślenie się” na nowo (co obejmuje zachowanie młodzieńczego wyglądu, samokształcenie w celu rozwoju zawodowego i poszukiwanie własnego, „prawdziwego” powołania)<sup>856</sup>. W naturze samego poradnictwa leżało zachęcanie do podejmowania działania – teoretyzowanie dla samego teoretyzowania nie miało racji bytu. Aktywność nie mogła być podejmowana hobbystycznie, wymagała żelaznej, protestanckiej etyki pracy. Nawet kształtowanie „umiejętności miękkich”, takich jak umiejętne stosowanie reguł *savoir-vivre*’u, przedstawiane było jako ciężka i wymagająca praca. Odpoczynek był wymagany tylko w takim zakresie, który pozwalał na regenerację sił.

Niezależnie od tego, jaki element życia chciano doskonalić, niezbędna była refleksja nad sobą i swoim otoczeniem. W wielu poradnikach zachęcano do regularnych rachunków sumienia, spisywania własnych niedostatków lub prowadzenia dziennika własnych porażek i sukcesów. Zachętom do tego towarzyszył wieczny optymizm – nie ma takiego braku wiedzy, jaki nie mógł być uzupełniony. Nie ma tak niedostosowanej społecznie osoby, która nie mogła nabyć trochę ogłady towarzyskiej. Nie ma tak gnuśnej jednostki, która dzięki odrobinie pracy nad sobą nie mogła okazać się pożyteczna. Po rachunku sumienia musiało przyjść mocne postanowienie poprawy, a następnie energiczna realizacja programu poprawczego. Introspekcja miała wartość jedynie, jeśli następowało po niej działanie. Należało też obierać sobie wzorce do naśladowania. W ich poszukiwaniu można było rozejrzeć się we własnym środowisku, zainspirować się zwyczajami obcych lub dawnych kultur lub biografiami innych ludzi. Podobnie jak namysł nad własnym działaniem, tak i przemyślenia na temat innych ludzi, miały popychać odbiorcę do działania. Jeśli czytelnik miał za zadanie obserwować osoby, które popełniały *faux pas* na salonach towarzyskich, to nie dla samej refleksji nad marnością życia społecznego, ale aby bardziej baczyć na swoje własne zachowanie, ćwiczyć się w uważności i nie powielać cudzych błędów. Mechanizm ten dotyczył także tematów, które nie były bezpośrednio związane z umiejętnościami społecznymi. Zakładano przy tym, że osobę doskonalącą się może czekać wiele porażek. Dla wielu autorów poradników świat był jednym

---

<sup>856</sup> M. McGee, *Self-Help, Inc. Makeover Culture in American Life*, s.12.

wielkim laboratorium doświadczalnym. Uznawano, że osoba, która nie podejmuje ryzyka i nie osiąga porażek, nie może się niczego nauczyć. Wierzano głęboko w jedno z ulubionych haseł Smilesa, że z każdej porażki można się czegoś nauczyć, co więcej to właśnie one pomagają zbudować silny charakter, który jest niezbędny do jakiegokolwiek znaczącego sukcesu w życiu.

Autorzy poradników, niezależnie od dziedziny zainteresowań, głosili pochwałę egalitarności i demokratyzacji dostępu do wiedzy. Ich prace były deklaratorywnie przeznaczone dla każdego, kto chciał poprawić swoje umiejętności w danej dziedzinie, dla początkujących i zaawansowanych. Znakomita większość poradników nadawała się zarówno dla tych osób, które dopiero zaczynały pracę nad kształtowaniem swoich cech, umiejętności lub wizerunku, jak i tych, które interesowały się danym tematem od dawna. Autorzy poradników byli bowiem zgodni, że najważniejszą cechą jaką można było nabyć, była potrzeba ciągłego doskonalenia się. Praca nad własną doskonałością nigdy się nie kończyła. Zachęcano więc czytelników do działania, przekonując, że mogą osiągnąć wszystko, a nawet jeśli nie wszystko, to znacznie, znacznie więcej niż osoby, które urodziły się w tej samej warstwie społecznej, ale nie podejmowały podobnego wysiłku. Każdy mógł żyć w sposób higieniczny. Każdy mógł nabyć ogłady towarzyskiej i stać się poważaną osobą. Każdy mógł aspirować do miana osoby wykształconej. Każdy mógł wyrzeźbić swoje ciało, charakter i umysł, budzić podziw i uznanie. Każdy mógł nauczyć się zasad oszczędności. Wystarczyła żelazna wola wprowadzenia zmian w życiu, konsekwentne przyswajanie sobie encyklopedycznych reguł i ciężka nieustająca praca nad sobą.

Poradniki inspirowały więc, ale robiły to w sposób zachowawczy. Zachęcano do cierpliwej wspinaczki po szczeblach drabiny społecznej, nigdy jednak nie skłaniano do refleksji nad sensem jej istnienia. Podobnie uczono, jak zachować zdrowie w środowisku wielkomiejskim, nie krytykując właścicieli zatruwających środowisko zakładów przemysłowych. Angażowanie się w szerokie zmiany społeczne, nadawanie kierunku przemianom i krytyka ich celów miały być domeną wyłącznie jednostek wybitnych. Motorem postępu i „cywilizowania się” społeczeństwa była intensywna, mrówcza praca jednostek, kierowanych przez odpowiednio wykształcone i obyte osoby. Poradniki kreowały więc wzorzec osobowy świadomego obywatela, który zdaje sobie sprawę z konieczności kształcenia się przez całe życie, określanego przez czystość, zdrowie, mądrą dietę, edukację, okrzestanie racjonalne wybory małżeńskie. Czytelników zachęcano do proaktywnego wzięcia odpowiedzialności za swój los.

Niestety, kapitał społeczny, ekonomiczny i kulturowy nie jest rozdzielony w sposób sprawiedliwy. Co z osobami, które były schorowane, nie posiadały pieniędzy i wolnego czasu, pochłaniała je walka o byt lub opieka nad najbliższymi? Jak zauważyliśmy, autorzy poradników rzadko znajdowali usprawiedliwienie dla tych, którzy nie mogli się doskonalić. Znakomita większość poradników celowała, w „każdego”, dlatego też każdy podlegał ocenie. Nawet osoby schorowane lub niepełnosprawne powinny znaleźć jakąś aktywność, która sprawiłaby, że stałyby się pożyteczne dla społeczeństwa i umożliwiałyby indywidualny rozwój. Jeśli na samodoskonalenie brakowało pieniędzy, należało odmawiać sobie różnych przyjemności i systematycznie odkładać kilka groszy. Brak czasu wywołany był niczym innym, jak złym zarządzaniem nim. Zawsze można było zagospodarować kilka minut dziennie na przeczytanie czegoś pouczającego lub sporządzenie notatek z własnych uczynków. Anglosaska, smilesowska szkoła poradnikarska nauczała bowiem, że nawet odpoczynek powinien być w jakiś sposób produktywny. Obcowanie z przyrodą powinno być dla czytelnika ćwiczeniem się w obserwowaniu praw natury. Kontakt ze sztuką miał być świadomym uwrażliwieniem na piękno. Rekreacja i ćwiczenia fizyczne mogły wpływać pozytywnie na samopoczucie, ale miały też dodawać energii i hartować charakter. Spędzanie czasu w towarzystwie miało się wiązać z analizą cudzego i własnego zachowania oraz pracą nad własnymi emocjami. Wreszcie lektura książek, tutaj panował największy konsensus, powinna być pouczająca. Zarówno w poradnikach dotyczących kształtowania charakteru, kodeksach obyczajowych, jak i podręcznikach dobrej lektury, piętnowano literaturę lekką i przyjemną.

Z wymogami wiecznej uważności, aktywności i produktywności wiązało się jednak duże ryzyko. Wielkie przemiany społeczne, technologiczne i kulturowe są zawsze źródłem olbrzymiego stresu dla jednostki. Poradnictwo, mimo, że w zamierzeniu ma pomagać z radzeniem sobie w dostosowaniu się do rzeczywistości, może w zasadzie pogłębiać osobisty niepokój czytelnika. Mało było takich autorów, jak Rościszewski, którzy traktowali czytelnika pobłażliwie lub byli uwrażliwieni na różne odcienie szarości w życiu. Szczególnie surowe były poradniki na temat samokształtowania charakteru, gdzie dzielono ludzi wyłącznie na osoby będące motorem postępu oraz nieżyczliwy im tłum. Ludzkie wady i zalety były w nich przedstawione niemal wyłącznie w sposób zero-jedynkowy. Jak zauważyliśmy, programy doskonalenia się były w wielu przypadkach niezmiernie uszczegółowione – realnie jednak nie mogły zagwarantować sukcesu. Przedstawiony w nich ideał pracy nad sobą był wyłącznie teorią, często nieosiągalną. Mimo tego, czytelnik był przekonywany, że opisywane metody pracy nad sobą przyniosą sukces każdemu, niezależnie od wieku, stanu zdrowia czy majątku.

Jak więc wytłumaczyć przed sobą porażkę, jeśli stosowało się do zaleceń poradnika najlepiej jak się tylko mogło? Wiele z omówionych poradników było prostymi wydawnictwami dla prostych ludzi, którzy nie posiadali krytycznych kompetencji, które uchroniłyby ich przed traktowaniem słowa drukowanego jak prawdy objawionej. Co więcej, wydawnictwa te miały także duży wpływ na inteligencję, by przypomnieć tylko wykazywaną przez warszawskich pozytywistów fascynację Smilesem.. Jak obserwujemy także współcześnie, również osoby obyte, odcytane i wykształcone ulegają urokowi poradnictwa, jeśli tylko utwierdza je w poczuciu słuszności własnych poglądów. Niezależnie więc od kompetencji samych czytelników – porażka, którą osiąga się mimo podanych na tacy rozwiązań, w które szczerze się wierzy, jest porażką podwójną.

Jak określano osoby, które nie mogły lub nie chciały się doskonalić? Najdosłowniejszej odpowiedzi udziela Antoni Złotnicki: „Tylko ludzie silni, zdrowi, normalni, są w stanie udzielać swego «ja» wszystkiemu, co ich pociąga ku sobie, oddawać część siebie samym temu, co ich zajmuje, nad czym pracują. Ludzie słabi, chorzy, zwyrodnieni nie mogą dać nic, gdyż im samym brak energii, niezbędnej do należytej sprawności ich organizmu. Ludzie bezsilni oceniają wszystko niżej wartości, nie mogą być hojni, gdyż są biedni, gdyż nie rozporządzają dostateczną ilością energii życiowej. [...] Zdaje im się, że wyprzedzili wszystkich rozwojowo, gdy tymczasem w rzeczywistości zbczyli z rozwojowej drogi świata. Na czele rozwoju społecznego kroczą ludzie silni, pełni życia, pełni energii. Ludzie słabi, nieszczęśliwi, Werterzy, Hamleci, nie tylko nie torują nowych dróg ludzkości, ale przeciwnie, oderwani są od niej, jak liście zwiędłe, niepotrzebne”<sup>857</sup>. Słowa te, które wyszły spod pióra uznanego filozofa i lekarza, nie są aż tak odległe od myśli innych poradnikarzy, zwolenników „brania własnego ja za bary” w każdej dziedzinie życia. Złotnicki był piewcą okresu *belle epoque*, apologetą wieku XIX i industrializacji, jako najszcześniejszego okresu ludzkości. Nie był w swoich poglądach odosobniony. Dostrzegano postępujące przemiany cywilizacyjne i traktowano je z optymizmem, nawołując do walki o zajęcie dogodnej dla siebie pozycji. Swett Marden z satysfakcją donosił, iż „nowość usuwa zewsząd stare. Maszyny sprzed dziesięciu lat trzeba sprzedawać, jako stare żelaztwo, aby je zastąpić doskonalszemi. Systemy naszych ojców ustępują miejsca nowym systemom.” Dostrzegał przy tym, że osoby poświęcające swoje życie „sprawie postępu” wykruszały się z czasem. Zachęcał więc silne i odważne osoby, zarówno kobiety, jak i mężczyźni do zajmowania ich miejsca i dalszej dążeniu ku lepszej przyszłości<sup>858</sup>.

---

<sup>857</sup> A. Złotnicki, Człowiek. *Istota jego i przyszłość*, s.192.

<sup>858</sup> O. Swett Marden. *Sztuka życia*, s.23.

Nietrudno w tej filozofii dostrzec silną inspirację ewolucjonizmem społecznym. Skoro kolejne gatunki wymierają, jeśli są gorzej przystosowane, to czy nie dzieje się podobnie z cywilizacjami i narodami<sup>859</sup>? A skoro najmniej ułomne grupy mają szansę na przetrwanie, to czy nie jest tak samo z jednostkami? Z kolei dobrze dostosowane do środowiska jednostki mogą tworzyć dostosowane społeczeństwo. Bardzo wyraźnie dostrzegali to autorzy poradników dotyczących kształtowania charakteru, wykształcenia i higieny. Świat przyspieszał, a człowiek, jeśli chciał przetrwać, musiał się do niego przystosować – czy to za pomocą nabywania wiedzy i nowych umiejętności, czy poprzez wyrobienie w sobie nawyku ciągłego doskonalenia się, czy też walki o zdrowie i „czerstwą starość”. W przeciwieństwie do natury, gdzie zmiany dokonują się przypadkowo i mogą, ale nie muszą zwiększać szansę jednostki na sukces, tak człowiek i jego dzieła mogą podlegać całkiem świadomej, możliwej do pokierowania transformacji.

Życzliwe podejście do kwestii postępu, było czymś więc czymś właściwym większości poradników, o ile tylko o tę tematykę zahaczały. Pogląd ten był z resztą spójny z polską myślą pozytywistyczną. Świętochowski uważał nawet, że „cofanie się przed postępowaniem jest zawsze przegraną, a nigdy nie pomaga do zwycięstwa”<sup>860</sup>. Ewentualne negatywne skutki postępu dostrzegane były głównie przez autorów poradników o tematyce higienicznej, którzy zwracali uwagę na jakość powietrza i wody w uprzemysłowionych miastach, jednak i tutaj promowany był model jednostki silnej, energicznej i produktywnej. W przypadku innych typów poradnictwa krytyka postępu opierała się wyłącznie na narzekaniu na drobne niedogodności, które wymuszały dostosowanie się. Komunikacja za pomocą telefonu i telegrafu wymuszała nowe reguły zachowania, które wpłynęły na zmiany w rozumieniu *savoir-vivre*'u. Kolej żelazna znacznie zmniejszyła dystans między ludźmi – coraz mniej imponowały długie z relacje z podróży, a długa korespondencja przestawała mieć racje bytu. Dodatkowo podróż pociągiem wymuszała na pasażerach mnogość interakcji między sobą – nie zawsze dobrowolnych. W pamiętnikach z epoki odnajdziemy zarówno wspomnienia przyjemnie spędzonych godzin ze „swoim” towarzystwem, jak i prawdziwe zderzenia kulturowe. Czarkowski wspominając o swojej pierwszej podróży pociągiem, opisywał „przykre wrażenie” jakie towarzyszyło zderzeniu z zasłyszczanymi przekleństwami, których w jego domu nigdy się nie używało: „czasem z rzadka któremuś z parobków wyrwało się: «ścierwo» lub «psia krew sobacza», ale z cicha, bo «pan» gdyby posłyszał, bardzoby się gniewał”<sup>861</sup>. Nowoczesna przestrzeń

---

<sup>859</sup> J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały* s.152.

<sup>860</sup> A. Świętochowski, *Tradycja i historia wobec postępu*, [w:] *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865-1985*, red. Anna Hochfeldowa, Barbara Skarga, s.116.

<sup>861</sup> L. Czarkowski, *Wilno w latach 1867-1875 ze wspomnień osobistych*, s.5.



zapewniała pewną anonimowość – nie trzeba było się bać gniewu ojca lub „pana” albo obmowy ciotek.

Wynalazki, postęp i ogólne przyspieszenie rzeczywistości traktowano więc raczej jako konieczność, z którą nie walczyły nawet programowo konserwatywne poradniki dobrego tonu. Poradnictwo dotyczące samouctwa i kształcenia charakteru już zupełnie przesiąkło wiktoriańskim optymizmem i zaufaniem do ducha nowoczesności, tak charakterystycznym dla epoki<sup>862</sup>. Maszyna nie przerażała, a miasto nie zniewalało. Jakiegokolwiek antyindustrialne utopie obce były z natury praktycznemu duchowi poradnictwa. Autorzy poradników byli zafascynowani teraźniejszością i z nadzieją patrzyli w przyszłość, ale nie zapominali o przeszłości. Znajomość historii – zarówno jednostek, jak i społeczeństw stanowiła nieodzowny element samodoskonalenia. Najlepiej bowiem uczyć się na cudzych błędach, a przykład brać od najlepszych. Chętnie gloryfikowano czasy „ojców i dziadów naszych”, gdy kobiety były cnotliwe i pracowite, a mężczyźni odważni i szlachetni. Odwoływanie się do historii, mimo że zabarwione tęsknotą za dawnymi, prostszymi czasami, nie było antypostępowe. Przeciwnie, znajomość historii miała gwarantować krytyczne spojrzenie na nowe prądy ideowe i rozwój technologii, i wybór tylko tych, które są najpraktyczniejsze i najbardziej moralne. Odróżniano przy tym wyraźnie to, co jest „postępowe” od zwykłych „mód” lub „nowości” – do tych podchodzono nieco nieufnie. Postęp utożsamiano z podniesieniem poziomu życia, rozwojem technologicznym, równaniem do poziomu życia i wykształcenia Europy Zachodniej lub poszerzania europejskich wpływów na świecie. Dotyczył on jednak tylko niektórych dziedzin – paradoksalnie opierał się w dużej mierze na tradycyjnie pojmowanej rodzinie i konserwatywnej, niemal pruderyjnej obyczajowości. W dużej mierze przypominał kolej żelazną – pracą nieustannie do przodu, ale wyłącznie w wyznaczonych torach i między określonymi celami.

Mody i nowości były z kolei wszystkimi prądami społeczno-kulturowymi, które mogły, ale nie musiały się trwale przyjąć. Ich główną wadą było zaprzątanie umysłu młodego pokolenia, niezależnie od płci, które mogłoby poświęcić się lepszym zajęciom. Jedynym chyba podgatunkiem poradników, który był stosunkowo życzliwie, choć nie bezkrytycznie, zainteresowany „nowinkami” były książki dotyczące tężyzny fizycznej i zdrowia (nie licząc dziełek Rościszewskiego, który programowo zafascynowany był wszystkim). Z kolei autorzy poradnictwa dotyczącego kształcenia charakteru, umysłu i umiejętności społecznych, byli się

---

862 J. Jedlicki, Tamże, s.121.

w tej materii dość zgodni – do rozmaitych mód należało podchodzić nieufnie. Nie dość, że rozpraszały one w jedynym słusznym celu doskonalenia się, to mogły prowadzić do trudnych w wyrugowaniu nawyków. O pogoń za nowością oskarżano głównie grupy traktowane szczególnie protekcyjnie, czyli kobiety i młodzież. Autorzy poradników dobrego tonu ubolewali, że towarzystwo ulegało zbiorowemu oślepieniu, chłonąc modowe i kulturowe nowinki francuskie. Kpiono z osób, które zamiast czytać wartościowe książki biegły do teatru na najnowszą farsę lub z zapałem rozmawiały o modnych krojach odzieży. W poradnikach przeznaczonych dla bardziej wyrobionej przestrzegano przed pogonią za nowinkami intelektualnymi. Kozłowski ubolewał, że młodzież myli postępowość z nowościami, uganiając się za najnowszą książką, kierunkiem w sztuce lub odkryciami naukowymi, dając się nabrać na sztuczki uprawiane przez pisarzy. Krytykował także artystów, którzy zamiast pobudzać „wyższe władze umysłowe” zajmują się tym co sensacyjne lub nienaturalne. W 1907 roku, gdy powstało czwarte wydanie *Co i jak czytać*, za wrogów postępu uważano „kuglarzy” filozofii, nauki i sztuki, a w szczególności naturalistów, impresjonistów i symbolistów. Kozłowski przestrzegał, że należy być bardzo krytycznym wobec założeń nowych nurtów – mogą one bowiem być przeciwne postępowemu „duchowi epoki” objawiającemu się w myśli społecznej lub moralności. Metodą obrony przed nimi miało być tylko „prawdziwe wykształcenie i sumienna praca nad sobą”. Właściwie pojmowane „postępowe poglądy” mogły jedynie urzeczywistnić pozytywistyczne cele, ale nie mogły burzyć podstaw, na którym te przekonania się opierały<sup>863</sup>. Wspinanie się na drabinie społecznej było więc dopuszczalne, a nawet wskazane, ale tylko w obrębie wyznaczonym przez określone ramy. Postęp, jakim go postrzegali autorzy poradników, miał więc dwóch wrogów – z jednej strony byli to obrońcy starego porządku, nieufni wobec zmian, edukacji oraz zdobyczy technologicznych, a z drugiej strony – miłośnicy nowości, które były wobec postępu krytyczne.

Z odwoływaniem się do historii wiązała się klasyfikacja wzorców osobowych ze względu na narodowość. Tendencja ta widoczna jest nie tylko w tłumaczeniach dzieł zagranicznych, ale także w poradnikach, których autorami byli Polacy. Trudno się tutaj doszukiwać pogłębionych analiz charakterów narodowych – były one uproszczone i pełne stereotypów. Amerykanie byli przedsiębiorczymi optymistami, Francuzi wiedli prym w dziedzinie wzorców obyczajowych i mody, Anglicy byli rzutcy i pracowici, a Niemcy punktualni i obowiązkowi. W zależności od potrzeb, autorzy poradników wybierali konkretne stereotypy, które miały stanowić ilustrację opisywanych cech. Klasyfikacja narodów od tych

---

<sup>863</sup> W. Kozłowski, *Co i jak czytać*, s.271-273.

najbardziej, do tych najmniej godnych podziwu, była odbiciem kolonialnego porządku *belle époque*. Najbardziej ceniono Brytyjczyków, zarówno Anglików i Szkotów, obywateli Stanów Zjednoczonych, a w następnej kolejności przedstawiciele narodów zachodnioeuropejskich, zwłaszcza Niemców i Francuzów.

Jeśli w poradniku pojawiał się opis cywilizacji wschodnich – arabskiej, indyjskiej, chińskiej lub japońskiej, to na ogół w kontekście przedstawienia pewnych koncepcji dotyczących zdrowia lub filozofii, interpretowanych w sposób wygodny dla samego autora. Należy także raczej założyć, że autorzy poradników informacje na ich temat pozyskiwali pośrednio przez europejskich autorów, a nie przez tłumaczenia oryginalnych dzieł. Narody południowej Europy i Ameryki Łacińskiej także nie miały dobrej renomy wśród poradnikarzy – przykłady do naśladowania pochodzące z tych rejonów giną wśród wzorców kultur północnych, ceniących sobie surowość obyczajów i pośpiech. Najmniej poważane były ludy, które miały wymagać „cywilizowania” przez Europejczyków, czyli rdzenne kultury Afryki, Australii, Azji Środkowej, obu Ameryk i Oceanii. Występowały głównie jako tło dla przedsięwzięć przedsiębiorczych Europejczyków – chętnie przyjmowały „cywilizowane” rozwiązania lub przeciwnie – ich „dzikie”, niezrozumiałe dla poradnikarzy zwyczajnie stwarzały sytuacje, które pozwalały białemu bohaterowi wypróbować swoje umiejętności, stawić czoła przeciwnościom, a tym samym stawiać kolejne kroki w drodze do samodoskonalenia. Schemat ten jest widoczny szczególnie w dziełach Smilesa. Jeśli w argumentacji dotyczącej różnic między cywilizowanym, a niecywilizowanym wkradła się nielogiczność albo jawna sprzeczność, potrafiono ją gładko wyjaśnić. Dla przykładu, Jules Peyot pisząc na temat lenistwa i braku energii zwracał uwagę, że ludy mniej rozwinięte od Europejczyków miały tkwić w wiecznym marazmie. Jak uzasadniał, według „jednogłosnej” opinii podróżników, u wszystkich społeczeństwach niecywilizowanych charakterystyczna była „bezwzględna niezdolność do wysiłku trwałego”. Bezczynność ta była wrodzona i niemożliwa do wyplenienia, czego dowodem były „znikające w oczach” plemiona ludów tubylczych Ameryki Północnej, którzy woleli „raczej się dać wyplenić aniżeli spróbować pracy regularnej, któraby dała im najdostatniejszy dobrobyt”. Szybkie i zdecydowane działanie militarne wojowniczych plemion, które trudno było uznać za bezczynność, tłumaczył stwierdzając, że lenistwo nie przeszkadza chwilowym wybuchom energii. W ludach niecywilizowanych wstręt miały budzić nie nagle

zrywy, ale „praca prawidłowa ciągła, która ostatecznie pochłania znacznie wyższą ilość energii”<sup>864</sup>.

Polacy w tej układance identyfikowali się zdecydowanie z narodami Europy Zachodniej, a przynajmniej do nich aspirowali. Z podziwem patrzono zwłaszcza na Anglosasów. Polscy autorzy swój naród oceniali raczej surowo – jako społeczność, która ma jeszcze wiele do nadrobienia w kwestiach cywilizacyjnych. Opóźnienie tłumaczono głównie burzliwymi dziejami kraju, wojnami i rozbiorami, które hamowały postęp. Często utyskiwano, że Polacy mogliby uczyć się od innych narodów rozmaitych praktycznych rozwiązań np. organizacji sieci bibliotek lub dostępności do łaźni publicznych. Chwalono próby samokształcenia, uznając że jednostkowe wysiłki są korzystne dla szerszych grup społecznych. Zgodnie z tą teorią, indywidualne doskonalenie się uznawano za akt patriotyczny. Dotyczyło to zwłaszcza dziedzin nauki i przedsiębiorczości. Osoba doskonaląca się nie musiała jednak zbyt skupiać się na kwestiach narodowych – powinna być obywatelem świata, a zanim mogła stać się dobrym patriotą, musiała zostać dobrym człowiekiem. Obowiązki, o których się rozpisywano, dzielono na powinności względem Boga, samego siebie i innych ludzi, natomiast tą ostatnią kategorię rozbijano z grubsza na rodzinę i przyjaciół, ustrukturyzowane społeczeństwo (także państwo), w którym przyszło czytelnikowi żyć oraz całą ludzkość. Kozłowski przypominał swoim czytelnikom, że jednostka inteligentna spełnia wszystkie te obowiązki. Nie są one bowiem ani sprzeczne ze sobą, ani też rozdzielne. Każda osoba, która służy własnemu krajowi służy postępowi ludzkości, a każda osoba, która dąży do tego co dobre i postępowe „oddaje najlepsze usługi swemu krajowi”. Egoizm w stosunkach międzynarodowych uznawał za siłę demoralizującą i destrukcyjną, jednak naturalnym było, że prawdziwy patriota dąży nie tylko do podniesienia własnego narodu do poziomu innych, ale pragnie, aby stanął na ich czele. Duma narodowa mogła być godna człowieka oświeconego, ale tylko pod warunkiem, że dotyczy „wzbogacania wspólnej skarbnicy ludzkości”. Szczycenie się zdobyczami wojennymi, uciskiem, zaborami lub rabunkiem innych narodów były dla Kozłowskiego smutnym świadectwem ciemnoty<sup>865</sup>.

Z fascynacją kulturą anglosaską łączył się dwoisty stosunek do indywidualizmu i życia w społeczeństwie. Powszechnie się zgadzano, że jednostka nie może funkcjonować poza nim. Pochwała indywidualizmu, przełamywania schematów i podejmowania wysiłków, wciąż wiązały się z koniecznością wypełniania swoich powinności wobec społeczeństwa. Autorzy

---

<sup>864</sup> J.Peyot, *Kształcenie woli*, s. 17.

<sup>865</sup> W. Kozłowski, *Co i jak czytać*, s.69.

poradników zdawali sobie sprawę, że każdy ma w swoim życiu kilka ról do odegrania. Jeśli więc modelowy czytelnik przedsięwziął postanowienie, że będzie się doskonalił w jednej konkretnej dziedzinie, nie oznaczało to, że powinien zrezygnować z innych obowiązków. Nie do pomyslenia było, aby mąż i ojciec porzucił swoją rodzinę, aby zająć się wynalazczością lub aby poważany sędzia zrezygnował ze swojej pracy, aby poświęcić się botanice. Powinności były szczególnie jasno wyznaczone dla kobiet, od których wymagano wypełniania roli żon, matek i opiekunek. Nawet w poradnictwie, które nie było bezpośrednio dla nich przeznaczone, podkreślano, że natura kobiet jest całkowicie różna od męskiej, co predestynuje je do zupełnie innych zajęć. Wyraźnie słyszalne były głosy, zachęcające kobiety do zdobywania praktycznego wykształcenia i zawodu, który jednak nie mógł przeszkadzać „właściwemu” kobietom powołaniu. Zdecydowanie mniej ograniczeń dotyczyło mężczyzn, jednak i ich pętały konwenanse „powinności”.

Najbardziej do indywidualizmu zachęcano w tłumaczeniach i naśladownictwach anglosaskich poradników dotyczących kształtowania charakteru, gdzie zakładano, że samodoskonalenie zawsze wymaga wychodzenia przed szereg, a nawet pójścia pod prąd. Na wyobraźnię działały opisane w poradnikach wzorce osobowe, a czasami nawet sylwetki samych autorów. Dla pozytywistów jednym z najlepszych przykładów zorganizowania był Benjamin Franklin. Jak wskazuje McGee, koleje jego życia stanowiły urzeczywistnienie ideałów merytokracji, w której wartość człowieka miała nie być określana przez jego urodzenie, tylko wykuwana na drodze samoukształtowania, pozwalającego na zdobycie dowolnego zawodu i statusu społecznego, w zależności od posiadanych talentów oraz energii włożonej w sam proces. Co więcej, Franklin udawał, że życie ludzkie nie sprowadza się wyłącznie do jednego powołania. Sam zdobył majątek w jako drukarz, aby porzucić tę karierę dla realizowania się jako pisarz, wynalazca, polityk i dyplomata, nie przejmując się kwestią pozyskiwania nowych źródeł zarobkowania. Owszem, w tej filozofii wciąż istotne było służenie Bogu oraz swoim bliźnim poprzez spełnianie odpowiednich powinności, jednak znacznie ważniejsze było w niej bycie panem swojego losu i dawanie pozytywnego przykładu swojej społeczności<sup>866</sup>.

Podręczniki kształtowania charakteru i kodeksy obyczajowe, które opierały się na pracach Smilesa, promowały wzorzec osobowy indywidualisty, który wyrastał ponad ogół społeczeństwa. Nie musiała być to jednostka o wybitnym talencie, bo to nie on świadczył

---

<sup>866</sup> M.McGee, *Self-Help, Inc. Makeover Culture in American Culture*, s.31.

o wielkości. To, co decydowało o sukcesie, to wytrwałość i konsekwencja w dążeniu do celu. Aby dość na szczyt, należało mieć twardą skórę. Osoby poświęcające się samodoskonaleniu musiały liczyć się z różnymi reakcjami na ich wysiłek: obojętnością, niechęcią, kpinami i zupełnym brakiem zrozumienia. Jak uczyły poradniki, ogół ludzi to jednostki przeciętne, ślepo podążające za modami, goniące za przyjemnościami i łatwym pieniądzem, raczej leniwe i niechętne do poświęceń. Osoby, które się wyróżniały, wychodziły poza łatwy schemat ról społecznych typu „ojciec”, „pracownik”, „obywatel”, aby się rozwijać musiały przełamywać schematy i przeć do przodu. Nawet konserwatywne i zachowawcze kodeksy obyczajowe przestrzegały przed bezrefleksyjnym dopasowywaniem się do grupy. Nierzadko równanie do jej poziomu było równaniem w dół. Również poradniki dotyczące zdrowego trybu życia, samokształcenia i higieny małżeństwa zachęcały do tego, aby stanąć w awangardzie zmian społecznych, do walki z przesadami, w imię postępu. Stosunkowo konserwatywne było poradnictwo dotyczące oszczędzania i bogacenia się, oparte w dużej mierze na franklinowskich wartościach, takich jak pracowitość, oszczędność i skromność, ale również tutaj indywidualizm był uznawany za coś cennego. Zdecydowanie najmniej mu przychylnie były kodeksy obyczajowe, nierzadko przyjmujące formę spisu sztywnych reguł, które należało stosować bez większych refleksji. Z łatwością odnajdziemy w nich porady, które zachęcały do konformizmu – wiele z nich omówiliśmy wcześniej: „jeśli nie masz ochoty kogoś słuchać, przynajmniej udawaj”, „nie zaogniaj dyskusji i unikaj kontrowersyjnych tematów”, „dostosuj swoje zachowanie do statusu osoby, z którą rozmawiasz”. Nie wypadało zanudzać rozmówców swoimi projektami, lekturami czy problemami w osiągnięciu zamierzonego celu – było to zarezerwowane tylko dla najbliższych przyjaciół. Rzadko odnajdziemy porady, aby podkreślać swoją wyjątkowość za pomocą stroju lub stylu bycia. Autorzy kodeksów obyczajowych zachęcali raczej do tego, aby rugować wszelkie małe dziwactwa stroju, mowy i zachowania. Ekstrawagancje stroju czy maniera w sposobie mówienia, były czymś, czego należało unikać. W rozważaniach na ten temat pojawiała się kategoria „śmieszności”, której bano się jak ognia. Osoba uznana za śmieszna nie miała szans na praktycznieje jakikolwiek awans towarzyski, korzystne małżeństwo lub bycie zapraszonym na spotkania.

Jednym z nielicznych, jeśli nie jedynym autorem, który pisał o dziwakach i ekscentrykach z sympatią był Rościszewski, który jak już zauważyliśmy, często reprezentował przeciwne stanowisko w stosunku do ogółu autorów poradników. Wprawdzie w *Jak osiąść energię* podawał metodę na pozbycie się wszelkich „dziwactw charakteru”, „zagadkowości usposobienia” i „przewrotności” (unikanie nadmiernego wysiłku mózgu

w szkole, przy biurku, czy „na urzędzie”, niezdrowych fantazji, „ekscesów w zachciankach fizycznych, w rozrywkach i łakociach”), to jednocześnie pouczał, że „najwięksi dziwacy byli dobrodziejami ludzkości, wielkimi mężami stanu, poetami, artystami, uczonymi”. Pouczał więc swoich czytelników, że choć trzeba się starać o odzwyczajenie się od swoich dziwactw i ekscentryczności, to jednak nigdy nie powinno się gwałtownie walczyć ze sobą samym<sup>867</sup>.

Podkreślmy, że autorzy kodeksów obyczajowych nie wierzyli w możliwość sukcesu osób, które były samotnymi wyspami i doskonale dostrzegali korzyści płynące z koneksji towarzyskich. Salon mógł być miejscem do cennej wymiany idei lub dobiecia interesu, dlatego stanowił też naturalne środowisko dla osób, które doskonaliły się w dziedzinie nauki lub przedsiębiorczości. Na ekstrawaganckie zachowanie i przelamywanie konwencji mogły sobie pozwolić tylko osoby, od których się tego spodziewano (jak artyści) lub osoby, które stały na samej górze drabiny społecznej. Z pewnością nie była to strategia dla osób aspirujących – ich celem było dopasowanie się do konkretnego środowiska, a nie wyróżnianie się z niego. Nic dziwnego więc, że poradniki poświęcone radzeniu sobie w życiu towarzyskim, nastawione były na konformizm.

Jednym z pożądaných efektów samodoskonalenia było zwiększenie własnej przydatności wobec rodziny, swojego otoczenia, ojczyzny lub nawet ludzkości. Smilesowski *self-made man* nigdy nie podejmował wysiłku dla samego wysiłku lub własnej chwały. Jego odkrycia naukowe były przeznaczone dla całej ludzkości. Budowane przez niego przedsiębiorstwa miały stwarzać nowe miejsca pracy i być gniazdem innowacji. Jeśli był artystą lub pisarzem, to jego działalność miała na celu edukować i inspirować szerokie masy. Jeśli zaś przychodzi mu działać poza obszarem zachodniej cywilizacji, jego działania noszą ciężar kiplingowskiego „brzemienia białego człowieka”. Wielkość jednostki powinna być zawsze służyć społeczeństwu – niezależnie od poziomu niezrozumienia i kłód rzucanych pod nogi. Ogół ludzkości nie był w poradnikach przedstawiany pozytywnie. Miał się składać z ludzi małych, leniwych, niechętnych do podejmowania ryzyka, niedostrzegających przebłysku genialnego pomysłu i niedoceniających ogromu wysiłku i pracy dokonywanych przez jednostki wyróżniające się. Niemniej, z owoców pracy osób wybitnych, powinien być korzystać każdy.

---

<sup>867</sup> M. Rościszewski, *Jak osiąść energię*, s.90-93.

## Bibliografia

### Materiały źródłowe

1. Adamski J.S., *O charakterze*, Lwów 1900.
2. d'Alq L., *Kodeks światowy czyli Znajomość życia we wszelakich stosunkach z ludźmi*, tłum. E. Lubowski, Kraków 1886.
3. d'Alq L., *Zwyczaje towarzyskie w ważniejszych okolicznościach życia przyjęte*, tłum. Z. Sarnecki, Kraków 1876.
4. Autor anonimowy, *Jak żyć z ludźmi: popularny wykład zwyczajów towarzyskich.*, Warszawa 1898.
5. Autor anonimowy, *Nie przystoi albo prawidła grzecznego zachowania się przy stole, w mowie i w życiu społecznym, a tem samem uniknięcia wyradzających się stąd nieprzyjemności*, Lwów 1887.
6. Autor anonimowy, *Nie wypada : podręcznik prostujący najczęściej popełniane błędy w życiu towarzyskim i języku: wolny przekład z angielskiego „Don't”*, Tarnów 1887.
7. Autor anonimowy, *Pamiętaj, zastanów się!: ochrona w doli i niedoli: kiedy, gdzie i jak postępować, ażeby być lubianym i szczęśliwym - naśladowane z angielskiego*, Warszawa 1888.
8. Autor anonimowy, *Grzybki, ich wartość pożywna i sposoby zużycia : praktyczne przepisy sporządzania potraw grzybowych na podstawie jarstwa i według najnowszych doświadczeń*, Berlin 1910.
9. Autor anonimowy, *Pod sekretem. Wycieczka w świat kobiety*. Warszawa 1873.
10. Autor anonimowy, *Potęga hipnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie sugestyi i hipnotyzmu oraz zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem*, Lwów 1913.
11. Autor anonimowy, *Przepisy obyczajności i przyzwoitości, które spełniać winni ludzie dobrze wychowani*, Warszawa 1891.
12. Autor anonimowy, *Przewodnik życia światowego*, Warszawa 1900.
13. Autor anonimowy, *Rajstwo czyli Błogość odżywiania się surowymi roślinami: niezbędne uzupełnienie każdej książki kucharskiej*, Berlin 1904.
14. Autor anonimowy, *Skarbiec dla rodzin w mieście i na wsi*, Warszawa 1888.



15. Autor anonimowy, *Talizman zdrowia i piękności, czyli zwięzły zbiór prawideł i zasad dla zachowania się w czerstwości do sędziwego wieku.*, Berlin 1904.
16. Autor anonimowy, *Zdrowa dusza w zdrowym ciele : podręcznik sportowy, zawierający naukę: gimnastyki, fechtunku, boksowania, pływania, łyżwiarstwa, wiosłowania, jazdy konnej, jazdy welocypedowej i tańca : zebrane z rozmaitych autorów*, Warszawa 1890.
17. Autor anonimowy, *Wpływ diety na długość życia*, Berlin 1910.
18. Autor anonimowy, *Wskazówki obejścia się z ludźmi i i zwyczaje światowe; Gry i zabawy towarzyskie; Anegdoty i zagadki; Zbiorek wyborowych utworów poetycznych; Złote zdania i myśli*, Kraków 1882.
19. Autor anonimowy, *Wskazówki światowe w różnych okolicznościach życia; Album prawd; Rozrywki umysłowe*, Kraków 1884.
20. Baroc A., *Gimnastyka pod względem wpływu swego na utrzymanie i przywrócenie zdrowia*. Warszawa 1858.
21. Berger P., *Doniosłość chorób w małżeństwie z uwzględnieniem dziedziczności*, Warszawa 1891.
22. Berger P., *Poradnik dla chudych: przyczyny, istota cierpienia, leczenie chudości, jako też mające z nią związek choroby*, Warszawa 1891.
23. Berger P., *Przepisy zdrowia obowiązujące wszystkich ludzi bez wyjątku*, Warszawa 1886.
24. Biswack S., *Siła, zdrowie i piękność ciała: Siła, zdrowie i piękność ciała: wskazówki rozwijania i wzmacniania układu mięśniowego za pomocą ćwiczeń ciężkimi lekkimi*, Warszawa 1910.
25. Blackie J.S., *O wychowaniu samego siebie*, tłum. J.K. Potocki, Warszawa 1891.
26. Boberska F., *O kształceniu własnego charakteru*, Lwów `1893.
27. Bogdanik J., *Kult piękności i zdrowia*, Kraków 1910.
28. Bokiewicz L., *Hygiena popularna, czyli nauki zachowania zdrowia dla ludu wiejskiego*, Warszawa 1870
29. Brzeziński Józef, *Ochędostwo jako główny warunek zdrowia*, Częstochowa 1908
30. Boy-Żeleński, *Znasz-li ten kraj*, Warszawa 1932.
31. Calistus Franz, *Łyżwiarstwo: podręcznik systematyczny, niezbędny dla każdego pragnącego w krótkim czasie nauczyć się ślizgać lub wydoskonalić w sztuce łyżwiarskiej*, Warszawa 1891.
32. Cenar Edmund., *Ćwiczenia maczugami*, Lwów 1984.
33. Cenar E., *Ćwiczenia w sztucznem ślizganiu się na łyżwach*, Lwów 1908.

34. Carlyle T., *Pracuj i nie trać nadziei*,. *Wiązanka myśli o istotnych wartościach życia*. Warszawa 1912.
35. Chociszewski J., *Kilka słów o oszczędności*, Poznań 1889.
36. Chociszewski J., *Listownik. Książka podręczna zawierająca naukę pisania listów i wzory najużywanych listów zachodzących w życiu, mianowicie powinszowań, listów pocieszających, dziękczynnych, polecających, z radą, w sprawach towarzystw, kupieckich tudzież wzory dla kwitów, rewersów, kontraktów, testamentów, rachunków, wraz z krótką nauką o prowadzeniu ksiąg handlowych i o wekslach oraz najważniejsze przepisy pocztowe*, Poznań – Toruń 1876.
37. Chociszewski J., *Przewodnik do pisania listów miłosnych, tyczących się ożenienia i zamążpójścia, z dodaniem Wieszcziarki, Rozmowy kwiatami i znaczkami pocztowymi, Abecadła miłości tudzież wierszy i piosnek dla kochanków i narzeczonych*, Bytom 1900.
38. Chociszewski J., *Róże i niezapominajki : książeczka dla serc kochających a szczególnie dla narzeczonych, zawierająca rozmowę kwiatami, opowiadania, rady i wskazówki dla młodzieży płci obojga, oraz wybór wierszy dla rozrywki wesołych kółek towarzyskich*, Poznań 1900.
39. Ćwierciakiewiczowa L., *365 obiadów za 5 złotych*, Warszawa 1888.
40. Ćwierciakiewiczowa L., *Cokolwiek bądź chcesz wyczyścić czyli porządki domowe*, Warszawa 1887
41. Ćwierciakiewiczowa L., *Jedynie praktyczne przepisy wszelkich zapadów spiżarnianych oraz pieczenia ciast*, Warszawa 1858.
42. Ćwierciakiewiczowa L., *Kolęda dla gospodyń*, Warszawa 1893.
43. Ćwierciakiewiczowa L., *Poradnik porządku i różnych wiadomości potrzebnych kobiecie* Warszawa 1912.
44. Czarkowski L., *Wilno w latach 1867-1875*, Wilno 1830.
45. Czarnowski A., *Kąpiele powietrzno-słoneczne i ich znaczenie dla zdrowia naszego oraz praktyczne wskazówki do urządzania i używania tychże*, Berlin 1910.
46. Czarnowska Maria, *Jajeczne potrawy : praktyczne przepisy sporządzania tych potraw na podstawie jarstwa i według najnowszych doświadczeń*, Berlin 1913
47. Czarnowska M, *Jarska kuchnia zawierająca wypróbowane przepisy przyrządzania smacznych a zdrowych potraw roślinnych, oraz naukowe uzasadnienie jarstwa*, Warszawa 1898.

48. Czarnowska M., *Mały kucharz jarski: książka zawierająca wypróbowane przepisy przyrządzania smacznych a zdrowych potraw roślinnych oraz naukowe uzasadnienie jarstwa: dla rodzin, jako też dla osób samotnych*, Warszawa 1904.
49. Czarnowski A., *Zakon małżeństwa czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm dla małżonków oraz osób mających wejść w związki małżeńskie*. Berlin 1903.
50. Czarnowski J.N., *Najnowszy sekretarz czyli Podręczny przewodnik do pisania listów, próśb, kontraktów i innych korespondencyi w różnych przedmiotach: zawierający nadto zbiór powinszowań, przepisy wekslowe i buchalteryjne, oraz wiadomości o testamentach, rewersach, obligach, cessayach i plenipotencyach*, Warszawa 1870
51. Czarnowski J.N., *Sekretarz mały czyli podręcznik do pisania listów w różnych przedmiotach*, Warszawa 1870.
52. Danielewicz E., *Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie i życie ludzkie*, Kraków 1897.
53. Doliński G., *Łatwy przewodnik do ćwiczeń gimnastycznych bez nauczyciela i przyrządów: dla dzieci i dorosłych obojga płci i rekonwalescentów: ozdobiony 30 figurami: z dodatkiem nowych ćwiczeń z piłką*, Warszawa 1885.
54. Dowbor-Musiński J., *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935.
55. Dygasiński A., *Jak się uczyć i jak uczyć innych*, Warszawa 1889.
56. Drzewiecki J., *Jarstwo podstawą nowego życia w zdrowiu, piękności i szczęściu*, Berlin 1904.
57. Eger F., *Z niedawnych czasów. Wspomnienia z Wilanowa*, Kraków 2001
58. Felsberg, R. A., *Potęga energii. (Jak osiąść energię?). Wypróbowana kuracja zaniku woli, roztargnienia, przygnębienia, melancholii, utraty nadziei, trwogi wewnętrznej, słabości pamięci, bezsenności, zaburzeń żołądkowych, ogólnego zdenerwowania itp.*, Lwów 1900.
59. Finot J., *Nauka szczęścia*, tłum. A Krasnowolski, Warszawa 1911.
60. Franklin B., *Droga do majątku i inne pisma*, tłum.nieznany, Złoczów 1890.
61. Galant J., *Jak długo człowiek żyć powinien?*, Berlin 1910.
62. Galant W., *Formy towarzyskie. Prawidła i wskazówki przyzwoitego zachowania się w różnych chwilach życia*. Mikołów- Warszawa 1911.
63. Gloger Z., *Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści*, Warszawa, 1900.

64. Gorazdowski Z., *Zasady i przepisy dobrego wychowania według Albana Sztolca, dla użytku rodziców, nauczycieli, duchownych i innych wychowawców*, Lwów 1886.
65. Gold, *Co zdrowo? Co niezdrowo? Powszechny katechizm zdrowia*, tłum. nieznanym, Warszawa 1887.
66. Grabowska H., *Narzeczeństwa róże i ciernie: nieodzowny poradnik dla narzeczonych i tych, którzy narzeczonymi chcą zostać*, Lwów 1908.
67. Grünfeld J., *Gimnastyka: jej znaczenie i sposoby jej zastosowania: poradnik dla wszystkich*, tłum. dr J.St, Warszawa 1889.
68. Hancock H.I., *Japoński system fizycznego trenowania ciała dla młodzieży*, tłum. W. Szukiewicz, Warszawa 1908.
69. Hoesick F., *Powieść mojego życia*, Wrocław 1959.
70. Hoffmanowa K., *O powinnościach kobiet*, tom III, Berlin 1866.
71. Hojnacki W., *Hygiena kobiety*, Lwów 1908.
72. Hupkówna L., *To nie wypada! Podręcznik, w którym wykazano, co jest niewłaściwe i niestosowne w postępowaniu i w mowie, a z czym się często spotkać można*, Tarnów 1886.
73. Izdebski W., *Najnowszy sekretarz powszechny : praktyczny podręcznik dla samouków, zawierający 450 wzorów korespondencji w różnych stosunkach życia codziennego*, Brody 1897.
74. Jankowski J. *Magia piękności (Teoria równej wagi). Zarys Wiedzy Jedności. Listy do przyjaciółki*, Warszawa 1912.
75. Jaerschky P., *Gimnastyka, światło i powietrze jako czynniki pielęgnujące zdrowie*, tłum. K. Hojnacka, Lwów 1907.
76. Jeleński J., *O samopomocy w kształceniu się*, Warszawa 1873.
77. Junosza K., *Listy do przyszłej narzeczonej*, Warszawa 1898.
78. Kalinowski K., *Przepisy właściwego zachowania się wśród ludzi*, Warszawa 1910.
79. Kalk A., *Wspomnienia z lat ubiegłych 1866-1909*, Poznań 1917.
80. Karajew M., *Wskazówki do samokształcenia*, tłum. P. Laskauer Warszawa 1903.
81. Kieł A., *Sztuka przypodobania się płci pięknej* Warszawa 1881.
82. Kirchner R.E., *Mój system tajemny: podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha wraz z dodatkiem o pełnym używaniu życia*, tłum. P.Kozielski Warszawa 1910.
83. Kneipp S., *Moje leczenie wodą*, tłum. J. Łukaszewicz, Kempten 1892.
84. Kneipp S., *Mój testament dla zdrowych i chorych*, tłum. J. Łukaszewicz, Kempten 1895.

85. Kneipp S., *Tak żyć potrzeba. Wskazówki i rady dla zdrowych i chorych.* Tłum. J. Łukaszkiewicz, Kempten 1891.
86. Knigge A., *Pożycie społeczne czyli o zachowaniu się z ludźmi* tłum. nieznan., Wadowice 1872.
87. Kęczkowska Z., *O samokształceniu charakteru,* Kraków 1907.
88. Kotwicz-Kalicki S., *Kąpiele zimne w rzece, jeziorze i morzu. Rady w jaki sposób takowe używać,* Lwów 1867.
89. Kozłowski W., *Co i jak czytać. Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne,* Warszawa 1907.
90. Koźmian S., *O popularnych wykładach naukowych,* Poznań 1869
91. Krumłowski K. *Polski sekretarz dla wszystkich,* Warszawa 1910.
92. Krumłowski K., *Przewodnik zakochanych czyli Jak zdobyć szczęście w miłości i powodzenie u kobiet? Z dołączeniem Rozmówek salonowych i towarzyskich i zbioru listów miłosnych,* Warszawa 1903.
93. Lasocka M., *Wspomnienia rodzinne,* Genewa 1891.
94. Londyński B., *Sztuka robienia wynalazków: próba metody, oparta na praktyce i doświadczeniu życia powszedniego: poradnik dla tych, co chcieliby i mogą, a nie umieją spostrzegać i tworzyć,* Berlin ok. 1910.
95. Lubbock J., *Powaby życia,* tłum. I. Moszczeńska, Warszawa 1912.
96. Lubowski E., *O ludzkich przywarach: studia według obcych dzieł,* Warszawa 1882
97. Maas O., *Poradnik dla cierpiących na otyłość: przyczyny, leczenie i zapobieganie,* tłum. dr J St, Warszawa 1890.
98. Majewski H., *Sztuka zachowania zębów w zdrowiu do późnego wieku.* Warszawa 1873.
99. Majewski S.J., *Przewodnik do gimnastyki higienicznej zastosowany głównie do użytku domowego.* Warszawa 1874.
100. Modrzejowska H., *Wspomnienia i wrażenia,* Kraków 1929.
101. Miłkowski J., *Niezawodny zdobywca serc czyli sztuka przypodobania się. Praktyczna i przystępna wskazówka ku pozyskaniu szczęścia w każdym towarzystwie, okazania się w niem obyczajnym i dobrze wychowanym człowiekiem, nade wszystko stania się ulubieńcem płci pięknej,* Warszawa 1867.
102. Miłkowski J., *Sztuka wydania się za mąż w jak najkrótszym czasie. Praktyczny i niezawodny przewodnik, dający każdej kobiecie możliwość zdobycia sobie takiego męża, jakiego pragnie.* Warszawa 1867.

103. Morn E., *Zbudź się i walcz. Sztuka odnawiania duszy i ciała*, tłum. W. Kozłowski Warszawa 1911.
104. Mulford P., *Przeciw śmierci. Niewyzyskane siły życia*, tłum. Z. Hartingh Gdynia 2011.
105. Mulford P., *Sztuka życia czyli rady przeciwko śmierci*, tłum. Z. Hartingh, Lwów 1911.
106. Müller J.P., *Mój system dla kobiet: jedyna droga do utrwalenia zdrowia oraz rozwoju i zachowania piękności*, tłum. nieznany, Warszawa 1912.
107. Müller J.P., *Mój system: 15 minut dziennie dla zdrowia*, tłum. nieznany, Warszawa 1906.
108. Müller J.P., *Moja metoda hartowania dzieci i dorosłych. Kwadrans dziennie dla zdrowia*, tłum. nieznany, Warszawa 1906.
109. Namysłowski F., *Polityk czyli zbiór praktycznych uwag jak się należy przyzwoicie zachować w towarzystwie i unikać najbardziej rażących nawyków dla wszystkich, którzy tego potrzebują*, Galicja 1910.
110. Nartowski M., *Kąpiele domowe*, Kraków 1902.
111. Natanson L., *Higiena praktyczna*, część 1, Warszawa 1890..
112. Natanson L., *Higiena praktyczna*, część 2, Warszawa 1891.
113. Ochorowicz J., *O kształceniu własnego charakteru*, Warszawa 1907.
114. *Ogniwo*, nr. 22, 1903.
115. *Ogniwo*, nr. 24 1903.
116. Ostromięcka J., *Pamiętnik z lat 1862-1911*, Warszawa 2004.
117. Orzeszkowa E., *Kilka słów o kobietach*, Lwów 1873.
118. Panek K., *Jarstwo a higiena żywienia*, Lwów-Warszawa 1906.
119. Paliński P., *Prawidła przyzwoitości i grzeczności dla wszystkich stanów, a mianowicie dla kochanego ludu polskiego*, Poznań 1887.
120. Payot J. *Kształcenie woli*, tłum. J. K. Potocki, Warszawa 1897.
121. Pettenkofer M., *Powietrze i zdrowie. Wykłady popularne*, tłum. M. Stępowski, Warszawa 1900.
122. Poeche I., *Brewiarzyk salonowy. Prawidła i wskazówki do zachowania dobrego tonu w życiu towarzyskim*, Rzeszów 1887.
123. Poeche I., *Najnowszy sekretarz polski. Niezbędny podręcznik dla piszących listy, obejmujący ogólne pouczenie i prawidła oraz 200 wzorów korespondencji we wszelkich codziennych stosunkach i potrzebach życia dla wszystkich bez różnicy płci wieku i stanu, z przydaniem przepisów pocztowych i należytości*, Nowy Sącz 1896.

124. Poeche I., *Kancelaria domowa ze szkołą towarzyskiej ogłady, czyli nauka porządnego i poprawnego pisania listów oraz prawidła i wskazówki należytego i przyzwoitego zachowania się w życiu towarzyskim dla podoficerów, żandarmerii, straży skarbowej, akcyzowej, pożarnej, rękodzielników, mieszczan, oficjalistów a zarazem i dla początkujących urzędników*, Brody 1897.
125. Peretz A., *Finansjera warszawska 1870-1925 (z osobistych wspomnień)*, Warszawa 1926.
126. *Poradnik dla samouków. Część I. Matematyka. Nauki przyrodnicze*. Pod redakcją S. Dicksteina, J.Eismonda, S.Kramsztyka, L.Krzywickiego i A. Mahrburga. Wydany przez Aleksandra Heflicha i Stanisława Michalskiego, Warszawa 1898.
127. *Poradnik dla samouków. Część I. Matematyka. Nauki przyrodnicze*. Wydawnictwo Stanisława Michalskiego i Aleksandra Heflicha, Warszawa 1901.
128. *Poradnik dla samouków. Część II. Nauki filologiczne. Nauki historyczne*. Pod redakcją Piotra Chmielowskiego, Ludwika Krzywickiego, Adama Mahrburga Wydawnictwo Stanisława Michalskiego i Aleksandra Heflicha, Warszawa 1899.
129. *Poradnik dla samouków. Część III. I. Nauki społeczno-prawne. II. Nauki filozoficzne*. Wydawnictwo Stanisława Michalskiego i Aleksandra Heflicha, Warszawa 1900.
130. *Poradnik dla samouków. Część IV*. Wydawnictwo Stanisława Michalskiego i Aleksandra Heflicha, Warszawa 1902.
131. *Poradnik dla samouków. Część V, Zeszyt I. Świat i człowiek. Wykład głównych zagadnień wiedzy w świetle teorii rozwoju*, Wydawnictwo Aleksandra Heflicha i Stanisława Michalskiego, Warszawa 1903.
132. *Poradnik dla samouków. Część V, Zeszyt II. Świat i człowiek*, Wydawnictwo Aleksandra Heflicha i Stanisława Michalskiego, Warszawa 1905
133. *Poradnik dla samouków. Wskazówki metodyczne dla studiujących poszczególne nauki*. Wydawnictwo Aleksandra Heflicha i Stanisława Michalskiego. Warszawa 1915
134. Prosalus, *Jak osiąść piękną powierzchowność?: najnowsza metoda pielęgnowania oczu, nosa, włosów i zębów : podręcznik praktyczny dla pań i panów*, Lwów 1908,
135. Prus .B, *Kroniki*, tom XIII, Warszawa 1963.
136. Prus B., *Kroniki*, tom XVII, Warszawa 1967.
137. Prus B., *Kroniki*, tom XX, Warszawa 1970.
138. Prus. B. *Kroniki. Wybór*, tom I 1875-1900, Warszawa 1987.
139. *Przemysłowo-Handlowy Kurier Sosnowiecki*, nr 23, 2 (15) czerwca 1901.
140. *Przemysłowo-Handlowy Kurier Sosnowiecki*, nr 32, 26 lipca (8 sierpnia) 1903.

141. *Przemysłowo-Handlowy Kurier Sosnowiecki*, nr 25, 12 (25) czerwca 1904.
142. *Przewodnik Higieniczny: Organ Towarzystwa Opieki Zdrowia*, nr 2, 1889.
143. *Przewodnik Higieniczny: Organ Towarzystwa Opieki Zdrowia*, nr 5, 1889.
144. Przyjaciół Zdrowia (pseud.), *Czem się trujemy? Pożyteczne wskazówki i przestrogi*, Warszawa 1905.
145. Przyjaciół Zdrowia (pseud.), *O zdrowiu i jego pielęgnowaniu*, Warszawa 1900
146. Przyjaciół Zdrowia (pseud.), *Powietrze i słońce jako najlepsze i najtańsze środki lecznicze : zarys popularny o kąpielach powietrznych i świetlnych według dr-a R. Lamsdorffa, G. Martina, G. Dittricha i Ks. S. Kneippa*, Warszawa 1904.
147. Reichsteinowa W., *Poradnik dla młodych osób w świat wstępujących*, Poznań 1881.
148. Rieder H., *Woda jako czynnik pielęgnujący zdrowie*, tłum. W. Łuczyński, Lwów 1907.
149. Reklam K., *Nauka zachowania zdrowia i zdolności do pracy*, tłum. W. Mayzel Warszawa 1880.
150. Rościszewski M., *Dobry ton. Szkoła pożycia z ludźmi wszelkich stanów w stosunkach poufnych i ceremonialnych. Podręcznik praktyczny dla pań i panów opracowany według najświeższych źródeł obcych i osobistych spostrzeżeń autora na gruncie swojskim*, Warszawa 1905.
151. Rościszewski M., *Figle. Zbiór dowcipnych zadań, lamigłówek i anegdot: książka dla zabawy towarzyskiej*, Warszawa 1899.
152. Rościszewski M. *Hypnotyzm i suggestya*, Warszawa 1907.
153. Rościszewski M., *Jak bawić się w towarzystwie? Opis najnowszych rozrywek salonowych, tudzież gier i zabaw towarzyskich w pokoju i na wolnym powietrzu, dla osób starszych*, Lwów-Złoczów 1907.
154. Rościszewski M., *Jak doskonalić samego siebie? Szkoła powodzenia, szkoła talentów i rozwoju charakteru*, Lwów-Złoczów 1906.
155. Rościszewski M., *Jak osiąść energię? Wypróbowana kuracya zaniku woli, roztargnienia, przygnębienia, melancholii, utraty nadziei, trwogi wewnętrznej, słabej pamięci, bezsenności, zaburzeń żołądkowych, ogólnego zdenerwowania i.t.p.*, Lwów 1906.
156. Rościszewski M., *Księga obyczajów towarzyskich. Kodeks wypróbowanych przepisów, porad i wskazówek*, Lwów 1905.
157. Rościszewski, *Krasomówstwo. Sztuka zabierania głosu w różnych okazjach życia codziennego*, Lwów 1905.



158. Rościszewski M., *Pani domu. Skarbiec porad praktycznych dla Polek wszystkich stanów*. Warszawa 1904.
159. Rościszewski M., *Panna dorosła w rodzinie i społeczeństwie: podręcznik życia praktycznego dla dziewcząt polskich wszelkich stanów: opracowany podstawie licznych źródeł swojskich i obcych*. Warszawa 1905.
160. Rościszewski M., *Pisarz i doradca. Podręcznik dla osób wszystkich stanów i płci obojga*, Warszawa 1903.
161. Rościszewski M., *Rękodzielnik – amator: ilustrowana szkoła robót domowych*. Warszawa 1901.
162. Rościszewski M., *Rozmowa i sposób jej prowadzenia*, Warszawa 1901.
163. Rościszewski M., *Sekretarz miłosny, Nowy podręcznik do pisania listów dla wszelkich stanów*, Warszawa 1907.
164. Rościszewski M., *Sztuka brzuchomówstwa. Poradnik praktyczny dla imitatorów, transformistów i amatorów*, Warszawa 1912.
165. Rościszewski M., *Tańce salonowe. Praktyczny przewodnik dla tancerzy i wodzirejów uwzględniający tańce najnowsze i najmodniejsze*, Warszawa 1905
166. Sabowski W., *Sekretarz wzorowy obejmujący przeszło 300 sposobów pisania listów w różnych okolicznościach potocznego życia, w sprawach familijnych, poufnych i handlowych, wzorów na kwity, kontrakta, weksle i umowy prawne, listów, dziękczynnych, proszących i zawiadamiających, próśb i podań urzędowych, listów z życzeniami, z powinszowaniem, przedślubnych itd.*, Lwów 1884.
167. Seefeld A., *Jarosz i jarstwo*, tłum. K. Moes-Oskargiełło, Warszawa 1908.
168. Smiles S., *O charakterze*, tom I-III, tłum. W. Przyborowski Warszawa 1882.
169. Smiles S., *Obowiązek*, tłum. A. Dygasiński Warszawa 1882.
170. Smiles S., *Oszczędność*, tłum. S. Boduszyński, B. Grabowski, Warszawa 1876.
171. Smiles S., *Podstawy życia*, tłum. nieznanymi, Warszawa 1907.
172. Smiles S., *Pomoc własna*, tłum. współpracowników „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa 1867.
173. Smiles S., *Prawdą a pracą. Książki o poradności*, tłum. współpracowników „Przeglądu Tygodniowego”, Kraków 1868.
174. Smišková A., *Trzeba dbać o zdrowie, aby się ustrzedz choroby*, Warszawa 1896.
175. Smoleński M., *Prawidła przyzwoitości i skromności dla młodzieży chrześcijańskiej*, Tarnów ok.1881.

176. Staffe B., *Piękność i zdrowie. Praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet*, tłum. nieznany, Warszawa 1894.
177. Staffe B., *Zwyczajowe towarzyskie*, tłum. M. Rościszewski, Lwów 1907.
178. Stefański A., *Bądź oszczędnym, przestrogi i rady Starego Macieja*, Mikołów 1898.
179. Stefański A., *Gry i zabawy na wolnym powietrzu*, Mikołów 1898
180. Stefański, A., *Gry towarzyskie*, Mikołów 1899.
181. Stefański A., *Gry umysłowe*, Toledo 1914.
182. Stefański A., *Miłe zatrudnienia w wolnych chwilach*. Toledo 1914.
183. Stefański A., *Wesołe chwile : gry i zabawy towarzyskie w domu i poza domem*, Mikołów 1898.
184. Stefański A., *Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści*, Warszawa 1910.
185. Steckel W., *Sport cyklowy i zdrowie: rady cyklistom i tym, którzy chcą nimi zostać*, tłum. nieznany, Łódź 1901.
186. Stella-Sawicki J., *Czerstwa starość, czyli jak zachować zdrowie do późnego wieku*, Warszawa 1901.
187. Spencer H., *O wychowaniu*, tłum. M. Siemiramidzki ,Warszawa 1908.
188. Swett-Marden O., *Sztuka życia. Książka mająca zachęcić i natchnąć wszystkich na drodze wiedzy i obowiązku*, tłum. A.T. Jezierski, tom I i II, Warszawa 1902.
189. Szumańska P., *Gniazdko rodzinne składnie i ładnie urządzone*, Warszawa 1888.
190. Ślezańska M., *Kucharz wielkopolski: praktyczne przepisy gotowania smacznych a tanich potraw, smażenia konfitur, pieczenia ciast, przyrządzania lodów, kremów, galaret, deserów, konserwów i wędlin oraz różne sekreta domowe*, Poznan 1892.
191. Tarczyński H., *Zwierciadło towarzyskich nieprzyzwoitości naszych do użytku wszystkich, którzy ludźmi być pragną*, Warszawa 1879.
192. Urbański Wojciech, *O wpływie jakości powietrza atmosferycznego na zdrowie i życie człowieka*, Lwów 1883.a
193. Toulouse E., *Jak żyć należy*, tłum. A. Strzelecki, Warszawa 1911.
194. Wagner J., *Gimnastyka domowa dla użytku dzieci i dojrzałych osób. Część 1. Ćwiczenia pokojowe z hantlami*, Warszawa 1880.
195. Wagner J., *Gimnastyka domowa dla użytku dzieci i dojrzałych osób. Część 2. Ćwiczenia pokojowe bez przyrządów lekarsko-hygeniczných*. Warszawa 1880.
196. Wais K., *Dziwy hipnotyzmu w świetle badań naukowych*, Przemyśl 1899.
197. Werhyro M., *Gry i zabawy towarzyskie w pokoju oraz na wolnym powietrzu*, Warszawa 1910.

198. Wernic H., *Pogadanki o życiu, popularny wykład nauki obyczajowej*, Warszawa 1882.
199. Weychertówna W., *Książeczka dla tych, którzy chcą dobrze mówić, czytać i pisać po polsku*, Warszawa 1883.
200. Wiercieński H., *Pamiętniki*, Lublin 1873.
201. Wilczyńska H., *Dobry ton: przewodnik towarzyski i salonowy według dzieła pani d'Alq.* Lwów 1878.
202. Złotnicki A., *Człowiek. Istota jego i przyszłość. Studium psychologiczne*, Warszawa 1902.
203. Żeński B *Sztuka kochania, czyli sposoby przypodobania się, zakochania i znalezienia milej i dobrej małżonki, względnie milego i dobrego małżonka*, Nowy Jork 1916.

### **Opracowania**

1. Anker R.M., *Self-Help and Popular Religion in Early American Culture: An Interpretive Guide*. Westport, 1999.
2. Arct S., Pawłowska E., *Wydawcy warszawscy w latach 1978-1914*, [w:] *Z dziejów ksiązek i bibliotek w Warszawie*, red. Stanisław Tazbir, Warszawa 1961.
3. Balicka Z., *Lucyna Ćwierczakiewiczowa*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. Jerzy Chwalczewski, Ignacy Dąbrowski, Kraków 1938.
4. Beylin K., *Dni powszednie Warszawy w latach 1880-1900*, Warszawa 1967.
5. Barańczak S. *Czytelnik ubezwłasnowolniony*, Paryż 1983.
6. Biernacki A., *Londyński Bolesław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. Edmund Rostworowski, tom XVII, Kraków 1972.
7. Bockenheimer K., *Na polskim stole*, Wrocław 2002.
8. Borzyszkowski J., *Inteligencja polska w Prusach Zachodnich 1848-1920*, Gdańsk 1986.
9. Bujak J., *Zenon Rappaport*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. Edmund Rostworowski, tom XXI, Kraków 1987.
10. Brzeziak A., Bułat B., *Poradniki savoir-vivre'u. Bibliografia druków tego typu wydanych w Polsce lub języku polskim do połowy XX wieku*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, R.LXVII, 2017.
11. Burke P. *Historia i teoria społeczna*, Kraków 2000.
12. Cawelti A., *Apostles of the self-made man*, Chicago 1965.

13. Cwetsch-Wyszomirska M., „*W drodze ku małżeństwu doskonałemu*”. *Małżeństwo na początku XX wieku w świetle „Czystości” i „Kosmetyki”*, [w:] *Kobieta i małżeństwo, Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, Warszawa 2004.
14. Czepulis-Rastenis R., *Ludzie nauki i talentu. Studia o świadomości społecznej inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim*. Warszawa 1988.
15. Czepulis-Rastenis R., *Uwarstwienie społeczne Królestwa*, [w:] *Społeczeństwo Królestwa Polskiego*, red. Witold Kula, tom I, Warszawa 1965.
16. Czepulis-Rastenis R., *Wzór osobowy inteligenta polskiego w świetle wspomnień pośmiertnych (1863-1872)*, [w:] *Inteligencja polska pod zaborami*, red. Ryszarda Czepulis-Rastenis, Warszawa 1981.
17. Draus J., Terlecki R., *Historia wychowania. Wiek XIX i XX*, tom 2, Kraków 2005.
18. Effing M. M., *The Origin and Development of Self-help Literature in the United States: The Concept of Success and Happiness, an Overview* „Atlantis” 31, nr. 2 (2009)
19. Elias N., *Przemiany cywilizacji zachodu*, Warszawa 1980.
20. Ficek E., *Poradnik. Model gatunkowy i jego tekstowe aktualizacje*. Katowice 2013.
21. *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865-1895*, red. Anna Hochfeldowa, Barbara Skarga, Warszawa 1980.
22. Fleming D. *Warszawianka w kąpieli*, Warszawa 2008.
23. Forest J., Saper Z., *Effects of Type of Instruction on Solution of Psychological Self-help Problems*, „Psychological Reports”, 1992, nr 70.
24. Goffman E., *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa 1981.
25. *Historia stroju i prawa polskiego*, red. Juliusz Bardach, Bogusław Leśnodorski, Michał Pietrzak, Warszawa 1996.
26. Hoff J., *Rodzice i dzieci, norma obyczajowa na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. Anny Żarnowska, Andrzej Szwarc, tom V, Warszawa 1997.
27. Huber R., *The American Idea of success*, Nowy Jork, 1971.
28. Ihnatowicz E., *Kalendarze drugiej połowy XIX wieku jako źródło do badań literackich*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, red. Edmund Jankowski, Janina Kulczycka, Wrocław 2003
29. Ihnatowicz I., *Burżuazja warszawska*, Warszawa 1972.
30. Ihnatowicz I., *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, Warszawa 1971.

31. Ihnatowicz I., *Przemysł, handel, finanse*, [w:] *Polska XIX wieku*, red. Stefan Kieniewicz, Warszawa 1977,
32. Ihnatowicz I., *Spółeczeństwo polskie 1864-1914*, Warszawa 1988.
33. Ihnatowicz I., Mączak A., Żarnowski J., *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*, Warszawa 1988
34. Janiak-Jasińska A., *Czas wolny po pracy. Miejskie warstwy średnie w Królestwie Polskim w początkach XX w. Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, tom VII, Warszawa 2001.
35. Janicka I., *Pod małżeńską pierzynką. Źródła intymnej edukacji Polaków w II połowie XIX wieku*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. Maria Korybut-Marciniak, Marta Kolbuszewska, Olsztyn 2013.
36. Jarvis A., *Samuel Smiles And the Construction of Victorian Values*, Gloucestershire, 1997
37. Jedlicki J., *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 1988.
38. Jedlicki J., *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Warszawa 2000.
39. Kaczyńska E., *Drobnomieszczaństwo w XIX wieku*, [w:] *Spółeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku*, red. Witold Kula, Janina Leskiewiczowa, tom V, Warszawa 1972.
40. Kalkowski J., *O autorce „365 obiadów”*, [w:] L.Ćwierczakiewiczowa, *365 obiadów*, Kraków 1985.
41. Katz B., Strenberg-Katz L., *Best Book on Personal Growth*, Nowy Jork 1985.
42. Kargulowa A., *Poradownawstwo – kontynuacja dyskursu*, Warszawa 2009.
43. Kaszyński S., Tymowicz M., *Julian Miłkowski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. Edmund Rostworowski, tom XXI, Kraków 1976.
44. Kocot E., *Ochrona zdrowia*, [w:] *Sosnowiec. Obraz miasta i jego dzieje*, red. Antoni Barciak, Andrzej T. Jankowski, tom I, Sosnowiec 2016.
45. Kolbuszewska J., *Historia codzienności i prywatności jako perspektywa badawcza w historii i historii historiografii*. [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. Maria Korybut Marciniak, Marta Zbrzeźniak, Olsztyn 2013.
46. Kolbuszewski J., *Poradnik towarzyski*, [w:] *Słownik literatury popularnej*, red. Tadeusz Żabski, Wrocław 2006.
47. Kowalska-Glikman S. *Ruchliwość społeczna i zawodowa mieszkańców Warszawy w latach 1845-1861*, Wrocław 1971.

48. Kowecka E., *Mieszkania warszawskie w XIX wieku (do 1870 r.)*, [w:] E. Balcerzak, E. Kowecka, J. Kruppe, *Wybrane problemy kultury materialnej miast polskich w XVIII i XIX wieku*, Wrocław 1983.
49. Kowecka E. *W salonie i w kuchni, Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Warszawa 1984.
50. Krzeczkowski K., *Czterdziestolecie „Poradnika dla samouków”*, Warszawa 1937.
51. Kubicka J., *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016.
52. Kubicka J., *Rzeczy cudowne, rzeczy pożyteczne. Uwagi o polskiej wynalazczości z połowy XIX wieku*, [w:] *Wynalazek w XIX wieku. Praktyka, utopia, metafora.*, red. Joanna Kubicka, Małgorzata Litwinowicz-Drożdziel, Warszawa 2016.
53. Kuciel-Frydryszak J., *Służące do wszystkiego*, Warszawa 2018.
54. Landau-Czajka A., *Przygotowanie do małżeństwa według wybranych poradników z XIX i XX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, Warszawa 2004.
55. Litwinowicz-Drożdziel M., *Uczeni i sztukmistrze. O kilku dylematach z początku wieku XIX*, [w:] *Wynalazek w XIX wieku. Praktyka, utopia, metafora*, red. Joanna Kubicka, Małgorzata Litwinowicz-Drożdziel, Warszawa 2016,
56. Mańkowski A., *August Czarnowski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. Jerzy Chwalczewski, Ignacy Dąbrowski, tom IV, Kraków 1938.
57. McGee M., *Self-Help, Inc. Makeover Culture in American*, Oxford 2005
58. Morris R.J. , *Samuel Smiles and the Genesis of Self-Help. The Retreat to a Petit Bourgeois Utopia*, „The Historical Journal”, 24, no. 1, 1981,
59. Napierała A., *Higiena prywatna w polskich publikacjach popularnych i popularnonaukowych w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku : koncepcje i porady* , Poznań 2018.
60. Napierała A., *Publiczna strona prywatnego. O zdrowiu, higienie i długowieczności na łamach poradników i czasopism higienicznych w drugiej połowie XIX wieku*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. Maria Korybut-Marciniak, Marta Zbrzeźniak, Olsztyn 2013.
61. Osiatyński W, *W kręgu mitu amerykańskiego*, Warszawa 1971.
62. Ossowska M., *Moralność mieszczańska*, Wrocław 1985.
63. Perrot M. *Historia życia prywatnego. Od rewolucji francuskiej do pierwszej wojny światowej*. Wrocław 1999.

64. Piotrowska M., *Wokół kobiecej rozrywki. Czasopiśmiennictwo lat sześćdziesiątych lat XIX w.* [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, tom VII, Warszawa 2001.
65. Raińska K., *O pilności względem ubioru. Modna panna w świetle XIX-wiecznej literatury poradnikowej.* [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, tom 6, Łódź-Olsztyn 2017.
66. Raińska K., *O powinnościach względem męża. Miejsce mężczyzny w świetle XIX-wiecznych poradników dla kobiet* [w:], *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, tom 8, Łódź-Olsztyn 2019.
67. Rudzki J. *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski.* Warszawa 1868
68. Rzepiewska D., *Pojmowanie czasu wolnego w kręgach ziemiańskich*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, tom VII, Warszawa 2001.
69. Salmi H., *Europa XIX wieku. Historia kulturowa.* Kraków 2008.
70. Siekierski S., *Kultura szlachty polskiej w latach 1864-2001*, Pułtusk 2003.
71. Sikorska-Kulesza J. *Między nadmiarem a niedostatkiem. Uwagi o czasie wolnym ziemiaństwa w XIX w.* [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, tom VII, Warszawa 2001
72. Skarga B., *Czy pozytywizm jest kierunkiem antynarodowym, Swojskość i cudzoziemczyzna w dziejach kultury polskiej*, Warszawa 1973.
73. *Słownik socjologii i terminów społecznych*, red. Gordon Marshall, Warszawa 2006.
74. Stawiak-Ososińska M., *Ponętna, uległa, akuratna. Ideal i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2009.
75. Sobkowiak W., *Józef Chociszewski (1837-1914)*, Gniezno 1997.
76. Sobkowiak W., *Józef Chociszewski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, red. Emanuel Rostworowski, tom III, Kraków 1937.
77. Sobolewska B., Sobolewski M., *Myśl polityczna XIX i XX wieku. Liberalizm.* Warszawa 1978.
78. Szleszyński B., *Kto napisał „Pomoc własną” Samuela Smilesa?* [w:] *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863-1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, red. Ewa Ihnatowicz, Ewa Paczoska, Warszawa 2006.
79. Szymczak-Hoff J., *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich*, Rzeszów 1982.

80. Świerczyńska D., *O pseudonimach okresu pozytywizmu*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, red. Edmund Jankowski, Janina Kulczycka-Saloni, Wrocław 1983.
81. Śmiechowicz A., *Bodaj to cykliści – (nie)zwyczajni jeźdźcy wyścigowi*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. O mężczyźnie (nie)zwyczajnie*, red. Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak Łódź-Olsztyn 2019.
82. Tazbir J., *Próba określenia kultury szlacheckiej w Polsce przedrozbiorowej*, [w:] *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej*, red. Zofia Stefanowskiej, Warszawa 1974.
83. Travers T., *Samuel Smiles and the Victorian Work Ethic*, Londyn 1987
84. Travers T., *Samuel Smiles and the Origins of "Self-Help: Reform and the New Enlightenment"*. „Albion: A Quarterly Journal Concerned with British Studies” 9, no. 2 (1977).
85. Urbanek B., *Poradniki medyczne o seksualności kobiet i mężczyzn w XIX wieku*, [w:] *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, Warszawa 2004
86. Veblen T., *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1982.
87. Wandycz P., *Pod zaborami 1705-1918*, Warszawa 1994.
88. Wasylewski S., *Życie polskie w XIX wieku*, Łódź 2008.
89. Wojciechowski K., *Z dziejów oświaty dorosłych w Polsce*, Warszawa 1994.
90. Wroczyński R., *Dzieje oświaty polskiej 1795-1945*, Warszawa 1980.
91. Wroczyński R., *Pozytywizm warszawski. Zarys dziejów oraz wybór publicystyki i krytyki demokratycznej*, Warszawa 1948.
92. Zasztowt L., *Popularyzacja nauki w Królestwie Polskim 1864-1905*. Wrocław 1989.
93. Zdanowicz A., *Pozytywistów „etyka literatury”*, [w:] *Etyka i literatura. Pisarze polscy lat 1863-1918 w poszukiwaniu wzorców życia i sztuki*, red Ewa Ihnatowicz, Ewa Paczkowska, Warszawa 2006.
94. Zawadzki K., *Poradniki pomagające w starciu szkolnym dziecka – założenia metodologiczne analizy treści*, [w:] *Teoretyczne i metodologiczne problemy poradoznawstwa*, Karpacz 2-6 maja 1983, red. Alicja Kargulowa, Maciej Jędrzejczak, Wrocław 1985.
95. Zierkiewicz E., *Funkcje społeczne piśmiennictwa poradnikowego*. [w:] *Z podstaw poradoznawstwa*, red. Bożena Wojtasik, Wrocław 1998
96. Ziółkowski J., *Sosnowiec. Drogi i czynniki rozwoju miasta przemysłowego*, Katowice 1960.



97. Żarnowska A., *Kultura czasu wolnego w przestrzeni wielkowiejskiej – kobiety w środowisku robotniczym – XIX-XX w.* [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, tom VII, Warszawa 2001.
98. Żarnowska A., *Prywatna sfera życia rodzinnego i zewnętrzny świat życia publicznego bariery i przenikanie (przełom XIX i XX wieku)* [w:] *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkowiejskiej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. Agnieszka Janiak-Jasińska, Katarzyna Sierakowska, Andrzej Szwarc, Warszawa 2013.
99. Żarnowska A., *Schyłek wieku XIX – kształtowanie się modelu małżeństwa partnerskiego.* [w:] *Kobieta i małżeństwo, Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska, Andrzej Szwarc, Warszawa 2004.
100. Żarnowska A., *Stare i nowe wzorce rodziny inteligenckiej w Polsce*, [w:] *Kobieta i rodzina w przestrzeni wielkowiejskiej na ziemiach polskich w XIX i XX*, red. Agnieszka Janiak-Jasińska, Katarzyna Sierakowska, Andrzej Szwarc, Warszawa 2013.
101. Żurawicka J., *Inteligencja warszawska w końcu XIX wieku.* Warszawa 1978.

## Streszczenie

Rozprawa doktorska „Programy samodoskonalenia w poradnikach wydanych na ziemiach polskich w latach 1864-1914” poświęcona jest koncepcjom, które pojawiły się w literaturze poradniczej w okresie wielkich przemian społeczno-ekonomicznych drugiej połowy XIX wieku. Przeanalizowany materiał źródłowy dotyczy różnorodnych aspektów życia codziennego: zdrowia i higieny, pracy i finansów, kształtowania własnego charakteru, wykształcenia oraz stosunków międzyludzkich. Omówione zostały zarówno prace autorstwa rodzimych twórców, jak i tłumaczenia obcojęzyczne, ze szczególnym uwzględnieniem książek Samuela Smilesa.

Istotnym aspektem tejże literatury jest idea samodoskonalenia, czyli założenia, że życiowy sukces można osiągnąć własnymi siłami, potrzebne są jedynie dobre chęci i wytrwałość. Proponowane przez autorów poradników programy samodoskonalenia zostały przeanalizowane zarówno pod kątem indywidualnych koncepcji autorów, jak i ich komplementarności względem siebie. Ważnym aspektem pracy jest omówienie kwestii, w jakim stopniu poradnictwo epoki odpowiadało na zapotrzebowanie na wskazówki nowej klasy średniej oraz grup do niej aspirujących.

Oprócz analizy programów poradniczych, w pracy omówiono specyfikę poradnika jako materiału źródłowego, jego miejsca na rynku księgarskim oraz obiegu czytelniczego, w jakim tego typu literatura funkcjonowała. Przedstawiono także wybrane sylwetki autorów poradników.

## Summary

Dissertation "Self-improvement programs in consueling literature published in partitioned Poland in the years 1864-1914" is devoted, to the concepts that appeared in the popular handbooks during the great socio-economic transformations of the second half of the 19th century. The analyzed source material concerns various aspects of everyday life: health and hygiene, work and finances, shaping one's own character, education and interpersonal relations. Source material contains both works by native authors and foreign translations, with particular emphasis on books by Samuel Smiles.

An essential aspect of this literature is the idea of self-improvement: the assumption that success in life can be achieved by one's own efforts. The self-improvement programs, proposed by the authors, were analyzed both in terms of the authors' individual concepts as well as their complementarity and consistency in relation to each other. Another important aspect of the work is the discussion of the extent to which the counseling of the era responded to the need for guidance from the new middle class and groups aspiring to it.

In addition to the analysis of guidance programs, the work discusses the specificity of the guide as a source material, its place on the book market of the era and the publishing models in which this type of literature has functioned. Selected profiles of the authors of the guides were also presented.